


W Krakowie,

Nakładem Towarzystwa miłośników historyi i zabytków Krakowa.

1898.

—◦ **Cena 5 złr.** ◦—

Członkowie Towarzystwa za r. 1897 otrzymują bezpłatnie.

# ROCZNIK KRAKOWSKI.

I

WYDAWNICTWO TOW. MIŁOŚNIKÓW HISTORYI I ZABYTKÓW KRAKOWA.

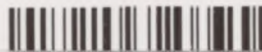
# ROCZNIK KRAKOWSKI.

TOM I.

z 83 rycinami w tekście i 2 tablicami światłodrukowemi.



W KRAKOWIE
NAKŁADEM TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW HISTORYI I ZABYTKÓW KRAKOWA
1898.





W KRAKOWIE, W DRUKARNI «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

# TREŚĆ.





# WYKAZ

## OSÓB, MIEJSCOWOŚCI I RZECZY

DO TOMU I.

## ROCZNIKA KRAKOWSKIEGO

ułożył

ADAM CHMIEL.



W KRAKOWIE,

NAKŁADEM TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW HISTORYI I ZABYTKÓW KRAKOWA.

1899.





W KRAKOWIE, W DRUKARNI »CZASU« FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI
pod zarządem Józefa Łakocińskiego

I.

# Wykaz osób i miejscowości*).

## A.



## B.



*) Liczby w nawiasach ( ) położone przy nazwiskach osób oznaczają rok, w którym o nich jest wzmianka. Przy tych osobach, które w różnych latach występują, podaliśmy tylko datę najwcześniejszą i najpóźniejszą. Wykaz I. nie obejmuje zestawienia osób według godności i urzędów, znajdują się one wymienione w Wykazie II, t. j. rzeczy.

## C.

## G.



## H.

## R.

**S.**

### T.



### U.



### W. V.

## Z.

## II.

# Wykaz rzeczy.

## C.

## D.

## E.



## F.

## G.



## H.

## L.

## N.

## O.

## Q.

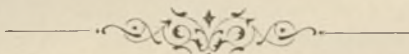


## R.

### T.

## U.





# Towarzystwo miłośników historyi

## i zabytków Krakowa

mające na celu badanie przeszłości drogiej dla każdego Polaka stolicy dawnej Polski, obudzenie poszanowania jego pamiątek, gromadzenie ich do muzeum miejskiego — będzie do tego celu zmierzało między innemi przez wydawnictwa prac historycznych opisów, przewodników, broszur popularnych, pamiętników, rycin, planów itd.

W myśl §. 4. statutu każdy członek naszego Towarzystwa otrzymywać będzie **bezpłatnie** wszystkie powyższe wydawnictwa.

Wkładka roczna wynosi 4 złr. w. a.

**Każdy zapisujący się do naszego Towarzystwa płaci więc niejako tylko prenumeratę wydawnictw t. j. „Biblioteki krakowskiej“ i „Rocznika“. Im więcej członków przystąpi, tem bogatsze mogą być wydawnictwa.**

**Wzywamy przeto wszystkich, miłujących przeszłość Polski, przeszłość jej stolicy i jej zabytki — o przystępowanie do naszego Towarzystwa.**

---

(Adres: Archiwum miejskie, Kraków, ulica Sienna L. 16).





M

# SŁOWO WSTĘPNE.



owarzystwo miłośników historyi i zabytków Krakowa przedkłada pierwszy swój Rocznik Członkom i Publiczności. Chcieliśmy uczynić zadość długo odczuwanej potrzebie i rozpocząć dzieło wszechstronnego poznania naszego grodu, przygotować grunt przyszłemu historykowi Krakowa. Zamiary nasze doznały życzliwego poparcia uczonych, badających jego dzieje z rozmaitych punktów widzenia. Dzięki im mogliśmy pomieścić w naszym zbiorze próbę odsłonięcia mglistej zasłony z czasów tak dawnych, że ich nie zapisała historya, opowieść o obrzędach kościelnych i złączonych z nimi zabytkach głównych kościołów parafialnych, o ustawodawstwie zbytkowem, o pogrzebach w XVII wieku, o rodzinie krakowskich patrycyuszów w wieku XV, o nieznanych dotąd herbach mieszczańskich, mogliśmy dać kartę z dziejów przemysłu browarniczego i obszerną historyę cechu złotników, dalej opisy kilku zabytków architektury i sztuki, wreszcie w nowsze sięgające czasy prace o teatrze krakowskim i o pierwszej rekrutacyi austryackiej. Wydawnictwo nasze ozdobiliśmy szeregiem illustracyi niezbędnych dla prac tego rodzaju. Staraliśmy się działać najlepiej wedle sił naszych, a nawet ponad siły. Zastęp członków Towarzystwa nie jest dotąd tak licznym, jakbyśmy tego pragnęli, jakby było potrzeba dla rozwinięcia na szerszą skalę i wydawnictw i całego naszego programu. Dojście naszego przedsięwzięcia

do skutku zawdzięczamy głównie hojnemu i łaskawemu poparciu Rady miasta Krakowa.

Ze strony publiczności i prasy krakowskiej bez różnicy politycznych kierunków doznawaliśmy od samego zawiązania Towarzystwa życzliwej zachęty i sympatyi i umiemy sobie wysoce to cenić.

Pierwszy Rocznik ślemy w świat; od tej chwili sąd o nim do nas nie należy.

W Krakowie w Wielki Czwartek 1898 r.

WYDZIAŁ.

# Sala gotycka w kamienicy hetmańskiej w Krakowie

napisał

Dr. Franciszek Piekosiński.



W heraldyce zachodnio-europejskiej jest w pierwszej połowie XIV wieku chwila, kiedy przemijająco wchodzi w zwyczaj formowanie zbrojby herbowej w ten sposób, iż herb z tarczy herbowej przenoszono na hełm do klejnotu, zaś tarczę herbową całkowicie wyrzucano. W ten sposób uformowana zbrojba herbowa przedstawiała się raczej tylko jako część zbrojby, jako hełm z klejnotem, a nie jako zbrojba kompletna, czem jednak w rzeczywistości była.

Zwyczaje heraldyki zachodnio-europejskiej dostawały się do nas zazwyczaj drogą przez Śląsk, więc i owa klejnotowa zbrojba zjawia się naprzód na pieczęciach szlachty śląskiej, zanim się do nas dostanie. W szczególności przedstawiają pieczęcie Jana z Rymborgu z roku 1321 tudzież Jana Sambora z Szylberku z r. 1326[1]) tego rodzaju zbrojby herbowe.



Kiedy jednak ten zwyczaj zawitał do Polski, nie da się z pewnością oznaczyć. W sfragistyce polskiej jedna tylko pieczęć, mianowicie pieczęć nieznanego zresztą szlachcica Pawła ze Zdrochca, którą tu obok w rysunku zamieszczamy, nosi na sobie ten charakter, a i ta jedyna pieczęć jest nadomiar nieszczęścia bez daty, gdyż nie dochowała się przy żadnym dokumencie i tylko oryginalny tłok onejże odnaleziony został; charakter zaś rysunku i rzeźby tej pieczęci świadczy tylko o tem, że takowa może pochodzić z pierwszej połowy wieku XIV, bliższego atoli czasu swego powstania oznaczyć nie może.

[1]) Dr Pfotenhauer: Die Schlesischen Siegel von 1250 bis 1300. Breslau 1879, tab. VIII B. NN. 76 i 78.

I w pomnikach architektury zjawisko to do niezwykle rzadkich należy, a zworniki po kościołach, wyobrażające herby w ten sposób formowane, na palcach policzyćby się dały.

W obec tego tem żywiej interesuje nas salka gotycka w kamienicy tak zwanej hetmańskiej (L. or. 17) przy głównym rynku w Krakowie, która nietylko że w sklepieniach swych aż siedm zworników z herbami dzielnic polskich w ten sposób przedstawionymi, nam przechowała, ale nadto jako tak wczesny, gdyż niewątpliwie z pierwszej jeszcze połowy XIV wieku pochodzący zabytek architektury prywatnej, już z tego tytułu nadzwyczajne budzi zajęcie.

Salka ta, położona na parterze zwyż wzmiankowanej kamienicy, po lewej stronie bramy wjazdowej, przedzielona dziś na dwa sklepy, posiada sklepienie ostrołukowe, ozdobione dwunastoma rzeźbionymi zwornikami, które następujące przedstawiają wizerunki:

Jeden zwornik (fig. 1), niby słup krzyża, w górnem ramieniu dwakroć załamany, środkiem strzałą od lewej ku prawej ręce przestrzelony, wyobraża oczywiście gmerk rzeźbiarza zworników lub może architekta salki; inny zwornik (fig. 2) wyobraża popiersie kobiece z czepcem na głowie; trzy dalsze zworniki (fig. 3, 4 i 5) przedstawiają zdaje się obrazy alegoryczne czyli symboliczne, w szczególności zwornik wyobrażający trzy maski brodatych starców, w pierścień związane, może być symbolem nauk wyzwolonych; zwornik wyobrażający sukę leżącą z trzema szczeniętami u wymion,



Fig. 1.



Fig. 2.



Fig. 3.



Fig. 4.



Fig. 5.

wyobrażać może płodność, urodzajność lub obfitość; zwornik wreszcie wyobrażający smoka w kłębek zwiniętego, może oznaczać czujność.

Pozostałych siedm zworników przedstawiają już same herby ziem lub dzielnic, w skład ówczesnej Polski Piastowskiej wchodzących. I tak jeden zwornik (fig. 6) wyobraża orła jednogłowego ukoronowanego, z rozpiętemi skrzydłami, siedzącego na hełmie a zwróconego w stronę prawą. Jestto

niewątpliwie godło Królestwa Polskiego. Inny zwornik (fig. 7) wyobraża na hełmie głowę żubrzą ukoronowaną, z pierścieniem w nozdrzach, od której po bokach zwieszają się labrowe płachty. Jestto niewątpliwie herb dzielnicy wielkopolskiej; bo jakkolwiek heraldycy nasi, idąc w tem widocznie za Długoszem, żubrzą głowę z pierścieniem w nozdrzach ziemi Kaliskiej przyznają, to jednak nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż ta żubrza głowa z pierścieniem w nozdrzach zanim się stała herbem województwa kaliskiego, była wprzód i to nietylko w epoce Piastowskiej, ale i w epoce pierwszych Jagiellonów herbem Wielkopolski. Wszakże denary wielkopolskie Kazimierza Wielkiego noszą żubrzą głowę jako herb, a na pieczęciach pierwszych Jagiellonów widnieje stale żubrza głowa z pierścieniem w nozdrzach jako herb Wielkopolski.



Fig. 6.



Fig. 7.

Trzeci z siedmiu dzielnicowych zworników (fig. 8) wyobraża nad hełmem niby poduszkę sześcioboczną o 6 okrągłych kutasach, w słup na dwa przedzieloną pola: w prawem cztery pasy poprzeczne, w lewem siedm gwiazd w trzech rzędach. Jestto herb ziemi Sandomirskiej.

Czwarty a z porządku dziewiąty zwornik (fig. 9) wyobraża również na poduszce kanciatej, ozdobionej sześciu okrągłymi kutasami, połulwa i połuorła grzbietami do siebie zwrócone, wspólną nakryte koroną. Jestto więc herb ziemi Kujawskiej, Sieradzkiej i Łęczyckiej.



Fig. 8.



Fig. 9.

Dziesiąty z porządku zwornik (fig. 10) wyobraża połulwa ukoronowanego, wspiętego, zwróconego w prawo. Jestto herb ziemi Ruskiej.

Jedynasty z porządku zwornik (fig. 11) wyobraża nad hełmem głowę królewską młodocianą ukoronowaną o długich włosach i krótkiej brodzie. Jest to oczywiście herb ziemi Dobrzyńskiej.

Dwunasty wreszcie z porządku zwornik (fig. 12) wyobraża na hełmie skrzydło hu-



Fig. 10.



Fig. 11.

sarskie bokiem od prawej ku lewej ręce zwrócone. Herb ten jest zagadkowy: skrzydło takie bowiem nie jest wcale znane w heraldyce polskiej i nie jest ani herbem ziemskim ani szlacheckim. Być nawet może, iż to skrzydło nie jest wcale herbem lecz tylko wprost ozdobą hełmu czyli klejnotem. W takim razie byłby to hełm rycerski jako reprezentant stanu rycerskiego czyli wszystkiej szlachty.



Fig. 12.

W obec tego z ziem, które w tytule królów polskich w dobie Piastowskiej, a zwłaszcza w tytułach króla Kazimierza Wielkiego figurować zwykły, brakowałoby tylko dwóch, mianowicie ziemi Krakowskiej i Pomorza. Co do ziemi krakowskiej, to ponieważ takowa używała takiegożsamego herbu, jak i Królestwo Polskie, mianowicie orła jednogłowego z koroną na głowie, tedy zwornik fig. 6 może uchodzić jako herb wspólny tak Królestwa Polskiego, jak i ziemi Krakowskiej.

Natomiast Pomorskiego herbu brak zupełnie. Smok przedstawiony na zworniku fig. 5 nie może uchodzić za herb ziemi Pomorskiej, gdyż był nim gryf. A jakkolwiek zdarzało się nieraz, że kładziono smoka zamiast gryfa, gdyż te potwory są sobie bardzo pokrewne, to jednak gryf Pomorski wyobrażany bywa zawsze wspięty na dwóch tylnych łapach i w bok zwrócony, podczas gdy smok na zworniku fig. 5 przedstawiony jest w postawie leżącej, w kabłąk zwinięty; nie może być więc żadną miarą wzięty za herb ziemi Pomorskiej. Smoka jako herbu używało Mazowsze, ale również wspiętego i z rozwiniętemi skrzydłami nie zaś w kabłąk zwiniętego.

A teraz zachodzi pytanie, z jakiego czasu może pochodzić owa salka gotycka w kamienicy hetmańskiej. W tym kierunku może nam posłużyć jako wskazówka jedynie tylko istnienie niektórych a brak innych herbów, gdyż sam rysunek herbów mógłby co najwyżej wskazywać tylko ogólnikowo na pierwszą połowę XIV wieku, a w szczególności na czas po latach 1321 i 1326, kiedy dopiero po raz pierwszy na Śląsku pojawia się obyczaj kładzenia herbu na hełmie w klejnocie z wyrzuceniem tarczy herbowej.

Otóż brak pomiędzy herbami ziemskimi herbu Pomorza wskazuje, że salka powyższa budowaną była dopiero po roku 1343, gdyż dopiero w roku 1343 układem kaliskim zrzekł się król Kazimierz Wielki Pomorza, którego tytuł w tytule królewskim zawsze dotychczas prowadził, wraz z ziemią Chełmińską i Michałowską na rzecz Zakonu krzyżowego.

Ziemię Dobrzyńską (zwornik fig. 11) objął król Kazimierz Wielki dopiero po roku 1340 wskutek aktu wyszehradzkiego z r. 1335.

Herb zaś ziemi Ruskiej (zwornik fig. 10) może się równie dobrze odnosić do wyprawy tegoż króla na Ruś w r. 1340, jak i do drugiej, znaczniejszym sukcesem uwieńczonej z r. 1349.

Terminus a quo budowy owej salki gotyckiej jest zatem rok 1343 jako data ustąpienia Pomorza i spowodowanego tem opuszczenia gryfa pomorskiego w poczcie herbów ziemskich. Natomiast trudniejszem jest oznaczenie

terminu *ad quem*, gdyż do tego brak nam wszelkich zgoła wskazówek krom tej jednej, że głowa króla Kazimierza Wielkiego w herbie ziemi Dobrzyńskiej (zwornik fig. 11) przedstawiona, jest jeszcze dość młodociana, coby wskazywało na wcześniejsze lata panowania tego króla.

Zwornik wyobrażający głowę kobiecą w czepcu (fig. 2) przedstawia wedle wszelkiego prawdopodobieństwa żonę królewską Adelajdę heską, która już w roku 1356 króla porzuciła, a której smutna mina na zworniku widoczna, zdaje się wskazywać na przykrości małżeńskie, jakich od swego małżonka doświadczała, który jej nienawidził i długie lata więził w Żarnowcu.

A teraz musimy z kolei przystąpić do rozwiązania kwestyi, jakie przeznaczenie mieć mogła owa salka gotycka. Herby wszystkich ziem, wchodzących w skład Polski Kazimierzowskiej, przedstawione na zwornikach, zdawałyby się przemawiać, że owa salka przeznaczoną była na zjazdy ziemskie, a raczej na wieca wielkie *(colloquia generalia)*, złożone z najwyższych dostojników i urzędników pojedynczych ziem, jako Rady królewskiej, w których ręku także władza ustawodawcza poniekąd polegała. Ale przeciw takiemu przypuszczeniu przemawia stanowczo fakt, iż owa salka położoną była w okręgu jurysdykcyi miejskiej, fakt który zebranie się żywiołu szlacheckiego, nienawidzącego jurysdykcyi miejskiej, w tem miejscu niemożebnem czynił, gdyż poddawał chwilowo szlachtę pod jurysdykcyę rady i ławy miejskiej, na co żaden szlachcic dobrowolnieby nie zezwolił. Wykluczoną więc jest stanowczo możność, by owa salka służyć mogła na jakiekolwiek zebrania ziemskie.

Z drugiej zaś strony brak jakichkolwiek emblematów miejskich, czy to św. Wacława, jako godła Rady miejskiej, czy św. Stanisława, jako godła ławy, czy wreszcie brony fortecznej o 3 basztach, jako godła samegoż miasta, dowodzi, że nasza salka nie była także przeznaczoną do celów miejskich, n. p. na posiedzenia Rady miasta lub odbywanie sądów wójtowsko-ławniczych.

Skoro więc ta salka nie mogła mieć przeznaczenia ani na cele ziemskie, ani na ściśle miejskie, to zamieszczenie na zwornikach głów króla i królowej (fig. 2 i 11) nakazuje nam skierować myśl ku przypuszczeniu, iż salka ta mogła mieć przeznaczenie na pomieszczenie jakiegoś urzędu królewskiego.

Takim urzędem królewskim, który się na wszystkie ziemie w skład ówczesnego Królestwa Polskiego rozciągał, a mimoto był przeważnie reprezentantem prawa miejskiego, był tylko sąd wyższy prawa niemieckiego na zamku krakowskim.

Ale już sam tytuł tego sądu „*in arce Cracoviensi*“ wskazuje ponad wszelką wątpliwość, że sąd ten miał swą siedzibę na zamku królewskim, ale nie w obrębie jurysdykcyjnym miasta Krakowa. Jak tę sprzeczność uchylić?!

Pomaga nam w tej mierze przywilej lokacyjny miasta Krakowa na prawie niemieckiem, przez Bolesława Leszkowicza w roku 1257 wydany.

Przywilej ten stanowi między innemi, iż książę nad miastem Krakowem nie przełoży żadnego wójta ani jeneralnego ani specyalnego, lecz gdyby się przydarzyła sprawa jaka trudniejsza do załatwienia, król albo sam będzie obecny przy rozstrzygnieniu takowej, albo wyśle z ramienia swego umyślnego delegata do miasta, dla załatwienia tej sprawy.

Z tego postanowienia wynika, że apelacye zanoszone przez mieszczan krakowskich lub w sprawach mieszczan krakowskich do sądu wyższego prawa niemieckiego na zamek krakowski nie mogły być tamże na zamku krakowskim rozstrzygane, lecz musiały być rozstrzygane w obrębie jurysdykcyjnym miasta Krakowa.

Otóż jestem zdania, że nasza salka gotycka była właśnie przeznaczoną na odbywanie takich sądów królewskich, w których sprawy mieszczan krakowskich z apelacyi do sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim przyszłe, rozstrzygane być miały.

Że to zaś był sąd królewski a nie miejski, przeto brak emblematów miejskich, jak św. Stanisława, św. Wacława i brony fortecznej o trzech basztach bardzo dobrze się tłumaczy.

A teraz ze względu na wielką rzadkość takich pomników u nas, gdzie jak wspomniałem wyżej, zbrojba herbowa przedstawia herb w klejnocie na hełmie z opuszczeniem tarczy herbowej, niech mi będzie wolno zwrócić uwagę jeszcze na kilka podobnych pomników. Są nimi zworniki i kamienie rzeźbione w kościołach w Wiślicy i w Stobnicy, z których oba swoją fundacyę zawdzięczają królowi Kazimierzowi Wielkiemu, więc najprawdopodobniej z czasu około połowy XIV wieku pochodzą. Jest tych pomników razem dziewięć. Przedstawiamy je tu kolejno wszystkie.

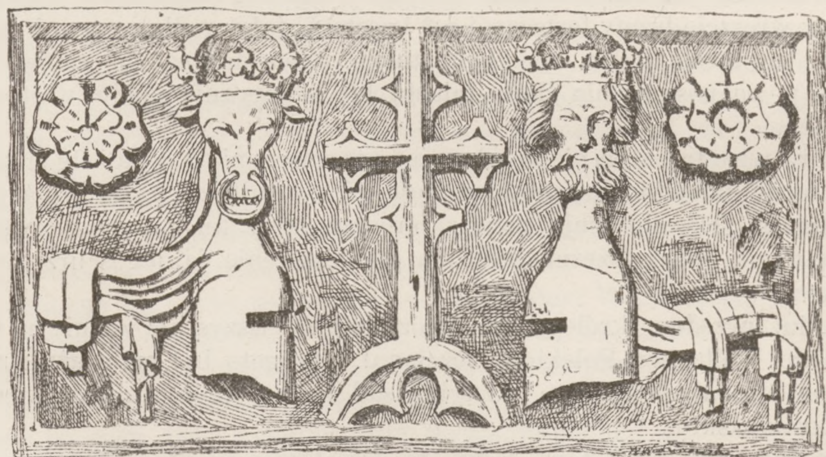


Fig. 13.

Pierwszy pomnik, wielki kamień (fig. 13) wyobraża pośrodku krzyż gotycki, po bokach krzyża dwa herby ziem: Wielkopolski i Dobrzyński, umieszczone w klejnocie na hełmach, mianowicie po prawym boku krzyża

żubrza głowa ukoronowana z pierścieniem w nozdrzach, po lewym głowa królewska w koronie z obfitym włosem i bujną brodą. Z korony królewskiej wyglądają dwa rogi. Z tyłu hełmów wiszą płachty labrowe, za każdym herbem z tyłu u góry duża pełna róża.

Ponieważ herb ziemi Dobrzyńskiej przedstawia niewątpliwie głowę króla Kazimierza Wielkiego, to skonstatować należy, że tu głowa królewska jest znacznie starsza niż na zworniku w salce hetmańskiej, że przeto fundacya kościołów w Stobnicy i Wiślicy jest czasem późniejsza od fundacyi salki hetmańskiej.

Z dwóch mniejszych kamieni (fig. 14 i 15) jeden wyobraża znów herb Wielkopolski, mianowicie żubrzą głowę ukoronowaną z płachtą labrową, z tą atoli różnicą, że w nozdrzach pierścienia brak, drugi oczywiście herb ziemi Krakowskiej, orzeł jednogłowy ze złożonemi skrzydłami, bokiem w prawo zwrócony, w tem osobliwy, że w miejsce dzióba ptasiego ma psią mordeczkę.

Fig. 14. Fig. 15.

Na sześciu wreszcie zwornikach (fig. 16—20) wyobrażone są znowu trzy herby ziemskie i trzy szlacheckie, mianowicie pierwszy (fig. 16) wyobraża orła jednogłowego, ukoronowanego, z podniesionemi do lotu skrzydłami, w prawo zwróconego. Z tyłu hełmu miasto płachty labrowej chwost bydlęcy. Jestto herb Królestwa Polskiego i ziemi Krakowskiej.

Drugi zwornik (fig. 17) wyobraża herb Wielkopolski: żubrzą głowę ukoronowaną z pierścieniem w nozdrzach. Z tyłu hełmu płachta labrowa.


Fig. 16.


Fig. 17.


Fig. 18.

Trzeci zwornik (fig. 18) wyobraża herb ziemi Dobrzyńskiej: głowę królewską ukoronowaną brodatą, z płachtą labrową z tyłu za hełmem. I tu znowu z korony królewskiej wybiegają dwa rogi.

Ze zworników wyobrażających herby szlacheckie, pierwszy (fig. 19) przedstawia niby rurę pomiędzy dwoma kokotowemi piórami. Herb taki w heraldyce polskiej jest dotąd zgoła nieznany. Drugi zwornik (fig. 20) przedstawia na hełmie dwa rogi żubrze czy bawole, ozdobione jabłuszkami. Będzie to prawdopodobnie herb Szreniawa. W jednej bowiem zapisce sądowej z roku 1420[1]) jest herb Szreniawa w ten sposób opisany: „*de suo clenodio duorum cornium pisancinorum, crziwasny et octo pomorum et de proclamacione Srzenawa*“.

Trzeci wreszcie zwornik (fig. 21) przedstawia herb Leliwę.

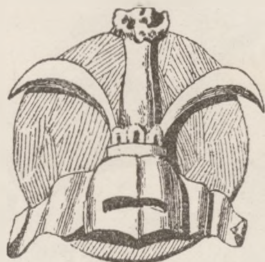


Fig. 19.



Fig. 20.

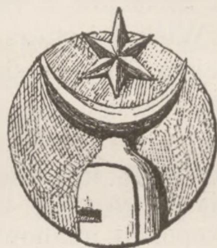


Fig. 21.

Jakkolwiek zabytki kościołów w Stobnicy i Wiślicy nie przyczyniają się na razie do bliższego określenia daty, kiedy zwyczaj formowania zbrojby herbowej przez przenoszenie herbu z tarczy herbowej do klejnotu a wyrzucanie tarczy herbowej był u nas w Polsce w zastosowaniu, a to z powodu, że data fundacyi kościołów nie jest nam dotychczas znaną, to jednak skoro tylko data ta odnalezioną zostanie, uzyskamy datę ścisłą; tymczasem zaś posłużą nam zworniki i kamienie stobnickie i wiślickie przynajmniej do skonstatowania, że jednak zwyczaj ten niewątpliwie z czasów panowania króla Kazimierza Wielkiego pochodzi.

[1]) Helcel: Starodawne prawa polskiego pomniki, t. II N. 1711.



# STARE CMENTARZE KRAKOWSKIE

## ich zabytki sztuki i obyczaju kościelnego

napisał

Władysław Łuszczkiewicz.



ielce ważną kartę dziejów sztuki i obyczaju kościelnego katolickiego świata, uzupełniają dzieła artyzmu, zabytki epoki średniowiecznej i odrodzenia, przechowane na dawnych cmentarzach otaczających niegdyś kościoły farne lub katedralne miast europejskich. Znajdują się one w stolicach będących ogniskiem kultury, w miastach szczycących się swym poważnym patrycyatem. Nauka dzisiejsza wie o tych zabytkach i zajmuje się nimi gorliwie. Cmentarze kościelne dawały niemałe pole czynności dla sztuk pięknych w epoce rzetelnej pobożności, czynność tę zamknęła reformacya gorsząca się publicznemi nabożeństwami i uroczystościami pod otwartem niebem, jakich widownią bywały miejskie cmentarze. Opuszczone i zaniedbane te pamiątki ze zmianą obyczajów, długo utrzymywały się na swoich miejscach, lub szły do składów kościelnych; wiele z nich uszanowano aż do czasu, gdy grzebalna ziemia, zamiast pod ścianami kościołów, znalazła się w oddaleniu po za miastem jako cmentarz powszechny. Mało pozostało na miejscu świadcząc o dawnem przeznaczeniu placu kościelnego, zapomina się łatwo o grobach na bruku miejskim, wobec ruchu ulicznego nowej dzielnicy zbliżonej teraz do samych niemal ścian starego farnego kościoła. Wobec zmienionych stosunków dzisiejszych miast nie jeden przedmiot sztuki, niejeden zabytek obyczaju kościelnego pozostał niezrozumiałym dla mieszkańców, którzy dawno o cmentarzu zapomnieli. Ściągają one uwagę badaczy i miłośników sztuki a obowiązkiem ich jest wyjaśnić ważność takich dzieł, wyjawić pierwotne ich przeznaczenie. Autor niniejszej pracy podejmuje się zbadania pozostałych zabytków cmentarnych starego Krakowa. Szczęśliwym się czuje, że będzie mógł podzielić się z czytelnikami odkry-

ciami swemi o zabytkach sztuki wysokiej wartości i pamiątkach obyczaju zapomnianego kościelnych uroczystości, pamiątkach pobożności i pokut publicznych. Za nim jednakowoż przyjdzie nam zbliżyć się do krakowskich zabytków spojrzyjmy, jak się przedstawiał w ogólności cmentarz parafialny wielkomiejski w powszechności, w epoce średniowiecznej w okolicach sąsiednich Polski.

Grzebanie zmarłych parafian było zadaniem głównem, chowano uboższą ludność w ziemi, bogaci znajdowali pomieszczenie w grobach kościelnych lub w rodzaju katakumb zbudowanych przy ścianach kościelnych, otwartych do cmentarza. Pole grzebalne nieprzedstawiało, jak to ma dziś miejsce nagromadzenia nagrobków i krzyżów zacieśniających cmentarz, ale przedstawiało się jako plac bezdrzewny pokryty murawą, otoczony murem do koła, z bramkami wprowadzającemi do środka. Przez cmentarz szły drogi ku drzwiom kościelnym. Grzebanie zmarłych było zapewne zadaniem głównem cmentarzy kościelnych, ale pewna także, że widok grobów przyjaciół i znajomych, spotykanie się z pamięcią zmarłych niemal ciągłe, wywoływało u pobożnych mieszkańców poważne refleksye i usposabiało na cmentarnym placu do słuchania z większem skupieniem ducha, świętych nauk kościoła. Nie było to bez pożytku dla dusz osób zmarłych, pochowanych tutaj, że przypominały się żyjącym wpośród modlitw wspólnych, zebranym podczas okolicznościowych nabożeństw na cmentarzu parafialnym. Kupiły się tłumy pobożnych mieszkańców nie tylko jak obecnie w dzień zaduszny, ale częściej znacznie, a punktem zebrań były pomieszczone na cmentarzu monumenta z plastycznemi przedstawieniami scen męki Pańskiej, bądź wolno stojące, bądź też pomieszczone w framugach murów otaczających. W dni wielkotygodniowe szczególniej zapełniał się cmentarz parafialny. Gromadzono się około monumentów z rzeźbą figuralną realistycznie wykonaną: Chrystusa Pana modlącego się na górze oliwnej w owym ogrodzie Getsemane, w którym odtworzył rzeźbiarz straszny obraz zdrady Judasza i u stóp Kalwaryi, rzeźbionej Passyi czyli wizerunku ukrzyżowanego Pana Jezusa w otoczeniu łotrów obu i siepaczy z Maryą i Św. Janem pod krzyżem. Z ambon kamiennych ustawionych na stałe na cmentarnym obszarze obok monumentów tyle mówiących, brzmiały głosy kapłanów; głoszono nieraz trzy kazania jedno do drugiem, n. p. w Wielki Czwartek lub w dni zaduszne. Obok tych monumentalnych rzeźb, obok ambony pięknej kamiennej, spotkać się można było na cmentarzu farnym z budynkiem oryginalnym, tak zwaną kostnicą, weiśniętym między szkarpy kościelne w pobliżu wejścia do kościoła. Tu gromadzono kości ludzkie wydobyte z ziemi przy kopaniu nowych grobów na ciasnym cmentarzu, aby po niejakim czasie zgromadzone w wspólnym pochować dole. Cmentarz w nocy rzeczą dla przechodnia straszną — ponure pole zmarłych rozświeca „latarnia zmarłych“, monument kamienny wyniosły, mieszczący w górze światło, które pobożne dusze własnym groszem zasilają. Latarnie zmarłych znaczą drogę wśród pól do pobliskich klasztorów benedyktyńskich lub cysterskich z miasta wśród nocy i świecą obok szpitali

przedmiejskich lub schronisk dla trędowatych, tych strasznych przytułków zaraźliwej choroby wzbudzającej szczególną litość u patrycyuszów miasta i biskupów. Cmentarz jest publicznym placem kościelnym, więc tu w średniowieczu odbywają się ulubione przedstawienia dramatów religijnych tak zwanych misteryi, po których pozostały nam literackie ułomki; pomników nie zostawiły owe teatry zbudowane prowizorycznie. Jako plac kościelny cmentarz farny u wejścia do drzwi kościelnych daje możność zastosowania kar pokutnych, wystawiania grzeszników pod pręgierz opinii pobożnych mieszkańców miasta. Na cmentarzu przy wejściu do kościoła zamykano jawnogrzeszników w ciasne więzionka z otwartem zakratowanem szerokiem oknem lub zakowano w tak zwane kuny. W wielu okolicach na cmentarzu przed wejściem do kościoła leżały owe zagadkowe labirynty, płyty kamienne z wyciętemi dróżkami, symbolizujące podróż pokutną do Jerozolimy. Dodajmy do tego obrazu cmentarza średniowiecznego, płyty i tablice napisowe wprawione w mur okalający lub w ściany kościoła, wspomnijmy o użyciu cmentarzy do niegodnych występków hałastry miejskiej, o czem akta dawne świadczą, a przekonamy się, o ile inaczej przedstawiało się to miejsce ciche grzebania ciał, wobec zadrzewionych dzisiejszych cmentarzy publicznych przepełnionych pięknymi pomnikami, owocami próżności ludzkiej. Nie sądźmy, iżby znalazły się dotąd gdziekolwiek wypełnione zabytkami, o jakich wspominamy zachowane w całości takie pełne serca religijnego cmentarze w Niemczech i we Francyi. Tu i owdzie dochowały się tylko obok kościołów ogrojce, kalwarye, ambony, latarnie zmarłych i t. p., a ratowała je wartość artystyczna rzeźb; dochowane pamiątki pochodzą przeważnie z epoki późnego gotycyzmu z końca XV stulecia. Wiele fragmentów znalazło się w składach kościelnych i w muzeach.

Czy całego tego kultu dla zmarłych i dawnego religijnego życia na cmentarzach farnych dochowały się ślady w pozostałych zabytkach na ziemiach polskich — odpowiedź nie trudna badaczowi architektury. Spotykał się on z nimi niejednokrotnie. Występują niezawsze w pierwotnej swej formie, zamarł dawny kult, ale utrzymała się tradycya. Tak każdy kościołek wiejski ma zwykle miejsce po za wielkim ołtarzem z rzeźbą drewnianą ukrzyżowanego Chrystusa z łotrami po bokach, Maryą i św. Janem u stóp krzyża nazywające się ogrojcem. Istniała tutaj przed wiekami scena modlitwy Chrystusa w Getsemane i dała nazwę powszechną dziś tej części cmentarzy. Dwa monumenta kalwaryi i ogrojca zlały się w jedno przedstawienie męki Pańskiej. Ale nie po wsiach polskich szukać zabytków sztuki pierwszorzędnych z epoki wspomnianej. Łatwiej spotkać się z nimi w miastach, w których handel wyrobił bogaty patrycyat a bogaci osadnicy przybywszy z zachodu, na stałe osiedli, przynosząc z sobą swój obyczaj. Zdawałoby się, że Kraków jako stolica kraju i ognisko kultury, prędzej, jak inne miasta polskie przechować by winno zabytki cmentarzy farnych, odznaczające się wyższym artyzmem. Mamy do tego mniemania prawo, sądząc po zachowanych dotąd dziełach sztuki średnio-

wiecznej, pod wpływem kultury zachodniej wyrosłych. Musiał w tem starem mieście napiętnować się obyczaj miast katolickich północnej Europy już to przez osadnictwo bogatych rodów niemieckich, przynoszących ze swych stron miejscowy obyczaj, już też przez kościół zaprowadzający wspólne światu katolickiemu obrzędy religijne. Ale chcąc dostrzedz w Krakowie co pozostało z cmentarnych zabytków średniowiecza, zrozumieć jak z biegiem czasu te zabytki zmieniały swoje przeznaczenie należy sięgnąć do pierwowzorów, jakie się gdzieindziej w całości przechowały. Przedmiot o którym piszemy, jest nie wiele zbadany, należy zająć się nim ze światłem nabytem na podstawie badań nad zabytkami krajów sąsiednich.

W drugiej połowie XV wieku kończą się w Krakowie budowy kościołów zarówno jak w sąsiedniem mieście Kazimierzu. Rozpoczyna się epoka ozdabiania przybytków bożych, budowy kaplic rodowych w głównym kościele farnym. Skarbce kościelne mają dotąd dowody czynności cechu złotniczego z XV wieku i dowody ofiarności mieszczan. Niemcy krakowscy sprowadzają Wita Stwosza dla zrobienia ołtarza wielkiego w kościele farnym u Panny Maryi, a prawdopodobnie i krucyfiksu kamiennego pomieszczonego dziś w bocznym ołtarzu. Bonery nawiązują stosunki artystyczne z Norymbergą i obdarzają kościół wspaniałemi utworami takich artystów jak Hans Kulmbach i inni. Jest to najświetniejsza epoka działalności cechów krakowskich, epoka świetności cechu malarskiego. Po odjeździe Stwosza warsztat jego kwitnie w Krakowie i dostarcza arcydzieł, których dziś fragmenta posiadamy. Cały ten ruch ofiarności mieszczan krakowskich dla kościołów wraz z przyniesionym z zachodu obyczajem nabożeństw cmentarnych, musiał się zaznaczyć pomnikami na grzebalnej ziemi, jeżeli nie około wszystkich, to około głównych kościołów farnych Krakowa i Kazimierza. W poszukiwaniu za wszystkimi rodzajami pomników wyżej wskazanych a właściwych cmentarzom średniowiecznym, poczynamy od ogrojców. W połowie XV i w początku XVI stulecia rozpowszechnił się wielce w całym świecie katolickim obyczaj obchodzenia w dzień Wielkiego Czwartku uroczystości mającej nam odnowić wspomnienie modlitwy Chrystusa Pana w Getsemane. Nabożeństwo odbywało się na cmentarzu farnym, gromadziły się tu tłumy mieszczaństwa wieczorem modląc się, śpiewając pieśni i słuchając kazań. Dla tych nabożeństw stworzono punkt główny na wolnem powietrzu wśród grobów, budując edykuł z kamienia i mieszcząc w nim wielkie plastyczne przedstawienie tej sceny ewangielicznej, celem uprzytomnienia jej pobożnym tłumom i podniesienia ducha modlących. Współczesne rzeźbiarstwo umiało swem realistycznem żywem przedstawieniem sceny w Ogrodzie oliwnym, przemawiać silnie do nastrojonych do modlitwy uczuć mieszkańców miasta, klęczących przed oświeconym lampami edykułem. Obok niego ustawiono kamienną stałą ambonę, z której przemawiali jeden po drugim miejscowi księża, zmuszając dusze ludzkie do zbudzenia w sobie gorzkiego żalu z powodu Chrystusowej Męki. Lud się modlił szczerze do głębi przejęty widokiem przedstawionej plastycznie sceny. Tak powstawały w Niemczech monumenta zwane *Oelberge* czyli Góry oliwne. Były one około roku 1500

tak liczne w krajach nadreńskich, że je posiadały prawie wszystkie główne cmentarze farne wraz ze stałemi ambonami. Zachowane dotąd w całości lub w fragmentach wylicza uczony Schwarzenberg w swej pracy „*Oelberg in Speyer*“. W drugiej połowie XVI wieku upada obyczaj stawiania ogrojców a po przeniesieniu z po pod kościołów cmentarzy za miasto, burzono dawne edykuły, które dziwnie teraz wyglądały na bruku miejskim. Rozbierano też rzeźby ogrojca, chowano je do krypt, do bocznych kaplic lub dawano na skład. Stojące do dziś dnia monumentalne pomniki ogrojcowe należą nawet we wspomnianych okolicach Niemiec do osobliwości. Jednym z dobrze dochowanych jest ogrojec czyli Góra oliwna w małem badeńskiem miasteczku Offenbergu przy Kinzingen, na starym cmentarzu w tyle kościoła



Fig. 1.

farnego w pośród krzewów i grobowych płyt ustawiona. Przynoszą o niej wiadomość artykuły p. F. Baumgartena pomieszczone w lipskiem czasopismie dla sztuk pięknych w zeszytach październikowym i listopadowym 1896 roku. Ztamtąd też dozwoliliśmy sobie powtórzyć w zmniejszeniu widok tego ogrojca (patrz fig. 1). Wspaniała grupa postaci naturalnej wielkości, wykutych z kamienia a raczej z połączonych w jednę całość brył kamiennych, rzeźba w części okrągła, w części płaskorzeźbiona oparta tu jest o ścianę głębokiej, framugowej gotyckiej kaplicy otwartej arkadą od frontu, zaskle-

pionej półkolnie z sieciowem gotyckiem żebrowaniem. Broni wejścia do edykułu więc zbliżenia się do rzeźb żelazna balustrada. W urządzeniu całej sceny ogrojca, w układzie grup panuje zasada przyjęta w dzisiejszych panoramach, zasada zyskania złudzenia rzeczywistości. Rzeźba jest traktowaną polichromijnie, a jeżeli figury Chrystusa Pana i Apostołów śpiących wyrzeźbione okrągło odstępują dobitnie od tła jako samoistne, jeżeli grunt skalisty, płot ogrodzenie stanowiący i roślinność oddane są na pierwszym planie z całą swą wypukłością — to głębiej leżące postacie jak drobne grupy żydostwa, siepaczy i Judasza, parkan oraz charakterystyczna bramka ogrodowa wykonane są w płaskorzeźbie w miarę oddalenia coraz to niższej. Nie dosyć na tem; z tą polichromowaną rzeźbą i płaskorzeźbą wiąże się widok Jerozolimy odmalowany na gładkiej ścianie tła edykułu, a rzeźba przechodzi niepostrzeżenie w przedstawienie czysto malarskie dokonane farbą i pędzlem, przez współczesnego rzeźbiarzowi malarza. Nawiasowo dodajemy, że ta Jerozolima jest właściwie widokiem miasta Offenbergu w owoczesnej jego szacie. Grunt na którym się scena rzeźbiona odgrywa urządzonym jest tarasowo. Część jego przednia najbliższa widza nosi wykuty przeźroczysto płotek pleciony z chrustu między kołkami. Płot ten wyraża, że scena odbywa się w ogrodzie — jest on jego o g r o d z e n i e m, stąd ogrodziec inaczej ogrojec. Poniżej płotu na skalistym gruncie wyrastają chwasty, kwiaty, poziomki, wiją się jaszczurki, krety i myszy. Te ostatnie są symbolami zdrady Judasza i Faryzeuszów. Poza opłotkiem na pierwszym progu wzniesienia spotykamy wielkie postacie okrągło wyrzeźbione, trzech apostołów Pawła, Jana i Jakóba, już to skupionych, już też oddalonych od siebie. Na progu wyższym, nieco zagłębionym klęczy Chrystus Pan modlący się, z rękami złożonemi i głową wzniesioną. Po przed tą postacią wznosi się osobna skałka z drobną figurką anioła skrzydlatego trzymającego kielich. Tej skale pomieszczonej z boku grupy odpowiada po przeciwnej stronie bramka ogrodowa oddana w płaskorzeźbie, prawie na tle edykułu, zarówno jak parkan drewniany ogrodowy. W bramce otwartej zjawiają się drobne, bo w zagłębieniu perspektywicznem pomieszczone grupy Judasza i starszych Izraela oraz tłumy hałastry żydowskiej w kostyumach plebsu miejskiego średniowiecznego Offenbergu. Figury pierwszego planu Chrystusa i apostołów oddane są idealnie, w togach i tunikach załamujących się w szlachetne fałdy; drobne płaskorzeźbione figurki ostatniego planu, ów plebs żydowski jest w wysokim stopniu światem współczesnym monumentowi, światem epoki końca gotycyzmu. Stroje brane są przez rzeźbiarza żywcem z natury, postacie same pełne komizmu. Postacie te wyrosły na tle osób z dramatów religijnych, tak zwanych m i s t e r y i w i e l k a n o c n y c h. Związek rzeźby i malarstwa średniowiecznego z misteryami dobrze znanym jest w dziejach sztuki wieków średnich. Takim jest ogrojec w Offenbergu, typowy dla okolicy. Uczony badacz, o którym wyżej wspominaliśmy zapisuje w swej pracy inne pokrewne Oelbergi w N e u f f e n z r. 1504 i w B e u r e n. Jednym z najwspanialszych był ogrojec w S t r a s b u r g u na cmentarzu kościoła św. Tomasza z r. 1490, fundacyi

bogatego patrycyusza Roedera von Thiersburg. Został on rozebranym doszczętnie, ale reszty jego, jak odrębne główne figury i płaskorzeźby niesłychanie ciekawe z współczesnymi strojami żydowstwa, z karykaturami osób z ludu, portretowanemi żywcem z natury, przechowano w kaplicy katedralnej św. Marcina. Grunt rzeźbiony całej sceny, owe skały, roślinność i opłotki już nie istnieją, związek gruntu z postaciami jest zatem dzisiaj zupełnie zniszczonym, przez co restauracya całości stała się niemożliwą. Był jeszcze drugi typ w Niemczech takich gór oliwnych; spotykamy się z nim obok katedr w Spirze i Ulmie. Będą to już nie framugi ale właściwe edykuły gotyckie, monumenta osobno stojące na podmurowaniu, wielokątne, w rodzaju gotyckich przeźroczystych altan. Tu grupują się postacie Chrystusa, apostołów, żołdactwa i faryzeuszów w sposób dośrodkowy bez perspektywicznego zmniejszania się figur i bez Jerozolimy, na którą miejsca nie ma. Typ ten nie jest tak powszechnym dla ogrojców, ile ów w panoramicznym układzie pomieszczony w otwartej arkadzie olbrzymiej nyszy. Odnajdujemy też ich układ w płaskorzeźbach drobnych rozmiarów i w obrazach XV wieku, przechowanych dotąd w krakowskich kościołach i klasztorach. Zabytki te jednak choć odnoszące się do sceny Chrystusa w ogrojcu, nie mają związku z górami oliwnemi cmentarzy, w których figury muszą być naturalnej wielkości ułożone na progowatem wzniesieniu i posługiwać się płaskorzeźbą i malarstwem. Mogą jednak świadczyć o jakimś monumentalnym pierwowzorze Oelbergu na jednym z głównych cmentarzy miasta w parafii, do której należały rody patrycyuszowskie z nad Renu przybyłe, a tych w naszej epoce nie brak. W sławnej rzeźbie ogrojca na jednej z kamienic cmentarza kościoła Panny Maryi pomieszczonej, przypisywanej Witowi Stwoszowi, w obrazach cechowych XV wieku w kościele św. Katarzyny i u św. Idziego, odnajdujemy typowy układ sceny modlitwy Chrystusa w Ogrojcu. Progowatości terenu nie ma w nich, ale jest Chrystus Pan klęczący na wzniesieniu, są poniżej śpiący apostołowie, jest anioł na skale, bramka i płoty ogrodowe z Judaszem i hałastrą żydowską realistyczną. Tak ciekawie wyglądający z za płotu plebs miejski krakowski widzimy u św. Katarzyny w obrazie cechowego malowania o głębokim religijnym nastroju. Rzeźbione te albo malowane ogrojcowe sceny nie mają związku z cmentarzem; nie były one rozmiarami tak wielkie, aby mogły zyskać oświeceniem wieczornem efekt rzeczywistości panoramiczny i stać się podziwem tłumów; nie mieściły się pod gołem niebem, ale w krużgankach klasztornych lub we wnętrzu nawy kościelnej.

Z cmentarzami łatwo się było spotkać w Krakowie; miał je każdy z kościołów farnych miasta; były obok szpitali za miastem i w sąsiedniem mieście Kazimierzu. W XV wieku profesor uniwersytetu ksiądz Wels założył cmentarz powszechny na Garbarach pragnąc uwolnić obręb zamieszkały miasta od fetorów nieodłącznych od cmentarzy. Cmentarz ten powszechny nie znalazl zastosowania; chowano się wciąż na cmentarzach kościołów parafialnych aż do końca zeszłego wieku. Z wielu tych cmentarzy nie pozostało śladu; i tak przestały istnieć cmentarze WW. Świętych, Św.

Krzyża, Św. Szczepana; nie przypomina ich nic więcej nad kości odnajdowane przy kopaniu ziemi dla budowy kanałów. Istnieje dotąd plac Św. Floryana, który był grzebalnym cmentarzem ale pusty dzisiaj, daje zapomnieć o swem dawnem przeznaczeniu. Pozostał obręb cmentarny w około kościółka Św. Salwatora na Zwierzyńcu, a w nim jedyna w Krakowie i okolicy zachowana kamienna ambona na zewnątrz kościółka, przypominająca dawne obrzędy wielkoczwartkowe, obok ogrojca dziś nieistniejącego i kalwaryi. Ale z wszystkich krakowskich cmentarzy zasługiwać mogą na uwagę badacza dwa. Jeden, to cmentarz kościoła N. P. Maryi obok Rynku; plac zabrukowany wciągnięty dziś w ulicę przechodnią miasta, ale zachowujący dotąd dawną kaplicę cmentarną (dzisiejszy kościół Św. Barbary), bramkę wchodową, arkadę głęboką i zasklepioną wprowadzającą na cmentarz od małego rynku, wreszcie dawną ozdobną kostnicę, przy której pierwotnem przeznaczeniu upierać się będzie autor niniejszej pracy, przyznając, że je zmieniono wcześnie, zamieszczając ołtarz i dając jej nazwę ogrojca. O przeznaczeniu placu cmentarnego poświadczają dziś grobowe sklepy między szkarpami kościoła farnego i dawne pomniki i nagrobki pomieszczone na ścianach obu kościołów. Drugim jest cmentarz kościoła farnego Bożego Ciała na Kazimierzu; obręb jego otacza zachowany mur z trzema ozdobnemi bramkami, plac zarosły trawą zgubił przeznaczenie, ściany nie mają nagrobków, ale są reszty płyt grobowych z napisami gotyckimi, użyte na materyał do ścian, pochodzące z cmentarza. Odnajdujemy budynek ogrojca, może kostnicy, ciekawe reszty sceny w Getsemane i Kalwaryi w licznych rzeźbach drewnianych i więzionka dla jawnogrzeszników poddających się karom kościelnym, któremi zastąpione są żelazne kuny kościoła Panny Maryi, o których donieść zapomnieliśmy. Obydwa należały do głównych parafii miast Krakowa i Kazimierza, obydwa stały wyłącznie pod opieką i zarządem rady miasta i wybranych z jej grona edylów; otoczone tak wysoką opieką wzrastały w monumenta dzięki ofiarności patrycyuszów miejskich. To też wizyty biskupie zapisujące altarye i fundacye kościelne o nich zamilczają, notując zabłąkane tutaj altarye. Łatwo zrozumieć, że cmentarze dwu głównych farnych kościołów w Krakowie i Kazimierzu musiały posiadać swoje monumentalne góry oliwne czyli ogrojce i tak zwane kalwarye zaznaczające początek i koniec męki Pańskiej. Jeden i drugi cmentarz zachowały kaplice ogrojcami nazwane, jednę u Św. Barbary gotycką z ostatniej epoki tego stylu, drugą renesansową z XVI stulecia; nie sądźmy jednak, żeby obie z położenia swego przy wejściu do kaplicy zmarłych Św. Barbary i u spodu wieży Bożego Ciała, mogły być owymi monumentalnymi ogrojcami z otwartemi arkadami, w duchu powyżej opisanych niemieckich. Wobec tych budynków scena przedstawiona panoramicznie nie mogłaby być dobrze widzianą przez zgromadzone tłumy pobożnych. Jeżeli istniały właściwe ogrojce znaleść się one powinny na innem miejscu cmentarza, w takiej n. p. nyszy jaką znajdujemy dzisiaj przy kościele na Piasku z malowaną sceną ukrzyżowania Pana Jezusa obok drewnianego



Fotografował J. Krieger w Krakowie. Fotodruk E. Trzemeskiego we Lwowie.

Fig. 2. FRAGMENT „GÓRY OLIWNEJ“ CMENTARZA KOŚCIOŁA N. P. MARYI W KRAKOWIE.

krucyfiksu a więc kalwaryi. Rzeźbiona scena Góry oliwnej urządzona panoramicznie, musi być otwartą całkowicie na widok publiczny, a nie może poczynać się od posadzki. Arkada nie ma mieć parapetu od frontu, ale okratowanie spoczywające na progu dolnym. W obu ogrojcach cmentarzy kościoła Panny Maryi i Bożego Ciała spotykamy się z kilkoma postaciami głównemi sceny w Getsemane w rzeźbie okrągłej. W pierwszym są figury zgrupowane z pewnym sensem treściowym, ustawione na mensie, w drugim rozstawione przypadkowo na drewnianej półce. Pierwsze są wykute z kamienia wielkości dużej natury, drugie z drzewa, obie polichromowane; w kościele Bożego Ciała grunt skalisty trzyma się spodu figur. Mamy w jednym i drugim wypadku fragmenty „Oelbergu", nie jego całość. Reszty te wtłoczono jak się dało; odrzuciwszy to, co się zmieścić nie mogło, ustawiono je na mensie edykułu u Św. Barbary, zapomniawszy o predelli i o formie wzniesienia ołtarza. Dajemy obok widok całości tej rzeźby tak jak się dzisiaj przedstawia (patrz fig. 2). Jak widzimy jest to sztucznie wprowadzona i skupiona część wolno stojącej dawnej Góry oliwnej cmentarza farnego kościoła Panny Maryi; zgadza się ona z warunkami tego rodzaju scen znanych z krajów nadreńskich, ale widoczne tu zerwanie dawnego stosunku do siebie głównych figur i brak dawnego tła rzeźbionego i malowanego z tłumami siepaczy i Jerozolimy, czego w tem ciasnem miejscu ani pomieścić, ani dobrze oświecić nie było można. Ciasnota miejsca spowodowała, że dla wciśnięcia wspaniałej grupy i pomieszczenia typowej skały z aniołem, musiano zamurować arkadę północną dawnej kostnicy, ażeby na tak zamurowanej ścianie oprzeć rzeźbę. Dowodem równie silnie przemawiającym za przeniesieniem tutaj części rzeźb dawnego ogrojca w pewnej bliższej nam epoce jest zatracenie progowatości gruntu skalistego, zbliżenie wbrew tradycyi ewangielicznej klęczącego Chrystusa do śpiących apostołów przez wyrąbanie części gruntu z pod nóg Chrystusa, co jest widocznem, ponieważ opłotek idący od apostołów w górę urywa się w zbliżeniu do Zbawcy, zamiast się łączyć z opłotkiem u stóp Chrystusa w dalszym ciągu iść mającym. Postać Jezusa w normalnem położeniu górowałaby nad apostołami, znajdując się na progu wyższym i nie mogłaby się zmieścić tak jak i owe tłumy plebsu żydowskiego, konieczne dopełnienie sceny ogrojca w duchu średnich wieków. A jaka szkoda, że właśnie cały ten świat ludowy, realistycznie oddany, przepadł bezpowrotnie, bo tego dopełnić dziś trudno, nie mając wzorów współczesnych. Jedynie w płaskorzeźbach ołtarza Stwosza w scenach Męki Pańskiej możnaby się spotkać z tym światem typów miejskiej ludności zapożyczanym z misteryi passyjnych, nadających się do naszego ogrojca. W ołtarzu Stwoszowskim kościoła Panny Maryi brak „sceny w ogrojcu" ale artysta dał „pocałunek Judasza" i tu wprowadził owe tłumy ludowych postaci i scharakteryzował je wybornie. Jakież to ciekawe typy, ten żołdak Piłatów szarpiący Jezusa, ów opasły arcykapłan, mały, obcisło ubrany Malthus, ślepy Marcelli i inne komiczne postacie wywołane z misteryi, może odgrywanych na tymże cmentarzu Panny Maryi przez cechy murarzy i cieśli,

którym role w scenie ogrojca były poruczone. W Frejbergu w Bryzgawii w końcu XV-go wieku w scenie ukrzyżowania oddawane były role rzeźnikom.

Porównanie naszego maryackiego fragmentu rzeźby ogrojcowej z wspomnianemi powyżej górami oliwnemi w Offenbergu i Strassburgu daje nam śmiałość do mniemania, że w Krakowie posiadaliśmy do połowy co najmniej XVI wieku monument cmentarny, w całości swego układu i w szczegółach do tamtych podobny. Jest tu ten sam opłotek okrągło à jour wykuty, są ślady progowatości skalistej, ten sam naturalizm w oddaniu roślinności miejscowej babek, ostów, traw, jest i jaszczurka; spotykamy takąż samę podstawę skalistą pod anioła. Modlący się Chrystus, typy apostołów nie wychodzą z granicy możliwego porównania z naszym zabytkiem, ale dalszy plan jako nieistniejący usuwa się od porównań. Że dotąd to wspaniałe lubo niecałkowite dzieło nie zwróciło uwagi badaczy, dziwić się nie można. Niewdzięczne skupienie postaci i ten brak wagi obustronnej w układzie dzisiejszym, ciasnota tła i brak treści w drugim planie, ciemność panująca w edykule i niemożność oddalenia się dla objęcia okiem choćby każdej postaci z osobna utrudniają ocenę dzieła i obniżają sąd o jego wartości. A jednak każda z postaci posiada niezwykle szlachetny typ i dziwnie artystycznie nastrojony układ draperyi, co wszystko zdradza rękę wielkiego rzeźbiarza. W postaciach panuje niezwykła szerokość stylu, utrzymanie mas przez powierzchnie gładkie obciśniętych na wyskokach części ciała draperyi, przez bogate załamywanie się fałdów i subtylizowanie zagięć w częściach zagłębiających się, zalety dające się dostrzedz w grupie środkowej ołtarza Wita Stwosza w kościele Panny Maryi. Jakoż podobne są tutaj typy głów apostołów jak Św. Piotra i wydłużone, miękko położone, ręce o długich palcach markowanych silnie na przegubach. Wszystko to świadczy o szkole Stwosza, jaką pozostawił w Krakowie, o jego warsztacie, przedłużającym swój żywot po wyjeździe mistrza. Psuje piękny efekt rzeźby w kamieniu szkaradne późniejsze pomalowanie błyskotliwą olejną farbą tem więcej, że odpada pozostawiając plamy. Oko artysty jest jednak w stanie dopatrzeć się zalet artystycznych i wyobrazić sobie jak piękną była góra oliwna cmentarza Maryackiego. Czy stała na cmentarzu, czy też zajmowała miejsce w tyle wielkiego ołtarza jednego z dwu kościołów, ogrojcem tradycyjnie zwane, tego pytania nie rozwiążemy. Akta kościelne o tem milczą.

Z kolei przechodzimy do drugich fragmentów takiej góry oliwnej na cmentarzu kościoła Bożego Ciała. Cmentarz obszerny rozciągający się po obu stronach kościoła z wąską komunikacyą przed facyatą i zakończeniem wschodniem. Pusta zarosła trawą przestrzeń jest od zachodu i południa otoczona murem, z innych stron domami księży i klasztorem. Z cmentarnego aparatu pozostał t. z. ogrojec, budowa renesansowa wciśnięta pomiędzy narożne szkarpy gotyckie wieży kościelnej obok nawy bocznej lewej. Zamierzoną była w budowie druga wieża obok nawy bocznej prawej, ale nie została wyprowadzoną. Ów ogrojec gotowiśmy i tu uważać za kostnicę,

a to dla wysokiego parapetu zamykającego ścianę frontową, przerwanego w środku wejściem z bramką. Wnętrze jest wąskie, skromne, cokuły szkarp i ścian zachowane, wskazują, że wnętrze urządzonem na kapliczkę nie było; nie jest sklepionem, ale ma pułap. Dach pulpitowy dachówką kryty. Ściana frontowa utworzona jest przez cztery doryckie kolumny, stojące na parapecie. Nad kapitelami są tak zwane koszyczki kamienne pośredniczące w dźwiganiu drewnianego belkowania będącego podstawą pulpitowego dachu. Dach ten oparty o ścianę wieży, wysunięty jest naprzód, aby dawał ochronę od deszczu, wglądającym do wnętrza budowy. Jest bowiem przestrzeń między kolumnami wolną, jak dziś oszkloną i zakratowaną, zatem przeznaczoną, aby przedmiot ustawiony wewnątrz był oglądany. Ale to wnętrze jest i było podrzędnem miejscem, nie rachującem się z ozdobnością



Fig. 3. Widok „Ogrojca" przy kościele Bożego Ciała na Kazimierzu.

odpowiednią kościelnym obrzędom. Ozdobność jest cała na zewnątrz (patrz fig. 3). Nie zmieniła się też ona od czasów XVII wieku, gdyż figuruje na obrazkach doznanych cudów błog. Stanisława Kaźmierczyka zakonnika miejscowego, rozwieszonych w kościele Bożego Ciała obok grobowca świątobliwego męża. Sceny pomoru przedstawiają się tu na cmentarzu kościelnym. Czem był w założeniu swem ten budynek milczą akta, tradycya przeznaczenia zaginęła, ale w założeniu jego widzimy prawdopodobną kostnicę, nie w znaczeniu średniowiecznem dla składania kości z cmentarza, ale dla wystawiania ciał ubogich zmarłych, rodzaj domku przedpogrzebowego. Wszakże obyczaj wystawiania ciał w takiej kostnicy parafialnej dochował się jeszcze do czasów mojej młodości. Jakiekolwiek było przeznaczenie gmaszku, faktem jest, że dziś zaniedbany, jest składem rzeźb starożytnych rozmieszczonych na podstawie,

rodzaju stołu, obiegającego przy ścianach i szkarpach wnętrza. Tylko drewniany wizerunek ukrzyżowanego Chrystusa zdawałby się być na miejscu, będąc pomieszczonym na środkowej osi wnętrza, ponieważ zaś był za wysoki,



Fig. 4. Fragment Góry oliwnej przy kościele Bożego Ciała.

zrobiono w pułapie rodzaj baldachimu zagłębionego. U spodu krucyfiksu jest licha drewniana mensa, świadcząca, że w bliższych czasach odprawiano

raz do roku ofiarę Mszy św. Nas w tej chwili obchodzą cztery fragmenta rzeźby drewnianej należące do sceny w ogrojcu w duchu gór oliwnych. Są to postacie okrągłe prawie naturalnej wielkości: modlącego się Chrystusa, w pozie klęczącej, śpiących apostołów Piotra i Jakóba, oraz przedstawienie anioła z kielichem. To ostatnie przybite jest do ściany nieco w górze po nad głową Chrystusa (patrz fig. 4). Chrystus klęczący wznosi ręce do modlitwy, ubrany w bogato fałdowaną tunikę, odznacza się szlachetnemi proporcyami swej postaci i dziwnie wdzięcznym wyrazem twarzy. Fałdowanie płynne w liniach giętych dzielnie dłutem ciętych. Anioł jest tym razem przybity do tła edykułu i występuje w postaci naturalnej wielkości, wychylonej z obłoków sformowanych w kształt jakoby rozety. W lewej ręce trzyma kielich złocony tak jak obłoki. Głowa i skrzydła noszą cechy aniołów epoki odrodzenia. Rzeźby te przynależą co najmniej do drugiej połowy XVI stulecia i są rznięte z wielkiem mistrzostwem.



Fig. 5. Rzeźba „Ogrojca“ w kościele św. Katarzyny.

O wiele lichsze są posągi obu apostołów, ruchy śpiących źle wyrażone, a charakteryzuje obie figury brak dobrego pojęcia o proporcyach ciała. Że rzeźby te należały do jednej grupy ogrojcowej świadczą zachowane u podstawy każdej z nich części wspólnego skalistego progowego gruntu. Brak figury św. Jana i płaskorzeźb drugiego planu z Judaszem i siepaczami łatwo da się wytłumaczyć zniszczeniem przy przenoszeniu reszt dawnego monumentu na dzisiejszy skład. Wszystko to mówiłoby, że w Krakowie jeszcze w początku XVII wieku utrzymało się na cmentarzu Bożego Ciała nabożeństwo cmentarne w dzień wielkoczwartkowy. Gdzie stała góra oliwna, do której rzeźby przynależą objaśnia nas Pruszcz w edycyi z r. 1647. Pisząc o kościele Bożego Ciała dodaje: „ma przy sobie kruchty trzy, w tej od szkoły jest snycerską robotą historya męki Pańskiej, przy której ludzie nabożeństwa swe używa ją“. Będzie to mowa o naszych fragmentach, a dotąd obok kruchty z kopułką od strony północnej jest lokalność dziś pusta z oknami, która na pomieszczenie Oelbergu dobrze służyć mogła. Tradycya o scenie Chrystusa w ogrojcu rzeźbionej i pomieszczonej na cmentarzu widać długo się u nas w Polsce trzymała, kiedy do niedawna spotkać się jeszcze można było z lichą płaskorzeźbą kamienną w duchu gór oliwnych średniowiecznych z żydostwem i Jerozo-

limą w tyle kościoła św. Katarzyny. Przeniesiono ją do wnętrza kościoła i staraniem Ambrożego Grabowskiego, który ją głosił dziełem Wita Stwosza! odrestaurowano. Przedstawiam ją w fig. 5.

Przechodzimy do drugich monumentów właściwych cmentarzom średniowiecznym, tak zwanych Kalwaryj. Nazwa ta należy właściwie w średniowieczu do rzeźby monumentalnej, przedstawiającej ukrzyżowanego Pana Jezusa na górze Kalwaryi. Cały ten straszny obraz męki z łotrami po bokach, z tłumem siepaczy, z Maryą i św. Janem, a często i z Magdaleną rozwija się tutaj w formie realistycznej. Ale w Krakowie taka kalwarya nie zachowała się jako monument cmentarny. Wieki późniejsze upraszczały sobie ten temat, poprzestając na figurach Ukrzyżowanego, N. Panny i św. Jana, opuszczając resztę. Niejednokrotnie spotykamy się z jedną postacią Chrystusa ukrzyżowanego. Właściwej kalwaryi oddanej w rzeźbie z kamienia znam tylko jeden zabytek w Polsce; płaskorzeźbę z XIV wieku na cmentarzu katedry gnieźnieńskiej, jako tympanon portalu północnego. Jest tu użyty cały aparat ikonograficzny, aż do szczegółów odbierania dusz łotrów przez anioła i szatana. Pomówimy o tej ciekawej kalwaryi na innem miejscu. Leży w naturze religijnego nastroju każdego pobożnego katolika szukać ratunku w modlitwie do wizerunku Ukrzyżowanego Pana Jezusa. Wśród dnia znajdzie on uspokojenie przed ołtarzem z Jego wizerunkiem, wieczorem lub wśród nocy pragnie go spotkać na otwartym cmentarzu kościelnym albo na zewnątrz kościoła. W miarę doznanych łask staje się krucyfiks cudownym, zawieszają się przy nim wota, poczynają się legendy o jego cudownem przypłynięciu Wisłą, o jego przeniesieniu z tęczy kościoła lub z cmentarza do ołtarza. Pruszcz w edycyi swych klejnotów stołecznego miasta Krakowa z r. 1647 wylicza wiele takich cudownych pasyj, w katedrze na Wawelu tę, która przemawiała do królowej Jadwigi; w kościele św. Marka tę, która rozmawiała z bł. Michałem Gedrojciem, a później do głównego ołtarza przeniesioną została; u św. Barbary drewniany wielki krucyfiks cudowny, przedtem w środku kościoła pomieszczony; u św. Wojciecha w ołtarzu św. Onufrego; u Dominikanów w kaplicy Ligęzów „krucyfiks bardzo żałobliwy i pobudzający do żalu za grzechy ludzkie..., który miał przemówić do pewnego zakonnika kapłana, jako poznać z otwartych ust, tamże na krużgankach krucyfiks konterfektu bardzo żałobliwego, odnowiony 1636, który miał przypłynąć Wisłą, a przemawiał do bł. Stanisława Kokoszki; u Dominikanek w wielkim klasztorze i małym są w refektarzach krucyfiksy, przed któremi modlitwy swe po ukończonym stole odprawują i lampy świecą“...

Łatwo przypuszczać, że ta najskromniejsza forma kalwaryi mogła być przenoszoną do ołtarzy z cmentarzy kościelnych, jeżeli tylko wizerunek zyskał uznanie cudowności. Takich wizerunków cmentarnych pomieszczonych w tyle wielkiego ołtarza na ścianie kościelnej między szkarpami i daszkiem chroniącym od deszczu u góry, z balaskami zamykającymi nyszę od frontu zachowało się niemało w Krakowie. Są to przeważnie dzieła XVII wieku, o pewnem poczuciu tradycyi średniowiecznej. Do tych należą rzeźby, przy

ulicy Sławkowskiej fundacyi Schlegila z r. 1600 w ogrojcu kościoła św. Marka. W przedmiejskich kościołach u ś. Mikołaja na Wesołej i u ś. Floryana na Kleparzu spotykamy się w ogrojcach cmentarnych z rzeźbami w drzewie krucyfiksu z Chrystusem ukrzyżowanym, Maryą i Janem Ewangelistą. Utwory to słabe. Piękniejszem nieco dziełem snycerstwa jest rzeźba ukrzyżowanego Zbawcy, w wspomnianym wyżej edykule przy kościele na Piasku, tyle wspaniałym kamienną balustradą od frontu. Obszar nyszy daje się tu domyślać kalwaryi z łotrami i tłumem postaci rzeźbionych, rzeźby łotrów istniały do niedawna; usunięto je. Obecne malowanie na tle treści kalwaryjskiej, jest zupełnie świeżem. Niepodobna przypuszczać, aby cmentarz głównej parafii Krakowa, posiadający w końcu XV stulecia swe piękne dzieła sztuki, kostnicę i górę oliwną, nie miał posiadać kalwaryi a choćby monumentalnego krzyża z wizerunkiem umęczonego Zbawcy świata. Przypuszczać go arcydziełem rzeźby, fundacyi jednego z bogatych patrycyuszów miasta, widzieć go kamiennym, realistycznie traktowanym, pozwalają czasy owoczesne i duch miejscowy, a kamiennego monumentu domaga się ostry nasz klimat. Krzyż taki, rodzaj kalwaryi, mógłby być łatwo, nabywszy uznania cudowności, wniesionym do wnętrza kościoła Panny Maryi i pomieszczonym w ołtarzu w XVII wieku, gdyż tego wykazaliśmy obyczaj.

Kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa edycyi Piekosińskiego (część II. str. 574 i nast.) przynosi nam wiadomość o pierwszym fundatorze ołtarza w kościele Maryackim pod wezwaniem św. Krzyża. Był nim około roku 1454 ksiądz Jan Stolle, Ślązak z Wielkiego Głogowa, altarzysta i notaryusz miasta. W testamencie swym spisanym po niemiecku i w łacińskiem tłómaczeniu przedstawionym dnia 8 listopada tegoż roku radzie miasta pisze: „również z 60 złotych, które mi winien pan Kanclerz, powinni wykonawcy testamentu kupić czynsz na cel nowej fundacyi i dotowania dwu ołtarzy w parafialnym kościele Panny Maryi tutaj w Krakowie, a to na ołtarz mój św. Krzyża i na inny, który uznają za najodpowiedniejszy. A te moje nowe fundacye i uposażenie obu ołtarzy mają być oddzielone od innych dotacyi tychże ołtarzy“. Piszący testament dodaje następnie: „również dla nowej fundacyi ołtarza św. Krzyża daję ornat mój aksamitny z krzyżem perłowym“.

Nie ulega wątpliwości, że w chwili pisania testamentu stał w nawie bocznej kościoła ołtarz z przedstawieniem ukrzyżowanego Chrystusa. Niemógł tym ostatnim być wizerunek Pana Jezusa, jaki dziś na tem miejscu oglądamy, sprzeciwia się temu styl, wielkość i materyał nieodpowiednie tryptykowi, owej jedynej naówczas formie ołtarzowej. Środkową scenę drobnego owoczesnego tryptyku wypełniała rzeźba drewniana polichromowana Redempcyi, jako Trójca św. z Bogiem Ojcem i Duchem św. Jak wyglądać mógł taki tryptyk św. Krzyża poucza nas zabytek w lat kilka po tej fundacyi Stollego wykonany dla kaplicy św. Krzyża w katedrze krakowskiej. Fundacya to królewska ze sceną redempcyi w rzeźbie, z obrazami

świętych pańskich malowanymi na skrzydłach. Niewielki rozmiarami na wysokość tryptyk księdza Stollego nie przeszkadzał oknu w ścianie, zamykającej nawę boczną zamieszczonemu. W parę lat po wystawieniu tego ołtarza w kościele Panny Maryi, t. j. w r. 1463, Jan arcybiskup gnieźnieński, Jan i Andrzej biskupi wrocławscy i poznański nadają odpusty wiernym w kościele Panny Maryi obchodzącym pamięć męki i śmierci Pana Jezusa. Kiedy ołtarz ten zastąpiony został innym, nie wiadomo; dzisiejszy ufundowany został przez księdza Łopackiego w r. 1729 dla pasyi, która tu już w r. 1647 istniała. Okoliczność, że ta rzeźba należy do początku samego XVI stulecia wskazuje, że nie była robioną do tego miejsca, albo trzebaby przypuścić, że tryptyk księdza Stollego nie przetrwał kilkudziesięciu lat. Nie była to epoka wyrzucania tryptyków gotyckich z kościoła, a zniszczeć nie mógł, skoro pokrewne mu przetrwały do dziś dnia. Kolatorowie ołtarza św. Krzyża Schombergi nie byli tak bogaci, aby nowy ołtarz stawiać około roku 1500; drogę składek wyczerpała budowa ołtarza wielkiego. Nikt zaprzeczyć nie może, że jeżeli słusznie w oczach znawców uchodzić musi rzeźba ukrzyżowanego Pana Jezusa w ołtarzu nawy bocznej za arcydzieło, to dotąd sprawa powstania tego dzieła, imię fundatorów i artysty głęboka pokrywa tajemnica. Akta kościelne nic nas pod tym względem nie pouczają. Opis kościołów, tak zwana edycya Pruszcza z r. 1603, którą powtórnie wydał Józef Łepkowski, o krucyfiksie tym nie wspomina. Dopiero w edycyi Pruszcza z r. 1647 spotykamy się z nim; musiała przedtem pasya inne zajmować miejsce, W tej porze uznaną jest za cudowną, pisze bowiem Pruszcz „piątym z rzędu jest ołtarz św. Krzyża; wszystek korpus jest z całkowitego jednego kamienia wyrobiony. Ten gdy chciano odnawiać, malarz, który był do tego wezwany, dostrzegł, że mu narzędzie jak w żywem ciele grzęzło (więc rzeźbiarskie dłuto) i z przestrachu na poły był umarłym, czego i inni doświadczyli, jak o tem stare manuskrypta opowiadają. Jest ten krucyfiks dziwnie bardzo nabożny i piękny, uprzywilejowany jest za dusze zmarłe“. Że to jest nasz krucyfiks, oprawny w r. 1727 w ołtarz księdza Łopackiego potwierdza edycya Pruszcza z roku 1747, która opisując ten ołtarz z relikwiami św. Teodora, mówi o kolumnach z kaplicy Wisembergów do niego wprowadzonych; blachy srebrnej nie widzi, lub o niej nie wspomina. Za to przyczepia niemożliwą opowieść, że bł. Świętosław żyjący w XV wieku, rozmawiał z tym Chrystusem, na krzyżu rozpiętym. O malarzu już nie wspomina, ale pisze to samo o grzęźnięciu narzędzia w ciało i nazywa go „ten, któremu powierzono odnowę“. Z tego wszystkiego wynika, że przed rokiem 1647 a po 1603 krucyfiks nasz uchodził za wielce cudowny, pełen własności nadprzyrodzonych a przedewszystkiem, że coś koło niego robiono, do czego kamieniarzy było potrzeba, że zatem pomieszczenie tu starożytnej rzeźby w tych czasach nastąpiło. W rzeczy samej materyał użyty do zamurowania okna gotyckiego, o którym wyżej była mowa, pochodzi z XVII wieku, użytą tu jest drobna cegła i jakieś stare ciosy. Zamurowaniem okna stworzono ścianę, do której olbrzymi krucyfiks mógł być teraz przymocowanym żelaznymi pierścieniami. Ale to nie dosyć; nowe dowody

przynoszą nam fundacye altaryi do tego ołtarza św. Krzyża przywiązane. Jeżeli wizyta kardynała Radziwiła z r. 1590 wspomina o trzech fundacyach czyli altaryach, to księga ks. Dobrzyckiego, spisana r. 1681 a więc w niespełna lat 100, notuje ich trzydzieści kilka, wymieniając z osobna fundatorów. Wizyta Radziwiłowska mówi: piąty ołtarz po stronie epistoły ołtarza Bożego Ciała (cyborium) ma dwa ministerya, z którym pierwsze tytułu św. Krzyża czyli Męki Pańskiej jest kolacyi konsulów miasta Krakowa. Altarzystą obecnie jest ksiądz Stanisław z Jędrzejowa. Ma swą szafę w zakrystyi dla schowania aparatów, które wizyta wylicza. Drugie ministeryum, które wizyta zastaje, jest owa dawna fundacya ks. Stollego; prawo nadawstwa posiadają zakonnice Bernardynki od ś. Agnieszki na Stradomiu. Trzecie ministeryum powstaje dopiero za czasów wizyty, fundatorami są Magdalena Borkowa mieszczka i sam kardynał Radziwiłł. Zdaje się z tego, że te altarye czepiają się ołtarza dawnego przed wprowadzeniem cudownego krucyfiksu. Dopiero z prowadzeniem go w ołtarz w r. 1647 przybywa altarya nadawstwa archipresbitera i edylów kościoła Panny Maryi a następnie sypią się inne, aż do r. 1729, w którym rodzina Łopackich funduje ostatnią. Rok 1647 to mniej więcej data, wedle naszego mniemania, wprowadzenia rzeźby do ołtarza, data druga odnosi się do czasu budowy nowego ołtarza marmurowego ks. Łopackiego. Z tą datą pomieszczenia pasyi w ołtarzu kościelnym (patrz. fig. 6) zgodnem jest założenie przy niem bractwa Pana Jezusa ukrzyżowanego istniejące do dziś dnia. Zakłada je Piotr Gębicki owoczesny biskup krakowski za zezwoleniem papieża Urbana VIII, za czasów archipresbitera ks. Justa Słowikowskiego a pośrednictwem ks. Pawła Kalmowicza penitencyarza, w Rzymie 7 września 1643 r. Odtąd mnożą się cuda przy ołtarzu św. Krzyża, zawieszają liczne wota a w r. 1729 zyskuje krucyfiks wspaniałą ozdobę w marmurowym z brązowemi kolumnami ołtarzu barokowym. Cudowność do dziś wzmagająca się ściąga przed ołtarz pobożnych we wszystkich dnia godzinach. Z tego wszystkiego wypada, że przeniesienie i pomieszczenie naszego krucyfiksu w ołtarzu nastąpić mogło w czwartym dziesiątku XVII wieku, od tej bowiem chwili mnożą się altarye i powstaje bractwo Pana Jezusa Ukrzyżowanego, mnożą się wota. Zapewne jednak wizerunek zyskał rozgłos cudowności, już dawniej. Ołtarz Stollego lub w jego następstwie inny stał pod patronatem konsulów czyli radców miasta a ci jako gospodarze mogli go zmienić lub przebudować. Otoż zdaje mi się, że oni wprowadzili w XVII wieku w ołtarz tę sławną rzeźbę i stawiam hipotezę, że pasya nasza należała do cmentarza maryackiego jako konieczne obok ogrojca dopełnienie cmentarza, nad którym opiekę miała Rada, jak



Fig. 6. Pasya kamienna w kościele N. P. Maryi.

świadczy księga wydatków miasta w latach 1561, 1577 itp. (patrz prawa i przywileje miasta Krakowa edycya Piekosińskiego).

Cmentarne monumenta wymagają, aby rzeźba nie była narażoną na zmiany klimatu. Rzeźba w drzewie wypełniała nasze północne gotyckie kościoły, stała na ołtarzach, zdobiła stalle i sprzęty kościelne. Rzeźba kamienna używana była jako dopełnienie architektury wnętrza na owe posągi pod baldachimami, figury u portali i płaskorzeźby tympanonów. Wszystko przemawia za tem, że krucyfiks nie mógł się wiązać z architekturą a olbrzymie rozmiary jego nie odpowiadają wymaganiom ołtarza z epoki późno gotyckiej; ołtarz musiałby być zresztą także z kamienia dla udźwignięcia rzeźby. To więc samo, że jest z kamienia i w ołtarzu uderzać musi badacza znającego nasze stosunki średniowieczne. Tylko sarkofagi królewskie na Wawelu posługują się marmurem. Tu chodzi o niezwykle wielką rzeźbę razem z krzyżem wykutą w jednej bryle kamienia. Przypuszczenie, że stała na cmentarzu maryackim, zanim została wniesioną do wnętrza kościoła i utwierdzoną przy ścianie, potwierdza i to, że właściwy krzyż jest blokiem grubym mogącym stać na swobodnym placu. Dosyć spojrzeć, aby dostrzedz, że ramiona krzyża są w przecięciu kwadratowe, równo szerokie jak grube. Gdyby krucyfiks zrobionym był dla ściany, nie byłby tak grubym, a zakończenia ramion byłyby powinny przybrać ozdoby w trójliść z godłami ewangielistów, czego wymagał związek z obramieniem ołtarzowem. Na krzyżu ociosanym dość grubo, widać uszkodzenia, jakie sprowadza wystawienie na otwartem polu. Kto wie, czy nie względom klimatycznym przypisać należy utrącenie na szczycie głowy kędziorów subtelnie kutych i cierniowej korony. Dzisiejsza jest dołożoną, a splecioną z naturalnych cierni. Dodajmy, że nigdy rzeźbiarz mający robić krucyfiks na ścianie, nie wykończałby tylnych części łydek i draperyi, które mogą być dostrzeżone tylko wówczas, gdy rzeźba do koła ma być oglądaną. Oto są argumenta na poparcie naszej hipotezy; czy słuszne, osądzi czytelnik. Autor znakomitego dzieła pozostał nieznanym a jednak nie zgrzeszymy, przypisując go szkole Stwosza, jego warsztatowi. Zapewne, że rzut draperyi, przewiązującej ciało Zbawcy, zbyt jest płynnym, daleki od załamywanych fałdów, że oblicze Zbawcy ma pewną szerokość traktowania i wyraz niezwykły u norymberskiego mistrza, ale pojęcie naturalistyczne nagiego ciała szczególniej odnóg dolnych i stóp, suche, twarde oddanie części kościstych, da się odszukać w głównych postaciach środkowej sceny niezawodnego dzieła Stwosza w tryptyku maryackim. On jeden z rzeźbiarzy współczesnych posiadał siłę w przedstawianiu kolosalnych figur. Pewna twardość panująca w liniach krucyfiksu i zamiłowanie w oznaczeniu żył i fałdów skóry, to właściwość dłuta snycerskiego, które uczeń mistrza zamienił na stalowe narzędzie kamieniarza. Rada miasta miała prawo dysponowania zabytkami sztuki swego cmentarza; akta kościelne mogą milczeć w sprawie dzieł sztuki na cmentarzu maryackim ustawionych, bo te do atrybucyi duchowieństwa nie należały.

Kończymy sprawę naszą o zabytkach cmentarnych naszej głównej parafii Krakowa, szczęśliwi, że udało się nam wskazać dwa arcydzieła, z których jedno dotąd prawie było nieznanem. Pozostaje nam jeszcze Kalwarya farnego kościoła sąsiedniego Krakowowi miasta Kazimierza. Że istniała jako rzeźba w drzewie, pouczają nas reszty, które znachodzimy złożone w budynku dawnej kostnicy obok wspomnianych fragmentów ogrojca. Do tego należy ów krucyfiks prawie naturalnej wielkości umieszczony na ścianie w pośrodku i dwie figury odpowiednie Maryi i św. Jana (patrz. fig. 7). Grupa to z dwu figur złożona, wycięta w jednej sztuce z drzewa lipowego i polichromowana. N. Panna jako osoba starsza z rękami na piersiach i w zasłonie na głowie przechodzącej w płaszcz bogato fałdowany, którego zwoje spadają na podstawę z wyrzeźbioną trupią głową. Św. Jan obok stojący ma włosy kędzierzawe, wyraz twarzy tkliwy a podtrzymuje ręką prawą Matkę Zbawiciela. Płaszcz jego fałduje się w bogate załamywania nieco po gotycku, suknia oddana naturalistycznie. Podstawa skalista w części utrącona wskazuje, że grupa należy wraz z sąsiednią pasyą do t. zw. kalwaryi cmentarnych. Typ wdzięczny postaci, ich nastrój szlachetny świadczą o majsterstwie snycerza prawdopodobnie mieszczanina kazimierskiego z początku XVI stulecia.



Fig. 7. Fragment „Kalwaryi“ Bożego Ciała.

Ikonograficznie ważną jest postać Matki Boskiej Bolesnej, gdyż u stóp jej wyrzeźbioną jest trupia głowa Adama pierwszego człowieka; według tradycyi kościelnej bowiem ten patryarcha rodu ludzkiego miał być pochowany na górze Golgoty.

Stoimy u celu wykazawszy, że obyczaj nabożeństw publicznych na cmentarzach krakowskich istniał w pewnej epoce, bo pozostawił ślady monumentów, które około siebie te religijne praktyki skupiały. Znaleźliśmy je w fragmentach, a jedno dzieło w całości o zmienionem przeznaczeniu, na cmentarzach dwu celnych parafij Krakowa i Kazimierza. Ale to niedosyć; nabo-



Fig. 8. Ambona cmentarna przy kościele św. Salwatora na Zwierzyńcu.

żeństwom cmentarnym towarzyszyły kazania, a te wymagały stałej na zewnątrz kościołów kazalnicy czyli ambony. Zbudowana z kamienia, musiała posiadać pewną architektoniczną ozdobność. Wspomniane cmentarze nie zachowały takowej ani śladu. Widać, że od bardzo dawnego czasu, zaniedbano obyczaju kazań. Wielko czwartkowe trzy kazania, jedno po drugiem o wie-

czornej porze w kościele Panny Maryi w Krakowie wskazywać się zdają, że nabożeństwa i kazania przeniesiono do wnętrza kościelnego. To też jeżeli chodzi o taką cmentarną ambonę, zachowaną z dawnych czasów w Krakowie, wypada jej szukać na Zwierzyńcu przy małym kościółku parafialnym św. Salwatora do niedawna otoczonym grzebalnym gruntem. Ambona ta (patrz fig. 8) mieści się przy ścianie południowej kościoła w węgle między przednią nawą a presbiteryum. Ma formę kielichową ośmiościenną. Noga spoczywająca na podstawie dziś kolistej staje się węższą biegnąc do góry i nosi na ścianach rodzaj filunków. Właściwa ambona wiąże się z nogą przez trójkątne zęby owałkowane, a zdobią ją nysze w rodzaju attykowych. Całość zamyka silne ogzymsowanie. Ambona nie jest starszą nad wiek XVI. Jedyny to zabytek tego rodzaju w okolicy miasta.

W najbliższym związku z cmentarzami średniowiecznymi kościołów farnych są tak zwane latarnie zmarłych, niemieckie Todtenlaterne, francuskie Laternes des morts. Nazwa ta mniej stosownie nadaną była tym pomnikom, raczej figurom przez Caumont'a badacza francuskiego, który pierwszy podniósł ich znaczenie. Jest to rodzaj figury przydrożnej, wyciosanej z kamienia w formie słupa cylindrycznego, kwadratowego lub wielokątnego z bazą obszerną i kapitelem przedstawiającej się niekiedy jako wąska kolumna ustawiona na platformie progowatej zakończona u szczytu kamiennym stożkowatym daszkiem, dźwigającym krzyżyk. Charakterystycznem w niej to, że ma wewnątrz trzona pionowe wyżłobienie, wiążące się z otworem na pewnej wysokości w boku wykutym, w górze zaś ma cztery otwory lub jeden otwór w daszku. W otwór z boku wsadza się zwykłą oszkloną latarnię i ciągnie się ją w górę sznurem umieszczonym na bloczku tak wysoko, aby przez owe cztery otwory padał blask od światła na okolicę. Przeznaczoną była do sygnalizowania z daleka obecności cmentarza lub zakładu religijnego. Wszystko bowiem w tych małych pomnikach było tak urządzonem, aby lampa w górnym pomieszczona przedziale mogła być widzianą z daleka i z wszystkich punktów. Archeolodzy francuscy zauważyli, że takie fanale wznoszono głównie na cmentarzach, obok których szły drogi główne komunikacyjne, albo w miejscach bardzo uczęszczanych. Sądzą, że latarnie przeznaczane były do uspokojenia pobożnych przed strachami nocnymi i zjawiskami upiorów, a zachęcały do modlitwy za zmarłych. Uczony Violet le Duc w swoim słowniku architektury daje rysunki kilku takich słupów z latarniami z XII i XIII wieku; wszystkie mają wewnątrz otwory na sznur i drzwiczki zamykane z boku dla włożenia latarni i ciągnienia jej w górę. Niebraknie w południowej Francyi przykładów takich słupów, które wydrążenia wewnątrz nie posiadały, natomiast dostęp do góry dla włożenia lampy miały przez schodki zewnętrzne, albo przez dziury w ścianach dla włożenia nóg. W ulicach miasta zapalano je z domku sąsiedniego z pierwszego jego piętra, zapisywano na to fundusze szpitalom, aby dostarczały oleju i utrzymywały dzień i noc światło. Nietylko znajdujemy takie latarnie na cmentarzach i przed szpitalami, ale całe ich szeregi znaczyły w nocy drogę do klasztorów zamiejskich, a średniowieczny obyczaj ten utrzymał się długo.

Nie jesteśmy bogaci w zabytki tego rodzaju na ziemiach polskich, ale jeżeli w Krakowie znajdzie się wyjątkowo jeden i drugi zabytek, to w licznych późniejszych figurach przydrożnych rozmieszczonych za miastem, rozstawionych przy polach i pastwiskach, murowanych z cegły spotykamy formy zastosowane do umieszczenia u wierzchu światła w rodzaju przeźroczystej latarni, przeniesione najniezawodniej z tradycyi średniowiecznych latarni zmarłych. Znajdujemy je zawsze w mieście Krakowie w pobliżu byłych szpitali, na przedmieściach i w najbliższej okolicy na starych drogach prowadzących do klasztorów w Tyńcu i Mogile. Ich forma charakterystyczna dla okolic Krakowa i Sandomierza wskazuje na wiek XVII. Że na cmentarzu kościoła Panny Maryi istniała taka latarnia zmarłych, nie może ulegać wątpliwości. Była jej konieczna potrzeba w epoce średniowiecznej, choćby dla służby kościelnej i księży, potrzebujących w stosunkach swych parafialnych przechodzić z mieszkań do kościoła dla obsługi umierających parafian. Wszakże jeżeli znajdujemy w aktach kościelnych wiadomości o fundacyach lamp wiecznych przed ołtarzami w kościele, nie mamy żadnych o utrzymaniu światła na cmentarzu. Ale cmentarz stoi pod zarządem i opieką rady miejskiej i jej kościelnych edylów, a podobnie jak utrzymywanie murów i bram cmentarnych, tak też sądzę, do niej należy utrzymywanie światła. W aktach miejskich znajdują się ślady tej opieki w XVI wieku, zatem musiał to być obyczaj stary. Takiej monumentalnej latarni zmarłych, któraby odpowiadała godności rady, nie znajdujemy dziś najmniejszego śladu ani na cmentarzu maryackim, ani na cmentarzu kościoła Bożego Ciała. Za to możemy się poszczycić zabytkiem z XIV wieku, należącym niegdyś do cmentarza szpitala dla trędowatych poza miastem stojącego od strony północnej. Ciekawy ten okaz, w naszych czasach z powodu regulacyi ulicy Długiej, wyniesiony został z miejsca, jakie zajmował i pomieszczony na cmentarzu kościoła św. Mikołaja, nie powiem, żeby z zachowaniem swoich cech charakterystycznych. Latarnia to zmarłych dawnego szpitala trędowatych św. Walentego na Kleparzu. Szpital ten istnieje już w XIV stuleciu, kaplica św. Małgorzaty zbudowana przy katedrze na początku tego wieku ma fundusze związane z tym wielce miłościwym zakładem. W XV wieku stoi funduszami biskupstwa, gdyż nieco później skarżą się kanonicy katedralni na biskupa, że zatrzymuje fundusze szpitalne z krzywdą ubogich. Szpital trędowatych, *hospitale leprosorum*, bywa wspominany często w aktach miejskich. Tak w r. 1449 ks. Teodoryk Weinrich bogaty patrycyusz zapisuje testamentem 10 grzywien szpitalowi. W r. 1465 Hincza z Rogowa kasztelan sandomierski zapewnia szpitalowi czynsz roczny półosma grzywien. Rajcy miasta w XVI wieku dają czynsze i dostarczają ryb na Wielkanoc i na dzień św. Michała. W późniejszych czasach pierwotne przeznaczenie dla trędowatych upada a szpital staje się przytułkiem ubogich. Stał przy nim kościółek św. Walentego, który wizyta Radziwiłowska z r. 1590 tak opisuje: „kaplica drewniana zewnątrz w pruski mur obciągnięta, tytułu św. Walentego męczennika. Prawo nadawstwa posiada kollegium majus Uniwersytetu Jagielońskiego. Suffit ma

malowany wyłożony deskami, ściany czyste z oknami oszklonemi, szyby w całości. Wizerunek ukrzyżowanego Zbawcy stoi w pośrodku, posadzka ceglana. Ma trzy wejścia drewniane, trzy ołtarze a u ściany cyborium“. Taż sama wizyta donosi o szpitalu. „Dom szpitalny przy kościele św. Walentego ma jednę murowaną izbę poniżej pomieszkania prepozyta, murowaną piwnicę na obszernym dziedzińcu. Ma też inne drewniane schronisko, w którym pozostaje dwudziestu ubogich“. Za mojej pamięci kościółka już nie było, stał tylko po za drewnianym parkanem, obejmującym narożnik między ulicą Długą a Pędzichowem i ciągnącym się daleko w głąb tych ulic, gmach piętrowy gontem pokryty, malowany na żółto z gankami drewnianemi od tyłu, który był własnością inżyniera Lorenckiego, starego kawalera samotnie tu żyjącego. To właśnie był ów dom szpitalny św. Walentego. Dziś to miejsce zajmują nowe kamienice dwupiętrowe ulic Długiej i Pędzichowa. Jakże wiele zmieniła się od niedawna dalsza ta część Kleparza; przedłużenie ulicy Długiej zaznaczały domki liche drewniane i parkany; nie było chodników, ale biegł gościniec, okrążając tu i owdzie wysunięte domostwa i karczmy. Gdzie dziś plac Słowiański po lewej ręce idąc z miasta stał kościółek św. Krzyża, przy którym Jadwiga i Jagiełło ufundowali klasztor mnichów benedyktyńskich obrządku słowiańskiego sprowadzonych z Czech. Naprzeciw stał szpital trędowatych, dalej gościniec wielkopolski, droga do Częstochowy, jak pokazuje stary plan Krakowa, przechowany w Muzeum narodowem. Tu gdzie dzisiejszy zakład Helclów plan ów wskazuje murowane szubienice a miejsce szpitala trędowatych oznaczone literami S. W. (św. Walenty), zaznaczone kilkoma drobnymi budynkami, między nimi kaplica wspomniana w wizycie kardynała Radziwiłła. Grunta dalsze ku rogatce Sławkowskiej należą do Krowodrzy. Było to więc miejsce złowrogie dla zbliżających się do zamkniętego murami miasta Krakowa, złowrogie w nocy z powodu sąsiedztwa szubienic miejskich i szpitala tych wyrzutków społeczeństwa, jakimi byli trędowaci. Od XII stulecia pisze Violet le Duc poczęto brać uwagę na oddzielenie trędowatych od reszty ludności, stąd początek francuskich Maladreries pod wezwaniem św. Łazarza, których reszty dają się spostrzegać w pobliżu miast Francyi. „Szpitale takie były zbiorem bud, a stały pod opieką mnichów św. Augustyna. Zakłady te położone za miastem, otoczone były oparkanieniem, w pośrodku miały celki podobne jak u kartuzów i kaplicę wspólną. Miasta średniowieczne zamknięte były murem fortecznym z nielicznemi bramami. Podróżni spóźnieni, musieli noc spędzać pod gołem niebem, domy schronisk rodzaj oberż gratysowych wznosiły się obok bram“. Tak było niezawodnie i w Krakowie, a ustawienie latarni zmarłych obok strasznych szubienic i straszliwszego szpitala trędowatych w pobliżu bramy Sławkowskiej, było wymogiem epoki średniowiecznej. Latarnia zmarłych, dziś na cmentarzu św. Mikołaja ustawiona, dzieło XIV stulecia stała między szpitalem trędowatych a kościołem św. Krzyża na miejscu, które dziś zajmuje trotuar placu Słowiańskiego. Pamiętam ją w tem miejscu i pragnę zaznaczyć

pewne odmiany, przy jej przenoszeniu dokonane. Miejsce posążku Chrystusa Pana zajmował krzyż, a przy przenoszeniu nie rachowano się z otworami dla światła w daszku i zamurowano je. Były to czasy (r. 1871), w których nierozumiano się na tych subtelnościach, a o latarniach zmarłych nic nie wiedziano. Nasza latarnia zmarłych (patrz fig. 9) jest słupem ośmiokątnym 5 metr. wysokim, mającym swój obszerniejszy 0·30 metr. wysoki cokuł związany z trzonem ścięciem na szmigę. W jednej ze ścianek trzonu na pewnej wysokości od cokułu jest otwór 0·20 metra w kwadrat, który się komunikował z wydrążeniem słupa i służył dla wsadzenia i windowania w górę światła kagankowego.



Fig. 9. Latarnia zmarłych dawnego szpitala trędowatych św. Walentego na Kleparzu.



Fig. 10. Figura przydrożna obok dawnego szpitala św. Sebastyana.

Ozdobność górą stanowiło ślepe gotyckie rozetowanie w ten sposób, że każdy kant wieloboku słupa nosił na sobie żebro pionowe wyrastające z kroksztynku. Żebra dwu sąsiednich krawędzi, wiązały się arkadką między sobą, opatrzoną nosami, przez co tworzyła się w około koronka gotycka, dająca podstawę piramidalnemu daszkowi, który kończył się kamiennym krzyżykiem. W miejsce krzyżyka postawiono lichą rzeźbę Chrystusa Miłosiernego, bezstylową. Byłaby to jedyna gotycka l a t a r n i a z m a r ł y c h w Krakowie, jakiej wymagał szpital trędowatych w Krakowie.

Drugi dla nich przytułek również starożytny posiadało miasto Kazimierz i tu winna się była znaleść latarnia. Szpital ś. Leonarda położony nad strumieniem Wilgi zniknął w zupełności, gdy sobie w XVII-tym wieku Wisła tutaj obrała łożysko. Zabrała ona i kolumnę. Miejsce, w którem stał na kępie szpital świętego Sebastyana, zabudowanem zostało w ostatnich czasach kamienicami, potworzyły się tutaj ulice świętej Gertrudy, Zielona i t. p. Ani śladu owej obszernej nisko położonej łąki, zalewanej na wiosnę wodą Wisły, tworzącej wówczas ogromne jezioro. A jednak w pośród całej zmiany w tej okolicy Krakowa obok odeonów i innych etablissements, niemal żydowskiej już obecnie dzielnicy wznosi się przy drodze na trawniku figura święta przydrożna to waląca się, to ratowana i odnawiana, zawsze jasna tynkami swymi i świadcząca o pewnej czci u garstki pobożnych mieszkańców Stradomia. Zagłębiła się ona w ziemię, znaliśmy ją wyższą. Przedstawiony jej widok (patrz fig. 10) nosi stylowy charakter XVI wieku. Brak jej pierwotnej podstawy progowatego terasu schodowego, dziś to prosty kloc czworokątny piramidalnie się wznoszący; czworokątny na niej spoczywający słup ma framugi prostokątne z występującą od podstawy małą obdaszniczką, jakby dla położenia lampek do świecenia. Zamyka trzon ten gzymsowanie silnie występujące, dające podstawę latarni. Tak nazywamy górną część figury pokrytej stożkowym cegłą krytym daszkiem. Cztery kolumienki nie wyższe nad 20 kilka centimetrów, o kapitelach utworzonych z występujących cegieł, a po nad niemi przez pośrednictwo pewnego naddatku kolumienki wiążące się z sobą w arkady, tworzą zamkniętą wewnątrz przestrzeń, rodzaj otwartej klatki. W miejsce to włożonym jest maleńki święty posążek niewidoczny zdala, bo zaledwie 20 centimetrów wysoki. Trudno przypuścić, aby dla umieszczenia takiej bagatelnej rzeźby stawiano tak ozdobny słup i dlatego wnosimy, że nie mógł być niczem innem, jak latarnią zmarłych rozświecającą drogę do szpitala św. Sebastyana i Rocha. Co więcej wnioskujemy, że obyczaj stawiania takich latarń, trwał u nas jeszcze w XVI i XVII wieku, gdyż spotkaliśmy się przypadkowo z tego rodzaju dwoma monumentalnymi słupami, tym razem stylowymi renesansowymi zbudowanymi w starem mieście S a n d o m i e r z u z cegły modelowanej, tej samej, z której attykę ratuszową tam wykonano. Obie są niemal identyczne w układzie, jedna z nich stoi w pobliżu starożytnego szpitala św. Ducha przy bramie Zawichojskiej, druga opodal miasta na drodze do tej miejscowości, co wspomnianej pięknej bramie dała swe miano. Niewolno nam opuszczać Krakowa, wracamy więc do jego innych zabytków. Za wzorem powyższych latarni przy szpitalach idzie cały szereg podobnych, z któremi spotkać się można było przed niewielu jeszcze laty na przedmieściach Krakowa. Są to owe murowane słupy z urządzeniem na pomieszczenie latarni w górze, z których dwie dotąd ocalały. Jedna stoi obok muru klasztoru Karmelitanek bosych na Wesołej, druga w pobliżu wejścia do parku krakowskiego, na przedmieściu Piasek. Pamiętamy, jak ostatnia stała na pustej łące przy drodze na Łobzów, pamiętamy także zupełnie do niej podobną figurę, dziś zniesioną, przy wejściu do ogrodu Strzeleckiego.

Dajemy obu tych figur rysunki (patrz fig. 11 i 12), dodając, że miejsce otworów latarniowych zajęły w nich obrazy święte zaszklone. Ciekawszą jest figura przy murze klasztornym (fig. 11); jest tam rzeźba Chrystusa w medalionie, wielce charakterystyczna swym wyglądem romańskim. Wspomniane figury przydrożne nie stały nigdy w pobliżu szpitali, jakież więc mogą one mieć znaczenie w nauce? Otóż zdaje nam się odpowiedź trudną nie będzie, jeżeli okaże się, że znajdują się na kierunkach dróg prowadzących z pewnej oddalonej miejscowości do Krakowa lub naodwrót. Odpowiednio do figury na Wesołej mamy w dalszym ciągu podobne za rogatką Mogilską, na błoniu

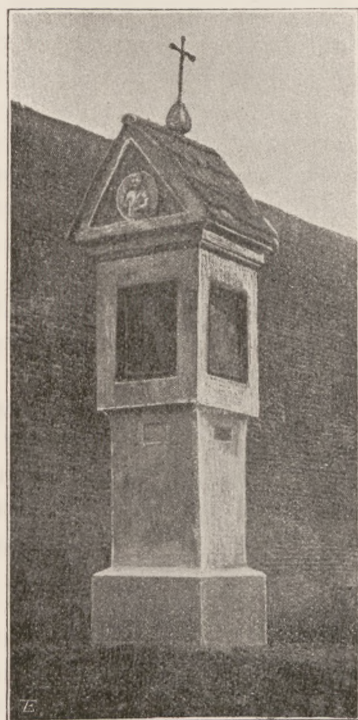


Fig. 11. Figura przydrożna obok muru klasztoru Karmelitanek Bosych na Wesołej.

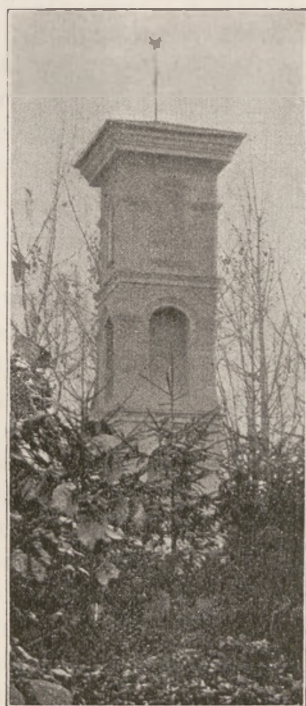


Fig. 12. Figura przydrożna przy Parku krakowskim na Piasku.

pod Czyżynami, w samych Czyżynach i na końcu łąk klasztoru mogilskiego, znanej zatem dawnej drodze z Krakowa do starego opactwa cysterskiego. W ten sam sposób dałoby się wskazać dawną drogę do klasztoru benedyktyńskiego w Tyńcu figurami latarniowemi w Dębnikach, w Pychowicach, Kostrzu, na pastwisku w Skotnikach i w samej wsi Tyńcu przy drodze do klasztoru. Słup przydrożny ogrodu krakowskiego i kilka podobnych na Nowej wsi zaznaczałyby drogę do zamku królewskiego na Łobzowie. Kto utrzymywał światło w tych latarniach, na kogo ciężar ten spadał skoro nie było szpitala w pobliżu, bliższe badania rozświecić mogą. Widzimy więc, że wszelkie zabytki kultu i obyczaju kościelnego za grani-

cami Polski miały swój wyraz w Krakowie na cmentarzach farnych. Były monumentalne kalwarye, góry oliwne, ambony i latarnie zmarłych; ostatnie znalazły się i po za cmentarzami grzebalnymi, choć od nich początek wzięły. Widać ztąd, że nazwa postawiona w nauce latarni zmarłych stósowną nie jest, nasze bowiem krakowskie ze zmarłymi w żadnym nie stoją związku. Są drogowskazami w ponurej nocy do szpitalów lub do klasztorów benedyktyńskich i cysterskich.

Dotąd opisywane zabytki cmentarne należą do dzieł sztuki, choćby w formach tyle skromnych jak latarniowe słupy, teraz zwracamy się do zabytków cmentarnych, ogołoconych z piękna sztuki, ale wiążących się z historyą obyczajów miejskich, kar i pokut kościelnych. Wejście do kościoła farnego w mieście nie było wprost z ulicy lub placu, ale zawsze przez cmentarz dostawano się do bram i krucht wprowadzających do wnętrza. Tu gromadzą się ubodzy, żebrzący o jałmużnę wchodzących, tu robi się ścisk w dni świąteczne na cmentarzu. Dla kar i pokut publicznych średniowiecze obrało miejsce przy wejściach do kościoła na placu cmentarnym. Pokucie publicznej podpadają trzymający się przesądów pogańskich, nie zachowujący postów i świąt, nie spowiadający się w chorobie, oddający się pijaństwu, oszczercy niemogący oskarżenia udowodnić, żony od mężów uciekające lub przekonane o wiarołomstwie, porywający panny bądź wolne bądź zaręczone. O rozciągłości pokuty, którą należało nałożyć na pokutujących traktowały w pierwszym rzędzie księgi pokutne *(libri poenitentiales)*, a także rozmaite kolekcye praw kościelnych. Jak świadczą uchwały synodów prowincyonalnych polskich dostawały się już w XIII wieku do nas wiadomości o pokucie kościelnej. Synod wrocławski z r. 1248 stawia fałszywie świadczącego pod pręgierzem przy katedrze i karze go nadto przywiązaniem do drabiny i wystawieniem w dni targowe na cmentarzu właściwej parafii. Jest to właściwością wieków średnich, że rozdział między sferą kar duchownych a świeckich nie jest przeprowadzony z całą ścisłością. Akta konsystorskie krakowskie dają od XV wieku niemały materyał dla badaczy (Ulanowski: O pokucie publicznej w Polsce). Pobyt w więzieniu ma tak dalece cechę pokuty publicznej, że jak uczeni twierdzą, biskupi węgierscy utrzymywali w każdem mieście osobne domy *pro poenitentibus*. Ale jeżeli pokucie publicznej poddaje się grzesznik, pragnący pogodzić się z Bogiem, to zgorszenie publicznie zmusza do ukarania i wystawienia go na widok publiczny, choćby tego nie pragnął. To jest zadanie tak zwanych więzień i kun przy drzwiach kościelnych. Gorszyciel siłą przywiedziony zamykany tu bywa, tak aby go wchodzący do kościoła widzieć mogli odbywającego karę. Cmentarz Bożego Ciała na Kazimierzu zachował do dziś dnia dwa takie więzionka (patrz fig. 13). Przyznaję sobie zasługę, że zwróciłem pierwszy na nie uwagę, tradycya na miejscu o ich przeznaczeniu dawno zamarła. Facyata zachodnia czyli główna tego kościoła stanęła dosyć późno, przynajmniej o XV stuleciu mówią dowodnie herby Jagiellonów i Elżbiety żony Kazimierza. Silne szkarpy rozdzielają tę fasadę dołem w trzy pola. W polu środkowem po przed portalem gotyckim, przed wejściem głównem

przybudowano kruchtę w stylu odrodzenia wyglądającą jak kaplica kopulasta. Otóż w przestrzeni pomiędzy tą kruchtą a szkarpami po bokach wciśnięte są szczupłe lokalności więzienne z wejściami z kruchty. Pokryte są daszkami pulpitowemi, u ich spadku są kamienne gzymsy koronujące o profilu kapników gotyckich. Frontowe ściany mają ślady wielkich zamurowanych otworów, półkolem zamkniętych. Zamurowanie miało na celu zmniejszenie otworów; później nieco i te skromne światła zakratowano blaszanemi wstęgami, tak że we wnętrzu zapanowało ciemno prawdziwie więzienne. Rozumiemy, że pierwotne okna nisko położone dozwalały wchodzącym do kościoła widzieć pokutującego. Miejsce pokuty publicznej dobrowolnej zamieniło się na miejsce kary niepoprawnych jawnogrzeszników, których strzeżono, aby nieuciekli. Inny stopień kary, bo zamknięcie w obręcz żelazną za rękę lub nogę przy drzwiach kościelnych na cmentarzu przechował nam kościół N. Panny Maryi. Po obu stronach portalu wprodzającego do kruchty, wprawione są w kamień krótkie żelazne łańcuchy o dwu ogniwach, kończące się obręczami żelaznemi roztwierającemi się na zawiasach i dającemi się zamykać na kłódkę. To owe kuny legendarne, które dały powód malarzowi do namalowania znanego obrazu dziewczyny karanej pośmiewiskiem ludzkiem.

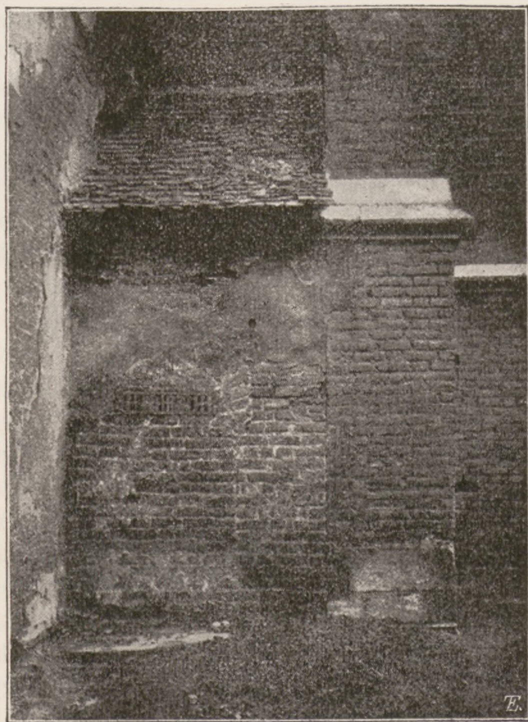
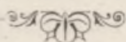


Fig. 13. Więzionko w kościele Bożego Ciała.

Oto i koniec wędrówki autora za śladami dawnych zabytków sztuki i obyczaju kościelnego na zapomnianych farnych cmentarzach Krakowa. Czy praca przyniosła w rezultacie nowe światło na dzieje sztuki nie śmiemy twierdzić, ale to pewna, że dotyka rzeczy mało znanych dotąd i objaśnia stosunek z zachodem i jego kulturą, jaki charakteryzuje dzieje naszej starej stolicy kraju. Nie wątpię, że początkując w sprawie dotąd nietkniętej zabytków cmentarnych Krakowa, otwieram pole dla przyszłych badaczy, którym życzę szczęśliwszych rezultatów.





# Piwo w średniowiecznym Krakowie

napisał

Stanisław Kutrzeba.

---



O sławnych czynach bohaterów męstwa, czy cnoty, dość nam zostawiły wspomnień i świadectw przeszłe stulecia w barwnych opowieściach swoich kronikarzy. Żelazne postacie „wielkich w narodzie“, uderzały ich wyobraźnię, budziły podziw i cześć, podniecały patryotyczne uczucie; czyż można się dziwić, że chętnie mówią o ich sławie, która stawała się własnością wszystkich? Mniej lub więcej udolnie, ale każdy z tych, którzy piórem władać umieli, stara się utrwalić pamięć wielkich wydarzeń, czy w suchej zapisce rocznika mnich, do którego przez mury klasztoru dotarło echo radosnej wrzawy zwycięstwa, czy natchniony wieszcz w wierszu na cześć pogromcy wrogów. I dziś my na tych ludzi patrzymy w zdumieniu a czas zwiększa ich wielkość, otacza nimbem te postacie, podnosi w rzędy półbogów. A przecież i oni byli tylko ludźmi, a przecież prócz tych chwil świetnych, wspaniałych, ciągły się dni i tygodnie powszednich starań i kłopotów, z którymi oni, zwycięscy, walczyć musieli, jak każdy z nas, bez wyjątku. Lecz to w niepamięć poszło, zostało, co lśni się i błyszczy, światłem swem głusząc szarość reszty ich żywota. Czyż nie ciekawa to, poznać, jak oni wyglądali w powszedniej trosce życia, gdy, zrzuciwszy z siebie powagę i wzniosłość, wracali do swoich ognisk, by odpocząć po trudzie wśród zwykłych zajęć i pracy?

Tę stronę życia dają nam możność poznać zabytki praktyki sądowej; pozwalają one wejrzeć w najdrobniejsze szczegóły życia tych ludzi, którzy w tem zwierciedle swoich drobnych czynów stają się nam bliżsi, bo możemy dokładniej przyjrzeć się ich postępkom, ich cnotom i zaletom, ich wadom i słabostkom, bo możemy się przekonać, że choć zmieniły się zwyczaje, zmieniło tło, dziś, inaczej ubrani, występują ci sami ludzie, z tem samem sercem w piersi, temi samemi uczuciami, potomkowie tamtych z krwi i kości,

z ducha i myśli. Stąd te pomniki dla nas tak pożądane, tak miłe. Niejeden rys drobny, ale charakterystyczny, byłby utonął w niepamięci, niejedna postać, w barwne strojna szaty, byłaby zeszła niepostrzeżona z widowni, gdyby nie te zapiski, które zdołały utrwalić jej rysy i kontury, aż je po wiekach odczyta uczony, odtworzy i uzupełni wyobraźnią.

Do takichto źródeł należą i nasze księgi ziemskie i grodzkie, o ile chodzi o historyę szlachty, zaś księgi radzieckie i ławnicze wraz rachunkami miejskimi, gdy chcemy poznać mieszczaństwo. Z tychto właśnie protokołów miejskiego życia zaczerpnęliśmy nieco szczegółów, które, związane w całość, dają obrazek z życia stolicy Polski, odsłaniają jednę tegoż kartę, nie wielkiej polityki, historycznego znaczenia, lecz powszednią, pospolitą, a przecież ciekawą.

---

Dawno już znali Polacy piwo, jego wyrób i użytek. Przecież, według legendy, stary Piast przed gości z nieba zastawił w dzbanach piwo, nie miód, jak chce późniejsza dopiero tradycya[1]). A jak w niem zasmakowali, najlepszy dowód, że Biały Leszek prosił papieża o zwolnienie od wyprawy do ziemi świętej, którą ślubował, a jako powód podał, że tam w południowych stronach, piwa nie znają, a on prócz niego nic pić nie może[2]). Utył podobno ten Leszek bardzo; kto wie, może to skutek nadmiaru tego trunku, który go o takie przyprawiał kłopoty.

Lecz przecież rozwój wyrobu tego napoju zaznaczyć wypada dopiero od czasów kolonizacyi niemieckiej. A jeśli koloniści na sztandarze swoim wypisali trzy hasła: swobody, oszczędności i czystości, to u stóp tej chorągwi spostrzeglibyśmy bez wątpienia beczkę piwa i to dużą.

Już przy lokacyi, wręczając wójtowi przywilej na miasto, zastrzegal często książę, czy król, że w pewnym obrębie — zwykle w promieniu $^1/_2$ mili od powstać mającej osady — nikt na jej niekorzyść piwa warzyć, ni sprzedawać nie będzie. Podobnej treści przywilej dostał również i Kraków choć później dopiero, bo w r. 1358, kiedy Kazimierz Wielki wyraźnie zastrzegł, iż na pół mili w około nikt mieć nie może wyszynku[3]). Krakowska zaś księga ławnicza z pierwszej połowy XIV stulecia daje jasny dowód, jak szeroko tu ten przemysł się rozwinął. Nie ma prawie ulicy, na którejby nie stał jaki browar, zwykle nawet po kilka: koło św. Marka było ich pięć, ile zaś znajdowało się ich obok szpitala św. Ducha i w ulicy św. Krzyża, trudno się nawet doliczyć[4]). Okoliczność, iż w aktach stosunkowo dość drobna jest liczba zapisek, poświadczających sprzedaże i kupna browarów,

---

[1]) P. Gallus księga I, rozdz. 2. Mon. Pol. hist. I. str. 396. Kronika wielkopolska rozdz. 7. M. P. hist. II. str. 478.

[2]) Theiner Mon. Pol. Vatic. t. I. nr. 26.

[3]) Kod. dypl. Krak. nr. 32: nulli denique tabernam ad medium miliare de civitate sepedicta construere vel locare licebitur in preiudicium civitatis.

[4]) Najstarsze księgi i rachunki Krakowa. t. I. p. index pod braseatoria (str. 229).

wskazuje na to, że znaczny przynosić musiały dochód, a właściciele pozbywali ich się rzadko tylko, w razie nieuniknionej konieczności, czy to z powodu sporów o spadek, czy zubożenia, z reguły zaś starali się jak najdłużej utrzymać w ich posiadaniu. Ile ich wszystkich zamykały mury Krakowa, oznaczyć dokładnie niepodobna, zawsze jednak przeszło 25. Choćby więc nawet nie zbyt były wielkie, liczba to znaczna wobec ówczesnej nie tak znów bardzo licznej, może kilkotysięcznej ledwie ludności. Widać, że nie na potrzeby mieszczan one głównie liczyły, lecz na spragnione gardła szlachty i ludności okolicznych wiosek.

Księgi radzieckie i rachunki miejskie z końca XIV i początku XV wieku w połączeniu z kilkoma wilkierzami rady miejskiej dość dokładnie pouczają nas o rodzajach piwa, jego produkcyi i konsumcyi. Gatunków piwa znano już kilka, a więc: piwo białe, tanie, (cerevisia alba), lekkie t. zw. „schayte“, również do gorszych liczące się „langwelle“ i dobre marcowe czarne, z jęczmienia warzone; najwięcej jednak w użyciu było piwo pszeniczne (cerevisia triticea). Nad całą produkcyą piwa roztaczała bardzo pilną opiekę i kontrolę rada miejska, stanowiąc w swoich statutach ścisłe normy, których miano bezwzględnie przestrzegać. Reguluje ona wszystkie czynności, które tylko mogły być bliżej określone, zaś w pierwszym rzędzie kontrakt między piwowarem a stroną. O ile bowiem widać z wilkierzy i innych zapisek, to — inaczej, niż dziś — ten kto miał browar, nie wyrabiał piwa na swój rachunek, lecz, jeśli nie wyłącznie, to przeważnie na rachunek osób trzecich. One dostarczały zboża do wyrobu potrzebnego i chmielu, piwowar zaś oddawał im za to pewną ilość napoju, już gotowego do picia, z dostarczonych materyałów wyrobionego. Otóż już tu wkraczała rada miejska; według wspomnianych wilkierzy, kto dał 20 miar (mensurae, scheffil) pszenicy, miał prawo żądać od browarnika dziewięciu beczek (vasa, po niem. vas) dobrego piwa i jednej beczki t. zw. langwelle; z 24 zaś miar wyrobić powinien piwowar oprócz również jednej beczki gorszego gatunku t. z. langwelle, beczek dobrego piwa jedenaście[1]). Za wywarzenie płaciło się 8 groszy od warki, jeśli chodziło o piwo pszeniczne, 10 zaś groszy za piwo marcowe czarne. Nadto musiał jeszcze ten, na czyj rachunek trunek wyrabiano, dać 6 groszy temu, kto nosił wodę na warkę, a 3 groszy na przywóz drzew pod kotły[2]).

Widzimy więc jasno, jak były drobiazgowe te przepisy, którymi rada normowała produkcyę miejskich browarów. Wolnej woli stron, wolnej ich umowie co do sposobu wyrobu, ilości wywarzonego napoju, nawet co się tyczy zapłaty za to, zamknięto drogę zupełnie. Duch średniowiecznej kontroli i opieki zaznaczył tu w sposób bardzo dobitny, jak wielką jest jego moc i siła.

Lecz niedość na tem. Miasto stara się rozciągnąć nadzór nad wykonywaniem tych przepisów, a zwłaszcza, czy piwowar rzeczywiście wywarzył taką ilość piwa z otrzymanego zboża, pszenicy lub jęczmienia, jak to

---

[1]) Wilkierz z r. 1396 i 1407. Kod. miasta Krakowa, t. II. nr. 287 i 298.
[2]) Ibid.

postanawiał wilkierz. Do tego zmierza t. zw. mierzenie słodów (mensuracio braseorum). Każdy, kto odbierał piwo wywarzone, powinien był je wymierzyć i to pod karą grzywny, którą ponosił zarówno on, jak i winny piwowar. W razie gdyby okazał się przy wymiarze brak, musiał go piwowar uzupełnić, stosownie do wyżej przytoczonych przepisów[1]).

Lecz i wymiar warek nie pozostawia rada w ręku stron; ze swej strony wyznacza ona do tej czynności osobnych ludzi, t. z. mensuratores czyli mierników. By zaś zapobiedz z ich strony jakiemu nadużyciu, żąda od nich złożenia przysięgi, w której przyrzekali rzetelnie wypełniać przyjęte obowiązki, każdemu zadość czynić, czy bogaty, czy biedny, donosić radzie, gdyby trafili gdzie na niemierzoną warkę, a od tego nie zdoła ich powstrzymać nikt „durch lyp, durch leit, durch fruntschaft, noch durch fintschaft“. Tych to mensuratorów ustanowił wilkierz z r. 1395, równocześnie zaś zaprowadził pobieranie na rzecz miasta za tę czynność opłaty niezbyt zresztą wielkiej: grosz od pomiaru, który uiścić miał odbierający wywarzone piwo od piwowara. Rzeczywiście też od roku 1396 spotykamy się w rachunkach miejskich ze stałą pozycyą dochodu: „od pomiaru warek“ (de mensuracione braseorum, pecunie mensuratorum[2]). Nie wiele to zresztą przynosiło, niekiedy ledwie 3 grzywny, częściej koło ośmiu, wyjątkowo i kilkanaście grzywien. Zdaje się jednak, że z tych pieniędzy opłacano mensuratorów, a tylko pozostałą resztę wciągano do odpowiedniej rubryki, tak że z tego źródła płynęło na rzecz miasta o jakich kilka grzywien więcej, niż to wykazać możemy. Wobec tak niskiej opłaty — grosz od warki — ten dochód, na pozór niewielki, wskazuje przecie na kolosalną produkcyę, bo dochodzącą rocznie nieraz do tysiąca warek, i to oprócz tych, które były warzone na rachunek samego piwowara, gdyż od nich nic nie opłacano. Piwowar musiał nietylko oddać przepisaną ilość miar, ale musiał także dać miary dobre. Gdyby mniejszych użył, a tem samem dopuścił się oszustwa, wówczas nietylko tracił fałszywe naczynie, nietylko ulegał arbitralnej karze rady miejskiej, lecz jeszcze nie wolno mu było wyrabiać piwa przez pół roku, w razie zaś gdyby go schwytano na tem oszustwie po raz wtóry, czekała go proskrypcya z miasta[3]).

Tak dbała rada o dobro mieszkańców, tak starała się usunąć choćby, najdrobniejszą sposobność wyzysku, zastępując nawet wolę stron swoją wolą, żądając od niej bezwzględnego posłuszeństwa, nie dozwalając, by skrzywdzono kogo, choćby się sam nawet na to godził. Jasny na to dowód stanowią właśnie powyższe przepisy o pomiarze. Miasto brało opłatę, i to bardzo drobną, od warki, nie od ilości wywarzonego napoju. Interes więc

---

[1]) Wilkierz z r. 1395. Kod. Krak. nr. 284.

[2]) r. 1396 — 9 grz. 38 gr. r. 1399 — 9 grz. 31 gr. r. 1403 — 8 grz. 45 gr.
r. 1397 — 19 grz. 32 gr. r. 1402 — 17 grz. — gr. r. 1404 — 3 grz. — gr.
r. 1398 — 3 grz. 36 gr. Z lat 1400, 1401, 1404 brak wpisów.
p. najstarsze księgi etc. t. II 288 — 343.

[3]) Wilkierz z r. 1394, nr. 282.

w odmierzaniu piwa, na które statut taki kładzie nacisk, miały wyłącznie strony, nie rada; jej mogło zależeć tylko na tem, by wiedzieć, kto warzy i wiele zacierów, a jeśli tyle uwagi poświęca kwestyi wymiaru trunku, to dowód jej troskliwości o dobro innych.

Lecz jeszcze jednę opłatę oprócz wspomnianej wyżej pobierało miasto od browarników, choć nie od wszystkich, a to z tego tytułu: do warzenia piwa trzeba, rzecz jasna, wody. Czerpano ją ze studzien, których dość było w Krakowie, nawet miejskich, przez radę utrzymywanych kosztem publicznym. Pod koniec jednak XIV wieku powzięło miasto zamiar zbudowania wodociągu, zapewne nie ze względów zdrowotnych, ile raczej z powodu niedostatku wody ze studzien w obrębie murów się znajdujących. Skąd tę wodę sprowadzano, nie wiemy. Budowę wodociągów rozpoczęto w r. 1399. Roboty prowadził mistrz rur (magister cannarum) Marcin, później jakiś Mikołaj. Wydatki na ten cel[1]) spotykamy w rachunkach po rok 1405, a zapewne nie były one jeszcze wtedy ukończone. Miasto łoży na to najmniej 20 grzywien rocznie, ale pozycya ta dochodzi nieraz i do grzywien 50; w siedmiu latach t. j. od r. 1396 do 1405 suma tych wydatków przechodzi grzywien 200. Widzimy więc, że rajcom na wodociągach bardzo zależało, jeśli nie wahali się nawet znaczne na ten cel ponieść ofiary. Kiedy ostatecznie weszły wodociągi w życie, kiedy je zatem ukończono, brak wszelkich pod tym względem śladów. Później znacznie pobiera miasto od ich użycia opłatę, t. z. rorgelt. Tradycya odnosiła jej ustanowienie niesłusznie do Kazimierza Wielkiego i jego przywileju dla miasta z r. 1358.

Najwięcej atoli z wodociągów korzystali piwowarowie; zapewne gdzieś pod koniec wieku XV przepisano nawet osobny sposób wybierania od nich tej opłaty, a to taki: do fabrykacyi piwa trzeba słodu, który się wyrabia ze zboża. Zboże to zalewa się wodą, tak, by zaczęło kiełkować. Wtedy suszy się je i miele. Otóż do mielenia słodu służyły młyny, których było dość koło Krakowa, lecz wszystkie po za obrębem murów. Skorzystano z tego. Kto chciał do miasta wóz ze słodem wprowadzić, musiał wpierw nabyć u odźwiernego w ratuszu (portulanus stubae consularis) kartę, którą wręczał strażnikowi bramy na dowód, że „rorgelt“ już opłacił. Za każdy raz t. j. od zacieru, płaciło się miastu z tego tytułu 6 groszy. W sobotę oddawali strażnicy bram kartki odźwiernemu w ratuszu, który znów musiał się z nich wyliczyć wobec urzędników skarbowych miasta, t. zw. lonherów. Stróże za tę czynność otrzymywali osobne wynagrodzenie[2]). Tyle o produkcyi piwa.

Zauważyć chyba wypada, że ze względów na bezpieczeństwo obowiązani byli piwowarzy mieć browary wylepione gliną, by drzewo nie tak łatwo mogło uledz pożarowi, a wreszcie, kwestya bardzo ważna, że wyrób piwa jest wolny. Gdy bowiem w innych rodzajach przemysłu widzimy prawo wyrobu ograniczone do pewnej liczby osób, wchodzącej w skład

[1]) P. rachunki miejskie w latach 1399—1405.

[2]) Liber proventuum civitatis r. 1542. Kod. Krak. t. II. str. 728.

cechu, browar może mieć każdy, kto chce i kto ma dość pieniędzy, by kupić gotowy lub nowy założyć; nie potrzebuje wcale wykazywać, iż ma odpowiednie fachowe wykształcenie, które w innych zawodach odbierał każdy w cechu, jako uczeń i czeladnik, nim został mistrzem. Rzecz jasna jednak, iż jeśli mówimy, że browar mógł mieć każdy, to zawsze mamy na myśli tylko takie osoby, które posiadały obywatelstwo miejskie, obcy bowiem od stałego wykonywania jakiegokolwiek przemysłu w mieście byli bezwzględnie wykluczeni. Ta wolność wyrobu piwa jest w każdym razie jedną z charakterystycznych cech tych stosunków. Dopiero po długiej walce, za Zygmunta Augusta, i to pod koniec jego rządów, doprowadziły usilne starania i tu do utworzenia cechowego związku[1]).

---

Nie takto jednak prędko dostawało się piwo, już wywarzone, do kufla szlachcica czy chłopa. Długiej jeszcze na to trzeba było drogi.

Beczułki napełnione trunkiem musiano przenieść do szynku, czy piwiarni. Od zwykłej beczki t. zw. achtela (achteyl, octuale, actuale) płaciło się tragarzowi pół grosza; taka była taksa[2]). Później zabroniono tragarzom przenosić inne beczki, jak tylko półachtele[3]). Jeśli były większej objętości lub jeśli ich więcej miano gdzie dostawić, trzeba było użyć wozu. A tu znowu spotykamy się z postanowieniami rady miejskiej; przewóz bowiem trunków stanowił jej wyłączny przywilej, a ktokolwiek chciał z browaru zabrać choć kilka beczek, musiał na to użyć miejskich wozów, czyli t. zw. schrotwagenu. W późniejszych czasach nie byli do korzystania z wozu zmuszani browarnicy, jeśli piwo dostarczali obywatelom, lecz jedynie wtedy, jeśli oddawano piwo komu na wyszynk[4]). Widziećby się w tem dała dążność do poparcia bezpośredniego stosunku konsumentów z piwowarem, lecz czy tak było i w czasie, o którym mówimy, czy też przeciwnie każdy bez wyjątku przewóz piwa mógł się dokonać tylko przez schrotwagen, bez względu, skąd i dokąd piwo wieść miano, na to stanowczo z braku źródeł, odpowiedzieć się nie da. Zawsze jednak wielu, choć mogli sami przywieść sobie piwo, uciekali się bezwątpienia do schrotwagenu, nie mając własnych wozów.

Finansowy ten przywilej miał Kraków oddawna, za przykładem wielu miast niemieckich. Na wzór zaś Krakowa już przy lokacyi[5]) zezwolił wyraźnie Kazimierz Wielki na ten monopol Kaźmierzowi (r. 1335). Tenże król potwierdził również swej stolicy prawo do poborów z tego źródła wy-

---

[1]) Dok. z r. 1564. Prawa, przywileje i statuta miasta Krakowa t. I. nr. 543.

[2]) Wilkierz z r. 1396. Kod. Krak. nr. 285.

[3]) Liber proventuum. Kod. Krak. t. II. str. 727.

[4]) Ibid, por. dok. z 1358. Kod Krak. t. I. nr. 32.

[5]) Kod. Krak. t. I. nr. 18. vecturam, que srothen dicitur in wlgari cum omnibus iuribus et solucionibus... secundum consuetudinem civitatis nostre Cracovie.

raźnie w r. 1358, choć uczynił to pod formą jakby jakiegoś nowego, z jego łaski płynącego nadania[1]).

Przewóz trunków już wtedy stanowił pokaźny dla skarbu miasta dochód. Nic więc dziwnego, że rada miejska bardzo troskliwie dbała o to swoje wyłączne prawo. Stąd też, gdy na rok przed śmiercią Kazimierza wręczyło mu miasto memoryał, zawierający wyliczenie szkód i strat, jakie poniosło i ponosi, skarżyło się także, że władca żąda, by odnawiano wieże, mosty i domy miejskie, a tymczasem najważniejsze źródła dochodów wyschły omal zupełnie, przewóz trunków bowiem i wagi miejskie nic prawie nie przynoszą. I nic dziwnego, jeśli król sam na ich niekorzyść i stratę utrzymuje swoje wozy na Kleparzu, choć to, jak królowi śmiało wprost w oczy wyrzucają, wbrew prawom i przywilejom miasta „contra iura et privilegia civitatis“ [2]).

Zapłatę, jaką miasto pobierało za tę usługę, zwano schrotgelt. A już w początkach XV stulecia określono dokładnie sposób przewozu i poboru tej opłaty i kontroli[3]).

Nadzór ogólny miał nad schrotwagenem schrotmagister, bezwątpienia identyczny z występującym wtedy kilkakrotnie w rachunkach i księgach radzieckich „statbirschroeterem“. Do opłaty służyły blaszki z miedzi, różnej wielkości i koloru, na których wyryta liczba oznaczała, ile należało zapłacić od beczki. Kto więc miał użyć schrotwagenu, kupował, zapewne w radzie, lub później u lonherów tyle blaszek, ile było beczek do przewozu t. j. achtelów. W czasie przewozu zaś oddawał te znaczki schrotmagistrowi lub tegoż pomocnikom, na dowód, iż już za to zapłacił, ci zaś musieli beczki dostawić, a ze znaczków dokładnie się wyliczyć. Ktoby wziął do ręki zamiast znaczków pieniądze, podlegał proskrypcyi[4]). Do przewozu piwa używano później blaszek miedzianych, podłużnych, z notą $^1/_2$, płaciło się bowiem od beczki pół grosza.

Słusznie w petytach, wyżej przytoczonych, twierdziła rada, że schrotwagen, to jedno z najważniejszych źródeł dochodów miejskich. W rachunkach rady z końca XIV i z początków XV stulecia zysk z „currus potabilium“, jak nazywano po łacinie schrotwagen, obok pozycyi „census civitatis“ t. j. dochodów z miejskich budynków, łaźni, wsi etc. pierwsze zajmuje miejsce[5]). Wynosi on mniej więcej koło 250 grzywien rocznie,

---

[1]) Kod. Krak. t. 1. nr. 32.

[2]) Najstarsze księgi etc. t. II. str. 24.

[3]) Opis mamy dopiero w liber proventuum. Kod. Krak. t. II. str. 725—727; że tak już było w początkach wieku XV, por. uwagę następną.

[4]) W consulariach (niedruk. t. 3. str 194) znajdujemy pod r. 1404 taką zapiskę: infrascripti scilicet prohibiti de civitate ad voluntatem dominorum, quia schrotando cerevisiam receperunt pecuniam sine signis, primus Gregorius Vrach, Wernek, Andreas Kanczorka, Miczec Klosec, Semek Kyanka. Parsum est eis ad supplicacionem domini cracoviensis.

[5])

| | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| r. 1390 — 261 | grz. | 42 | gr. | r. 1393 — 304 | grz. | 25 | gr. |
| r. 1391 — 253 | „ | 27 | „ | r. 1395 — 320 | „ | 13 | „ |
| r. 1392 — 266 | „ | 33 | „ | r. 1396 — 278 | „ | 7 | „ |

więc sumę wcale znaczną; tylko w dwóch ostatnich latach XIV i trzech pierwszych XV wieku spada do 200 i niżej, później znów nagle się podnosi i dosięga wyjątkowo nawet sumy 300 grzywien rocznie. Oczywiście jednak, iż był to dochód nietylko z przewozu piwa, ale i innych trunków zwłaszcza wina, od którego opłacano nieraz znacznie więcej, bo nawet i po 24 grosze od beczki.

Były atoli i wydatki. Tak Statbirschroeter dostawał 18 groszy tygodniowo; skarżył się jednak, że z tego wyjść nie może, zwłaszcza, jeśli jeszcze musi dawać utrzymanie parobkowi i 3 grosze na tydzień. Podniosła mu więc rada[1]) z łaski zapłatę na pół grzywny, t. j. o 6 groszy, zastrzegając sobie jednak możność zmiany każdej chwili i przywrócenie dawnego stanu. Było to widać wynagrodzenie tylko dla „Goscza", (tak się zwał birschroeter), za jego usługi wierne, za to „das her der stat getrewlich dyne", jak mówi zapiska.

Oprócz tej rubryki, wynoszącej odtąd nieco nad 25 grzywien rocznie, były i inne wydatki, o których dowiadujemy się również z miejskich rachunków[2]). I tak: cieśla kosztował koło 3 grz. na rok, siano dla koni od 20 do 30 grz., a wreszcie kowal, który pewnie dość miał roboty koło często

---

| | |
|---|---|
| r. 1397 — 281 „ 6 „ | r. 1402 — 188 „ 2 „ |
| r. 1398 — 222 „ 9 „ | r. 1403 — 195 „ 38 „ |
| r. 1399 — 201 „ 10 „ | r. 1404 — 285 „ 36 „ |
| r. 1401 — 183 „ 25 „ | r. 1405 — 245 „ 31 „ |

Z lat 1394 i 1400 brak regestrów dochodów.

[1]) W consulariach (niewydanych t. 3. str. 207) znajdujemy taką zapiskę pod datą: Actum vigilia s. Mathie appostoli feria secunda (t. j. 23 lutego 1405 r.): Goscz der Statbirschroeter gap voer, wy das her der stat gerne getrewlich dyne und andir vilrede und das her an den achczan grossen dy man em czu loene gibit, nicht moege genug habin, wen her muesse eynen knecht haldin, deme musse her dy woche III gr. gebin und die kost dorzu, und also moege her mit deme lone nicht czukommyn, des sint dy herrin eyns wordin und habin angeseen seyne getrewin dinst und habin em das lon gebessirt czu seynir personen mit VI gr., also das her wirt habin ½ mr. dy woche czu der herrin wyllin und wen sy wellin, so mogin si is wedir abnemmyn und nedirn, als is vor gewest ist.

[2])

| Rok | | Avena currus potabilium | | currifex currus eiusdem | | fabro | | pertinencie |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1390 | — | 22 grz. 1 gr. | — | 3 grz. 13 gr. | — | 7 grz. 44 gr. | — | 7 grz. 9 gr. |
| 1391 | — | 38 „ 39 „ | — | 2 „ 31 „ | — | 7 „ 40 „ | — | 5 „ 47 „ |
| 1392 | — | 27 „ 17 „ | — | 2 „ 44 „ | — | 9 „ 42 „ | — | 6 „ 21 „ |
| 1393 | — | 35 „ 9 „ | — | 2 „ 46 „ | — | 9 „ 2 „ | — | 11 „ 42 „ |
| 1395 | — | 24 „ 23 „ | — | 5 „ 31 „ | — | 10 „ 13 „ | — | 17 „ 36 „ |
| 1396 | — | 23 „ 29 „ | — | 5 „ 27 „ | — | 10 „ 38 „ | — | 26 „ 13 „ |
| 1397 | — | 25 „ 6 „ | — | 3 „ 40 „ | — | 10 „ 37 „ | — | 12 „ 29 „ |
| 1398 | — | 32 „ 17 „ | — | 5 „ 21 „ | — | 10 „ 1 „ | — | 18 „ 47 „ |
| 1399 | — | 51 „ — „ | — | 4 „ 15 „ | — | 9 „ 28 „ | — | 1 „ 20 „ |
| 1400 | — | 28 „ 18 „ | — | 2 „ 37 „ | — | 7 „ 38 „ | — | 5 „ 43 „ |
| 1401 | — | 1 „ 32 „ | — | 2 „ 26 „ | — | 7 „ 36 „ | — | 9 „ 23 „ |
| 1402 | — | — „ — „ | — | 2 „ 31 „ | — | 8 „ 33 „ | — | 7 „ 19 „ |
| 1403 | — | — „ — „ | — | 1 „ 32 „ | — | 9 „ 40 „ | — | 5 „ — „ |
| 1404 | — | — „ — „ | — | 2 „ 35 „ | — | 12 „ 14 „ | — | 14 „ 2 „ |
| 1405 | — | — „ — „ | — | 3 „ 13 „ | — | 13 „ 13 „ | — | 11 „ 4 „ |

psujących się z użycia wozów, dostawał koło 10 grzywien. Obok zaś tych rozchodów stałych, nadzwyczajne, przygodne, wynosiły rocznie regularnie kilka czy kilkanaście grzywien.

Zdarzały się jednak nieraz i większe, nieprzewidziane, jak n. p. w latach 1392 i 1393 na wybudowanie t. zw. „curia currus potabilium", zabudowań, gdzie stały wozy, gdzie może i birschroeter miał mieszkanie. Budynek ten, wzniesiony koło szpitala miejskiego, kosztował radę 70 grzywien[1]). Czy w tem miejscu i dawniej było stanowisko schrotwagenu, czy też je rada tu skądinąd przeniosła, nie wiemy.

A dobrze tę „curia" zaopatrzono. Gdy później jeden z schrotmagistrów oddawał ją następcy, spisano inwentarz, który wykazał 7 koni, 3 wozy do szrotu, cały szereg lin i drabin do windowania beczek, osobne dla piwa i dla wina, różnej wielkości, zapasy drzewa na drabiny itd.[2]).

Nie licząc tych rzadkich wydatków na potrzeby tylko od czasu wymagające zaspokojenia, oznaczyć możemy rozchód mniej więcej na 70 grzywien, tak, iż czysty zysk wynosił koło 180, w latach zaś gorszych koło 130 grzywien rocznie.

Tyle o tej czysto średniowiecznej instytucyi, która dobitniej, niż wiele innych, wskazuje na wpływ rady miejskiej, tak wybitny i skuteczny, regulujący nieraz takie stosunki, które my dziś uważamy już z natury za usunięte od wszelkich norm ustawodawczych. Dodać chyba jeszcze wypada, iż w schrotgeldzie można upatrywać rodzaj podatku na konsumcyę, w ten właśnie pośredni sposób przy obrocie wybieranego; jasny na to dowód w tem, że cena za przewóz beczki nie wzrasta tyle w miarę jej ciężaru, jak raczej w miarę jakości i wartości trunku, który miejskie rozwoziły

---

[1]) r. 1392 edificacio domus circa hospitate pro curia potabilium Birschroter 62 grz. 24 gr. 2 den.

r. 1393. edificia domus hospitalis pro curia potabilium 8 grz. 10 gr.

[2]) Anno Domini MCCCCVII. Infrascriptas res Johannes Homan presentavit Johanni Guntheri in curia currus potabilium sabbato post corporis christi.......

Primo IX weyn leytir. Item II weyn stoczczin.
Item IV ladbawme czu weyne.
Item II Krige mit eym hantwerk czu weyne.
Iiem II weyn zeyl, I gros und I kleins.
Item XVIII zel strenge. Item I hans achs.
Item V gort seyl. Sebin köbir.
Item IX gecznit. Item III heckil. Item VII pferde.
Item XXX new wayn schene.
Item II alde wayn schene. Item I lant czocht.
Item III schrot wayn. Item I hew wayn.
Item III zetil czu den waynen.
Item VIII zelen czu den waynen.
Item IV alde waynrath beslagene.
Item VI birleytir. Item schok holcz czu leytirn.
Z consulariów (niedruk.) t. 3. str. 293.

wozy, może podobne do tych długich, obwieszonych beczkami, zaczepionemi na hakach, jakie niedawno jeszcze dość często, a dziś jeszcze niekiedy widzimy w Krakowie.

Za pośrednictwem miasta, schrotwagenu, schrotmagistra i schrotgeldu dostawały się beczki do składu lub szynku. Tu jednak szły na sprzedaż już bez żadnych opłat. Nie znano jeszcze tych czopowych, gożdziowych, podatków ultimi consumentis i t. d., które później tak bardzo powstrzymywały rozwój tej gałęzi przemysłu w polskich miastach.

Tych, którzy zajmowali się sprzedażą piwa, a także innych trunków, zwano pincernae lub tabernatores po łacinie, po niemiecku kreczmer lub birschenke. Sprzedawali oni zresztą piwo nietylko w szynkach, ale także wprost w składach. Jeden z pierwszych krakowskich wilkierzy, jeszcze z czasów Kazimierza Wielkiego (z roku 1370[1]), dozwalał im sprzedaży piwa w piwnicach i składach, byle tylko w tych, co miały wejście od ulicy, nie rozsiadano się, by tam popijać. Oni mogli więc dawać piwo tylko do domów, in dy Stat, jak mówiono. Do domów miano nawet dawać nieco taniej[2]).

Uchwały rady miejskiej starają się zapobiedz oszustwom ze strony szynkarzy, zwłaszcza, by do piwa dobrego nie dolewali gorszych gatunków, jak langwelle lub schayta, lub by nie używali miar fałszywych, za małych, na niekorzyść konsumentów. Postanawia tedy wilkierz, że kto zostanie schwytany na tem, że nie trzymał się przepisanej miary, lub że sześć razy dolewał do piwa inne, gorsze, oprócz zwykłych kar, przez miesiąc nie będzie mógł szynkować. Późniejszy zaś nieco statut obostrza jeszcze ten przepis, grożąc zakazem szynkowania przez miesiąc już w razie, gdyby go na dolewaniu schwytano po raz czwarty. Widać, że często się to zdarzać musiało, i stąd zaostrzenie kary[3]).

Lecz groźba nie mogła wystarczyć. Wiedziała o tem rada, że przepis pozostanie na papierze, jeśli władza nie zmusi do jego przestrzegania. Stąd też widzimy w liczbie sług miejskich tak zwanych „affusores“, przeznaczonych wyłącznie do czuwania nad szynkarzami i ściągania z nich kar za dolewanie. Te kary nazywano w Poznaniu po polsku „zalewki“[4]). Affusorów było zwykle kilku, pobierali zaś rocznie koło 12 grzywien. Prócz tego kilkanaście grzywien wynosiły inne potrzeby, zapewne jakie przyrządy do mierzenia etc. Cały ten wydatek kosztował radę od 30 do 40 grzywien, wzrasta też stale, silnie zwłaszcza od początku XV wieku, i dochodzi już w lat kilka do wysokości 50 grzywien. Z drugiej jednak strony w rubryce dochodów z kar (poenae excessus) spotykamy zawsze

---

[1]) Kod. Krak. t. II. nr. 268.

[2]) Wilkierz z r. 1407. Kod. Krakow. II. nr. 298; nie robi tej różnicy w cenie wilkierz z r. 1396. Kod. Krak. II. nr. 287.

[3]) Kod. Krak. II nr. 287 i 298.

[4]) Warschauer. Stadtbuch von Posen. Wstęp str. 197.

także kary za dolewanie (poenae affusionum), płacone przez szynkarzy[1]). Otóż w latach 1403 i 1404, w których oprócz zalewek żadnych innych kar nie ma zaznaczonych w rubryce, wynoszą one 67½ w pierwszym, 105 w drugim roku, tak że dochód, jaki stąd miało miasto, pokrywał zupełnie wydatki affusorów, i jeszcze pozostawała nadwyżka. Nie zbyt to dobre rzuca światło na sumienność ówczesnych szynkarzy.

Lecz innym jeszcze nadto podlegali szynkarze ograniczeniom. I tak po drugim dzwonku, t. j. gdy wieczór po raz wtóry wydzwoniono na ratuszu, nie wolno im już było sprzedawać piwa na miejscu, mogli jedynie dawać je do domów. Nie mogli również sprzedawać nie swoje piwo, otwierać więcej beczek naraz niż jednę pod utratą wszystkich; nie wolno im było wreszcie szynkować trunku ane kegil[2]). W czasie najważniejszych świąt jak Wielkanocnych, Zielonych, Wniebowstąpienia, Bożego Narodzenia i świąt Matki Boskiej, ktoby sprzedawał piwo przed ukończeniem sumy, „ee wen man dy hoemesse ganz gesungen hat“, zapłaci miastu grzywnę kary. Toż spotykało szynkujących w święto dwunastu apostołów i w niedziele „ee wen man das krewcze getreit“[3]).

Uchwały rady miejskiej nietylko określały sposób wyszynku, kładąc mu pewne tamy ze względu na uczciwość, moralność i kościół, lecz zarazem oznaczały jeszcze cenę piwa i to począwszy od roku 1396 przez cały wiek XV.

Statutów tych posiadamy 19[4]), nieraz dwa przypadają na rok, na jesień i na wiosnę. Być może nawet, iż to był stały zwyczaj. Cenników tych było niezawodnie więcej, że jednak ich moc i znaczenie przez krótki tylko czas trwały, nic dziwnego zatem, iż straciwszy tę wartość łatwo ulegały zniszczeniu. Datują one po większej części z 3 ostatnich miesięcy w roku, gdyż wtedy ustalała się i cena produktów, potrzebnych do wyrobu tego trunku. Przy każdym też cenniku podana jest zarazem cena zboża i chmielu w chwili, kiedy taksę taką wydawano. Po cenach oznaczonych każdy sprzedać musiał. Jeden z wilkierzy[5]) wyraźnie stanowi, że gdyby szynkarz na beczki sprzedający, po cenie oznaczonej beczki oddać nie chciał, straci i piwo i naczynie.

Oczywiście, iż ceny ulegają ciągłej fluktuacyi; nie widać jednak ani stałej zniżki, ani zwyżki, skoki są nieraz bardzo znaczne. Najwyższe ceny spotykamy w r. 1457, bo aż 44 gr. za beczkę (ćwiartówkę), stosunkowo najniższe w ósmym dziesiątku lat XV stulecia; ale bo też w roku 1457 płaciło się zboże po 18 groszy, gdy cena zwykła tegoż, wynosiła groszy 10 mniej więcej; zaś w ósmym lat dziesiątku nietylko, że zboże tanie, ale i cena chmielu spadła bardzo, bo do 2½ gr., gdy zwykle płacono koło 6 gr.

---

[1]) Rachunki.

[2]) Zbiór dawnych wilkierzy, sporządzony w r. 1468. Kod. Krak. t. II. nr. 334.

[3]) Ibid.

[4]) Kod. Krak. t. II. nr. 287, 298 i 366.

[5]) Kod Krak. t. II. nr. 287. por. zapiskę w konsulariach, najstarsze księgi etc. t. II. str.

Innej za to polityki trzymają się cenniki przy sprzedaży na kwarty i kwaterki. Przy beczkach oznacza rada, ile kosztuje ćwiartówka, a ile achtel, tu zaś przeciwnie postanawia, ile można dostać za grosz. W latach najlepszych wypijał krakowski mieszczanin za tę cenę aż $1^{1}/_{2}$ kwarty, w najgorszych połowę tego, bo trzy kwaterki.

Zaznaczyć tu wypada jedno. Oto już statut warcki (1420) mówi, że regulowanie cen towarów w miastach jest atrybucyą starosty i wojewody. Toż samo postanawiają statuta nieszawskie, z tą tylko różnicą, że gdy tamte kładą główny nacisk na otaksowanie surowców, materyałów zdatnych do produkcyi, przez ludność do miast dostarczanych, a to w tym celu, by przy zakupnie rzemieślnicy przez porozumienie się cen zbytnio nie obniżali, w Nieszawie przeciwnie zwrócono uwagę większą na taksy dla wyrobów przemysłowych, wychodzących z rąk rzemieślników, którzy podwyższenie cen surowców mogli sobie nagrodzić przez droższe sprzedanie wyrobionych z nich towarów[1]). Te drugie statuta wyraźnie nawet wspominają, że wojewoda ma nakładać ceny i na piwo[2]). Jednak ani po statutach warckich, ani po nieszawskich przywilejach nie widzimy, by wojewoda wywierał jakikolwiek wpływ na oznaczanie taks na piwo. Był to widać zwyczaj dość powszechny w Polsce, bo jeszcze w XVI wieku broni się Poznań przed nakładaniem cen na trunki i artykuły żywności, a w szczególności i na piwo przez wojewodę, powołując się w tym względzie na przywilej[3]) książąt wielkopolskich Przemysława i Bolesława, potwierdzony przez Warneńczyka. Dziś taki przywilej nie jest znany; kto wie nawet, czy kiedy istniał. Przecież w XIII wieku żadnemu z książąt nie przyszło pewnie na myśl wglądać w wewnętrzną gospodarkę miast, pilnować ustanawiania taks na towary. Sfałszowali go później mieszczanie, by tak zapewnić sobie stan posiadania, który istniał przez czas dłuższy, i na znacznym obszarze, choć nie wszędzie, w Sanoku bowiem n. p. najstarsze ze znanych nam, jak dotąd, w Polsce starościńskich cenników, bo z lat 1437 i 1448, określają

---

[1]) Ulanowski, wstęp do kilku zabytków ustawodawstwa królewskiego i wojewodzińskiego w przedmiocie handlu i ustanawiania cen. Archiwum komisyi prawniczej tom I-szy 37 — 82.

[2]) Palatinus habeat potestatem... eciam pincernis certam mensuram et modum vendendi... constituere.

[3]) (Literas .. Przemisl et Boleslai) confirmamus,... consules in... facultate mensuram cervisie, panibus et aliis rebus victui humano servientibus statuendi, illisque precium conveniens imponendi... conservamus. Georg Adler: das grosspolnische Fleischergewerk vor 300 Jahren w Zeitschrift der historischen Gesellschaft für die Provinz Posen t. IX. str. 282 (dokument Zygmunta I z 3 lutego 1520 r.) por. dok. Zygmunta I z 8 kwietnia 1519 r. (ib. str. 281).

[4]) Liske: Akta grodzkie i ziemskie t. XI. nr. 1003 i 2637. Cena piwa wynosi w r. 1437 12 gr. za „octuale“, w r. 1448 tyleż za „octuale“, zaś 4 gr. za „quartale“. W razie nie trzymania się przepisów, według pierwszego cennika zapłaci winny kopę na rzecz starosty, według drugiego 3 grzywny i nie będzie mógł szynkować piwa przez rok. Pierwszy postanawia nadto „quod duos mensuratores alias zalewaczie debent habere... iuxta consuetudinem aliarum civitatum. Cenniki postanawia starosta wraz z urzędnikami ziemskimi — sędzią, podsędkiem, kasztelanem, wojskim etc. — i miejskimi: wójtem i rajcami.

i cenę piwa. Jaki powód mógł z rzędu artykułów, podległych otaksowaniu władz ziemskich, wyjąć przynajmniej w Krakowie i Poznaniu, ten jeden, odgadnąć trudno.

---

Tak się przedstawia obraz przemysłu browarniczego w Krakowie pod koniec XIV i w początku XV wieku. Przepisy i zwyczaje tu przedstawione, zachowały moc długo, bo przez cały wiek XV; widać były dobre, odpowiadały potrzebom, jeśli zdołały ostać się przez czas długi. Ale też pewnie i stosunki nie uległy jeszcze takiej zmianie, któraby na nie musiała silniejszy wpływ wywrzeć.

---

Tak przeszliśmy cały rozwój produkcyi aż do chwili, kiedy uśmiechnięty, zadowolony z siebie mieszczanin przytykał do ust dzban pełny trunku, który krakowskie wyrobiły browary.

Lecz nietylko na miejscu wyrabiane piwo było w Krakowie w użyciu, ale i obce, sprowadzane. W tym czasie, o którym mówimy, dowożono głównie piwo śląskie z Świdnicy. Wyszynk tego piwa należał do rady miejskiej. Pod ratuszem znajdowała się, na wzór innych miast niemieckich, a pewnie zwłaszcza najbliższego Wrocławia[1]), piwnica, gdzie to piwo szynkowano, stąd świdnicką zwana. Zatem o tej gospodarce miejskiej jeszcze słów kilka.

---

Rada miejska potrzebowała piwa w znacznej ilości. Ilekroć pojawił się jaki dostojnik dworski lub ziemski w mieście i zajrzał do ratusza, zastawiali rajcy stół, by przez gościnność zyskać dla siebie jego względy. Pojawił się jaki kasztelan, lub co więcej starosta albo wojewoda, to zastawiali wino włoskie, czy francuskie, a nawet małmazyę lub rywułę; przyszedł mniej wybitny, to posłali po piwo za parę groszy, notując te wydatki skrzętnie w rachunkach[2]). Browaru nie miała rada miejska prawie do końca XIV stulecia. Dopiero r. 1399 nabyło miasto browar od trzech synów żyda Lewka: Izraela, Kanaana i Abrahama. Kosztował radę ten browar 43 grzywien 24 grosze, w roku zaś następnym wydali na niego jeszcze 6 grzywien 20 groszy, zapewne na jakieś naprawy[3]). Odtąd bezwątpienia z własnego browaru zaspakajali rajcy potrzebę ugoszczenia dygnitarzy i zwykłych śmiertelników. Lecz dziwna, wprawdzie w rozchodach spotykamy nieraz jeszcze drobne wydatki na browar, na płacę na browarnika, brak nam przecież wszelkich danych o dochodzie.

---

[1]) Grünhagen. Breslau unter den Piasten. str. 107.

[2]) P. rachunki w rubryce: honores.

[3]) Rachunki pod r. 1399 i 1400.

Za to już znacznie dokładniej możemy wniknąć w gospodarkę świdnickiej piwnicy, która tłumaczy świdnickie dość żywe stosunki z tem miastem, jakich ślad pozostał nam w księgach miejskich. Miasto piwo kupowało na wozy. Za wóz płacono zwykle koło 8 grzywien, choć niekiedy i znacznie taniej, nawet po 2 kopy groszy. Cło od tego piwa opłacano w Będzinie. I znów tylokrotnie wspominane rachunki rady miejskiej z ostatnich lat XIV i początków XV wieku dostarczą nam materyału, by wniknąć w tę gospodarkę dokładniej, ocenić, jaki stąd miało miasto dochód. Jest on wogóle bardzo nieregularny, bardzo chwiejny. W r. 1390 dorósł olbrzymiej sumy prawie 500 grzywien, lecz to tylko raz jeden. Zaraz potem spada, następny rok daje zysku ledwie nieco nad grzywien 30, ruch wogóle był słaby, cały dochód brutto wynosił ledwie 139, rozchód 106 grzywien. Dwa następne lata (1392 i 1393) wniosły do kasy po 55 grz. na czysto, rok 1395 prawie trzy razy tyle. W roku 1398 żadnego nie ma zysku, wydatki zrównały się z przychodami. Ledwie koło 25 grzywien mogła wykazać rada w tej rubryce w r. 1399. Poprawia się za to ten stan w latach następnych. Widać, że nowy wiek wlał więcej nadziei w serca mieszkańców, którzy też szczerzej zaczęli się weselić. Jeśli zysk sięga 100, 130 i 140 grzywien, sumy więc dość znacznej, to wprost imponujący jest obrót w tych latach; tak w r. 1401 dochodu 453, rozchodu 353 grz., w r. 1402: 519 i 387, w r. 1403: 635 i 493 grz. Lecz dalsze lata znów słabsze, dają tylko 72 i 45 grz. zysku; niewiele i rok 1408, bo 35 grz., choć obrót był ze znanych największy: 767 grz. dochodu, 731 rozchodu. Z późniejszych lat znamy jeszcze jedynie lata: 1413 i 1431, z innych bowiem rachunki poginęły. W 1413 r. jest ledwie 7 grz. zysku, w r. 1431: 107 grz.[1]). Widać, że różne tu działały względy na to falowanie ruchu i zysku, jakie daje się spostrzegać w podziemiach ratusza, raz cichych, to znów hałaśliwymi buchających gwary.

---

[1]) 

| rok | dochód | | | | rozchód | | | | czysty zysk | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1390 | 474 | grz. | 8 | gr. | 91 | grz. | 9 | gr. | — | grz. | — | gr. |
| 1391 | 139 | „ | 18 | „ | 106 | „ | 42 | „ | — | „ | — | „ |
| 1392 | — | „ | — | „ | — | „ | — | „ | 55 | „ | 42 | „ |
| 1393 | — | „ | — | „ | — | „ | — | „ | 55 | „ | 20 | „ |
| 1395 | — | „ | — | „ | — | „ | — | „ | 158 | „ | 27 | „ |
| 1396 | — | „ | — | „ | — | „ | — | „ | 51 | „ | 24 | „ |
| 1397 | — | „ | — | „ | — | „ | — | „ | — | „ | — | „ |
| 1398 | — | „ | — | „ | 80 | „ | 38 | „ | — | „ | — | „ |
| 1399 | 277 | „ | 45 | „ | 253 | „ | 36 | „ | — | „ | — | „ |
| 1401 | 453 | „ | 26 | „ | 353 | „ | 14 | „ | — | „ | — | „ |
| 1402 | 519 | „ | 42 | „ | 387 | „ | 23 | „ | — | „ | — | „ |
| 1403 | 635 | „ | 26 | „ | 493 | „ | 35 | „ | — | „ | — | „ |
| 1404 | — | „ | — | „ | — | „ | — | „ | 72 | „ | 25 | „ |
| 1405 | — | „ | — | „ | — | „ | — | „ | 45 | „ | 34 | „ |
| 1408 | 767 | „ | 09 | „ | 731 | „ | 40 | „ | 35 | „ | 01 | „ |
| 1413 | — | „ | — | „ | — | „ | — | „ | 7 | „ | — | „ |
| 1431 | — | „ | — | „ | — | „ | — | „ | 107 | „ | 09 | „ |

Lata 1408, 1413, 1431 według oryginalnych rachunków miejskich, znajdujących się w archiwum miejskiem Krakowa (niedruk.).

Taki był wygląd piwnicy w pierwszej ćwierci XV wieku. Dalsze jej losy mniej już znane. Trochę konkurencyi robił zapewne Kazimierz, który dostał od Jagiełły przywilej, potwierdzony przez obu tegoż synów, iż może sprowadzać i sprzedawać rocznie 40 wozów piwa (currus alias fudrow) z Cieszyna lub Świdnicy. Bezwątpienia działał tu przykład Krakowa i chęć równych z nim zysków[1]).

Dopiero w r. 1456 nastąpił zwrot na niekorzyść piwnicy. Jak już mówiliśmy, słód potrzebny do warzenia piwa mielono w okolicznych młynach, należących w znacznej części do króla. Otóż z powodu nadmiernego użycia piwa obcego, zmniejszyła się produkcya w mieście, a więc i dochód króla. Ze względów więc skarbowych zabrania król zupełnie przywozu piwa z obczyzny, zatem i ze Świdnicy[2]).

Ktoby mimo zakazu odważył się piwo z zagranicy kraju do miasta sprowadzić, straci je w połowie na rzecz grodu, w połowie na biednych, nadto szlachcic, któryby je chciał szynkować, zapłaci jeszcze winę na rzecz króla, mieszczanin zaś na rzecz rady; mnisi i księża nietylko poniosą kary, na szlachtę określone, ale nadto jeszcze ulegną klątwie. Tak obostrzył król swój zakaz, nawet duchownymi środkami; prawo zaś przestrzegania tych przepisów złożył w ręce najbardziej interesowanych, bo szynkarzy, którym na ich żądanie mieli pod karą udzielić natychmiast pomocy zarówno królewscy urzędnicy, starosta lub wielkorządca, jak i miejska rada. Sprawy z tych postanowień wyniknąć mogące zastrzegł król zawczasu dla sądu miejskiego.

Lecz przecież nie był ten zakaz bezwzględny; spotykamy wyjątki na rzecz magistrów uniwersytetu, smakoszów widać nielada, dla mincarzy, nie wiem z jakiej przyczyny, wreszcie dla osób, które na to osobny dostaną przywilej. Wolno im będzie jednak sprowadzać piwo tylko na własny użytek.

Oczywiście to zabić musiało i świdnicką piwnicę; nie ma wskazówek, by król radzie udzielił przywileju osobnego, zwłaszcza, że przecież ona najwięcej piwa sprowadzała i sprzedawała, tak, iż całe to zarządzenie jako głównie przeciw świdnickiej piwnicy wymierzone uważać należy. Rzeczywiście też w regestrach dochodów z r. 1487, jedynych, które się utrzymały do nas z drugiej połowy XV wieku, nie ma śladu nawet, by z tego źródła miasto jaki zysk miało. Pozycyi tej brak zupełnie.

Długo to trwało. Dopiero w początkach XVI stulecia, w r. 1501 następca Kazimierza Jan Olbracht, w dowód swej łaski i w nagrodę zasług, daje radzie, ale tylko radzie, prawo przywozu i wyszynku trunku ze Świdnicy, zastrzega też wyraźnie, że ani Kleparz ani Kazimierz na szkodę Krakowa szynkować go nie mogą[3]). Rzeczywiście zaś, gdy w rok po wydaniu tegoż przywileju powstał spór między Krakowem a Kleparzem, gdzie również zaczęto obce sprowadzać piwo, rozstrzygnął Aleksander na korzyść stolicy[4]).

---

[1]) Kod. Krak. I. nr. 146. z r. 1447.

[2]) Kod. Krak. I. nr. 161.

[3]) Kod. Krak. I. nr. 209.

[4]) Z r. 1502. Kod. Krak. I. nr. 214.

I znów odżyła świdnicka piwnica, znów w niej zapanował ruch i gwar. Znów w rachunkach miejskich pojawia się rubryka dochodów z tego źródła. Z początku wydzierżawiano piwnicę. Dopiero w r. 1517 objęto ją we własną administracyę. W zarząd oddano ją Stanisławowi Karniowskiemu. Miasto ma kupować piwo, on zaś za każdą beczkę zapłaci miastu po 5 grzywien. Co nadto weźmie, to jego zysk. Miasto zaś zarabia na różnicy ceny, jaką samo płaci, a jaką od niego dostaje. Od 11 marca 1517 r. do soboty przed świętą Zofią 1519 r. zakupiło miasto beczek 185 za 522 grz. 35 gr. (t. j. beczka po 2 grz. 40 gr.), Karniowski wyszynkował 165 beczek, za co zapłacił 825 grz. Za dwa lata zyskało zatem miasto 302 grz. 13 gr. W roku 1519 wyszynkowano beczek 98, z czego zyskano 130 grz. 34 gr. Za beczkę płacono po 5 i 5½ flor. Lata 1524 i 1531 dają również przeszło 100, do 150 grz. dochodu, następne 1533, 1535, 1537 i 1538 nie sięgają w tej pozycyi wyżej jak do 60 grzywien[1]).

„Lecz świetny senat miasta“ — mówi jakby z ironią kronikarz — „więcej cześć Krakowa i honor mając na względzie, niż szpetny zysk, stara się usunąć błażeństwa wszelkie i grzechu podniety, i chętniej wynajął piwnicę, choć za kilka ledwie groszy, niżby miał do tylu występków, które tam i w dzień się wydarzały, przykładać rękę, patrząc na to przez szpary“ [2]). Rzeczywiście, przez rok 1541 stoi piwnica pustką, w r. 1542 wynajęto ją za 20 grzywien[3]).

I znów poczęto potajemnie na Kleparzu szynkować piwo obce, tak przez mieszczan krakowskich ulubione. Nic dziwnego, niechętnie przecie musiano patrzeć na to postanowienie rady miejskiej, na zniesienie Świdnicy, miejsca rozrywki i zabawy, gdzie się po trudach pokrzepić można było i rozweselić i pogadać o wielkiej, miejskiej polityce.

A teraz — tak tam cicho, pusto, głucho „jakby po zadzwonieniu na pacierz w klasztorze“.

---

[1]) Rachunki patrz: Prawa, przywileje etc. str. 949—982.
[2]) Liber proventuum. Kod. Krak. II. str. 723.
[3]) Prawa, przywileje etc. str. 988.

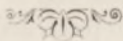




Fig. 1. Prałatówka kościoła N. P. Maryi.

# Prałatówka parafii N. P. Maryi w Krakowie i jej architekci

napisał

Stanisław Tomkowicz.

Prałatówka, czyli kamienica mieszkalna archipresbitera kościoła N. P. Maryi w Krakowie, jakkolwiek nie jest arcydziełem architektury, należy w każdym razie do budynków z wielu względów zajmujących i charakterystycznych. Typową jest w niej zarówno strona zewnętrzna z dwiema fasadami: od placu Maryackiego i od ulicy Szpitalnej, z bramą wjazdową, ze szkarpami skośnemi, przybudowanemi do ścian, i z wysoką attyką kryjącą dach a liniami zakończenia swego górnego pokrewną attykom Sukiennic krakowskich lub dawnych ratuszów Tarnowa, Sandomierza i t. d. — jak i strona wewnętrzna z okazałą sienią, schodami, salą parterową o pułapie belkowanym.

O historyi domu wiemy stosunkowo niewiele. Wiadomo, że powstał on z dwóch kamienic. Jedna stanowiła plebanię parafii Maryackiej już od wieków średnich, drugą dokupił w r. 1591 ks. Hieronim Powodowski archipresbiter. Zapewne dla połączenia w jedno dwóch kamienic okazała się potrzeba przebudowy, której dokonał następny archipresbiter. Świadczy o niej napis na małej tabliczce marmurowej, umieszczonej dziś w ścianie sieni głównej, a która może przedtem znajdowała się na zewnątrz w okolicy bramy. Czytamy tam:

CHRISTOPHORUS TRZCIENSKY
ARCHIPRESBYTER INFULATUS CRAC.
HANC PORTAM EREXIT
FORNICES CONSTRUXIT TOTAMQUE
DOMUM REFORMAVIT D. XX. OCTOBRIS
A. D. 1618.

Napis odnosi się do bramy zachowanej do dziś dnia z herbem Trzcińskiego Sulimą i dewizą: PATEAT AMICIS ET MISERIS, oraz do pięknie sklepionej sieni głównej.

To była dotychczas jedyna pewna wiadomość o przebudowie dokonanej w XVII w., wiadomość niedostateczna, skoro ani nie nazywa architekta, ani wyraźnie nie poświadcza, czy wówczas obok bramy całą dzisiejszą fasadę zbudowano i przyozdobiono, czy tylko wewnątrz „cały dom zreformowano". Rzut oka na fasadę zdaje się stwierdzać niewątpliwie, iż gdy stawiano parter z wielkiemi w kamień oprawionemi oknami i okazałą bramą, musiano i pierwsze piętro bogaciej zakreślić, lecz potem coś stanęło zamiarowi na przeszkodzie i stąd okna I. piętra tak niezgrabnie zaszły na gzemsowanie bramy.

Cokolwiek światła na tę sprawę rzucają zapiski w księgach miejskich, które powiodło mi się znaleść w Archiwum m. Krakowa. Pokazuje się z nich, że ks. Trzciński nie poprzestał na fabryce przeprowadzonej w r. 1618, ale w 7 lat później rozpoczął dalszą przebudowę, mianowicie około fasady zewnętrznej. Dnia 23 czerwca 1625 r. wniósł do urzędu miejskiego Maciej Litwinkowicz, murarz krakowski, pozew przeciw Bartłomiejowi Jankoszowi murarzowi o niedotrzymanie umowy co do „roboty ks. Plebana kościoła P. Maryi". Ze skargi okazuje się, iż ks. Trzciński chciał Litwinkowicza użyć do roboty nie zbyt ściśle określonej — około Prałatówki. Litwinkowicz, mając więcej robót, nie kwapił się do ugody. Gdy był o to upominany od ks. Trzcińskiego, przyszedł doń Jankosz, a słysząc o tej robocie, prosił o jej odstąpienie. Litwinkowicz polecił mu obejrzeć robotę i kosztorys zrobić. Jankosz obliczył, że za 400 złp. podjąć się można. Ale wtedy do formalnego układu z ks. Plebanem nie przyszło. „W tem niż się stargowało, począł Jankosz około filara tej roboty robić", a zapytany przez Litwinkowicza, czy stanowczo przystępuje do rzeczy, odpowiedział: „Szkoda tej roboty opuszczać, chodzą tu Włosi; idźcie w Boży czas, stargujcie ją". Litwinkowicz rzeczywiście dobił targu za 400 złp. a potem poszedł po „intercyzę" do ks. Ple-

bana razem z Jankoszem, który wziął intercyzę i zadatek od ks. Plebana, a nadto od Litwinkowicza jakieś kwoty, które ten był winien ks. Plebanowi. Jakiś czas Jankosz pracował, przybrawszy czeladź, lecz potem przestał, przed ukończeniem. Z tego powodu Litwinkowicz, zaskarżony o to przez ks. Trzcińskiego, dochodzi sprawiedliwości na Jankoszu, twierdząc, iż za niedotrzymanie umowy Jankosz wobec niego jest odpowiedzialny, gdyż przejął jako zastępca umowę przezeń z ks. Trzcińskim zawartą[1]).

Na dalszych terminach odbytych w lipcu tegoż roku, wnoszono repliki i dupliki, w których Jankosz chce się wymówić, iż nie przejął roboty, a tylko doglądał jej jako dozorca przez Litwinkowicza najęty i że musiał potem



Fig. 2. Wnętrze sieni głównej Prałatówki.

zaprzestać, gdyż Litwinkowicz nie chciał ludzi wypłacać; twierdząc, że nawet mu „do pomocy przydał p. Zatorczyka“. — Litwinkowicz zaś przeczy, jakoby Zatorczyka był przydawał, i obstaje przy tem, że Zatorczyk dobrowolnie wprost z Jankoszem zawarł jakieś układy, i istotnie razem około plebanii coś robili[2]).

Ktokolwiek miał słuszność — z tego procesu wynika, iż ks. Trzciński powołał i zgodził do roboty Litwinkowicza, prawdopodobnie jako tego, z którym już stosunki miał poprzednio, który więc zapewne w roku 1618

[1]) *Contr. Cons.* 655. p. 268—269.

[2]) Tamże p. 292, p. 294—296, p. 365.

budował był około parteru, bramy i sieni Prałatówki. Dalsze roboty około filarów czyli szkarp skośnych, podpierających ściany prowadził Jankosz z Zatorczykiem, ale ich nie dokończył.

O Macieju Litwinkowiczu dowiadujemy się z aktów miejskich, że był on synem Augustyna Litwinka, budowniczego jatek szewskich [1]). Był dosyć zamożnym mieszczaninem krakowskim [2]), miał kamienicę na Grodzkiej ulicy [3]) i cegielnię odziedziczoną w Dębnikach [4]). Starszym cechu i wiertelnikiem był kilkakrotnie między r. 1606 i 1642; umarł r. 1644 [5]).

Jankosza osoba i działalność jest nam zupełnie nieznana.

Natomiast o Janie Zatorczyku, zwanym też czasem Zatorskim [6]), czytamy dosyć częste wzmianki w księgach z XVII w. Są one przeważnie biograficzne. Najwcześniejsza jest z r. 1607 [7]). Nie należał on wtedy jeszcze do cechu krakowskiego, który mu też trudności czynił w wykonywaniu sztuki murarskiej. Już to procesów mu w życiu nie brakło; zatargów miał mnóstwo tak ze stronami prywatnemi, jak z władzami miejskiemi, jak z cechem; i to za równo za młodu, gdy zawód rozpoczynał, jak i później, gdy już do cechu należał. Zdaje się, iż lubił się napijać i wtedy bywał usposobienia awanturniczego, szukał zaczepki, lżył kolegów a nawet i od bitki nie był. Świadczą o tem liczne skargi i zeznania zapisane w księgach *Controversiarum* [8]). Jako młodszy mistrz cechu murarzy występuje w r. 1615 [9]), starszym wybrany po raz pierwszy r. 1620 [10]). Posiadał dom za bramą szewską niedaleko cmentarza kościoła św. Piotra, zatem na Garbarach [11]), oraz posiadłości dwie na Kawiorach [12]). Żył jeszcze w r. 1636 [13]).

Wzmianki o robotach jego odnoszą się wszystkie do Prałatówki. Ks. archipresbiter Trzciński, niezrażony kłopotami i procesami, kazał dalszą przebudowę proboszczowskiej rezydencyi prowadzić już samemu Zatorczykowi. A gdy robota ukończoną została, Zatorczyk, być może w obawie nowych zatargów ze swymi dawniejszymi kolegami i wspólnikami, albo może wskutek nieporozumienia z ks. archipresbiterem [14]) postarał się o urzędowe

---

[1]) Testament Aug. Litwinka *Scab.* 1166, p. 352—353.

[2]) Testament Macieja Litwinkowicza *Scab.* 1170 p. 289—291.

[3]) *Scab.* 1165 p. 1079, p. 1162; *Scab.* 1166 p. 594.

[4]) *Scab.* 1165 p. 1176—1177.

[5]) Testament jego, jak wyżej.

[6]) *Controv. Advoc.* 523 p. 2053.

[7]) *Controv. Cons.* 650 p. 445.

[8]) *Contr. Advoc.* 523 p. 2053; 524 p. 1218; *Contr. Cons.* 653 p. 802, p. 964, p. 973, p. 990, p. 996; 654 p. 218; 655 p. 1106; 656 p. 505.

[9]) *Contr. Cons.* 651 p. 627.

[10]) *Contr. Cons.* 653 p. 111.

[11]) *Rev. quart.* 2. p. 338.

[12]) *Scab.* 1166 p. 1194 i *Scab.* 1167 p. 1348.

[13]) *Rev. quart.* 2. p. 588.

[14]) Za tem drugiem przypuszczeniem zdawałaby się świadczyć zapiska z r. 1626, z której dowiadujemy się, że Stanisław Brożek, u którego Zatorczyk ganki sklepione murował, w kłótni z nim zawołał; „złodzieju, gdziekolwiek robisz, każdego kradniesz, u ks. Plebana, u p. Sławęckiego“ i to mówiąc, odpędził go od roboty. (*Contr. Cons.* 655 p. 1037).

oględziny i oszacowanie. Dowiadujemy się o tem z zapiski, którą uważamy za dosyć ważną, aby ją w całości przytoczyć. Wciągnięto akt pod dniem 14 sierpnia 1625 r.:

„Veniens ad acta Officii Consularis Cracoviensis personaliter honestus Joannes Brzesky murator civis Cracoviensis protunc contubernii muratorum Cracoviensium senior juratus suo et aliorum seniorum Confratrum eiusdem contubernii nomine relationem revisionis.... conscriptam actis eiusdem officii inserendam obtulerunt.....“

„Z rozkazania JMCPana Burmistrza y Rady krakowskiei my starszy cechu murarskiego y stametskiego wyszliśmy na żądanie pana Jana Zatorczyka cechu tegoż murarskiego y stametskiego do JMCKs. Plebana Maryackiego kamienice. Tamże nam okazał p. Jan Zatorczyk na przodku od kościoła sczyt na kampsamsie, którego iest na dłuż łokci 30 bez czwierci, tegoż sczyta na szerz łokci półczwarta. W tym sczycie iest filarków z gałkami 10, który ochędożony y porysowany, ale nie wszytek, tylko do połowice. W tyle od Spytalskiey ulice tamże nam ukazał muru na dłuż łokci 36. W tym murze na dole iest wella y kapsams, na tym murze drugi kapzam (sic) do połowice tego muru. Na wierzchu tegoż muru namiąsz półtory cegły, tegoż muru na szysz y z kapsamsami łokci 7. Tamże nam okazano ściany w tyle do komina łokci 6 y czwierć, na szerz łokci 4, na miąsz czwierć. Tamże nam okazano w sieni drzwi przestawione z iednego miejsca na drugie. Tamże nam okazano na górze sień, podmurował łokieć 1 na szerz, na dłuż łokci 7. Na drugiej stronie nam okazano muru na dłuż łokci 4, na szerz 1, na miąsz 1½ cegły, to wszytko murowanie nieochędożone było. Tę wszytkę robotę murowaną my starszy cechu... obszacowaliśmy tę robotę wszytkę p. Jana Zatorczykowę na złp. 70. Tamże nam okazał kamienia sztuk 6, każda sztuka na łokci 3. Każda sztuka stoi po zł. siedmiu groszy pietnastu. Uczyni za nie zł. 45. Tamże nam okazał węgle w komorze na tyle, które stoią za złotych półosma. Suma tego wszytkiego złp. 122 gr. 15“ [1]).

Tak więc twierdzić możemy na pewne, że ogólny kształt tak charakterystycznej attyki, którą do dziś dnia widzimy, zawdzięcza Prałatówka Zatorczykowi. On podniósł mury dla zakrycia dachu, przyozdobił je gzemsami, wnękami, wolutami, filarkami i gałkami, przynajmniej w części frontowej od placu Maryackiego. Dzisiaj jest na niej „filarków z gałkami“ tylko cztery, ale sam jeszcze pamiętam jak również gałkami przyozdobione były szersze murki, do których przypierają woluty. A gdy murków tych jest od frontu 5, przeto razem z czterema zachowanymi byłoby ich 9. Do nich jednak należy dodać jako dziesiąty, pierwszy obok narożnika filarek z gałką od ulicy Szpitalnej: wszak starsi cechu mówią, że szczytu zrobionego przez Zatorczyka jest „na dłuż łokci 30 bez ćwierci a na szerz łokci półczwarta“. To półczwarta zapewne odnieść trzeba do połowy pierwszego przęsła szczytu od ul. Szpitalnej, którego wymiar właśnie wyniesie około 3½ łokcia. Czy

[1]) *Acta Cons. Crac.* nr. 34, p. 548.

dalszy ciąg szczytu od ulicy Szpitalnej wykonał Zatorczyk, czy kto inny według tego samego wzoru, nie wiemy.

W każdym razie niezaprzeczoną rzeczą jest, że pomysł attyki świadczy o dobrym smaku mistrza krakowskiego, a że i wykonanie musiało być dobre, tego dowodzi okoliczność, że narażona na deszcz, wiatr i mróz przetrwała ta attyka 250 lat z górą. Dopiero bowiem za naszych czasów, około roku 1880 stan jej wymagał gruntownej naprawy. Dokonał jej architekt p. Tadeusz Stryjeński, trzymając się wcale wiernie kształtów i linij pierwotnych z niektóremi tylko modyfikacyami, wskazanemi względem praktycznym.

Gdy coraz bardziej znikają zabytki świeckiego budownictwa, uratowana zapewne na długie lata fasada Prałatówki, pozostaje jedną z niewielu już, które dają nam wyobrażenie jak wyglądały zewnątrz domy krakowskie na początku XVII wieku. Fasad tego rodzaju było tak wiele, że one nadawały fizyonomię miastu, jak to wskazują stare widoki Krakowa. Fasada Prałatówki nabiera przez to jeszcze wagi, że dziś wiemy, czyjem ona dziełem. Wiemy, że attykę zbudował Zatorczyk w r. 1625, i że w tymże roku około parteru i filarów czyli szkarp pracowali wspólnie Zatorczyk i Jankosz. Z niemałem prawdopodobieństwem zaś przypuścić można, iż brama wjazdowa i sień z roku 1618 pochodzące, a może i oprawy okien parterowych, są dziełem Macieja Litwinkowicza.

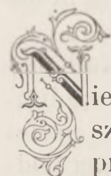
Zasługi tych mistrzów ocenić dopomogą nam obok zamieszczone widoki fotograficzne. Pierwszy przedstawia zewnętrzną postać całego domu, już po restauracyi p. Stryjeńskiego (ob. fig. 1), drugi wnętrze sieni głównej (ob. fig. 2). Zastanowić musi, że w kamienicy, niewątpliwie pamiętającej średnie wieki, ani zewnątrz ani wewnątrz nic gotyckiego się nie zachowało. Wszystkie szczegóły zdobnicze, odrzwia, sieni, schody, dziedziniec, sala parterowa są barokowe i wskazują co najdalej pierwszą ćwierć wieku XVII. Jedynie do XVI wieku odnieśćby można jedno dziś ślepe okno pierwszego piętra od ulicy Szpitalnej, drugie od rogu kamienicy, mniejsze od innych z obramieniem kamiennem renesansowem, które dziwnym trafem uszło całe przy jakiejś późniejszej przeróbce okien I piętra, dokonanej w wieku XVIII lub może nawet XIX.



# TEATR KRAKOWSKI

napisał

Karol Estreicher.



Nie długa jego historya. Stolica potężnego państwa nie była stolicą sztuki. Kraków, Warszawa, równie jak Wilno, a tem mniej miasta prowincyonalne, nie hołdowały sztuce, bo nic nie znaczyły w dziejowym rozwoju państwa. Sceniczne widowiska wyłoniły się najpierw we Włoszech, bo im dopomagała tradycya po Cezarach, bo im ułatwiało ugrupowanie miast, z których każde miało swego udzielnego księcia z przepychem dworu, z armią wojującą, a nie jedno z flotą wiele ważącą w historyi. Z Włoch z widowiskami religijnemi przeniosło się pojęcie sceny dzisiejszej do Hiszpanii, gdzie także miasta żyły samodzielnie. Już w XIII wieku kastylijski władca Sancho IV († 1295) mimo, że nieustannie wojował to z Maurami to z własnymi poddanymi, miał na usługi własny poczet rzeczywistych aktorów (juglares, bufones y facedores de escarnio que con cantares y romances, diciendo agudezas saltando y tocando instrumentos entretenian).

Z Hiszpanii sztuka teatralna przechodzi do Francyi i do Anglii. Aktorowie Albionu docierają w XVII wieku do Polski. Grywają w Królewcu i Gdańsku. Bawią dwór Zygmunta III (1616) a zajęcie ich było stałe i płatne. Sztuka dramatyczna przeszczepia się łatwo i do Niemiec, bo i tam miasta znaczyły wiele w życiu narodu, a jako Hanza były potęgą i bogactwem.

W Polsce jednej życie publiczne płynęło innem korytem, w miastach przewaga niemczyzny, a znaczenie polityczne i handlowe żadne. Jeden Gdańsk, że nad morzem leżał, że miał obyczaj niemiecki, dozwalał urość potędze i zamożności mieszczańskiej. Ale i tam nie wcześnie krzewiła się sztuka.

Tam też najpierwej mieszczaństwo polskie pożąda scenicznej rozrywki, ale naprożno. Kiedy w r. 1655 pojawiają się w Pradze dwaj polscy tancerze i Bärenspieler, w r. 1657 w Monachium jeden polski i pięciu innych,

komedyantów, w r. 1674 jeden Polakker w Bergen, ówczas i na Starym Gdańsku próbowali Polacy dawać widowiska, ale uchwałą senatu z 26 sierpnia 1638 r. ukarano więzieniem autora polskiej komedyi, drukarza napomniano i grania nie dopuszczono. Działo się to w granicach i pod prawami polskiej Rzeczypospolitej.

Nawet takich pokuszeń nie było w Krakowie. Ze znaczeniem teatru, wiąże się rzemiosło aktorskie zarobkowe obojej płci i ciągłość widowisk. Tego wszystkiego nie mieliśmy.

Bywały tylko pobożne przedstawienia lub popisy szkolne, te, co najwięcej, wyjednywały żakom kilka razy do roku jałmużnę.

Za tem poszło, iż nie mieliśmy pisarzy scenicznych. To, co próbował Rej lub Kochanowski, było tylko zabawką literacką, a próba wystawienia amatorsko „Odprawy posłów“ nie wydała owoców.

Z naszych dyalogów nie wyrósł dramat ani komedya polska tak, jak wyrosły w Hiszpanii z autos sacramentales, bo tam grywali aktorowie zawodowi. Kiedy dowiadujemy się, że przed Zygmuntem Starym grali poeci w niedzielę zapustną 1518 r. komedyę, nabieramy przeświadczenia, iż to nie byli komedyanci i że nie grali poeci polscy, lecz cudzoziemcy.

Jakoż, dwór królewski roił się od przybyszów, którzy zabawiali monarchów przesiąkłych cudzoziemszczyzną. Popisy młodzi z bursy Jerozolimskiej (Sąd Parysa 1522) były deklamacyą uczniów pod kierunkiem profesora. Tam łacina panowała jako temat pamięciowy, akcya była rzeczą podrzędną, a kostium rzadkim dodatkiem.

Co się dało naciągnąć do pojęć dzisiejszej sceny, to zestawiłem w t. I. „Historyi teatru polskiego“, nie wierząc w ciągłość widowisk z Albertusami, Dziewosłębem lub rybałtowską komedyą.

W XVIII wieku coraz gęściej wyrastają dyalogi polsko-łacińskie z wymienieniem amatorów studentów grających, ale nigdzie nie ma aktorów z powołania. Jeżeli ci bywali w Polsce, to zawsze Włosi lub Francuzi — zarazem baletnicy i śpiewacy.

Tak n. p. 7 stycznia 1748 w pałacu biskupim reprezentowano tragedyę łacińską „Demophon“ przez Załuskich, Kuchmistrzowiczów i Wielopolskich. Ci grali z generalnym gości applauzem, dla tak dobrego udania tych osób, które reprezentowali, żeby sami z profesyi aktorowie udać lepiej nie mogli.

Ciż sami mieli applauz na tragedyi francuskiej „La mort de Cesar“, z komedyą francuską, na publicznej akademii przedtem odprawionej z nauki o herbach, historyi staroświeckiej i kosmografii. Zaś dnia 17 stycznia biskup krakowski dawał obiad na 100 osób, poczem była opera po włosku, a po operze zaczęły asamble, poczem kolacyą dano, na której wszystkie damy były.

To wierny wizerunek widowisk owoczesnych. Tragedya i komedya przez bursaków a razem i obiad przy biciu armat, opera przez Włochów i asamble z kolacyą. Tak się bawiano — i to tylko w wysokich sferach.

Pewne urozmaicenie widzimy od połowy XVIII wieku, gdy Pijarowie przeszczepiali zamiłowanie francuszczyzny. W między aktach dyalogu łaciń-

skiego i saltów fortunnego, chorągwianego i stołkowego, pojawiają się czasem komedye z Moliera wyjęte (1758).

Dopiero za Sasów giną dziwowiska maszkarników a pojawiają się urządzenia scen dla oper i komedyi włoskich. Grywano je r. 1732 przez styczeń trzy razy w tygodniu. Były one rozrywką ks. Lubomirskiego.

Takież same widowiska daje dla swej i przyjaciół przyjemności, Kajetan Sołtyk biskup w pałacu pod Krzysztoforami. Około roku 1787 do 1795 Wacław Sierakowski kanonik kształcił młódź w śpiewie i pisał dla niej kantaty. Tragedya śpiewana: „Józef od braci uznany" była bodaj pierwszą operą dwuaktową w polskim języku. Kantat takich 53 napisał. Ci poprzedzili istotny zawiązek teatru, którego twórcą był Kluszewski. Kantaty śpiewano bez kostiumów i bez kobiet, nie były zatem teatru wyobrażeniem, lecz raczej szeregiem koncertów.

Data otwarcia teatru tegoczesnego niewiadoma.

Kluszewski urodzić się miał 1761 r. a ojciec mu umarł 1780 r. Mógł zatem dopiero objąwszy dziedzictwo po śmierci ojca używać niezależności. Mógł ówczas przejąć aktorów od kanonika Sierakowskiego, który utrzymywał operę włoską. Opera ta grywała w ratuszu (zburzonym) w narożniku zachodnio północnym w dawnym spichrzu, w miejscu zwanem „na cle". Nie wiodło się teatrowi, więc go zamknięto. Operzyści włoscy śpiewali następnie w Pałacu Spiskim w sali na drugiem piętrze. Niemi opiekował się Kluszewski. Afisz z r. 1785 wspomina już o teatrze wyrestaurowanym i odmienionym. Z podania Srokowskiego z Warszawy wiadomo, iż już w r. 1784 grywali aktorowie i operzyści, ale nie ma wskazówek, czy między nimi byli i polscy. Najdawniejsza znana reprezentacya polska była dnia 16 stycznia 1785. Grano komedyę „Krętolewicz".

Ceny miejsc oznaczono: Noble parter złpol. 3, galerya złp. 2, miejsce trzecie złp. 1, liberya groszy 15. Widowiska rozpoczynano o godzinie szóstej. Afisze wychodziły bez daty i bez wyrażenia osób, dla tego nie można określić czasu zapowiadanych widowisk. Jeden tylko może najdawniejszy dwujęzyczny z 17 lutego 1757, w którym włoska białogłowa skocznymi tańcami przy skakaniach respective przytomnym gościom przysłużyć się zechce, oznacza widownię przy ulicy Piekarskiej u pani Caselli, z ceną wejścia po 4 i 2 tymfy. Ten afisz widocznie do Krakowa nie odnosi się. Tak samo nie można domyśleć się, co za aktorowie byli pierwotnie. Wiadomo tylko, że chluba sceny warszawskiej Owsiński, Szczurowski, Ryłło, Kaczkowski, Marunowska i sławna Jasińska wyszli ze sceny krakowskiej.

To także pewna, że bawili publikę najpierwej kuglarze, ekwilibryści, baletnicy — ogniomistrze, opera włoska i niemiecka, a na końcu dopiero komedya polska. Trwało to lat dziesiątki. Już w r. 1768 drukowano w akademickiej typografii afisze na komedye, biorąc za druk po 1 złpol.

Najdawniejsze cztery afisze polskich sztuk są z roku 1789. Grano: opery „Dwóch strzelców", „Nie zawsze śpi ten co chrapi"; komedye: „Czynsz", „Trzewiki morderowe", „Bliźnięta".

Entrepryza ogłosiła abonament na pięć miesięcy a die 1-ma Decembris 1789 dziesięć razy miesięcznie. Abonamentowy bilet na parter sześć dukatów, do wielkiej loży 7 dukatów. Loża ze 4 biletami na pięć miesięcy 30 dukatów. Bilety były imienne. Tak samo było w latach 1790 i 1791. Teatrem włoskim zawiadywał śpiewak Tonioli. Zdaje się, że w tych czasach aktorstwo stawało się intratnem rzemiosłem, a widowiska bywały zabawą ogólną — bo próbowano jednocześnie bawić się nietylko w Spiskim Pałacu.

W Krakowie przeważało majątkowo mieszczaństwo niemieckie. Dla niego trzeba było osobnej rozrywki. Kompania niemiecka, która jeszcze w Novembrze 1791 grywała komedye w Spiskim Pałacu, wyrugowana przez komedyę polską, próbowała pod dyrekcyą Andrzeja Hornunga i Jerzego Schantrocha w r. 1793 grywać w domu Tomasza Kikulinusa przy Rynku głównym pod N. 4 naprzeciw kościoła św. Wojciecha. Ale Konfederacya województwa krakowskiego pod Ożarowskim pociągnęła do odpowiedzialności radcę miejskiego za to, że przytulił u siebie komedyantów z za kordonu, i dodała wartę spektaklowi.

Austryacy zajęli Kraków, za czem poszło, że scena polska na długo w letarg popadła. Nie było jej do r. 1796, nie było wolno grać po polsku. Grali jednak wyjątkowo kilka razy polskie sztuki po polsku niemieccy artyści. Wystawiono „Krakowiaków i górali“, a to z udziałem Kratzerów. Można sobie wyobrazić co to było za przedstawienie.

Teatrem niemieckim kierował Karol Wothe. Dyrektorem muzyki był Satzehoven. W teatrze tym słynęli: wielki tragik Karl, śpiewak Burghauser i urocza żona Wothego.

Mieszczaństwo niemieckie napływało gęsto na widowiska, tak dalece, że sala w Pałacu Spiskim nie mogła wystarczyć. Dla tego Kluszewski obmyślił osobny budynek na widowiska. Nabył dwa domy przy placu św. Szczepana Nr. 359—360 narożnik od ulicy i zbudował teatr z największym pośpiechem podczas mrozów.

Ubezpieczył się pierwej przywilejem Franciszka II z dnia 1 stycznia 1799 roku, zezwalającym na wybudowanie teatru i sali redutowej. Rząd udzielił mu przywilej na lat 20, z uwolnieniem od podatku na lat 10. Zobowiązany był dawać komedyę i operę niemiecką. Przywilej rozciągnięto na całą Zachodnią Galicyę. O polskim teatrze nie było wzmianki, bo go nie dopuszczano. Teatr otwarto dnia 1 stycznia 1800 r.

Jedyny ślad polskości z owego czasu jest, że basista Szczurowski wystąpił w niemieckiej operze „Sułtan Wampum“, lecz partyę śpiewał po polsku. Dla niego też grano operetkę złożoną z czterech osób „Nie każdy śpi co chrapi“. W niej śpiewali po polsku dwaj Niemcy, jeden Czech Hepfler nauczyciel tańca, mówiący łamaną polszczyzną i Szczurowski. Zdaje się, że ta opera podobała się ówcześnie, skoro ją polscy aktorowie w roku 1789 raz po raz dawali.

Dopiero w r. 1805 wyrobił sobie Kluszewski osobny przywilej na widowiska polskie raz w tygodniu, które operą: „Nie każdy śpi co chrapi“

rozpoczął. Ślad tego teatru raz pierwszy ustalonego dochował się w afiszach z r. 1807. Grano: „Henryk VI na łowach“ (komedya), „Święto braminów“ (opera). Tak w operze, jak i w komedyi występowali jedni i ciż sami, bo aktorowie nawet w pierwszej ćwierci XIX wieku musieli grać, śpiewać, a po części i popisywać się w balecie.

W pierwszej sztuce główne role mieli Sz. Niedzielski, Seeligman Kałuziński, Kratzer starszy, Kratzer młodszy, Weiss, Seeligmanowa, Kratzerowa (kochanka). Mniejsze role Wyszkowski, Kraiński, Ryszkowski, Stankiewicz.

W operze występowali: Kratzer starszy i młodszy, Seeligman, Cygel, Senter, Weitland, Weiss, Wyszkowski, Ryszkowski, Biechowicz, Rakowski, Kraiński, Bauer, Stankiewicz, Kulieński, Niedzielski, Marschall, Seeligmanowa, Karmasiniowa, Eibelowna, Marszalowa, Dellyowna, Wenzlówna, Barchiellowa, Altramówna, dwie Bauerówne, Kratzerówna i Kratzerowa.

Ten spis aktorów wskazuje, że w grono polskie wsiąknął procent aktorów niemieckich i włoskich, którzy poduczyli się po polsku i w grze łamali język. Z pocztu tego wypłynęli później na pierwszorzędnych artystów Niedzielski, Kratzer i Bauerówna. Pierwszy był artystą niepośledniej miary zarówno jako aktor, jako też jako śpiewak. Widowiska polskie dawano raz na tydzień.

Oswobodzenie Krakowa i przybycie Bogusławskiego z Warszawy w jesieni 1809, położyło podwaliny prawdziwej i trwałej sceny polskiej. Dotąd były tylko nieśmiałe próby, Bogusławski obudził entuzyazm. Zakupiono loże na czterdzieści widowisk. Trzecią część pobierał Kluszewski. Ta data jest istotnie pierwszą datą zawiązania się stałego polskiego teatru w Krakowie, którym po wyjeździe Bogusławskiego kierował Niedzielski. Miał on w swej kompanii amanta Benzę, który potem przeszedł do Lwowa i był pierwszym aktorem nietylko sceny lwowskiej, ale wogóle sceny polskiej. Nie miał sobie równego. Inni aktorzy wyróżniali się a mianowicie Kratzer, Boguński i Zakrzewski.

Wojny napoleońskie, przytłumiły zajęcie się teatrem, tak, że nie ma śladu, jakim on był do r. 1817.

Dopiero od 20 czerwca 1817 pojawia się z Królestwa kompania Kar. Bauera. W skład jego trupy wchodzili: Szymon Włodek tragik znamienity, Leon Podgarbiński, Kochanowski, Leon Rudkiewicz, dwie Bauerówne, panna Siennicka (Ofelia w Hamlecie), Hip. Izakowicz, Fr. Żebrowski, Gołaszewski, Worowski, Parysówna. Na zimę przybył głośny komik Jan Asnikowski.

Na r. 1819 przybyli Lasoccy, Kat. Wenclówna, Nakiełkowski, Tekla Dziwulska, Ludwika Jndyczewska śpiewaczka, Milewski.

Przyjazd kompanii J. Kamińskiego ze Lwowa w r. 1820 dał sposobność porównania wartości dwóch kompanii na niekorzyść krakowskiej.

Scena upadała. Aby ją podźwignąć uchwalił Sejm d. 31 grudnia 1821 udzielenie teatrowi subwencyi w kwocie 9000 złotych, z warunkiem odnowienia dekoracyi i polepszenia muzyki. Była to summa ogromna na owe czasy, ale szła ona do kieszeni Kluszewskiego, a nie na teatr. Ten nie podnosił się.

Skibińscy i Szymkaiłowie nader utalentowani nie mogli wystarczyć obok współdziałania mierności.

W lecie r. 1824 zjeżdżają aktorowie ze Lwowa i dają przykład, jak grać należy, lecz przykład ten nie pomaga.

Tymczasem w domowych stosunkach Kluszewskiego zaszła odmiana, która wpłynęła na ostateczny upadek sceny. Kluszewski miał żonę Pfeifrównę z domu. Tę już dawno opuścił dla niemieckiej aktorki Delilówncj, która owładła nim i długi czas sprawiała rządy w teatrze. Gdy zmarła, objęła po niej władzę Kronesówna, jej służąca. Ten, który nie umiał uszanować żony, został sługą swej służącej. Zamiast łożyć na dobry teatr, łożył odtąd na dobrą kuchnię. Kuchnia ta sprawiła, że choć w roku 1827 wygasł przywilej dziesięciolecia, Senat rządzący ponowił przywilej na rzecz Kluszewskiego.

Ten sprowadził na lipiec operę niemiecką I. A. Müllera ze Lwowa, z wybornym śpiewakiem Burghauzerem, zaś na zimę wzmocnił kompanię polską F. P. Miłkowskim z Warszawy i kilku innemi siłami, lecz to wzmocnienie było niedostatecznem.

W roku 1829 na lato zjechał Kamiński ze Lwowa z kompanią i świetnie wychodził na swojem.

W roku 1830 kompletne rozprzężenie. Ubywają Szymkaiłowie, Skibiński, umierają Sz. Włodek i doskonały aktor Ant. Fiszer (d. 6 marca), który przez dwanaście lat ozdabiał scenę krakowską. Kluszewski, gasząc lekkomyślnie domowe ognisko, gasił jednocześnie w piersi swej szlachetny zapał do sztuki. Stracił energię. Już i dobra kuchnia nie pomogła. Senat na zimę 1830 odmówił odnowienia kontraktu.

Oddano przedsiębiorstwo Janowi Mieroszewskiemu, przyznając mu roczny zasiłek złp. 13000. Więcej to znaczyło, niż dzisiaj ta suma w reńskich.

Mieroszewski, nie mogąc się z Kluszewskim porozumieć o czynsz z teatru, najął od Macieja Knotza, właściciela hotelu, opustoszały kościół św. Urszuli przy ulicy św. Jana pod Nr. 369—370. Od października do grudnia trwała przebudowa gmachu. Stanął teatr nieco za szczupły, ale dość dogodny. Teatrem zajęli się dwaj Mieroszewcy Jan i Jacek, obadwaj literacko wykształceni, tudzież komedyopisarz na owe czasy wysoce uzdolniony Konst. Majeranowski i aktor Miłkowski Fil. P.

Stworzono personale nader zasobne i repertoar wcale urozmaicony.

Jan Nowakowski najlepszy aktor warszawski, poróżniwszy się z dyrekcyą, przeniósł się do Krakowa. Prócz niego byli Anczyc z Wilna, Niedzielski, Szymkaiłowie, Miłkowski, Raszewscy, Śmiałowski, Radoszewicz, Riwoliówna, Fiszerowa, Włodkowa, Zawadzka, Żebrowski, Rejmers, Nowaczyński i sławna Cymmermanowa (Remer). Zgoła kompania ogromna, bo z 44 osób złożona i doborowa.

Kraków nie widział dotąd lepszej i zasobniejszej trupy.

Ale że entreprener był zarazem dyrektorem policyi i przyjacielem prezesa senatu, to wystarczało, aby entreprenera zochydzić w tak zwanej opinii

publicznej, która po wszystkie wieki jest jednaką, krzykliwą, namiętną i nie wyrozumiałą.

Na nieszczęście, lekkomyślnie podjęta rewolucya r. 1830, która niezliczonych klęsk stała się przyczyną, wpłynęła na wewnętrzne rozterki w teatrze i na rychły upadek sceny. Wśród wrzenia wypłynęli na wierzch, jak szumowiny, mniemani patryoci. Ci zmusili Mieroszewskiego do ustąpienia po dziesięciu miesiącach świetnego kierownictwa.

Entrepryzę objął Jul. Pfeifer, wypłacając Mieroszewskiemu ze zasiłku, kwotę 6000 złp. corocznie przez lat dziewięć. Pfeifer, będąc dość majętnym, mógł zrazu łożyć na dostatnie utrzymanie teatru. Jakoż łożył i utrzymywał scenę na dawnej stopie. Miał liczną kompanię z czterdziestu osób złożoną, ale nie umiał odnawiać drużyny tej świeżemi, młodemi siłami, co jest jeżeli nie jedynym, to przynajmniej głównym sekretem powodzenia widowisk. Nie umiał również stworzyć zajmującego repertoaru i uczyć artystów gry scenicznej, dla tego scena upadała. Miesięczna gaża wynosiła dwa tysiące złotych (500 zlr.) a na pokrycie jej nie wystarczał dochód z widowisk.

Ratowano się benefisami. Aktorowie chodzili po domach i narzucali kupno biletów. To wszystko nie pomagało. Próżno H. Meciszewski zwracał w r. 1833 i 1838 na Sejmie uwagę na upadek sceny, był to głos wołającego na puszczy.

W r. 1834 sprowadził Pfeifer Burghauzera z operą niemiecką z Opawy. Ta miała niezwyczajne powodzenie. W tym też roku pojawił się na Kazimierzu teatr żydowski, który dawał widowiska codziennie. Nie ogłaszano widowisk afiszami, lecz aktorowie sami objeżdżali Kazimierz na nieosiodłanych koniach i anonsowali przedstawienia. Mimo, że cena wejścia wynosiła 15 groszy, bywało dziennego dochodu po sto złotych polskich; suma ogromna na owe czasy.

Tylko polski teatr, tak jak gdyby nie istniał.

W r. 1835 w lecie bawiła kompania niemiecka E. Nonnego i r. 1837 opera i komedya niemiecka Burghauzera. Ci zaszkodzili teatrowi polskiemu, bo mieli doskonały dobór artystów. Pfeifer, nie umiejąc sterować nawą teatralną, zaprzepaścił swoją fortunę i scenę narodową.

Na rok 1838/9 odstąpił entrepryzę aktorowi Zygm. Anczycowi, zatrzymawszy dla siebie subwencyę. W r. 1840 ukończyła się entrepryza udzielona Pfeifrowi. Zakończyła się zaś niemieczczyzną z Opawy Kar. Burghauzera i widowiskami uczonych pcheł, które ściągały licznych słuchaczy i widzów.

Rząd, zamierzając wybudować gmach teatralny, odmówił dalszej subwencyi a pieniądze umyślił kapitalizować. Mimo tej niekorzystnej sytuacyi, złakomił się Tom. Chełchowski z Lublina i zawarł umowę na lat cztery. Objął teatr stary d. 6 sierpnia 1840. Ta data jest erą rozkwitu sceny krakowskiej. Odtąd była ona rozsadnikiem talentów dla innych scen. Jakoż zjawił się osobliwy dobór młodocianych talentów, jakich żadna scena nie miała. Byli to dwaj Chomińscy, Rychter, Królikowski, Radzyńska. Chełchowski był głową rodziny teatralnej, z nimi żył, on ich przy wspólnym

stole żywił i nadzorował ich czynnościami. Gaża miesięczna wynosiła 3700 złotych, co na owe czasy było dostatecznem do wygodnego utrzymania kompanii. W r. 1841 pojawiła się Palczewska i ona to wraz z Rychterem górowali talentem po nad resztą kompanii.

Przybycie panny George z trupą francuską było praktyczną szkołą młodzieży teatralnej polskiej. Zjawienie się trupy niemieckiej Ad. Würtha, złożonej z 54 osób, okazało wyższość polskich talentów. Würth zbankrutował i uciekł.

Ale publiczność wnet zapomniała, co zawdzięczała Chełchowskiemu. Zaczęto krytykować jego działalność, a z krytyką, jak to zawsze się dzieje, zaczęło ubywać publiczności. Tymczasem z końcem r. 1842 stanął gmach nowy, przeistoczony z dawnego przy placu Szczepańskim, powiększony przez dokupno sąsiedniej dwuoknowej kamienicy. Teatr kosztował 360 tysięcy złotych i nie ozdabiał wcale placu. Miał on wyobrażać styl florentski, jak się wyraża Meciszewski, a więcej wyglądał na bóżnicę.

Krytyk ten, artykułami w „Orędowniku“ i osobną broszurą gotował upadek Chełchowskiego, aby po nim objąć entrepryzę. Nie zasypiał i Chełchowski. Wniósł 12 siepnia 1841 podanie do Senatu o zrektyfikowanie pięcioletniego kontraktu. Senat odrzekł d. 27 t. m., że gdy nowy gmach stanie, wówczas i nowy kontrakt zawrzeć wypadnie.

Tymczasem Chełchowski poddany był pod kontrolę dyrekcyi teatralnej, którą tworzyli Benoe, Wąsowicz i Hechel pod przewodnictwem senatora Kopffa. Dyrekcya ta dawała mu uczuwać swą władzę, strofowała go, że aż w r. 1843 użalił się tak przed prezesem Schindlerem jako i przed Kopffem. Nie zawsze znawcy są wyrozumiali.

Kiedy Chełchowski listem z 28 maja 1843 oświadczył, że przekona Rząd, że nie jest takim za jakiego go ogłoszono, zgłosił się Hilary Meciszewski d. 12 maja t. r. do Kopffa, że on pragnie interes teatralny podjąć.

Rząd rozwiązał kontrakt i pozostawił Chełchowskiego jeszcze na rok, dodając mu Pfeifra za reżysera z płacą 4000 złotych. Protestuje Meciszewski, że obcy zabierają zarobki miejscowe. W drugim liście z 3 czerwca 1843 do Kopffa szeroko rozwija swoje pretensye do objęcia teatru i wyrzuca mu, iż go zawiódł. Meciszewski był wymowny, rozumny a uszczypliwości jego bano się powszechnie. Rozrzutnik, ciągle wyszukiwał źródła dochodu. Nic więc dziwnego, że energią przemógł słabego przeciwnika.

Listami o teatrze, pisanymi z osobliwym darem spostrzegawczym, wypłynął jako jedyny możliwy kandydat. Chełchowskiego entrepryza skończyła się w październiku 1843 r. Była to entrepryza świetna, bo przedstawiała wielkie młodociane talenta, wykształcone przez człowieka niemającego wykształcenia. Byli to pierwsi artyści polscy, którzy nie śpiewali i nie tańczyli, ale grali. Był to stanowczy postęp w wyrabianiu specyalności artystycznych. Rychterowi powiedział Chełchowski: będziesz grywać starców, i oto dwudziestoletni młodzieniec był nieporównanym ojcem i dziadkiem, choć byłby rad grywać kochanków.

Rozwiązano kontrakt z Chełchowskim wskutek niekorzystnej opinii komisyi (dyrekcyi) teatralnej, która nieustannie wtrącała się do sporów z aktorami a nawet kontrolowała dyrektora teatru, czy uczęszcza pilnie na próby. Pobuntowano aktorów i po licznych dokuczliwych pismach, Senat w sierpniu 1843 zamianował Meciszewskiego entreprenerem od 1 lipca.

Obejmował Meciszewski (ob. fig. 1) teatr nowy i jak na ówczas wygodny. Postarał się rząd, aby zaopatrzyć scenę w wytworne dekoracye. Zobowiązano Franciszka Mireckiego, nauczyciela śpiewu, aby w Wiedniu zamówił przybory sceniczne. O tem Mirecki zdaje sprawę 29 września 1842 r., zalecając malarza Joachimowicza. Następnie jedzie do Berlina Meciszewski i listem z 19 października 1843 zaleca sławne roboty dekoratora Gropiusa i we Wrocławiu Papego. Zarazem zamówił kostiumera z teatru drezdeńskiego - zgoła, zapewniał, iż scena co do dramatu i tragedyi lepszą będzie niż warszawska.

Co zapowiedział to dotrzymał. Teatr był lepszy niż warszawski — i byłby długo się utrzymał, gdyby nie nieszczęsna febra rewolucyjna, która peryodycznie co pewien okres lat, społeczność polską napadała.


Fig. 1. Hilary Meciszewski.

Meciszewski zamierzał nietylko stworzyć wzorowy dramat polski, ale też wskrzesić operę. W tym celu połączył się z Fran. Mireckim, a że obadwa byli żywego temperamentu, rychło wywiązały się starcia między nimi. Mirecki zasypywał go listami, Meciszewski raz tylko 22-go lipca 1844 r. odpowiedział, usprawiedliwiając trudności angażowania.

Lecz i te trudności usunięto. Teatr rozwijał się znakomicie. Ale jaką bronią walczył Meciszewski przeciw Chełchowskiemu, taką bronią chcieli go zwalczyć jemu niechętni. Kampanią rozpoczął Waleryan Kalinka listami w „Gazecie Poznańskiej“ 1844 Nr. 232—297, w których zjadliwie i niesłusznie napastował entrepryzę. Odpowiadał mu na to Meciszewski broszurą.

Również bronił się Meciszewski przeciw napaściom dyrekcyi teatralnej. Od 30 kwietnia 1845 dyrekcya przeistoczyła się w komitet teatralny. Jednocześnie wypływa na jaw pieniężny wspólnik Meciszewskiego Jan Mączyński, a nawet przejmuje od niego entrepryzę, ratując swoim majątkiem niepowodzenia kasowe.

Wypadki roku 1846 powodują ogólną klęskę w kraju, a razem upadek sceny, zabór rzeczypospolitej. Aktorów pozostawiono własnemu przemysłowi. Na zimę organizuje J. Mączyński na nowo dramat i udoskonala w r. 1847 operę. To wszystko ginie z dobą rewolucyjną roku 1848/9 i to na długi szereg lat.

Mączyński majątkowo zrujnowony, zawikłany w procesa z aktorami, rzuca entrepryzę. Resztami trupy komenderuje w r. 1848 Jul. Pfeifer.

W r. 1849 zjeżdża Chełchowski z nową trupą, przejąwszy teatr w lipcu od Mączyńskiego, który połowę subwencyi zatrzymał dla siebie, jako wynagrodzenie za bibliotekę, garderobę i dekoracye. Przejście Rosyan do Węgier postawiło scenę na nogach. Codziennie teatr był przepełniony mundurami. Kobiet nie widziano. Jeszcze w roku 1850 wiodło się scenie, ale pożar Krakowa przerwał powodzenie.

Tymczasem Chełchowski zachorował obłożnie na nogi i oddał zawiadowstwo sceny komikowi, młodemu Kalicińskiemu. Odtąd wystawienia chromały, zwłaszcza, że „śmietanka“ towarzystwa przestała uczęszczać.

Ubyli artyści lepsi jak: Chełmicka, Hofmanowa, Holzmanowa, Kasprzycka, Gołębiowski (później fotograf), Białczyński (kochanek), Trynhauz i Hennig dwaj komicy, Rastawiecki i Wodziczka śpiewacy.

W r. 1851 ubogą kompanię tworzyli wyborni aktorowie Linkowscy, Kaliciński, Janowski Hubert, Getlich, Georgeon, Wilkoszewski, Chełchowska, Grochowska, Targowska. Razem 18 mężczyzn a 9 kobiet.

Kontraktowo istniała entrepryza Mączyńskiego do końca października 1852. Teatr tylko poddzierżawiał Chełchowski. Na następne dwa lata wziął Chełchowski teatr na siebie, pomimo, że ubiegał się o to Meciszewski z towarzystwem akcyonaryuszów. Scena podupadła. Personal był niedostateczny, repertoar niedbały a publiczność marzła w gmachu nieogrzewanym. Ponieważ rząd położył Chełchowskiemu za warunek utrzymanie opery, sprowadził niemiecką K. Nachtigala a potem Gaudeliusa, lecz że znaczne na tem poniósł straty, przeto doniósł do prezydyum gubernium, że nadal opery niemieckiej trzymać nie będzie.

Było to w czasie, gdy rząd zabrał samowolnie miastu teatr, jako swoją własność, bo mu polski teatr zawadzał w rachubach germanizacyjnych. Prezydent Mercandin, nie wdając się w wyjaśnienia, wyrzucił niezwłocznie Chełchowskiego z teatru i dnia 29 września 1853 ogłosił konkurs na entrepryzę, w którym kładł nacisk na utworzenie teatru niemieckiego i na mieszkanie w teatrze entreprenera niemieckiego.

Jakoż objął teatr J. W. Megerle z Wiednia, przybrawszy do udziału Chełchowskiego z jego kompanią. Megerle zbankrutował w r. 1854, a widowiska polskie ustały w kwietniu 1853 r. W tej sytuacyi smutnej zjechał Pfeifer i objął teatr w r. 1854, wsparty abonamentem wszystkich lóż od dnia 27 kwietnia. Miał on szczupły poczet artystów.

Pojawił się dorodny aktor kochanek Miłaszewski, panna Okońska, Kossorotowa, Ładnowscy, Janowski, Królikowska, Sulikowska, Kotowska (bohaterka), Anczyc Zygmunt, Benda, Fiezkowski, Galasiewicz, Karol Kró-

likowski i inni. Razem kobiet 9, mężczyzn 11. Niedostawało tej trupie świeżych kostiumów i elegancyi w ubiorze.

Przewaga sceny polskiej nie długo trwała. Rząd sprowadził znów Gauliusa i scenę polską poddał pod jego władzę. Tymczasem Pfeifer zachorował i oddał kierownictwo Karolowi Królikowskiemu.

Odtąd teatr polski upadał pod przewagą niemieckiego, aż do czasu ruchawki politycznej r. 1863.

Rozpisano konkurs w lipcu 1863 na obadwa teatra. Nacisk germanizacyjny zwolniał, teatr oddano Miłaszewskiemu. Rozpoczął widowiska d. 1 listopada, zaś w lutym 1864 otrzymał entrepryzę teatru lwowskiego. Dwie entrepryzy w jednym ręku były szkodliwemi dla obudwu teatrów.

Miłaszewski rozpoczął widowiska d. 25 września. Nie miały one powodzenia, publiczność nie uczęszczała. Entrepryza trwała do 4 maja 1865 r.

Nieszczęśliwe dziesięciolecie niepowodzeń sceny dobiegło kresu. Entrepryzę powierzono w lecie 1865 Adamowi Skorupce. Był to światowiec, dotąd hulaka, używający życia bez myśli o przyszłości, ale odznaczający się humorem sporym i dowcipem. Miał ambicyą wyróżnienia się, znał teatra zagraniczne, pojmował dobrze potrzeby teatru naszego. Był hrabią — to znaczyło zapewnienie uczęszczania przez sfery stroniące zawsze zasadniczo od polskich widowisk. Hrabia nie miał znacznego majątku, ale miał stosunki i był wymowny. Na stworzenie nowej sceny posypały się fundusze; Kirchmajer, Koźmian, Potocki, Wodzicki, Mycielski, Sapieha i inni złożyli piętnaście tysięcy reńskich. Z Wiednia przyszły kostiumy, z Warszawy reżyser Jasiński i kochanek Świeszewski. Były to dobre początki. Młodzież: Rapacki, Ładnowski, Modrzejewska, Hoffmanowa, Benda, przypomnieli erę rozkwitu sceny.

Tak samo, jak niegdyś za Chełchowskiego zgromadziły się same nieznane a już znamienite zdolności sceniczne. Młodością każda scena żyje. Tylko trzeba chcieć i umieć tę młodość wyszukiwać i nią kierować. Zapał zawsze elektryzuje tłumy, gdy rutynizm choćby najwytworniejszy, przejmuje chłodem, zapał młodości stwarza życie na scenie i na sali widzów.

Skorupka umiał kierować teatrem, zajmował się aktorami nietylko w gmachu teatralnym, ale także z nimi przestawał, zapraszał ich do siebie do mieszkania swego przy placu Szczepańskim, i tam śród pogadanek, ścierały się zdania o sztuce i o grze. Takie postępowanie uszlachetniało artystów i podnosiło ich znaczenie towarzyskie.

Świetność sceny nie upadała, pomimo, że Modrzejewska i Rapacki przenieśli się do Warszawy. Trupa była starannie dobrana — a reżyserya doskonała.

Wkrótce bowiem po objęciu teatru przez Skorupkę, został artystycznym kierownikiem Stanisław Koźmian i ten reżyseryi świetne oddał przysługi. On to wyrobił pokolenie artystów unikające deklamacyi, którą odznaczała się scena warszawska. Cichy wspólnik, został jawnym w r. 1871. Powierzył on reżyseryę Rychterowi i z dniem 21 października 1871 r. założył literacki „Afisz“, utrzymywany do czerwca 1877 r., w którym bronił swej

działalności przeciw nieustannym napaściom, szczególniej organu Dobrzańskiego we Lwowie, i podawał wiadomości teatralne i historyę scen polskich.

Zasługi Skorupki i Koźmiana są w historyi sceny polskiej niezatarte, bo oni podnieśli poziom sztuki we wszystkich kierunkach. Uszlachetnili repertoar i podali rękę oryginalnym pisarzom, stwarzając konkursa teatralne od r. 1871 do 1877, w których zapisali się dodatnio Narzymski, Bliziński, Bałucki, Anczyc, Świętochowski, Tuszowska i kilku innych.

Czem był teatr krakowski do roku 1876 opowiedziałem drobiazgowo w T. I. i II. „Teatrów w Polsce“, teraz więc nie byłoby właściwem powtarzać rzecz już wiadomą.

Koźmian wiódł dyrekcyą z energią, wszystkie sztuki sam reżyserował. Żył całe dnie za kulisami i krótko aktorów trzymał. To budziło często niezadowolenie, wyrastały z tego nieustanne spory i liczne dezercye nagłe. Zdawało się nieraz, że rozleci się towarzystwo. Ale bystry umysł dyrektora umiał w lot zaradzić złemu. Wynajdywał nowe talenta i niemi wypełniał luki. Sprzykrzyło mu się wreszcie wojowanie ze znaną dziennikarską plagą to jest z korespondentami. Na r. 1878 przybrał do współdyrekcyi Józefa Rychtera. W roku 1879 znów sam kieruje sceną aż do sierpnia 1885 r.

Odstępuje wreszcie entreprezę Jak. Gliksonowi aktorowi, nie mającemu wybitnych aktorskich zdolności, ale którego Koźmian poznał, jako wybornego administratora.

Jakoż pod tym względem scena nietylko nie straciła, lecz przeciwnie może zyskała. Glikson wiódł teatr od 5 września 1885, wiódł go systematycznie z wielką względem aktorów życzliwością, punktualny w wypłatach, chętny w nabywaniu nowości i dający posłuch życzliwym radom.

Personalu Koźmianowskiego nie rozpędził, lecz przeciwnie znacznie go powiększył tak, że mógł śmiało porwać się na przedstawianie dramatów i tragedyi. Wystawa nie była wspaniałą, bo zrujnowany teatr tego nie dopuszczał — ale możliwie dobra — sam pilnował, aby reżyserya szła dobrze, i aby artyści umieli role.

Teatr otrzymywał subwencyę od Sejmu. Celem kontroli, co do użycia subwencyi zwoływano za Koźmiana od czasu do czasu znawców, aby sprawdzali rachunki. Była to formalność bezcelowa. Dopiero z d. 1 stycznia 1886 utworzono stałą komisyę teatralną, której obowiązkiem było zdawać sprawę co pół roku o stanie teatru. Sprawozdania wypadały zawsze dodatnio i entreprener otrzymywał subwencyę bez zastrzeżeń.

Entrepryza Gliksona trwała do końca sierpnia 1893 r. a ostatnie sprawozdanie Wydziałowi krajowemu złożone wyraziło zapatrywanie się swoje na tę entrepryzę, że była rozważną, uczciwą i baczną na rozwój sztuki narodowej.

Glikson od 1 stycznia 1886 r., przez lat ośm, wystawił w 1409 widowiskach sztuk oryginalnych 212, tłumaczeń 230, a to, oryginalne w 823 widowiskach tłumaczenia w 767. Sztuk 96 grano więcej niż 4 razy. Więcej niż 10 razy sztuk 13. Ciężkiem było zadanie grywać w gmachu małym, źle ogrzewanym, niemającym maszyneryi odpowiednich, ani dekoracyi.

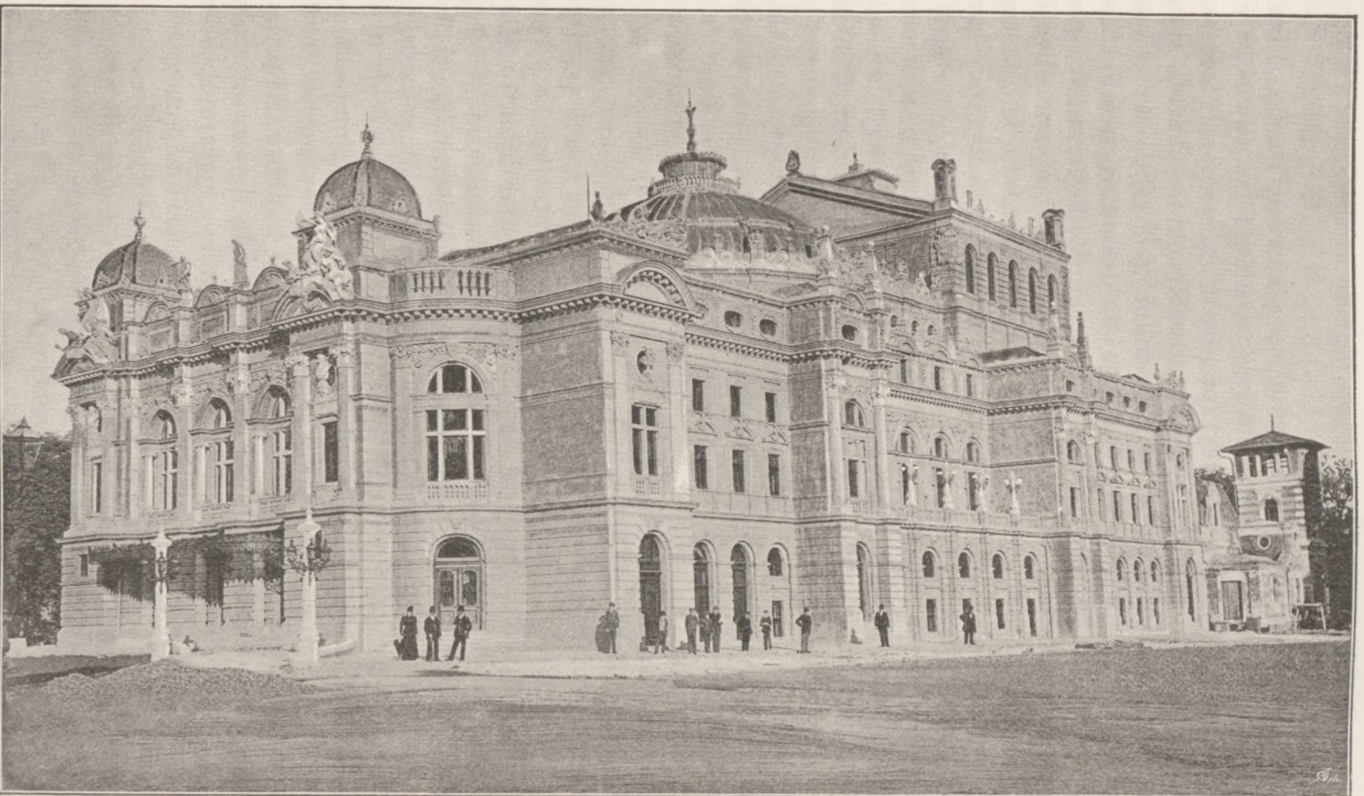


Fig. 2. Teatr krakowski nowy.

Budynek teatralny za szczupły na pomieszczenie codziennych widzów, zrujnowany półwiekowem użyciem, nie dający bezpieczeństwa od ognia, musiał być porzucony.

Miasto obmyśliło budowę gmachu na placu św. Ducha. Plan budowniczego Zawiejskiego przyjęli znawcy i według tego wystawiony został gmach bardzo wygodny i wytworny (ob. fig. 2), co do sali widzów i odosobnienia piąter. Mniej wygodny co do zascenia, które okazało się niewygodnem i za ciasnem. Miasto, budując teatr, nie pomyślało o pomieszczeniu dekoracyi i potrzeb scenicznych, z tego powodu dekoracye świeżo sprawione, nie zabezpieczone od wilgoci, już teraz znacznemu uległy zniszczeniu.

Stanął gmach bardzo kosztowny a jednak budowany z możliwą oszczędnością. Powodem kosztowności jest, że należało stosować się do surowych przepisów policyjno-ogniowych. Usunięto drzewo, namnożono kurytarzy i schodów. Za to nie ma bram przejazdowych przez scenę, nie ma koniecznie potrzebnej komunikacyi drugiego piętra z pierwszem, nie ma poczekalni artystów za sceną, ani sali prób, ani sali koncertowej, ani sal redutowych. Gmach tak oszczędzający miejsca i wydatku, nie przynosi żadnego ubocznego dochodu, który dochód w starej ruderze wspomagał obficie kasę entrepryzy.

Rada miejska ochrzciła Benjaminka swego Teatrem narodowym, ale nie baczyła, iż to ulubione dziecię, zbyt młode, nie może umieć zarabiać na siebie. Trzeba je pierwej stroić i wychodować, zanim porośnie w pierze. Zarobku nie przyniesie, bo jeszcze nie wyrosło.

Niektórym członkom Rady, czego im za złe nie biorę, zdało się, że dziecię sztuki, to rodzeństwo z gazem i akcyzą. Każde z nich powinno pracować na utrzymanie rodzica. Pół milionowy kapitał wydany, powinien przynieść choćby ćwierć procentu. Inni Ojcowie Benjaminka, łudzili się, że gmach dostarczy obfitego zysku, jeżeli miasto weźmie na siebie prowadzenie sceny. Zabierałem głos na puszczy, jako lepiej świadom tej materyi. Cyframi wywiodłem konieczność strat na przyszłość. Mimo czego, panuje dotąd zaślepienie o rentowności przedsiębiorstwa. Utopiono kapitał nie dla materyalnego zysku. Co przeszło, nie wraca. Ale wydatek materyalny sowicie wynagradza się stworzeniem miastu artystycznej rozrywki. To jest prawdziwym zyskiem, prawdziwym procentem od kapitału. Aby zaś rentował się stale,. nie dość wybudować gmach, potrzeba popierać sztukę, ułatwiając jej rozwój. Tamuje się ten rozwój, obciążaniem ciężarami. Wszystkie miasta niemieckie budując gmachy, jeszcze dają roczną zapomogę. Kraków jeden pobiera daniny od entrepryzy.

Podjęcie entrepryzy w tych warunkach, było ofiarą do przewidzenia, było co najmniej niebezpiecznem ryzykiem. Ale młodość nie waży nic, zapał nie traci nic, ryzyko, klęski nie przewiduje.

Bez ołówka, bez cyfer, wiedziony zapałem objął entrepryzę Tadeusz Pawlikowski, człowiek młody, skory do działania, żądny wyrośnięcia ponad głowy mierzone, oparty nie na doświadczeniu, ale na kapitałach i na przeświadczeniu, że pojmuje zadanie sztuki.

Rozpoczął widowiska 21 października 1893 r. Przybrał on sobie za reżysera warszawskiego artystę J. Kotarbińskiego, tudzież do dekoracyjnego przystrajania sceny, aktora Lubicza, słynnego salonowca scenicznego, człowieka bardzo sprytnego, ale nie mającego miru u kolegów.

Entreprener utworzył komplet personalu doborowy: do liczby dziewiętnastu osób z dawnego grona, jak: Hoffmanowa, Wojnowska, Rygier, Sobiesław, Solski, Siemaszkowie, Śliwicki, Trapszówna i inni, przybyły nowe dzielne siły, między temi Leszczyńska, Morska, Wyrwiczówna, Lubicz, Kamiński, Zboiński i inni w liczbie 33. Kompania mając za podstawę personal Gliksona, rozrosła się nader obiecująco.

Pierwszy rok, był niezwykle świetny. Rychło atoli szczerbę w harmonii grona sprawiły to nagła śmierć Wyrwiczównej w styczniu 1894, to nagłe ustąpienie Lubicza w czerwcu 1894 r. Ucierpiały na tem zarówno spójność harmonii grona, jak i energia reżyseryi — a odbiło się wszystko na przerzedzeniu stałych amatorów teatru. Pomimo tego, scena krakowska nie straciła swego przodowniczego stanowiska. Bo ją dotąd wyróżnia od innych scen polskich dążność entrepryzy do kształcenia dobrego smaku, zamiłowania prawdziwej sztuki, wyrabiania sił młodych, co powinno być przedewszystkiem zadaniem rozumnej entrepryzy.

Wystawianie sztuk pewnej kategoryi, takich, które entrepryzie przypadają do gustu, a głównie klasycznych lub mających wartość literacką, dokonywanem bywa zazwyczaj ze starannością godną sceny stołecznej.

Od r. 1893 przewinęło się przez scenę angażowanych do dramatu i komedyi aktorów 44, aktorek 49. Gościnnie występujących 27. Razem osób 120.

Kończę artykuł zestawieniem liczb, dających wyobrażenie o ruchu przedstawień od czasu otwarcia nowego teatru.

Od października 1893 r. do 1 lipca 1894 było 225 widowisk. Grano 92 sztuk, z tych 54 oryginalnych. Widzów było 114,500.

R. 1894 od 1 września do ostatniego grudnia, widowisk było 100, dano sztuk oryginalnych 19, tłumaczeń 14. Z tych nowych oryginalnych 5, tłumaczeń 4. Widzów było 48.621.

R. 1895 od stycznia do czerwca widowisk 155, grano polskich sztuk 38 (nowych 20), tłumaczonych 32 (nowych 11). Widzów było 67.500.

R. 1895, wrzesień — grudzień. Widowisk 100. Dano sztuk oryginalnych 33 (nowych 8), tłumaczeń 25 (nowych 5). Widzów było 38.326.

R. 1896, styczeń — czerwiec. Widowisk 159. Grano sztuk 72, między temi nowych polskich 5, tłumaczeń 10. Widzów było 57.025.

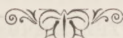
R. 1896, wrzesień — grudzień. Widowisk było 127. Grano sztuk 78 (pierwszy raz 8) oryginalnych a 56 (pierwszy raz 13) tłumaczonych. Widzów było 50.100.

R. 1897, styczeń — czerwiec. Było widowisk 175 (z tych 45 oper i koncertów). Grano dzieł oryginalnych 33 (z tych 12 nowych) a tłumaczeń 22, (z tych nowych 10). Widzów było 61.200.

Za entrepryzy Koźmiana i Gliksona obrót roczny widzów nie dochodził 50.000 osób, teraz przechodzi drugie tyle. A że ilość widzów schodzi

się zazwyczaj z cyfrą dochodu brutto, można więc mieć wyobrażenie o różnicy w dochodach w starym i nowym teatrze. Rozchody atoli dzienne są obecnie w dwójnasób większe. To jest powodem, że wobec nadmiernych ciężarów, które gmina nieroztropnie nakłada na entrepryzę, teatr można utrzymać tylko znacznem poświęceniem kapitałów entreprenera, a o jakichbądź zyskach mowy być nie może.

Tem poświęceniem istnieje scena krakowska od dnia opieki nad nią radców miasta. Pamiętajmy o tem, wydając sądy doraźne o dzisiejszej entrepryzie. Tem więcej pamiętajmy podczas obrachunku przy upływie kontraktu. Jak Pawlikowski, obejmując teatr, stroił zamiary swe w illuzye, a w zastosowaniu coraz więcej utracał tych illuzyi, tak i wymagania nasze powinny nie bujać, ale obracać się w granicach możliwości. Co do mnie, znając te granice, zawsze jestem pobłażliwy i dlatego to podziwiam rezygnacyę dzisiejszego i podziwiać będę odwagę przyszłego entreprenera.



# Pogrzeb zamożnego mieszczanina krakowskiego

## w XVII wieku

napisał

Stanisław Tomkowicz.

Dwie rzeczy cechują Polaka XVII w.: szczera, głęboka wiara i pewne zamiłowanie pompy zewnętrznej. Objawiało się to w całem życiu, objawiało szczególnie przy śmierci. Jeżeli do dziś dnia okazały pogrzeb jest szczytem marzeń polskiego chłopa i małomieszczanina, to dwa wieki temu dbał o taką uroczystość pośmiertną zarówno patrycyusz miejski, i szlachcic i magnat największy; za życia obmyślał ją we wszystkich szczegółach i wszelkie czynił starania, aby ją uczynić jak najokazalszą i najgłośniejszą. Z dbałością o zapewnienie sobie zbawienia duszy łączyła się zwykle i wyszukana troskliwość o piękny pogrzeb — a to ostatnie staranie ułatwiał obyczaj ówczesny, lubujący się w pochodach i obchodach. Dość tu napomknąć o sławnym wjeździe Ossolińskiego do Rzymu i poselstwie jego do króla angielskiego, którego mając nakłaniać do dania pieniężnej pomocy na wojnę turecką, wysłaniec Polski rozwinął zbytek w tym wypadku najmniej właściwy i śmieszny.

Obyczaj ten i wprawa w urządzaniu takich uroczystości przyszły do nas zapewne z Włoch. Nie było bo nad Włochów z drugiej połowy XVI w. większych mistrzów w inscenowaniu uroczystości, igrzysk, kawalkad i teatralnych przedstawień. Zamiłowanie zewnętrznego zbytku łączyło się tu ze smakiem artystycznym i wrodzoną temu narodowi teatralnością. Po galeryach włoskich, zwłaszcza weneckich, spotykamy mnóstwo obrazów, którymi starano się uwiecznić pamięć takich pochodów pełnych przepychu, a do dziś dnia podziwiają turyści teatro Olimpico w Vicenzy i sławny teatro Farnese w Parmie, kikuwiekowe zabytki architektury dekoracyjnej, po części z drzewa, gipsu i płótna skonstruowane olbrzymim nakładem jedynie jako tło i ramy okolicznościowych widowisk i turniejów.

Włosi często i u nas bywali reżyserami uroczystości, od czasu kiedy z Boną, a potem na dwór Zygmunta Augusta i później jeszcze tak wielu ich do nas przybywało.

U nas zmysłu artystycznego było mniej znacznie, ale zamiłowania do pompy i okazałości nie brakło nigdy, a pod wpływem wprowadzonego z zagranicy obyczaju od połowy XVI w. i przez cały wiek XVII w widowisko zamieniała próżność polska każdy wjazd i zjazd znakomitszych osób i wesele i pogrzeb.

Posiadamy w kronikach, pamiętnikach i księgach *memorabilium* dosyć opisów pogrzebów królewskich, i pewną liczbę opisów pogrzebów wielkich panów lub dygnitarzy, pogrzebów, które nieraz rozciągano na szeregi dni, niemal tygodnie całe. Na nich wzorowały się także i pogrzeby osób mniej znaczących i mniej znanych. I szlachcic i zamożniejszy mieszczanin pragnął, aby w jego pogrzebie rozwinięto okazałość według jego możności, a często i ponad tę możność. Niejeden w testamencie znaczną część majątku odkazywał na ten cel, z góry ją odejmując od masy spadkowej, zostawianej dzieciom lub krewnym.

Opisów takich mniejszych pogrzebów nie przekazały nam kroniki ani dyaryusze, ani nawet pamiętniki. Ale niejedną wskazówkę znajdujemy pod tym względem w testamentach i innych aktach prawnych z owej epoki.

Archiwum miejskie krakowskie zawiera całe mnóstwo testamentów mieszczan krakowskich z XVII wieku, które z wielu względów są obyczajowo dla nas ciekawe. Pomijając na razie inne ich strony, przypatrzymy się, jak według tych dokumentów przeciętny zamożny mieszczanin krakowski zapatrywał się na śmierć i jaki pragnął mieć pogrzeb.

Na początku spotykamy najczęściej zwykłą formułkę: „Jakkolwiek chory na ciele, ale zdrowy na umyśle, bacząc, iż jakkolwiek godzina śmierci niepewna, ale śmierć każdemu człowiekowi jest pewna“.... Potem następuje wezwanie miłosierdzia Bożego i przebaczenia za grzechy, a dalej rozporządzenie co do pogrzebu zaczynające się najczęściej od słów: „Naprzód tedy duszę polecam Bogu, a ciało ziemi“ i bliższe określenie kościoła, w którego grobach zwłoki mają być złożone. Znaczniejsi krakowianie najczęściej żądają, aby ich pochować w kościele lub w pobliżu kościoła P. Maryi, który uważany był za prawą parafię każdego obywatela krakowskiego. Na jej cmentarzu, a cóż dopiero pod posadzką samego kościoła leżeć i w ścianie mieć wprawiony nagrobek stanowiło zaszczyt i przedmiot ambicyi.

Obok tej zwykłej formuły, spotykamy niejednokrotnie wstęp bardziej sztuczny, jakby świadczący o pośmiertnej jeszcze chęci popisywania się erudycyą. I to nie tylko u uczonych z zawodu, ale czasem u kupców i małych nawet przemysłowców. Ale bo też w XVII wieku znać jeszcze odblask świetnej epoki humanizmu, a lada właściciel sklepu posiada nierzadko wykształcenie zupełnie europejskie. Znajdujemy wiele świadectw o podróżach zagranicznych, o stosunkach mieszczan naszych z ziemią węgierską, z krajami niemieckimi, włoskimi, z Francyą, Holandyą, głęboką Rosyą, nawet z Konstantynopolem, czasem i z zamorską Anglią.

Przez cały XVII wiek jeszcze przybywają do Krakowa i osiedlają się na stałe liczni Włosi, Francuzi, Niderlandczycy, Szkoci itd. Na odwrót mieszczanie krakowscy robią dalekie podróże za granicę, posiadają domy w Wenecyi lub Bolonii, Lucce lub Sienie i filie swoich składów po różnych krajach. W r. 1623 umiera kupiec krakowski Michał Attelmajer i w testamencie, na rok przed śmiercią pisanym, wspomina o handlach swoich, które ma w „Krakowie, Lipsku, Norymbergu, Frankfurcie, Wiedniu i Łynczu" (Scab. 1166 p. 1000). Pani Magdalena, wdowa po Mikołaju Wyzemberg kupcu i patrycyuszu krakowskim, osoba głębokiej wiary, która na krótko przed śmiercią testament swój w r. 1611 rozpoczyna od gorącego poruczenia: „ducha mojego wnętrznościom miłosierdzia Bożego, ciało ziemi ku uczciwemu schronieniu pogrzebowi (sic) zalecam w grobie rodziców moich tam gdzie i miły p. małżonek leży, t. j. w kościele Panny Maryi"[1]), — bardzo szczegółowo i mądrze rozrządzając znacznym majątkiem swoim, osobno mówi o jednym ze synów: „Co się tycze Mikołaja namłodszego syna, tegom do Norymbergu niedawno wysłała dla ćwiczenia i wprawiania się w sprawę kupiecką według wolej nieboszczyka pana mego, gdzie aby też jako i Jan lat cztery trwał, wola moja jest, na co aby mu szedł według postanowienia z handlu nakład potrzebny" (Scab. 1164 p. 391—396).

Przy tak rozgałęzionych świetnych stosunkach, nie dziw, że i poziom wykształcenia był taki, jaki nawet dziś jest niepowszednim wśród naszego stanu kupieckiego. Często można się tam spotkać było z wykształceniem klasycznem, u ludzi, których zawód bynajmniej się tego nie każe spodziewać. Ładne spisy książek z literaturą humanistyczną znajdujemy po kramarzach, mydlarzach i karczmarzach krakowskich. W r. 1609 uwięziony był za długi Stanisław Pirogowicz, *pennarum structor*, który handlował orlemi piórami do stroju. Zafantowano mu bibliotekę naukową. Do szacowania jej wezwani zostali z Krakowa Piotrkowczyk i dwóch innych bibliopolów, z Wrocławia zaś Jan Szarfenbergier drukarz. Ocenili ją na 450 zł., co stanowiło wówczas pokaźną sumę, a spis tytułów wskazuje, że był tam poczet najpoważniejszych dzieł historycznych, filozoficznych, teologicznych, muzycznych, łacińskich, polskich i innych (Cons. 32 p. 485—488, 500—503).

W tych warunkach ogólnej cywilizacyi mieszczan naszych nie zadziwi nas, jeżeli w testamencie z r. 1634 Kaspra Jugowicza, kupca krakowskiego, właściciela kamienicy „pod Murzynem" (zdaje się Nr. 34, zwanej do dziś dnia „pod Murzynkiem" na ul. Grodzkiej, nie „pod Murzynami" na rogu Floryańskiej), oraz dwóch sklepów: z „towarem inderlandzkim" i z księgami, czytamy już wstęp bardziej uczony i nieco pretensyonalny, wstęp godny jakiego profesora, gdyby nie styl jego trochę zbyt zawiły i niejasny. Pisze on: „Iż każdemu człowiekowi śmierć od P. Boga naznaczona, której

[1]) Kaplica Wizembergów znajdowała się przez jakiś czas blisko środka nawy głównej, przy drugim filarze na prawo wchodząc do kościoła, ale dopiero nieco później. W r. 1611 była tu jeszcze kaplica Langów. Grób Wizembergów jednakże, blisko z niemi spokrewnionych, mógł się już wówczas w tej okolicy znajdować.

ponieważ godzina niewiadoma jest, jak św. Augustyn in Phaedone suo quem de immortalitate animae, inscripsit Platonis illius divini sententiam, scilicet sapientium vitam meditationem esse mortis, stosując żywot nasz żeglującemu po morzu, ten bowiem gdziekolwiek płynie, stojąc, siedząc, leżąc, chodząc impulsu tamen navis ducitur. Zaprawdę my niemniej żyjący na ziemi większego niż ten żeglarz niebezpieczeństwa zażywamy, śpiąc, czując, leżąc, chodząc, volens nolens, pro memento temporum fatis sic volentibus, trahi animadvertens"... tu dopiero kończy długie zdanie i przystępuje do samej rzeczy, t. j. do rozporządzenia ostatniej woli. (Scab. 1168 p. 723—728).

Filozoficznie i pobożnie razem usposobiony Jugowicz, myśli głównie o zbawieniu duszy, przeznacza zapisy na liczne jałmużny do kościołów, poleca zakupić trycezymy, czyli po 30 mszy codziennych w kilku klasztorach itd. O świetny pogrzeb mniej mu chodzi. „Ciało ziemi prosząc w rynku, w kościele P. Maryi, lubo u św. Wojciecha, sine ulla solemnitate, nie dyskomodując zakonników, dosyć skolna (młodzież) i kaplani B. Mariae V. ciało do grobu zaprowadzą, procesyą i mszą świętą, cantu chorali. Świec białych zaniechać, dosyć uczciwe żółte woskowe. Na który (pogrzeb) naznaczam złp. 400. Jeśliby zbyło, ubogim rozdać".

Inny mieszczanin krakowski Stanisław Brykner, przysiężnik wyższego prawa magdeburskiego zamku krakowskiego i razem kupiec mający składy sukienne i kramarskie we Lwowie i w Krakowie, wprawdzie też rozporządza w r. 1645, aby „jaknajskromniej było", ale już przeznacza na koszta pogrzebu sumę dwa razy większą bo 800 zł. i dodaje „jednak wyciągam, żeby przy złożeniu ciała mego w kościele sami kaplani mszę ś. za mnie rekwialną śpiewali". Znaczy to albo, żeby nie było kleryków w asyście, albo może, iżby śpiewakami na chórze byli sami duchowni, co wówczas nie było niczem dziwnem.

Przytem myśli on także zawczasu o żałobie na swój własny pogrzeb. Zdaje się, iż zwyczaj ówczesny nie wymagał, aby uczestnicy pogrzebu, nawet do rodziny należący, starali się sami o suknie żałobne. Sprawianie ich było zresztą rzeczą kosztowną i trudniejszą niż dzisiaj. Gdy kto chciał, aby za jego trumną postępowali ludzie czarno ubrani, dobrze czynił, jeśli im za życia swego obmyślił fundusz na sprawienie żałoby. Spadkobiercy może nie zawsze byliby gotowi łożyć na to. Więc też nasz Brykner pisze w testamencie: „Co strony żałoby odkazuję, aby dziadom ułomnym, na osób 30 kapy z kieru czarnego[1]) były dane, co przed ciałem w procesyej z świecami pójdą. Także aby żałobę małżonka moja tak sobie jako i dziatkom moim teraźniejszym i niektórej czeladzi, także córkom moim pierwszego małżeństwa i panom małżonkom ich, także wnuczkom moim a dziatkom ich z dóbr moich własnych sprawiła. Więcej nie nakazuję, kto chce iść za

---

[1]) Kirem nazywano lichy i lekki gatunek sukna niekoniecznie czarnego — jako lekki i zapewne tani nadawał się kir czarny do żałoby, por. Lindego „Słownik polski". Niejednokrotnie spotykamy wzmianki o kirze błękitnym, nawet białym (Scab. 1169 p. 775).

mną w żałobie, to sobie niech ją sprawi. Po tym koszcie niepotrzebnym, żeby żałobnych albo żałobnic był wielki orszak, mało co albo nic z tego nie wyciągam i tak mieć chcę“. (Scab. 1170 p. 717—739).

Inny mieszczanin, człowiek bogaty, jak wynika z samego spisu jego sreber i kosztowności, dołączonego do testamentu, ostatnią wolą swoją w r. 1640 wniesioną do aktów miejskich, rozkazuje zakupić mszy 100 na pogrzebie, i 4 procesye z kościołów zamówić, czyni hojne zapisy na kościoły i klasztory, na rozliczne anniwersarze za siebie, rodziców i nawet krewnych dalszych — ale o żałobie nie wspomina. (Scab. 1169 p. 659—660). Inny jeszcze bogaty mieszczanin jakby się obawiał roztrwonienia spadku, zakazuje w r. 1642 wyraźnie i stanowczo: „żałoby nikomu dać nie każę, tylko małżonce mej i dziatkom“. (Scab. 1169 p. 1223). Natomiast Jan Sokołowski, w roku 1640 zmarły, wyraźnie żąda: „a o wszystkie procesye ze wszystkich kościołów proszę. Niechaj sukna kupią za kilkadziesiąt złotych, kapy mogą li być“. (Scab. 1169 p. 684).

Zestawienie tej czysto zewnętrznej strony rozporządzeń przedśmiertnych dać może ciekawą skalę porównawczą wyobrażeń i upodobań ówczesnych. Piękną było tradycyą chrześcijańską nietylko obdarowywać klasztory i szpitale, lecz pamiętać także o rzeszy ubogich miejscowych; tym zwykle prócz jałmużny dawano stypę pogrzebową. Często też spotykamy rozporządzenia co do łaźni dla ubogich. Kąpiel była w owych czasach daleko bardziej przedmiotem potrzeby niż dzisiaj. Łaźnie miejskie znajdowały się w wielu punktach miasta, zasilane wodą z Rudawy lub z rurmusa czyli wodociągu: na ul. Szpitalnej, na ul. Rogackiej w pobliżu OO. Reformatów, za murami miejskimi w kilku miejscach; były też w wielu prywatnych domach. Erazm Tłokiński Czeczotka, miał np. w swoim domu na rogu ul. ś. Anny i Wiślnej okazale urządzoną łaźnię, o której jest mowa nawet w wizycie dyecezyalnej Padniewskiego w XVI w., jej pozostałością jest prawdopodobnie piękna rzeźbionemi obramieniami drzwi i okien zewnątrz ozdobiona oficyna tego domu, która mieści na parterze wysokie sklepione izdebki, a którą jako dzieło architekta Słońskiego opisał p. W. Wdowiszewski w wydawnictwach Akademii Umiejętności[1]).

W r. 1640 umiera jakiś bogaty mieszczanin, który w pozostawionym testamencie poleca panom egzekutorom „stypę by ubogim i sobie sprawili“ z jego majątku. (Scab. 1169 p. 693). Inny zamożny mieszczanin w testamencie z r. 1636 przeznacza „na zakupną łaźnię dla ubogich 100 złp. — na obiad dla ubogich 100 złp.“ i dodaje wyraźny rozkaz „który obiad ma być sprawiony i odprawiony w tej kamienicy, w której na ten czas mieszkam“ (Scab. 1169 p. 723—731). Zapewne więc zwykle po skończonym pogrzebie zapraszano ubóstwo miejskie na stypę do jakiego klasztoru lub szpitala. W tym zaś wypadku nakarmiono je i napojono prawdopodobnie przy stołach zastawionych na dziedzińcu lub w sieniach kamienicy, z której wyszedł

---

[1]) *Sprawozdania Kom. hist. sztuki* tom V. str. 1. Por. notatkę St. Tomkowicza w tymże tomie str. XLII (Sprawozdania z posiedzeń).

był pogrzeb. A za 100 złotych można było suto ugościć najmniej paruset ludzi, skoro „strawne pieniądze“, które bogata mieszczka krakowska z domu Franckowicówna, wdowa po kupcu Fabi del Benino, mająca własnego majątku 3000 dukatów i 1000 złp. w r. 1626 rewindykuje jako zapisane sobie przez śp. męża z masy spadkowej aż do rozdziału majątku, wynoszą tylko po 30 zł. na tydzień, czyli mniej niż $4^1/_3$ zł. dziennie. (Contr. Cons. 655 p. 806).

Wyżej opisany sposób obdarzania ubogich był może mniej wygodny, ale z pewnością bardziej chrześcijański, niż dzisiejsze jałmużny jako odczepne rzucane po pogrzebach żebrakom, zalegającym bramę cmentarną, i czyhającym na grosz, któryby mogli zaraz przepić w szynku naprzeciw cmentarza.

O stypie i łaźni dla biednych pamiętają w owym czasie nawet najmniej zamożni. Jakaś mieszczka, prawdopodobnie kramarka, pisze w r. 1640 testament. Ma ona ciężko uciułany kapitalik, wraz z drobnymi klejnocikami stanowiący cały jej mniej niż skromny majątek. „Te wszystkie pieniądze i ze srebrem i z pierścionkami są pod wschodem przy murze dla niebezpieczeństwa zakopane“. Przeznacza małą kwotę na pogrzeb i na ubogich przy różnych kościołach; „a coby nadto pieniędzy zostawało, tedy na ubogich zupełną łaźnię zgotować“. (Scab. 1169 p. 686 – 690).

Po za temi rozporządzeniami pogrzebowemi testamenty z tej epoki wciągnięte w księgi miejskie krakowskie zawierają przeważnie tylko spisy towarów, opisy i szacunki sklepów i w ogóle o handlu najwięcej tam mowy.

Jako ciekawy kontrast odbija od tych testamentów czysto mieszczańskich, rozporządzenie ostatniej woli szlachcica wyszłego z mieszczaństwa krakowskiego, które też w tych księgach miejskich się znajduje. Mówię o Erazmie Danigielu, wsławionym w oczach naszych głównie przez swój piękny bronzowy nagrobek w kaplicy kościoła N. P. Maryi pod niższą wieżą. Niesiecki wywodzi go z rodziny węgierskiej czy czeskiej nobilitowanej w Polsce jeszcze w XV w., i zalicza go do herbu zupełnie odmiennego, niż ten co jest na jego nagrobku; w testamencie swym z r. 1624 Danigiel Piotra Salomona nazywa pradziadem swym, każe się pochować w kaplicy Salomonów, mówiąc o niej jako o „kaplicy mojej, gdzie przodkowie moi leżą“. Rozporządziwszy znacznym majątkiem swoim w ziemi i w kapitałach, przepisuje skromny pogrzeb i liczne legaty pobożne, i dodaje z zacięciem szlacheckiem: „Szabla niech tylko będzie na marach i herbów sześć“[1]). O fundacyi owego tak dla nas ciekawego nagrobku niestety nie wspomina nic wcale. (Scab. 1166 p. 1150—1058).

Natomiast w testamentach mieszczańskich spotykamy nieraz wzmianki o nagrobkach i to okazałych. Jan Lang, starszy przysiężnik m. Krakowa, a brat owej znanej z świątobliwego życia Barbary Lang, umierając w roku

[1]) Szable posiadają prawie wszyscy mieszczanie krakowscy owego czasu. Możnaby przytoczyć cały szereg testamentów i inwentarzy mieszczańskich, gdzie wyliczone są kordy, strzelby, i inna „armata“, ale nie zdarzyło mi się czytać rozporządzenia ze strony mieszczanina, aby mu szablę włożono na mary. Zapewne to był przywilej szlachecki.

1627, chce być pochowanym w kościele P. Maryi i rozporządza „obliguję małżonkę moją, aby mi epitaphium na pamiątkę moją i przodków moich postawiła, któreby złotych półtorasta kosztowało“. (Scab. 1167 p. 723—725). Nagrobek ten się nie przechował, nawet nie ma dowodu, czy kiedykolwiek istniał. Z istniejącego natomiast do dziś dnia nagrobku dra Gallusa Vegriniusa zewnątrz kościoła N. P. Maryi, który po r. 1603 był postawiony i na który przeznaczonych było 100 zł., możemy brać miarę, co można było w owej epoce za półtorasta zł. zrobić. Dziś taki nagrobek jak Vegriniusa kosztowałby najmniej 500 złr. Legat nań zostawił w testamencie brat doktora, Andrzej Węgrzyn, polecając dopilnowanie p. Antoniemu Franckowicowi. (Scab. 1162 p. 107—109).

Z tych wzmianek pozbieranych i posklejanych z różnych notatek przy przeglądaniu ksiąg miejskich pierwszej połowy XVII w., już można złożyć sobie niejaki obraz, jakie zwyczaje towarzyszyły śmierci i oddaniu ostatniej usługi ówczesnego zamożniejszego mieszczanina krakowskiego, ale w obrazie tym pozostaje wiele miejsc niejasnych, nawet pustych, a całość wygląda zbyt bezbarwnie. Szczęśliwy traf przechował jednak i podał nam w rękę jeden akt, pozwalający wiele z tych luk wypełnić; co więcej, jest tam takie mnóstwo szczegółów zapisanych z drobiazgową dokładnością, że chociaż to nie żaden opis, tylko właściwie zestawienie rachunkowe, gdy czytamy je z uwagą, powstaje przed naszemi oczyma obraz żywy i barwny, w którym niemal ani jednego ważniejszego rysu nie opuszczono.

Aktem tym spis wydatków poczynionych na pogrzeb Stanisława Hipolita, kupca krakowskiego, w r. 1643.

Rodzina Hipolitów nie należała zapewne do słynnych rodzin krakowskich, nie odegrała wybitnej historycznej roli, jak inne patrycyuszowskie domy, w każdym razie była jedną z zamożniejszych w XVII w. rodzin mieszczańskich. Spotykamy się w owym czasie dosyć często z tem nazwiskiem, a nawet może być, że należało ono do dwóch różnych rodzin. Obok kilku używających nazwiska Hipolit, ze zmienną pisownią: Hyppolit i Hyppolith, żyje równocześnie w r. 1643 nob. Donatus de Hyppolitis kupiec i obywatel krakowski (Scab. 1170 p. 204), może Węgier lub Włoch, dei Hippoliti; tytułu nobilis używa 1644 „Sigismundus Hippolith, patricius Crac.“ (Scab. 1170 p. 230). Zmarły w r. 1650 Paweł Hipolith rajca krakowski, mający kamienicę i sklep na Placu Maryackim obok Prałatówki, (Nr. 3, ze sgrafittami na fasadzie) rozporządza w testamencie, aby go pochowano w ziemi przy kościele farnym Panny Maryi „w grobie naszym Hipolitowskim, na cmentarzu zbudowanym, gdzie sklep w ziemi w kącie pod zegarem“ (Scab. 1171 p. 10). P. Józef Wawel-Louis, który w „Przechadzce kronikarza po rynku krakowskim“ zarzuca temu Pawłowi Hipolitowi skąpstwo, wspomina jeszcze przed rokiem 1589 o Ludwiku Hipolicie i o Magdalenie Hipolit pod r. 1661 (str. 84). Z tej rodziny Zygmunt, Ewa i Magdalena nader hojnymi legatami wyposażyli kościół Najśw. Panny Maryi w XVII w.

Stanisław Hipolit, używający tytułu nobilis, był również jak wszyscy niemal z tej rodziny kupcem. Handlował suknem i „breklestem“[1]), ołowiem i winem.

Ożeniony z Ewą Roszkowicówną, w ostatnim przynajmniej czasie przed śmiercią mieszkał w kamienicy żoninej, Roszkowicowskiej, na ul. Brackiej[2]). Tutaj to, czując się niezdrów, d. 21 lutego 1643 zrobił naprzód układ i ugodę w sprawie jakiegoś dawnego nieporozumienia pieniężnego ze szwagrem swoim Jakubem Roszkowicem, poczem w wilię ś. Macieja, a zatem 23 lutego zeznał i podpisał testament, „schodząc z tego świata“, a już dnia następnego żyć przestał. Podziwiać trzeba dokładność tej ostatniej woli spisanej w przededniu przewidywanej śmierci; w ogóle daje ona miarę skrupulatności z jaką interesa majątkowe prowadził Hipolit. Wylicza on tam najdrobiazgowiej: ile, za co i kiedy mu kto jest winien, wymienia towary ważniejsze, zeznaje wiele się od niego należy, a co do wszystkiego powołuje się na księgi, rejestry kupieckie, „regestr czerwony“, umowy pisemne, kwity. Tam na wszystko znajdą się dowody. Jeżeli z kim miał i zakończył interes nietylko stwierdza wyraźnie, że nie należy się już nic od niego, ale i to, że druga strona nie jest winną, prosi o przebaczenie, gdyż „długą mając z nim sprawę, nie podobna rzecz, aby kiedy jaki error nie był między nami“. Jeżeli z kim razem był opiekunem, ma sobie za obowiązek poświadczyć ku wiecznej rzeczy pamiątce, że jego współopiekunowie „tak się sprawowali jako poćciwym ludziom przystoi“. A jakby w obawie, że jeszcze mógłby ktoś mieć do niego żal, lub przezeń szkodę ponieść, dodaje przy końcu testamentu ponowne zaklęcie: „A iż między kupiectwy na świecie rozmaite errory, jeślim kogo w czem podszedł, proszę dla Boga i miłości jego odpuścić grzesznemu bliźniemu, bo na nim żyjąc rozmaite contracty bywają a często z szkodą bliźniego y obrazą Boga“.

Wszystkiem najszczegółowiej rozporządza; a niełatwa to była sprawa, został bowiem sklep i interesa, zostały srebra i kosztowności za 5000 złp., pieniądze i żonina połowa kamienicy. Same należytości wynosiły około 10.000 zł. Żona, jak wynika z drugiego dokumentu, o którym zaraz niżej będzie mowa, liczyła sobie posagu 19.159 złp. Była to znaczna fortuna[3]).

[1]) Gatunek bardzo drogiego sukna (Linde, por. także Grabowski: Wiadom. star. o Krak. „brendlest“).

[2]) Była to kamienica mniejsza, która r. 1790 połączona została z kamienicą narożną, dziś oznaczoną Nr. 1 przy ul. Franciszkańskiej. W roku 1609 od Młodziejowskich nabył ją Jakób Roszkowic dr. med. i fil. R. 1648 spadkobiercy Roszkowiców, do których należały i dzieci Stanisława Hipolita, sprzedali ją Janowi Stanisławowi Korycińskiemu star. gniewk.

[3]) Nadzwyczaj trudno jest oznaczyć handlową i praktyczną wartość złotego polskiego n. p. w połowie XVII w. Były to czasy niespokojne, w których nietylko szybko zmieniała się zawartość srebra w monecie, ale i ceny towarów ulegały ogromnym wahaniom. Aby dojść do przybliżenie trafnego rezultatu spróbujemy oprzeć się na cenach przedmiotów zwykle nie ulegających tak szybkim fluktuacyom, biorąc daty z samych zapisek zużytkowanych w tej pracy. I tak czytamy w r. 1643, że Hipolitowa płaci kucharce myta za rok i ćwierć zł. 14. Dzisiaj

Testament i umowa z Roszkowicem wpisane są w księgi miejskie. (Scab. 1170 p. 35—43).

Jakkolwiek rzadkim wyjątkiem nie przeznaczył sumy na swój pogrzeb, rodzina jednak nie pożałowała grosza, aby mu w sposób godny oddać ostatnią usługę. A gdy potem zapewne do spadku trzeba było się z wszystkiego wyrachować, zwłaszcza gdy były dzieci z dwu, jeżeli nie z trzech małżeństw, przeto w rok później wciągnięto w ten sam jeszcze tom ksiąg miejskich rejestr wydatków pogrzebowych. Tym razem radzi jesteśmy, że wdowa zestawiła go z drobiazgowością, za którą byłby ją pochwalił zmarły Hipolit. Cały wykaz obejmuje blisko 20 bitych stron dużego folio (Scab. 1170 p. 391—410). Najciekawsze szczegóły mieszczą się na stronach od 398—404.

Na pozór suche to wyliczenie pozycyj i cyfr. A jednak można z tych szczegółów odtworzyć sobie z wcale dokładną jasnością obraz ostatnich chwil typowego mieszczanina krakowskiego, zwyczajów towarzyszących jego śmierci oraz obrzędów pogrzebowych owej epoki.

Choroba Hipolita trwać musiała dosyć długo, wnosić to można ze spisu długów popłaconych w chwili śmierci za rzeczy brane na kredyt zapewne w czasie choroby. Kupowano mu przez ten czas różne pokarmy wzmacniające i podniecające smak. Jakkolwiek sam miał duży zapas wina, kupiono osobno jakiegoś wina za 17 zł. Brano wiele razy korzenie, „według zapłaconego auszczugu p. Kaspra Segnica“ za zł. 17, od p. Franciszka Kortyniego znów „według auszczugu“ za zł. 11 gr. 2. Za zrobione umyślnie pasztety zapłacono pasztetniczce zł. 9 gr. 25½. Kupiono kapłonów za 2 zł. 18 gr. Wreszcie wzięto na „auszczugi“ jeszcze wiele rzeczy bliżej nie wyszczególnionych. Lekarstw wybrano dużo z apteki, dano za nie „p. Bonifacemu na dwa auszczugi, na jeden zł. 86 gr. 21, na drugi zł. 12 gr. 9“. Oprócz tego posyłano jeszcze do drugiej apteki, którą utrzymywali OO. Dominikanie[1]) po lecznicze i podniecające zioła; gdyż zapłacono „do ś. Trójce do apteki za różą i podróżnik[2]), co się brało nieboszczykowi panu zł. 3 gr. 6“. Prócz zwykłego prania, musiano urządzać kilka razy osobne pranie: „pranie chust przez chorobę pańską kosztuje z mydłem, krochmalem, z niewiastami i chłopcem zł. 15 gr. 26“.

Rzecz tylko dziwna, że w tych rachunkach jeden jedyny spotykamy ślad, że na lekarza wydano „taler złoty[3]) jeden 24 gr.“. Na tak dostatni dom i dłużej trwającą chorobę jest to niezbyt wiele.

---

kucharce średniego domu mieszczańskiego caeteris paribus płaci się na takiż czas 60—75 zlr. Według tego złoty wówczas znaczył tyle co dziś 4.30 zlr. do 5·35 zlr. Dalej czytamy, że za mszę śpiewaną żałobną z konduktem i muzyką dano 5 zł., osobno płacąc katafalk, świece, wino i usługę — a za msze czytane bez dodatków dano po ½ zł. dziś w tych samych warunkach trzebaby dać 15 zlr. i 1·50 zlr. a zatem złoty znaczy tyle co 3 zlr. Biorąc przeciętną z tych trzech cyfr, wypadnie wartość złotego na 4·16.

[1]) Apteka Dominikańska znajdowała się na ulicy Stolarskiej pod Nr. 10. Była tu jeszcze na początku XIX wieku. (Grabowski, Starożytnicze Wiad. str. 149 nota).

[2]) Podróżnik — cykorya.

[3]) Talar w owym czasie, wart był około zł. 3. (Czacki „O rzeczy menniczej“, u Wiśniewskiego „Pomniki“ tom II, 34).

Zdaje się, iż podczas choroby Hipolita zaszła w domu ta komplikacya, iż żona jego odbyła połóg.

Przynajmniej w jednym ciągu długów popłaconych za chorobę męża, wylicza ona: „myta babie zapłaciło się zł. 3, mamce myta zł. 15, myta piastunce zapłaciło się zł. 6“. Ale co do służących niebardzo się spieszono z zaspokojeniem zaległych zasług, bo czytamy dalej „zapłaciło się myta Zosiej za 3 lata zł. 30, kucharce myta za rok i za ćwierć zł. 14“.

Kiedy wreszcie Hipolit przeniósł się do wieczności, pierwszą czynnością wdowy, zdaje się tego samego dnia jeszcze spełnioną, było złożyć testament mężowski do ksiąg ławniczych. Posłała zatem do urzędu świadków i przyjaciół upoważnionych do otwarcia testamentu, pp. Piotra Bezechowicza, Szymona Goleckiego i Zygmunta Krzyżanowskiego, wszystkich trzech kupców krakowskich, i musiała przytem zapłacić:

„Panu wojtowi od testamentu zł. 1 gr. 24. Tamże panom ławnikom do koła zł. 3. Item od testamentu gr. 15“.

Ale oprócz majątku wypisanego w testamencie dosyć szczegółowo, zostały sprzęty domowe, ubrania, futra, wina w piwnicy, zostało „złota i srebra, ktorego iest mniej albo więcej około piąci tysięcy złotych“; były to różne kosztowności i wyroby z drogich kruszców, bo wyraźnie powiedziano, że będą się szacować „z robotą i pozłotą“. Aby uniknąć jakiegokolwiek zatargu bezpieczniej było te ruchomości zaraz kazać oszacować, tem więcej, że były małoletnie dzieci, był też syn Hipolita, jak się zdaje z pierwszego małżeństwa, i syn pani Ewy Hipolitowej z jej pierwszego małżeństwa. Wezwano zatem złotników i tym „od taksy złota i srebra i od wagi“ dano złotych 3. Następnie wezwano rzeczoznawców „krawców i kuśnierzy“; musieli mieć roboty dość, bo od taksy szat i futer dano im razem „zł. 16 a do tego garniec wina za zł. 2“. Kazano też otaksować skład wina, za co wynagrodzenie wyniosło zł. 3.

Te wszystkie czynności przeprowadziła wdowa, jak widzimy z dalszego ciągu aktu wciągnięcia testamentu, przy pomocy dwóch z owych trzech przyjaciół męża, przez tegoż naznaczonych na wykonawców testamentu a opiekunów dzieci, t. j. pp. Bezechowicza i Gołeckiego. Nadto jeszcze chodził z nią do urzędu brat, Jakub Roszkowic. Ale wiadomo, jakie to są formalności i pisaniny przy regulowaniu każdego trochę większego spadku, szczególnie gdy interesa jak w handlu są zawikłane i różnorodne. Więc oprócz „naturalnych opiekunów“ uprosiła sobie pani Hipolitowa doradcę prawnego w osobie pisarza, zapewne miejskiego, i zapisała potem w wydatkach: „panu pisarzowi Rorayskiemu za rady różne, i od pisania i wyimowania różnych extractów dałam podarkiem na zł. 50“.

Po wdrożeniu tych czynności urzędowych najpilniejszą sprawą było przygotowanie żałoby. Dziś jeszcze jest to rzeczą dosyć kłopotliwą, a cóż dopiero wtedy, gdy nie było przedsiębiorców, ale brało się krawców do domu i trzeba im było dostarczyć wszystkich materyałów i przyborów. A wypadało pani Hipolitowej jako zamożnej kupcowej wystąpić przyzwoicie. Więc żałobę sprawiała nietylko sobie i dzieciom, ale i służbie i wszystkim

„powinnym“ czyli krewnym, lub obowiązanym być na pogrzebie z tytułu zależności od zmarłego czy jego rodziny.

Przedewszystkiem nakupiono materyału. Sukna wzięto w kilku składach i wypłacono: „p. Szymonowi Scierskiemu według ausczugu za sukna brane na żałobę zł. 107 gr. 20. P. Fryznekerowi według iego ausczugu za sukna na żałobę zł. 34“. A że sukno nie było jeszcze gotowe do użycia więc osobno dano „od postrzygania sukna dwojakiego zł. 4“. Osobno kupiono jakąś żałobę, zapewne zasłony czyli wuale. Zaraz bowiem za tem jest niewyjaśniona bliżej pozycya: „za żałobę grubą zł. 6, za żałobę płócienną dla powinnych zł. 3“. Użyto trzech krawców, a robili oni zarówno ubrania męskie, przynajmniej dla chłopców, jak i kobiece. Oni już postarali się o niektóre przybory i kazali sobie za nie osobno płacić. „Krawcowi za potrzeby do roboty należące: za nici czarne i szare gr. 9. Za sznurki gr. 9. Za jedwab czarny 4$^1/_2$. Za fetoć do kształcików (czyli gorsecików) gr. 18“. A poniżej jeszcze napisano „za koronki na głowe z fetocią zł. 1 gr. 24“. Ci krawcy byli płatni od sztuki. Jeden z nich Stanisław miał czeladnika, któremu dano „na gorzałkę gr. 1$^1/_2$“. Sprawiono dwom synom „Jasiowi i Kubusiowi dołomany“ czyli ubiorki krótkie węgierskie, zapewne sukienne, do których płótno na podszycie kosztowało groszy 25. Córka Teresa dostała stosunkowo najwięcej nowych ubrań. Zapłacono bowiem za robotę krawcowi „od płaszcza Teresinego gr. 24“, a nadto „od suknie, od kształtu, od kabata Teresinego, także od drugiej suknie i od kabata Teresinego, także od drugiej suknie i od kabata i od sukien dzieciom krawcowi Druziance dało się zł. 6 gr. 10. Od roboty sukienki Halżusinej gr. 15“ zapłacono. Oprócz tego wyniosła „zapłata krawcowi od dwu spodnic dzieciom zł. 1 gr. 10. Pamiętano też o służbie. Dwom dziewkom sprawiono kabaty zapewne sukienne, czyli kaftaniki, i ormentle czyli płaszcze z rękawami i od ich roboty zapłacono „od dwóch kabatów dziewkom gr. 26, od dwóch ormentlów gr. 20“ a nadto dano „za płótno dziewkom pod kabaty zł. 2, za hawtki gr. 5, za sznurki gr. 10“. Zdaje się, że i czapki robili krawcy, bo wśród krawieckiego rachunku zapisano: „od czterech czapeczek białogłowskich zł. 1 groszy 18“. Krawiec robił nietylko ubrania, zapłacono bowiem jeszcze „krawcowi od roboty firhanka zł. 2“, był to zapewne rodzaj nakrycia na trumnę albo może do obwieszenia ścian pokoju żałobnego. Zrobiony był ze „szkotu“ [1]), za który zapłacono zł. 20 gr. 7$^1/_2$, z frandzlami, za zł. 14. Podszewkę miał z płótna a szyty był jedwabiem.

Ale była to zima, trzeba było pamiętać o zaopatrzeniu idących za pogrzebem od zimna. Więc nakupowano futer różnych za zł. 4 gr. 6. Oprócz tego dano „za króliki zł. 2“. Kuśnierzowi zapłacono od roboty dwóch czapek i rękawów dla osób dorosłych gr. 19$^1/_2$, „od czapeczek“ zapewne dwóch dziecinnych „po gr. 6“. Jasiowi kazano może nawet suknię futrem podszyć, bo kuśnierz wziął „od suknie Jasiowej gr. 18“, co razem z czapeczkami wyniosło zł. 1, kupiono zdaje się Jasiowi i dwojgu innym dzieciom ręka-

[1]) Szkot był to rodzaj kamlotu, czyli lekkiej tkaniny wełnianej. (Linde).

wice za zł. 3. Jedno z dzieci, może Kubuś, musiało mieć futrzany płaszczyk, który tylko wymagał reparacyi, bo zapłacono jeszcze „od oprawy szubeczki krawcowi i kuśnierzowi gr. 24“. Wreszcie sprawiono „buty Jasiowi i Kubusiowi“ razem za zł. 2 gr. 16“. Dano „za trzewiki dla czeladzi zł. 4 gr. 26½. Item za dwoje trzewików zł. 1 gr. 16. Item za wstęgi do trzewików groszy 7½“. Oprócz tego wszystkiego, co było wyżej, sprawiono „chustek Jasiowi“ za gr. 12 i dano też zdaje się dla niego „za żałobę drugą płócienną zł. 9“. Cała rubryka żałoby w kosztach pogrzebu policzona wyniosła zł. 272 groszy 16½.

Ale trzeba było zająć się zwłokami nieboszczyka i urządzeniem im pogrzebu odpowiedniego do położenia rodziny. Zaczęto oczywiście od umycia ciała. „Chłopu Miśkowi co posługiwał około ciała“ dano za to zł. 1 gr. 24. Kupiono „płótno na koszulę“ za zł. 9, w stosunku do powyższych cen ubrań lub trzewików wydaje się ceną bardzo wysoką, Lecz trzeba pamiętać, że w owym czasie płótno i bielizna należały do rzeczy drogich i zbytkownych. W inwentarzach współczesnych zwykłe koszule kobiece szacowane są po 7 do 8 zł., to znaczy górne „koszulki“. Powszechnie bowiem z lepszego „koleńskiego“ lub „flamskiego“ płótna noszono tylko półkoszulek, do którego od pasa na dół przyszytą była „koszula odziemna“ z płótna grubszego — jak to do dziś dnia jest zwyczaj u kobiet wiejskich. Koszula odziemna bywa zwykle szacowana na 1 zł. (Scab. 1169 p. 1014—1018) co też mało nie jest, skoro za 1 zł. 16 gr. można było kupić 2 pary trzewików. „Szwaczka od zrobienia koszule“ wzięła zł. 1 gr. 6. Widocznie roboty dla umarłych były już i wówczas dobrze przepłacane. Ubrania dla zwłok zdaje się nie potrzeba było sprawiać, użyto jednego z tych licznych, które nieboszczyk musiał posiadać. Zamówiono u stolarza trumnę za zł. 7, a gdy była skończona, chłopcu, który ją przyniósł, dano za drogę gr. 3. Kazano jakąś materyą, może właśnie tym „firhankiem“ obić trumnę i dano „miechownikowi od obijania trumny zł. 3 gr. 10“. Do tego nakupiono ćwieczków za zł. 12. Osobno w innem miejscu zapisano jeszcze „panu Schedlowi za ćwieczki do trumny zł. 5 gr. 12“. Oprócz tych ćwieczków do trumny kupiono „półszósta (zapewne tuzina) ćwieczków murowych“ za zł. 1 gr. 3. Prawdopodobnie użyte były do obicia pokoju jakiemiś oponami, może owym wyżej wspomnianym firhankiem. Ztąd wnioskujemy, że był w domu urządzony rodzaj kaplicy żałobnej. Zapewne z tem w związku stoi pozycya „Hajdukowi co nieboszczyka pana pilnował zł. 3“. Żeby się w domu msze przy ciele były odprawiały, nie ma śladu.

Następnie postarano się o liczny udział duchowieństwa, klasztorów i bractw w eksportacyi, aby było dużo „procesyej“, jak mówiono. Już wiemy, że Hipolit w testamencie nie uczynił żadnego rozporządzenia co do pogrzebu. Wspomniał jedynie, żeby po śmierci jego dano: „do św. Piotra OO. Jezuitów ad pia opera 200 zł. Do różnych szpitalów, gdzie wola panów opiekunów, 200 zł.“

Wdowa na dobre uczynki i pogrzeb pieniędzy nie żałowała, jakkolwiek rozporządzenia ściśle się nie trzymała. Naprzód zamówiła msze po

różnych kościołach, za co wydała zł. 21 gr. 15. Posłała na „jałmużnę do OO. Jezuitów zł. 18, na jałmużnę do mniszek taler lewkowy, zł. 2 gr. 10. Na jałmużnę do Teresek zł. 6. Jałmużny dwiema zakonnikom zł. 1“. „Mniszkom od św. Ducha zł. 2“. Musiała jeszcze posłać jałmużnę OO. Reformatom; oni jej przysłali ryb na stypę, a pani Hipolitowa nie chcąc przyjąć ich darmo ofiarowała i zapisała: „Za ryby OO. Reformatom za jałmużnę zł. 3 gr. 24“. Prócz tego zanotowała też dość znaczną jałmużnę daną ubogim w domu lub może wychodząc z kościoła po pogrzebie i po stypie. Ale nie widzimy, żeby była wypłaciła zapisane OO. Jezuitom 200 zł. i na szpitale 200 zł. Może to uczyniono po uregulowaniu spadku. Natomiast pogrzeb był suty i kosztowny.

Plakatów pogrzebowych podówczas jeszcze nie znano. Lecz zdaje się, że używano rozsyłanych po domach zawiadomień o śmierci. Czytamy w rachunku p. Hipolitowej pozycyę „od kartek nakazania na zalecenie dusze zł. 2 gr. 12“. Może też to raczej były kartki z wypisanem imieniem zmarłego podawane księżom proszonym ze mszą i obdarzonym klasztorom.

Do zapraszania duchowieństwa a zapewne i świeckich wynajmowali się osobni ludzie. Poucza nas o tem zapiska „Prosarzom zadatku i co na pogrzeb prosili, zł. 6 gr. 15. Proszarce co zapraszała na pogrzeb zł. 3“. Oprócz tego bractwa zapraszali „posłowie braccy“, których wynagrodzenie za to zmieniało się stosownie do liczby członków bractwa. Kilku z nich dostało po gr. 6, podczas gdy poseł bracki od ś. Franciszka wziął aż zł. 2 gr. 9.

Zeszło się procesyj dużo. Pochód rozpoczyła „procesya ze szkoły P. Maryi“. Potem szli dziady w kapach, zdaje się ze szpitala P. Maryi, bo zwykle wyliczane bywają procesye parafiami. Bractwa szły obok swoich zakonów, tworząc osobne grupy. Były bractwa z Piasku, od Dominikanów, od Franciszkanów, i te też trzy zakony wysłały swoje procesye. Szkole dano zł. 3, bractwom po zł. 4 lub 5, a zakonom po zł. 5. Za niemi szła „procesya czterdziestu kapłanów“ zapewne świeckich, którzy razem dostali dziwnie mało, bo zł. 8, czyli każdy po gr. 6. Co prawda było to tylko za eksportę z ul. Brackiej do kościoła P. Maryi. Warto z tem porównać następujące zapłaty. Ciało nieśli „dzwonnicy“ na marach, inni dzwonnicy otaczali ich ze świecami. Od niesienia dano im zł. 4, „od przykrycia mar, z jałmużną zł. 10“. Za pożyczenie mar wziął grabarz gr. 16$^1/_2$. Pochód z domu do kościoła szedł przy odgłosie dzwonów parafialnych, które też poprzednio przez kilka dni po 3 razy wzywały wiernych do modlitwy za zmarłego. Zapłacono „od dzwonienia u Panny Maryiej w rynku z 13 razy, zł. 6 gr. 15. Oprócz tego kazano dzwonić u Franciszkanów co kosztowało zł. 7. Wogóle musiała rodzina mieć obowiązki dla tego klasztoru, może z tytułu należenia nieboszczyka do bractwa tamtejszego, bo przy kosztach nabożeństwa żałobnego u P. Maryi wpisano jako wydatek „X. Zakrystyanowi od ś. Franciszka contentii zł. 1 gr. 24“. W kościele stał katafalk, od którego ustawienia dano gróbarzom gr. 6. Światła było dużo zarówno przy eksportacyi jak i w kościele, zapłacono za nie piękną sumę zł. 58.

Gdy ciało ustawiono w kościele, rozpoczęły się śpiewy duchowieństwa. Zapłacono „Xiędzom Vikariom od śpiewania wigilii zł. 8. Xiędzom co pomagali śpiewać wigilie zł. 1 gr. 18. Ojcom co psałterz śpiewali przy ciele 8 zł." dano również. Ale oprócz tego dano jeszcze „tymże ojcom za gorzałkę, piwo i obwarzanki zł. 1 gr. 21". Nic dziwnego, pogrzeb musiał trwać długo, a był dopiero luty; aby wytrzymać, trzeba było się rozgrzewać. Kantor „od procesyiej śpiewania" otrzymał stosunkowo sporo, bo aż zł. 8.

W czasie śpiewów odprawiały się msze ś., na które dano ks. Zakrystyanowi razem zł. 25. Potem wyszła msza śpiewana z konduktem, która kosztowała zł. 4. Osobno „na ofertę" dano zł. 5. Na kadzidło gr. 6, „od kapy do zakrystyi" zł. 3.

Po ukończeniu nabożeństwa odniesiono ciało do grobu będącego w kościele, albo w otoczeniu kościoła. „Od odkrywania grobu" dano gróbarzowi zł. 2. I jeszcze chłopcom co świece nieśli „od komeżek gr. 18".

Po pogrzebie odbył się „obiad dla ubogich". Wydatek zaś doliczono do kosztów pogrzebu. A była to stypa niezgorsza. Dano tam 15 karpi po gr. 7½. Były „słone ryby za zł. 5". Były powidła, kapusta, garniec oleju, krupy tatarczane, barszcz, siemię na polewkę, pęcak, pół korca grochu, miód, chleb, 2 achtele piwa. Kucharza osobno do gotowania najęto, a ubogim po obiedzie rozdawano jałmużnę.

Po pogrzebie trzeba było dom gruntownie oczyścić, zwłaszcza, gdy stypa prawdopodobnie też w nim się odbywała. To też zaraz poniżej spotykamy w rachunku pozycyę: „Za chędożenie kamienice chłopu y niewieście zł. 2".

Pogrzeb ze stypą i jałmużnami kosztował zł. 384 gr. 16½.

Łaźni dla ubogich oczywiście przy takim pogrzebie braknąć nie mogło. Policzono ją osobno, a wpisano po wydatkach pogrzebowych. Prawdopodobnie jednak odbywała się ona przed samym pogrzebem i miała oprócz celu humanitarnego ten jeszcze, aby żebracy występujący na pogrzebie brudnem i nieporządnem swem wyglądaniem wstydu domowi nie przynieśli. Inaczej wytłumaczyć sobie nie umiemy, dlaczegoby ich zarazem kazano strzydz i golić. Przy tem ich ugoszczono chlebem i piwem i jeszcze każdemu dano jałmużny po groszu. Gdy jałmużna ta wyniosła zł. 14, przeto licząc złoty po gr. 30, wypadłoby, że z łaźni korzystało 420 żebraków. Jest to liczba tak znaczna, że aż podejrzywamy czy nie zaszła jaka pomyłka. Na rachunek cały wynoszący zł. 111 złożyły się następujące ciekawe obyczajowo pozycye: „Łaziennikowi i z rybarzami [1]) i z bankami [2]) i z ostrzyżeniem i goleniem i z myciem zł. 46. Za siedm achteli piwa do łaźnie dla ubogich po zł. 3 gr. 14 i z noszonym [3]) zł. 24 gr. 8. Za mydło i za chleb zł. 24"; resztę wydano na jałmużnę i posługaczom.

---

[1]) Nie ma w Lindem; rybar po czesku, słowiańsku, wendyjsku znaczy tyle co rybak, czyby tutaj rybarz nie znaczyło raczej stół rybny?

[2]) Nie ma w Lindem, zapewne ława.

[3]) „Noszony", albo raczej noszone, wyraz, którego nie znajdujemy w Lindem, a który często spotykamy w aktach miejskich krakowskich z XVII wieku — użyty bywa w znaczeniu: „zapłata za przywiezienie".

Cały koszt pogrzebu, ze stypą, łaźnią, żałobą i z owymi długami, które jednak obejmowały kilka rachunków kupieckich tylko i zaległe zapłaty paru służącym, wyniósł sumę ogromną, bo zł. 1226 gr. 23½. To znaczy w stosunku wartości handlowej ówczesnego złotego około 5000 złr. dzisiejszych.

Nie był zresztą na tem jeszcze koniec. Pani Hipolitowa w rok po śmierci mężowskiej albo raczej dwa dni przed tem, 22 lutego 1644 roku obchodziła pierwszą rocznicę, zamawiając mszę ś. śpiewaną z konduktem, zamówiła tricesimę; nie brakło katafalku, proszarki co zapraszała „na pogrzeb“, dzwonienia i objadu dla księży i jałmużn, za co z całą skrupulatnością szczegółowo wyliczyła i wciągnąć kazała do ksiąg miejskich wydatek wynoszący zł. 59 gr. 10½. Z tego rachunku dowiadujemy się, że za msze ciche płaciła po pół złotego bez żadnych dodatków; za śpiewaną z konduktem zł. pięć i sama sprawiała wino, świece, starała się o katafalk.

Autor „Przechadzki kronikarza po rynku krakowskim“ w tem samem miejscu, gdzie mówi o skąpstwie Pawła Hipolita, podnosi też „zabiegliwość kupiecką“ Stanisława Hipolita, którą najzupełniej potwierdza, jak widzieliśmy wyżej testament jego. Rachunkowość wdowy Ewy Hipolitowej świadczy, że porządek w sprawach pieniężnych był tradycyjnym w tej rodzinie. W tym wypadku nie szedł on bynajmniej w parze ze skąpstwem. Pani Ewa ani na pogrzeb, ani, jak już wiemy, na dary dla kościołów grosza nie żałowała; pamięć męża czciła z pewną nawet skłonnością do zewnętrznej okazałości, jaka w jej rozumieniu położeniu majątkowemu i społecznemu rodziny odpowiadała. Można też było sobie pozwolić na niejaką hojność tam, gdzie ani grosza się nie wydawało bez namysłu i bez ścisłej kontroli.

Ład ten wzorowy w interesach i dziś jeszcze mógłby sobie za przykład wziąć niejeden z zamożniejszych domów. Gdyby go było więcej u nas, może nie byłoby tak wiele bankructw i upadków majątkowych, a ogólny dobrobyt miast i stanu mieszczańskiego stałby wyżej, aniżeli dziś stoi.

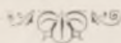


Fig. 1. Widok zewnętrzny kościoła św. Krzyża podczas restauracyi.

# Dawna polichromia kościoła św. Krzyża w Krakowie

napisał

Stanisław Wyspiański.



Wyobraźmy sobie miasto średniowieczne, całe murem niskim opasane; tuż przy nim w jednym krańcu stoją dokoła rozległego podwórza szpitalne wąskie, długie budynki; widać szeregi małych okienek z celek zakonników-duchaków; jest wielki pielgrzymowski dom, osobne domki dla oddziału kobiecego pod dozorem duchaczek; są warsztaty wszelkie dla rzemiosł, kuźnie, stolarnie, kilka browarów; młyn może i pralnie nad wodą bieżącą Rudawy, bo i Rudawa skądsiś tam się brała, tuż pod murami miejskimi płynąca. To zabudowania szpitala św. Ducha w Krakowie, a w środku nich kościół pod takiemże wezwaniem, z przytykającą doń kaplicą. Nad tem wszystkiem dominował drugi kościół św. Krzyża

z wieżycą o hełmie warownych baszt miejskich. Rojno tam musiało być od nędzy i jej patronów, od przybłędów, pątników; zaciekawiające i dziwne życie, gdy to jeszcze wszystko trzymało się a po świeżym pożarze roku 1528 zaczęło się wznosić trwalej i upiększać.

Ale ten stary zrujnowany kościół św. Ducha i reszty dawnego szpitala przeznaczono niedawno na zburzenie i dziś pozostał tylko kościół świętego Krzyża.

Niepodobna pojąć, czytając opisy gmachów poszpitalnych św. Ducha, zwłaszcza kościołka i kaplicy, że jednak je zburzono; rozglądnięcie się dokładne w kościele świętego Krzyża dopiero całą ich uwydatnia wartość, dopiero daje wskazówkę, jaka to całość mogła była być piękna, urocza, a nawet (bo i to dałoby się było zrobić) z resztami miejskich baszt i murów i z barbakanem połączona, zrestaurowana i odtworzona umiejętnie. Muzeum starożytności miałoby tam swoje najwłaściwsze pomieszczenie; całość, otoczona ogrodem, byłaby malownicza i spokojna, gdzie przed wiekami tyle było ruchu i wrzawy i nędzy ludzkiej.

Gdy się rozpoczynało odnawianie kościoła ś. Krzyża, (por. fig. 1[1]) zamierzające kościół do zupełnej doprowadzić świetności, nie można jeszcze było wiedzieć, co kryje wnętrze od lat biedujące i brudem zeszargane. A wszystkie tam sprzęty, meble, ołtarze czy ambonka, chór wielki czy organy, jakoteż i stall sporo różnostylowych i ławy, okazały się pięknemi w stosunku do epoki, z jakiej pochodzą, bo wszystkie wysokiej kultury noszą ślady.



Fig. 2. Ornament ze sklepienia nawy w kościele św. Krzyża.

Kiedy więc zaczęto szukać po murach za śladami malowań starych, z pod tynku świeżo odtłuczonego zarysowały się na głębszym pokładzie ściany jakieś litery i linie i kolory blade; był to wyrazisty kolisto pisany tęgi sześciowiersz humanisty: MUSARUM FLORES EREPSI, QUID SCIO? A więc pod tynkiem kryje się historya i pamiątki, więc może wiele się zachowało; może jest wszystko. Treść i rozkład przewidywanych malowań starych stopniowo można było odgadywać; znalazłszy wątek szukać za konturami, bijąc młotem w ściany, odwalać z tynku mur a odsłaniać te blade kolory, te czarne

[1]) Klisze: fig. 1, 2, 3, 5, 7, 8, 13 pochodzą z artykułu p. t. „Św. Krzyż“, zamieszczonego w tygodniku illustrowanym „Życie“ nr. 7, Kraków 1897, udzielone zaś zostały życzliwie do naszego użytku przez redaktora „Życia“ p. L. Szczepańskiego.

linie szerokie, dalekie, śmiałe, które wysoko ponad głowami robotników murarskich wiązały się w zwoje draperyj, w sylwety olbrzymich figur pontyfikalnych (ob. fig. 8). Na sklepieniu ujawniły się floresy, zwoje fantastyczne, łby gryfów, ptaki, maskary, główki skrzydlate, kosze z owocami w barwach bladych, dalekich lat przynoszących do nas piękno i tehnienie. Sklepienia obadwa okazały się malowane, pełne ornamentów, a co szczególne, że nie brakło ani jednego szczegółu do całości jednolitej; było wszystko, autentyczne, rzeczywiste, tylko przypruszone, bladością nikłe, wdzięczne, delikatne, ale jak dawne!


Fig. 3. Ornament ze sklepienia nawy w kościele św. Krzyża.

Na tęczy, na kawale ściany zygzaki jakieś ledwo dostrzegalne, lekko wodą zwilżone zaczerniały się wyraźniej i napis dał się odczytać:

HEC TESTUDO ERECTA EST OPERA AC CURA VENERABILIS DOMINI STANISLAI DE TEPLAR A CRACOVIA, PREPOSITI FRATRUM ORDINIS S. SPIRITUS NEC NON PLEBANI HUJUS TEMPLI DIE MERCURY OCTAVA MENSIS OCTOBRIS ANNO DOMINI 1533.

Wnętrze kościoła było kilkakrotnie wewnątrz malowane i to częściowo. A więc po spaleniu w 1528, w 1533 zabrano się do postawienia sklepienia presbiteryum a około roku 1540 pomalowano je, umieszczając na pięknych tarczach kluczów sklepiennych kolejno: znak Duchaków z literami małemi *t*, *s*, *p* dopisanemi obok, Bonerowską lilię, Węża Sforzów, orła polskiego z przeplecioną literą S, Korab Tomickiego biskupa, świeżo zmarłego, na ostatnim zaś, tuż nad wielkim ołtarzem herb żyjącego biskupa Latalskiego. Fundował i starań dokładał ówczesny przełożony kościoła i szpitala ks. Stanisław Teplar a być może, że malowanie wykonywał spowinowacony z nim ówczesny starszy cechu malarskiego również Stanisław Teplar. Znak, jakby monogram liter T S, znajduje się przy jednej z konsol, ku której lecą żebra.

Dolna część ścian presbiteryum zachowała jeszcze postać św. Rocha wśród ornamentacyjnych dość chudych zwojów, do tejże daty może należeć pomalowanie dolnej części ścian nawy, które ograniczyło się do fryzu obramionego pasami czerwonymi, fryzu, który tuż ponad niskiemi ławami gotyckiemi obiegał prawdopodobnie całe wnętrze nawy, kolejno sceny pasyi przedstawiając. Znalazło się ich widocznych w całości lub fragmentach tylko siedm; musiała jednakże być zamierzoną i wykonaną całość, i to w niektórych miejscach koronowana jakąś ogólniejszą kompozycyą, skoro na ścianie przeciwległej oknom znalazły się namalowane ramy, które właśnie mogłyby spocząć na

przeciągniętej naokół całego wnętrza górnej linii fryzu ze scenami pasyi. W ramach tych przedstawiony Chrystus miłosierny, siedzący na ławce, obnażony, w cierniowej koronie na głowie z trzciną w ręku; obok głowy domalowana dyscyplina z nabitymi ostrymi gwoździami.

Skromne, krągło z liści lancetowatych ułożone zacheuszki dopełniały całości, która jakkolwiek najwięcej jeszcze w ornamencie rwała się do rene-



Fig. 4. Zdobienie sklepienia nawy około słupa, na którym wsparte całe sklepienie (1568—70).

sansu, pociągnięta renesansową ideą architektonicznych szczegółów sklepienia, to wciąż wpadała w utarte, ulubione, dawno znane i zużyte motywa gotycyzmu. A już w scenach zbiorowych ręka malarza trzymała się ściśle rycin tak rozpowszechnionych i szła za niemi niewolniczo. Ale najciekawsze są ornamenta sklepienia, gdzie malarz choć nieraz zapragnął zarwać trochę renesansu w ogólnem założeniu deseniu, to przy wykonywaniu, przy

malowaniu już samem, (zawsze oczywiście wprost na murze ex abrupto i od ręki), reszcie dorabiał gotycką manierą liście i puszczał ją w wir, tulejki rozkręcał, kosze mu się nie udawały, robiły się z nich pierścienie, z pierścieni sypały się listki sercowe i fruwały nadto swobodnie, jak za najlepszych czasów średniowiecza, sypały się z każdego zakątka granaty, nanizane na sznury. Barwy użyte były harmonijnie i tutaj najwięcej malarz czuł się skrępowanym i bał się wczesnego nowatorstwa i używał już tylko niezawodnych i sprawdzonych środków techniki z barwą bronzową, szarą, ciemnożółtą i oliwkową.

W kilkanaście lat później około 1568—70 pomalowano dalszą część kościoła, tym razem sklepienie nawy i górną część ścian tejże. Herb Nowina z odznakami biskupiemi odnosić się może tylko do Padniewskiego, który rządził dyecezyą od roku 1560—1572. W swojej wizycie biskupiej podnosi on zasługi prowincyała Duchaków ks. Jana z Wiślicy około przy-



Fig. 5. Część sklepienia nawy i zdobienia około słupa.

ozdobienia sklepienia kościoła św. Krzyża. Jest tu mowa o tem przepięknem sklepieniu rosnącem z jednego słupa. Słup ten środkowy nawy głównej ma u góry w miejscu, z którego wyrastają żebra, na ostatnim kamiennym tamburze dyadem z koroną listków zębatych, wchodzących językami między łapki żeber (ob. fig. 4, 5).

Pola sklepienia zapełniła (ob. fig. 2, 3, 6, 13) dekoracya arabeskowa ze splotów roślinnych, stylizowanych kwiatów, koszów z owocami, wśród których widzimy misternie wplecione kształty zwierząt fantastycznych, głowy orłów czy gryfów, główki aniołków skrzydlatych; są tam i maskarony komizujące i głowy więcej seryo malowane i jakieś ptaki pisklęta i czubatki i kraski, a w koszach gruszki smaczne olbrzymie. Ornament już cały prawie symetryczny a zawsze w ogólnej symetryi ściśle utrzymany, w kolorach żywszy, do trzech barw ograniczający się, (różowej, bladej zielonej i złoto-żółtej). Nigdzie farba nie wypełnia szczelnie zarysu konturowego, ale jest jakby

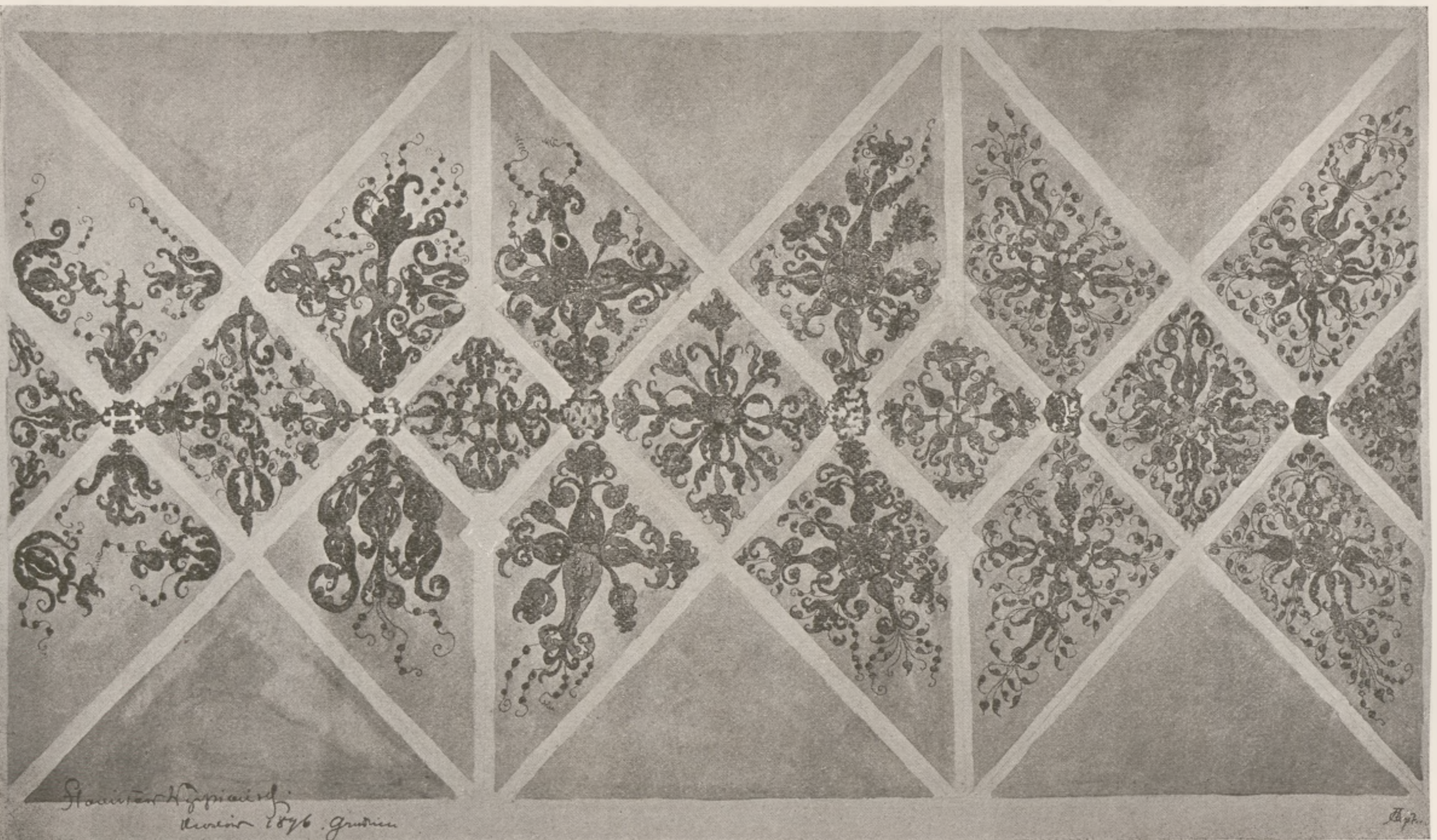


Fig. 6. Zdobienie sklepienia w presbiteryum (około 1540).

słabem dopowiedzeniem konturu, przez co całość dziwnie lekka, zgrabna, miła, wdzięczna, pełna rozmaitości rysunkowej (około 100 ornamentów, z których każdy inny, odmienny, każdy na miejscu komponowany i zastosowany do pola, które wypełnia). Znać w tem dobrą epokę renesansu, świeży jeszcze powiew sztuki włoskiej dworu Zygmuntów. Rzecz wykonana może znów przez krakowskich malarzy, ale już tym razem znać, że patrzyli się



Fig. 7. Fragment sklepienia w presbiteryum (około 1540).

właśnie na najpiękniejsze okazy odrodzenia w sarkofagach Zygmuntów i kaplicy. Jest do jednego z ornamentów doczepionych kilka liter może to podpis I, O, K, na sklepieniu w lunecie, przy oknie, tuż nad chórem. Najsilniejszem jednak akcentem całego tego odkrycia malatur dawnych są postacie Ojców kościoła i biskupów. Umieszczone w górnej części ścian nawy, każda w osobnej lunecie, stoją na fryzie, który wyobraża ziemię, a jest pasem biegnącym we wysokości wyrostu sklepień na równi z koroną słupa.

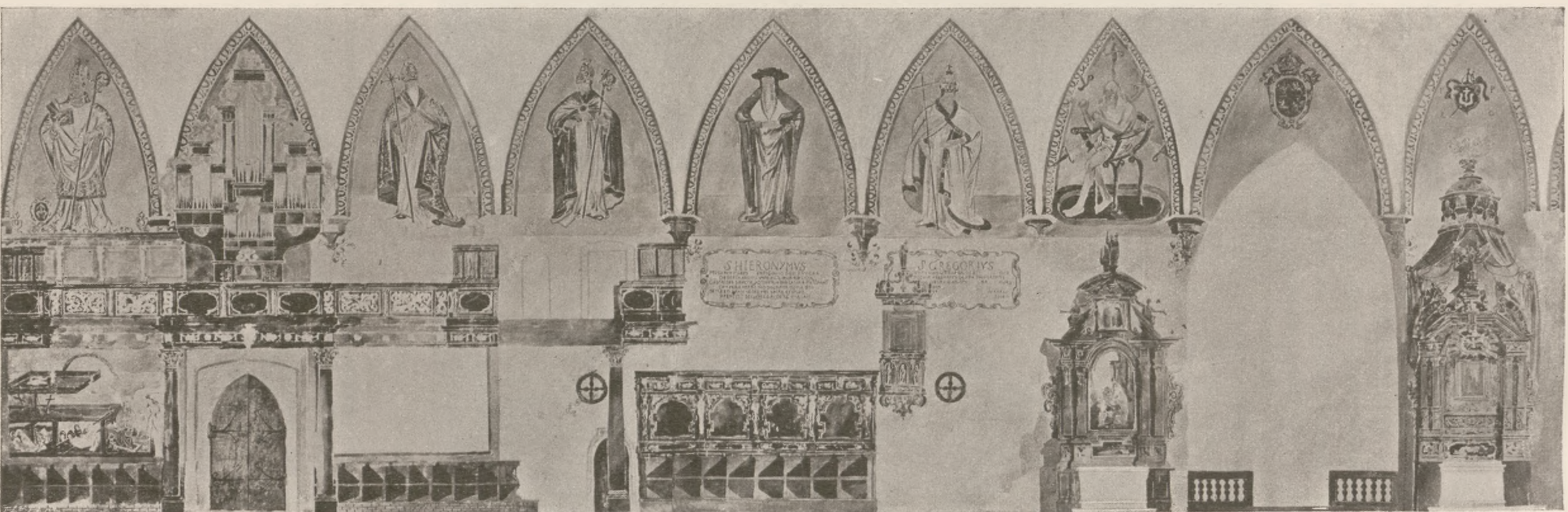



Fig. 8. Widok rozwiniętych ścian nawy i presbiteryum z rozmieszczeniem malowań i sprzętów.

Może na tym pasie były jakie roślinki i kwiatuszki; nie dało się nic odszukać okrom linii czerwonej, podpisującej cały fryz i tuż przy tej linii pod jedną z figur (ś. Grzegórz, ob. fig. 8) monogram z liter M. P. — może to znów nazwisko malarza.

Postacie świętych są kolosalne, mierzą cztery metry wysokości, świetnie narysowane, okazałe. Po lewej stronie chóru biskup, będący miłem przypomnieniem portretów z krużganków franciszkańskich w Krakowie, o prześlicznej głowie łagodnej z wyrazem jakby smutku w oczach lekko przymglonych. Mimo całego podobieństwa



Fig. 9. Św. Iwo Odrowąż.



Fig. 10. Św. Hieronim.

z resztą figur co do rozmiarów i ręki śladów tejże samej, postać ta (fig. 9), odstaje od dalszych pewną swojskością i pewną manierą w kreśleniu ensemblu fałdów sukni, draperyi ornatu, półkolistej linii ramion szerokich i zwłaszcza w sposobie trzymania alby kryjącej stopy. Postać tę uważano długi czas za świętego Stanisława z tą łagodnością dziwną oblicza, słodyczą a smut-

kiem. Napis odnaleziony za zapleckiem ławek chóru przekonał, że to miał być Iwo biskup krakowski, założyciel i fundator główny i protektor szpitala i Zakonu Duchaków, napis pisany widocznie dwa razy, zaczęty zwyczajnie szablonowo i li tylko informacyjnie, później, ale tą samą ręką, przeniesiony na werset skomponowany przez humanistę. Ostatnie cztery wiersze są takie

A. D. 1221.
MAGNVS VIRTVTE ET MAGNVS PIETATIS AMORE
IVO EST PRAESBITERVM PONTIFICVMQUE DECVS
DELUBRIS ORNAT CRACVM SEMTEMQUE TR[IO]NEM
CONSTRVIT HOC FANVM PAUPERIBVSQUE DO[MU]M.

Taki sam napis sześciowierszowy był pod każdą z dalszych figur, ale nie wszędzie dał się odczytać w zupełności.

Na środkowem polu naprzeciw okien stał św. Hieronim (ob. fig. 9) w stroju kardynalskim i wiersz pod nim może najładniejszy. Jest w nim mowa i o muzach, o Castalidach, o Tybrze, prawdopodobnie wersety te były ujęte kartuszami lekko rysowanymi.

Obok św. Hieronima jest św. Grzegórz papież w białej blado-żółtawej szacie, przepyszny w szerokim rzucie draperyi płaszcza lamowanego złotą bordurą i drogim kamieniem szmaragdów.

Najwięcej interesująco przedstawia się ściana tęczy, gdzie arkada wykuta otwiera wstęp do presbiteryum.

Nad arkadą był ślad korony królewskiej ze wstęgami, która oczywiście spoczywała u szczytu kartusza bardzo może bogatego, na którym królewskie pomieszczone były godła.

Na lewej więc ścianie tęczy ukazał się po odbiciu tynku olbrzymi starzec (ob. fig. 11) nagi, siedzący na krześle składanem. Starca godzą ze wszech stron miecze z napisami: mors, peccatum, verbum, diabolus; na mieczu, zawieszonym nad jego głową wypisano: divinum judicium; krzesło wynika jakby z wielkiej czarnej głębi, otoczonej kolisto ułożonemi blokami kamienia. Napis tu umieszczony: „elementa“ zdaje się wskazywać, że to jest symboliczne przedstawienie człowieka, zależnego od żywiołów, cierpiącego, homo reus, co się bije w piersi raniony tyloma mieczami cierpień kar, pokus, fatalizmu, zastraszony sądu bożego grozą, siedzący nad grobem, obnażony, potężny ramionami i w plecach, nędzny starością, co go zgarbiła. Ciało dobitnie rysowane, nogi wychudzone, jakby suche piszczele, brzuch sfałdowany, piersi włochate tęgie i bary ogromne a głowa mająca coś z rysów Saturna i boga ojca, owita strumieniem srebrnych włosów, z długą brodą starców legendowych.

Po prawej stronie tęczy, większą część ściany zajmuje wspaniały baldachim, który stanowił tło i otoczenie bocznego ołtarza. Z kopułki nakrytej w łuskę zieloną, a ubranej od dołu szkarłatnymi, zwieszonymi płatkami, wypływa ku dołowi suta opona ujęta sznurami we fałdziste festony. Kopułkę koronuje mitra książęca, na której siedzi orzeł ze skrzydłami rozpiętemi, trochę przypominający kurka układem korpusu i stylizacyą skrzydeł. Powyżej nad nim właśnie znajduje się herb Nowina.

Do tejże samej daty odnieść należy postacie apostołów z presbiteryum w liczbie dwunastu, z których jednakże tylko pięć było ledwo czytelnych, trzy we fragmentach, a cztery zupełnie zniszczone, wskutek późniejszego wybicia okien z oratoryum ze salki na pięterku nad zakrystyą. Za stallami znalazły się napisy łacińskie, również rytmiczne, pod każdym z apostołów w czterech wierszach wypisane, ale mocno zniszczone.



Fig. 11. Starzec cierpiący.

Skromne zacheuszki z przed lat kilkunastu wydały się za skromne i za proste i dano bogate wieńce plecione z liści i owoców, wiązane wstęgami. I na tem koniec tej drugiej przeróbki, tego uzupełnienia, jakie zrobiono w wieku XVI.

Ale są jeszcze inne ślady malowań; a data nad drzwiami zachrystyi presbiteryum „Renovatum anno dni 1642“ wyjaśnia, że w tym czasie sprawiono naj-

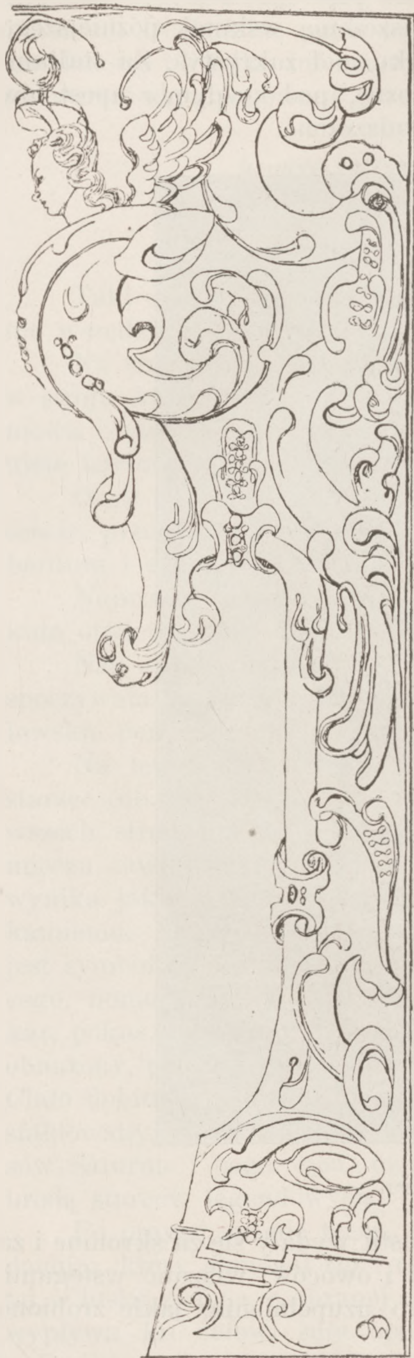


Fig. 12. Część boczna zaplecków stall barokowych.

większą liczbę sprzętów, stall (ob. fig. 12) może chór i organy i wtedy poczyniono niektóre zmiany i dodatki w malowaniach. Całą część dolną, gdzie były już starzejące się sceny Pasyi i przestarzałym gustem nudne, przykryto dwiemi kompozycyami, półsymbolicznemi. Znalazły się ślady dużego pejzażu, groty ciemnej skalistej, porosłej krzewem dębiny i tors św. Magdaleny pochylonej nad krzyżykiem tulonym do ust. Figurki małe średniowieczne ustąpiły miejsca ludziom większej miary, kreślonym z rozmachem i powierzchowną śmiałością Veronesa prowincyonalnego. Były święte męczennice, idące szeregiem z palmami w rękach, w koronach, i Sponsę, piękną kobietę w stroju renesansowym, pełną wdzięku i uroku, z rozpuszczonemi włosami, w koronie na tyle głowy powolnie podającą dłoń Oblubieńcowi-Chrystusowi, który z wyrazem ascety-wizyonera w cierniu strojny mówił do niewiasty „veni in hortum meum soror mea sponsa“ — tło stanowił namalowany ów „hortus“ z oliwnemi gałązkami i dalekim widokiem na łąki“.

Interesujące było to przy odkrywaniu malowań, że i jednej starszej i drugiej późniejszej kompozycyi części naraz były widne i całość się robiła chaotyczną, i zmiarkować było w pierwszej chwili trudno, jak się treść układa, bo tylko ze szkodą i ze stratą malowań barokowych można było szukać dalszego wątku średniowiecznym gustem malowanych scen Pasyi.

A skoro tak w wieku XVII przerobiono część dolną ścian nawy i malowania dano ponure, groźne, mistyczne, a górna część ścian jasna zbyt uciekała w górę i nie wiązała się niczem z dolną, więc dodano u wyrostu żeber wielkie, ciężkie, czarno cieniowane konsole, z których rozbiegają się we wdzię-

cznych bukietach w różne strony wąsy roślinne; zaś od tych konsol domalowano pasy, biegnące po ścianach nawy przy zetknięciu ze sklepieniem, pasy złożone z gzemsowanego profilu i wolich oczu modelowanych użyciem li tylko czarnej i szarej barwy.

Dzień każdy poszukiwań i rozpatrywań przynosił nowe szczegóły do charakterystyki i renesans prawdziwy, rzeczywisty, wstawał, ożywiał się, gadał ze ścian. Pod wieczór, o zmroku, gdy już cień jesienny szybko ogarniał wnętrzne gmachu, na rozpięte baldachy cudnego sklepienia nawy biły łuny z żarów koksowego pieca, rozświetlając strojną koronkę malowanych splotów włoskiej mody.

Łuny, przy zmroku, biły na ściany mdławo i cienie figur biskupich spozierały wielkiemi oczami, pełne zadumy, grozy, ciszy; starców głowy wyraziste o zapadłych policzkach brodate długiemi siwemi brodami; barki zgarbione pod ciężkimi zwojami płaszczów fałdzistych; patrzyły się z widm tych oczy Hozyusza, Tomickiego, oczy te wielkie, rozwarte, szesnastowieczne.

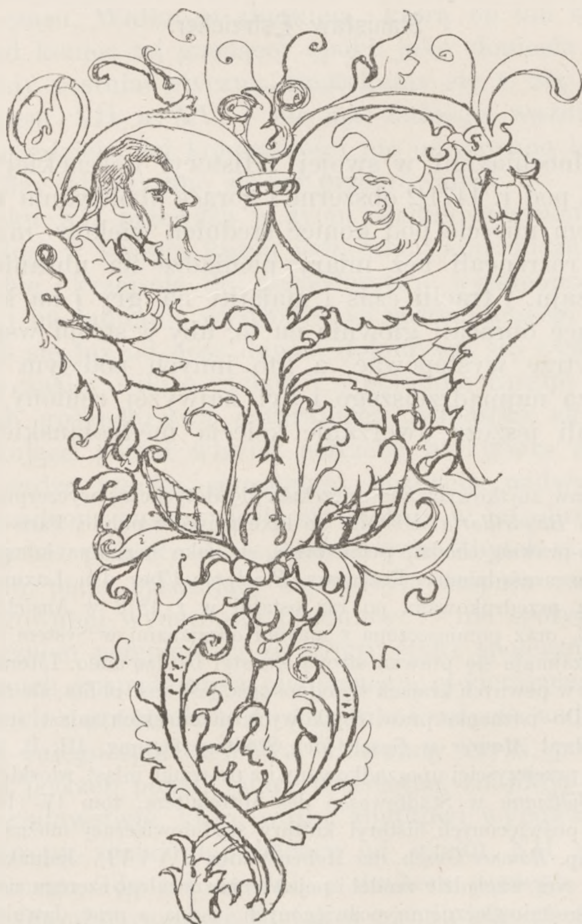



Fig. 13. Ornament ze sklepienia nawy w kościele św. Krzyża.

# Ustawy przeciwko zbytkowi w dawnym Krakowie.

Napisał

Stanisław Estreicher.

Mikołaj Macchiavelli w swojej „Historyi florenckiej“ (ks. VII) zamieszcza pod r. 1471/2 obszerne i gorące ubolewania nad zbytkiem[1]), jaki w tem mieście pod koniec średnich wieków miał zapanować: „Młodzi ludzie rozrzucali bez miary pieniądze na ubrania, uczty i inne zbytki tego rodzaju, i tracili czas i majątki na gry i na kobiety.... Swoją troskliwość i pracę obracali głównie na to, aby w stroju wspaniale a w mowie bystro i chytrze występować, a kto innych pod tym względem przeszedł, uchodził za najmądrzejszego i był najwyżej ceniony. Ten stan obyczajów pogarszali jeszcze dworzanie księcia medyolańskiego, który przy-

[1]) Historya praw zbytkowych nie doczekała się dotychczas wyczerpującego i źródłowego opracowania. Dzieło *Baudrillarta:* Histoire de luxe privé et public, Paris 1881 (4 tomy), o ile o stronę historyczno-prawną chodzi, przedstawia się jako bezładna kompilacya, pozbawiona wszelkiego głębszego uzasadnienia. Rozprawa *Roschera:* Über den Luxus 1843 (najpierwsza jego praca naukowa, przedrukowana po raz ostatni w r. 1878 w Ansichten der Volkswirtschaft, str. 104—203, oraz pomieszczona z małemi odmianami w System der Volkswirtschaft, I. B. str. 544—572) zajmuje się prawną stroną kwestyi bardzo mało. Literatura monograficzna, do praw zbytkowych w pewnych krajach się odnosząca, jest dość obfita, ale natomiast w większej części przestarzała. Do poznania praw zbytkowych niemieckich miast średniowiecznych najwięcej materyału zebrał *Maurer* w Gesch. der Städteverfassung, III. B. (1870) str. 81—93. Mniej materyału, ale przejrzyściej uporządkowany i z prawami miast włoskich i francuskich zestawiony, podaje *Hüllmann* w Städtewesen des Mittelalters, tom IV (1829), str. 134—185 Również w pracach poświęconych historyi kultury średniowiecznej można spotkać zebranych wiele wskazówek (np. *Raumer* Gesch. der Hohenstaufen t. V i VI). Jednakże wobec wykrycia mnóstwa nowych w tym względzie źródeł i pojawienia się całego szeregu nowych wydawnictw, prawu miejskiemu średniowiecznemu poświęconych, żadna z prac dawniejszych zadawalniać już dzisiaj nie może, zwłaszcza, że żadna nie liczy się ani z historyczną genezą, ani z ekonomiczną podstawą praw zbytkowych.

bywszy do Florencyi, podejmowany był z niesłychaną wspaniałością, jaka przystawała dla tak potężnego księcia... Widziano wtedy rzecz, jakiej do tego czasu nigdy u nas nie oglądano, mianowicie, iż w czasie postu cały jego dwór żywił się wyłącznie mięsem... A ponieważ podczas dawanych na jego cześć widowisk, spłonął kościół św. Ducha, przeto sądziło wielu, iż Bóg, oburzony na miasto, ten pożar na znak swojego gniewu na nas zesłał.... Uważali przeto dobrzy obywatele za rzecz niezbędną tym złym obyczajom nałożyć cugle i wydali ustawę ograniczającą przepych w strojach, pogrzebach i festynach....“

Macchiavelli, gorszący się zbytkiem, który rzekomo za jego czasów dopiero po raz pierwszy się zjawił, Macchiavelli, pochwalający prawa przeciwko niemu obmyślone, nie jest bynajmniej, jakby się na pozór zdawać mogło — zwykłym „laudator temporis acti“, nie rozumiejącym potrzeb swego czasu.

Owszem i w tym razie, podobnie jak gdzieindziej w swoich pismach, występuje on jako człowiek na wskróś nowożytny, odczuwający trafnie powiew ducha czasu. Walka ze zbytkiem, którą on tak sławi, zjawiła się rzeczywiście pod koniec tej gasnącej epoki jako doniosła potrzeba ekonomiczna i aktualny postulat etyczny. Spotykamy się z nią w całej Europie pomiędzy wiekiem XII a XV, i nie ma żadnego ważniejszego ogniska cywilizacyjnego, gdzieby jej konieczności nie odczuwano i w sposób do florenckiego podobny nie starano się jej przeprowadzić.

Aż do wieku XII przeważa w życiu średniowiecznem Europy gospodarstwo naturalne, w którem każda jednostka ekonomiczna produkuje wyłącznie dla siebie. Przejście do gospodarstwa wymiennego, opartego na podziale pracy i na zamianie wytworów za pośrednictwem pieniędzy, które przygotowywało się już od dość dawna dokonywa, się z całą stanowczością dopiero w tym czasie, o ile o zachód i o południe Europy chodzi.

W ramach gospodarstwa naturalnego jednostka ekonomiczna (ród, gmina) produkująca ponad własną potrzebę nie miała albo żadnej, albo przynajmniej bardzo rzadką sposobność pozbycia nadwyżki swojej produkcyi. Nagromadzone zasoby, jeśli nie zostały w jej obrębie zużyte, marniały zazwyczaj bez pożytku dła społeczeństwa. Zbytek w ubraniu, w festynach, w jedzeniu, piciu. zjawiający się na tym stopniu rozwoju, zwłaszcza w chwili spotęgowanej wydatności produkcyi — nie spotyka się też bynajmniej z energicznem potępieniem ze strony etyki społecznej i prawa. Inaczej jest w ramach gospodarstwa pieniężnego, otwierającego sposobność do puszczenia w ruch nagromadzonego kapitału i zużycia nadmiaru produkcyi z korzyścią dla całego społeczeństwa. Postulaty etyki, potępiającej zbytek w zaspakajaniu potrzeb ponad miarę przeciętną, znajdują odtąd chętny oddźwięk w ustawodawstwie, które walkę zbytkowi wypowiada.

Miasta Europy zachodniej, będące od wieku XII ogniskami gospodarstwa pieniężnego, idą też zgodnie z duchem postępu i czasu, starając się wszelkiemi siłami ograniczyć zbytek w użyciu jako pozostałość dawnego, przestarzałego systemu gospodarczego. Wyprzedzają one pod tym względem

ustawodawstwo państwowe, które dopiero zwolna i za ich wzorem do walki ze zbytkiem przystępuje.

Miasto Kraków nie stoi zaś bynajmniej w tyle po za ruchem ogólnoeuropejskim; i ono także jest jednem z żywo płonących ognisk cywilizacyi opartej na systemie gospodarstwa pieniężnego. Jego prawa zbytkowe unaoczniają nam nie gorzej jak prawa któregokolwiek z miast obcych historyę tych narodzin porządku nowoczesnego w obrębie cywilizacyi średniowiecznej. Ukazują nam, jak powoli ale wytrwale w każdej dziedzinie życia miejskiego urzeczywistniane bywają już w średnich wiekach te same zadania, które potem państwa nowożytne dla całego społeczeństwa stawiają i rozwiązują. Ukazują nam ułamek z konsekwentnej i wykończonej budowy, jaką jest system prawa miejskiego w średnich wiekach, budowy, która stanęła wysiłkiem całych pokoleń, a dzisiaj jeszcze leżąc przed nami w gruzach, budzi podziw dla mądrości, konsekwencyi i przezorności, z jaką była stawiana.

## I.

Potępienie nieopatrznego zbytku, którego prawodawczym wyrazem są liczne ustawy miast średniowiecznych, jest jako postulat religijnej etyki daleko starsze, akcentuje je bowiem kościół już od początku średnich wieków, a nawet sięgając w głąb można wykazać, że i tutaj świat średniowieczny nawiązał tylko do tradycyi przekazanej mu przez cywilizacyę klasyczną. Wyuzdany zbytek i wystawność uczt, przepych w strojach, barbarzyńskie zamiłowanie w przekraczaniu wszelkiej miary użycia przy zdarzających się od czasu do czasu sposobnościach, były przedmiotem ostrych potępień i ubolewań ze strony niejednego z filozofów i satyryków rzymskiego świata.

Seneka lub Pliniusz starszy podnieśli już byli walkę ze zbytkiem do wysokości pierwszorzędnej zasady moralnej, uznając, iż te gwałtowne wybuchy żądzy użycia, na jakie w swojem społeczeństwie patrzyli, nie stoją bynajmniej w zgodzie postulatami etyczno-gospodarczymi ówczesnej filozofii, nie godzą się z wymaganiami ekonomicznej przezorności, myśli o jutrze, stoicznego umiarkowania żądz, które to zalety uważali za niezbędne rysy stojącego przed ich oczyma ideału jednostki.

Walka ze zbytkiem prowadzona w świecie starożytnym czy to przez filozofię, czy też przez państwa (ustawodawstwo Solona, Periandra, Katona, Sulli) natrafiła jednak na ciężką przeszkodę w wyobrażeniach religijnych społeczeństw klasycznych. Obrzędy sakralne, będące zawsze pozostałością, odblaskiem stosunków dawniejszych, opierały się i w Grecyi i w Rzymie na wrodzonej pierwotnemu, barbarzyńskiemu człowiekowi chęci oddawania się od czasu do czasu bezgranicznym i nadmiernym uciechom zmysłowym. Cały kult starożytny, wszystkie uroczystości zwłaszcze weselne i pogrzebowe, są jaskrawą illustracyą faktu, iż powstały w czasach barbarzyństwa. Podniesienie moralne jednostki przez wykształcenie zasady powściągliwości w użyciu i wprowadzenie jej do życia codziennego, nie

mogło się w świecie starożytnym dokonać, pomimo surowych praw zbytkowych i wspaniałych filozoficzno-etycznych wywodów, jak długo dawna, przeżyta podstawa religijna utrzymywała się w swojej mocy.

Jedną z cech odróżniających zasadniczo religię chrześcijańską od ogółu dawnych wierzeń pogańskich, jest też jej stanowisko względem zbytku. Religia chrześcijańska podnosi od początku z niesłychaną energią zasadę społecznej funkcyi, jaką mają mieć bogactwa, a pisarze kościelni wyciągają z tej zasady wszelkie konsekwencye z całą ścisłością. „Kto posiada nad miarę, ten posiada rzecz będącą własnością drugiego“, głosi święty Augustyn. Pisma Tertulliana, św. Ambrożego, św. Chryzostoma pełne są szczegółowych wywodów podnoszących potrzebę zarzucenia przesadnych, rafinowanych strojów, zbyt wielkiej liczby służby domowej, hucznych uczt i zabaw[1]). Za ich nawoływaniem idzie ustawodawstwo kościelne, które od najwcześniejszych czasów podejmuje walkę z objawami zbytku, wkraczając we wszelkie dziedziny życia codziennego (zwłaszcza co się tyczy kleru), podobnie, jak to niegdyś czyniła cenzura obyczajów w Rzymie lub „leges sumptuariae“ świata klasycznego.

Powściągliwość w jedzeniu i piciu, wstrzymanie się od nadmiernych zabaw i gier. przestrzeganie skromnego i stosownego ubioru (vestitus rationabilis et victus mediocris), oto nakazy głoszone względem kleru już od najwcześniejszych czasów przez synody kościelne, umacniane surowemi — nawet cielesnemi — karami przez ustawodawstwo papieskie, wysuwane na pierwszy plan przez księgi pokutne. Przepisy i zakazy synodów coraz szczegółowsze, coraz szerzej uzasadniane, mnożą się w miarę postępów jakie religia chrześcijańska w Europie czyni, z Galii przechodzą z czasem do innych krajów zachodu, a w szczególności i do Polski w XIII i XIV wieku.

Co się zaś tyczy świeckich, to Kościół katolicki zwraca się przeciw zbytkowi w ich ucztach i zabawach, nie tylko jako przeciw złemu sposobowi używania zasobów i bogactw, ale przedewszystkiem jako przeciw pozostałości starego, pogańskiego porządku rzeczy. Można powiedzieć nawet, iż punkt widzenia obrzędowo-religijny góruje u początku średnich wieków ponad punktem widzenia etyczno-moralnym. Obrzędy weselne, pogrzebowe ofiarne, kalendarzowe — które niegdyś stanowiły najczęstszy pretekst nieumiarkowanych wybuchów żądzy użycia — nie zostały albo wcale, albo też tylko powierzchownie schrystyanizowane. Branie w nich udziału piętnuje też kościół, jako trwanie w błędach pogańskich a koncylia zagrażają za to upornym surowemi karami kościelnemi.

Władza państwowa zrazu do tej walki kościoła ze zbytkiem się nie miesza. Kościół występuje przez dłuższy czas sam jeden, jako reprezentant podniosłej zasady ekonomicznej przezorności i indywidualnego umiarkowania. Wkroczenie ze strony państwa w sferę osobistej woli i działalności jednostki pod tym względem nie jest w tych czasach gospodarstwa natu-

[1]) Ob. *Janet*: Les grandes époques de l'histoire économique. 1896, str. 72.

ralnego uważane za potrzebne, a co więcej według ówczesnych zapatrywań na zakres władzy państwa mięszanie się takie nie jest możliwe. Władza publiczna w najpierwszej epoce średniowiecza jest w wielu kierunkach, nawet w takich, w których państwo klasyczne bez wahania w stosunki prywatne jednostek wkraczało — jedynie tylko widzem obojętnym.

Dopiero Karol Wielki, jak gdzieindziej tak i na tem polu, staje się odnowicielem rzymskich pojęć o władzy państwowej. Dopiero on w kapitularzach swoich rozszerza pole działalności władzy królewskiej na wszystkie dziedziny życia prawnego i etycznego. Państwo — wedle jego olbrzymiej koncepcyi, przerastającej o wiele ukształtowanie się faktyczne stosunków w średnich wiekach — powinno być zwierzchnim nadzorcą i regulatorem chrześcijańskiego życia jednostek. Powinno czuwać — aby jednostka tak żyła, jak tego zasady etyczne, do których świat średniowieczny przez recepcyę chrześcijaństwa doszedł, wymagają. Jest ona grzeszną, uporczywą, nie uznającą potrzeby stosowania się do nakazów kościoła lub napominań misyonarzy? Należy ją zatem do tego przymusić, a odnośne nakazy władzy niechaj przeprowadzają w życiu organa wykonawcze monarchy: jego wysłańcy (missi) i hrabiowie.

Po raz pierwszy w średnich wiekach — o ile o ustawy świeckie chodzi — zaczynają kapitularze Karola W. zwracać uwagę na oddawanie się nadmiernemu piciu, na odprawianie hucznych festynów i dążyć do uniemożliwienia, aby w obrocie handlowym wyzyskiwano właściwe ówczesnemu społeczeństwu zamiłowanie w bogatych strojach[1]). A jednak są to zaledwie słabe zaczątki ustawodawstwa zbytkowego, wyprzedzające jeszcze faktyczny rozwój gospodarczy, narzucane społeczeństwu z góry przez władcę, którego horyzonty są daleko obszerniejsze, aniżeli reszty współczesnych, i nie odczuwane przez ogół jako istotna potrzeba. Są one przykładem, jak dalece nawet najgenialniejsze jednostki nie mogą zbudować nic trwalszego bez współdziałania szerokiej masy, są przykładem, iż najpotrzebniejsze innowacye społeczne muszą być poprzedzone długą pracą odpowiedniego przygotowywania społeczeństwa. Ustawodawcza inicyatywa Karola W. przechodzi na razie jako przedwczesna bez doraźnego skutku, ale staje się za to nasieniem, które dostawszy się w sprzyjające mu warunki, rozwija się na innym gruncie i w innym czasie w piękne i bujne drzewo.

Rozbicie państwa frankońskiego stanowi punkt zwrotny w rozwoju pojęć o zadaniach władzy zwierzchniej, zwłaszcza o ile chodzi o północno-zachodnią część dawnej monarchii. Na południu, a nawet i we Francyi, tradycye wyrobione w państwie Karola W. przechowują się daleko czyściej i trwalej. Zwrot do pojęć i urządzeń prawnopublicznych rzymskich, który w ustawodawstwie Karola Wielkiego tak wybitnie wystąpił, zyskuje we Włoszech w tym czasie coraz to więcej na sile, dzięki powstaniu cywilizacyi miejskiej. To, co dotąd było ideałem, może tam nabrać w jednej chwili

---

[1]) Ob. Kapitularze (w wydaniu *Boretiusa)* I. 116 (z r. 803 c. 16) lub str. 153 (z r. 810), lub taksy z r. 808 (str. 139, 140, 146).

praktycznego znaczenia, i nieraz nawet mimo woli czynników do działania powołanych, wciela się w życiu codziennem. Stosunki miejskie, których podwaliną jest handel, przemysł, gospodarstwo pieniężne, stają się też szybko gruntem, na którym odrodzona umiejętność prawa rzymskiego nie tylko teoretycznie bujnie rozkwita ale także znajduje praktyczne zastosowanie. Wpływ etyki chrześcijańskiej i wpływ prawnopublicznych idei rzymskich krzyżują się w miastach włoskich XI i XII wieku, aby ułatwić wytworzenie instytucyi i prawa, które niebawem cała Europa naśladować pocznie.

Prawa zbytkowe miejskie są właśnie jednym z takich oryginalnych wytworów średniowiecznego życia miejskiego, pomimo, że w nich to skrzyżowanie dwóch wpływów jasno na jaw występuje. Są one oryginalnym wytworem średniowiecznym, bo wywołały je potrzeby ewolucyi ekonomicznej właściwej ostatniej epoce średnich wieków, nie zostały też w miastach sztucznie ludności narzucone, ale powstały siłą rzeczy, wytworzone koniecznością gospodarczą. Da się w nich odszukać wpływ Kościoła, bo Kościół głosił pierwszy i stanowczo już od dawna potrzebę walki ze zbytkiem oraz z sakralnymi przeżytkami dawnych religii, a właśnie w tym kierunku zwraca się — zrazu przynajmniej — ich ostrze. Stoją w bliskiej łączności z odrodzeniem prawa rzymskiego, bo stamtąd zapożyczają prawodawcy miejscy ideę tak potężnej władzy zwierzchniej, iż może ona wglądać i ograniczać prywatną działalność jednostki. Całe prawo karne, cała policya obyczajowa, cała działalność Rady miejskiej jest właśnie ujarzmieniem indywidualizmu ze względów na dobro całego związku, ujarzmieniem szerokiem i logicznie przeprowadzonem, którego prawa zbytkowe okazują się tylko drobnym ułamkiem.

## II.

Pierwsze prawa przeciw zbytkowi zjawiają się we Włoszech pod koniec XII wieku, stamtąd przechodzą do miast Francyi i Niemczech. W Wormacyi już w roku 1220 rada miejska wydaje przepisy określające rozmiary jakie mogą mieć stypy pogrzebowe i zakazujące zbytniego pod tym względem marnotrawstwa. Miasta wschodnio - niemieckie wprowadzają tego rodzaju ustawy znacznie później: w Magdeburgu, którego urządzenia są przykładem dla miast na Śląsku i w Polsce, pierwsze tego rodzaju obszerniejsze ustawy, dochowane do naszych czasów, pochodzą dopiero z wieku XIV, chociaż być może, iż już nieco wcześniej wydano jakieś luźne przepisy w tym względzie.

Ze względu na Kraków największej interesu budzą dla nas urządzenia przeciwzbytkowe miast śląskich. Śląsk jest tą wielką drogą, którą płyną do nas od zachodu w wiekach średnich nowe pojęcia i zwyczaje. Zwłaszcza w zakresie urządzeń miejskich, miasta nasze małopolskie okazują jak najściślejszą łączność z ustawodawstwem miast śląskich.

Wrocław posiadał przepisy zbytkowe prawdopodobnie już w końcu wieku XIII, tych jednakowoż w oryginalnym tekscie nie znamy. Możemy jednak ich treść sobie otworzyć na podstawie przywileju, nadającego prawo wrocławskie miastu Brzegowi na Śląsku w roku 1292, a wydanego przez księcia wrocławskiego Henryka V. Przywilej ten, który doszedł do nas w potwierdzeniu nieco późniejszem (z roku 1324), zawiera kilka artykułów poświęconych ograniczeniom zbytkowych wesel, uczt, gier[1]). Ograniczenia te dotyczą liczby półmisków, podarunków weselnych, kuglarzy i muzyków (Spielleute), zapraszanych do rozweselenia gości.

Podobne ograniczenia zostają zaprowadzone z początkiem wieku XIV i w innych miastach śląskich, n. p. w r. 1328 w mieście Świdnicy (Tzchoppe i Stenzel, str. 525). Opracowanie dokładniejsze i wyczerpujące tego rodzaju ustaw śląskich, i połączenie ich z krakowskiemi, będzie jednak dopiero możliwe po ukończeniu różnych wydawnictw źródłowych, średniowiecznej historyi Śląska poświęconych, a dzisiaj dopiero rozpoczętych.

Najdawniejsza ustawa zbytkowa krakowska pochodzi z czasów nieco późniejszych, bo z roku 1336. Jest to uchwała rajców i starszych (Consules et Seniores), przedstawiona Kazimierzowi Wielkiemu do zatwierdzenia, przez tegoż rzeczywiście zaaprobowana i ogłoszona[2]). Reguluje ona porządek zaręczyn, wesel, chrzcin i wywodzin. W parę lat później (1342) uzupełniono tę ustawę zakazami oddawania się zbyt wysokim grom, które to zakazy bezpośrednio z prawami ograniczającemi zbytek wszędzie się łączą.

Uchwały te dały tylko początek dalszemu ustawodawstwu w tym względzie. I tak w r. 1378 wydała Rada nowy wilkierz w tym przedmiocie, regulując obok dalszych postanowień co do wesel i chrzcin, kwestyę zbytecznego przepychu w ubiorach mieszczek krakowskich. Wilkierz ten wydany w języku niemieckim nie został przez prof. Piekosińskiego odszukany i nie wszedł do drugiego tomu Kodeksu dyplomatycznego m. Krakowa, znany nam jest tylko z dość niedokładnego przekładu polskiego, pomieszczonego przez Ambrożego Grabowskiego w Starożytniczych wiadomościach o Krakowie, r. 1852, na str. 183—4.

W r. 1468 Rada miejska poleciła zebrać w jedną całość dawniejsze swoje rozporządzenia a w zbiorku tym, który do nas doszedł i został w II tomie Kod. dypl. na str. 453—8 pomieszczony, znajduje się kilkadziesiąt przepisów zbytkowych zaczerpniętych z wilkierzy dawniejszych. Widać z tego zbiorku, iż oprócz uchwał z r. 1336 i 1378 (ta ostatnia została prawie cała do niego wcielona) istniały także inne, dziś nam bliżej już nieznane, a z przed roku 1468 pochodzące. Jedna widocznie łacińska, a więc jak

---

[1]) Wydrukowany po raz pierwszy w zbiorze *Tzchoppego i Stenzla* p. t.: Urkundensammlung zur Geschichte des Ursprungs der Städte... in Schlesien und der Ober-Lausitz. Hamburg 1832 str. 504—509. Za prawo wrocławskie uznał go *Korn* w Bresslauer Urkundenbuch I. 1871 oraz *Grünhagen* w Bresslau unter den Piasten 1863.

[2]) Ob. Kodeks dypl. m. Krak (wydał *Piekosiński)* I. 23—25 oraz II. 371—373.

wnosić można jeszcze z pierwszej połowy wieku XIV, (gdyż potem wilkierze ogłaszane bywają w języku niemieckim), inne regulujące bardzo szczegółowo kwestyę ubiorów patrycyatu, rękodzielników i służby.

Ostatni z średniowiecznych wilkierzy zbytkowych pochodzi z samego końca XV, bo z r. 1495; został on ułożony w porozumieniu z całym gminem (mit der ganczen gemeine) i publicznie odczytany, a odnosi się do strojów i wesel [1]).

Obok tych wilkierzy znajduje się jeszcze materyał do prawa zbytkowego w średniowiecznych statutach cechowych, które konkurują pod tym względem (jak i pod wielu innemi) z ustawodawstwem Rady miejskiej, regulując również kwestyę oddawania się grom (n. p. statuta tkaczy z roku 1456 w Kodeksie dyplom. II 435—438 oraz z roku 1457 — ibid. 443) lub zbyt bogatego stroju (n. p. statut krawców z roku 1434 w Kodeksie dyplom. II. 423) itd.

Wreszcie księgi sądowe karne krakowskie, o ile ogłoszone zostały, mogą posłużyć także do odtworzenia walki ze zbytkiem w średniowiecznym Krakowie, zawierają bowiem — acz szczupłe — wzmianki o sprawach wynikających z przestępowania odnośnych zakazów.

## III.

Rozglądając się w materyale w ten sposób uzyskanym, można dokładniej odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób w średniowiecznym Krakowie walkę ze zbytkiem prowadzono. Przepisy odnośne dadzą się rozklasyfikować na trzy odrębne działy: zakazy co do gier, co do strojów, co do zaręczyn, wesel, chrzcin i wywodzin. Uderza pominięcie uregulowania obrzędów pogrzebowych, stanowiących gdzieindziej n. p. w miastach włoskich [2]) niemal najważniejszą treść praw zbytkowych.

Co do gier, najogólniejszy zakaz podaje wilkierz miejski z r. 1342 (Kod. dypl. II. 373), zakazując grać mieszczanom i kupcom w kości i w gałki ponad pewną wysokość (ultra unum fertonem), a więc nie potępiając gry bezwarunkowo, ale dopiero wtedy, kiedy przechodziła pewną, niską granicę. Prawo miejskie staje więc na podobnem stanowisku jak ustawodawstwo kościelne względem duchownych, zabraniające również gry o zysk, a dozwalające gry niskiej, w której chodziło o zabawę (n. p. statut krak. Jana Grota z r. 1331 [3]).

Wilkierz zabrania gry pod karą jednej grzywny, w księgach proskrypcyi spotykamy jednak kary surowsze, zwłaszcza na graczy nałogowych nakładane (n. p. str. 53, 86, 179). Gracze tacy muszą się zobowiązać pod

[1]) Natomiast wilkierza z r. 1435 (o którym mówi *Grabowski* loco cit.) do ustaw zbytkowych żadną miarą zaliczyć nie można.

[2]) n. p. *Brünneck* Siciliens Stadrechte. 1881 str. 130, 154, 172 etc.

[3]) O czem bliżej *Ks. Fiałek* w Rozp. Akad. Um. Wydz. hist. fil. II. t. V. str. 204—206.

karą gardła, wyświecenia z miasta, pod honorem i wiarą, pod karą siedzenia ośmiu dni z kłodą na nogach, iż grać nie będą, ani się grom przypatrywać. N. p. zapiska pod r. 1387: Mikołaj Kuchler ślubował od gry wobec rajców, tak iż pod karą wygnania z miasta i ze swego domu nigdy grać nie będzie w ukryciu ani jawnie, ani przesiadywać przy grze, z czego mogłoby powstać przeciw niemu posądzenie i że to chce uczynić i zachować bez podstępu i zdrady, inaczej osiem dni w kłodzie ma siedzieć i ma być potem poza miasto z pochodniami wyprowadzony i pozbawiony na wieczne czasy prawa obywatelstwa (str. 68).

Podobnym karom podlegali także gospodarze, tolerujący stale grę w swoich domach, n. p. w r. 1398 został za takie przestępstwo Paweł Werzing skazany na grzywnę (str. 179). Obok tego i statuta cechowe zabraniały majstrom i czeladnikom grać za zastawem lub ponad pewną wysokość (n. p. Kodeks dypl. II. 437, 438, 443) pod karami na rzecz cechu.

Ważniejsze są zakazy co do zbyt kosztownych strojów. I tu również da się nawiązać do postanowień synodalnych, zakazujących duchownym stroju zbyt bogatego n. p. sukien jedwabnych[1]). Wilkierze Rady miejskiej starają się ograniczyć bogactwo w strojach u obywateli miejskich a zwłaszcza u kobiet. Zakazy są albo ogólne, albo tylko do pewnej warstwy ludności mieszczańskiej się odnoszące.

Rzemieślnikom, ich żonom i dzieciom, a także i innym uboższym mieszczanom (gemeine Burger) zakazuje Rada nosić sukien jedwabnych, srebrnych pasów, kołnierzy z perłami, sukni zdobionych złotem, kaftanów z załogami, butów ostro zakończonych lub otwartych (offene Schuwe) i tym podobnych szat zbytkowych bądź to pod karami pieniężnemi, bądź to pod karą zabrania ubioru przez pachołków miejskich.

Podobnie czeladnikom i służącym niewolno w ogóle nosić trzewików (kein Schouwerg), a statuta cechowe (n. p. krawiecki z r. 1434) regulują nadto dokładniej kwestyę, jak mają się ubierać (zabraniając n. p. sukien różnokolorowych).

Co do zakazów ogólnych, to żadnej z mieszczek, nawet żonom i córkom radców, ławników, kupców (namhaftige Burgerynne) niewolno nosić kołnierzy z perłami ponad pewną szerokość, ani takichże przodów u sukni („przedniczken"). Kołnierz taki może być tylko tak wielki, jak szyja jest gruba, inaczej wilkierz grozi utratą kołnierza. Niewolno nosić nikomu zbyt długich płaszczy, któreby się wlokły po ziemi ponad dwa palce, niewolno używać sukien zbyt krótkich, nie dość przyzwoitych, niewolno używać kobietom zasłon na twarze, (które w XV wieku w modę weszły) „lecz każda powinna chodzić jawnie wedle starego zwyczaju, aby ją można wedle jej godności uczcić". Niewolno wreszcie nikomu używać soboli na sukniach i kapeluszach; niewolno w ogóle używać zbyt drogich materyi: damaszku,

---

[1]) Obacz Arch. Kom. prawn. I. str. 352 oraz co do średnich wieków *Ks. Fiałek* l. c. str. 191 i dalsze.

jedwabiu, atłasu, hermelinu i t. p., z pod którego to zakazu wyjęci są tylko członkowie Rady.

Zbiorek z roku 1468 zawiera także przepis wzbraniający wszystkich nadzwyczajnych strojów, a przedewszystkiem naśladownictwa strojów dworskich, skąd widać jaką drogą wyrabiały i przenosiły się mody ówczesne. Wszystkie te zakazy porównane z materyałem zawartym n. p. w kodeksie Behema mogą być doskonałą pomocą do odtworzenia historyi stroju w naszych miastach.

## IV.

Najwięcej zajęcia budzą niewątpliwie prawa poświęcone zbytkowi w obrzędach zaręczyn, wesel, chrztów i wywodzin. Składają się one na barwny obraz życia średniowiecznego, kipiącego ognistą fantazyą, ubierającego każdą czynność w plastyczne i poezyi pełne szaty symbolu lub zabawy. Każdą chwilę życia począwszy od narodzin aż do pogrzebu umie obyczaj średniowieczny ująć w tajemniczą, a uroku pełną formę, właściwość którą my dzisiaj zatraciliśmy zupełnie, którą zachowała tylko (a kto wie, czy na długo jeszcze?) kultura chłopska. Darmo odzywają się dzisiaj głosy poważnych myślicieli i uczonych[1]), żądające utrzymania lub wprowadzenia napowrót żywiołu fantazyi do prawa: postęp cywilizacyi idzie naprzód, a jednym z jego skutków jest zracyonalizowanie społeczeństwa.

Rozpocznijmy od wesela, które w ustawach zbytkowych krakowskich zajmuje najwięcej miejsca. Dotykają te ustawy głównie nadużywania obrzędów weselnych jako okazyi do hucznych uczt, bogatych strojów, podarunków. Już zaręczynom towarzyszyła „prelibatio" wyprawiana przez pana młodego w domu narzeczonej, którą to biesiadę wilkierz z r. 1336 nazywa „Urnurth uel ein Genessche" (od geniessen?), zakazując jej nadal pod karą 5 grzywien (Kod. II. 372). Odpowiadała ona prawdopodobnie dzisiejszym chłopskim „zapoinom".

Przed weselem na kilka dni pan młody spraszał do siebie swoich przyjaciół, panna młoda zaś przyjaciółki, i odtąd aż do wesela nieustawała zabawa i traktament. Wilkierz z r. 1378 (Grab., str. 183) zabrania wyprawiania biesiad przez obie strony w ostatnich ośmiu dniach przed weselem, wilkierz z roku 1468 (Kod. II. 456) ogranicza ten zakaz, pozwalając panu młodemu podejmować tych ośmiu jego przyjaciół, którzy następnie mają zapraszać w jego imieniu weselnych gości. Wilkierz z r. 1495 (Kod. dypl. II. 471) zmienia ich liczbę na sześciu, nadto może być siódmy mówca, który do każdego z zaproszonych ma w imieniu nowożeńca uroczystą przemowę[2]).

[1]) n. p. *Dernburg* Die Phantasie im Rechte. 1894.

[2]) Dla tego rodzaju przemów ze strony osób zapraszających na wesela, istniały zapewne stałe, zwyczajem uświęcone formułki, podobnie jak to jest dziś u naszych chłopów lub jak było w średniowiecznych miastach niem. (ob. n. p. *Weinhold* Die deutschen Frauen I. 369).

Zaproszenie nie jest bezinteresowne. Goście zaproszeni składają na rzecz nowożeńca podarunki na pokrycie kosztów uczty weselnej. Każdy z zaproszonych, o ile ma prawo obywatelstwa w mieście, ma dać dwa grosze, a jego żona drugie dwa, panna zaś każda ma dać po jednym groszu (r. 1336). Wysokość podarunków, składanych jak z tego widać, zazwyczaj w pieniądzach, jest prawem uregulowana, ogólną bowiem tendencyą wilkierzy zbytkowych jest ograniczyć postępowanie jednostki, aby nie mogła iść przy żadnej sposobności za chęcią przewyższenia drugich w hojności lub przepychu.

Najważniejszym punktem wesela jest również uczta, na którą schodzą się goście do domu panny młodej, przed zawarciem ślubu kościelnego. Wilkierze zajmują się najpierw troskliwie uroczystym strojem nowożeńców.

Nowe szaty stanowiły przedmiot wzajemnych podarunków pana młodego i panny młodej, nadto, jak się zdaje, tak jak to było w innych miastach niemieckich, pan młody sprawiał nowe ubranie kilku swoim przyjaciołom. Wilkierz z r. 1378 nakazuje, aby „wyprawiający wesele“ sprawił ubranie co najwyżej dla czterech mężczyzn i czterech kobiet, zbiór wilkierzy z r. 1468 postanawia, aby pan młody nie mógł dawać oblubienicy i swoim przyjaciołom szat jedwabnych. Prawdopodobnie także przepisy z r. 1378, ograniczające przepych ubrania, należy odnieść do ubrań gości weselnych. W takim razie, stroje powinny być skromne, bez złota, srebra, pereł, kanaków i haftów.

Goście zaproszeni na wesele przynosili także ze sobą podarunki do domu weselnego, czego wilkierz z r. 1378 zakazuje. Już rano zbierali się oni w domu, gdzie odprawiano wesele, i tu następował pierwszy traktament, zanim udano się na benedykcyę do kościoła. Wilkierz z r. 1378 zakazuje hucznych śniadań z okazyi pójścia do kościoła, nakazując traktować jedynie chlebem, napojem, wołowiną lub skopowiną. Prawdopodobnie już w czasie tego pierwszego przyjęcia dokonywano różnych obrzędowych czynności, podobnie jak to było w Niemczech (Weintrunk, Fusstritt, Schosssetzen etc.). Wilkierze milczą jednak o tem.

Przed wieczorem udawali się zebrani w uroczystym pochodzie do kościoła. Jest to już epoka, w której kościół przeprowadził zasadę, iż benedykcya kościelna poprzedzić musi połączenie się nowożeńców[1]), i starał się wyrobić przekonanie, iż obrzęd ślubny jest obrzędem świętym, najgłówniejszym, wobec którego świeckie uroczystości, pełne krotochwil, zabawy, żartów są tylko nic nieznaczącym dodatkiem.

Pochód do kościoła odbywał się z pompą, którą ustawy zbytkowe starają się ograniczyć. „Przed oblubienicą do kościoła idącą, świece nie mają być niesione“ rozporządza wilkierz z r. 1378. W kościele wszyscy powinni zachować się przystojnie, bez swawoli i śmiechów pod karą jednej grzywny. Jest to nakaz przejęty dosłownie z współczesnych przepisów syno-

---

[1]) Ob. *Sohm:* Das Recht der Eheschliessung 1875 str. 164.

dalnych[1]), zalecających, aby ślubu nie traktowano jako rzeczy uciesznej, nastręczającej okazyę do wesołości, ale jako obrzęd poważny, Boga za świadka mający.

Po powrocie z kościoła rozpoczynała się dopiero właściwa zabawa. Wilkierze nie opisują bliżej obrzędów świeckich z weselem połączonych, (n. p. oczepin), które niewątpliwie teraz przedsiębrano, wspominają tylko o uczcie, tańcach i śpiewach.

Bogactwo uczty jest dokładnie uregulowane. Według wilkierza z roku 1336 obywatel miasta wyprawiający wesele może dać gościom tylko półmisków trzydzieści, na każdy zaś półmisek może zaprosić gości trzech. Razem więc można mieć na weselu dziewięćdziesięciu gości zaproszonych, ale w liczbę tę nie wchodzą panny, księża i goście nie będący obywatelami miasta, czyli szlachta, jak to inny wilkierz (1495) wyjaśnia. Nadto do gości nie liczy się służba. Cyfra 30 półmisków zgodna jest z przepisem wrocławskim i brzeskim, była więc widocznie ztamtąd przejętą. Ustawy późniejsze zawierają jeszcze surowsze postanowienia. Nowożeniec może zaprosić ośmiu mężczyzn z żonami i dziećmi, oblubienica tyleż osób. Nadto może być ośmiu niemieszczan i domownicy. Potraw może być tylko pięć podanych, a do stołu wolno tylko raz zasiadać (1378). Stołów może być tylko cztery, oprócz osobnego stołu dla gości wyższego stanu (duchowieństwa i szlachty), oraz dla panien i młodych ludzi (1495). Wilkierz z r. 1336 pozwalał tylko ustawić pięć ław przystolnych.

Po uczcie rozpoczynały się tańce i śpiewy. Śpiew był rzeczą zawodowych „szpilmanów“, o których źródła średniowieczne nasze i obce tak często wspominają. Wilkierz z r. 1336 nazywa ich „rimarii“, składającymi rymy i mówiącymi gadki, zabraniając ich nadal na uczty weselne zapraszać. Gadki ich i rymy były zazwyczaj bardzo sprośne, pełne alluzyi do dokonywanego obrzędu, a nieraz ostre i dotkliwe dla tych, którzy sobie „rymarzy“ narazili. Nie w tem jednak leżała przyczyna ich wykluczenia[2]). Humor średniowieczny polegał właśnie na sprośności i na tłustości, a „gadki“ rymarzy niczyjego poczucia przyzwoitości wówczas nie obrażały. Natomiast obce źródła średniowieczne podnoszą wielką kosztowność, jaką obecność większej liczby takich rymotwórców za sobą sprowadzała. Zlatywali się oni „jak gromada szarańczy“ na wesela, wyzyskując hojność zaproszonych i zapraszających. W tem więc raczej należy szukać źródła zakazu z roku 1336, który w całej swej bezwzględności nie dał się zresztą utrzymać. Wilkierze późniejsze, tolerując obecność szpilmanów, naznaczają tylko z góry ich ilość oraz taksy zapłaty, do jakiej mają prawo. Mianowicie można zawezwać tylko „dwie pary“ szpilmanów (widocznie więc śpiewali oni parami), a oni mogą się domagać tylko pół grzywny zapłaty (1468).

---

[1]) Ob. *Friedberg* Das Recht der Eheschliessung 1865. str. 280. Concilium Trevirense z r. 1227 rozporządza np., aby odbywać ślub: cum honore et reverentia, nec risu nec jocose (*cap.* 5).

[2]) Jak zdaje się sądzić ks. *Fiałek* l. c. str. 217.

Obok śpiewaków, wspomina wilkierz z r. 1336 kuglarzy i pozwala zaprosić ich ośmiu dla zabawy gości weselnych[1]). Wreszcie wymienia on także i zabrania przyzywać ludzi sprzedających „unroth".

To ostatnie słowo jest dziś niezrozumiałe, słowniki języka niemieckiego średniowiecznym czasom poświęcone albo go nie wspominają (np. Brinckmaier: Glossarium diplomaticum) albo go nie umieją wytłómaczyć (np. Haltaus: Glossarium germanicum maedii aevi). W ustawach zbytkowych średniowiecznych spotyka się je rzadko. W statucie miasta Mühlhusy obok szpilmanów, „którzy tańce i reje prowadzą", wspomnieni są także szpilmanowie, którzy musztardę i „unrat" rozdają. Był to więc widocznie jakiś przysmak, sprzedawany czy rozdawany gościom, który miał zapewne znaczenie obrzędowe[2]).

Po zakończeniu uczty, tańców, śpiewów, widowisk kuglarskich, kiedy już późna noc się zbliżała, po uderzeniu 24-tej godziny — jak mówi wilkierz z r. 1378 — przystępowano do uroczystego aktu pokładzin. Odbywały się one w domu narzeczonego, do którego pannę młodą w uroczysty sposób przeprowadzano. Z niemieckich źródeł współczesnych wiemy, iż pochód ten odbywał się z pochodniami (Fackeltanz) i przy muzyce szpilmanów. Wilkierz z r. 1336 zabrania odbywania takiego pochodu (corisare). Nie pozwala również, aby przed oddaniem panny młodej oblubieńcowi, ktokolwiek spędzał wraz z nią noc na czuwaniu, skąd widać, iż znanym był i w Krakowie zwyczaj chwilowego rozłączenia państwa młodych przed pokładzinami[3]).

Pokładzin dokonywano prawdopodobnie w Krakowie, tak jak wszędzie indziej, publicznie, przykrywając państwa młodych wspólnem przykryciem. Wilkierz z r. 1378 zabrania używać podczas wesela jedwabnych poduszek i kołder droższych nad 6 grzywien, co, jak się zdaje, odnosi się właśnie do aktu pokładzin. Kończyły się zaś one przyniesieniem państwu młodym do łóżka jedzenia, które razem spożywali, czego wilkierz nadal zabrania.

Na tem kończył się pierwszy dzień wesela, zazwyczaj jednak przeciągało się ono i na dni następne. Wilkierz z r. 1378 nie pozwala nowożeńcowi ani też nikomu w jego imieniu wyprawiać biesiad dłużej jak w ósmym dniu po weselu. W każdym razie jeszcze w drugim dniu po ślubie mamy wspomniany w kilku miejscach zwyczaj wspólnego uroczystego udawania

[1]) O kuglarzach i szpilmanach w Polsce ob. rozprawy prof. *Kawczyńskiego*: w Kwartalniku hist. 1889. str. 35 i d. *Nehringa:* w Roczn. Tow. Prz. Nauk XV. 1887. str. 197; oraz *Brücknera:* w Bibl. Warsz. 1894. tom III. str. 111. Do podanych tam szczegółów można ze źródeł krakowskich jeszcze dodać, iż zbiór wilkierzy z r. 1468 zawiera ciekawą etnograficzną wiadomość o zwyczaju obchodzenia miasta w maskach i ze śpiewami w porach świątecznych (zu den Weynachten adir Obirsten Tagen) przez żaków i szpilmanów. Wilkierz zakazywał udzielać im za to zapłaty. Podobne zakazy w miastach średniowiecznych zestawia *Hüllmann* l. c. str. 166 i dalsze.

[2]) Prof. *Kawczyński* l. c. sądzi, iż były to może ciastka „w aluzyjnych postaciach formowane", podobnie jak przy rzymskich saturnaliach.

[3]) Całkiem błędnie interpretuje ten przepis wydawca Najstarszych ksiąg i rachunków, we Wstępie, str. 78, zaopatrując go nadto wykrzyknikiem.

się orszaku weselnego z panną młodą do łaźni. I tę kwestyę regulują bowiem wilkierze zbytkowe. I tak w roku 1336 zabroniono, aby orszak ten przenosił liczbę 20 osób; w r. 1378 zabrania wilkierz mężczyznom i kobietom uczestniczącym w tej kąpieli dopuszczać się swawoli i polewać się wodą; w r. 1468 nakazano, aby tylko goście weselni brali w kąpieli udział, i ażeby łaziebnikowi nie płacono więcej jak pół grzywny. Wreszcie ostatni wilkierz (z r. 1495) nakazuje, aby pochód odbywał się bez hałasów i zbiegowisk, a więc nie ostentacyjnie jak dotąd.

W ciągu pierwszego dnia po ślubie ofiarowywał pan młody żonie swojej „dar poranny“ (Morgengabe), którego istotne znaczenie dotychczas nie jest dobrze wyświetlone w nauce. Wilkierze nasze nieokreślają, tak jak to bywa często w innych miastach, jego wysokości, przepisują jedynie, aby mąż w ciągu 8 dni po ślubie przedsięwziął wpis daru do księgi konsularnej (Stadtbuch), pod karą pięciu grzywien, gdyż inaczej, jak się wyrażają, wynikają spory i krzywoprzysięstwa pomiędzy rodziną (1468).

Te postanowienia co do zbytku w weselach dają dość jasny obraz, w jaki sposób tego rodzaju uroczystość odbywała się w średniowiecznym Krakowie. Możnaby je jeszcze uzupełnić, o ile są urywkowemi, za pomocą wiadomości zaczerpanych z praw zbytkowych innych miast niemieckich lub polskich założonych na prawie niemieckiem[1]). Możnaby je także uzupełniać z współczesnych źródeł prawa kościelnego, zawierających mnóstwo sporów w sprawach małżeńskich i mogących służyć za znakomite źródło dla poznania zwyczajów pod tym względem w średnich wiekach u nas istniejących[2]).

Folklorystyka nasza, która dotąd poprzestaje przeważnie na zbieraniu dzisiejszego materyału, jeśli pójdzie za wzorem folklorystyki n. p. czeskiej i zajmie się historyą naszych wierzeń, obrzędów i zwyczajów, zdoła niewątpliwie, oparta na tych danych, odtworzyć dawne wesele krakowskie z całą jego barwnością i przepychem.

Dalszą uroczystością, którą prawa zbytkowe szerzej się zajmują, są chrzciny. Z okazyi urodzin dziecięcia wyprawiano obfity poczęstunek, na który schodziły się do młodej matki znajome jej kobiety. Poczęstunek ten nazywa wilkierz z r. 1336: „Kindelbier“, zakazując go w zupełności. Odnośny przepis w wilkierzu z roku 1468 doszedł do nas natomiast w tekscie uszkodzonym i dlatego niezupełnie zrozumiałym, zdaje się jednak, iż wilkierz ten zakazywał jedynie większej uczty (molczeit addir wirtschafft), a pozwalał na mały poczęstunek, przy którym wolno było położnicy pić tylko wino krajowe (lantweyn).

Chrztu dopełniano w kościele, o ile możności, zaraz po urodzeniu, do którego niesiono niemowlę w uroczystym pochodzie. Wilkierz z roku 1336

[1]) np. ustawy zbytkowe lwowskie z r. 1383, zachowane w księgach radzieckich lwowskich (wydał *Czołowski*: Pomniki dziejowe Lwowa, 1892, str. 10).

[2]) Dają o tem pojęcie wydawnictwa prof. *Ulanowskiego* np. Praktyka w sprawach małżeńskich w sądach duchownych dyecezyi krakowskiej w w. XV. 1888.

pozwala, aby tylko 20 osób brało w nim udział. Położnica przez sześć tygodni leżała zazwyczaj w łóżku (Sechswochen), niewolno jej było wtedy używać jedwabnych kołder, czepców i poduszek.

W sześć tygodni po urodzeniu następowały wywodziny, polegające na tem, iż matka udawała się z dziecięciem na ręku po błogosławieństwo i oczyszczenie do kościoła (Kirchgang). I ta chwila nastręczała sposobność do poczęstunków, tłumnych pochodów i zabawy[1]), co wilkierze zbytkowe starają się ograniczyć, zakazując zapraszać więcej osób aniżeli dwadzieścia i zabraniając wyprawiania uczty.

Na tem można zakończyć przedstawienie i objaśnienie treści średniowiecznych zakazów zbytkowych w mieście Krakowie. Interesującą jeszcze jest ich sankcya prawna. Rada i cechy ogłaszają swoje zakazy zazwyczaj pod grozą wyznaczonej z góry kary pieniężnej lub zaboru zabronionego przedmiotu, wyjątkowo tylko zostawiając wysokość kary do uznania rajców. Za winnym przekroczenia takiego zakazu zbytkowego nie wolno się wstawiać (wilkierz z r. 1336), wstawiający się bowiem ulegnie tej samej karze co winny. Przepis ten łatwo zrozumieć, przeglądając współczesne księgi proskrypcyi, w których widzimy, jak dalece wymiar bezwzględnej sprawiedliwości był narażony na trudności wobec zwyczaju wnoszenia ciągłych instancyi do dworu (zwłaszcza do królowej) lub do dostojników ziemskich (n. p. do wojewody) ze strony krewnych przestępcy, wskutek czego osoby wyższe interweniowały, nieraz skutecznie, u władz miejskich na rzecz winnego[2]).

Według wilkierza z r. 1495 obowiązek czuwania, aby ustaw zbytkowych nie naruszano, ciąży na burmistrzu, który po każdem odbytem weselu ma zapytać się stron, czy zakazów nie przekroczyły, ewentualnie zaś rajcowie mogą od nich zażądać, aby prawdziwość swoich zeznań umocniły przysięgą.

## V.

Czy mimo tych wszystkich ostrożności i surowości ustaw miejskich, średniowieczne wilkierze zbytkowe w zupełności celu dopięły? powątpiewać z góry można. Można nawet z góry odpowiedzieć, że zbytku jako takiego — nie wykorzeniły, bo nie mogły zgnieść i usunąć zjawiska ekonomicznego, łączącego się zbyt ściśle z naturą ludzką i z pewnym porządkiem ekonomicznym. Ale znaczenia ich i doniosłości nie należy wyłącznie według tego oceniać.

Niewątpliwie bezpośrednim impulsem do uchwalania ustaw zbytkowych i ową myślą przewodnią, która ustawodawcom miejskim przyświecała,

[1]) Bliżej opisują tę uroczystość historycy kultury niemieckiej n. p. *Schultz* w Höfisches Leben zur Zeit der Minnesänger I. str. 112. — Zwyczaj wywodzin istnieje do dziś dnia, jak wiadomo, u naszego ludu.

[2]) N. p. Libri proscriptionum (Najst. księgi, 1878) str. 57, 60, 61, 124 etc.

jest chęć wprowadzenia w życie etycznej zasady, rozwiniętej przez Kościół katolicki, o niegodziwości wszelkiego zbytku, jako takiego. Faktycznie jednak, może nawet nieraz wbrew woli ustawodawców, ustawy zbytkowe tak ogólnego celu sobie nie stawiają, dążą tylko do wykorzenienia pewnej, przeżytej formy zbytku. Starają się one przyspieszyć narodziny nowego systemu gospodarczego i usunąć wszystko, co z tym systemem pozostaje w rażącej sprzeczności. Pod tym zaś względem skutek, acz nie doraźny, niewątpliwie z czasem osiągnęły i do ograniczenia zbytnich, z elementarną siłą co pewien czas pojawiających się w społeczeństwie wybuchów żądzy użycia w jedzeniu, piciu, przepychu barbarzyńskim, skutecznie się przyczyniły. Patrząc na to z oddalenia lat kilkuset, niepodobna zaprzeczyć, iż są one zwiastunem i krzewicielem pewnych cnót gospodarczych, które od tego czasu zapuszczają w społeczeństwie coraz to głębsze korzenie, choć i dziś nawet — w najoporniejszych względem postępu cywilizacyjnego warstwach, w warstwach najwytrwalej przeżytki cywilizacyjne konserwujących, — nie zdołały się z dostateczną siłą przyjąć.

Równocześnie trzeba pamiętać, iż były one tylko jedną drobną cząsteczką symetrycznej i wykończonej całości, będącej w swoim czasie wielkim krokiem naprzód w rozwoju prawa, przez wysunięcie na pierwszy plan w prawie publicznem interesów społecznych, dotychczas nie uwzględnianych.

Były one wytworem tego samego ducha prawodawczego, który po raz pierwszy w Europie średniowiecznej wkroczył śmiało i energicznie w niedostępne dotychczas sfery, otoczył działalność jednostki troskliwą opieką, o ile cały związek społeczny zdawał się mieć z niej pożytek, starał się zaś poskromić ją i ograniczyć, o ile wydawała się zgubną. Były one wytworem tego samego ducha, który zorganizował cechy, potworzył taksy, starał się usunąć z obrotu chciwość i wyzysk, zapewnił pracownikowi na starość i na czas choroby opiekę i pomoc, uniemożliwił partactwo, nielojalną konkurencyę i popędy oszukańcze w przemyśle. Były wytworem tego samego ducha, który czuwał nad przestrzeganiem dobrego obyczaju w mieście, zachowywaniem przykazań religijnych, wzajemnej solidarności na zewnątrz; ducha, który oparł na tych zasadach zamknięty w sobie i konsekwentny system prawny, będący niewątpliwie wówczas niesłychanym postępem i drogowskazem, wedle którego posuwał się naprzód dalszy rozwój prawnej cywilizacyi.

W chwili upadku porządku średniowiecznego, w chwili kiedy na gruzach różnych odrębnych kół, związków, stanów, systemów prawnych, zaczyna się wznosić jednolita budowa państwowa, w obrębie której każda jednostka zostaje w obec innych pod względem prawnym zrównana, wyrobione w prawie miejskiem pojęcia, ideały, środki stają się wzorem, wedle którego nowożytne państwo stara się zorganizować. Przepisy zbytkowe zostają z prawa miejskiego przejęte wraz z innemi cząstkami miejskiego prawa, święcą zarówno gdzieindziej jak i u nas powtórne swoje odrodzenie, nie zmienia się nawet w zasadzie ich forma, zamieniają się tylko cele, do jakich mają służyć i zakres w jakim mają obowiązywać.

## VI.

Silny powiew religijnego ducha, który w w. XVI w całej Europie daje się uczuć, odbija się także we wskrzeszeniu lub głośniejszem zaakcentowaniu całego szeregu moralno etycznych postulatów, głoszonych przez kościół katolicki od dawna, zapomnianych jednak lub zmodyfikowanych przez społeczeństwa średniowieczne. Do takich postulatów należy między innemi potępienie zbytniego przywiązania do dóbr doczesnych, używania ich ponad miarę, praktykowania marnotrawstwa i zbytku.

Zwłaszcza kierunki reformacyjne idą w tym względzie nader daleko. Znanem jest skrajne stanowisko, jakie już Savonarola zajął względem wszelkiej konsumpcyi zbytkowej. Równie surowo występują przeciw zbytkowi reformatorzy XVI wieku n. p. Kalwin. Podczas rządów Kalwina w Genewie wydano drobiazgowe ustawy zbytkowe, przeciw zbytniej wesołości, widowiskom, tańcom, maskaradom, bogatym strojom, zagrażając przekroczenie tych ustaw surowemi karami pieniężnemi i cielesnemi[1]). W pismach Kalwina pełno gorących ustępów skierowanych przeciw zbytkowi, jako przeciwko grzechowi etycznie upadlającemu jednostkę, a żarliwość i potęga tych wywodów są na długie czasy obfitem źródłem, z którego czerpią moraliści nowożytnej Europy. Ostatnim z szeregu uczniów Kalwina jest Rousseau, będący zresztą pod każdym innym względem zwiastunem tych poglądów, które nadejdą.

Kalwin w swojej gwałtownej nienawiści przeciw zbytkowi idzie tylko w ślady Lutra, którego zapatrywania dalej i konsekwentniej rozwija. Zbytek w ubraniu i w jedzeniu jest częstym przedmiotem ataków ze strony wittenberskiego kaznodziei[2]). W swoich „Tischreden“ porusza kwestyę zbytniego pijaństwa u Niemców i Polaków: „Po co tyle naczyń cynowych? Są to niepotrzebne i zguby pełne graty. Turcy, Tatarowie, Włosi... nie potrzebują tego.... Tylko my Niemcy, Czesi, Polacy błyszczymy w ten sposób. Wszystko marnotrawimy i w niwecz obracamy, przez zbytnie stroje, jedwabie, jedzenie, picie. Wiedzą o tem Fuggerowie i frankfurckie jarmarki, jak po b ł a z e ń s k u tracimy to, co nasze...“ (Opera XXII 2346, cyt. u Schmollera). Na innych miejscach wzywa usilnie monarchów niemieckich, aby przystąpili do wyniszczenia zbytku, do zakazu sprowadzania kosztownych towarów z zewnątrz.

Z Kalwinizmem, z Luterszczyzną, z doktryną Braci czeskich przesiąkała nienawiść do zbytku i rygorystyczny pogląd na świat do krajów polskich. W pismach pierwszych protestantów polskich pełno równie żarliwych ustępów przeciw zbytkowi. Dość wziąć do ręki pisma Reja. Oto n. p. ustęp

---

[1]) *Kampschulte* J. Calwin und sein Staat in Genf. 1869, str. 210.

[2]) Ob. *Schmoller* Zur Geschichte der national-ökonomischen Ansichten in Deutschland, während der Reformationsperiode (w Tübinger Zeitschr. für die ges. Staats Wiss. XVI. 1860 str. 676. — Także *Roscher* w Geschichte der National-Ökonomik, 1874, str. 63.

o strojach z jego kazania na Nawiedzenie Panny Maryi, zawartego w Postylli (1557): „Dam, powiada Pan, miasto okowanego pasa powróz, miasto rozkosznej wonności smród, miasto faceletka (chustka) zgrzebi, miasto tkanki perłowej łysinę. Tak, iż (zbytnice) będziecie marnie precz wywiedzione i z miłośniki swojemi!“

I na Modrzewskiego literatura protestancka silny wpływ wywarła. Powołuje się on wyraźnie na Waldensów w Czechach, „u których wszemu ludowi zabroniono igier, tańców i podpijania“ (O poprawie, wyd. Turowskiego, str. 132). Cały rozdział XXIII księgi pierwszej, a więc wydanej jeszcze w r. 1551, poświęca on wykazaniu zgubności zbytku „w pokarmach, trunkach, gamracyach, biesiadach, tańcach“. Stanowisko jego jest jednak moralizatorskie, nie dochodzi do praktycznych, prawodawczych konkluzyi, tak jak n. p. doszli Luter i Kalwin.

Podobnie wreszcie w pismach poetycznych Marcina Bielskiego, którego sympatye dla protestantyzmu są powszechnie znane, doktryna potępiająca zbytek znalazła niejednokrotne uwydatnienie (n. p. Rozmowa dwu baranu, wyd. Wisłockiego. str. 25, 40, 44, 45 itd.; albo Seym niewieści str. 77). Opisując zbytnie stroje szlacheckie i gorsząc się niemi, kończy rubasznym wykrzyknikiem, jakby żywcem z ust Lutra wyjętym: „na błazna poszła ta nasza utrata!“

Za protestancką idzie w szybkiem tempie literatura moralna katolicka. Regeneracya, jaką katolicyzm w wieku XVI przechodzi, doprowadza pod koniec tego stulecia do wskrzeszenia najpiękniejszych tradycyi nauki kościelnej. Poeci katoliccy zaczynają występować przeciwko zbytkowi w piciu i w strojach, równie ostro jak protestanccy. Podczas kiedy Kochanowski niewiele jeszcze stosunkowo tą kwestyą się zajmował[1]), przesiąknięty na wskróś pogodnymi, użyciu pobłażającymi ideałami humanistycznego świata, to widocznym jest już u jego następców silny zwrot ku surowszemu, ascetyczniejszemu na sprawy tego świata poglądowi. Wyobrazicielem tego rodzaju przemiany jest n. p. Szarzyński, który od humanistycznej, miłosnej poezyi rozpoczyna, a na askezie kończy i właśnie dlatego uchodzić może pod tym względem za reprezentanta pokoleń z końca XVI w.

Tym zwrotem tłómaczy się geneza obszernej, szczegółowej satyry Piotra Zbylitowskiego: „Przygana wymyślnym strojom białogłowskim“[2]), potrącająca o ten sam temat, na który przed wiekami Tertullian, św. Ambroży i św. Chryzostom obszerniejsze, satyrycznie zabarwione traktaty pisali, przepisująca dokładnie, jak powinny wyglądać stroje młodziuchnych mężatek, średnich mężatych niewiast, letnich wdów, średnich wdów, młodziuchnych wdówek, panien itp. Tym zwrotem tłómaczy się również, przynajmniej w znacznej części, surowy nastrój moralny wielu następców Kochanowskiego n. p. Klonowicza, który przeciwko zbytkowi częstokroć wystę-

---

[1]) Ale i on już potrąca o to n. p. w Satyrze.

[2]) Bez miejsca i roku druku, ale około roku 1600. Satyra posiadająca wysoką wartość kulturalną, a zachowana jedynie w kilku egzemplarzach.

puje; najobszerniej zaś i najsystematyczniej w swym wielkim poemacie: „Victoria Deorum“[1]), gdzie w rozdziale XXXIV—XXXV rozbiera zgubne skutki utrzymywania zbyt wielkiej służby, wyprawiania szumnych biesiad, prześcigania się w pysznych strojach.

Za poetyczną idzie literatura kaznodziejska, gorąco potępiająca wszelki zbytek a do tradycyi pierwszych pisarzy kościelnych nawiązująca. Posiadamy kilka wybitnej wartości kazań treści ekonomiczno-moralnej, z tego czasu pochodzących, a kwestyi zbytku poświęconych. Pierwszego autorem jest Hieronim Powodowski, kanonik poznański: „Korab zewnętrznego potopu, którym przez obżarstwo a opilstwo a zthąd przez insze sprosne grzechy wielka część chrześcijaństwa zatonęła... W Krakowie, w drukarni Mik. Szarfenberga 1578.[2]) w 8-ce, kart 14 i stron 316. „Wiarowanie się“ od zbytków uważa on za pierwszy warunek „pobożnej poprawy“ u jednostki, omawia jednak głównie zbytki w jedzeniu i piciu; że zaś stoi pod wpływem ascetycznego kierunku dawnej literatury kościelnej, można wnosić stąd, iż na końcu swego dzieła przedrukowuje kazanie św. Augustyna przeciwko zbytkom w piciu.

Drugiem dziełkiem kwestyi tej poświęconem jest praca znakomitego ówczesnego krakowskiego kaznodziei Stanisława Sokołowskiego: Quaestor sive de parsimonia atque frugalitate. Cracoviae 1589, (które zostało równocześnie przełożone na język polski przez Januszowskiego p. t.: Szafarz albo o pohamowaniu utrat niepotrzebnych, a oprócz tego zostało jeszcze w ciągu w. XVI czterokrotnie przedrukowane). Sokołowski precyzyonuje pojęcie zbytku zgodnie z duchem czasu, wysuwa bowiem tylko jedną jego formę jako najszkodliwszą i tę głównie zwalcza, mianowicie zamiłowanie w przedmiotach produkcyi egzotycznej, zagranicznej: wszystko co z daleka pochodzi bywa poszukiwane: z domowych i ojczystych nic a nic się nie podoba, ani jedzenie, ani ubiór, ani sługa, ani miecz, ani koń. Kupiec niechaj bieży między najdalszych Indów,... przy ucztach zagraniczne potrawy.... konie aż z Arabii sprowadzane... itp. Gorszy się tem kaznodzieja i projektuje środki zaradcze, a te jego rady nie pozostały bez wpływu na następnych pisarzy i na ustawodawstwo.

Podobne jest stanowisko największego z moralizatorów tego czasu: Skargi. W Kazaniach sejmowych, zwłaszcza w II i w VIII poświęcił kilka silnych i przepięknych ustępów potępieniu zbytku i marnotrawstwa. I u niego przeważa pojęcie zbytku, nie bezwzględne, ale zależne od ówczesnej sytuacyi gospodarczej ojczyzny. „Grzechem, utratą, próżnością“ wydaje mu się używanie obcego wina zamiast wina własnego, aksamitu i jedwabiu zamiast samodziału, wykwintnych kolebek i karet, zamiast prostych rydwanów (str. 20, wyd. Turowskiego). Pamięć czasów dawnej prostoty, kiedy ludzie zada-

---

[1]) Wydanym jak się zdaje w Rakowie, u Sternackiego, pomiędzy r. 1587 a 1600.

[2]) Ob. o tem *Maciejowskiego* Piśmiennictwo, tom III, 1852 str. 274. Książka ta jest unikatem i nie była mi dostępną.

walniali się tem, co można było zrobić samemu w domu, nie szukając zaspokojenia w produktach obcych, dlatego, że wykwintniejsze lub lepiej zaspakające potrzebę, jest podkładem tych ubolewań nad zepsuciem swojego czasu. Nie ma w nich może jasnej świadomości, jakiemi niebezpieczeństwami grozi ten zwrot społeczeństwu i jakie środki prawodawcze mogłyby na to skutecznie zaradzić, ale jest instynktowne przeczucie wielkiego niebezpieczeństwa moralnego i ekonomicznego, przed którem Polska stanęła[1]).

## VII.

Literatura satyryczna i moralna nie jest nigdy od potrzeb aktualnych życia oderwana, owszem splata się z niem ściśle i w niem tylko czerpie żywotne natchnienie. Koniec wieku XVI jest rzeczywiście epoką, w której kwestya zbytku poczęła się nasuwać całej myślącej Polsce jako jedna ze spraw najaktualniejszych, domagających się gwałtownie prawodawczego uregulowania. Jak niegdyś w miastach wiek XIII był epoką nagłego rozkwitu zamiany gospodarczej, podobnie teraz reszta kraju poczyna w tym wielkim ekonomicznym postępie uczestniczyć. Szlachcic zamienia się w ciągu w. XVI szybko w handlarza, sprzedającego woły na Śląsk lub zboże do Gdańska, a nabywającego w zamian za to potrzebne mu wytwory w wielkich ogniskach handlowych[2]).

Szlachta XVI-go wieku przemienia się w „kupców i ratai", jak się skarży Kochanowski, a wraz z nim cała literatura. Ustaje dawna prostota, wraz z możliwością zaspakajania potrzeb ekonomicznych w obrębie własnego gospodarstwa. Dawne ubiory niewytworne, ale z domowej wełny czy lnu, dawny samodział, jak to podnosi Skarga, ustępuje rychło miejsca szatom wyrabianym z materyałów po miastach nabywanych, sprowadzanych nieraz z daleka, w każdym zaś razie z zagranicy. Podobnie jest i co do wszystkich innych przedmiotów konsumpcyi. Pełno na to wskazówek w spółczesnej literaturze.

Nauka naszej historyi nie zajęła się jeszcze należycie tą kwestyą wielkiego przewrotu gospodarczego, który wypełnia wiek XVI, i nie zebrała odpowiedniego materyału z cyfr i dat[3]), można mieć już jednak pewne o nim pojęcie z luźnych wzmianek, rozsypanych w ówczesnem piśmiennictwie. „Alboż to nie zgorszenie" woła na sejmie z r. 1589 kasztelan smoleński Iwan Mieleszko, „chować kałakuckie kury, warzyć je dostatkiem,

[1]) I późniejsza literatura kaznodziejska toczy walkę ze zbytkiem, rzeczywiście coraz to szkodliwszym wobec niskiego stanu produkcyi krajowej i coraz bezmyślniejszym, n. p. z końca w. XVIII, kazanie *Raczyńskiego:* O zbytkach krajowi szkodliwych (1782).

[2]) Przewrót, którego niektóre przyczyny podaje prof. *Balzer* w Reformach społecznych i polit. konst. 3-go maja (Przegląd polski 1891. II. 228 i dalej).

[3]) Tak jak to już po części uczyniono dla Niemiec lub dla Francyi n. p. *Grupp* w Zeitschr. für Kulturgeschichte, t. IV.: Die Anfänge der Geldwirtschaft.

smarzyć różne ptaszki, owe torty z rodzynkami, migdałami, cymentem, bogato cukrowane. Za mojej pamięci nie bywało tych przysmaków, dobra była huska z grzybkami; kaszeczka z perczykom, pieczonka z cybulą albo z czosnkiem, a kiedy na przepyszny bankiet, to kasza ryżowa z szafranem. Wina węgierskiego nie znano, a małmozyę skromnie pijano, miodek i gorzałeczkę spijano..." Podobnie co do ubiorów zadawalniano się własnemi: „Błohośmy się miewali, a przecie w tak bogatych szatach nie chodziwali. Drugi bez nahajec jak Bernardyn, a soroczki do kostek, a czapki aż do pasa, daj Boże i dzisiaj tak! Ja sam, gdy się tak ubiorę, to pani Mścisławska, małżonka moja, nacieszyć się i napatrzeć na mnie nie może"...[1])

Przejście od gospodarstwa naturalnego do gospodarstwa wymiennego, było w Polsce tem niebezpieczniejszym przewrotem gospodarczym, ile że brak własnego przemysłu przymuszał do wejścia w zawisłość gospodarczą od zagranicy, do wstąpienia w rząd państw, przemysłowo lepiej zorganizowanych, posiadających wskutek dawniejszej, bogatszej cywilizacyi materyalnej większe zasoby i rzutniejszą ludność. Przybywał jednak jeszcze wzgląd inny, który całej Europie dawał się w równej mierze odczuć.

Zaskoczona została Polska olbrzymiej doniosłości przewrotem gospodarczym, w chwili dla stosunków ekononicznych europejskich nader krytycznej. Napływ ogromnej ilości kruszców z krajów nowo odkrytych sprowadza za sobą pod koniec XVI wieku w całej Europie, także i w Polsce, rewolucyę w zakresie cen targowych[2]). Wartość pieniędzy z niesłychaną szybkością spada, cena towarów idzie równie szybko w górę, występuje na każdym kroku niebywała drożyzna.

Fakt ten zas naturalnie nie uchodzi uwagi współczesnych, owszem daje im się na każdym kroku odczuwać. Zaspakajając swoje potrzeby na targu miejskim, widzą konsumenci z dnia na dzień rosnące ceny towarów, który to wzrost zaczyna powoli niepokoić całe zainteresowane w tem społeczeństwo.

Pojawiają się dość liczne, jak na ów czas, prace ekonomiczne, usiłujące to zjawisko gospodarcze wyjaśnić, zanalizować i odpowiednie środki zaradcze prawodawstwu zaproponować[3]). Analiza zjawiska, postawiona u nas, podobnie jak i w ówczesnej literaturze niemieckiej, jest nie-

[1]) Ob. Zbiór pamiętników historycznych *J. U. Niemcewicza*, tom II. (1822) str. 477—481. — Również w XVII wieku nie ustają skargi i wywody na ten temat, np. *Starowolski* w IX rozdz. Reformacyi podaje dokładne szczegóły o zastąpieniu dawnej wytwórczości domowej przez towary obce: jedwabie, złotogłowie, tabiny, ferezye czerwone, sobole czapki, karety, rydwany, trunki zamorskie, korzenie, pasztety itp. Służy mu widocznie za wzór przytoczony przezemnie wyżej ustęp Kazań sejmowych *Skargi*.

[2]) Powstała w ostatnich latach obfita literatura naukowa tej niesłychanie doniosłej kwestyi poświęcona. Zestawia ją i omawia *Wiebe* w rozprawie p. t. Zur Geschichte der Preisrevolution des XVI u. XVII Jahrh. 1895 str. 19—43. — Niestety dla Polski dat żadnych dotąd porównawczo nie zestawiono, tablice *Czackiego* bowiem nie mogą dziś wystarczać.

[3]) Omawia je *Z. Gargas* w rozpr. p. t. Poglądy ekonom. w Polsce XVII w. Lwów, 1897.

trafna i niedokładna, a środki zaradcze proponowane są wprost błędne lub połowiczne.

Nie dość dokładną analizą przyczynową, tłómaczy się wzrost narzekań występujący w kołach szlacheckich i w literaturze ówczesnej, przeciwko stanowi kupieckiemu, jego „fortelom“, chciwości, zdzierstwom[1]), których to narzekań rezultatem jest kampania prowadzona tak skutecznie w literaturze i ustawodawstwie sejmowem XVII w. przeciw monopolom, cechom i dawnym przywilejom handlowym.

Tem się również tłómaczy dążność tak silnie występująca w ustawodawstwie sejmowem XVI i XVII wieku, aby kwestyę regulowania cen targowych, zwłaszcza co się tyczy towarów zagranicznych, usunąć z pod wpływu sfer kupieckich, a natomiast oddać ją w ręce wojewodów i komisyi szacunkowych, dążność, która została wprawdzie urzeczywistniona, ale naturalnie złemu zaradzić nie mogła, a do upadku stanu miejskiego wybitnie się przyczyniła[2]).

Jednym z najpopularniejszych postulatów XVII wieku, na tem tle wyrosłych, jest jednakowoż żądanie obniżenia cen niepomiernie wzrastających za pomocą ograniczenia konsumpcyi zbytkowej. Za taką zaś uchodzi wówczas przedewszystkiem zużywanie towarów zagranicznych (merces exoticae), które w pierwszej linii wszelkie podrożenia odczuwały.

Potępienie zbytku ze stanowiska etyki chrześcijańskiej i dążenie do obniżki cen, składają się więc razem na wytworzenie silnego prądu, głoszącego potrzebę powrócenia do leges sumptuariae. Chodziło tylko inicyatorom o to, czy wskrzesić je wyłącznie dla plebejuszów, czy też nadać im charakter ogólny, obejmujący i szlachtę.

Wydanie zakazu używania ubrań zbytkowych przez nieszlachtę, usuwało konkurencyę w konsumpcyi i powinno było wpłynąć według ówczesnych wyrachowań, na potanienie przedmiotów dla użytku szlachty zastrzeżonych. Odpowiadało ono także dawnym tradycyom, pozostałym z czasów średniowiecznych praw zbytkowych miejskich, wedle których tylko wyższe stany miały wolność używania droższych materyi. W kołach szlacheckich niechętnie patrzano na przygotowującą się emancypacyę stanu miejskiego i instyktownie chwytano się sposobów mogących tę chwilę opóźnić. Chęć utrzymania tracącego z dniem każdym racyę bytu, feudalnego podziału na klasy dyktowała już w wieku XVI gdzieindziej odpowiednie ustawy, ma-

[1]) Np. dzieło *Zaremby:* Okulary na rozchody w koronie... przez które jako w zwierciedle obaczyć każdy może fortele y nieznośne zyski, zdzierstwa y łupiestwa kupieckie 1623 (obacz *Gargas*, str. 13). Opłakane skutki ustawodawcze tej niechęci szkicują u nas: prof. *Sokołowski* w referacie O znaczeniu badań nad hist. handlu (Pam. II zjazd hist.) str. 14 oraz prof. *Balzer* l. c. str. 236. — Dodajmy, iż rozbrat występujący i gdzieindziej od w. XIII między interesami pośredników handlowych a szlachty (np. w Anglii, ob. *Ashley* Englische Wirtschaftsgesch. I. 105), wytwarzał i na Zachodzie nieco wcześniej podobne legislatywne postulaty, ale te nie zostały nigdzie w całości swojej urzeczywistnione wobec politycznej potęgi miast.

[2]) Ob. *Ulanowski* Kilka zabytków ustawodawstwa... w przedmiocie handlu i ustanawiania cen (Archiwum kom. prawn. I. 1895 str. 37—79).

jące usankcyonować stan istniejący. We Francyi między r. 1543 a 1576 wydano pięć ordynacyi królewskich w sprawach zbytkowych, tym duchem na wskroś przesiąkłych. U nas już Ostroróg podnosił potrzebę wyznaczenia każdemu stanowi odpowiedniego ubioru (Monumentum, cap. LVIII: De habitu singulorum statuum), w wieku XVI nawet ludzie tak postępowi jak Modrzewski, uznawali potrzebę, aby każdy ze stanów odznaczyć innym ubiorem[1]).

Co więcej zachodziła wogóle wątpliwość, wobec wybujałego indywidualizmu szlacheckiego i bezsilności ustwawodawstwa, czy państwo jako takie ma prawo ograniczać swobodę jednostki, będącej szlachcicem z urodzenia, przez uregulowanie jej gustów i popędów konsumpcyjnych. Co do mieszczan, wątpliwości tej nie było. Przykład dawnych praw miejskich, które od tylu wieków przeprowadziły były już zasadę, iż władza zwierzchnia góruje nad jednostką, był tutaj drogowskazem dla państwa nowożytnych czasów. I co do szlachty wprawdzie chciano z prawa rzymskiego wyciągnąć u nas na rzecz państwa odpowiedni argument[2]). Niemniej analogia była zbyt słabym czynnikiem, aby władza ustawodawcza przez długi czas się odważyła, dokonać tego zamachu na niezawisłość jednostki szlacheckiej.

## VIII.

Te dwa prądy, z których jeden domaga się praw zbytkowych dla ogółu mieszkańców, drugi tylko dla pewnej kategoryi, konkurują ze sobą przez czas długi w naszej literaturze politycznej, lecz w praktyce odnosi stanowcze zwycięstwo tylko ten drugi.

Najwcześniejsza propozycya wydania praw zbytkowych w Polsce nowożytnej, wychodzi, jak się zdaje, od Marcina Bielskiego w połowie w. XVI, w jego wierszowanej satyrze przedstawiającej Sejm niewieści (str. 77—78, w wyd. Wisłockiego). Propozycya to uczyniona niby półżartem, która przez długi czas nie budzi żadnego poważniejszego echa.

Dopiero w r. 1589 występuje na nowo z tą myślą Sokołowski i gorąco broni potrzeby takiego prawa. Upatrując konsumpcyę zbytkową w używaniu wytworów obcych, radby wskrzesić co do nich zakazy na kształt prawodawstwa Lykurga, Katona, Cezara, Sulli. Z praw nowożytnych powołuje się także na przykład Wenecyi i Genui. (Quaestor, str. 49), nie uwzględniając, że przeszłość miast polskich n. p. Krakowa, mogłaby mu wzorów dostarczyć.

Pod jego wpływem pozostaje widocznie inny apostoł praw zbytkowych, mianowicie Piotr Wężyk Widawski autor małego dziełka, przedrukowa-

[1]) O poprawie (wyd. *Turowskiego)* str. 122: W rzeczywistości jednak wydano w w. XVI tego rodzaju ustawy klasowe u nas jedynie co do Żydów. (Vol. leg. I. str. 525 z r. 1538).

[2]) Powołują się na nie motywując potrzebę zaprowadzenia praw zbytkowych dla szlachty n. p. *Sokołowski* Quaestor, 1589 str. 48, albo później *Starowolski* w Reformacyi (wyd. Turowskiego) str. 72.

nego kilkakrotnie (z różnymi tytułami), a stanowiącego dzisiaj prawdziwą bibliograficzną rzadkość[1]): Lekarstwo na uzdrowienie Rzeczypospolitey, Kraków 1603 (tenże tytuł, 1640; toż, 1649; także p. t. Exorbitancye albo o rzeczach w każdem królestwie szkodliwych, 1603). Jestto najbardziej wyczerpujące w ówczesnej literaturze uzasadnienie potrzeby praw zbytkowych, z dodanym na końcu projektem „uniwersału poborowego na zbytki, utraty, y niepotrzebne wystawy“, zabarwionego w sposób humorystyczno-satyryczny, a przedrukowywanego podobno także osobno, oraz przepisywanego w licznych szlacheckich Silva-Rerum[2]).

„Lekarstwo“ Wężyka jest silnem i wszechstronnem napomnieniem, zwróconem do ogółu, który w zmienionej sytuacyi gospodarczej zoryentować się nie umiał, konsumpcyę zbytkową (w znaczeniu jakie zbytkowi XVII wiek nadaje) popierał, nie troszcząc się o zubożenie i wynędznienie kraju, jakiem to zdawało się grozić. Na Wężyku znać wpływ Sokołowskiego; niektóre jego przykłady i argumenty wiernie powtarza lub rozszerza n. p. o zbytkowych wyprawach córkom dawanych lub o przepłacanych rumakach tureckich. Jego „uniwersał“ jest szczegółowym wykazem wszelkich możliwych w ówczesnem społeczeństwie przypadków zbytkowej konsumpcyi Używanie tego „co się w domu rodzi“ jest dozwolone każdemu; konsumpcya rzeczy obcych, wytworniejszych, kosztowniejszych ma być natomiast utrudniona lub uniemożliwiona przez to, iż pociąga za sobą obowiązek zapłacenia odpowiedniego poboru (podatku). Przesuwa się przy czytaniu tej książeczki przed naszemi oczami barwny obraz obyczajów, strojów, zajęć codziennych, rozrywek, grzechów i cnót XVII wieku, a zestawienie treści tej książeczki nie byłoby dla nauki bez pożytku.

Przedrukowany przez prof. Ulanowskiego w roku 1893: „Sposób podający drogę do korrektury prawa.... przez szlachcica polskiego napisany.... w Krakowie, roku pańskiego 1607...“ jest ostatniem dziełkiem tych lat przejściowych, do wydania praw zbytkowych nawołującem. „Lex sumptuaria“ twierdzi autor (str. 30) „jaka jest po inszych państwach, taka i w Polszcze byłaby bardzo potrzebna, jeno w takiej wolności szlacheckiej, z trudnością przyszłoby ustanawiać ją. Jednak nieszlachcicom i mieszczanom, .... aby nie było wolno chodzić w żadnej jedwabnej szacie, w złocie, perłach, drogich kamieniach, sobolu, rysiu... itd. excepto radziec... i tych którzyby się dworem króla J. M. albo przy szlachcicach bawili“.... Co do szlachty, uznaje więc autor potrzebę prawa zbytkowego, ale ze względów oportunis-

[1]) Egzemplarz z r. 1603 jest w Bibl. Krasińskich, z r. 1640 w Bibl. Jagiell., z r. 1649 w Bibl. Krasińskich i Ossolińskich. — *Maciejowski* Pism. III. 317 podaje o tem dziele zupełnie błędną wiadomość. (Szczegóły te wyjmuję z niedrukowanych tomów Bibliografii *K. Estreichera).* Egzemplarz Bibl. Jagiell., z którego korzystałem, jest niestety defektowny, nie wiadomo mi jak są przechowane inne. Przedruk tego dziełka, zawierającego mnóstwo szczegółów obyczajowych, przez nikogo dotąd nie wyzyskanych, byłby niewątpliwie pożądany.

[2]) Mieści go n. p. jedna taka Silva Rerum ogłoszona jeszcze w r. 1743 przez *Kaz. Niesiołowskiego* p. t. Otia publica vix domestica. — Przedrukowano również ów „uniwersał“ niejednokrotnie w nowszych czasach.

tycznych, nie projektuje jej zaprowadzenia; co najwyżej jak w dalszym ciągu podnosi, możnaby tylko nieletnim zakazać zbytków, tudzież zakupywania przedmiotów zbyt kosztownych[1]).

W krótkim czasie miało się też stać życzeniom autora zadość. Kwestya drożyzny i ograniczenia konsumpcyi zbytkowej została bowiem rzeczywiście przez państwo na razie w ten sposób uregulowaną, jak się tego domagał, to jest bez narażania na szwank „wolności szlacheckiej“ za pomocą wydania praw zbytkowych, zakazujących zakupowania towarów zbytkowych jedynie przez plebejuszy.

Konstytucya sejmowa z r. 1613 jest pierwszą ustawą państwową wypowiadającą walkę zbytkowi pod wpływem nawoływań literatury politycznej. „Widząc w tem bydź wielką szkodę Rzeczypospolitej i chcąc stan szlachecki i w tem mieć różny a plebeis, postanawiamy: aby żaden mieszczanin ani plebejus, excepto Magistratu, nie śmiał zażywać szat jedwabnych i podszewek, także futer kosztownych, okrom lisich i innych podlejszych, także w szafianie, aby żaden z tych nie chodził“... (Vol. leg. III. 183). Zwyciężyło więc na sejmie zapatrywanie, które za granicą należało już wówczas do stanowczo przeżytych i porzuconych, iż prawa zbytkowe obok swojej ekonomicznej funkcyi, powinny być także bronią w walce opóźniającej zrównanie stanów. Rzeczpospolita polska ze swoją niewykształconą władzą królewską, nie posiadała czynnika, który wszędzie gdzieindziej pojęcie zwierzchności państwowej na takiej wyżynie postawił, iż mogła ona uchwycić w swoje ręce i przeprowadzać powoli równouprawnienie wszystkich warstw w obliczu prawa.

Następna konstytucya, która się do tej kwestyi odnosi pochodzi z roku 1620. I ta stoi na podobnem stanowisku. Ponieważ plebejusze zakupują rzeczy zbytkowe „przez co pretia rerum w górę idą“ przeto zabrania im się kupować nadal jedwabiów i futer. (Vol. leg. III. 371). Konstytucya dalsza z r. 1629, ponawia te zakazy zagrażając, że winni ich przekroczenia będą musieli płacić „loco poenae“ od siebie, żony, dzieci i czeladzi od każdej osoby po złotemu co roku. Faktycznie jest to więc złagodzeniem tych zakazów, wprowadzeniem niejako podatku zbytkowego, jak to się tego domagał autor „Lekarstwa“. Konstytucya ta odnosi się jednak tylko do mieszczan w W. Ks. Litewskiem. (Vol. leg. III. 619).

Ostrzej brzmi konstytucya następna, z r. 1655 pochodząca, wydana i dla Korony i dla Litwy, zagrażająca mieszczanom bogatszym karą 1000 grzywien, a uboższym karą 200 grzywien. z której to kary połowę ma zabrać delator. (Vol. leg. IV. 509—510) Konstytucyę tę wznowiono w latach 1659 (Vol. leg. IV. 602), 1683 (V. 659), 1764 (VII. 83).

---

[1]) Nie była mi dostępną praca *Falibogowskiego:* Discurs marnotractwa i zbytku Korony polskiej, 1625, którą omawia *Gargas* l. c. str. 14 i 49.

## IX.

Nie odczuwały miasta bynajmniej tych postanowień, jako upokarzających lub ekonomicznie przykrych dla siebie. Miasta rzeczypospolitej podupadały zwolna lecz bez ustanku. Odwrócenie światowych dróg handlowych od Polski daje się uczuć wszystkim miastom w sposób jak najdotkliwszy, idzie bowiem za niem upadek handlu z zagranicą i produkcyi przemysłowej na export, tych dwóch podstaw kwitnącego stanu miast polskich w średnich wiekach. Jeden Lwów utrzymujący nadal dawny związek ze Wschodem, przełom ten nieco mniej odczuwa. Po łupiestwach i rozbojach wojen, jakie Polska w tym czasie toczy, żadne już z miast nie może przyjść do sił i rozkwitu. Specyalnie Kraków XVII-go wieku żyje tylko ostatkami dawnej świetności. Przeniesienie stolicy do Warszawy jest jednym ciosem więcej.

Patrząc na szybki upadek, nie umiano tego w Polsce należycie wytłomaczyć ani w samych miastach, ani też poza niemi. I w Niemczech analogiczny upadek miast pod koniec wieku XVI zastawał społeczeństwo bezradnem i fałszywych sposobów wyjścia szukającem [1]). Opaliński, jeden z niewielu naszych pisarzy XVII. w., który się tą kwestyą bliżej zajmował, a jako polityk-ekonomista należy niewątpliwie do umysłów światłych i jak na ówczas daleko patrzących, jako jeden z powodów, podaje w roku 1650 zbytek tam panujący, oraz doradza wprowadzenie praw zbytkowych, któreby exekwowały zwierzchności miejskie [2]).

Podobnie zapatrywano się w ciałach prawodawczych, w naszych sejmach i sejmikach. Sejmik ziemi dobrzyńskiej postanawia w r. 1721: Miasta i miasteczka, per licentiosos aut przez ustawiczne pijaństwa, stroje nie należące mieszczanom, jeżdżenie karetami, kolacye w bractwach, .... do ubóstwa przychodzą. Więc Ichm. PP. posłowie adinveniant media, jakiemi poenis zakreślić tym licentiom, cum reassumptione Legis sumptuariae [3]).

Podzielano również po miastach to nie zupełnie trafne rozumowanie, przypisujące powierzchownym, drobnym środkom zaradczym doniosłe, zasadnicze znaczenie, i spodziewano się po prawach zbytkowych, iż zdołają one proces upadku powstrzymać.

Przybywał do tego wzgląd na niechęć, z jaką szlachta spoglądała na liczne objawy zamożności występujące u bogatszych mieszczan. Nie znamy dokładnie dyaryuszów sejmowych tej epoki. Widocznie jednak zbytek mieszczański był pospolitym argumentem w ustach posłów sejmowych, kiedy popierali nakładanie nowych ciężarów na miasta Rzeczypospolitej.

[1]) *Schmoller* l. c. str. 683 lub 691.

[2]) Satyry, wyd. *Bartoszewicza*, str. 187. — Również już *Petrycy* w swoim przekładzie Polityki *Aristotelesa* (1605) wskazywał na zbytek jako na przyczynę upadku miast (w Przyd. do księgi III).

[3]) Lauda sejmików ziemi dobrzyńskiej, wydał *Kluczycki* (1877), str. 271.

W r. 1634 i 1635 pospólstwo krakowskie powołane na zgromadzenie, na którem mogło w obec rajców występować postulatami i z inicyatywą w kwestyach prawodawczych [1]), wyraża życzenie, aby wydano prawa, o poskromieniu zbytku mieszczan. W r. 1635 rajcy wydają rzeczywiście „senatus consultum“ zabraniające mieszczanom rywalizować ze szlachtą, i wyraźnie, a z ubolewaniem powołują się na głosy sejmowe, motywujące nakładanie ciężarów na miasta zbytkiem tam panującym [2]). W r. 1643 zapada znowu uchwała Rady [3]), zakazująca mieszczkom krakowskim noszenie kanaków diamentowych oraz strojów ankrami nazywanych [4]). Zarazem wyznacza Rada kommisyę z sześciu obywateli, która miała się zająć obmyśleniem dokładniejszych przepisów, normujących porządek ubierania się w mieszczaństwie krakowskiem, ale rezultatów pracy tej komisyi nie znamy.

Podobnie jest i w latach następnych. Miasto czuje się wprawdzie dotknięte, iż dochodzenie z powodu przekroczenia praw zbytkowych, wdrożone przeciwko mieszczanom krakowskim, toczyć się ma przed sądem grodzkim i uważa ten sąd za forum incompetens (Prawa i przyw. II. 1, 546), ale same prawa wita przychylnie [5]).

Zwłaszcza podczas wojen szwedzkich, z początkiem XVIII wieku, kiedy ciągłe pobory i ciężary spadają raz za razem na zubożały Kraków, powstaje między pospólstwem silny ruch przeciwko zbytnim strojom, biesiadom, tańcom, maskaradom mięsopustnym, w których głos powszechny upatruje pretext dla wzrastającej oppressyi.

Wynikiem tego ruchu są znowu żądania, z jakiemi pospólstwo występuje w obec rajców, przechowane nam w „Księgach propozycyi wiecowych ze strony urzędu radzieckiego i odpowiedzi sławetnego pospólstwa miasta Krakowa“, (a częściowo tylko zużytkowanych dla historyi praw zbytkowych przez Grabowskiego w Star. Wiadomościach str. 185—6 [6]).

[1]) Ob. *Mecherzyński* O magistratach, str. 174—7.

[2]) Prawa, przywileje i statuta miasta Krakowa, wyd. prof. *Piekosiński*, tom II. zeszyt I. (1890), str. 209.

[3]) Tamże, str. 240.

[4]) Instruktarz celny z tegoż samego roku (1643) naznaczał cło od przywozu kanaków (Vol. leg. IV. 80). Ankry zaś był to, zdaje się, rodzaj kobiecego opasania z kosztownem spięciem. *Kochanowski* mówi we Fraszkach: Dobre z wysokiem ankry opasaniem były — Brzuchowi. By największe nic się nie przykrzyły.

[5]) Nie inaczej jest w innych miastach polskich. Co do Lwowa, wyraźne świadectwo daje n. p. sprawa z r. 1684, opisana bliżej w *Lozińskiego* Patrycyat i mieszczaństwo. 1892, str. 303—5. Zbytkowe ustawy m. Warszawy z końca XVII i XVIII wieku, wydane przez władze miejskie, które cytuje *Wejnert* (Zabytki dawnych urządzeń sądowych, cz. III. 1871, str. 35 i d.), mogą również służyć za poparcie

[6]) Obok podanych przez niego prośb i uchwał, istnieją także pominięte, n. p. w r. 1707 pospólstwo uprasza o zakaz „zbytecznych wesołości, muzyk, tańców, maszkaradów mięsopustnych... przez obesłanie z urzędu panem hutmanem ratusznym pod winami i kary irremisibiliter egzekwowanemi na takowych, którzyby się przy mięsopustach zakazanych rozpust ważyli...“

W postulatach tych i nakazach z r. 1704, 1706, 1707 powołują się obie strony na dawniejsze prawa a także na „inhibicye urzędu duchownego“, widocznie więc i z tej strony zakazy dotyczące zbyt hucznych zabaw i zbytków, których jednak nie znamy, wychodziły. Jest zaś pospólstwo na osoby zbytkownie żyjące i oppresyę ze strony żołnierzy na miasto sprowadzające, tak rozżalone, iż uprasza, aby urząd nakazał osoby zbytnio się strojące publicznie z szat tych obdzierać, dla przestrogi i dla upamiętania.

Równocześnie i ze strony królewskich komisyj porządkowych nieprzestano wywierać nacisku na władze miejskie, aby czuwały nad przestrzeganiem odnośnych konstytucyj sejmowych. Jeszcze w r. 1750 upomina się o to sąd komisarski[1]), przypominając prawa koronne wydane dlatego, „aby zachować inter status distinctionem i w miastach wszelkie pohamować zbytki“.

Po raz ostatni tu może umotywowano względem na utrzymanie średniowiecznych dystynkcyi potrzebę utrzymania w mocy praw zbytkowych. W chwili bowiem kiedy komisya porządkowa słowa te spisywała, wywalczyły sobie były uznanie nawet i w Polsce zupełnie nowe, postępowe poglądy na istotę i cele praw zbytkowych.

## X.

Tymi postępowymi poglądami są mianowicie teorye merkantylistyczne, zarysowujące się w Europie zachodniej już od początku wieku XVI, a dla których wiek XVII stanowi gdzieindziej epokę najżywszego rozkwitu i wcielenia w praktyce.

Punktem wyjścia dla tego nowego kierunku, który niemal równocześnie w Anglii zwłaszcza i Francyi rozkwita, jest przekonanie o wysokim (można powiedzieć co do niektórych pisarzy o wyłącznym) wpływie, jaki na dobrobyt społeczeństwa i potęgę państwa skupienie wielkiej ilości szlachetnych metali w obrębie kraju wywiera.

Potęga Hiszpanii, gromadzącej u siebie olbrzymie zapasy złota i srebra z nowo odkrytych krajów, uchodziła powszechnie za przykład pod tym względem niezbity.

Państwo, któreby nie starało się o zdobycie jak największej ilości szlachetnych metali dla siebie, albo któreby dozwalało, aby jego poddani lekkomyślnie z szlachetnych metali na rzecz zagranicy się wyzbywali, państwo takie postępowałoby, wedle teoryi merkantylistów, nieopatrznie.

Pod ich wpływem przystępują państwa europejskie do zaprowadzenia całego szeregu urządzeń handlowych, mających na celu zasób monety metalicznej w państwie kursującej ubezpieczyć lub zwiększyć. Zakazy lub utrudnienia importu towarów, za któreby trzeba płacić zagranicy gotówką,

[1]) Księgi Boni Ordinis pod r. 1750 (Archiwum miasta Krakowa).

popieranie produkcyi krajowej, ułatwianie wywozu towarów i płodów krajowych — oto wielkie hasła europejskiej polityki gospodarczej XVII wieku.

Nauki merkantylistów zaczęły do Polski przenikać bardzo wcześnie. Już w wieku XVI możnaby odszukać w literaturze naszej politycznej ich ślady, całe n. p. spotykane już wtedy i silnie akcentowane pojęcie zbytku jako konsumpcyi rzeczy zagranicznych, stoi z tym prądem w związku. W wieku XVII jest zaś już u nas spora ilość pisarzy otwarcie i świadomie na tem stanowisku stojących.

Pod wpływem nauki merkantylnej zaczyna także, acz zbyt zwolna i nieśmiało, rozwijać się nasze ustawodawstwo w sprawach handlu i przemysłu. Niedotknięty to niemal przez nikogo przedmiot, aczkolwiek leży w nim rozwikłanie tajemnicy, wyjaśniające upadek głęboki całej jednej warstwy narodu.

Wszędzie na Zachodzie, wprowadzając w życie idee merkantylne, skorzystano przedewszystkiem z form i z instytucyi istniejących, starając się w nie tchnąć nowego ducha. Znakomitym środkiem okazały się tam wszędzie prawa zbytkowe. Od wieku XVI nikną powoli w Anglii, we Francyi i w Niemczech względy stanowe, dla których je państwo dotychczas popierało, a występują na pierwszy plan względy merkantylistyczne. Podczas n. p. gdy niemiecka Reichs-Polizei-Ordnung z r. 1530 motywowała jeszcze potrzebę praw zbytkowych dążeniem do przeszkodzenia zanikaniu różnic stanowych, to ustawa następna do tego przedmiotu się odnosząca (z roku 1544) stawia zarazem jako motyw chęć niedopuszczenia wywozu pieniędzy z państwa, gdyż dotychczas przez taki zbytek „ein überschwenglich Geld aus deutscher Nation geführt wurde“[1]). Podobnie następne, terytoryalne ustawy piętnują zbytek jako „eine Ruin für die Unterthanen und ein Nachtheil der Accise“[2]). Nie inaczej jest zresztą we Francyi i w Anglii, gdzie w w. XVI–XVII zamiar przeszkodzenia wywozowi złota i srebra, oraz chęć podniesienia produkcyi krajowej, są jedynemi przyczynami utrzymania praw zbytkowych.

Jakżeż natomiast jest w Polsce? Skonstruowanie praw zbytkowych w duchu merkantylistycznym natrafiało w Polsce na trudności, wynikające z nieograniczonego zakresu wolności szlacheckiej. To też żaden pisarz z pierwszej połowy XVII-go wieku doradzać się tego nie odważa. Nawet Starowolski, który w swojem Votum (1625 r.), a zwłaszcza Reformacyi, w rozdziale IX (1645) co do ocenienia zbytku, staje zupełnie zdecydowanie na stanowisku merkantylistycznem, bardzo tylko nieśmiało prawodawcze swoje konkluzye motywuje. Towary stanieją, będzie mniej wydatków, każdy stan według jego godności będzie odróżniony — oto motywa, które dla uzasadnienia ogólnej, wszystkich obejmującej Legis sumptuariae wysuwa, czyniąc koncesyę przekonaniom szlacheckim. Jeszcze jaśniej stawia — w teoryi — kwestyę tę Opaliński (1650) w X satyrze pierwszej księgi[3]): kupowanie towarów za-

[1]) Ob. *Schmoller* l. c. str. 687, oraz *Roscher* System I. str. 565.

[2]) *Roscher* Gesch. der N. Ökonomik, str. 368.

[3]) Na Opalińskim znać wpływ znajomości stosunków zagranicznych. Jego uwagi o zbytkach w pogrzebach, w pałacach, w ogrodach i środki zaradcze proponowane przeciw temu, pisane są widocznie pod wpływem obeznania się z współczesnemi ustawami zagranicznemi.

granicznych wyprowadza dobrą monetę, podczas gdy za zboże przychodzi tylko do nas licha, stąd w Polsce powszechna nędza (str. 131). Oczekiwaćby potem należało zażądania legis sumptuariae i dla szlachty, zabraniającej wszystkim jej kupować towarów zagranicznych, niemniej Opaliński tej konsekwencyi nie wyciągnął.

Ustawodawstwo nasze XVII wieku nie poszło też rzeczywiście tak daleko i tak energicznie w tym kierunku, jak ustawy zbytkowe zagraniczne, będące znakomitym środkiem w dążeniach do wytworzenia przemysłu krajowego. Brak ich stara się ono natomiast zastąpić, do pewnego stopnia przynajmniej, innymi środkami, które dla związku z traktowanym przez nas przedmiotem w kilku słowach uważamy za odpowiednie w tem miejscu omówić.

Jest to mianowicie naprzód nakładanie wysokich, wygórowanych cen na towary zbytkowe przez rozporządzenia królewskie względnie wojewodzińskie[1]). Należą tu dalej ponawiane od czasu do czasu zakazy przywożenia niektórych nielicznych zresztą artykułów zbytku. Już od początku wieku XVI[2]) można śledzić początki takich zakazów, mnożą się one jednak dopiero w w. XVII. Konstytucya z roku 1613 zakazuje sprzedaży klejnotów (Vol. leg. III. 371); konstytucya z r. 1655 zakazuje (z okazyi wojny) przywozu złotogłowia, materyi złotem przetykanych, nitek złota i srebra, klejnotów, pereł i w ogóle towarów, przy których robota byłaby droższa niż walor samego kruszcu (Vol. leg. IV. 510). Konstytucya z r. 1655 naznacza termin jednego roku do wysprzedaży tego rodzaju towarów, jeśli je kupcy mają na składzie, grożąc potem konfiskatą (Vol. leg. IV. 602); toż samo powtarza konstytucya z r. 1683 (Vol. leg. V. 659). W roku 1670 naznaczono na kupców „bogate, złociste“ towary wprowadzających, sumę 100 tysięcy złotych tytułem kontrybucyi (Vol. leg. V. 77). Podskarbi koronny Jan Andrzej Morsztyn upomniał w osobnem piśmie kupców krakowskich, towarami takimi handlujących, aby zniósłszy się między sobą i z innemi miastami, sumę powyższą do skarbu królewskiego złożyli, grożąc inaczej konfiskatą towarów[3]).

Tu możnaby wreszcie policzyć wysokie cła na niektóre przedmioty zbytku ustanawiane, ale, jak wiadomo, polityka celna należy do najbardziej ciemnych punktów historyi polskiej skarbowości.

W każdym razie są to wszystko półśrodki, nie posiadające bynajmniej tej siły w sobie, co sposoby, za pomocą których państwa ościenne starają się wyhodować wątłą roślinę przemysłu krajowego. Specyalnie zaś co do praw zbytkowych, społeczeństwo szlacheckie przez cały wiek XVII nie zdaje sobie sprawy z istotnej doniosłości, jakąby mogły one posiadać jako narzędzie zgodnej z duchem czasu polityki ekonomicznej.

[1]) O czem bliżej prof. *Ulanowski* w Arch. kom. prawn. I. str. 77 oraz *Rolny* Taksy na towary cudzoziemskie, 1897.

[2]) Podobny zakaz z roku 1524 ob. u p. *Herburt* Statuta 1567, str. 12 (voce Aromata).

[3]) Prawa i przywileje m. Krakowa, tom II, część I, str. 449.

## XI.

W piątej swojej Satyrze (pierwszej części), powiada Krasicki, rozbierając szerzej ogólny upadek zamożności i szalone marnotrawstwo XVIII wieku:

„Zbytek nas w to wprowadził, z nim duma urosła,
„Ta z kraju krwawą pracę poddanych wyniosła,
„Ta panów ogałaca, ta poddanych gnębi,
„Ta naród w przepaścistej klęsk zanurza głębi".

Zbytek jest według niego powodem upadku Polski. „Bogacimy ubodzy kraje okoliczne" powiada w innem miejscu, rozwijając myśl do której kilkakrotnie współczesna mu literatura wraca, iż zamiłowanie w komforcie, wystawności, nowoczesnym przepychu wobec niemożności zaspokojenia tych potrzeb w obrębie kraju, jest objawem dla społeczeństwa najzgubniejszym. „Patrzmy tylko na damę albo kawalera polskiego, a przyznać musimy, iż wszystko to, cokolwiek na sobie mają, od nóg aż do góry, cudzoziemski jest towar" skarży się w r. 1786 Dziennik handlowy.

Rzeczywiście w drugiej połowie XVIII wieku rozkwita w wyższych sferach społeczeństwa cywilizacya wykwintu i poloru, przeszczepiona do nas z Francyi, niestety nie mająca tej ekonomicznej podstawy, którą tam system Colberta stworzył. Historycy kultury tych czasów mogą ją opisywać z dumą i zamiłowaniem, ale oceniając jej ekonomiczne skutki, nie podobna nie wstrzymać się od gorącego ubolewania. Zastawała ona kraj nieprzygotowanym, była to elegancya pokrywająca łachmany[1]).

Pokolenie z drugiej połowy XVIII wieku, reprezentujące „odrodzenie" narodu, zdawało sobie sprawę z doniosłych niebezpieczeństw, jakie ten wykwintny zbytek wiódł za sobą. W literaturze politycznej i poetycznej nie brak jasno widzących a ostrzegawczych głosów.

Wraz z zakładaniem fabryk, protekcyjną polityką celną, emancypacyą mieszczan, a więc stanu handlowego i przemysłowego, zaczyna nasza literatura polityczna domagać się prędkiego zaprowadzenia spraw zbytkowych, tak pomyślanych jak owe, które w XVI i XVII wieku państwom ościennym nieocenione oddały usługi. Staszyc, acz w zasadzie przeciwnik państwowej interwencyi, nie waha się zerwać z doktrynerstwem fizyokratyzmu, kiedy przychodzi mu podać praktyczne dla odrodzenia kraju wskazówki: „...Prawo oszczędnicze, z zakazem używania materyi jedwabnych, sukien cudzoziemskich, nietylko ustanowione, ale surowo wykonane utrzyma fabryki krajowe. Towaru sprzedaż pewna rękodzielnie pomnaża. ...Niechaj sejm zaraz wszelkie materye jedwabne, cudzoziemskie sukna, lny, płótna, skóry, narzędzia żelazne i drewniane, zgoła wszystkie towary wygody, dla

[1]) Obacz o tem bliżej *Korzona* Wewnętrzne dzieje Polski, tom II. (1883) str. 132 — 138, oraz passim.

których nasza ziemia pierwszy materyał wydaje, i wszystkie cudzoziemskie rzeczy zbytku, zakaże wprowadzać do kraju. Tego pilnować będą celnicy..." Radzi zaprowadzenia mundurów dla szlachty, przepisania ubiorów dla duchownych, mieszczan, żydów i kobiet (Uwagi nad życiem Zamojskiego 1785, wyd. Turow. str. 100 i d.)[1]).

A pisze on to w czasach, kiedy zagranicą merkantylizm już się przeżył, a na jego gruzach zaczął rozkwitać kierunek liberalny, fizyokratyzm, który i do nas poczyna szybko się wdzierać.

Zanim jednak doktryny fizyokratyczne, z każdym dniem w Polsce coraz to więcej uznania zdobywające[2]), zdołały ogół dla siebie pozyskać, przystępują dwa sejmy z r. 1776 i 1780 do uregulowania kwestyi zbytkowej. Regulują ją w duchu ściśle merkantylistycznym, wydając przepisy o dwieście lat spóźnione, świadczące o naszej cywilizacyjnej młodszości i o późnem oryentowaniu się sejmów, skąd grozi szkoda.

Przepisy z r. 1776 (Vol. leg. VIII. 896) zabraniają osobom stanu nieszlacheckiego używać złota, srebra, pereł, klejnotów, koronek, drogich futer, szpad i szabel; zakazują wszystkim obywatelom bez wyjątku ubierania służby swojej w suknie i przybory sprowadzone z zagranicy, to jest nie wytworzone z materyi „które w krajach Rzeczypospolitey wyrabiane są"; zakazują dalej wszystkim, aby używali zagranicznych skór do obuwia, siedzeń, szorów i oporządzeń końskich; zakazują wreszcie zażywania powozów, szkła i farfur za granicą robionych.

Nacisk na szlachtę wywarty nie jest więc silny, ale stanowi zawsze wielki postęp w stosunku do ustaw zeszłego wieku. Konstytucya stara się go powiększyć, wprowadzając mundury wojewódzkie, które tylko szlachcie ma być wolno nosić, a które to mundury tylko z krajowego sukna robione być mogą „co jednak noszenia inszych nie mundurowych sukien nikomu nie zagradza". Celem tego urządzenia ma być jak mówi ustawa: „zachęcić krajowe manufaktury a przeto wychodzącym za granicę pieniądzom nieiaką uczynić tamę". Merkantylistyczna więc tendencya tego prawa, która zresztą dość umiarkowany i nieśmiały wyraz w nim znalazła, została wyraźnie zaznaczona.

Energiczniejszymi są przepisy z r. 1780 (Vol. leg. VIII. 980). Od publikacyi tego prawa za rok zostaje zabronione „wszystkim bez żadnej excepcyi stanom i płci" noszenie szat kosztownych, używanie galonów, złota i srebra ciągnionego, ubieranie liberyi bogato, kupowanie mebli drogich zagrani-

[1]) Bliżej rozbierają jego ekonomiczne poglądy *Korzon* l. c. str. 22 oraz *Marchlewski* Der Physiokratismus in Polen, 1897, str. 120. — Ze względu na uchwały sejmowe interesującem jest: Kazanie o zbytkach krajowi naszemu szkodliwych na zaczęciu seymu walnego 1782 przez ks. *Ignacego Raczyńskiego*, kanonika (późniejszego arcybiskupa) poznańskiego miane. w 8-ce str. 36. I w niem znajdują się ustępy nie wolne od wpływu doktryny merkantylistycznej obok uwag z *Rousseau'a* zaczerpniętych.

[2]) Już w literaturze współczesnej Uwagom *Staszyca*, spotykamy się z potępieniem praw zbytkowych pod wpływem fizyokratyzmu, n. p. w Uwagach nad uwagami czyli obserwacyach (1789), albo w Myślach politycznych dla Polski (1789).

cznych, wprowadzanie klejnotów. Podczas gdy za przekroczenie ustawy z r. 1776 zagrożono karą szlachcie 1000 grzywien, plebejom 500 grzywien, konstytucya z r. 1780 podwyższa kary na 2000, zastrzegając całą karę dla delatora (a nie tylko połowę, jak to było zazwyczaj).

Konstytucye te są tylko małym ułamkiem z pracy około podniesienia miast i przemysłu, którą pod koniec wieku XVIII podjęto. Przepisom zakazującym używania niekrajowego sukna, skór lub fajansu, odpowiadała protekcya jaką otoczono fabryki w Korcu, jakiej użyczono przemysłowi skórowemu lub sukiennemu[1]). W Krakowie np. założono fabrykę sukna w roku 1786 i otoczono ją szczególniejszą opieką. Myślano także by dla sprzedaży wełny wytworzyć tutaj emporyum dla zagranicy. Miasto miało się stać wielkiem ogniskiem fabrycznem i okręgowem[2]). Niemniej cała ta pięknie rozpoczęta praca na razie owoców nie wydała, katastrofa drugiego i trzeciego rozbioru nie pozwoliła ich doczekać.

Tak więc ciąży na prawach zbytkowych ta sama fatalność, co i na innych naszych reformach z tego czasu: przyszły zapóźno. Nie uchwalano ich póki były potrzebne i pożyteczne, dopuszczono przez to do upadku przemysłu, nie zdobyto się na to, by zaradzić powolnemu zanikaniu bogactwa, przedsiębiorczości, ładu, któremi kwitnęły nasze miasta w średnich wiekach.

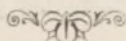
Wszędzie gdzieindziej na Zachodzie idee prawne wyrobione w średniowiecznych miastach stają się w w. XVI własnością ogółu. Państwo przejmuje w spuściźnie dorobek cywilizacyjny miejski, zaprowadza po całym kraju wbrew przesądom stanowym wyrobione tam urządzenia, organizuje podwładne terytoryum na sposób tam wypróbowany. Działalność oświeconego absolutyzmu nie jest niczem innem, jak tylko przeszczepieniem na szerokie tło państwowe działalności miejskich organów prawodawczych. Tylko u nas tego prześcia nie było.

Dotknęliśmy rozwoju praw zbytkowych w całej Polsce, obrawszy sobie za punkt wyjścia prawa krakowskie. Łączy się bowiem historya naszego miasta z historyą Rzeczypospolitej zbyt ściśle, aby módz je w późniejszych zwłaszcza czasach od siebie rozdzielić. Upadek Krakowa pod koniec XVIII wieku jest wywołany ciasną i ociężałą polityką ekonomiczną całego państwa, a historya praw zbytkowych jest jedną, drobną illustracyą tego smutnego faktu.

---

[1]) Bliżej o tem *Korzon*, t. II. w różnych miejscach n. p. str. 269 i 280.

[2]) Protektorem fabryki sukiennej był X. Wacław hrabia Sierakowski, proboszcz katedralny krakowski, który opisał ją w trzytomowem dziełku p. t. Rękodzieło fabryki sukienney, które w Krakowie 1786 r. dla wielu pożytków i zatrudnienia ubogich pracą jest ustanowione. W Krakowie 1797.



# CECH ZŁOTNICZY W KRAKOWIE

napisał

Leonard Lepszy.



## I.

## Złotnicy krakowscy w dobie piastowskiej przedcechowej.

Nowi osadnicy Krakowa w XIII stuleciu. — Stosunki i wpływy czeskie. — Złotnicy krakowscy XIV wieku. — Tworzenie się cechu za Kazimierza Wielkiego i warunki rozkwitu przemysłu złotniczego.

Celem niniejszej rozprawy jest zapoznanie się z życiem i urządzeniami cechu krakowskich złotników w czasach dawnych. Kwestya rozwoju i dziejów wyrobów złotników krakowskich pozostanie zatem albo zupełnie pominiętą, albo tylko z lekka potrąconą.

Kraków polski po najeździe Mongołów (1241 r.) i pogromie pod Chmielnikiem opustoszał, złupiony i obrócony w perzynę. Nowa jego era rozpoczęła się dopiero po r. 1257, gdy Bolesław Wstydliwy obdarzył miasto na zjeździe kujawskim w Kopszynie przywilejem rządzenia się na mocy prawa magdeburskiego. Nadanie jego stanowiło na przyszłość o całym ustroju i rozwoju społeczeństwa krakowskiego, które przechodziło odtąd przeobrażenia, jakie równocześnie przebywały instytucye miejskie w miastach niemieckich. Tem swobodniej i pewniej mogły się rozwijać i kwitnąć teraz

rzemiosła, skoro Leszek Czarny (r. 1288) murem obwiódł i ubezpieczył miasto a mieszczaństwo wyposażył hojnie nowymi przywilejami.

Nie zastanawiając się bliżej nad tworzeniem się cechów, które według wszelkiego prawdopodobieństwa formowały się na Zachodzie jeszcze na pierwowzorze imperyum rzymskiego, należy nam objaśnić, że równie w Krakowie, jak gdzieindziej, cech złotniczy wyłonił się ze wspólnego cechu, który pierwotnie łączył wszystkie zawody w jedno bractwo o celach przeważnie religijnych, następnie autonomicznych i obronnych, z którego w miarę wzrostu i wzmożenia się w liczbę pewnego zawodu wydzielały się nowe odrośla samoistne.

Niezaprzeczenie, już przed lokacyą Krakowa na prawie magdeburskiem, życie cechowe tutaj istniało, przeniesione przez osadników przybywających z Zachodu do ówczesnego centrum Polski, nie mogło jednak mieć tej siły, jaką im dała nowa organizacya.

W nowym rozkwicie miasta, które z powodu świeżych osadników przybrało charakter cudzoziemski, tkwiło niebezpieczeństwo polityczne w przewadze ducha i sympatyi niemieckich. Przełamał ją twardą swą ręką Władysław Łokietek a Kazimierz Wielki utrwalił, nadaniem przywilejów, wiernopoddańczość naszego mieszczaństwa, w którem odtąd rozpoczął się wolny, lecz tem trwalszy proces polonizacyjny.

Osadnicy krakowscy w przeważnej swej części idą przez Czechy lub z samychże Czech, które w życiu kulturalnem Polski odgrywają pierwszorzędną rolę. Pominąwszy stanowisko i przynależność Krakowa w X wieku do dzierżaw czeskich i późniejsze stosunki, jakie Mieczysława i Bolesławów wiązały z Czechami, jako od omawianej epoki odleglejsze, nie wolno nam przeoczyć sadowienia się Wacławów na tronie krakowskim od roku 1291 do 1306.

Namiestnikiem oraz starostą krakowskim w r. 1305 podpisuje się myncerz florencki Reinhardus, przysłany tutaj z Pragi[1]).

Najprawdopodobniej też do owego okresu będzie należało odnieść źródło zjawiska, że w naszem mieszczaństwie średniowiecznem znachodzimy tak wiele rodzin z przezwiskiem Bem, Behem, Czech, które również między bracią złotniczą ma licznych swych przedstawicieli.

Czechy w owym czasie stają się najprzedniejszem ogniskiem sztuki środkowej Europy. Kultura czeska rozkwita niezwykle bujnie; za Karola IV Czechy są przodownikiem humanizmu i polerowniejszych obyczajów, stosunki zaś ich żywe z Polską są faktem dowiedzionym. To też bezposrednim wypływem tych czeskich stosunków były analogie w życiu cechowem rzemieślników, nietylko przez zapożyczenie form społecznych, ale również oddziaływanie na jakość i kształt utworów rękodzielniczych.

Wiek XIV podaje nam już liczne, aczkolwiek zbyt treściwe wiadomości o mistrzach złotniczych krakowskich.

---

[1]) Por. „Sprawozdania komisyi historyi sztuki" t. V. 29, 103 rozprawy, prof. M. Sokołowskiego „Nieznany dar królowej Jadwigi", L. Lepszego „Pacyfikał Sandomierski".

Najstarsze księgi i rachunki miasta Krakowa wymieniają: w 1308 roku złotnika Albrechta.

Złotniczek Mikołaj (Nicolaus parvus aurifaber), znany z lat 1312 do 1325, posiada ogrody za miastem, nabywa części realności i sprzedaje w ulicy św. Krzyża.

Roku 1316 zapisana jest wdowa po starym Henryku złotniku.

Zapiska z r. 1317 wspomina złotnika Konrada.

W licznych transakcyach, dotyczących domów i placów budowlanych występuje w latach od 1319 do 1339 złotnik Henco (vel Heynco, Hinco), jest on właścicielem domów przy ulicy św. Jana i św. Krzyża a roku 1330 dobija się godności ławnika[1]).

Srebrnik (argentifex) Wilhelm z Olkusza sprzedaje roku 1339 dom przy ulicy św. Szczepana złotnikowi Michałowi i jego wspólnikowi, od którego znów on go odkupił r. 1349 na wyłączną własność.

Wspomniany co do dopiero złotnik Michał piastuje roku 1341 godność ławnika a następnie roku 1343 rajcy, którym zostaje obrany po raz ostatni 1350 roku.

Z zapisek z lat 1341, 1347, 1350 i 1369 dowiadujemy się o złotniku Henselinie[2]).

Powyższe zapiski nie mówią nam nic bezpośrednio o ich uzdolnieniu zawodowem, ale dają pośrednie świadectwo o tem; ludzie to zamożni i poważani, a więc logicznie rzecz biorąc, w swym zawodzie dzielni i obrotni.

Wbrew tradycyi koronuje się Władysław Łokietek r. 1320 w Krakowie i zdaniem Dra Feliksa Kopery każe robić, niewątpliwie tutaj złotą koronę, bogato sadzoną kamieniami, którą niesłusznie później przezwano koroną Chrobrego. Wedle dochowanego rysunku, było to niepospolite dzieło naszych złotników krakowskich[3]).

Luźne wiadomości o złotnikach, którymi są: Angelmus (r. 1345), Mikołaj Pfel (r. 1366), Hanco (r. 1367), Mikołaj (r. 1368), Wojtek (r. 1370) i t. p., jakkolwiekbądź świadczą, że Kraków już przed nadaniem królewskiem pierwszego przywileju dla złotników liczył ich poważny zastęp.

Fakt zawiązku odrębnego cechu odnosimy wprawdzie do pierwszego roku panowania Ludwikowego, atoli cały proces wyodrębnienia się zawodu złotniczego z więzów wspólnego bractwa musiał siłą rzeczy odbywać się wcześniej, rzecz samą przygotować a więc jeszcze za Wielkiego Kazimierza, który w przywileju, danym Kleparzowi roku 1335, wymienia tam również złotników[4]).

---

[1]) Dr. Fr. Piekosiński i Dr. J. Szujski: „Najstarsze księgi i rachunki m. Krakowa" (Pomników dziej. t. IV, wyd. Akad. Umiej., Kraków 1878) pod wspomnianemi latami. Kodeks dypl. m. Krakowa, str. XLIX.

[2]) Najstarsze ks. m. Krak. pod rokiem wymienionym.

[3]) Praca Dra F. Kopery o skarbcu koronnym spoczywa w rękopisie.

[4]) Kodeks dypl. m. Krakowa, str. 22.

Król Kazimierz przecinał żywotne arterye łączące nową osadniczą ludność z macierzą niemiecką a stwarzał jej warunki wygodnego bytu w jej przybranej ojczyźnie.

Wszystkie królewskie zamysły i konsekwentne panowania dzieła żywo przemawiają za tem, że król w swych hojnych fundacyach, gdy zapotrzebował złotniczych rąk, nie szukał ich po za granicami państwa, ale w stolicy własnego państwa dawał zlecenia do wykonywania królewskich darów a w razie potrzeby sprowadzać mógł złotników znakomitych do Krakowa.

Że król tworzył istotnie warunki pomyślnego rozwoju krakowskiego złotnictwa a zarazem wytworzenia się naszego cechu, przemawiają za tem zdarzenia o niepośledniem znaczeniu.

Nadane przywileje miastu zmuszają kupców obcych obracać swą drogę na Kraków, tutaj zatrzymać się dni kilka. Rzecz to ważna, bo transakcye kupieckie dają sposobność do nawiązywania nowych stosunków a przemysł podsycają nowemi drogami zbytu.

Jatki i kramy na rynku krakowskim darowane miastu ułatwiają podaż i zbyt wyrobów tutejszych, dwie wagi miejskie regulują kupieckie obroty. W roku 1358 oddaje też król miastu topnię, gdzie odbywa się tak ważna wówczas procedura topienia kruszców szlachetnych, ich oddzielania czyli odpędzania od mniej szlachetnych przymieszek[1]).

Przedsiębiorstwo nabywania i przetapiania pieniędzy było wówczas tak zyskownem zatrudnieniem, że między złotnikami już r. 1358 wytworzył się osobny zawód topiarzy, trudniących się li tylko wspomianym przemysłem. Czynnik to ważny tem więcej, że Polska nie posiadała wówczas kopalni srebra, któreby jej z własnych hut dostarczały kruszcu już wytopionego. Rajcy krakowscy jeszcze roku 1406 powiadają: W Królestwie Polskiem nie mamy gór srebrnych, ani srebra[2]).

Myncerze tego czasu to także wielki odłam zawodu złotniczego, biją zaś pieniądze we własnych mieszkaniach a raczej pracowniach, jak r. 1320 myncerz Fryderyk w domu własnym przy rynku krakowskim, lub nieznany z imienia myncerz z r. 1391 w domu mieszczanina Mikołaja Salomona[3]).

Jak wyglądało wnętrze owej w XIV wieku huty czyli topni, której zewnętrzny widok lekko w oddali naszkicował miniaturzysta kodeksu Behema przy obrazku, przedstawiającym pracownię złotniczą, (ob. fig. 1) dają nam do pewnego stopnia wyobrażenie rachunki myncerskie, gdyż w istocie swojej nie wiele różniła się ówczesna mennica od topni[4]).

---

[1]) K. Szajnocha: „Szkice historyczne“, wyd. 2. tom I, 138 — Dr. Fr. Piekosiński: „Prawa i przywileje m. Krakowa“ I. 732.

[2]) Ambroży Grabowski: „Starożytnicze wiadomości o Krakowie“, str. 298.

[3]) Por. Dr. Fr. Piekosiński: „O monecie i stopie menniczej w Polsce w XIV i XV wieku“ (w Rozpr. i spraw. z posiedz. wydz. histor. filoz. Akad. Um. t. IX, 126).

[4]) Z następnego rachunku myncerza Ruschego, który roku 1389 na koszt rajców miasta urządził wnętrze mennicy krakowskiej, poznajemy też jej urządzenia: mianowicie było tam:

„Naprzód okrojków z monet za 7 grzywien i 2 szkojce.

Potem piętnaście igieł probierczych, każda po szkojcu.

O ścisłości związku mennicy i topni miejskiej świadczy ich wzajemny stosunek. W roku 1438 topnik miejski Jakób Ruszke jest równocześnie zaprzysięgłym probierzem mennicy[1]) i prowadzi niewątpliwie całą procedurę topienia i wydzielania szlachetnych kruszców. Jedynie potrzeba kontroli rozdzielała dwie tak pokrewne instytucye.

Owóż w topni miejskiej wytopione sztaby lub zlewki srebra otrzymywały nazwę: „brantu krakowskiego“ a na dowód dobroci, tudzież jako świadectwo, że nie gdzieindziej, ale w miejskiej topni stopione zostały, otrzymywały one już r. 1393 znak wybity cechą miejską i szły stąd w handel, do mennicy i wreszcie do pracowni złotników krakowskich na ich wyroby. Wytłoczenie owego znaku miejskiego trwało dalej, wspomniane albowiem również w roku 1439[2]).

Srebro podlejszej próby zwano fałszywem. Pochwyceni roku 1389 niejaki Wullinweber z Brigerem i Jurkiem z powodu fałszywego srebra osadzeni zostali w więzieniu, a następnie tylko za wstawiennictwem króla i królowej uniknęli gorszego losu i kara ich skończyła się wydaleniem z miasta[3]).

Z rachunków topni miejskiej widać, że topią tam przedewszystkiem wyskrobiny i odpadki złotnicze, tak zwany „krecz“, następnie stare pieniądze i zepsowane srebra stare.

W ogóle znaczenie topni średniowiecznej dla rozwoju przemysłu złotniczego było doniosłe, ona dostarczała materyału surowego, przerabiała cenne odpadki i wykonywała nadzór i troszczyła się o dobroć szlachetnego kruszcu.

---

Potem za żelaziwa od pieca hutniczego i pod tygle pół grzywny.

Potem za brus czyli kamień szlifierski pół grzywny.

Potem dwa tygle.

Potem dwa kowadła.

Potem sześć młotów.

Potem dwie misy do gotowania (Zydeschalen, tyle co misy do zudowania czyli bielenia pieniędzy).

Potem dwoje nożyc.

Potem zamek, którym odmyka się mennica.

Potem inne wydatki na przyrządy do fabryki wynoszą przeszło grzywnę. To zaś jest, co Rusche winien panom rajcom:

Naprzód jeden tygiel.

Potem kamienia winnego tyle, ile pan Enoch (dozorca mennicy) poda“. Por.: Dr. F. Piekosiński: „O monecie i stopie menniczej“, str. 127).

Dla wyjaśnienia dodajemy, że roczyn kamienia winnego i soli rozpuszczonych w wodzie w naczyniach miedzianych (powyższe Zudeschalen) zagotowany służy teraz, jak dawniej do nadania białej powierzchni wybitym monetom lub srebrnym wyrobom.

Naturalnie musiały się tu jeszcze znajdować testy i węgle drzewne, o których mówi postanowienie lonherów krakowskich z roku 1536. (Dr. Fr. Piekosiński, Prawa i przywileje I. 732).

[1]) Dr. Fr. Piekosiński: O monecie j. w. str. 69.

[2]) Dr. Fr. Piekosiński j. w. str. 190 i 203.

[3]) Najstarsze księgi m. Krakowa. Cz. II. 73.

Kazimierz Wielki stworzył urządzeniami społecznemi i polityką pokoju niebywały przedtem w Polsce dobrobyt, który jest bezsprzecznie kardynalnym warunkiem rozwoju sztuki i przemysłu.

Mieszczaństwo poszczycić się mogło wkrótce wielkiemi bogactwy i było w stanie budzić niemi podziw swoich i obcych.

Uczta Wierzynkowa we wrześniu 1364 r.[1]), na której biesiaduje, prócz wielu książąt i paniąt cesarz Karol IV i pięciu królów, a w czasie której

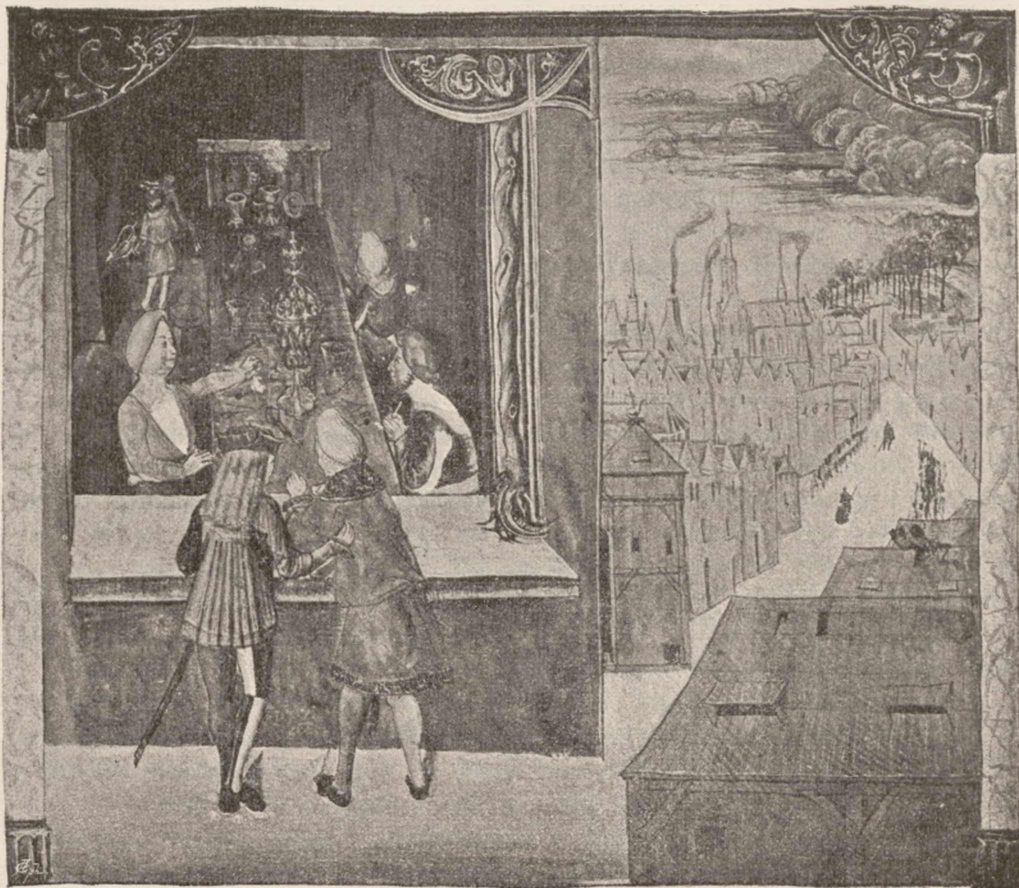


Fig. 1. Wnętrzne pracowni złotniczej, oraz widok na hutę złotniczą za miastem z początkiem wieku XVI-go.

podarki w złocie i srebrze rozdane gościom przez mieszczanina krakowskiego przenoszą wartością swoją 100.000 złotych, stała się na długie czasy pamiętną i wymowną ilustracyą zamożności mieszczaństwa krakowskiego.

Zapewne, że długim był szereg królewskich potrzeb i darów z czasów Kazimierzowskich, lecz ich bliżej nie znamy, bo kronikarze nasi mówią o nich ogólnikowo, chociaż z podziwem.

---

[1]) Kwartalnik histor. II. 498. Długosz: Hist. III. 276.

Wiemy, że król jest hojnym dla kościołów. Na dwa lata przed pierwszym przywilejem cechowym, bo 12 lutego 1369 r. darował naszej katedrze krakowskiej krzyż wielki szczerozłoty, perłami i kamieniami sadzony a cząstką drzewa Krzyża świętego uzacniony, który jeszcze widzi i podziwia w skarbcu nasz dziejopis Długosz[1]).

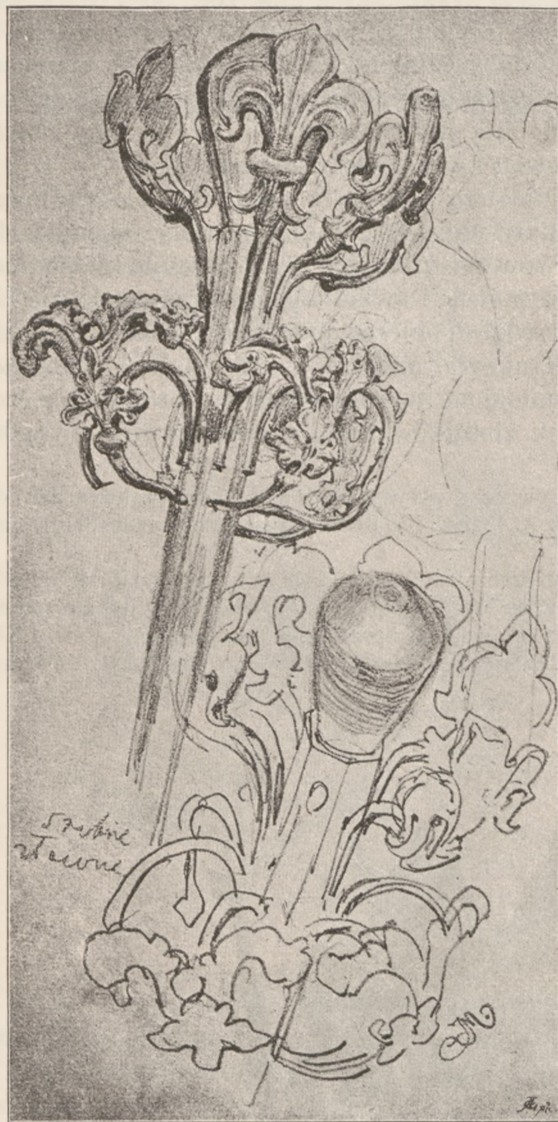


Fig. 2. Berło Kazimierza Wielkiego rysunku Jana Matejki.

Do dziś dnia przechowywa kościół w Trzemesznie srebrny i złocony kielich okazały romańskiej struktury, pokryty emalią, płaskorzeźbą figuralną i ornamentyką z daru królewskiego z r. 1351[1]).

Również w Stobnicy znajduje się bez daty dar Kazimierzowski.

W roku swej śmierci ofiarował król katedrze płockiej wspaniały relikwiarz srebrny (hermę), wyobrażający popiersie świętego, na głowę św. Zygmunta, do której roku 1401 dorobił koronę złotą perłami i drogimi kamieniami wysadzaną złotnik płocki Stanisław Zemełka.

Z tegoż samego czasu, bo 1370 r., pochodzi królewskie wotum, znana srebrna herma z relikwiami św. Maryi Magdaleny[3]).

Już na łożu śmierci zapisuje król kosztowny krzyż złoty, więcej niż 10.000 flor. wartający kościołowi krakowskiemu, rękę św. Kozmy w cyboryum pozłacaną, kościołowi poznańskiemu, ostensorium i ozdobną biblię gnieźnieńskiemu. Dwom córkom i matce ich Jadwidze, księżniczce głogowskiej, prócz opon i okryć purpurowych łoża, przyozdobionych w drogocenne klejnoty, perły i drogie kamienie, czasze złotolite,

[1]) Długosz: Hist. III. 295.
[2]) A. Przeździecki i E. Rastawiecki: „Wzory sztuki średniowiecznej“. Ser. II.
[3]) Jak wyżej.

około tysiąca grzywien srebra, tudzież wszystkie naczynia srebrne i klejnoty, 36 rogów złotych i srebrnych do picia dziwnie kunsztownej roboty, nalewki z jaspisu i kryształowe, pierścienie z oprawą kamieni drogich[1]).

Gdy król Kazimierz Wielki umarł i ciało złożono do trumny dano mu do ręki berło srebrne, złocone, dzieło krakowskich mistrzów, $30^3/_4$ łutów ważące (ob. fig. 2), na głowę zaś koronę (ob. fig. 3), jakkolwiek miedzianą i grubo złoconą, jednak ze względu na ozdoby jubilerskie (dubletami t. j. wierzchni kamień twardszy, spodnia połowa ze szkła miękkiego, pod którem są folgi sukienne. Kolory tych kamieni naśladują szafir, ametyst, topazy, rubiny i biały kryształ wagi 111 łutów)[2]) — niewątpliwe dzieło złotnicze.

Wszystkie kroki króla Kazimierza zmierzały nietylko do ugruntowania dobrobytu krajowego, ale miały najwidoczniej za cel także usamodzielnienie kultury polskiej od wpływów postronnych, jego dążenia ku podniesieniu miast, handlu i przemysłu mówią i świadczą najwyraźniej o tem, że król musiał sam w pierwszym rzędzie popierać przemysł polski a w szczególności sztuka złotnicza tu w Krakowie musiała w nim znaleść potężnego protektora, stąd też powyżej wymienione wyroby kunsztu złotniczego z czasów Kazimierza, jako dzieła rąk złotników krakowskich uważać wypada.

---

[1]) A. Maciejowski: „Polska aż do pierwszej połowy XVII wieku pod względem obyczajów i zwyczajów“. Długosz: Hist. III 299. A. Przeźd. i E. Rast.: Wzory sztuki średn. Ser. I. sign. P. i P. p.

[2]) X. I. Polkowski: „Skarbiec katedralny na Wawelu z 32 tabl. autogr.“ Kraków 1882. Klisza nasza przedstawiająca berło Kazimierza Wielkiego (ob. fig 2), zapożyczoną jest z rozprawy prof. Maryana Sokołowskiego o „Matejce“ ogłoszonej w Spraw. kom. hist. sztuki t. V. str. LXX. Rycina korony (ob. fig. 3) odbita jest z drzeworytu Dudraka, własność p. Józefa Łakocinskiego, dyrektora drukarni „Czasu“.

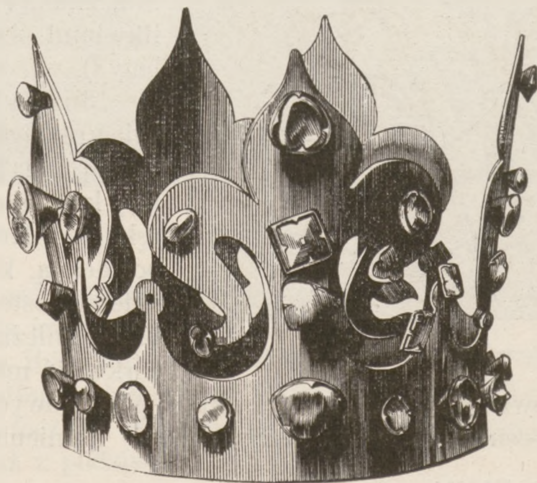


Fig. 3. Korona Kazimierza Wielkiego (drzeworyt Dudraka).

## II.

# Pierwszy okres cechowy od r. 1370 aż do statutu organizacyjnego z r. 1475.

O zaginionym przywileju króla Ludwika, pierwsza wzmianka o cechu. — Złotnicy krakowscy drugiej połowy XIV-go stulecia. — Ich roboty dla królowej Jadwigi i Władysława Jagiełły, stosunki ze Wschodem, Ormianie i Węgrzy. — Potrzeby złotnicze dworu wykonywane przez złotników krakowskich. — Kilka słów o złotnikach XV-go wieku.

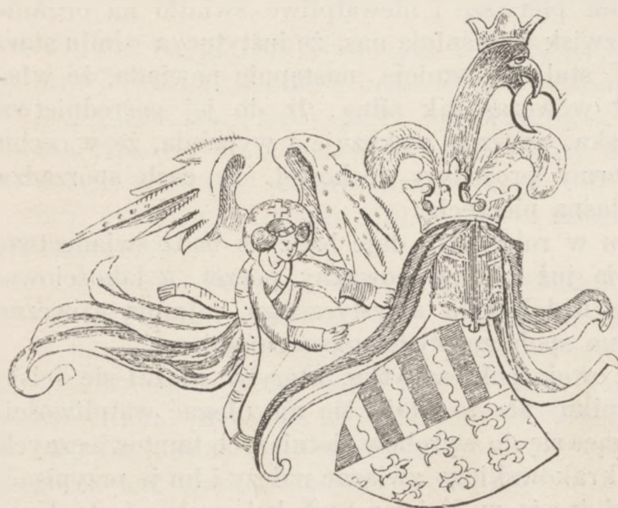


Fig. 4. Fragment z roztruchanu królowej Jadwigi.

Rok 1370 stanowi prawdziwą epokę w rozwoju krakowskiego złotnictwa, bo oto król polski i węgierski Ludwik nadaje złotnikom krakowskim pierwszy przywilej, którego istnienie zdaje się wskazywać, że dopiero około tego czasu wyodrębniają się w samoistny i samorządny cech.

Brzmienia tego ważnego dokumentu nie znamy, bo nie dochował się do naszych czasów, jedynie mówią o nim inwentarze cechowe i przypisek pisarza cechowego na przywileju krójewskim z roku 1577, a mianowicie:

„W tym Przywileiu są wspomnione dawne Przywileie y Dekreta Serenissimi Ludowicy Regis Polonie et Hung., ktory panował in A° 1370, ktore teras te przywilleia y dekret są pogubione“.

Przypuszczamy, że przywilej ów miał głównie na oku kwestye handlowe i przemysłowe złotników krakowskich, nie zaś organizacyę cechową. A nasuwa nam się jeszcze myśl inna, że był on już przygotowany przez kancelaryę Kazimierza Wielkiego, skoro Ludwik natychmiast po wstąpieniu na tron polski mógł go podpisać i wydać.

Najstarszą wiadomość dotyczącą samej instytucyi cechowej, otrzymujemy z drugiej ręki w kłótni z kuśnierzami roku 1741, w czasie której złotnicy dowodzą starszeństwa swego cechu „ex actis de sumpto, z którego patuit, że *anno 1392* contubernium mieli, które contubernium bez praw y ordynacyi zostawać nie mogło“, tylko je starość zniszczyła lub ogień zniweczył[1]).

Dowodzenie to cechu złotniczego znajduje też istotnie swoje potwierdzenie w księgach radzieckich miasta Krakowa. Zapiska odnośna powiada, że we czwartek podczas suchedni jesiennych na Podniesienie św. Krzyża[2]) roku 1392 stanęli przed rajcami: Jakub Rulle, Mikolaj Wolniger, Jan Pauswange, Jan Dorniger, Paweł Werzing, Jakób Tewdirnewdir, Habirgeist, Henryk Parlirer i przyrzykli przyprowadzić przed rajców w poniedziałek najbliższy wszystkich złotników miasta, którzy pojmani i zatrzymani w sprawie Jana Ilkuszczyka i jest nadzieja, że wszystko, co miasto w sprawie tegoż Jana Ilkuszczyka na uratowanie jego czci i ku jego pomocy wedle wszelkiego prawa i poszanowania legalności spisze i pieczęcią opatrzy, także sami złotnicy opieczętować i spisać będą powinni, wedle wszelkiego sposobu[3]).

Akt powyższy rzuca nam pierwsze i niewątpliwe światło na organizacyę cechową. Owe ośm nazwisk objaśniają nas, że instytucya ośmiu starszych cechowych już w XIV stuleciu istnieje, następnie powiada, że władza wykonawcza cechu jest wówczas tak silną, iż do jej pośrednictwa ucieka się juryzdykcya miejska, wreszcie wskazuje i wyjaśnia, że w cechu istnieją już pewne utarte formy procedury cechowej, że cech sporządza osobne pisma i pieczętuje własną pieczęcią.

Fakt nadania przywileju w roku 1370 daje bądź co bądź świadectwo, że złotnicy liczebnie stanowią już bardzo poważny poczet, a jakościowo, to jest pod względem swego uzdolnienia artystycznego, zajmują wówczas poczesne stanowisko w naszem społeczeństwie mieszczańskiem.

Nie mamy wprawdzie z owej epoki zabytku, któryby wiązał się ściśle z nazwiskiem tutejszego złotnika, ale to zdaje się nie ulegać wątpliwości, że zapiski archiwalne odnoszące się do wyrobów złotniczych tamtowiecznych z miejscowemi siłami cechu krakowskiego związać należy i im je przypisać.

Około tego czasu pojawiają się w „najstarszych księgach miasta Krakowa“ imiona złotników: Wojtka (r. 1371—2[4]), Antoniego (1372), Ulrycha Jakóba (1372[5]), Wojtkin złotnik syn Peszki zostaje r. 1374 za swe występki

---

[1]) A. l. (Literami początkowemi A. l. oznaczamy Akta luźne archiwum cechu złotniczego krakowskiego).

[2]) T. j. 19 września 1392 r.

[3]) Dr. Fr. Piekosiński i J. Szujski: Pomniki dziej. wieków średnich t. IV. — Najstarsze księgi m. Krak. Cz. II. 79.

[4]) F. Piekosiński i Szujski: Pomn. dziej. wieków średn. t. IV, Cz. II str. 33, 35.

[5]) Tamże, str. 35.

wygnany z miasta[1]), częsty w wiekach średnich los proskrypcyi dotyka r. 1376 złotnika Bertolda[2]), zaś w następnym złotnika Grzegorza za krwawe pobicie złotnika Grodysa[3]); Hanusz von Keiczer złotnik i Piotr Roscher z Sącza, topnik srebra, r. 1394 przyjmują obywatelstwo[4]), wspomniany roku 1397 Viresutius złotnik z Berna[5]) i t. d.



Fig. 5. Inicyał z roztruchanu królowej Jadwigi.

Na bogato przystrojonym bachmacie, to znów w dużej, błyszczącej od ozdób złotych oszklonej kolebce przybywała r. 1384 siostrzenica Kazimierza Wielkiego, ukochana przez lud krakowski królowa Jadwiga do Polski. Starożytnym traktem tatrzańskim ciągły się długim szeregiem podwody i bryki pakowne, wiozące królewską wyprawę, bogatą w gotowe złoto i srebro, w drogie kamienie i klejnoty, w kosztowne naczynia, szaty, kobierce i złotogłowy[6]).

Między cechami witającymi radośnie królowę prawdopodobnie wystąpił już i cech złotniczy pod własną chorągwią, na której proporcu, jak w innych cechach, powiewało właściwe mu godło[7]).

Dnia 15 października 1384 r. odbyła się koronacya, że zaś insygnia królewskie pozostały do roku 1412 na Węgrzech[8]), złotnicy krakowscy musieli na koronacyę wygotować nowe, choć tymczasowe, jednak wspaniałe godła majestatu królewskiego: koronę, berło i jabłko. Wizerunek tych dzieł złotniczych krakowskich przechowała nam również ich roboty pieczęć majestatyczna królowej Jadwigi.

Po koronacyi przyjmowała królowa podarki od poddanych swoich. Między innymi sędziwy biskup krakowski, katedry św. Wacława zawia-

[1]) Tamże str. 39.
[2]) Tamże str. 43.
[3]) Tamże str. 44.
[4]) Tamże str. 123.
[5]) Sprawozdania z posiedzeń Akad. t. II. N. 6, str. 5.
[6]) Karol Szajnocha: Jadwiga i Jagiełło (1374—1413) Lwów 1855, t. II, str. 75, 76.
[7]) Por. K. Szajnocha j. w. II, str. 134.
[8]) Tamże, II, str. 137.

dowca, Jan Mały Radlica, bywalec po dworach książęcych a dawny dworu węgierskiego sługa i przyjaciel, słynny u swoich i obcych lekarz, zaraz po śmierci Ludwikowej kazał, jak sądzę, złotnikom krakowskim wygotować niezwykle kosztowne naczynie: roztruchan[1]) w kształcie dzbanuszka, z kryształu górnego, oprawny w srebro złocone, z orłem Piastowskim u szczytu a herbami emaliowanymi domu andegaweńskiego (por. fig. 4), tudzież monogramem Maryi (por. fig. 5) przeznaczonej pierwotnie, tronu polskiego dziedziczki, na zdobnej koroną pokrywie. Tymczasem gdy zamiast Maryi przybyła do Polski Jadwiga, biskup kazał dać nową dwunastoboczną osadę kryształowej czary i na niej wyryć odmienny, bo zastosowany do zaszłej zmiany napis[2]).

Roztruchan zwany również z łacińskiego cyfą (ciphus) służy wówczas do napojów. Stawiają go na stole w czasie uczty lub obiadu, jak to widzieć można na miniaturze z r. 1353, przedstawiającej księżniczkę śląską św. Jadwigę, biesiadującą u stołu, na którym stoi roztruchan szklanny, pokrywą nakryty[3]).

---

W dwa tygodnie po ślubie z Jadwigą Władysław Jagiełło ukoronowany został dnia 4 marca 1386 r. koroną nową, świeżo, jak Długosz powiada, u złotników krakowskich ukutą, w złoto i klejnoty bogatą[4]).

Połączenie Polski z Litwą pozwoliło nowe nawiązać stosunki złotnikom a względnie cechowi złotniczemu, rozszerzyło dalej jego sferę wpływów, ustaliło i upewniło ze Wschodem ważne handlowe interesy, które z Oryentem łączy złotnictwo.

Nie posiadamy wprawdzie jeszcze dotąd wyczerpującego traktatu o stosunkach średniowiecznych Polski ze Wschodem, jednakowoż mówią o tem liczne wskazówki, że od czasu Kazimierza Wielkiego stosunki te przez zajęcie Czerwonej Rusi zyskały niezmiernie na stałości.

Tyle ważny czynnik w dziejach złotnictwa, jak są Ormianie ze swoją kupią pysznych i okazałych wyrobów Wschodu a równocześnie spieszący do Francyi, Żuław, Śląska, Czech, Niemiec, Węgier, Moskwy, Tartaryi, Wołoszy, Turcyi, Krymu, zapędzających się do Persyi, głębi Azyi środkowej i Indyi, to znów nad brzegi Nilu[5]) — otóż ci Ormianie oprócz znajomości tajników sztuki wschodniej utrzymują przez wieki handel kamieniami

[1]) Por. Dr. Fr. Piekosiński: Rachunki dworu króla Władysława Jagiełły i król. Jadwigi w Pomnikach dziej. wieków średnich t. XV, 164.

[2]) Opis i wizerunek piękny naczynia zawdzięczamy pracy prof. Dra Maryana Sokołowskiego: Dar królowej Jadwigi w Spraw. kom. hist. sztuki t. V 27. Pogląd nasz powyższy na genezę naczynia jest jednakowoż odmienny od wyników cytowanej pracy. Bardzo charakterystyczną notatkę odnoszącą się, jak sądzimy, do dalszych dziejów naszego roztruchanu znajdujemy w poprzednio powołanem wydawnictwie Dra Fr. Piekosińskiego na str. 113, oto pod datą 28/7 1389 zapisuje podskarbi w rejestrze podrzęctwa korczyńskiego: de mandatu dni Regis et domine Regine cyphos ipsius dne Regine argenteos aput consules Noue ciuitatis exemi in II marcis et XV scot.

[3]) K. Stronczyński: Legenda obrazowa o ś. Jadwidze. Kraków 1880. str. 192, tabl. 37.

[4]) K. Szajnocha tamże, II. 342.

[5]) Ks. Dr. Tadeusz Gromnicki: Ormianie w Polsce. Warszawa 1888 n. w. str.

drogimi w swem ręku i sadowią się pojedynkiem obok Rusinów w Krakowie, kupcząc lub rzemiosłem się trudniąc, jak ów złotnik ormianin Antoni, którego pod r. 1372 wspominają Najstarsze księgi[1]), a płatnicze ich „ruble ormiańskie“ zyskują prawo obywatelstwa i mają po koniec XV wieku swój tutaj walor[2]). Przynoszą też oni z sobą tak ważną dla nas znajomość damaskinowania broni, inkrustacyi srebrnemi i złotemi blaszkami i nitkami wyrobów z kruszców mniej szlachetnych, lub nabijania złota na kamieniach kosztownych[3]).

Bodaj wspomnieć się nam godzi, iż czy to stosunki poprzednie z Węgrami, czy późniejsze, dawały impuls do powiewu prądu ożywczego ze stron południa na artyzm złotniczy. Najstarsze księgi wymieniają Hanusza Ungira (zatem Węgra), który r. 1397 wmięszany został wraz z złotnikami Arnoldem i Maciejem Theisem w sprawę kupna skradzionego kamienia drogiego[4]), więc znać, że Kraków ściąga i z Węgier złotników.

Potrzeby społeczeństwa co do wyrobów złotniczej ręki rosły tymczasem i podsycały wzmożenie się cechu. Rycerze nosili na szyi łańcuchy z kosztownem zawieszeniem, złote sygnety nasuwali na palce, jako znamiona szlachectwa, kobiety stroiły się w kanaki i pierścionki a na stołach biesiadnych szlachty i mieszczan widniały bogate zastawy.

W Krakowie prócz złotników mniejszej miary, jak wygnany r. 1387 złotnik Franciszek[5]), albo ów Lubart, co naprawia r. 1393 łyżki, zastawy stołowej ratusznej[6]), pracuje cały ich szereg dla dworu królewskiego, który co chwila znajduje powód do nowego zamówienia.

Pobożność królowej Jadwigi nigdy nie ostyga w modlitwie, ani w obfitych wotach, składanych to w katedrze stołecznej, lub też przesyłanych w odległe miejsca, słynące cudami. Własną ręką szyje złociste ornaty i paramenty kościelne.

W dawnej północnej Saksonii w dzisiejszym okręgu potsdamskim, w miejscowości zwanej Wilsnack powstało r. 1383 z powodu t. zw. cudu krwi (Wunderblutt) miasto całe. Prawie więc z przybyciem Jadwigi do Polski gruchnęła szeroko wieść o zachowanych w zgliszczach Wilsnacku trzech hostyach a roje pielgrzymów zapełniły drogi wiodące do miejsca, gdzie działy się rozgłośne na świat cuda, gdzie dotąd przechowała się waga grzeszników, na której pątnicy składali w ofierze naturalia ważące tyle, ile ważył pielgrzym przybyły szukać odpuszczenia grzechów[7]).

---

[1]) Część II, str. 37.

[2]) Dr. Fr. Piekosiński: O monecie etc. w Rozpr. i spraw. Wydz. hist. filozoficznego t. IX. 208.

[3]) Por. rozprawę moją p. t. Inkrustacya w Polsce. Przyczynek do dziejów złotnictwa i szabli druk. w Spraw. kom. hist. sztuki t. IV, 116.

[4]) Cz. II. 94.

[5]) Dr. Fr. Piekosiński: Najstarsze księgi m. Krakowa Cz. II. 69.

[6]) Tamże II. 96.

[7]) H. Otte: Handbuch der christ. Kunstarcheologie, wyd. 5, t. I. 383. Karol Szajnocha: Szkice hist. t. II. 201.

Królowa kupiła w lipcu 1394 od magistra Ilmanciusa cew nitek złotych na wyszycie ornatu do krwi Chrystusowej w Saksonii a złotnik Jakusz Brenner sporządził za 4 grzywny kielich z temże samem przeznaczeniem[1]).

Ów Jakusz Brenner musi być człek niemałej zręczności, przerabia pancerz królewski, robi karwasze, „szosle" i zwieszenie i inne zbroi przybory za 10 grzywien (8/8 1393 r.), to znów dostarcza herbów dla osoby królewskiej za taką samą cenę (10/7 1394 r.[2]).

Złotnik Rola (v. Rol, Rolle, Rulle), któregośmy już poprzednio wymienili jako starszego cechu, sporządza (13/11 1393) dwie czapki królewskie za wynagrodzeniem 3 grzywien i 3 wiardunków, następnie zaś (27/2 1394) bierze 3½ grzywny za zrobienie dwóch kubków[3]).

Potrzeby dla własnej osoby Władysława Jagiełły bywały zdaniem historyków niewielkie, z rachunków wynika dalej, że złotnik Cunczle sporządza 4/2 1395) „fernusze" i „nakończe" do pasa mieczowego króla Jegomości, jakoteż jabłka czyli pukliki do innych pasów przypaśnych samegoż króla. Ten sam złotnik robi jabłka srebrne na tkaninie jedwabnej do uzdy i przyborów siodeł króla, tudzież królowej węgierskiej. Wreszcie zrobił też dwa gąsiory, a za wszystko otrzymał 13 grzywien i 16 skojców[4]).

Pachniclos odbiera 4/2 1395 r. 11 grzywien za sporządzenie podwójnych rzeczy albo przyborów do siodeł, oraz dwóch uździenic, mianowicie króla Jegomości i królowej węgierskiej, wreszcie za sporządzenie wanienki i starych srebrnych kubków[5]).

Król widocznie dbał o to, by rząd na konia miał bogaty, królewski wygląd. Jeszcze też złotnik Andrzej sporządza równocześnie z Pachniclosem do siodła królewskiego przydatki srebrne, złocone i otrzymuje za to, oraz za przeróbkę rogu 7 wiardunków ze skarbu[6]).

Większe nierównie sumy, niż na potrzeby osoby królewskiej szły na okazałą zastawę stołową.

Wszystkie warstwy ludności wieków średnich żyły przejęte ciągłą trwogą przed trucicielami. Kroniki owoczesne zapisują też co chwila fakt otrucia; zadawano truciznę w polewce, w „czarnym pieprzu", owocach itp. Stąd poszło, że obawa zrodziła chęć obrony przed skrytobójczą bronią i szukano pilnie za środkami ochronnymi przeciwtrującymi. Stoły królewskie, książęce, pańskie i mieszczańskie zastawiano więc naczyniami z antydotycznymi medykamentami, wieszano na piersiach relikwie na bogatych łańcuchach, by tylko ochronić się od zguby. Nieograniczona podejrzliwość Jagiełłowa przyczyniała się również na dworze polskim do użycia wszelkich fortelów ostrożności, może nie bez przyczyny, wszak r. 1392 zginął od

[1]) Dr. Franciszek Piekosiński: Rachunki dworu króla Władysława Jagiełły i królowej Jadwigi w Pomnikach dziej. wieków średnich t. XV, 201.

[2]) Tamże str. 161 i 200.

[3]) Tamże str. 171 i 179.

[4]) Tamże str. 219.

[5]) Tamże str. 219.

[6]) Tamże str. 219.

trucizny jeden z najznakomitszych Władysława Jagiełły braci, r. 1393 zamordowano trucizną książęcia Mazowieckiego Henryka, w r. 1394 zabiła ona drugiego, około tego czasu otruto dwóch synów Witołdowych. Czyż wobec tego lęk przed trucizną nie był uzasadnionym i usprawiedliwionym objawem?

Najwybitniejszym też sprzętem na stole królewskim był „język smoczy“ w czyste złoto oprawny, mający posiadać szczególniejszą antydotyczną własność, który stawiano przed nakryciem dla króla. Zwyczaj ten utrzymał się na długie czasy, inwentarz skarbca koronnego z r. 1475 wylicza między innymi przedmiotami kredens z językami smoczymi, wreszcie Zygmunt I. jako królewicz posiada także kredens niemi zapełniony[1]).

Za Jagiełły zlecono robotę około języka smoczego może nie bez powodu Marcinowi Czechowi, który mógł był w Pradze widzieć i nauczyć się wzorowego wykonania tego sprzętu.

Był to złotnik w tym względzie widocznie biegły i znający się na rzeczy; 17/8 1393 r. otrzymał ze skarbu królewskiego za pochwę do języka smoczego 3 grosze, zaś 4/2 1395 r. od roboty smoczego języka ze złota czystego, jakoteż dwóch kubków 5 grzywien i 1 wiardunek[2]).

Następnie widzimy na stole królewskim srebrne misy i półmiski, jeden podwójny półmisek, kubki i roztruchany, nalewki, gąsiory wreszcie wspaniałe, do picia przeznaczone, rogi tura lub jednorożca[3]) w srebro złociste oprawne.

Skarb królewski wypłaca: 6/9 1393 złotnikowi Synajowi za robotę rogu królewskiego 4 grzywny, za przerobienie gąsiora wielkiego srebrnego 1 grzywnę, zaś 27/2 1394 za dwa rogi 7 grzywien[4]).

Złotnik Arnold otrzymuje 25/2 1394 r. za sporządzenie rogu, kubka i przerobienie mis królewskich 10½ grzywien, następnie 4/2 1395 za kubek i przerobienie pokrywy starego rogu królewskiego dwie grzywny[5]).

Znany nam już Hanusz lub Jan Ilkuszczyk czyli z Olkusza bierze 8/10 1393 r. za dwa kubki królewskie 3 grzywny, 9/11 1393 r. za kubek wysoki 3 grzywny, 6/2 1394 r. za inne dwa kubki 3½ grzywny, 27/2 1394 za sporządzenie rogów, kubków a w szczególności jednego kubka złotego i przydatków siodła znanej z piękności żony księcia Ziemowita i za przerobienie pasa królowej 31 grzywien, 17/10 1394 r. za robotę 5 półmisków wielkich i naczynia zwanego patenicą króla Jegomości 15 grzywien oprócz tego towarzysz złotniczy otrzymał na napitek 6 groszy, 4/2 1395 za sporządzenie podwójnego półmiska wielkiego, jaszczyków podwójnych i jabłek (puklików) przynależących do siodła królowej węgierskiej 25 grzywien[6]).

[1]) Dr. F. Kopera Ms.: Skarbiec koronny. — A. Pawiński: Młode lata Zygmunta Starego. Warszawa 1893 str. 258.

[2]) Dr. Fr. Piekosiński j. w. str. 162, 219.

[3]) Dr. Fr. Kopera Ms.: Skarbiec koronny.

[4]) Tamże str. 179.

[5]) Tamże str. 179 i 219.

[6]) Tamże str. 166, 170, 177, 179, 203 i 219.

Złotnik Hanusz Sax otrzymuje 27/2 1394 r. za sporządzenie rogów, kubków i roztruchanów królewskich 30 grzywien, później znów 4/2 1395 r. za robotę 4 kubków złocistych 9 grzywien[1]).

Mikołaj Münsterberg za robotę dwóch kubków dla króla dostał 10/2 1394 r. 3 grzywny i 3 szkojce, zaś 4/2 1395 za wykonanie 4 roztruchanów i przerobienie starego kubka 4 grzywny[2]).

Złotnik Hanusz Sweyn zrobił dwa kubki, za które dostał 27/2 1394 r. 2 grzywny i 3 wiardunki. Wreszcie może tego samego złotnika wspominają rachunki królewskie pod imieniem Jana Swinde, który za sporządzenie 10 mis, dwóch nalewek i dwóch kubków ważących 60 grzywien czystego srebra otrzymał ze skarbu królewskiego 30 grzywien zapłaty[3]).

Ostatnia zapiska powiada, że skarb dostarcza złotnikom materyału to jest kruszców szlachetnych potrzebnych do zrobienia zamówionego sprzętu a później płaci od roboty według zasługi. Z wysokości zasługi już najwidoczniej wynika, że wyroby naszych złotników mają wtedy niepoślednią wartość artystyczną, skoro robota ich tak jest kosztowną. Wszelkie też hipotezy, dotyczące zagranicznego pochodzenia naszych zabytków średniowiecznych, okazują się w świetle rachunków skarbu królewskiego jako zbyt pospieszne i zawczesne, bo dowodzą one wprost przeciwnie, mianowicie, że nasz artyzm złotniczy był już w XIV wieku samodzielny i wybitnego znaczenia.

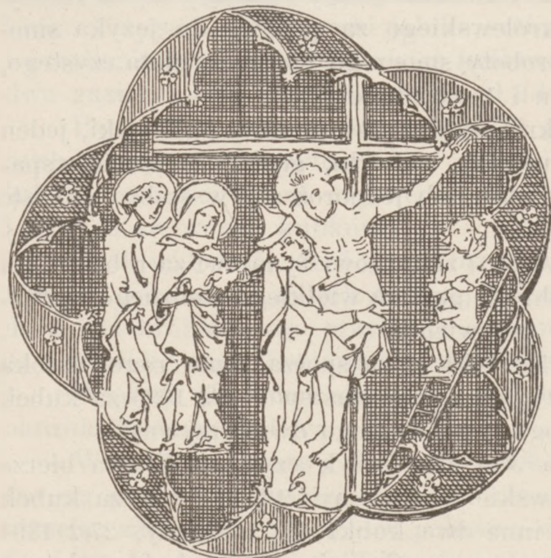


Fig. 6. Płytka omaliowana z XV-go wieku z pacyfikału sandomierskiego.

Wiek XV, jak dotąd, zbyt mało niesie ze sobą światła i rozjaśnia dzieje naszego złotnictwa, dopiero ostatnie ćwierćwiecze występuje przed nami wyraźniej a organizacya cechu rysuje się już całkiem plastycznie.

Długie i szczęśliwe panowanie Władysława Jagiełły w swoim okresie piętnastowiecznym musiało być niemniejszego znaczenia dla krakowskich złotników. Król hojny w upominkach ciągle ich pomocy potrzebuje.

Gilbert de Lannoy w pierwszych latach XV stulecia powiada, że otrzymał od króla polskiego kubek szczerozłoty, ozdobiony jego herbami[4]).

---

[1]) Tamże str. 179 i 219.

[2]) Tamże str. 177.

[3]) Tamże str. 179 i 219.

[4]) Prof. Maryan Sokołowski: Dar królowej Jadwigi w Spraw. kom. sztuki t. V. 28.

W pamiętnym roku 1410 darował Jagiełło do klasztoru ś. Krzyża na Łysej Górze roztruchan swój srebrny, z którego mieli pić ludzie wodę, pochodzącą z obmycia drzewa krzyża świętego[1]).

Na wieść o niesłychanym rabunku i uszkodzeniu cudownego obrazu N. Maryi Panny w Częstochowie, z polecenia króla obraz sprowadzono roku 1431 do Krakowa, gdzie naprawiony został przez malarzy a przez złotników bogato w srebrne i pozłociste promienie klejnotami sadzone ponad głowami przybrany i blachami srebrnemi i złoconemi pokryty, na blachach zaś znamienitym rylcem złotniczym wyryte zostały sceny z życia Maryi i Chrystusa[2]).

Cech zdaje się być wówczas liczną korporacyą, która bierze udział w życiu publicznem rzeczypospolitej miejskiej.

W roku 1404 deleguje on swych seniorów na ratusz mianowicie: Hanusza Firniga i Marcina.

W roku 1407 złotników Swynge i Arnolda.
„ 1410 „ Mikołaja Rogowicza, Bernarda i Franczka Pramsa.
„ 1411 „ Hanusza Czipsera i Jakóba.
„ 1425 „ Jakóba Eysingrabera i Mikołaja Roseniczera[3]).

Prócz wymienionych pracują w Krakowie:
W roku 1405 złotnik Janowicz i Reymann,
„ 1411 „ Wojciech,
„ 1413 „ Ungar,
„ 1417 „ Oczko,
„ 1432 „ Michil[4]),
„ 1433 „ Jenko[5]),
„ 1439—1440 złotnik Jan i inni.

Nie śledzimy dalej za wyszukaniem ich nazwisk, by nie oddalić się zbyt daleko od naszego założenia. Wyliczeniem tych kilkunastu złotników pragnęliśmy tylko uwydatnić ciągłość nieprzerwaną w dziejach naszego cechu. Nadmienić uważamy jeszcze za potrzebne, że złotnicy szukają w tym czasie równocześnie po za murami Krakowa zarobku lub bywają używani w celach przemysłowych przez inne miasta polskie. W dziele: „Złotnictwo lwowskie w dawnych wiekach“ p. Władysława Łozińskiego czytamy, że Albertus aurifaber de Cracovia dzierżawi roku 1411 tamtejszą miejską topnię srebra, lub r. 1417 przebywa we Lwowie Stanisław Oczko złotnik z Krakowa.

Okres drugiej połowy piętnastego stulecia znamienny jest swoim stylem, pełnią cechowego rozwoju, a błyszczy i uświetnia się rozgłośnej sławy imionami swych przedstawicieli.

---

[1]) Pomniki dziej. Polski A. Bielowskiego t. III. 372.
[2]) Wzory sztuki średniowiecznej Ser. I, sign. N. n.
[3]) Żegota Pauli: Manuskrypt Bibl. Jag. N. 5402.
[4]) Jak wyżej.
[5]) Dr. Fr. Piekosiński w Rozpr. wydz. hist. filoz. IX. 222, 241.

Nie wymieniając wszystkich znanych nam złotników, zebranych przez nas w pracy p. t.: „Pacyfikał Sandomirski oraz złotnicy krakowscy drugiej połowy XV stulecia“[1]), nadmieniamy, że wśród licznego zastępu złotników owego okresu mistrzem w swym zawodzie, jak powiadają bisk. krak. Jan Rzeszowski i kasztelan Jakób z Dębna, jest Jan Głogowczyk, według naszego przypuszczenia autor pacyfikału sandomierskiego (patrz fig. 6 i 7). Godnym wspomnienia jest Floryan późniejszy złotnik nadworny lub Kasper, który z dworem królewskim pozostaje w stosunkach, wybitna rodzina złotnicza Marcinków budzi żywszy interes a wśród niej głowa rodziny najstarszy Stanisław i najwyżej ceniony od współczesnych Marcin Marcinek, powszechnie znany autor wspaniałego relikwiarza z r. 1504 na głowę ś. Stanisława w skarbcu katedry krakowskiej, sprawionego przez królowę Elżbietę i Fryderyka kardynała, który jakkolwiek chwilą swego powstania przekracza wiek XV, atoli duchem, pojęciem i stylem do niego należy. Powagą i uważaniem wśród swoich i w mieście cieszy się Jan Czymerman. Ruchliwością w swym zawodzie odznaczają się Stanisław Piorun i Grzegorz Zatorski. Włoskiem pochodzeniem trąci Jacob Pipetata. Czynny jest Hanusz Prusak czy Prewitz a w drogich kamieniach pracuje Jan Zalczer, między innemi robi dla biskupa kujawskiego Andrzeja Oporowskiego. Kamienie szlachetne szlifuje Herman. Jan Wiązownicki oprawia w srebro miecze a rozgłośnym na świat cały imieniem brata, którego syn Stanisław jest również złotnikiem tutejszym, wysuwa się na czoło owego zastępu postać Macieja Stwosza. Przybył on do grodu naszego z Harowa, od Sasów siedmiogrodzkich dopiero roku 1482, tu osiadłszy dobił się majątku i w późnej starości roku 1540 dokonał pracowitego żywota[2]).

Złotnicy krakowscy drugiej połowy XV wieku robią klejnoty i srebra stołowe dla szlachty i mieszczan, robią dla dworu królewskiego, ale przedewszystkiem ofiarnością możnych lub składkowym groszem do skarbców kościelnych, a są nimi wspaniałe pacyfikały i kielichy, ostensorya i monstrancye, bogate okucia i pastorały.

Wierni epoce stroją te przedmioty bujnem uliścieniem lub łętowiem, gotyckiem przeźroczem, ujęcia formują we wdzięczne kapliczki, koronką liliową otaczają czary kielichów, to znów szlifowanym koralem lub emalią je ubogacą i ożywią grą przedziwną barw kraśnych lub wreszcie w relikwiarzyku potrafią wyrzeźbić w jasnym bursztynie postać Najświętszej Dziewicy[3]). A węgierskie wpływy[4]) może nigdy nie odegrały w złotnictwie naszem tak znacznej roli, jak u skłonu XV stulecia, kiedy w siatkę złocistych nitek wtopione kolorowe szkliwo emalii grało barwą i nęciło filigranową deli-

[1]) Sprawozdania komisyi hist. sztuki t. V 87—103, tudzież osobna odbitka tej rozprawy.

[2]) Wszystkie szczegóły zaczerpnięte z pracy cyt. „Pacyfikał sandomirski etc.“, gdzie w alfabetycznym układzie podane wiadomości o powyższych złotnikach.

[3]) Por. moją pracę „Pacyfikał sandomierski“, Spraw. t. V. 90.

[4]) Zobacz pracę moją drukowaną w węgierskiem „Archaeologiai Értesitö“ z 1890 roku o Emalii węgierskiej w Polsce.

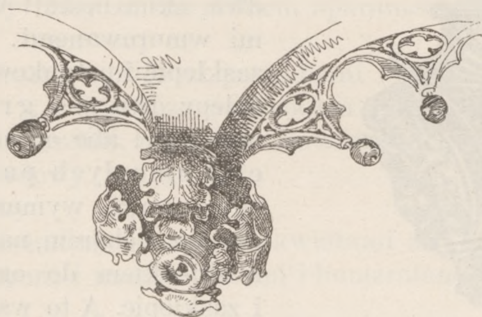
katnością, jakby miniaturowem odbiciem najpyszniejszych wschodnich kobierców i makat wzorzystych.

Przystępujemy teraz, po rozpatrzeniu poprzednich okresów, do właściwego zadania naszego, to jest do nakreślenia objawów życia cechowego, jak się dalej kształtowało i rozwijało lub zamierało.

Rada miasta Krakowa wydała 30 czerwca 1475 roku nowy, obszerny statut cechowi złotniczemu, nie stało się to bez wiedzy i woli cechu, ale jak się to analogicznie działo w innych cechach, tak niezawodnie i tu złotnicy sami naprzód statut wypracowali, ułożyli, poczem dopiero rada miejska przejrzawszy nadała jako ich kodeks prawny.

Najsłuszniejszą też będzie rzeczą mniemać, że statut zawiera w sobie postanowienia, które jako urządzenia cechowe i prawo zwyczajowe już istniały, a obecnym aktem nabrały tylko bezwzględnej mocy prawa.

Fig. 7. Kwiaton z pacyfikału sandomierskiego.



## III.

# Życie religijne.

Kaplica bracka i groby złotników. — Sprzęt kapliczny. — Św. Eligiusz patron cechowy. Nabożeństwa, procesye i misterya. — Kapelani i kapliczni. — Dochody i wydatki.

Zakon „bosacki“ czyli OO. Franciszkanów przybył do nas w XIII wieku z Pragi. Pierwsi bracia zakonni reguły św. Franciszka z Asyżu (Fratres Conventuales minores) pojawili się w Krakowie już w r. 1232 a r. 1237 Bolesław Wstydliwy ufundował im klasztor, który się cieszył wielkimi względami możnych i mieszczaństwa krakowskiego.

Kościół franciszkański przygarnął do siebie cech złotniczy i oddał mu na wyłączny użytek jednę z swoich kaplic, zwaną jeszcze w XVI wieku (w testamencie Grzegorza Przybyły) w ę g i e r s k ą, którą Pruszcz w „Klejnotach stołecznego miasta Krakowa“ temi słowy opisuje:

„Kaplica złotników, w której bywa co suchedni za dusze zmarłych nabożeństwo raz do roku z kazaniem, z wystawieniem Najśw. Sakramentu, z odpustami na święto ś. Eligiego, biskupa, patrona tego kunsztu, co święto, co niedziela odprawuje się msza święta, którą w pięknym porządku panowie złotnicy konserwują i za swoim kluczem i dyspozycyą mają".

Klasztor franciszkański wraz z kościołem zgorzał dnia 25 września roku 1655 w czasie wtargnięcia Szwedów; musiała też kaplica cechowa niemało od ognia ucierpieć, skoro w 30 lat po uspokojeniu się kraju sprawę jej restauracyi podejmuje ks. gwardyan Modest Wybranowski i zawiera z cechem ugodę na piśmie, mocą której obowiązuje się: „Naprzód ścianę nową od nowicyatu, abo ogroda klasztornego cum fundamentis novis wystawić, w której mają być dwie okna nowe i wesołe z kratami staremi wmurowanemi. 2) Wszystkę kaplicę zasklepić i potynkować. 3) W tejże kaplicy sklepy dwa abo groby z oknami ku nowicyatowi abo ogrodowi dla chowania ciał umarłych panów braciej cechu tego nowo wymurować. 4) Zakrystyjkę nową pod chórem, na połowicę chóru, wzdłuż z okienkiem do ogroda zmurować nowo i zasklepić. A to wszystko jako najprędzej będzie mogło być". Złotnicy zobowiązują się złożyć na budowę 400 złp., po 30 gr. rachując[1]).



Fig. 8. Relikwiarzyk z partykułą ś. Eligiusza.

Niepośledni znawca dziejów architektury polskiej, prof. Władysław Łuszczkiewicz udzielił mi co do położenia dawnej kaplicy następującego cennego wyjaśnienia: Na planie klasztoru OO. Franciszkanów z roku 1796 oznaczoną jest kaplica złotnicza w ramieniu południowem krużganku. Jest ona częścią najbardziej wysuniętą ku wschodowi a od sali muzeum Baranieckiego oddzielona jedną drobną ubikacyą; od kaplicy włoskiej, leżącej pod kątem w ramieniu wschodniem krużganku, oddzielał ją wązki korytarzyk, jak dziś prowadzący do ogrodów. Sala ta rozmiarów 4 sążni wiedeńskich i 4 stopy szerokości a długości 6 sążni i 3 stopy, była sklepiona beczkowo i miała ściany ubrane pilastrowaniem, 3 okna wychodziły od południa na dziedziniec i ogrody a dwie silne szkarpy podpierały ściany.

[1]) A. l. 26/5 1685 r. (NB. literami A. l. znaczymy akta luźne archiwum cechu złotniczego krakowskiego).

Wejście ozdobne renesansowe z krużganku dochowało się dotąd.

Wewnętrzne urządzenie kaplicy było bogate i obfite w najrozmaitsze przybory, ołtarz i ściany przybrane w obrazy i rzeźby, posadzkę zaścielały kobierce, w schowaniu było suto nagromadzonych paramentów kościelnych, a wszystko to było własnością wyłączną cechową. Dokładny widok wnętrza kaplicy zarysuje nam inwentarz z roku 1685, który przechowuje archiwum złotnicze:

## Anno Domini 1685.

Regestr aparatów panów braci cechu złotniczego, które należą do kaplice za urzędu p. Jakuba Gieltensa i p. Jana Paprockiego na ten rok starszych, przepisany według dawnych regestrów a oddany panom starszym i p. Michałowi Naręberskiemu na ten rok zostającemu zakrystyanem.

1. Ornat adamaszkowy biały ze wszystkiem aparamentem[1] . . . . . 1
2. „ „ czerwony ze „ „ . . . . . 1
3. „ aksamitny czarny z żółtemi potrzebami i ze wszystkiem . . 1
4. „ „ „ stary ze wszystkiem aparamentem . . . 1
5. „ „ na kształt, czerwony ze wszystkiem aparamentem 1
6. „ złotogłowy zedowy „ „ „ . . . . . 1
7. „ nędzowy stary „ „ „ . . . . . 1
8. „ czerwony aksamitny ze złotymi kwiatami ze wszyst. apar. . 1
9. Te wszystkie z stułami i manipularzami i humerałami zostają i płócienne humerały.

### Antepedii:

10. Antepedium czerwone w brety stare . . . . . . . . . . . . . 1
11. „ czarne tabinowe . . . . . . . . . . . . . . . 1
12. „ brunatne aksamitne w brety czerwone . . . . . . 1
13. „ czerwone złotogłowe w koła . . . . . . . . . 1
14. „ białe adamaszkowe . . . . . . . . . . . . . 1
15. „ brunatne adamaszkowe z kwiatami . . . . . . . 1
16. „ czarne aksamitne . . . . . . . . . . . . . 1
17. „ aksamitne wzorzyste od p. Uzowskiego . . . . . . 1
18. „ pstre półatlasowe czerwone . . . . . . . . . . . 1

---

[1]) Przypiski do inwentarza:

Do l. 1—8 Według spisu z roku 1733, kiedy wskutek biedy sprzedano część inwentarza, pozostały tylko 4 ornaty gorsze, prócz tego jeszcze: „od ornatu kolumna, na której wyszyty crucifix“.

Do l. 10. Regestr z r. 1688 notuje ich dwoje, inwentarz z 1733 posiada „w brety czerwone i błękitne“.

Do l. 11. Regestr z r. 1688 zapisuje ich dwoje.

„ l. 12. „ z r. 1688 dodaje z brunatnymi kwiatami.

„ l. 18. „ z r. 1688 notuje ich dwoje.

Obrusy:

19. Obrusów cienkich i grubych (z forbotami staroświeckiemi) . . . . 10
20. Tuwalni do ołtarzów . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . 4
21. Alb różnych . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . 9
22. Humerałów zbytnich materyalnych . . . . . . . . . . . . . . . 4
23. A dwa są u pana Kosmidrowicza, które nie są oddane i przepadają.
24. Pasów . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . 4
25. Mszałów . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . 2
26. Velum . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . 4
27. Burs . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . 5
28. Palka . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . 6
29. Chusteczka . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . 1
30. I pudełko do nich . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . 1
31. Szerzynek płóciennych wyszywanych . . . . . . . . . . . . . . 2
32. Szerzynka atłasowa czerwona . . . . . . . . . . . . . . . . . 1
33. Tabinek jedwabny pstry turecki . . . . . . . . . . . . . . . 1
34. Ręczników do ucierania . . . . . . . . . . . . . . . . . . . 1
35. Fartuszek pstry nędzowy . . . . . . . . . . . . . . . . . . 1
36. Fartuszek do crucyfixa rąbliowy . . . . . . . . . . . . . . . 1
37. Leituch czarny aksamitny z płótnem . . . . . . . . . . . . . 1
38. Herbów kitajczanych . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . 1
39. Obrazów małych różnych i z Aniołem i św. Janem nadedrzwiami . 10
40. Kobierców sztuk wszystkich i z tymi w kamienicy cechowej . . . 11
41. Sukno przed ołtarz czerwone . . . . . . . . . . . . . . . . . 1
42. Tablica św. Eligiusza złocista . . . . . . . . . . . . . . . . 1
43. Obraz Najświętszej Panny z relikwiami . . . . . . . . . . . . 1
44. Relikwiarzyków małych . . . . . . . . . . . . . . . . . . . 2
45. Crucifixów na ołtarz . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . 4
46. Graduse białe na ołtarzu, które sprawił p. Sanocki . . . . . .
47. Lichtarzów mosiężnych par . . . . . . . . . . . . . . . . . 3

---

Do l. 19. Dopisek późniejszą ręką.

Do l. 36. Regestr z r. 1688 nazywa „robkowy“.

Do l. 37. Inw. z r. 1733 mówi „Leytuch adamaszkowy z złotymi kwiatami, płótnem circum circa białem krajami obszywany“ a oprócz tego „sukno alias całon czarny z białymi krajami z frendzelką czarną i żółtą obszywany“.

Do l. 38. Reg. z r. 1688 dodaje „co do trumny bywają“ i wylicza ich sześć. Podobnie inwent. z 1733 r.: „insygnia złotnicze kitajkowe stare, sztuk 6“.

Do l. 39. Między nimi, zdaje się, było „obrazków dwa srebrnych, bardzo pięknej sztychowanej roboty w ramikach hebanowych“. (Inw. z 25/4 1733 r., tudzież z 26/3 1787).

Do l. 42. Por. tablicę światłodrukową.

Do l. 44. W inwentarzu z 25/4 1733 (A. l.) czytamy: „W ołtarzu wielkim crucifix spory, na głowie Pana Jezusa korona srebrna ad instar cierniowy z kolcami srebrnymi i promienie także srebrne trzy“. „Crucifix drewniany ze spiżowemi sztukami i passyiką“. Następnie: „Pasyjka na małym ołtarzu mosiężna odlewana i z sztukami takiego metalu“. — „Pasyjka druga drewniana“, z tego wynikałoby, że w kaplicy jest w ołtarzu wielkim zamiast obrazu rzeźba: Chrystus rozpięty na Krzyżu; do niego też odnosił się list odpustowy Piusa VI z 27 czerwca

48. Lichtarzów cynowych par . . . . . . . . . . . . . . . . . 2
49. Kierce do świec . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . 2
50. Kropielnica do święconej wody cynowa . . . . . . . . . . . 1
51. Poduszek . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . 2
52. Pulpitek na wielki ołtarz z przykryciem w paski . . . . . . . 1
53. Pulpitek na drugi mały ołtarz . . . . . . . . . . . . . . 1
54. Poduszeczka do szpilek zielona półgraniasta . . . . . . . . . 1
55. Dzwoneczków do sygnowania . . . . . . . . . . . . . . . 3
56. Puszka drewniana do communicantów . . . . . . . . . . . . 1
57. Płotek zielony na ołtarz wielki . . . . . . . . . . . . . . 1
58. Baldachimek błękitny białem płótnem podszyty od chorągwie zrobiony z kawałków . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . 1
59. Wotum jedno waży grzywnę . . . . . . . . . . . . . . . . 1
60. Drugie wotum św. Eligiusz . . . . . . . . . . . . . . . . 1
61. Trzecie wotum na ołtarzyku N. Panny łutów 2 . . . . . . . . 1
62. Wotum czwarte małe . . . . . . . . . . . . . . . . . . . 1
63. Kilimek . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . 1
64. Wstęga miedziana z dubletami na obrazie N. S. P. . . . . . . 1
65. Promienie złociste miedziane na głowie Pana Jezusa i gwiazdka . 1
66. Jedwabnie przydłuższych . . . . . . . . . . . . . . . . . 2
67. Jedwabnie przykrótszych . . . . . . . . . . . . . . . . . 2
68. Lichtarzów drewnianych para . . . . . . . . . . . . . . . 1
69. Starych para . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . 1
70. Miseczka turecka . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . 1
71. Dzbanuszków do ziela par . . . . . . . . . . . . . . . . 2
72. Skrzyneczka do elemozyny z kłódką . . . . . . . . . . . . 1
73. Drabinka . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . 1
74. Gradusik o dwu stopniach . . . . . . . . . . . . . . . . 1
75. S. Eligius smelczowany . . . . . . . . . . . . . . . . . 1
76. Canonów . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . 5

---

1781 r., udzielony dla ołtarza z Chrystusem u Franciszkanów. (A. l.). Wedle liczby 78 inwentarza ś. Eligiusz pomieszczony był nad wielkim ołtarzem w atyce.

Do l. 48. Regestr z r. 1688 dodaje: „dwa na wielkim ołtarzu".

Do l. 50. Inwentarz z r. 1733 mówi „kociołek cynowy z antabką żelazną".

Do l. 59—62. Regestr z r. 1688 wylicza zaś, wotum jedno waży największe grzywnę 1, drugie waży łutów 12, trzecie waży łutów 8, czwarte waży łutów 4, piąte waży łutów 3, szóste waży łutów 2 bez ćwierci, siódme waży łutów 1 i ¼. Serce ósme na Panu Jezusie ma ważyć łutów 3 albo 2½.

Do l. 64. Jest to przypisek, cały ręką późniejszą, w Regestrze z 1688 r. pozycya osobno, mianowicie „sztuka z dubletami 8 (?) na czerwonej wstążce".

Do l. 65. W Reg. z 1688 r. „gwiazda złocista w nóżkach jedna".

Do l. 67. W Reg. z 1688 r. „przykrótszych znowu 2-gie lichtarzowe".

Do l. 70. Reg. z 1688 dodaje „stłuczona jedna, co nic po niej".

Do l. 75. Reg. z 1688 mówi „sznycowany".

Do l. 76. Reg. z 1688 wylicza „Canonów starych 3".

77. Stuł starych . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . 2
78. Obraz nowy S. Eligiusza nad wielkim ołtarzem . . . . . . . . . 1
79. Wotum srebrne, które przez pana Mozdzieńskiego oddane jest do kaplicy . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . 1
80. Dzbanki cynowe z kwiatami z jedwabiu robionymi, które p. Mozdzieński darował do tejże kaplice . . . . . . . . . . . . 2
81. Ś. Bartłomiey na drzewie robotą „syncerską“ od p. Ceyplera darowany 1
82. Portatelów[1]) . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . 2

W inwentarzu naszym z 1685 r. nie wspomniano weale, że na chórku kaplicznym stał „pozytyw z miechami“[2]), następnie zapomniano o zwieszających się pająkach i lampkach, widzimy je wymienione, jak przypuszczamy, w inwentarzu z 25/4 1733 r. pod rubryką: „koron, dwie mosiężnych z esami, wszystkich 19“.

Były też w kaplicy trzy ołtarze, jak to wynika z inwentarza z r. 1733 „Trzy sztuki sukna na graduse do ołtarzy trzech“.

Inwentarz z 1733 r. notuje jeszcze godne wspomnienia „mszały dwa stare, lamp szklanych 30 i rożek hebanowy, (do świecenia świec, — jak mówi inwentarz z 1787 r.).

Srebra kapliczne cechowe ulegały w ciągu wieków rozmaitym przemianom, przez częste używanie psuły się, niszczały i bywały zastąpione przez nowe.

Początkowo w zapiskach z XV-go wieku mamy bardzo skąpe o nich wspomnienia, zdaje się o tyle, o ile nie były przechowane w kaplicy, ale w cechu, n. p. roku 1492 wymienia pisarz przy wyborze starszych kielich i krzyż srebrne wagi 4 grzywien, w r. 1494 i następnych nadmienia, że przynależą do kaplicy. W roku 1498 wymienia tak częsty w kościelnych i świeckich średniowiecznych sprzętach „Agnus dei“ (waży jeden skojec). Były to medaliony uważane za amulety z przedstawieniem Baranka Bożego,

---

Do l. 78. Reg. z 1688 powiada „wielki“ zamiast „nowy“.
Do l. 81. Naturalnie rozumieć należy „snycerską“.
Do l. 82. Reg. z 1688 nazywa „Portalów“ i liczy ich cztery.
Do l. 82. Reg. z 1688 r. dodaje jeszcze:
„Wotum waży łutów 12 z pasyą.
„ „ „ 8 z Panną Maryą.
Krucyfix posrebrzany od p. Mozdzieńskiego.
Poduszka od pana Ceyplera.
Graduse dwa pod trumnę, trzema ćwiokami obita mosiężnemi.
Nowe łapy pod trumnę posrebrzane 4.
Fartuszek kitajkowy karmazynowy na Pana Jezusa.
Drugi biały robkowy, obadwa od pana Komickiego.
Lichtarze cynowe dwie pary, które do trumny żałobnej powinny bywać, które za starszeństwa p. Uzowskiego za cechowe pieniądze sprawił“.

[1]) Dopisek z roku 1687:
W roku 1687 oddane to wszystkie aparaty panu Kunickiemu w kaplicy przy bytności pana Uzewskiego natenczas starszego Andlikowicza die 3 Martii.

[2]) Rachunek z 1706 roku za naprawę. Inwent. z 1733 roku powiada „Pozytyw na chórze mały dobry“.

a na stronie odwrotnej wyobrażeniem ś. Patrona[1]), a zdaje się, że nie miniemy się z prawdą, gdy powiemy, że medalion ten zdobił starszego cechu w czasie kościelnych obchodów.

## Klejnoty cechowe r. 1501.

Item złocisty kielich, waży 4 grzywny i skojców[2]).

Item kielich, waży 2 grzywny i 8 skojców.

Item krzyż, waży 2 grzywny.

Item pacyfikał na czterech nogach waży 2 grzywny 17 skojców.

Item złocisty pacyfikał waży 14 skojcy, dał go pan Marc Saali w sprawie Jana Pylcza.

Item kielich, który waży 2 grzywny i 9 skojców, ten dali Maciej Schwob (czyli Stwosz) i Paweł Selczer jako spuścizna ostatniej woli Jana Pyla w niedzielę przed Oczyszczeniem Najśw. M. P. roku 1501.

Item para ampułek, które ważą 3 grzywny srebra, ze złoconemi ozdobami[3]).

Skarbczyk kapliczny, zwany także klejnotami cechowymi, składał się w r. 1515: z kielicha srebrnego złoconego, kielicha ze srebra niezłoconego, pacyfikału, którego noga ozdobioną była koralami, mniejszego pacyfikału złocistego i pary ampułek[4]).

Inwentarz kaplicy ulegał w ciągu wieków zmianom, r. 1533 złotnicy oddają „błysk srebra“ (kawał odczyszczonego na teście srebra) i srebro z pateny, jakoteż stary pacyfikał Andrzejowi Marstelli, aby z tego materyału, wagi 3 grzywien, zrobił krzyż nowy do kaplicy“[5]).

W roku 1692 były tu: Miednica biała trybowana próby 11 z nalewką, ważyła grzywien 5 i łutów $5^1/_2$.

Pacyfikał złocisty suto wszystek próby 14, ważył grzywien 4 i łutów 7.

Kielich suto złocisty próby 14, ważył grzywien 3 łutów $8^1/_2$.

Kielich trybowany próby 11, ważył grzywien 3 łutów 13.

Lampa próby 11, ze wszystkiem co do niej należy ważyła grzywien 4 łutów 15.

Wotów 7, waży łutów 11, co do kaplicy są oddane. Co od wypisu chłopców[6]).

R. 1736 cech „wykupując relikwiarz drzewa krzyża świętego“ płaci zastawu zlp. 250[7]).

---

[1]) Por. Dr. Otte: „Handb. d. kirchl. Kunstarch.“ wyd. V, t. I. p. 360.

[2]) Ks. c. 167 k. 76.

[3]) Ostatnia zapiska dodana później innym atramentem, lecz tym samym charakterem.

[4]) Księga cechowa Nr. 167 karta 80. Naturalnie jest to część sreber nie przeznaczona do codziennego użytku, reszta w kaplicy.

[5]) Ks. c. 167 k. 84.

[6]) Księga przywilejów cechowych str. 20.

[7]) Książka do rachunków rozpoczynająca od r. 1728.

Dnia 30 czerwca 1742 otrzymał cech relikwie ś. Eligiusza[1]), dla których godnego uczczenia sprawił roku 1747 nowy relikwiarzyk srebrny w formie ostensorium[2]), który w nadobnym kształcie, lekko w stylu rokokowym zbudowany (por. fig. 8) wykonał jeden z braci cechowej; prawdopodobnie wyszedł on z pracowni Jana Piotrowskiego", który przez lat trzy od 1746 do 1748 był „prymasem czyli starszym cechu".

Wiek XVIII jest najsmutniejszym okresem w dziejach cechu naszego a zarazem jego kaplicy, która tak ściśle łączy się z jego istnieniem.

Powietrze i wojny dziesiątkują ich szeregi, już r. 1714 zmuszeni są sprzedać najpiękniejsze „trzy ornaty za złp. 172" [3]).

Po zajęciu Krakowa przez Austryę, nowy rząd postanowił obrócić obszerną kaplicę złotniczą na magazyn tabaczny. Memoryał cechowy z dnia 23/5 1796 r., wniesiony z protestem do barona Margielika (A. l.), nie odniósł pożądanego skutku, cech więc radzi nad swojem nowem pomieszczeniem, a konwent OO. Franciszkanów naznacza mu 18 marca 1797 r., w miejsce zajętej już na skład kaplicy w korytarzu, kaplicę błogosławionej Salomei[4]).

Nadeszły jeszcze gorsze czasy, cech obdłużony na kwotę 3.945 złp. postanawia stopić nieużytecznie leżące srebra i porządki kapliczne sprzedać a otrzymanemi pieniądzmi dług umorzyć[5]). Wnet kazali też złotnicy 95 funtów cyny kaplicznej otaksować (funt po 1 zł. i gr. 6[6]) i 1/3 1798 r. przedkładają następujący rachunek:

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| Za sprzedany ołtarz (17/6) . . . . . . . . . | złp. | 945 | gr. | 23 |
| Za różne kawałki srebra grzywien 13, łutów $5^3/_4$ fainu, grzywna à fl. 72, w sumie zł. 961 gr. 15 pol. temuż szl. Marcinowi Lekszyckiemu z plus offerencyą przeznacza za złotych . . . . . . . . . . . . . . . . . . | „ | 1.000 | „ | — |
| W cynie różnej, ważącej funtów $95^1/_2$, funt à fl. 19 gr. 6 w sumie . . . . . . . . . . . . . . . . . . | „ | 114 | „ | 18 |
| Niemniej różne bielizny i styrane aparamenta podług taksy oddaje . . . . . . . . . . . . . . . . . . | „ | 145 | „ | — |
| A tak na zapłacenie długu wzwyż wytkniętego ogółem upłaca zgromadzenie złotych . . . . . . . . . . | złp. | 2.205 | gr. | 11 |

Takie są dzieje naszej kaplicy cechowej, które zamykają się zniszczeniem odziedziczonych po przodkach sprzętów kaplicznych lub ich sprzedażą.

[1]) A. l.

[2]) Wysoki 0.338 m., szerokość podstawy 0·137 m., 0·117 m. Napisy: u góry *S. Eligii ora pro nobis*, na odwrociu D. O. M. In Honorem S. Eligij Episcopi Nomiomensis ex voto Aurificum Craco. Comparatum A. D. 1747. Na osculum nalepiona rycina z ś. Eligiuszem z tytułem: S. Eligius Ep. ein Goldschmied.

[3]) A. l.

[4]) A. l.

[5]) Księga dekretowa cechu złotn. krak. uchwała z 17/6 1797 r.

[6]) A. l.




Fotografował Józef Sebald w Krakowie.

Fotodruk E. Trzemeskiego we Lwowie.

Fig. 9. OBRAZ ŚW. ELIGIUSZA, WYKUTY W MIEDZI I ZŁOCONY Z R. 1609.

Życie religijne musiało być nader ruchliwe a nabożeństwo dla świętego Eligiusza niezwykłe, skoro kaplica poświęcona czci świętego uzyskała r. 1472 od Stolicy apostolskiej przywilej odpustowy (100 dni) na dnie Bożego Narodzenia, Zmartwychwstania Pańskiego i ś. Eligiusza[1]).

Św. Eligiusz, urodzony w Limoges r. 588, zmarły r. 659, przybył jako złotnik na dwór króla francuskiego Dagoberta, został jego dworzaninem, a później biskupem w Noyon. Jego to przedewszystkiem we Francyi przyjęły cechy złotnicze za swego patrona, za niemi poszły miasta niemieckie i tą drogą przyszła cześć jego do Polski.

Wizerunek świętego wszędzie towarzyszył odtąd złotnikom krakowskim, wisiał jego obraz w gospodzie cechowej, był też tutaj na ołtarzu, widniał na chorągwi, jak i na pieczęci cechowej.

Silną też musiała być wiara w pomoc świętego patrona i dumną była rzesza złotnicza z tego, iż do swego grona mogła zaliczyć świętego, który otoczył ich rzemiosło aureolą wyższości a może i sprawił, że sztuką tą zajmują się mocarze świata, jako godną ich królewskiej ręki[2]).

Według podanego przez nas inwentarza z roku 1685, liczba 42, 75, 78, były wówczas w kaplicy cechowej trzy obrazy z wizerunkiem ś. patrona; dochował się nam z nich jedynie wymieniony pod l. 42.

Na tablicy dołączonej światłodrukowej (ob. fig. 9) widzimy pracownię św. Eligiusza ujętą w barokowe oramienienie splecione ze skrzydlatych karyatyd, wstęg, delfinów i muszli[3]). W jej narożnikach herb i ciosny z inicyałami złotników, fundatorów i wykonawców, oraz rok 1600 i 1609. Pośrodku przy kowadle na ozdobnem krześle, do którego przyczepiony jest pastorał, siedzi w infule bogatej, w sukni wzorzystej bez rękawów św. Eligiusz i wykuwa młotkiem kubek. Tło zapełnione jest, jak również lewa strona obrazu, gdzie przy piecu pracuje towarzysz, najrozmaitszymi przyborami pracowni złotniczej i szeregiem gotowych już wyrobów. Lewa strona daje nam widok podwórza, na którem do drzewa przywiązany stoi koń osiodłany a bliżej widza leży piesek, stróż domu Świętego.

---

[1]) A. 1.

[2]) Por. Leonard Lepszy: „O mało znanem naczyniu srebrnem roboty krakowskiej" str. 2. (Spraw. Kom. hist. szt. V, 38).

[3]) Obraz wykonany jest na miedzi i grubo złocony, wysoki 0·046 metr., szeroki 0·0672 m. Napisy na nim: przy herbikach 1) L. B. N, pod nim CC, 2) D. K. nad znakiem obok 1600, zaś tuż w obrazie wisi na wstążce tabliczka z napisem: DONAT · KNIPER · RENOVAVIT · DOMVM · ISTAM 1600; 3) herb Pomian, z jednej strony klejnotu „ręka z mieczem w szyszaku" litery S. M. z drugiej P, 4) wśród liter C—B i liczb 16—09 znak przy herbiku dodana tabliczka w ramkach, na niej znów napis: CORNELIVS · BVIS · IN · PERPETVAM · MEMORIAM · TABVLAM · AVRO · ORNARI · CVRAVIT · PRO · CAPELLA · CONTVBERNI: Wreszcie obok ucztujących znajdują się inicyały C. M.

Na drugim planie gospoda, w niej stół okrągły wsparty na rzeźbionych w łapy lwie nogach, nakryty frędzlowanym obrusem i zastawą stołową, za nim widać dwóch ściskających się, jeżeli nie wziętych z żywotu świętego postaci, tedy współbraci cechowych, widocznie przedstawiających zgodę i pobratanie powaśnionych i litery C. M.

Jeszcze raz zastanowimy się później nad tem dziełem złotnika krakowskiego z początku XVII wieku, tutaj zaś podamy, że jakkolwiek w opracowaniu postaci ludzkich, zwłaszcza głów, brak należytego zrozumienia form i szlachetności rysunku, to wynagradza artysta te braki bogactwem fantazyi, śmiałym rzutem form ornamentacyjnych i pouczającą wielce drobiazgowością szczegółów otoczenia, a wiernością epoki, w której żyje.


Fig. 9. Obraz św. Eligiusza w cechu krakowskich złotników z XVIII wieku.

Drugi obraz świętego Eligiusza, jaki cech obecnie posiada, pochodzi z XVIII w. (ob. fig. 9).

Panowie starsi, czując nowego obrazu potrzebę, wyłożyli roku 1732 cechowi rachunek tego rodzaju, „że starając się około portretu ś. Eligiusza wydali na wino zł. 3 gr. 24“ a następnie „za portret ś. Eligiusza malarzowi i stolarzowi dali zł. 11“ [1]).

W roku 1746 powtarza się wydatek „za obraz nowy ś. Eligiusza złp. 16“ [2]).

Którą z tych zapisek należy połączyć z naszym obrazem, trudno nam ostatecznie roztrzygnąć, bo przeciąg 14 lat, jest okresem owej epoki zbyt małym, aby ujawniły się w nim różnice stylowe, jednakowoż pierwsza zapiska wydaje nam się prawdopobniejszą.

Obraz nasz jest olejny, malowany na drzewie szeroko, dosyć pobieżnie, pamięciowo, aczkolwiek nie bez pewnej siebie wprawy.

Obity blachami srebrnemi, w części złoconemi, z wypukło trybowanymi kwiatami na kapie i infule, pastorał w stylu rokoko zręcznie zawija się w ślimacznicę. Na piersiach świętego na łańcuchu zwiesza się wielki krzyż z fałszywymi ametystami.

Być może, że będzie to ten sam, który w inwentarzu z roku 1733 zapisany jest słowami: „obraz malowany ś. Eligiusza do klejnotów“, a niewątpliwie mówi o nim inwentarz z 26/3 1787 r. temi słowy: „obraz ś. Eligiego

[1]) „Książka do rachunków“ poczynająca się od r. 1728.
[2]) Jak wyżej.

z sukienką srebrną pozłocistą przy nim firanki żółte partysowe w kwiaty galonkiem srebrnym obszamerowane"[1]).

Wielką wagę przywiązywali złotnicy do znajomości żywotu świętego Złotnika, który dla nich świecił przykładem niezrównanym bogobojnego życia a ideałem swego niedoścignionego artyzmu, o którego dziełach istniejących we Francyi dochodziły do nich pełne dziwu wieści.

Jan Ceypler, znany autor relikwiarza na głowę św. Jana Kantego z r. 1695 w kościele św. Anny w Krakowie[2]), wraz z synem swoim Kazimierzem wydali: „Żywot św. Eligiusza biskupa Nowiomeńskiego, apostoła Flandryi, patrona zgromadzenia złotniczego. Pisany od św. Audeona biskupa Rotomageńskiego towarzysza jego. Według zaś Bedy, Vswarda, Molana, Baroniusza, z historyi Suryuszowych, Opera Francisci Haraei vltraiectini S. Theologiae Licentiati napisany, do słowa wyjęty y na Polski przetłumaczony. Roku Pańskiego 1687. W Krakowie w drukarni Franciszka Cezarego, I. K. M. y I. M. X. Biskupa Krakowskiego Książęcia Siewierskiego Typogr.".

Ceypler wyrył[3]) na drzewie w ozdobnym kartuszu herbowny klejnot Oborskich, pod którym syn jego umieścił stosowny czterowiersz, i poświęcił tę broszurkę (w 16-ce, obejmującą 6 kartek) Mikołajowi Oborskiemu bisk. laodyckiemu, sufraganowi, scholastykowi i oficyałowi generalnemu krakowskiemu.

W pół wieku potem r. 1740 zapłacił cech „wielebnemu ojcu kaznodziei za wydany żywot św. Eligiusza zl. 43 gr. 3"[4]).

Nabożeństw ku czci świętego pilnowali złotnicy ściśle a usuwających się od nich grzywnami karali.

Cech stanowił r. 1639, aby „panowie bracia, tak starsi jako i młodsi na wotywę w dzień św. Lojego patrona cechu naszego i na mszy kwartalnej, która się odprawuje za umarłe, także i na pogrzebach, na które bywają od prymasa obsyłani, bywali pod winą nie odpuszczoną do skrzynki, jaką panowie starsi na się i na bracią wszystką uchwalą"[5]).

Z wydatków r. 1649 poznajemy bliżej obchód uroczysty na św. Eligiusza w XVII wieku, wtedy to cech zapisuje:

„Za sześć świec na ołtarz, za cztery na małe ołtarze i za dwie aniołkom . . . . . . . . . . . . . . . . . f. 6 gr. 15

za 100 świeczków . . . . . . . . . . . . . . . . . „ — „ 06

za 4 garce wina dla ks. Zakrystyana, ks. Kantora i do klasztoru, po gr. 18 kwarta . . . . . . . . . . . . . . „ 9 „ 18

---

[1]) A. 1.

[2]) F. M. Sobieszczański: „Wiadomości hist. o sztukach pięknych w dawnej Polsce" II 306.

[3]) Inne jego prace rytownicze przytacza E. Rastawiecki w „Słowniku rytowników polskich" str. 20. Podajemy poniżej w XII rozdziale rysunek ręczny kartusza przez niego wykonanego.

[4]) Rachunki cechowe z tegoż roku.

[5]) Prawa i przywileje m. Krakowa, II, 1037 statut z r. 1639 §. 14.

ks. Kantorowi z muzyką . . . . . . . . . . . . . . . . . f. 8 gr. —
na trociczki i ziele[1]) . . . . . . . . . . . . . . . . . . „ — „ 12

Jeszcze wystawniejsze było nabożeństwo na św. Eligiusza w wieku następnym.

Z wieży franciszkańskiej, dziś nieistniejącej, trębacze[2]) dawali sygnał rozpoczynającego się solennego nabożeństwa, częstokroć przyłącza się do nich „paukierz“, który również w bęben uderza w tym celu.

Ołtarz jarzył się mnóstwem świec[3]), gorzały lampy i lampki, na chórze grała kapela[4]) a kaplica, obita makatami, przedstawiała uroczysty wygląd wreszcie zapach ziela i trociczek lub kadzidła drażnił przyjemnie zmysł powonienia[5]).

Szczególniej przyozdobiony okazywał się obraz ś. Eligiusza[6]).

Wotywa na św. Eligiusza była wystawną: Na kazalnicę wstępował jeden z wymownych Ojców zakonu św. Franciszka i przemawiał do serc i duszy słuchaczy.

W roku 1720 wypowiedział ks. Marceli Dziewulski Franciszkanin w kaplicy złotniczej kazanie, które następnie, na życzenie wzruszonej i zachwyconej słowem kapłana braci cechowej drukiem wydał p. t. „Złotnik chleba się dla Nieba dorabiający wyznawca Chrystusów św. Eligiusz Biskup Noviomenski, apostoł Flandryi“.

„Przy podziękowaniu po nieszporze“ oddawano z cechu w klasztorze „dla WWOO. Franciszkanów garncy wina 4“ [7]).

Nazajutrz odbywała się „msza ś. reliquialna w dalmatykach i z kapelą[8]).

Może najpilniej obserwowanem nabożeństwem w kaplicy cechowej a w każdym razie najstarszem były msze św., poświęcone pamięci zmarłych członków cechu i bractwa, jak rozróżnia nagłówek listy zmarłych sporządzonej r. 1478 [9]).

Złotnicy, bacząc zbawienia dusznego, pamiętają w testamentach o kaplicy, bogaty Grzegorz Przybyło przekazał na rzecz jej 10 flor. a corocznie 2 grzywny na wywołanie nazwisk jego i rodziny[10]). Pamięta o niej Walenty Wosiński i robi zapis r. 1675 na swej kamienicy 1000 zł., od której kwoty mają sukcesorowie opłacać rocznie 50 zł. na msze św. w kaplicy[11]).

---

[1]) A. I., toż samo mniej więcej powtarzają rachunki cechowe z lat innych.

[2]) Książka do rachunków r. 1728 zapisuje na ś. Eligiusza na trębaczy wydatek fl. 9.

[3]) Książka do rachunków wykazuje r. 1728 wydatek: „do świec na św. Eligiusz fl. 22 gr. 15, za łój do lamp i lampek fl. 5“.

[4]) J. w. otrzymuje zapłaty fl. 20. za wódkę dla niej fl. 2.

[5]) Rachunki z różnych lat.

[6]) Rachunek z r. 1738 wynosi za samo ubranie obrazu złp. 3 gr. 24.

[7]) Rachunki z r. 1731 złp. 24 gr. 24.

[8]) Rachunki z r. 1738 kapeli złp. 9.

[9]) Por. Pacyfikał Spraw. kom. hist. sztuki V. 181.

[10]) A. I.

[11]) Księga przywilejów cechowych, str. 14.

Na tak zwanej „Żało Mszy“ wszyscy współbracia gromadzić się winni, w przeciwnym razie czeka ich kara, która według porządku cechowego z r. 1596 (§. 1) wynosiła 10 groszy[1]).

Mniej kosztowne bywały nabożeństwa kwartalne, wtedy n. p. r. 1649 otrzymuje każdorazowo ks. Zakrystyan f. 7 gr. 12 zaś zakonnicy, którzy Requiem śpiewali, po gr. 15.

Na Boże Narodzenie daje cech parę postawników po 1 f. do kaplicy[2]).

Umarł mistrz lub towarzysz, wówczas cech troszczył się o ostatnią posługę.

U Macieja Stwosza zmarł r. 1521 niejaki Paweł, zapewne towarzysz sztuki złotniczej, więc tedy Stwosz zabrał pozostałe po nim dwa pierścienie złote, dwie łyżki srebrne, jedna z groszowego, druga nieco z lepszego srebra i zaniósł wszystko do cechu, który wypłacił mu za to 4 flor. i 3 grosze na koszta pogrzebu i mszę żałobną[3]).

Na pogrzeb czy to brata cechowego, czy też jego żony, dzieci i czeladzi, za obwieszczeniem starszego szedł każdy mistrz i towarzysz, prowadząc ciało do kościoła i niosąc świece[4]).

Ten sam Maciej Stwosz zlecił testamentem pochować się w kaplicy cechowej[5]), gdzie pod posadzką w podziemiach, jak to już wspomnieliśmy, składano ciała zmarłych braci cechowych, zapewno nie wszystkich, ale bogatszych, którzy mogli konwentowi zapłacić za to miejsce wiecznego spoczynku.

Nabożeństwa połączone z uroczystemi procesyami odbywały się wystawnie i wspaniale.

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| Roku 1649 cech płaci „doboszowi pro 1. Mai za occasią . | f. | 1 | gr. | 06 |
| To znów na Boże Ciało: Księdzu Gwardyanowi ś. Franciszka . | „ | 7 | „ | 12 |
| Doboszowi za dzień Bożego Ciała . . . . . . . . . . . . | „ | 1 | „ | — |
| Temuż na Oktawę i z gorzałką . . . . . . . . . . . . . . | „ | 1 | „ | 06 |
| Temuż za rzemienie i naciąganie bębna[6]) . . . . . . . . . . | „ | — | „ | 10 |

Grzmią wówczas wesoło w ogrodzie klasztornym wystrzały moździerzowe[7]), dobosz uderza w bęben zawieszony na juktowym jabłkami srebrnemi i hakiem ozdobionym pasie[8]), chorąży niesie również na aksamitnym pasie czerwonym ze złocistemi potrzebami srebrnemi wspartą chorągiew z wizerunkiem św. Eligiusza[9]) i grotem srebrnym pstro złocistym, a obok niego bracia „z nadziakiem blachmalowym srebrnym“[10]).

---

[1]) Księga przywilejów cechowych str. 11.

[2]) A. l.

[3]) Ks. c. 167 k. 113

[4]) Prawa i przyw. II 822 §. 13 statutu Kaźm. z 1611 r. zaznacza na upornego winy 6 groszy.

[5]) Por. „Pacyfikał sandomierski oraz złotnicy krak. drugiej połowy XV w.“

[6]) A. l.

[7]) Rachunek z r. 1706.

[8]) Inwentarz z 1692 r. oraz Księga dekretowa k. 18 r. 1720.

[9]) Potwiedzenie tego znajdujemy w akcie luźnym dotyczącym procesu z kuśnierzami z 17 czerwca 1740, gdzie złotnicy powiadają, „na chorągwi naszej mamy św. Eligiusza a u pp. Kuśnierzów tylko lampart się świeci“.

[10]) A. l. Domyślam się, że tutaj mógł być użyty.

Za niemi szedł z buzdyganem cechowym mosiądzowym, suto złocistym, w środku którego barworf srebrny[1]), prymas cechu z gronem starszych a podstarszy, z żelazną buławą[2]) w ręku, wiódł brać młodszą i zastęp liczny towarzyszy.

Nie obeszło się w on czas bez pokrzepienia sił wódką, piernikami i innymi przekąskami w poranną godzinę[3]), zaś w ten sam dzień popołudniu dla pp. braci i dla gości, co byli pod chorągwią, stawiano garniec wina[4]).

W oktawę Bożego Ciała następował, zdaje się po dokonanej procesyi, traktament towarzyszy „winem i miodem" [5]). Używa też cech niekiedy przy procesyach pochodni i postawników[6]), bo zapewne w noc się one przeciągają.

Ważną zdawało się być rzeczą dla panów braci zdobyć w procesyi jak najprzedniejsze wśród innych cechów miejsce, co dawało powód długotrwałych z kuśnierzami sporów i procesów wlokących się przez całe pół wieku, a nawet gorszących scen w czasie procesyi.

W roku 1728 pozyskali sobie złotnicy sukurs, bo pisarz cechowy zapisał w księdze rachunkowej „tego dnia po otrzymanem miejscu w rynku z pewnymi przyjacielami za wino fl. 3 gr. 24"[7]). Starcie było gwałtowne, seniorowie cechów Szuszczewicz ze strony złotniczej a Małaszkiewicz z kuśnierskiej zerwali się raz byli na siebie z buzdyganami „aż pióro z buzdygana wyleciało".

Gorszącym był już ze wszech miar tumult wszczęty na procesyi r. 1740, kuśnierze bowiem zmówili sobie przepłaconych ludzi a starszy cechu kuśnierskiego Fladziński rozpoczął, według świadectwa złotników, napierać na stojący za kuśnierzami cech złotniczy, przypadł do prymasa i jął odpychać „buławą do zębów, gęby i inszych członków" i innych braci „szturkać i popychać", widząc to kompania kuśnierska z flintami, z dzidami, szefelinami, właśnie prawie jak na zabicie, otoczyła złotników i dalejże popychać, słowami despektować, konfundować, wypychać z marszu, nie puszczając ni na tę, ni na ową stronę[8]).

Sprawa oparła się o urząd radziecki, który orzekł, iż oba cechy zmieniać mają porządek, raz cech jeden pierwsze ma zająć miejsce, na następny rok drugi. Na tem jednak się nie kończy, bo co roku wznowioną zostaje kłótnia i proces z gorszym lub lepszym skutkiem; cech dla poparcia swej sprawy poruszał wszystko, przedstawiał dokumenta, przywileje i racye, które miały dowodzić starszeństwa jego, rozpisywał listy do innych cechów, by poprzeć rzecz przykładem. Tak z Wiednia otrzymuje wiadomość (14/12 1738), że starszy tamtejszy Jan Seltenreich wyjednał r. 1688 u dworu w Laxemburgu

---

[1]) Inwentarz z 17 maja 1740 mówi: buława mosiężna w środku ze skówką srebrną.

[2]) Inwentarz z 1692 r., w księdze przywilejów cechowych, str. 20.

[3]) Książka do rachunków od r. 1728 fl. 4 gr. 13 oraz lata następne.

[4]) Kosztował r. 1738 złp. 5 gr. 2.

[5]) Tamże fl. 10 gr. 10.

[6]) Rachunek z r. 1736 za pochodnie na Boże Ciało i za postawników sześć złp. 22 gr. 15.

[7]) Jak powyżej.

[8]) A. 1.

dla złotników miejsce pierwsze w procesyi przed innymi cechami[1]), z Poznania piszą, że piwowarowie tam prym wiodą[2]).

W zakonie św. Franciszka nieraz gwarno bywało i ludno, tu królowa Jadwiga schodziła się z narzeczonym arcyksięciem Wilhelmem i przy ucztach i zabawach spływały chwile marzeń królewskiej dziewicy, chwile krótkie, bo przerwała je wola racyi stanu. Niewątpliwie, że średniowieczne misterya czyli dyalogi kościelne, które stanowią zawiązek sztuki dramatycznej na Zachodzie i w Polsce, ożywiały często ciszę klasztorną, a w przedstawieniach cechy odgrywały wyznaczone im role. Analogicznie więc, jak na zachodzie Europy, cechowi złotniczemu przypadałaby jedna z najwdzięczniejszej ról przedstawienia: pokłonu Trzech Króli[3]).

To pewne bogactwo fantazyi i duch artystyczny, którym przodował cech złotników ściągało do bractwa i z innych kół ludzi, tak zwanych „braci stołowych", z poza obrębu cechu. Wspomniana w XV wieku lista zmarłych wymienia malarzy: (Wojtka z żoną, i Wincentego), hafciarzy Ulrycha Langa i Floryana, a nawet pokojowców królowej polskiej: Erazma, Piotra Szypa i Mikolascha, bakalarza Spyolka plebana z Łańcuta, doktora rady Erazma Karskiego, znanego z aktów rektorskich pod r. 1476[4]); aptekarza Jakuba, niejakich Hanusza Czoplica i Hanusza Karnowskiego, lub w roku 1531 pisarza biskupiego Kinowskiego[5]).

We wspomnianym już spisie zmarłych wśród bractwa złotniczego sporządzonym w roku 1478, za których dusze odprawia się nabożeństwo w kaplicy, znajdujemy imiona dwóch księży, którzy, jak się domyślaćby należało, pełnią wśród naszego bractwa już w połowie pierwszej XV wieku służbę kapelanów[6]).

Bliżej poucza nas o tem uchwała z r. 1506, która postanawia zgodnymi głosy z pieniędzy cechowych opłacać księdza, któryby tygodniowo czytał dwie msze: jedną za żywych, drugą za zmarłych. Uchwała powiada o skromnej dotacyi 24 groszy kwartalnie[7]).

Kapelani cechowi lub ich zastępcy z pośród OO. Franciszkanów żywo interesują się sprawami cechu, a nawet nieraz w kwestyach spornych zabierają głos decydujący i godzą zwaśnionych. W groźnym buncie czeladzi r. 1723 kustosz konwentu OO. Franciszkanów ks. Elbing[8]) pośredniczy i umarza proces na drodze polubownej.

---

[1]) A. l.

[2]) A. l. z 17 marca 1741.

[3]) Por. Kwart. hist. t. IX 79 recenzya o dziele W. Creizenacha Geschichte des neueren Dramas, Halle 1893 i wiadomości o pracy Dra St. Windakiewicza.

[4]) Por. Dr. Wł. Wisłocki: „Acta rectoralia Almae universitatis studii cracoviensis" str. 115 N. 538.

[5]) Por. L. L.: Pacytikal, str. 47—52 oraz Ks. c. 167 k. 140.

[6]) Por. L. Lepszy: Pacytikal sandomierski oraz złotnicy krakowscy XV stulecia. Kraków 1892 str. 51 (Odb. ze Sprawozdań kom. h. szt. V 37—103).

[7]) Ks. cech. 167 karta 58.

[8]) Księga dekretowa kunsztu złotn. k. 32.

Wpływ duchowieństwa na tok spraw cechowych widoczny jest dopiero w XVIII-tym wieku, zdarzają się wtedy raz wraz protekcye księży w celu wypisu uczniów lub przyjęcia do cechu a wyznanie wiary rzymsko katolickiej staje się nieodzownym warunkiem należenia do cechu.

Cech przy dorocznych wyborach troskał się o dobre zachowanie kaplicy cechowej i wybierał, według dawnego przysłowia „najmłodszy w cechu świeczkę gasi“, z pośród najmłodszej braci „kaplicznego“, któremu zlecał opiekę nad wzorowem utrzymaniem przyborów kościelnych[1]).

---

Dochody kapliczne składały się z datków dobrowolnych i zapisów, zresztą cech pokrywał wydatki ze skrzynki cechowej.

Z 1615 roku znamy postanowienie cechu, że towarzysze powinni będą także do kaplicy stawić się na każde suchedni lub dawać po groszy dwa, gdzieby się który absentował[2]).

Nietylko wewnętrzne urządzenia należały do obowiązków cechowych, ale i koszta restauracyi brał cech na siebie. Dnia 1 czerwca 1635 potwierdził gwardyan OO. Franciszkanów odbiór od starszych Jakóba Sosycza i Jakóba Borkowskiego kwoty 400 zł. na restauracyę kaplicy, a 3/10 1642 cech dodaje jeszcze na naprawę murów kaplicznych kwotę 50 zł.[3]).

O znacznej restauracyi kaplicy kosztem cechowym w r. 1685 mówiliśmy już poprzednio.

W r. 1706 zbierają „od pp. braci elemozyny na św. Eligiusz 15 złp.“[4]), inne suchedniowe opłacają ze skrzynki cechowej.

Wydatki na obchody religijne rosną niepomiernie zwłaszcza w XVIII stuleciu, np. w roku 1720 z całej wydanej wówczas kwoty 315 złp. na opędzenie potrzeb cechowych, wydatki na kościelne praktyki wyniosły złp. 247 gr. 21[5]), a jednak utyskiwania, że czeladź cudzoziemska i magistrowie usuwają się od nabożeństw[6]), mnożą się i cech musi wznawiać uchwały, by każdy za obesłaniem „na wotywy, msze kwartalne, które się odprawują za umarłych, na pogrzebach i innych wszystkich powinnościach w kaplicy cechowej odprawujących się bywali, od świec trzymania zasłaniając się starszeństwem albo innemi mniej potrzebnemi racyami nie wymawiali się“[7]). Z drugiej strony zwiększa się ilość nabożeństw i wydatki cechowe zapisują to „na patrocinium św. Józefa“, to „na fest Najświętszej Panny Łaskawej“,

---

[1]) Wzmiankę o wyborze kaplicznego znaleźliśmy wprawdzie w zapiskach pocz. XVIII wieku, rzeczą jednak zdaje się być pewną, że urząd ten istnieje od wieków średnich.

[2]) Rejestrzyk porządków cechowych z 1615 r., toż statut towarzyszy z r. 1624. — Prawa i przyw. II 895 §. 1.

[3]) A. l.

[4]) A. l.

[5]) A. l.

[6]) A. l 2 marca 1722.

[7]) Księga zielona folio cechu złotn. krak. str. 24 uchwała z 15 maja 1772.

to znów „na introdukcyą św. Filipa Neryusza“, św. Antoniego i t. p. coraz to nowe okazye[1]).

Zdarza się też, jak r. 1738, że cech wymawia się od wzięcia udziału w procesyi i zapisuje wydatek „Ojcu zakrystyanowi u św. Franciszka prosząc go, żeby się mogło obejść bez pp. złotników i świec ich na procesyi, który deklarował, że drugi raz obejdzie się, ponieważ małą aparacyą uczynili dałem pół garnca wina za złp. 3 gr. 24“ [2]).

Być więc może, że zbytnie pomnożenie oficyalnych nabożeństw sprowadziło w cechu pewne dla nich zobojętnienie, do czego niewątpliwie przyczyniało się obniżenie ogólne moralności i rozpasanie obyczajów.

## IV.

## Gospoda cechowa.

Ulica Bracka cechu siedzibą. — Urządzenie wnętrza izby cechowej. — Grzegórz Przybyło, jego rodzina, zapisy i wizerunki w płaskorzeźbie.

Zwyczaje i organizacya cechów średniowiecznych wymagały przedewszystkiem miejsc stałych zbornych, gdzieby sprawy, dotyczące wspólnych interesów, swobodnie mogły być omawiane i rozsądzane.

Zdaje się też, że od najdawniejszych czasów ulica Bracka stanowiła ulubione centrum życia naszych braci cechowych, a przemawiałoby zatem pobliże kościoła OO. Franciszkanów, gdzie się mieściła właśnie kaplica złotnicza.

Wielki dobrodziej cechu złotnik Grzegorz Przybyło pragnął też może, gdy ostatnią wolą oddawał w zarząd cechowy kamienicę piętrową[3]), aby przy ulicy Brackiej ustalić po wieczne czasy siedzibę cechu.

Zwyczaj odbywania sesyi w kamienicy cechowej uzyskał z czasem formę prawną, bo w roku 1639 zostało statutem zastrzeżone, że starsi „sprawy cechowe, także i rachunki, nie w domu u prymasa, ale w kamienicy cecho-

[1]) Książka do rachunków z 1728 r.

[2]) Jak wyżej.

[3]) Dzisiejszy numer oryentacyjny 15, hipoteczny 155, a dawny 243. Kamienica należy obecnie do p. Józefa Czernki.

wej odprawować mają; także na skargi cechowe wszystkich obsyłać prymas powinien do kamienicy“ [1]).

Starsi zaniedbują wprawdzie nieraz obowiązku zwoływania sesyi i załatwiania spraw w kamienicy brackiej, ale brać młodsza żywo nastaje na spełnienie przepisu i urząd radziecki popiera ją w słusznem żądaniu, jak o tem mówi dekret radziecki z r. 1685 [2]).

W XVIII stuleciu znów odstępuje cech od zwyczaju zbierania się w kamienicy cechowej, w roku 1774 wybór starszego odbywa się w kamienicy wdowy Sowińskiej złotniczki a nowo obrany prymas Chelpiński nie zgadza się na to, by miał wziąć „skrzynkę i prawa cechowe do siebie“, lecz kazał zanieść je do kamienicy cechowej a klucze zabrał do siebie [3]).



Fig. 10. Portret złotnika Grzegorza Przybyły z XVI wieku.

Inwentarze cechowe pozwalają nieco bliżej rozejrzeć się po izbicy zebrań.

Chociaż od roku 1490 znachodzimy tylko urywkowe wzmianki, to o złotym pierścieniu cechowym, to agnusku, lub pasie srebrnym, o których rzeczach mówimy przy opisie elekcyi cechowej, to jednak inwentarze i to tylko cenniejszych przedmiotów izby cechowej należą do czasów późniejszych. W izbie stoją dwa stoły otoczone ławami, przy jednym zasiada brać starsza, przy drugim młodsza, stąd uciera się nazwa braci od „starszego i młodszego stołu“.

Na stole starszym przed prymasem stoi w XVII wieku krucyfiks mosiężny [5]), który roku 1836 zastąpił starszy zgromadzenia Stanisław Westwa-

[1]) Prawa i przywileje m. Krakowa II 1037 §. 2.

[2]) A. l.

[3]) Księga dekretowa fol. w skórę oprawna karta 183.

[4]) Ks. cech. 167 k. 77.

[5]) „Crucifix mosiądzowy, wysrebrzony, który stawa przed pany starszymi na stole, dał Mordziński“ Inwent. z 30 stycznia 1692, Księga przywilejów str. 20.

lewicz krzyżem własnej roboty, przechowywanym dotąd w cechu. Dalej „dzwonek spiżowy“[1]), aby nim dać braciom znak rozpoczęcia sesyi lub wzywać ich do spokoju. Leżą na stole „księgi białe, w które dekreta wpisują“, igły probiercze srebrne ze złotymi końcami[2]) (ważą lutów 3 bez ćwierci) i srebrne (ważą lutów 1½), jakoteż kamień probierczy „wielki, podługowaty“[3]), „gwicht cechowy mosiężny“ i 5 sztuk miar srebrnych do pereł w okładzinkach kościanych[4]).

Stoją wsparte o ścianę „dwie chorągwie“[5]), pod któremi w czasie uroczystych pochodów, formują się szyki zastępów cechowych.

W cechu była taka obfitość kobierców, że niezawodnie wystarczyły one nietylko na użytek kapliczny, ale również i wnętrze izby cechowej swą barwną powierzchnią przystroiły. Cech ich nie kupował, ale gdy już broni było pod dostatkiem pozwalał, by nowy mistrz zamiast broni dawał kobierzec. I tak r. 1612 młody mistrz Pupart dał miasto półhaka i prochu kobierzec adziamski, a Bartosz Makuchowicz dał kobierzec biały turski. W biegu trzech lat, od r. 1612 do 1614 oddanych było do cechu kobierców 16.

Na ścianie wisiały obrazy, w procesie z kuśnierzami mówią o większej liczbie portretów znaczniejszych złotników. W roku 1615 przybył „konterfet nieboszczyka Kulasa“[6]).

Na ścianie wisi również obraz sztychowany ś. Eligiusza w ramie czarnej bogato miejscami srebrnemi sztukami przyozdobionej, zawisła „rusznica tarczowa“[7]), wreszcie dwie czcigodne pamiątki z XVI stulecia: dwa portrety bukszpanowe Grzegorza i Katarzyny Przybyłów (ob. fig. 10 i 11), których wspomnieniu należy nam poświęcić obszerniejszą wzmiankę.

Najsympatyczniejsza może z postaci krakowskiego złotnictwa, to postać Grzegorza, który pracowitością świeci przykładem współczesnym, a ofiarnością dla dobra społecznego ciężko przez ciąg żywota całego zapracowanego grosza staje się wzorem filantropa, o którym jeszcze przez długie wieki będą wspominały następne pokolenia.

Rodzina Przybyłów mogła być jednego z Nideckimi pochodzenia, jakby to wynikało z testamentu sławnego uczonego polskiego Andrzeja Patrycego Nideckiego. Według tego Przybyłowie byliby to mieszczanie kazimierscy, pochodzący z Nidka i Oświęcima[8]). Sprzeciwiałoby się takiemu zapatrywaniu do pewnego stopnia dowodzenie pokojowca królewskiego Sulimierskiego, który znacznie później, bo 1593 r., twierdzi, że Przybyło jest synem niepra-

---

[1]) Jak wyżej.

[2]) Również inwentarz z 17 maja 1740 r. (A. l.)

[3]) Inwentarz j. w. z r. 1692.

[4]) A. l. z 1796 i i 1801 ciężarków sztuk cztery ważą grzywien 60.

[5]) Inwentarz z 17 maja 1740 r. z A. l.

[6]) A. Grabowski: Dawne zabytki m. Krakowa. Kraków 1850, str. 102.

[7]) Inwent. z 1692 r. ks. przywil. cech. str. 20 srebrne ozdoby ważą na ramie grzywien 2 łutów 12.

[8]) Por. K. Morawski: Andrzej Patrycy Nidecki jego życie i dzieła, Kraków 1892 r. str. 30, 371.

wego łoża i pochodzi z miasteczka Łagowa[1]). Świadectwo Sulimierskiego jest jednakże podejrzanej wartości, bo podyktowane interesem osobistym i zeznane w czasie późniejszym.

Rodzice naszego Grzegorza zowią się, jak z testamentu domyślać się należy, Jan i Małgorzata Przybyłowie.

Na Kazimierzu żył też brat Grzegorza, którego synowie Maciej i Jan Przybyłowie uznają r. 1550 prawomocność testamentu swego stryja[2]).

Zgoła nic nie wiemy o latach młodości Grzegorza. Hipotetycznie można powiedzieć, że po wybyciu lat nauki i wędrówki w obce strony, osiadł początkowo na ojcowiźnie na Kazimierzu przy Krakowie, a gdy w zawodzie szczęście mu służyło przeniósł się do Krakowa, gdzie też w końcu nabył kamieniczkę przy ulicy Brackiej.

Pierwszej żonie Grzegorza Przybyły było na imię Katarzyna; druga, kobieta widocznie szlachetna i uczuć nadzwyczaj humanitarnych zwała się Hanna, i pochodziła z zamożniejszej rodziny mieszczańskiej, jak to sądzić można z wiana 200 flor., które wniosła w dom jego.

Od roku 1523 zaczynają się liczne wprawdzie, ale małomówiące zapiski cechowe, co do ujednania przez niego chłopców na naukę, świadczą one o bardzo czynnym warsztacie pracowni Przybyły, która musi zażywać wielkiego rozgłosu, kiedy spieszą do niego na naukę synowie szlachty mazowieckiej i adepci złotniczej sztuki z Węgier, Śląska, Prus i z różnych miast polskich.

W latach 1534 i następnym Grzegorz Przybyło zajmuje w cechu miejsce cechmistrza podstarszego, zaś w latach 1537, 1538, 1541, i 1542 piastuje godność starszego cechu złotników krakowskich[3]).

W życiu publicznem Krakowa bierze Przybyło również czynny udział raz jako ławnik a następnie roku 1544, gdy zostaje rajcą krakowskim[4]).

Gdy Grzegorz z małżonką swoją Hanną dobiegł lat starości a widział się bezdzietnym, pomyślał wtedy dnia 19 maja r. 1546 o rozporządzeniu swym majątkiem, który się składał z domu przy ulicy Brackiej i z domów i ogrodów położonych na Kazimierzu, prócz gotówki, klejnotów ze złota i srebra, bogatej przyodziewy, pracowni opatrzonej we wszelkie narzędzia, i sprzętu domowego. Dożywotnią dziedziczką całego majątku miała być żona jego Hanna i ona miała dopilnować ścisłego wykonania jego ostatniej woli.

Osobnym zapisem w księgach kazimierskich rozporządził następnie Przybyło majątkiem położonym na Kazimierzu, który legował na szpital[5]).

Swej siostrzenicy Urszuli żonie złotnika Caspara legował 100 grzywien pieniędzy po 48 groszy.

---

[1]) Żegota Pauli MS. bibl. Jag. Nr. 5353.

[2]) Jak wyżej.

[3]) Ks. c. 167 k. 84, 85, 89, 90.

[4]) B. Paprocki: Herby rycerstwa polskiego str. 898.

[5]) A. Grabowski w „Niezapominajkach" Karola Korwella z r. 1844.

Dom swój przy ulicy Brackiej zapisał Przybyło cechowi złotników krakowskich, zawiadywać nim mieli starsi cechu, czynsz obracać przedewszystkiem na potrzebne restauracye domu, zaś nadwyżkę obracać winni na fundacyę, która będzie niewątpliwie jednem z pierwszych stypendyów w Polsce.

Mianowicie starsi cechu mieli wyszukać biedne, uczciwością odznaczające się dziewczęta i dawać im posag w kwocie 50 flor. ówczesnej monety.

Oprócz tego zapisał on cechowi na jego potrzeby 20 fl., na kaplicę węgierską w kościele św. Franciszka 10 fl. doraźnie, zaś corocznie 2 grzywny na intencyę za dusze jego i jego rodziny.

I każe, gdy wszystkie rachunki zostaną po jego śmierci załatwione wystawić sobie pomnik. Czy ta jego ostatnia wola spełnioną została nie wiadomo — jeżeli tak, to prawdopodobnie nie gdzieindziej jak w kościele franciszkańskim był on postawiony[1]).



Fig. 11. Portret Katarzyny pierwszej żony złotnika Grzegorza Przybyły z XVI-go wieku.

Zapewne, jak wiele rzeczy ludzkich ginie wśród przemian i pochodu wieków, tak zmarniała i fundacya Przybyłowa, ale pamięć tych dwojga filantropów krakowskich żywą jest w mieszczaństwie naszem a w szczególności w cechu, i czcią i uszanowaniem napełnia po dziś dzień ta szlachetna postać fundatora, którego wizerunek i jego pierwszej żony Katarzyny przechowuje z pietyzmem nasz cech krakowski (ob. fig. 10 i 11).

Przypatrzmy się ich portretom, rzeźbionym w bukszpanie jeszcze roku 1534, zapewne są to subtelne rychtrady[2]), jakich używano do wykucia

---

[1]) A. I.

[2]) Inwentarz z r. 1801 (A. I.): „Dwie rychtrady osób fundatorskich na drzewie wyrżniętych“.

obrazów w srebrnej blasze[1]). Zdolny snycerz monogramista M. S. najprawdopodobniej sam złotnik, któż wie, może to jedna z ostatnich prac Macieja Stwosza kolegi w cechu i urzędzie ławniczym, który pewnym dłutem wyrznął postać Grzegorza w drzewie[2]). Okryty szubą futrem podbitą, z pod niej wygląda obcisłe ubranie i koszula marszczona z koronkowym kołnierzem, na głowie zaś płaski kapelusz z szerokim rondem.

Postać to męska, lat około 50, krępa, o szyi krótkiej, kędzierzawy włos wije się na brodzie i głowie, nos ma orli, a oczy małe patrzą poważnie i łagodnie. Na palcu wskazującym lewej ręki pierścień. W ręku różaniec mówi o pobożnych myślach zwróconych ku Bogu.

Mniej pociągającą, jakkolwiek z wielkim naturalizmem odtworzona jest postać Katarzyny pierwszej żony Przybyły, twarz jej wątła o nieregularnych rysach, chuda, czoło wypukłe. Na długiej szyi zwisa kolia i dwa sznury wąziutkich korali. Na barkach do około obiega obłożka futrzana, z tyłu znowu zwiesza się płaszcz, zawdziany na ręce powyżej łokcia, pasami szerokimi ujęty. Suknia o krótkim stanie, głęboko u gorsu wycięta. Ręce założone przed sobą, na palcach lewej trzy pierścienie.

Obie rzeźby pełne charakteru i indywidualizmu, uchwycone z natury z całą wiernością, przedstawiają nam postaci polskiego mieszczaństwa.

Szkoda, że nie znamy wizerunku drugiej jeszcze żony Przybyły, która brała widoczny i żywy współudział w postanowieniach i fundacyi, o której mówiliśmy.

Wejście w posiadanie kamienicy nie obyło się bez procesu. Jako przeciwnik cechu stanął Jan Niziołek i starał się udaremnić zapis Grzegorzowy. Jednakowoż starszym cechowym Janowi Czimermanowi i Maciejowi Kurczowi udało się uzyskać r. 1550 dekret króla Zygmunta Augusta, który przysądził dom cechowi, tem łatwiej, gdy Maciej i Jan Przybyłowie, synowie brata zmarłego zapisodawcy, zrzekli się swych praw do spadku. Sprawa własności cechu wznowioną znów została za Zygmunta III, który nawet prawem kaduka dom po bezdzietnym Przybyle wartości 5000 flor. darował pokojowcowi swemu Stanisławowi Sulimirskiemu, jednakowoż wskutek wywodu prawnego cechu złotniczego, uznał następnie kamienicę, jako nienaruszalną własność cechową[3]).

Powróćmy teraz do izby cechowej. Mieściła się tu znana w każdym cechu „skrzynia“, zwana również skrzynką, ladą lub wreszcie szkatułą, w niej składano pieniądze i ważne dokumenta klejnoty i srebra cechowe.

---

[1]) Zwrócił mi uwagę na tę okoliczność Dr. Feliks Kopera, który w zagranicznych muzeach miał sposobność oglądać podobne bukszpanowe rzeźby, tem samem zyskujemy wytłómaczenie nazwy rychtrada.

[2]) Wysokość rzeźby 0·091 m., szerokość 0·073 m., grubość drzewa 13 mm. Rylcem wyryte na obydwóch obok głowy, rok: „1534“ tudzież litery „M. S.“. Inkaustem dopisane na jego portrecie „Grzeg rz Przybyło złotnik i ławnik krakowski“, zaś na jej wizerunku „Katarzyna“. Dawniej, jak opisuje Grabowski: (Skarbniczka, str. 82) tworzyły oba wizerunki rodzaj dyptyku połączonego zawiaskami dziś są w osobnych ramkach blaszanych. Złotnik Westwalewicz sporządził r. 1858 kopię rychtrad i otrzymać miał za nie od hr. Katarzyny Potockiej bardzo znaczną kwotę.

[3]) Żegota Pauli Ms. Bibl. Jag. Nr. 5353. zeszyt 84 str. 28 i 68.

Z rzeczy tutaj przechowywanych nie wiele ostało się przed zębem czasu; najstarszym przedmiotem, bo z pierwszej połowy XV wieku, jest pieczęć srebrna z gałką drewnianą (ob. fig. 12), z wyobrażeniem patrona cechu św. Eligiusza. Pod rokiem 1490 i 1492 napotykamy wiadomość, że istniały wtedy dwie pieczęcie cechowe[1]).

Były następnie w skrzynce cechowej złożone księgi zapisu, uchwał, kilka z nich zachował cech po dziś dzień, najsędziwsza z nich to księga zapisu, która sięga roku 1462, — w niej to znachodzą się najstarsze wskazówki co do urządzeń cechu i jego wewnętrznych stosunków. Wiele z pierwotnych dyplomów zaginąć musiało, przy inwentarzach nie notuje ich cech zazwyczaj, pierwsza o nich zapiska z roku 1540 wymienia: dwa dokumenty od królewskiego majestatu, po dwa pisma od rady miejskiej z przewieszonemi i wyciśniętemi pieczęciami, oraz inne minuty rajeckie[2]). Archiwum cechu złotników krakowskich obfitsze od innych bywało z powodu stałej siedziby cechu lepiej przechowywane i pilniej przez starszych strzeżone, boć istotnie najszacowniejsza to pamiątka jego pięknych tradycyi.



Fig. 12. Pieczęć cechu złotników krakowskich z XV wieku.

Inwentarz z 17 maja 1740 roku[3]) notuje „ksiąg wszystkich i z tą do zagajenia sesyi i nową do zapisywania uczniów szesnaście“. Dzisiaj jest jeszcze szafa pełna ksiąg, dyplomów i różnych papierów, bez żadnego systematycznego porządku, lecz dobrze i troskliwie przechowywanych.

Bądź w szafie, bądź też w skrzynce złożone były srebra kapliczne a dalej według inwentarza z 1692 r. „sztuki fajnsilbrowe, które należą do pokazywania młodym mistrzom“ (ważą one grzywnę 1 lutów 6[4]), buzdygany cechowe i pasy srebrem zdobne, o których już mówiliśmy w rozdziale III str. 153, pierścienie cechowe[5]).

Jest tu następnie, oprócz wspomnianej pieczęci, także innych srebrnych piętnastej próby 11[6]), a ważą grzywnę 1 lutów 4.

Jest i „miednica biała trybowana próby jedynastej z nalewką“, ważące grzywien 5 i lutów 5½, leży „karkaba od kielicha pozłocista“ (próby 11,

[1]) Księga c. 167 k. 77.

[2]) „Item meher 2 briff von kieniklicher Maiestat“.
„Item meher 2 briff von hern rothmane mit angehengtem sigel“.
„Item meher 2 briff von her rothmane auff vnsser ordenung mit angedrückgten sigel und andere minut von rothaus“. (Ks. c. 166 k. 89).

[3]) A. I.

[4]) Inwent. 1692 r. co do sztuk fainsilbrowych należy tu rozumieć wzory sztuk mistrzowskich, o których mówimy w osobnym rozdziale.

[5]) Pierścienie opiszemy w następnych rozdziałach, nieco późniejszy inwentarz j. w. karta 23 podaje „pierścionków złotych magistersztuk trzy“

[6]) Później przy końcu XVII w. tylko jest tych pieczęci 7. Są to, jak objaśnia inwentarz z 1740 r. (A. I.), sztuki mistrzowskie: „pieczęci magistersztuk 12“.

waży lutów 10), „wotum, które oddali panowie kazimierscy złotnicy próby jedynastej, które waży grzywien 8, lutów 7½“.

Wreszcie widzimy tutaj skład zatrzymanych przez cech podejrzanego pochodzenia robót, więc: „szruciech, który był zatrzymany od pana Moyze kupca krakowskiego, bo z alchemii zrobiony“, lub zatrzymane za urzędu pana Barcińskiego i pana Anglikiewicza Wawrzyńca obrączki różne i w kiernakach[1]) lutów srebra 3¼“.

W nieco późniejszym inwentarzu[2]) wspomniane są „numizmata srebrne dwa“ i „guziczki złote cztery o jednym rubinku w knorzyki[3]). Inwentarz z 1720 r.[4]) wymienia „kawałek cąna[5]) miedzianego srebrem powleczonego“, tudzież „kamień Imci Pana Wentona ławnika krakowskiego w jajku srebrnem i z kaszkiecikiem srebrnym“. To znów późniejszy inwentarz z 17/5 1740 r.[6]) wylicza: „kolczyków dwie pary rubinkowych. W różnych fragmentach srebrnych, to jest łyżki, nóżka od tacki, bayworsiki od obucha blachmalowe[7]) i metal złocisty, to wszystko waży grzywien 3 lutów 9“, a potem sygnety dwa połamane złote“. „Sygnetów trzy fałszywych żydowskiej roboty“, już poprzednio wymieniony „conik fałszywy fajnzilbrem pozłacany (sic) i kiernar pozłocisty złachowany“, „perełek różnych 40“, „zegarek srebrny w kopercie bez łańcuszka z kluczykiem mosiężnym“. „Nadto zatrzymane insze sztuki, to jest: łyżka jedna srebrna, gładka od niejakiego Jakubowskiego, jako natenczas powiadał ten, któremu jest zatrzymana“.

Item łyżek jednakich z spiglikami, miasto spic 9.
„ „ jednakowych z mufelkami herb na nich Topór 4.
„ łyżka jedna z mufelką grubą.
„ „ „ „ płaską cienką.
„ „ „ gładką robotą samą.
„ „ druga ad instar gnauczka na końcu.
„ nagłówek i podogonie srebrne pozłociste.
Jest od jednego człeka to wszystko wraz z łyżkami zatrzymane.
Item obstrzyżki z czerwonych złotych półtory ćwierci złota ważą“.

Akt urzędu radzieckiego z 1685 mówi o szafie, „która ex antiquo w cechu zostawała“, iż ją złotnik Wincenty Knipper sobie przywłaszczył. Knipper znów tłumaczył się, że pobrał ją od niejakiej Marcinowej, która była mu dłużną czynsz[8]).

Osobna szafa pseudogotycka i pudełka na przywileje i rozmaite papiery cechu dotyczące sprawione zostały dopiero przez złotnika krakowskiego

---

[1]) Prawdopodobnie znaczy ziarna srebra, (z niem. Körner).
[2]) Tamże, karta 23.
[3]) Znaczy tyle co w guzy.
[4]) Księga dekretowa karta 18.
[5]) Cajnem z niem. Zein nazywają złotnicy kawałek stopionego kruszcu szlachetnego przysposobionego do wyrobu.
[6]) A. 1.
[7]) Zapewno części nadziaka, o którym mówią dawniejsze inwentarze por. rozdz. III str. 165
[8]) Książka oprawna, fol., opatrzona Nr. 33, kart 8.

Stanisława Westwalewicza, który roku 1842 został wybrany starszym zgromadzenia.

Skrzynka cechowa znajduje się, czy jako zastaw, czy też z innych nieznanych przyczyn r. 1722 w urzędzie radzieckim i na czas sesyi wyborczej przynoszą ją stamtąd do kamienicy cechowej przy obecności rajcy krak. Kazimierza Tuatera, doktora medycyny[1]).

Gdy cech popadł w XVIII wieku w długi, złotnicy zobaczyli srebra cechowe jako jedyną deskę ratunku i uchwalili 25 maja 1782 r., aby „posprzedawać niektóre srebra cechowe, jakoto miednicę z nalewką, wota i srebro z próbek i złoto“. Gdy je otaksowali, wartość ich wyniosła 966 złp.[2]).

W lat kilkanaście potem jeszcze więcej ucierpiały srebra cechowe w czasie powstania Kościuszkowskiego. Gdy 2 września 1796 roku radca Krzyżanowski jako deputowany magistratu zapytał cech o srebra, odpowiedzieli złotnicy, że brakujące „relikwiarz[3]), talery 4, wota pieniędzy 64, gwicht cechowy i pierścionek Karol Domański za starszeństwa swego ze skarbu powziął bez zezwolenia zgromadzenia“, dalej, że Domański „wprawdzie przyznał powzięcie sreber takowych, ale że wota na potrzebę gwałtowną, to jest na składkę w czasie insurekcyi w Bractwie Miłosierdzia zastawione zostały, resztę zaś na potrzebę swoją użył“.

Domański obiecał wota zaraz wykupić, a co się tyczy reszty sreber tych oddać nie chciał, lecz starał się zbyć cech drobną kwotą jako odszkodowanie. Wobec tego z załatwieniem sporu odnieśli się złotnicy do magistratu, żądając, by Domańskiego do oddania sreber przymusił[4]).

Ilekroć który z braci potrzebował czytać przywileje, szedł do cechu, gdzie mu je w obecności starszego użyczono. „Jeśliby zaś onych do sprawy jakiej potrzebował“, mieli mu starsi obowiązek wydać, ale w ten sposób, że „jednego z pośrodka siebie z przywilejami posłać winni byli, któryby przy nim stał“[5]).

W ciągu wieków przy katastrofach politycznych i złej gospodarce stopniał majątek cechowy, a kamienica przeszła w obce ręce, by już odtąd cech tułał się gościną w mieszkaniu każdorazowego starszego cechu.

Na sesyi 22 września 1781 r. zapadła po raz pierwszy uchwała, aby kamienicę cechową na ulicy Brackiej sprzedać za 10.000 złp.[6]).

Nie przyszło wprawdzie zaraz do tego, jednak przy kłopotach pieniężnych cechu w XVIII wieku sprawa sprzedaży kamienicy stała się przedmiotem ciągłych rozpraw na sesyach cechowych, nareszcie po kilku próbach licytacyi sprzedaną została 30 sierpnia 1804 r. Ignacemu Małeckiemu.

---

[1]) Książka cechowa fol. zielona.

[2]) Księga dekretowa k. 197.

[3]) Były dwa relikwiarze św. Eligiusza, zapewne jeden z nich wówczas sprzedany.

[4]) A. 1.

[5]) Ks. przyw. str. 5. Przywilej króla Zygm. III z 1608 r.

[6]) Księga dekretowa k. 195.

## V.

# Armata czyli broń cechowa.

Baszta złotnicza. — Cechowe zapasy wojenne. — Ćwiczenia bronią. — Potykania się towarzyszy na palcaty i na ostre.

Gotowość do boju i ćwiczenia wojskowe były właściwością średniowiecznego mieszczaństwa a w znacznej części obrona murów miejskich należała do obowiązków cechowych.

Wilkierz z 18 maja 1427 wydany przez radę mówi wyraźnie, że cech złotniczy posiada 2 pancerze, 2 tarcze, 1 szyszak żelazny, zaś miał on mieć 6 pancerzy, 5 strzelb, 10 cepów, 6 tarczy i 6 szyszaków[1]).

Broń ta złożona była na jednej z baszt miejskich, którą pierwotnie, zdaje się być, a od roku 1473 jest nią baszta zwana poselską[2]).

W r. 1498 Kraków uzyskał od strony północnej rozszerzenie i umocnienie swych fortyfikacyj i pomnożenie baszt miejskich. Skutkiem tego nastąpić musiało odmienne na nich rozmieszczenie cechów i według wszelkiego prawdopodobieństwa złotnikom, którym dla ich mnogiej liczby ciasno było na baszcie poselskiej, zlecono ku obronie bramę grodzką, przy której też odtąd się utrzymali; stała ona u stóp grodu wawelskiego, prawie sama jedna ku stronie południa wysunięta.

Wizerunek wieży od strony miasta daje nam figura 13. „Część wewnętrzna bramy grodzkiej — jak opisuje Ambroży Grabowski — była wieżą znakomitej wysokości, a przez nią był wyjazd z miasta na przedmieście Stradom. Część zewnętrzna tejże, od przedmieścia, była mało pozorną i okazałości części wewnętrznej najmniej odpowiednią. Około bramy zewnątrz płynęła rzeka Rudawa, w kierunku ku wschodowi, która pod zamkiem poruszała dwa młyny". Przez nią od bramy rzucono most zwodzony ku Stradomiowi.

W sklepach wieży złożone były zapasy wojenne, nad którymi miało staranie dwóch caigwarterów oraz rotmistrz cechowy[3]).

Brama grodzka należała do najważniejszych punktów obronnych murów miasta, bo część tę właśnie stanowił słabszy od innych dział fortyfikacyi miejskich, pozbawiony bezpośredniego sąsiedztwa baszt a broniony więcej terenem korzystniejszym. Sąsiedztwo jednak bliskie Stradomia, jak

---

[1]) Fr. Piekosiński: Kodeks dypl. m. Krak. str. 410.

[2]) A. Grabowski: Dawne zabytki miasta Krakowa. Kraków 1850, str. 45.

[3]) A. Grabowski: Dawne zabytki miasta Krakowa, str. 26.

widzimy w wojnach szwedzkich, było w razie zajęcia go przez nieprzyjaciela bardzo niedogodnem i groźnem. Brama zatem grodzka potrzebowała liczniejszej, zbrojniejszej i bitniejszej załogi.

Ćwiczenia na wieży i murach odbywały się niejednokrotnie i w różnych porach.

Skoro tylko trębacz miejski na ganku wieży ratusznej zadął w trąbę miedzianą na znak trwogi pieśń starodawną „Bogarodzico", wnet zarazem

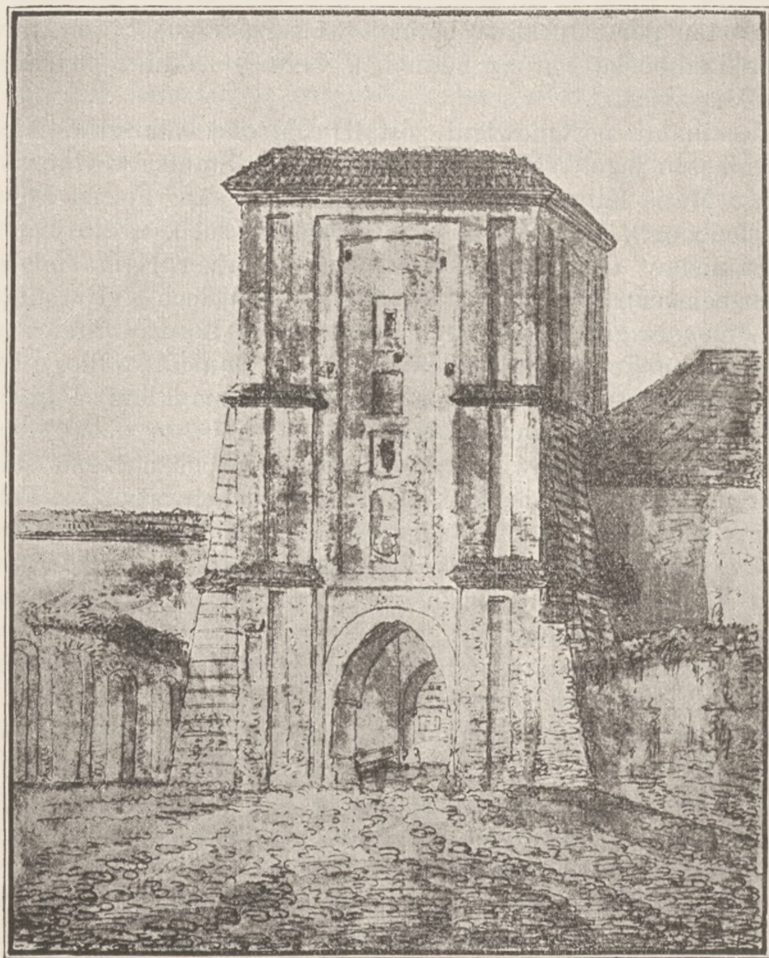


Fig. 13. Brama grodzka, według akwareli Jerzego Głogowskiego z roku 1808 w zbiorach Pawlikowskich we Lwowie.

„każdy gospodarz osobą swą we zbroi, z bronią jako ku istnej potrzebie, na miejsce naznaczone do dziesiętnika swego, a z dziesiętnikiem do hetmana" się kwapił. Tam stanąwszy, nie śmiał żadnych zwad, ani strzelania jakiego, pod gardłem zaczynać, jedno tego z pilnością czekał, kędy go hetman jego i z dziesiętniki obróci[1]).

[1]) A. Grabowski j. w. str. 50, urządzenie z r. 1574.

Grodzka brona, „na której armatę swoją winni chować panowie starsi cechu złotniczego, zbroję i strzelbę cechową“, została 2 grudnia 1575 r.[1]) oddana pod zwierzchność Foltyna Krokiera, winien on był zarazem dojrzeć, żeby ta wieża tak piętrami, jako i schodami opatrzona była i żeby mury i przechody po murzech wolne wszędy około wieży były. Nadzór Krokiera rozciągał się aż do wieży poselskiej za klasztorem św. Franciszka, którą dzierżył wtenczas cech murarski. Oprócz tego nad dzielnicą grodzką postanowiony został hetman czyli rotmistrz Jurek Lamboch. „Do tego wiertela grodzkiego temu panu Jurkowi hetmanowi naznaczeni są ci: na miejscu pana Jurka Lambocha obrany hetman[2]), Cezar[3]) złotnik, po śmierci jego Sebastyan Miączyński“.

Dziesiętnikami postanowieni zostali: „Maciej Warszawski, Andrzej Prusz (na miejscu jego Wawrzyniec Nazimiecz), Stanisław Gutowski[4]) (na miejscu jego Matis Kliy Siedmigęba), Jan Warpęska, Foltyn Powsiński[4]), Jurek Szarfenberg[4]), na miejscu jego Foltyn prassoł[5]), a dla jego choroby na oczy Stanisław Gutowski złotnik, Urban Frizer[4]) (na miejscu jego Maciej Ziebeneicher), Sebastyan Hallemberger, Wojciech Kurowski (na miejscu jego Lorenc Nagliar), Fryderyk miechownik, Lorenc Jurzicz (na miejscu jego Baptysta Fontanino (na miejscu jego Daniel Zaidlicz), Stanisław Przemowa, Cesar złotnik (na miejscu jego Jędrzej szmuklerz), Paweł Kostan, Jan Sapała (na miejscu jego Hanusz Wilhelm)“.

Hetmanowi Lembachowi i jego dziesiętnikom naznaczono stanowisko na śpichlerzu[6]), skąd miał iść z nimi na mury począwszy od ś. Franciszka, aż do brony Wiślnej, do ś. Anny furtki, aż do samej Szewczej brony.

Gdy towarzysz przyjął prawo miejskie, sztuki mistrzowskie urobił i zasiadł u stołu cechowego, musiał przyczynić się ofiarą w naturze do powiększenia zbrojowni cechowej.

Wedle postanowień z roku 1606 składa nowo przystępujący mistrz krakowski „półhak z olstrem i prochownicą“[7]).

Złotnicy kazimierscy i stradomscy musieli, jak przypuszczać się godzi, odkąd tworzyli cech osobny, łączyć się z siłą zbrojną Kazimierza i Stradomia i bronić ich murów bezpieczeństwa.

Składają też oni, jak mówi ich statut z r. 1611 „półhak i kamień prochu dla ozdoby Rzeczypospolitej“[8]).

Cech istotnie dba o gotowość wojenną i utrzymanie należyte swej zbrojowni. Wydatki z r. 1649 zapisują: „Ślusarzowi od armaty . f. 2 gr. —

---

[1]) Prawa i przywileje m. Krakowa I 312, 316.
[2]) A więc jego zastępca. Przyp. aut.
[3]) Cezar de Seronis. Przyp. aut.
[4]) Złotnik krak. Przyp. aut.
[5]) Występuje dwukrotnie w księgach złotniczych jako ręczyciel. P. a.
[6]) Znajduje się on według Grabowskiego na ratuszu. P. a.
[7]) Ks. porządku cech.
[8]) Prawa i przywileje II 822, §: 3.

„Na świece na wieżę przez wszystek czas, jako się straż odprawowała[1]) . . . . . . . . . . . . . . . . . . . f. 3 gr. 18
„Na latarnią wielką[2]) . . . . . . . . . . . . . . . . . . . f. — gr. 04
„Na musztrę generalną doboszowi z gorzałką i piwem . . . f. 1 gr. 16
„Ślusarzowi od armaty (w II kwartale) . . . . . . . . . . f. 2 gr. —
„ „ „ (w III kwartale[3]) . . . . . . . . f. 2 gr. —

Przywilej króla Zygmunta III z roku 1608 powiada, iż wszystkiej armaty oglądanie być ma na trzeci dzień po wyborach. „Armaty też inwentarze porządne mają być spisane, według których, ilekroć potrzeba będzie, rewizya albo oglądanie ma być. A jeśliby co z tej armaty cechowej między prywatnemi osobami się znajdowało, tego starszy z pilnością dochodzić i na miejsce swoje położyć mają“[4]).

Również rada miejska dokonywała od najdawniejszych czasów rewizyi oręża cechowego.

Zbrojownia złotnicza wzrastała w liczbę a jej wygląd zmieniał się w miarę zmiany taktyki wojennej.

„Roku 1606 Jan Zasański z Samuelem Piaskowskim, starsi złotnicy krakowscy na ten rok obrani, armatę cechową z kamienicy, w której był gospodarzem Łukasz Bohorecki, rajca krakowski, na wieżę przenieśli, którą z wielką pilnością od Donata Knippera i od Jana Wałaskiego, starszych przeszłego roku będących i od braci niektórej, między któremi się znajdowała, odebrali.

Było tam „zbroi węgierskich w pasy chędogich . . . . . . . . 7
Zbroi staroświeckich, które zwą gąski . . . . . . . . . . . . . . . 9
Szyszaków chędogich eczowanych[5]) spiczastych . . . . . . . . . . 22
Hakownic starych, wielka i mała[6]) . . . . . . . . . . . . . . . 2
Półhaków rozmaitych[7]) . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . 14
Ruśnic starych długich . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . 3
Kusz do strzelania[8]) . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . 3
Hewarów do naciągania[9]) . . . . . . . . . , . . . . . . . . . 4

---

[1]) Rozumieć należy porę nocnej straży na bramie grodzkiej, jaką w razie niebezpieczeństwa nieprzyjaciela odbywano. Por. A. Grabowski: Dawne zab. j. w. str. 61.

[2]) Latarnia potrzebna do pochodów nocnych. Przyp. aut.

[3]) A. 1.

[4]) Ks. przywilejów cech. f. 5 i n.

[5]) Trawionych w deseń. Przypisek autora.

[6]) Hakownicą (bombarda maior) zwała się strzelba, przy której lufa odlana była razem z hakiem, aby się nie cofała po wystrzale, mianowicie opierano lufę na soszce czyli widełkach i na nich przy cofnięciu hak, od którego nazwa strzelby pochodzi, wstrzymywał uderzenie strzelca. Hakownicę zapalano lontem. Przyp. aut.

[7]) Półhak (bombarda minor) kształtu mniejszego niż hakownica, rodzaj wielkiego pistoletu. Przyp. aut.

[8]) Kusza jest to łuk z łożyskiem, cięciwa naciągała się przy niej lewarem zwanym również hewarem i zakładała na haczyk z cynglem, w łożysko wkładano bełt, który za pociągnięciem cyngla wylatywał z wielką siłą.

[9]) Widzimy je na miniaturze strzelców w kodeksie Baltazara Behema. Przyp. aut.

Bębnów dawnych z żółtemi i czerwonemi strefami . . . . . . . . 2
Proporzec czerwony, krzyż burguński przezeń czerwony i błękitny[1]) . 1
Namiot[2]) . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . 1
Prochownica stara wielka. Skrzynia do armaty".

„Do tego Cornelius[3]) dał przy sztukach 21 muszkietów[4]), potem ołowiu pół cetnara, z któregośmy nalali kul, które tamże w worku wiszą i ostatek ołowiu, który tamże przy tej armacie jest. Do tego knotów do zapalania motów 13. Stół czarny duży. Zydle dwie. Sragi[5]) do hakownic.

Wzięliśmy, mówią dalej złotnicy, od Benjamina Laniera półhak z ładownicą, do tego kamień prochu[6]).

Pokaźna wcale zbrojownia złotnicza nie wystarczała jednak na liczny zastęp, jak również przy ćwiczeniach bronią psuła się, lub też nawet ginęła wśród braci. W roku 1607 wzbogacił ją Chrystyan Dortmund, bo darował półhaków 10, a jeden z powinności.

Przy obliczeniu armaty w r. 1609 znajduje się na wieży złotniczej: muszkietów wielkich do hubek 21. Muszkietów 2 z krzosami i z hubkami małych; takichże mniejszych 18. Ruśnica staroświecka w i l c z e k, kością wszędy osadzona. Pułhaków 14. Ładownic 15. Prochownic 15 z kluczami i formami. Hakownic gładkich 4. Gwintowana 1. Ruśnice stare 3. Soszek do muszkietów 22. Kusz co do kurka 3. Hewarów 4. Szyszaków eczowanych 22. Zbroje co w pasy jest 7. Zbroje co gąski zwą 9.

Roku 1615 przybywa do zapasu armaty cechowej paiż (pawęż) z turczynem malowanym[7]).

Roku 1620 zapisany w wydatkach miejskich: od ciągnienia dział na bramę grodzką groszy 18[8]).

Armata cechowa ulega dalej ciągłym aczkolwiek powolnym przeobrażeniom, w r. 1627 było na wieży złotniczej: Hakownic 8. Ś m i g o w n i c a. Janczarka. Muszkietów z krzosami 27. Kobył z hubkami 23[9]). Półhaków

---

[1]) Krzyż burgundzki składa się z dwóch sękatych belek zbitych w formę krzyża świętego Andrzeja. Zdawałoby się, że jest on godłem świeckiem cechu złotniczego, stwierdzić jednak tego stanowczo nie umiemy. Przyp. autora.

[2]) W wydatkach miejskich r. 1610 zapisane jest: złotnikom za namiot, którego pp. rajcy używali czasu rokoszu, darowane fl. 10. (A. Grabowski j. w. str. 102). Złotnicy używać go musieli do ćwiczeń polowych na błoniach.

[3]) Złotnik Corneliusz Buis, Francuz, jak widzimy dar jego ku opatrzeniu zbrojowni cechowej był wspaniały. Przyp. aut.

[4]) Muszkiety są strzelby z kółkiem z boku, nakręcanem kluczem, z hubką i krzoskiem, dłuższe one były od hakownic (Bombarda longa, muszkiet dicta r. 1603. A. Grabowski j. w. str. 88). Przyp aut.

[5]) Sragi tyle co soszki. Przyp. aut.

[6]) A. Grabowski: Dawne zabytki j. w. str. 102.

[7]) Jak wyżej str. 103.

[8]) Jak wyżej str. 25.

[9]) Kobyły nie są co innego, jak odmiana muszkietów, wynika to z inwentarza z roku poprzedniego t. j. 1626, gdzie są wzięte pod jednę rubrykę z muszkietami, por. A. Grabowski j. w. str. 90.

różnych 11. Zbroi 16[1]). Szyszaków 22. Ładownic 17. Prochownic 10. Kusz do kurka 3. Hewarów 3. Bełtów do kusz 12. Chorągwie 2. Bębnów 2. Kluczów 33. Knotów węzłów 17. Widełek 18. Dardy 2. Paiż z turczynem. Form muszkietowych 30. Form do hakownic 5. Prochów bębnów 5. Kul do hakownic misek 4. Kul muszkietowych misek 7. Skrzyneczka z potrzebami do hakownic.

W razie potrzeby dostarczała i zbrojownia miejska potrzeb wojennych, bo w tym samym roku podczas wojny szwedzkiej otrzymują instrumenta nowe do działek: dwie szufle, dwa stęple i dwa do wychędożenia, kosmate na końcu[2]). Działa obydwa zwą się wedle zapiski z roku 1610 „dupel-falkonetami“. W roku 1650 zniesiono z grodzkiej bramy działo wielkie do caikhausu[3]).

Nadeszły ciężkie dla Krakowa chwile, pamiętny w dziejach miasta rok 1655, kiedy to 18 października zajęły wojska szwedzkie Karola Gustawa bramę grodzką. Szwedzi gospodarowali w Krakowie z całą surowością i bezwzględnością i zmusili wówczas cechy do wydania sobie gromadzonych przez wieki przyborów wojennych[4]).

Gdy burmistrz z rajcami 27/5 1702 r. polecili, aby cechowie armatę, którą po basztach trzymają, w porządku należytym zachowali, strzelbę wychędożoną mieli, wszelkie potrzeby i kule przysposabiali i sporządzali, wtedy otrzymali (2/6) z rady posp. odpowiedź, że „w basztach cechowych lubo należy wszelki w rynsztunku porządek do obrony, jednak ob modernum defectum, że zdobyć się na p o z a b i e r a n ą d a w n e j w o j n y s t r z e l b ę dotąd jak należy nie podobna; upraszają tedy, aby im z arsenału miejskiego raczyli cokolwiek muszkietów użyczyć, z tych które na miejskie prawo wstępujący składali: w czem jak sprostać będą mogli, sposobić się nie omieszkają“[5]).

Chociaż wojenne przygody pozbawiły cech wspólnych zapasów orężnych, to jednak zamiłowanie w broni złotników kazało im niezależnie od armaty cechowej zaopatrywać się w broń doborową.

Po Andrzeju Łuczewskim, złotniku krakowskim, pozostał roku 1648 rynsztunek następujący: „tarczowa ruśnica z skrzynką, w której są rzeczy do niej należące. Potem kobyła. Muszkiet z skrzynką, z rzeczami należącemi. Karabin. Pistolet. Szabla z paskami jedwabnymi. Bandolet. Ładownica karmazynowa, druga falendyszowa, trzecia aksamitna“[6]).

Czy to przy uroczystych procesyach, czy też w czasie wjazdów królewskich przywdziewał każdy jaki najpiękniejszy miał rynsztunek wojenny lub zapożyczał broń z armaty cechowej i spieszył pod chorągiew cechową. W XVIII wieku raczono się naturalnie przy tych występach publicznych

[1]) Przybyła od roku jedna.
[2]) Jak wyżej str. 104.
[3]) Jak wyżej str. 27.
[4]) Por. A. Grabowski Skarbniczka naszej archeol. str. 94—152.
[5]) A. Grabowski: Dawne zab. j. w. str. 61.
[6]) A. Grabowski: Dawne zabytki m. Krakowa str. 129.

winem. Roku 1733 cech płaci za wino podczas wprowadzenia króla Jegomości złp. 5 gr. 2 [1]). Stawić się pod chorągwią winien był każdy pod groźbą kary.

Dnia 8 czerwca 1787 r. nakazuje „komisya dla powitania najjaśniejszego monarchy, ażeby każdy uczciwie i przystojnie stawił się z gwerem pod chorągiew. Że zaś komisya nakazała, ażeby osobno Polacy, osobno zaś Niemcy stali, a cech nasz jest przyszczupły, tak w majstrów, jako i czeladź, więc doprasza się szlachetnego magistratu cech złotniczy, aby te cechy, które z dawności pod chorągwią złotników bywały, jakoto: zegarmistrze, kotlarze, blacharze, mosiężnicy, cyrulicy mogli się teraz umieszczać pod tąże chorągwią“ [2]).

Jeszcze 30 września 1814 roku zostaje nałożona grzywna na jubilera Lipnickiego za niestawienie się pod chorągiew w czasie przejazdu imperatora[3]).

Złotnik Franciszek Kamieński musiał posiadać wybitne militarne zdolności, skoro około roku 1741 został mianowany „rotmistrzem stołecznego miasta Krakowa“.

W roku 1731 jest zapisany wybór złotnika Ceyplera na „rotmistrza“ cechu, według zapiski z roku 1734, prócz „rotmistrza“ jest i „chorąży“ cechowy a do ćwiczeń na strzelnicy: ordynuje cech trzech z poważniejszych braci, w r. 1753 czterech.

Ćwiczenie bronią i wyrobienie bitności członków cechowych należało do głównych zadań poza ich pracą zawodową. Głównie na strzelnicy miejskiej, gdzie pod przewodem wyznaczonych umyślnie ku temu celowi starszych cechowych zbierali się bracia złotnicy i ćwiczyli w strzelaniu do celu; cech przyczynia się nawet niewielką kwotą do nagród za celne strzały. W rachunkach z 1728 znajduje się zapisany wydatek: „za stawki na celstadzie za lat dwie fl. 16“ [5]), to znów roku 1738 „na celstat podczas strzelania kurki złp. 4“ [6]).

Strzelały cechy do celu według przyznanego im pierwszeństwa, skąd płynęły niemałe spory z kuśnierzami[7]).

Bitność w boju i przewaga w robieniu bronią dawały też pochop do wybryków. Roku 1577 skarżył się Józef Proszowski, miecznik, na Pawła Szczerbę i Bartosza Fettera, złotnika, o różne mu wyrządzane despekta, między temi: „że mu łuk i szwajcarski bęben popsował i strzał kilka wziął i kłótkę stłukł i t. p. Także gonił i ranił na Krupnikach (część Kleparza)

[1]) Książka do rachunków.
[2]) Księga dekretowa k. 208.
[3]) A. l.
[4]) A. l. i ks. dekretowa.
[5]) Książka do rachunków.
[6]) Tamże.
[7]) A. l. 16 stycznia 1739.

w uliczce ciasnej podle nieboszczyka doktora Bazy i strzelał do niego z łuku [1]).

Wyprawy na Moskwę Stefana Batorego potrzebowały ludzi w robieniu bronią zaprawnych. Zwycięstwa króla budziły ducha rycerskiego i ochotę do szukania przygód wojennych. Poruszyły one również umysły młodszych sztukmistrzów złotniczych i ruszyło tedy kilku za dworem królewskim, a jak powiada dany im 25 maja 1580 r. przywilej królewski[2]), w wyprawie na Moskwę przemysłem własnym i z narażeniem życia dostarczali żywności i innych potrzeb dla wojska.

Złotnicy krakowscy, jak i inni mieszczanie, noszą broń przy sobie od najdawniejszych czasów, zakazy należą do późniejszego okresu. W statutach znajdujemy w tej mierze postanowienia w nadanym przez króla Jana Kazimierza dnia 10 stycznia 1661 r. przywileju, w którym istnieje już zakaz noszenia oręża i rozmaitej broni. Później bywa częstokroć zakaz ów przypominany, tak 2 marca 1722 r. cech zakazuje magistrom cudzoziemskim i polskim, jako i ich czeladzi noszenia szabel i szpad, co jest przeciwko ordynacyom, pod karą dwojga czternastu grzywien i konfiskatą broni a dla czeladzi z dokładem więzienia ratusznego pod dzwonkiem, oprócz procesyi Bożego Ciała i innych publicznych przy chorągwi okazyach[3]).

Mimo zakazu noszą broń sieczną złotnicy u swego boku. R. 1725 (26/2) skarżył się złotnik Echinger na Szeredego, na co Szeredy zarzucając mu, że dawne prawa cechowe deptał, z wielkim gniewem rozruch uczynił i szpadę wziąwszy bez żadnej obserwancyi i skromności chciał wychodzić, nie dopuszczając się sądzić[4]).

Chodzenie towarzyszy z bronią bywało ze strony cechu potępione jako zdrożne, w 1731 roku sprawa ta zajęła dwie sesye cechowe, a to z powodu towarzysza Kazimierza Strzyżowskiego, który ustawicznie z szablą chodził i innych do tego przywodził, aby z szablami chodzili. Cech po długich debatach uchwalił, by towarzysze odtąd „oręża żadnego nie zażywali pod rygorem w prawach opisanym. Zakazy owe powtarzają się w następnych również latach[5]).

Dnia 25 września 1742 r., cech rozsądza sprawę towarzysza złotniczego, który pozostaje u starszego Piotrowskiego, zwadziwszy się on „z innymi towarzyszami oskarżonymi, pobity od nich został, windykując zatem niby swojej krzywdy na palcaty[6]) przez rozsyłanie kartek i chustki rozdartej wyzywał i za Wiślną bramę zszedłszy się, tam się z nimi potykał. Naprzód z towarzyszem Piotrem Zbrojskim, gdy zas z drugim Janem Paczulewiczem potykać się chciał, tenże Jan Paczulewicz do kańczuga umyślnie na

---

[1]) A. Grabowski j. w. str. 120.

[2]) A. I.

[3]) A. I.

[4]) Księga dekretowa, karta 44.

[5]) Księga dekretowa, k. 78.

[6]) Palcat znaczy tyle co pręt lub laska. Linde.

niego niesionego porwał się i bił; inni zaś naśmiewając się z niego, jakoby go broniąc, tymczasem trzymali, aby był bity“.

Na pojedynki wyzywali się towarzysze bardzo często, wielokrotnie i nocną porą podpiwszy nachodzili jeden drugiego, wyzywając się do zapasów. Stąd cech w owym okresie zajęty bezustannie załatwianiem skarg i nakładaniem kar a nawet procesowaniem. W wydatkach roku 1731/2 zapisuje: „W sprawie p. Glińskiego z czeladzią swywolną, która na pojedynek wychodzi z szablami Ichmościom panom patronom przez pana Chełpińskiego złotych 24“[1]). Pojedynki owe odbywały się nietylko na palcaty lecz i potykano się na ostre. Wytoczyła się roku 1748 sprawa pojedynku dwóch towarzyszy „w pewnym domu jeden drugiego na pojedynek wyzywał, gdzie zwyż wyrażony aresztant orężem pomienionego kolegę swojego na dwoje ranił, pryncypalnie jeden raz w głowę“. Pobity tłumaczy się później w cechu, iż sądził, że to żartem i nie spodziewał się, że adwersarz jego „uniesie się pasyą niepotrzebną“, — więc też ukarano owego towarzysza za to, że „bez wszelkiego respektu rąbał“, dwą parą wachli, więzieniem przez niedziel dwie na ratuszu krakowskim, a pobitemu złożyć musiał „za ból i cyrulika talerów trzy“, — a na potem, „by się po mieście tutejszem nie błąkał, ale zaraz w drogę poszedł“[2]).

Wkroczenie wojsk księstwa warszawskiego do Krakowa zaznaczyło się nakazem z dnia 18 sierpnia 1809 roku „w imieniu Napoleona Wielkiego“, żeby cech złotniczy dostarczył trzech młodych ludzi do wojska opatrzonych bielizną i obuwiem[3]).

[1]) Książka do rachunków.
[2]) Księga dekretowa.
[3]) A. I.



## VI.

# Zebrania cechowe i wybory.

Obsełanie do cechu. — Gajenie. — Wybory starszyzny: prymasa, przysadnich, rotmistrza, chorążego, kaplicznego, pisarza. — Udział cechu w samorządzie gminnym.

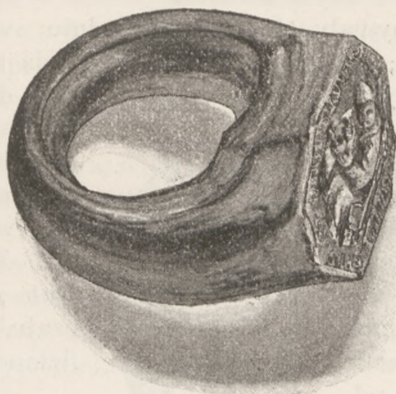


Fig. 14, Wić cechowa do zwoływania zebrań.

W gospodzie cechowej odbywały się walne zebrania, zapisy, uchwały i uczty. Na czele cechu stali „starsi“, którzy wyposażeni władzą wykonawczą i reprezentacyjną pełnili rządy.

Rzeczpospolita cechowa rządziła się autonomicznie. O jej zakresie władzy i działania pomówimy później a teraz roztrząśniemy sprawę zgromadzeń i wyborów.

Celem zwołania czyli zebrania cechu słał starszy wić do wszystkiej braci, by przybyli do cechu, a podawał ją oznaczoną z góry kolejką jeden drugiemu, aż wróciła do starszego.

Zachowała się też w skarbczyku cechowym wić, zwana „pierścieniem obesłania“, z roku 1614, w kształcie ogromnego złoconego sygnetu bronzowego z płytką srebrną na głowicy z płaskorzeźbą pracowni św. Eligiusza (fig. 14 i 15). Robota to złotnika krakowskiego Samuela Piaskowskiego[1]).

Któryby z braci nie chciał porządków cechowych trzymać i nie bywał na obesłanie panów starszych w cechu a inne ceremonie uczciwe odprawować nie chciał, takiego cech karał grzywną groszy dziesięciu[2]).

[1]) Por. Sprawozdanie kom. hist. sztuki pol., tom IV 62 L. Lepszy: Emalierstwo krakowskie, gdzie wić na tabl. XI odwzorowana w kolorach.

[2]) Księga przywilejów cechowych str. 11 §. 1 r. 1596.

Statuta złotników kazimierskich przepisywały, że mistrzowie i towarzysze powinni się będą schodzić wspólnie do starszego na miejsce naznaczone na każde ćwierć lata raz, „a jeśliby będąc obwieszczony na miejsce naznaczone do starszego nie przyszedł, takowy ilekroćby się tego ważył, groszy sześć winy do skrzynki położyć będzie powinien“ [1]).

Tożsamo powtarzał „Rejestrzyk porządków cechowych“ złotników krakowskich z roku 1615 [2]), a obostrza statut z r. 1639 względem starszych, którzy na obesłanie prymasa „powinni się schodzić pod winą uchwaloną dwunastu groszy [3]).

W XVII stuleciu zamiast wici obsełania starsi cechu używają płatnego „posła“. Dystrybuta z drugiego kwartału 1649 r. notuje: Posłowi salarium fl. 6, toż samo w 3-cim i 4-tym kwartale [4]).

Sesye cechowe odbywały się zawsze w dniu świątecznym najczęściej w niedzielę po obiedzie; dopiero 26/5 1714 r. zapada uchwała, aby zebrania cechowe w święta uroczyste nie bywały a roku 1776, by tylko w dnie powszednie odbywać się mogły [5]).

Udział w sesyach delegatów rady miejskiej zaczyna się w XVII wieku. W następnym stuleciu cech musi starać się już o pozwolenie zgromadzenia i zaczyna odtąd protokół od słów: „Na sesyi kwartalnej z konsensem IMP. Prezydenta krakowskiego w kamienicy cechowej“ (22/9 1715). Ingerencya magistratu zwiększa się, delegat sprzeciwia się lub aprobuje wnioski i uchwały, a przy wyborach do jego rąk oddają złotnicy swe wota [6]).

Fig. 15. Rzeźba na wici cechowej z r. 1614.

Zagajenie cechu odbywało się wedle starego zwyczaju [7]) słowami wypowiedzianemi przez starszego:

„Ja gaję cech mocą i władzą P. Boga Wszechmogącego w Trójcy jedynego ktemu władzą króla IM. Polskiego naszego, także imieniem IMCI P. Burmistrza i wszystkiej rady do tego imieniem wszystkiej braci tak pp. starszych, jako i pp. młodszych. Przetoż jeśliby kto jaką krzywdę miał, niechaj każdy taki uczciwie powstawszy dolegliwość swą przełoży a my z urzędu swego jesteśmy gotowi każdemu sprawiedliwość uczynić według możności“ [8]).

Po zagajeniu czytano „porządek czyli statuta cechowe, aby je dobrze pamiętali i w nie się statecznie wprawowali, zachowując się z wielką pil-

---

[1]) Prawa i przyw. m. Krakowa I 644 §: 17, II 822 §: 11. Statuta z r. 1563 i 1611.
[2]) A. l.
[3]) Prawa i przyw. m. Krakowa II 1037 §: 2.
[4]) A. l.
[5]) Księga przywilejów cechowych str. 15.
[6]) Księga dekretowa k. 3.
[7]) Ks. c. 167, k. 100.
[8]) Książka porządku spraw cechowych. Według słów zapisanych r. 1606. za starszeństwa Jana Zasańskiego i Samuela Piaskowskiego.

nością między sobą ku wiecznej czci a chwale Panu Bogu naszemu i dobrej sławie temu sławnemu miastu“ [1]).

Przy ugodzie zawartej r. 1685 między bracią młodszymi i starszymi przy pośrednictwie magistratu „młodsi uskarżali się, że o przywilejach cechowi złotniczemu krakowskiemu nadanych nie wiedzą, oraz aby takowe przywileje w cechu czytane być mogły upraszali. Na co pp. starsi odpowiedzieli, iż im zawsze gotowi byli podczas suchedni czytać przywileja, lecz że sami pp. młodsi nierychło się do cechu schadzali i jak tylko pomienione przywileje poczynali, zaraz się z cechu ruszali, odtąd jednak takowe przywileja czytać w cechu, gdy tego będzie czas deklarowali“.

Deputowani magistratu postanawiają tedy, „aby pp. młodsi odtąd o pierwszej godzinie po południu cztery razy do roku podczas suchedni się schodzili do kamienice cechowej, którym, aby ciż pp. starsi, albo ten, którego officium jest: Naprzód dekret JP. Króla IM. Zygmunta Trzeciego de Anno 1608, przy którym przywilej drugi czytali“. A to pod karą jednej grzywny[2]).

Stanisław Westwalewicz, wielce zasłużony swą zapobiegliwością około zachowania pamiątek cechowych, taki dopisek zrobił w księdze przywilejów cechowych (od czasów Zygmunta III), „za mnie to jest roku 1816, gdym był wyzwolony na subjekta u pana starszego Zamojskiego Józefa, używali starsi tej książki, gdy się sesya zaczynała, czytali wszystkie te prawa od Zygmunta III nadane, które są na początku zaraz pisane, tak było to nudne długie czytanie, iż stojąc niektórzy a do tego w wieku drzymali — i trwało to prawie godzinę“.

Brzmienie cechowych postanowień mówi zawsze o jednomyślnej, jednostajnej, zgodnej uchwale, coby zdawało się wskazywać, że uchwały nie zapadają większością głosów, lecz jednomyślnie. Z członków cechu wybierano dwóch mistrzów, starszymi czyli „seniorami“, których nazwa zmieniała się z czasem i zwą się bądź cechmistrzami lub cechmagistrami; przy końcu XVI wieku wchodzi w życie nazwa „prymasa“ i „podprymasiego“, poczem zaraz w pierwszym roku bieżącego wieku powraca nazwa starszego i podstarszego.

Wybory odbywały się od najdawniejszych czasów po zamknięciu rachunków rocznych zazwyczaj przy końcu stycznia w niedzielę przed świętem Oczyszczenia N. M. Panny.

W XV-tym wieku były wybory powodem do waśni i kłótni, które wreszcie w lutym r. 1489 ostatecznie przez radę miejską wydaniem nowego porządku czyli statutu, zakończone zostały[3]).

Odtąd bracia młodsi obierają z pomiędzy starszych jednego cechmistrza, poczem od siebie wyznaczają czterech braci, z pomiędzy których starsi znów obrać winni drugiego cechmistrza, wybór taki miał się powta-

---

[1]) Prawa i przyw. I 648 §: 17. Stat. kaź. z 1563 r. oraz Ks. porządku spraw cech. złot.

[2]) Księga cechowa, folio str. 6.

[3]) Kod. dypl. m. Krakowa str. 464.

rzać tak długo, aż liczba starszych zaprzysięgłych doszła do dwunastu w razie ubytku cech miał starszyznę w powyższy sposób uzupełniać.

Postanowieniem powyższem rada miejska utworzyła niejako dwie kasty, z których bracia starsi umieli wyzyskać w następstwie dalsze przywileje.

Nie zadługo, bo już r. 1496 uchwałą cechową ze środy w oktawę po Trzech Królach przywraca cech znany już z r. 1392 podział braci cechowej na brać starszą czyli „przysięgłych" i młodszą, a mianowicie brać starsza miała liczyć ośmiu członków, w razie zaś śmierci którego, pozostali mieli wybierać nowego. Zaś dla potrzebnego nadzoru czynności starszych powołuje cech równocześnie przysadnich[1]).

Jak widzimy starsi, mimo sprzeczności z wilkierzem miejskim z roku 1489, potrafili pozycyę swoją wzmocnić i usamowolnić swoje wybory starszyzny bez pośrednictwa braci młodszej.

Instytucya dwóch „przysadnich" ustanowiona zostaje r. 1489. Wilkierz ten orzeka w sprawie ich wyborów, że starsi wybierają jednego przysadniego z grona młodszych, zaś brać młodsza jednego ze swoich. Obydwaj przysadni tworzyli niejako komisyę szkontrującą, której wilkierz zastrzegał prawo wglądania we wszystkie rachunki i sprawy a zarazem polecał, by zdanie sprawy z liczby zapisane do księgi zostało, co też istotnie od roku następnego weszło w życie[2]).

„O wybieraniu starszych i przysadnich, o których przysadnych niesłuszne przez starszych do siebie przytaczanie młodszy roku 1608 skarżyli się", mówi przywilej królewski Zygmunta III z owego czasu: „przychylając się do dawnego postanowienia i ordynacyi cechowi od urzędu tamtego danych nakazał, że one mają być całe zachowywane, ani przez żadnego z braciej naruszane i owszem, że starszy z przysadnymi w swoim urzędzie i powołaniu tak się zachować mają, żeby z młodszymi bracią swoją w każdej sprawie z miłością, uczciwością i łaskawością się obchodzili. A młodszy też onych jako starszych i przełożonych swoich, przy których powaga zwierzchności i rząd zostawa, tak czcić i powinnem posłuszeństwem i chęcią do zasług, tak sobie zwyciężać, żeby pokój, zgoda i miłość między wszystkimi chowana była".

Liczbę starszych, „zdawna przysadnymi nazwanych", pomnożył przywilej do jedynastu; „a wszyscy wieczni i przysięgli, z których liczby jeden ma być starszy przedni, którego na każdy rok owi jedynastu przysadnych z pośrodka siebie wybierać mają. A młodszy mistrzowie jednego także na każdy rok z pośrodka siebie za starszego przedniego obierać mają, który przez jeden rok trwać ma. A kiedy rok wynijdzie, znowu ciż młodsi, albo inszego obierać, albo temuż urzędu przedłużać będą, co na ich woli być ma, tak, „żeby zawzdy było w zupełnej liczbie dwanaście starszych", to jest

---

[1]) Ks. cech. 167 k. 52.

[2]) Kod. dypl. m. Krakowa str. 464.

dziesięć przysadnich, jedynasty przedni z przysadnych obrany, dwunasty także przedni z młodszych wybrany".

„Do tego jeśliby, który z przysadnych umarł, albo go przez trzy lata w mieście nie było, tedy inszy na miejsce jego, według ordynacyi dawnej obrany być ma, to jest tak, aby młodzi czterech z pośrodka siebie obrali i cechowi ukazali, a starsi aby jednego z tych do urzędu przysadnych obrali i w pośrodek siebie na miejsce zmarłego albo nie będącego przyjęli"[1]).

O prawach złotników przysadnich mówimy jeszcze w rodziale VII „Lidźba", gdzie mowa o gospodarce groszem cechowym, tutaj dodać trzeba, że „przysadnim, tak temu co od starszych, jako i temu co od młodszych są obrani, wziąwszy licencyą od starszych, wolno im było mówić obom i przystojnie się praw cechowych i porządków domawiać i to u panów starszych expostulować, coby było z pożytkiem cechu wszystkiego". Tak orzeka § 13 statutu z r. 1639[2]).

Uchwała z 16 maja 1722 r. polecała młodszym, aby jeżeli którykolwiek ma jaką krzywdę od którego brata i chce ją w cechu zagajonym proponować, przez przysadnich to opowiedzieć ma, a nie z miejsca się porywać, wota przeszkadzać i t. p. pod winą 14 grzywien. Jakkolwiek stanowisko przysadniego mogło tą uchwałą się wzmocnić, jednak oznaczała ona bądź co bądź ograniczenie wolności głosu[3]).

Znaczenie braci młodszej, jako wyborców w XVII wieku, nagle rośnie i uchwalony powyżej statut z 1639 r. im oddaje prawo propozycyi prymasa i starszego od młodszych.

W ugodzie z r. 1685 domagali się młodsi, aby starsi przybierali tego za starszego dożywotniego, którego oni w propozycyi czterech na pierwszem miejscu położą, lecz deputowani magistratu oddalili tę skargę jako nieprzyzwoitą[4]). Ale co więcej, to pewna przewaga znaczenia młodszych jest tylko chwilową i w XVIII wieku zostaje ostatecznie przez starszych przełamaną, tak dalece, że starsi dnia 16 maja 1722 r. ośmielili się upraszać, „iż jeżeliby przytrafiła się jaka okoliczność, żeby nie było między młodszymi braćmi sposobnego na podstarszeństwo roczne, któryby się mógł dobrze znać na taksie (w czem najbardziej idzie o sławę cechową) albo swojej funkcyi i pilności zadosyć uczynić nie mógł; tedy aby według dawnego zwyczaju panowie starsi dożywotni z pomiędzy siebie, podstarszego obierać mogli (1646 art. 10)"[5]).

Obecny na sesyi rajca krak. Kazimierz Tuater wniosek ten „zaaprobował i ratyfikował", chociaż uchwała była niczem innem, jak uzurpacyą

---

[1]) Prawa i przywil. II 812 Księga przywilejów cechowych f. 5 według współczesnego tłumaczenia

[2]) Prawa i przywileje m. Krakowa II 1037.

[3]) Książka cechowa zielona fol. str. 30.

[4]) Księga cechowa folio str. 8.

[5]) Księga cechowa zielona folio str. 25.

i pogwałceniem praw braci młodszej. Cytowany przez starszych art. 10 statutu odnosił się do pisarza a nie do przysadniego.

W dniu wyborów odbywa się w XVIII stuleciu wotywa w kaplicy cechowej, następnie gdy się zeszli w kamienicy złotniczej składał swój urząd prymas i dziękował braciom, potem podprymasi[1]).

Przed elekcyą prymasa wprzód na miejsce „zmarłych albo absencyą trzechletnią ubyłych“ dobierano do starszego stołu[2]). Poczem zmówiwszy (od 1760 r.) razem antyfonę piszą i kręcą kartki wyborcze przed wrzuceniem do urny[3]).

Sam sposób przeprowadzenia wyborów określa bliżej dopiero statut z 24 lutego 1639 jak następuje:

„Elekcya prymasa naszego i starszego od młodszych nie ma być viva voce, ale tylko przez kartki skręcone albo zapieczętowane, to jest przez napisanie imienia tego w tej karcie, na kogo kto wotuje; które kartki przy dwóch przysadnich w jedno naczynie jawnie w cechu przy wszystkich tak starsi na prymasa osobno, jako i młodsi na swego starszego osobno mają kłaść każdy po jednej kartce a prymas tylko jedną. A skoro wszystkie kartki ci, co będą w cechu włożą, jeden przysadni od młodszych ma je przy wszystkich na stół wysypać, rozwijać i głosem czytać; a drugi przysadni od starszych ma je tamże przy wszystkich zaraz wotować i rachować, a na kogo więcej kartek będzie, ten ma miejsce starszego zasiadać u stołu starszego; tymże sposobem panowie starsi na prymasa mają sobie postąpić“[4]).

Przy dorocznych wyborach oprócz powyższych godności były i inne, jak rotmistrza, chorążego i kaplicznego, o nich jednak na innych miejscach mówiliśmy, bywa w połowie XVIII wieku wymieniany jeszcze wybór dwóch „wendyciarzy“, zapewne będzie to urząd cechowy, którego zadaniem byłby nadzór targowiska i kupi przejezdnych z stron obcych złotników. Przy elekcyi 3 marca 1775 r. nie wybierają owych wendyciarzy, poczem 17 lutego 1788 znów godność ową przywracają napowrót.

Istniał też w cechu urząd pisarza wspominany w XVI wieku w statucie kazimierskim z 1563 r., kiedy towarzysz przy swoich z ucznia wyzwolinach oddaje 2 grosze pisarzowi, zdaje się jest nim, który z braci cechowych, według woli i uważania starszego cechu, dopiero z samego początku XVII wieku młodzi pragną mieć urząd ten obieralnym a urząd też radziecki r. 1608 postanowił i zezwolił przyjąć „pisarza cechowego jeżeliby się jednozgodnie w zupełnej liczbie zgromadzeni na to zgodzili i takiego pisarza upatrzyli“ ku pożytkowi cechowemu „opatrzywszy mu słuszną i przystojną nagrodę“.

---

[1]) Księga dekretowa k. 171.

[2]) Księga dekretowa k. 108.

[3]) Jak wyżej k. 179.

[4]) Prawa i przywileje m. Krakowa II 1037 §: 1.

[5]) A. l. r. 1734.

Król Zygmunt III rozszerzył ten artykuł postanowieniem, „aby pisarz z młodszych był obierany, jeśli się godny znajdzie, jeśli nie, tedy obcy ma być szukany, któremu nagroda ze skrzynki ma być opatrzona“[1]).

Była to zdobycz dla braci młodszej bezsprzecznie doniosłej wartości, bo dawała rękojmię, że tok spraw cechowych, prowadzony piórem brata młodszego, nie będzie mógł być osłonięty żadną tajemnicą. Nowa godność nie musiała z wielu względów dogadzać starszym, jakby to wynikać się zdało z tenoru następującego postanowienia cechu, powziętego roku 1639:

„Panowie starsi według dawnych porządków cechowych odtąd zawsze pisarza mieć mają, którego *exnunc* przy elekcyi panowie starsi i wszystek cech z młodszych braci mają obierać i potem zawsze *post cessum vel decessum* w cechu zgodnie mają obierać i powinności jego opisać i jemu podać. A jeśliby się sposobny między młodszymi nie nalazł, tedy z obcych ma być obrany“.

„Panowie starsi ksiąg mają mieć odtąd porządnych dwoje, jedne w któreby tenże pisarz pisał perceptę i dystrybutę, a drugie w któreby pisał insze wszystkie akta cechowe“[2]).

Nowo wybrani starsi musieli jeszcze złożyć przysięgę na ratuszu, która nadawała im ostateczną sankcyę na nowym urzędzie.

„J u r a m e n t starszych złotników, miasta stołecznego Krakowa, który oddawają przed magistratem, gdy na starszeństwo następują.

„Przysięgamy Panu Bogu i królowi JMść Polskiemu, panu naszemu Miłościwemu wierni chcemy być a naszym pp. rajcom krakowskim posłuszni a wszego cechu naszego wiernie i prawie doglądać chcemy, aby wedle listu naszego cechowego był radzon i sprawowan tak, żeby dobre i warowne roboty były robione i każdemu za słuszne i równe pieniądze w przedawaniu dosyć się stało, tak bogatemu jako i ubogiemu, a nie chcemy żadnej osobności abo ustaw nowych czynić, ani dozwalać dzierżyć, przezcoby lub ziemski abo miejski uciśnion być mógł a gdziebyśmy się dowiedzieli o cudzołostwo abo rozterkach czyniącym, tedy chcemy naszym panom rajcom krakowskim objawić. Tak nam Panie dopomóż w Trójcy świętej Jedyny Amen“ [3]).

Udział rzemieślników w składzie samej rady miejskiej widoczny jeszcze za Kazimierza Wielkiego czasów ustał zupełnie pod koniec wieku XIV.

Wilkierzy układ, tej najważniejszej prawodawczej czynności Rady, dzieje się przy równoczesnej informacyi starszych cechowych[4]).

W tym celu cechy wysyłają swych seniorów o czem wyraźne mamy wskazówki w archiwum złotniczem i wśród rzeszy przedstawicieli rozmaitych rzemiosł otrzymują miejsce wyznaczone losem.

---

[1]) Ks. przywilejów cech. str. 5 §. 8.

[2]) Prawa i przyw. m. Krakowa II 1037, §. 10 i 11.

[3]) Contradykcya abo przestroga przeciwko informacyi. Warszawa 1628.

[4]) Szujski: Najst. księgi miasta Krakowa str. LXV i n.

W roku 1483 otrzymują numer 16.
„ 1484 „ „ 12.
„ 1485 „ „ 7.
„ 1486 „ „ 4.
„ 1487 „ „ 9, i t. d.

Najdalsze miejsce jest 23-cie r. 1501, trwa to aż do r. 1509, od którego [1]), widocznie wskutek zarządzenia rady miejskiej cechy otrzymują stałe miejsca „jako mają według porządku w pospólstwie zasiadać, podczas procesyi solennych instrukcyi, wjazdów i t. d.", bo odtąd cechowi złotniczemu jest wyznaczone najprzedniejsze, gdyż pierwsze miejsce. Trwa to do r. 1528, w którym zajmują ich miejsce kuśnierze. Od chwili tej zaczyna się walka i ciągłe spory z mniej dobrym lub lepszym skutkiem o pierwszeństwo z cechem kuśnierzy, które naturalnie przenoszą się również na uroczystości i obchody, w czasie których cechy biorą korporacyjny udział.

Udział w samorządzie gminnym wymagał również zgromadzeń, temu celowi poświęconych, czytamy o nich krótką wzmiankę w statucie kazimierskim z r. 1611: „A gdyby kto z pospólstwa będąc obwieszczony do starszego nie przyszedł, tyle ilekroćby to uczynił, groszy dwanaście winy do skrzynki przepadać ma" [2]).

„Dekretem z roku 1612 in quadraginta viratu, gdzie wszystkie ordines civitatis zasiadają najpierwsze miejsce pp. złotnikom jest przysądzone" [3]).

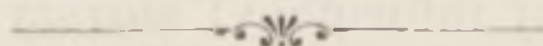
W wydatkach cechowych r. 1649 znajdujemy zapiskę następującą:

„Gdy panowie starsi oddawali jurament odźwiernemu, pisarzowi i sługom . . . . . . . . . . . . . . . . . . . fl. — gr. 27

„Pospólstwo było razy 35 po 1 f. i po groszy 6 . . . . fl. 42 gr. — [4])

15 kwietnia 1720 roku. Cech wybiera z łona swego dwóch złotników Szuszczewicza i Cerkiewicza do magistratu na obrać się mających 40 mężów.

[1]) A. l.
[2]) Prawa i przywileje Il. 822 §: 11.
[3]) A. l. z 1741 r.
[4]) A. l.



# VII.

# Lidźba.

Zdanie lidźby czyli rachunków przez starszych. — Obroty pieniężne, pożyczki, budowle, zapomogi, podatki i kontrybucye wojenne. — Topnia złotnicza.


Fig. 16. Berełko srebrne cechowe.

Zasoby pieniężne chował cech do skrzynki, którą tym sposobem na zamek i kłódkę zamykano, że z dwóch starszych jeden przechowywał u siebie skrzynkę, a drugi starszy miał klucz, drugi klucz dzierżył przysadni[1]).

Klucz przysadniego przeszedł z czasem do wyłącznych rąk starszych, a gdy go młodsi później żądali, „aby jeden klucz przy starszym a drugi przy przysadnim mistrzu chowany był“, urząd radziecki w roku 1608 postanowił „z strony chowania kluczy od skrzynki cechowej“, iżby to przy samych starszych zostało, ponieważ oni przysięgami obowiązani są w tej mierze“.

Postanowienie to obalił wyrok królewski z tegoż roku i przychylił się do żądania młodszych braci, postanawiając, „aby skrzynka chowana była u jednego z przednich starszych, którego przysadni obiorą a klucze u drugiego przez młodsze obranego[2]).

Do przejrzenia i sprawdzenia rachunków wybiera cech dwóch z pośród grona młodszych mistrzów, w sposób, jak o tem mówi wilkierz z r. 1489.

Lidźbę, którą dorocznie starsi czynią, chcieli mieć bracia stołu młodszego robioną wobec cechu całego, ale starsi twardo stali przy dawnej swej prerogatywie i mimo żałoby wniesionej r. 1540 przed radę miejską, utrzymali instytucyę przysadnich i ograniczony wpływ braci młodszych na wydatki cechowe, według dawnego XV wiecznego urządzenia[3]).

Ordynacya z r. 1608 powiada w kwestyi zdawania lidźby: „O rachunkach, które aby młodszym złotnikom przez starsze pewnych czasów oddawane, także prawa

[1]) Prawa i przywileje miasta Krakowa I 646 z stat. kazim. 1563 r.
[2]) Prawa i przyw. II 812 Księga przywilejów cech. str. 5 §: 7.
[3]) Tamże I. 495.

i pożytki cechowe okazowane były, ciż młodsi żądali, — nakazaliśmy, że starszy teraźniejsi a potem będący na każdy rok po obraniu siebie na starszeństwo (trzeciego dnia według starego zwyczaju[1]) i dekretu urzędu tamtego radzieckiego w roku 1540 uczynionego przed przysadnymi i dwiema, którychby młodsi z pośrodka siebie obrali, a nie przed wszystkiem cechem, ze wszystkich dochodów wziętych i wydanych, także i z przyczynienia pożytków cechowych rachunek dostateczny czynić mają, iże też wszystkiej armaty i sprzętu cechowego przy onym rachunku oglądanie być ma, żeby wszystkie rzeczy porządnie i ochędożnie były chowane".

„A przy każdym rachunku pieniądze, które z przeszłej lidźby zostały, (jeśliby się pokazały) w perceptach drugiego roku naprzód były kładzione i aby z nich między inszymi odebranymi dochodami, ci, którym należy, rachunek czynili"[2]).

Ważną była dla porządku w prowadzeniu rachunków a więc dla gospodarki cechowej uchwała statutowa z roku 1639, która polecała dwom starszym dorocznym, aby „percepty i dystrybuty, które się kolwiek dzieją na potrzebę cechową, nie były przyjmowane, także i wydawane jeden bez drugiego starszego a mianowicie bez tego, który jest obrany od młodszej braci, toż się ma rozumieć o przysadnich dwóch, że mają wiedzieć o perceptach i dystrybutach cechowych: a te punkta co kwartał czytane być mają".

A dalej „przysadni dwaj przeszłoroczni mają być przy nowych przysadnich, kiedy się przeszłych starszych dorocznych po elekcyi odprawuje rachunek, a to dla lepszej w ichże rachunkach informacyi"[3]).

Akt radziecki z 30 września 1685 roku wydany wskutek kłótni braci młodszych ze starszymi połowicznie utrzymał starszych w posiadaniu ich uprzywilejowanego stanowiska w składaniu lidźby, bo polecił, aby była tak przez przysadnych, jako i dwóch braci młodszych podpisaną a starsi i przysadni winni o niej czynić młodszym relacyę[4]).

Zdanie sprawy z gospodarki groszem cechowym przy końcu XVIII wieku zostało znów zaniedbane, bo jak z aktów cechowych wynika, dnia 6 czerwca 1793 r. wnieśli złotnicy młodsi Jan Henryk Jung, Karol Sturtz, Tomasz Dywulski i Kasper Mososki skargę, żądając na mocy ustawy z dnia 20 marca 1778 roku, podyktowanej przez komisyę dobrego porządku, zdania rachunków przed cechem[5]).

Po dokonaniu wyborów następowało oddanie skrzynki starożytnej z pieniędzmi cechowymi, inwentarza gospodnego i kaplicznego.

---

[1]) 16 maja 1722 r. delegowany magistratu krak. „upomina, aby ustępujący starsi przeszłoroczni rachunki ze swego starszeństwa zaraz we czwartek następujący w kamienicy cechowej przy zagajonym cechu odprawili pod winą kamienia wosku na ozdobę kaplicy". (Księga fol. w ziel. oprawie str. 26).

[2]) Księga przywilejów cechowych str. 5, §: 4.

[3]) Prawa i przyw. m. Krakowa II 1037 §: 12 i 13.

[4]) A. I., tudzież książka oprawna, fol. str. 7.

[5]) A. I.

O rodzaju inwentarzy wspominamy przy omówieniu gospody i kaplicy cechowej, tutaj zaś winniśmy omówić majątek cechowy.

Obroty pieniężne cechu w XV wieku musiały być znaczne; jako illustracya tego, co mówimy, posłużyć może następna zapiska z r. 1489[1]):

Pan Paweł Selczar i pan Bartosz obydwaj cechmistrze pożyczyli za zezwoleniem całego cechu z 11 grzywien srebra[2]) królowi do mennicy na życzenie rady miejskiej 60 flor. (t. j. 40 grzywien).

„Również z tych pieniędzy dać się winno Mikołajowi Saydeneter 6 fl.".

„Następnie mistrzowi Jurkowi Saydeneter 1 flor.".

„Następnie panu Pawłowi Krausowi 2 flor.".

Jeżeli pieniędzy by znów brakowało, a to właśnie nastąpiło, gdyż pieniądze brackie wypożyczono"........

Na tem urywa widocznie niedokończona zapiska, a przekreślona domyślać się każe, że pisarz cechowy w trakcie pisania namyślił się, aby zamiast w księdze wpisów, gdzieindziej cały rachunek zaciągnąć; prawdopodobnie w rejestrach, o których istnieniu i prowadzeniu znajduje się wzmianka pod r. 1596. Jakkolwiekbądź jest to wielce charakterystyczna notatka dla rachunkowości i przedsiębiorczości cechowej.

W zapisce bez daty, z roku około 1501 czytamy, że złotnicy Hieronim Wall i jego syn zeznali, iż 300 flor. i kilka guldenów i groszy cechowych otrzymali na procenta, wraz królewskim wekslem (dass wyr geschankt vnd auf zy angelegt haben myt zampt dem koniklichen bryff[3]).

W r. 1551 Maciej Kurz zastawia w cechu srebrną łyżkę na 2 flor. monety[4]).

Ustępujący cechmistrzowie, jako szafarze majątku cechowego oddają swym następcom pozostałą w skrzynce gotówkę:

R. 1490, 4 grzywien srebra i 5 szkojców, oraz 5 flor. w złocie[5]) w monecie.
„ 1491, 7 „ „ i 6 „ „ 19 „ „ „
„ 1492, 12 „ „ i 3 „ „ 8 „ „ „
„ 1493, 18 „ „ i 3 „ „ 4 „ „ „ [6])
„ 1494, 23 „ „ — „ „ — „ „ „
„ 1495, 23 „ „ i 3 „ „ 10 groszy monecie, następnie 39 flor. i 3 w złocie, tudzież 29 flor. w groszach.

R. 1496, 56 flor. w półgroszach.

„ 1497, 8 grzywien srebra i 3 szkojce, oraz pozostaje dłużny Paweł Selczer 7 flor.

R. 1498, 16 grzywien srebra.
„ 1499, 12 „ „ i 7 szkojcy, oraz 4 fl. i 3 gr. w pieniądzach.
„ 1500, 13 „ „ i 2 szkojce.

---

[1]) Księga cech. 167 k. 77.

[2]) Widoczna tu myłka pisarza, bo z tych zapasów wydano razem 69 flor. co czyni, licząc po 32 gr. floren., 46 grzywien).

[3]) Ks. cech. 167 k. 76.

[4]) Ks. cech. 167 k. 94.

[5]) Ks. cech. 167 k. 77.

[6]) Tamże k. 78.

Przytoczyliśmy powyższe cyfry najdawniejszego rachunku cechowego, następne liczby obracają się w podobnych granicach, pojawiają się też niekiedy w zasobach cechowych bryłki złota. Wyraźnie też nadmieniamy, że ta gotówka w żadnej mierze nie daje podstawy do ocenienia ówczesnego majątku cechowego, który był lokowany w pożyczkach, o których zaś dochodzą nas tylko skąpe wzmianki. Powyższe kwoty to są reszty kasowe przy zamknięciu dorocznej lidżby.

Na dochody stałe cechowe składała się głównie opłata kwartalna, składana przez towarzyszy i mistrzów, co w XVI wieku wynosi 1 grosz od każdej osoby[1]).

Dochody niestałe „skrzynki społecznej“ stanowiły opłaty przy zapisach uczniów, wyzwolinach na towarzyszy i przy robocie sztuk mistrzowskich, o czem bliżej mówimy w rozdziałach XI i XII. Niemniej ważną rubrykę dochodów tworzą dochody z topni, ogrodu, wreszcie grzywny i przekazane testamentem zapisy.

Wzmiankę o takim zapisie znachodzimy w rachunkach pod r. 1535 mianowicie 10 flor. od Szymona prokuratora, Grzegorz Przybyło zapisuje r. 1546 flor. 20[2]).

Po śmierci Grzegorza Przybyły, zaszłej r. 1547, zwiększyły się dochody z domu Przybyłowego przy ulicy Brackiej. Czynsz wynosi r. 1549 flor. 48 i groszy $22\frac{1}{2}$.

Sprawa regularnego płacenia czynszu bywa w kilka lat później wielce kłopotliwa, zmniejsza się jego wysokość a panowie i bracia zalegają z opłatą. Cech musi już wnosić do sądu ławniczego skargi i poszukiwać na drodze prawnej swojej własności.

Czynsz z kamienicy wzrasta choć nie zawsze w istniejących rachunkach wyszczególniony, bo ściągnięcie go przedstawiało niejednokrotnie poważne trudności, trzeba było się procesować. Dnia 2 grudnia 1746 urząd radziecki nakazał złotnikowi Leopoldowi Lenkartowi, który od roku 1724 wraz z żoną Klarą dzierżawił kamienicę za rocznych 200 złp., zaległy czynsz złp. 350[3]). W roku 1776 cech puszcza kamienicę w dzierżawę złotnikowi Walentemu i żonie jego Małgorzacie Lekszyckim za 450 zł. rocznego czynszu[3]). We dwa lata później zniża mu dzierżawne na 400 zł. W 1796 r. puszczono kamienicę w dzierżawę za 505 złp. kupcowi krakowskiemu Ortnerowi. Czynsz nie wpływał w całości do skrzynki cechowej, bo dzierżawca podawał poważne expensa. Ortner naliczył ich r. 1799 339 złp. 8 gr. tak, że cech do czynszu dopłacić musiał 17 złp. 27 gr.[3]).

Co do wydatków cechu i obrotu pieniężnego „skrzynki cechowej“, sprawa ta zawisłą była od uchwał całego cechu, któremu rada miejska wilkierzem z 1489 roku zastrzegła prawo kontroli.

---

[1]) Prawa i przywileje m. Krakowa I 648 Statut kazim. z 1563 tudzież II 822 §: 10 stat. kaźm. z 1611 roku.

[2]) A. l.

[3]) A. l.

„§: 3. Starsi nie powinni nikomu wypożyczać własności nieruchomej i ruchomej, pieniędzy lub srebra cechowego, ani też stawiać budowli bez wiedzy rady i zezwolenia całego cechu“ [1]).

Dochody obracano według słów statutu kazimierskiego przedewszystkiem na „opatrowanie ubogich, to jest gdyby się trafiło, iżby przez jakie nawiedzenie Boże, który brat nasz zubożał, albo pogorzał, tedy go stamtąd powinni założyć[2]), albo któryby już brat sobie nie mógł żywności zarabiać dla starości swojej, tedy go z tej skrzynki zapomagać powinni tak, iżby mógł mieć żywność swoją, zamiast żebraniny albo tułania się po ulicy. Także też, gdyby się trafiła wdowa uboga zmarłego brata, żeby ją też zapomagali ktemu w chorobach, aby zapomagali i zakładali ubogie mistrze, towarzysze, wdowy, którzyby skądinąd żywności nie mieli, według słuszności i zniesienia sumptu żywnością opatrowali i na inne potrzeby, które należą ku chwale bożej i ku miłości bliźniego, aby tych pieniędzy udzielali. A wszakże ci, którzy takowymi pieniądzmi szafować będą, nie mogą nic czynić, ani wykonać bez dozwolenia wszystkiej braci, tak starszych jako i młodszych a zwłaszcza kędy było co komu nie mało dać“[3])

Z rachunków cechowych roku 1649 widzimy, że cech wypłaca wdowom: Floryanowej, Sułkowiczowej, Rudolfowej f. 2 kwartalnie jałmużny. Jaślikowej po f. 3[4]).

Chwalebny ten zwyczaj wspomagania wdów i sierot złotniczych przetrwał, aż po nasze czasy. Toż samo co się dotyczy podupadłych złotników lub chorobą dotkniętej czeladzi.

Drogo częstokroć kosztują cech wszczęte przez niego procesa. Złotnik Gieltens, który w sprawie cechowej o akcyzę jeździł około r. 1673 do trybunału lubelskiego i tamże mieszkał przez niedziel dwanaście pobrał ze skrzynki 700 fl. Upominali się potem młodsi o zdanie sprawy dokładnej z poczynionych wydatków przez Gieltensa przed magistratem, lecz deputowani jego r. 1685 „takie zadanie za niesłuszne i nieprzyzwoite uznali. A że z rachunków cechowych in Anno 1673 uczynionych pokazuje się, że w tej sprawie sumy swej własnej nad składkę cechową errogowanej zł. 113 nadto co wziął z cechu spendować musiał, tedy mu takowej sumy upomnieć się zapłaty u cechu całego salwę“ zostawili[5]).

W procesie starszych złotników z młodszymi z 1685 r. domagali się młodsi, aby koszty spendowane nie były ze skrzynki cechowej pokryte, ale z prywatnych pp. starszych kieszeni. Na żądanie takie deputowani magistratu się nie zgodzili i starszych pozostawili w prawie pokrycia wyniknych stąd wydatków pieniędzmi cechowymi[6]).

---

[1]) Kodeks dypl. m. Krakowa, str. 464.

[2]) Tyle co pożyczyć.

[3]) Prawa i przyw. I 646 tożsamo II 822 §: 3 w statucie także kazimierskim z r. 1611.

[4]) A. l.

[5]) A. l. tudzież książka cech. opr. fol. str. 10.

[6]) Jak wyżej.

Czasami znowu cech darzy renumeracyą, roku 1668 uchwala z wdzięczności starszym „co w pospólstwie ze swego urzędu starszeństwa bywali po złotych 20 każdemu z osobna[1]).

Nierównie uciążliwsze były podatki ściągane za pośrednictwem cechu. Mamy o nich wiadomość z roku 1649 i następnego:

„*Anno Dni 1649*, die 27, 8-bris na 6 poborów poboru dało się od 43

| | | |
|---|---|---|
| braci po f. 6 . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . | f. 258 | gr. — |
| kwitowego . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . | „ 8 | „ 18 |
| posłowi . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . | „ 3 | „ — |
| wydało się wszystkiego in summa . . . . . . . . . . . | f. 269 | gr. 18 |
| A z skrzynki dołożyło się . . . . . . . . . . . . . . | „ 28 | „ 03 |

*Anno Dni 1650, die Februarii na 20 poborów:*

| | | |
|---|---|---|
| Z tego dało się od 43 braci po f. 20 . . . . summa | f. 860 | gr. — |
| kwitowego . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . | „ 8 | „ 18 |
| z huty . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . | „ 40 | „ — |
| posłowi . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . | „ 3 | „ — |
| Summa wydało . . . . . . | f. 911 | gr. 18 |
| Ze skrzyni dołożonych . . . . . . . . . . . . . . . . | „ 102 | „ — |

W roku 1651 składając 9 marca swój urząd starsi Wojciech Dyxon i Bartłomiej Respondowicz wykazali, że z własnych funduszów dołożyli 128 złp. 12½ do skrzynki cechowej, z żądaniem, by im z dóbr cechowych zapłacone były“[2]).

Podobnie późniejszego czasu starsi muszą wysłużać się cechowi własną gotówką, r. 1669 winien cech starszym Sanockiemu i Młodzianowskiemu złot. 100 groszy 18[3]).

Nie zaniedbują też protestować przeciw szrubie podatkowej, 23/7 1678 r. reklamują złotnicy, „że już ich tylu nie masz“ i deklarują się płacić każdy po złotemu, co z innemi należytościami uczyni kilkadziesiąt złotych[4]).

Rozmaite też w kamienicy zdarzały się potrzeby, jak r. 1649 na koronacyę króla Jegomości od strzelania, gdy wyleciały okna, trzeba je więc było wstawić i kosztowały f. 5[5]).

Ciężary kamieniczne niepomiernie wzróść musiały w czasie napadów nieprzyjacielskich, nakładany okup szwedzki z r. 1655[6]) na miasto i utrzymanie obcego garnizonu przez dwuletni pobyt jego w Krakowie pochłonęły niewątpliwie całe zasoby gotówki cechowej i obdłużyły ich mienie. Następne Szwedów najazdy pod Karolem XII w roku 1702, 1704, 1705 sprowadzają

[1]) A. l.
[2]) A. l.
[3]) A. l.
[4]) A. l.
[5]) A. l.
[6]) Rachunków z owych lat nie znamy.

dalsze cechu zubożenie. Roku 1705 expensa cechowe na wojsko szwedzkie i polskie, które kwaterowało w kamienicy cechowej, wynoszą 126 flor. 17 groszy[1]).

W rachunkach z 1706 r. zapisane są wydatki z 10 marca „Na kontrybucyę na Kazimierzu z huty i domowstwa po cztery razy = 32 złp.“, „Na prowiant JMPana generała Funka oddaliśmy z percepty 17 złp. 15 gr.“ „Pewnej osobie, upraszając, aby nam umniejszono od kontrybucyi na cech włożonej, to jest półtoraset złotych, 7 złp. 15 gr.“; w kwartale św. Trójcy „na kontrybucyą na Kazimierzu z huty i domostwa tegoż kwartału po cztery razy po złotych 8 = 32 złp.“, w kwartale św. Mateusza „na kontrybucyą na Kazimierzu po 4 razy = 32 złp.“ wreszcie w kwartale św. Łucyi „na kontrybucyą na Kazimierzu z huty domowstwa po pięć razy = 40 złp.“ i powtórnie na Kazimierzu z huty domowstwa na kontrybucyą dwudziestą drugą = 11 złp.“[2]).

W kwartale św. Trójcy r. 1707 wydają złotnicy krak. „na Kazimierzu z huty i domowstwa kontrybucyi 64 złp., — a rok to straszny, o którym zapisuje pisarz cechowy następujące lakoniczne słowa:

„W tym roku 1707 d. 28 Augusti powietrze się zaczęło, gdzieśmy nic nie brali i nie wydawali, aż w roku 1709 od dnia ś. Wojciecha“.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Zaledwie minęły pamiętne dnie zarazy morowej, gdy zawieruchy polityczne w kraju naprowadziły do Krakowa wojska auxyliarne saskie, które gospodarują niemniej srogo i bezwzględnie od nieprzyjaciela; w roku 1714 wyciągają one z ubożałego cechu zł. 100, każą sobie dawać podarki w tabakierach i pierścieniach. Cech nie mogąc podołać wszelkim uciskom zaczyna sprzedawać wówczas swoje paramenta kapliczne, o czem już wspomnieliśmy[3]).

Oprócz tego ściąga cech ze swych braci poborowe, i tak 14/10 1714 r. płacą: Szuszczewic zł. 9, Aug. Sowiński zł. 6, Chełpiński zł. 4, Szołtykiewicz zł. 9, Cerkiewicz zł. 8, Pogocki zł. 8, Ceypler zł. 8, Lenicki nic, Strażowski zł. 2, Ślagurski nic, Cheysterr zł. 2, Aresztowic nic, Walenty Sowiński zł. 4, Woiowic zł. 4, Nayman zł. 4, Jagielski zł. 3, Kamieński zł. 3, Siroński zł. 2, Lebanowic zł. 2, Dimkiewicz zł. 2, Rychter zł. 4, Szeleszczyński zł. 1, Baranowski nic. Podpisany Kazimierz Nieśniowski.

Wymiar poboru odbywał się, jak z powyższej notatki sądzić można, według stanu majątkowego opodatkowanego.

Wreszcie z domu i huty na Kazimierzu płacą (21/4 1714) „dymowy prowiant“ wojskom auxyliarnym 10 zł.

Nakładanie na zbiedniały cech złotniczy coraz to nowych nakazów płatniczych nie ustaje: 25 maja 1716 płacą dymowe z kamienicy cechowej wojskom auxyliarnym, 2 października 1716 płacą wojsku polskiemu skon-

---

[1]) A. I.
[2]) A. I.
[3]) A. I. tudzież niniejsza rozprawa str. 160.

federowanemu 440 złp. a 4 grudnia tegoż samego roku składają pobory od 17 osób w kwocie 408 złp.

Dotąd cech przechowuje kilkadziesiąt kwitów z ośmnastego stulecia, świadczących o poborach na wojska Rzeczypospolitej.

Kamienica cechowa potrzebowała tymczasem nakładu na znaczne naprawy, skrzynka cechowa na inne obracana expensy świeciła pustkami, stąd cech już r. 1710 ustanowił, aby każdy, który starszym dożywotnim ma zostać, winien odłożyć na reparacyę kamienicy cechowej złotych sześćdziesiąt szelągami[1]).

Urząd radziecki przez swego delegata Tuatera postanowił 16 maja 1722 roku, „iż jeżeli kto podatku cechowego in rem boni publici zapłacić nie chce, żeby nie miał vocem activam, póki zadosyć nie uczyni“[2]).

Mniejszy nieco jak szwedzkich lub saskich wojsk był ucisk garnizonu rosyjskiego „Expens na żołnierzy rosyjskich przez lat trzy t. j. od r. 1770 do roku 1773 wyniósł zł. 348“ [3]).

Wojska pruskie i austryackie stoją na przemiany kwaterą w kamienicy cechowej a cech łoży na ich utrzymanie. Szczególniej niwelacyjny był sposób wojskowych rządów pierwotnych austryackich, który wyrugował cech z jego odwiecznej kaplicy a nałożeniem wysokich opłat zmusił ostatecznie zadłużony już cech do pozbycia się wszystkich przyborów kaplicznych, dworku i ogrodu na Kazimierzu, czyli dawnej huty, którą za 3000 złp. sprzedał 20/12 1800 r. Starowiejskim, tudzież następnie, jak już wspominaliśmy (por. rozdz. IV) zniewolił do sprzedaży kamienicy cechowej[4]).

W końcu podajemy wiadomość jeszcze o jednym nakazie płatniczym mianowicie: „Miasto Kraków, dnia 26 września 1809 roku. Stosownie do rozporządzenia wysokiego rządu krajowego i uczynionej przez urząd administracyjny cyrkułu repartycyi na miasto Kraków dla uformowania magazynów dla wojsk ojczystych zapłaci cech złotników i jubilerów na zakupienie żyta, owsa, leguminy, siana słomy i wódki zł. pol. tysiąc sto ośmdziesiąt ośm Nr. 1188 do kasy miejskiej krakowskiej, zł. pol. w monecie krajowej a to najdalej w przeciągu dni trzech pod niechybną wojskową exekucyą — podp. Kochanowski“. Już 4 października 1809 r. kasa miejska kwituje cech z zapłaconej sumy 297 reńskich[5]).

Za czasów wolnego miasta, nastają dla cechu pomyślniejsze chwile. Podatek przemysłowy rozdzielony na 14 złotników wynosi r. 1834 w całości tylko 86 zł. 10 gr.[6]).

Ze sprzedaży kamienicy po zlikwidowaniu wszelkich długów pozostał cechowi jeszcze kapitał, z niego 1.056 złr. 19 gr. ulokował na 5% na hipo-

---

[1]) A. l. oraz księga przywilejów cechowych.
[2]) Książka fol. zielona oprawna str. 28.
[3]) A. l.
[4]) Księga dekretowa cechu złotniczego.
[5]) Księga dekretowa k. 209.
[6]) A. l.

tece domu przy ulicy Floryańskiej Nr. 502, którego właścicielami byli złotnik Dominik i Urszula Lipniccy, druga część kapitału t. j. 6616 złp. 3½ gr., jak wynika z aktu 8/6 1827 była ulokowaną na hipotece domu Kossowicza Nr. 520 przy ulicy Floryańskiej, która przeszła potem na własność Staniszewskiego. I to ulokowanie majątku cechowego narażało później cech wielokrotnie na kłopoty, gdy przyszło do wydobycia zaległych prowizyi.

Niedbalstwo późniejsze starszych o mienie cechowe było powodem strat znacznych. Cech złożył 4 maja 1818 r. w depozytach sądowych „oblig Macieja Knotza na 1966 złr. 20 gr. w bankocetlach wiedeńskich"; przez zaniedbanie podjęcia kapitału i podniesienia procentów stracił cech wskutek spadku papierów tak dalece, że wypłacono mu 4 grudnia 1825 r. zaledwo 151 złp. 8⁶/₁₃ gr. i 34 złp. 15 gr. procentu[1]).

---

Zabiegliwość cechu około dobra całej współbraci charakteryzuje najlepiej wyemancypowanie się z pod zależności topni miejskiej i wybudowanie własnej. Dawny wilkierz miejski bez daty, może jeszcze z XIV wieku[2]), musiał pójść w zapomnienie, gdyż nakazywał on wszystkim, by srebro przerobione lub nie, które miało być spuszczone lub sprzedane, nie gdzieindziej miano spuszczać i ważyć, jak w topni miejskiej pod karą 5 grzywien.

W r. 1469 imieniem cechu zakupili starsi Mikołaj i Grzegórz złotnicy od Klemensa Nigry za miastem na Kazimierzu posiadłość zwaną Pomary celem wybudowania huty czyli topni. Leżała ona pod murami miejskimi tuż przy bramie Glinianej a późniejszej ulicy Żydowskiej. Chociaż starsi cechu Mikołaj Krugeler i Maciej Closz zwiększyli r. 1475 posiadłość dokupieniem ogrodu od Schroła[3]) to jednak dopiero: „Roku 1489 w niedzielę po św. Benedykcie czynili starsi lidżbę, jako Matysek Kłos i Maciej Szwolbe wybudowali hutę a budowla kosztowała 27 złotych, resztę wydano zaś na piec i na kapele (t. j. testy). Razem wydano na hutę 47 złotych"[4]).

Topnia cechowa położona była wśród obszernego sadu, w którym z początkiem jeszcze XVIII wieku rosły wiśnie i winogrona, porzeczki i agrest, a za ich wydzierżawienie cech otrzymywał 45 złp.[5]), obok huty stało domostwo wygodne dla topnika cechowego.

Roku 1521 Jan topnik (przezwany kreczwascher, dosłownie przetłumaczony wyraz znaczy: płókający odpadki złotnicze, czynność odbywająca się przed ich topieniem) winien jest 10 grzywien pieniężnych za ogród, które ma zapłacić w najbliższą wielkanoc do skrzynki cechowej[6]).

---

[1]) A. l.
[2]) Kodeks dypl. m. Krakowa 418.
[3]) A. l.
[4]) Księga cechowa Nr. 167 k. 77. (22 marca 1489 r.).
[5]) A. l. Rachunek cech. z r. 1706.
[6]) Ks. cech. 167 k. 81.

Jednorazowe topienie zwało się hiczą. Cech żąda r. 1541 od złotnika Jakuba Fettera, aby zapłacił od odpalania obcych testów w cechowej hucie po 1 kopie groszy od jednej hiczy czyli od jednego ognia. Rajcy zaś postanowili, że każdy ze złotników krakowskich ma prawo każdego roku do jednego ognia w hucie za darmo, od obcych przyjętych do odtapiań testów płacić mają kopę groszy za jeden ogień. Następnie zastrzegło sobie miasto, że cech winien mu dać co roku jeden ogień do przetopienia srebra miejskiego [1]).

Niedaleko huty był plac ku zatyłkom żydowskiego miasta, który należał do włóczków królewskich, mających obok dom swój własny. Od nich to dla zaokrąglenia swej posiadłości kupili roku 1582 starsi cechu Stanisław Fetter i Antoni Paczoska ów plac. Później nabyli jeszcze kawałki gruntów r. 1618, 1782 od magistratu kazimierskiego a roku 1701 od Woykowicza [2]).

Topnia cechowa musiała w końcu XVI wieku już upadać. Cech chcąc dochody z topni zwiększyć postanowił roku 1596, że „żaden brat nasz nie ma gdzieindziej płókać krecu, jedno na miejscu zwykłem, starodawnem, to jest w hucie pod winą półkamienia wosku[3]).

Co więcej młody mistrz, składając ślubowanie cechowi według roty przysiężnej z 1606 roku, obowiązywał się „w hucie krecz płókać“ a nie gdzieindziej“[4]).

Mimo to huta pustoszała coraz więcej, a bracia młodsi słusznie czy niesłusznie winowali zarząd, że stał się przyczyną jej upadku.

Król na rokach w 1608 r. wysłuchał orzeczenia urzędu radzieckiego: „z strony huty cechowej spustoszałej, którego spustoszenia winę na pozwanych starszych cechowych młodsi składali, pozwanych (pomieniony urząd) na ten czas wolnymi uczynił, dlatego, że się nie pokazało, aby to przez ich niedbalstwo miało się stać. Na potem jednak nakazal, że starsi wszelakiego starania przykładać mają, aby przez ich niedbalstwo i niestaranie huta tamta pustoszona nie była, pod rygorem naprawienia jej swym kosztem własnym[5]).

Zygmunt III utwierdziwszy wyrok radziecki dodał, że jeśli huta potrzebuje poprawy, tedy to ma być z pieniędzy i na koszt cechu.

Wydatki cechowe w pierwszym kwartale r. 1649 pozwalają nam bliżej rozejrzeć w położeniu i urządzeniu topni.

Cech wtedy płaci:

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| Od okrzesania sadu w hucie . . . . . . . . . . . . . . . | f. | 3 | gr. | 15 |
| Bednarzowi od pobicia kadzi, przycierków i szaflików[6]) . . | „ | 3 | „ | 16 |

---

[1]) Żegota Pauli Ms. Bibl. Jag. Nr. 5353 zesz 84, str. 51 — fer. 4 post Reminiscere 1541

[2]) A. I.

[3]) Ks. przyw. cech. str. 11 §: 11.

[4]) Księga spraw porz. cech.

[5]) Księga przywilejów cech. str. 5 §: 5.

[6]) Przyp. autora: używane do pławienia krecu.

Za wiadro do studni . . . . . . . . . . . . . . . . . . f. 1 gr. —
Kowalowi od wiadra i obręczy na kadź . . . . . . . . . „ 2 „ —
Za żyrdź do wiadra[1] . . . . . . . . . . . . . . . . . „ — „ 44
Rotgiserowi od załatania moździerza[2] . . . . . . . . . . „ 4 „ 03
Od zaniesienia i przyniesienia go . . . . . . . . . . . . „ — „ 12
Za kloc pod moździerz . . . . . . . . . . . . . . . . . „ — „ 15
Za 200 cegieł na piec do huty . . . . . . . . . . . . . „ 2 „ 16
Garncarzowi, który piec stawiał . . . . . . . . . . . . . „ 1 „ 26
Konwisarzowi od przerobienia wierzchu do konwie[3] . . . . „ 1 „ 12
Od naprawy lady w hucie[4] , . . . . . . . . . . . . . . „ — „ 06
Chłopu, który nosił kadź do bednarza . . . . . . . . . . „ — „ 03
Za 4 gwoździe do przybicia moździerza[2] . . . . . . . . . „ — „ 04
Chłopu, który wkopał kloc pod moździerz[2] . . . . . . . . „ — „ 06
Za drzewo na słup do żórawia do studnie do huty . . . . „ 3 „ 25
Furmanowi od niego . . . . . . . . . . . . . . . . . . „ 1 „ —
Cieśli od roboty i wprawienia go . . . . . . . . . . . . „ 2 „ —

W roku następnym opłata poborów z huty wyniosła flor. 40, są też również zanotowane inne wydatki mianowicie:

Za 8 tarcic do poprawy parkanu w hucie po gr. 8 . . f. 2 gr. 04
Za 8 kop gontów do huty po gr. 10[5] . . . . . . . . . „ 2 „ 20

Zadłużony cech wydzierżawił hutę roku 1652 na rok jeden i odtąd upadek cechowej topni postępuje szybkim krokiem naprzód. Roku 1685 skarżą się młodzi mistrzowie na starszych, że nawet kominy z huty cechowej sprzedali[6]. Z początkiem XVIII wieku puścił cech posiadłości w arendę Stanisławowi Wojciechowskiemu, ławnikowi kazimierskiemu, i naraził się wskutek tego na niemałe szkody i zniszczenie i wplątał się w długi proces z dzierżawcą. Jeden z epizodów jego odbył się w dzień wielkanocny wtorkowy roku 1718, gdy starszy cechowy złotnik Kazimierz Sołtykowicz poszedł do ogrodu cechowego, zobaczył ogromne spustoszenia, a widząc, iż rąbią tragarz z domostwa cechowego wzięty, upomniał o to Reginę Wojciechowską, ta ale, nie uszanowawszy godności ni wieku, zbiła go i zprzezywała. Wtedy nazajutrz starszy obwołał po braciach, żaląc się, iż go takowa konfuzya spotkała, więc we środę poszli gromadnie do Wojciechowskich. Szedł naprzód Sołtykowicz z panem Krysztofem Echingerem bratem i kolegą od stołu starszego, mając w odwodzie złotnika Nieśniowskiego i innych. Lecz tutaj zastali już studentów poprzebieranych dla niepoznania w białogłowskie szaty, którzy dobywszy szabli ostro natarli na

[1]) Jak wyżej, widocznie przed hutą stała studnia z żórawiem.

[2]) Jak wyżej, moździeż używany do tłuczenia krecu, przybity on zaś był do pnia wpuszczonego w ziemię.

[3]) Jak wyżej, konew musiała być zatem cynowa.

[4]) Jak wyżej, skrzynia do przechowania krecu i odpadków złota i srebra.

[5]) A. I.

[6]) A. I.

przybyłych. Wówczas Nieśniowski, zawezwawszy wartę, przybył uciśnionym w sukurs, przed którym uciekli studenci a pozostała tylko córka Wojciechowskiego przebrana za studenta i Wojciechowski, którego zabrano na ratusz.

Ogród cechowy z budynkami puszczony był dalej w dzierżawę i biorą zań złotnicy w 1770 roku rocznie złp. 40, snać zniszczenie było już bardzo wielkie. Dzierżawią go Brodowicze, Barańscy i t. d., a cech wiecznie spornemi kwestyami z niemi zajęty, aż pokąd r. 1800 nie sprzedał posiadłości Janowi Biberstein Starowiejskiemu[1]).



## VIII.

## Biesiady cechowe.

Intronizacya nowoobranego starszego. — Kolacye i konsolacye.



Gdy zakończyły się wybory w gospodzie cechowej wnet rozpoczynała się biesiada kosztem funduszów złożonych w skrzynce a przy obserwowaniu dawnych w tej mierze przestrzeganych zwyczajów.

Uroczystość intronizacyi prymasa odbywała się z wszelką z dawna zachowywaną wystawnością.

Jak opowiada dotąd przechowana tradycya sporządzany na prędce dyplom pergaminowy wsuwano w srebrne berelko, które widzimy odwzorowane na figurze 17, $^1/_2$ nat. wielkości i wręczano, jako godło władzy w cechowym samorządzie nowoobranemu[2]). I teraz w pochodzie wesołym, w towarzystwie prawdopodobnie grajka (por. fig. 20) przy odgłosie muzyki ruszano do gospody cechowej.

Nowoobranego sadowiono koło stołu biesiadnego na naczelnem miejscu a ustępujący starszy wręczał przy uroczystej przemowie pierścień cechowy, o którym wspominają księgi cechowe od roku 1490 do 1510[3]), pierścień ów ważył 17 skojców, więc około 14$^1/_2$ gramów[4]), a kamień w nim zwał się „czitryn", jak mówi zapiska z r. 1507, niezawodnie od żółtawo zielonego koloru[5]). Po r. 1511 zaginęła wieść o nim i dopiero za starszeństwa znakomitego Grzegorza Przybyły złotnik Ludwik (może Macher z Brun-

[1]) A. l.

[2]) Por. Leonard Lepszy: O mało znanem naczyniu srebrnem roboty krakowskiej Spraw. kom. hist. szt. t. V 41.

[3]) Ks. c. 167 k. 77, 79 i nast.

[4]) Por. Leonard Lepszy: Grzywna polska, Kraków r. 1889, str. 18.

[5]) Ks. c. 167, k. 79.

świku) w roku 1537 sporządził kosztem skrzynki brackiej nowy pierścień cechowy, który dotrwał do naszych czasów[1]).

Pierścień to wspaniały (fig. 18) i niezwykle subtelnej roboty, z pięknym kamieniem zielonym, tak zwanym chryzolitem, rzeźbiony i emaliowany.

Jest jeszcze jeden zabytek w cechu, który się zdaniem naszem wiąże ściśle z uroczystością intronizacyi starszego, jest nim zawieszenie (fig. 17).

Zawieszenie czyli łańcuch z ozdobnem zakończeniem (tutaj w kształcie kokardki) używany jako nieodzowna odznaka rycerska średniowieczna był również noszony przez mieszczan krakowskich.



Fig. 17. Zawieszenie cechowe emaliowane z XVII stulecia.

Otóż zdaje mi się rzeczą najwięcej zbliżoną do prawdy, że piękne XVII-to wieczne zawieszenie emaliowane i kameryzowane, jakie cech przechowuje miało pierwotnie swoje przeznaczenie, mianowicie by w czasie wszelkich uroczystości cechowych czy kościelnych przyozdobić rycerską odznaką pierś seniora cechu i uwydatnić poczesną godność, jaką posiadł[2]).

Kruszec podły złoconego zawieszenia mosiężnego był też przyczyną skąpej o niem wiadomości w rejestrach.

W XV wieku zawieszał starszy cechu na szyi „Agnus Dei“, o którym wspominają spisy klejnotów kaplicznych. Co więcej krótkie wzmianki o srebrach cechowych pozwalają się nam domyślać, że przed r. 1522 sprawił cech jeszcze pas rycerski srebrny wartości 9 florenów po 30 groszy[3]).

Podstarszy mógł otrzymać skromniejszą odznakę, może ów mały pierścionek z rubispinelem, którego rysunek do naszej pracy dołączamy (fig. 19).

---

[1]) W pracy mojej: Emalierstwo krak. Spraw. hist. szt. IV 61 tabl. XXI poszedłem za mylną wiadomością podaną przez A. Grabowskiego, tymczasem zapiska z r. 1538 zdaje się niewątpliwie rzecz rozstrzygać brzmi ona: „Item meher ein gulde(ner) ringk vo(n) lodvig d(er) im bezalt ist“ (Ks. c. 167 k. 85).

[2]) Por. L. Lepszy: Emal. krak. w Spraw. kom. hist. szt. IV 62, gdzie bliższy opis, oraz domniemanie, że później zawieszenie było używane w kaplicy dla ozdoby.

[3]) Ks. cech. 167 k. 81.

Zastawa stołu biesiadnego musiała być suta, nie brakowało ni jadła, ni też napitku a błazenek — dudziarz, jako nieodzowny „wesołek“ średniowiecznej uczty przygrywał wesoło na kobzie, to znów żartem pobudzał brać cechową do wesela i śmiechu. Jego też postać uwiecznił na berełku rylec złotniczy (fig. 20).

Nie brakło nigdy w cechu na sposobności do ucztowania, bo odwieczny zwyczaj przy zapisach i wyzwolinach niewolił członków społeczności cechowej do wzajemnego raczenia się w gospodzie cechowej.



Fig. 18. Pierścień cechowy z r. 1538 roboty złotnika krak. Ludwika.

Uchwałą cechową z r. 1496 zastrzeżone zostało, że w biesiadzie owej zwanej „kolacyą“ ma wziąć udział wszystka brać starsza i młodsza[1]).

Cechowi panowie dosyć hojnie szafowali groszem współbrackim na cele biesiady:

Roku 1490 zapłacili za biesiadowanie („off dy czeche“) 31 fl.[2]).

Z czasem pragną starsi wywłaszczyć brać młodszą z prawa współudziału w biesiadnej zabawie, przeciw uroszczeniu temu zapadła też niejednokrotnie, jak już wspomnieliśmy, na instancyę młodszych zastrzegająca dla wszystkich równy udział uchwała.

Roku 1639 postanawia cech, „że kolacya mistrza nowego także i konsolacya nie u prymasa ma być, ale tam, kędy mu ją panowie starsi naznaczą albo pozwolą“.

Toż samo „panowie starsi przy aktach publicznych nie mają kazać wina dawać bez pozwolenia panów przysadnich, a to pod zapłaceniem tegoż wina *de suo*“[3]).





Fig. 19. Pierścionek cechowy złoty z rubispinolem.

Uskarżali się znowu r. 1685 przed magistratem i upraszali pp. młodsi, „aby mogli wiedzieć o consolatiach i o collacyach, które pp. młodsi mistrzowie swoim odprawują kosztem“. Na co dożywotni odpowiedzieli, „iż co do consolatii, którą mistrz młody, półsztuk prezentując, odprawuje, sami tylko pp. starsi i przysadni od młodszych należą. Ci jednak na discretią mistrza młodego dają się, ani od niego nad wolą jegoż nic nie wyciągają. Co zaś do collatiy, którą młodszy mistrz po oddaniu sztuki dla pp. starszych sprawić powienby tej nie używają, ale pieniądze za nie wziąwszy do skrzynki cechowej kładą“[4]). Korzystali też starsi ze sposobności wykonywania poruczonej im władzy, by funduszem cechowym ugasić pragnienie wywołane utrudzeniem.

---

[1]) Ks. c. 167 k. 58.
[2]) Ks. c. 167 k. 77.
[3]) Prawa i przywileje m. Krakowa II 1037 §: 5 i 7.
[4]) Książka cechowa fol. opraw. str. 5.

Rozchody cechowe zapisują też skrzętnie, że w II kwartale r. 1649 wydano:
„Pp. starszym za ½ garnca wina przy próbie . . . . . . f. 1 gr. 6
„Posłowi od obchodzenia prób . . . . . . . . . . . . . „ — „ 15".

Tożsamo dzieje się w dwóch kwartałach następnych[1]).

Z rachunków z roku 1706 wyczytujemy:
„Od pana Łukasza Czerkiewicza za kolacyą . . . . . . złp. 15 gr. —
„Od pana Sołtyszkiewicza ad rationem kolacyi . . . . . „ 7 „ 15
„Od pana Mieczykowskiego kolacyi[2]) . . . . . . . . . . „ 6 „ —

Rzecz naturalna, że koszta wyłożone na wspólną biesiadę tylko przypadkowo notowane bywają w rachunkach, są to wydatki, jak poprzednio widzieliśmy, pokrywane z prywatnej kieski brata cechowego, tutaj więc nie należą.



Fig. 20. Rysunek rylcem na trzonie berełka cechowego.

R. 1738 posłał cech JCiXdzu celebratowi w sam dzień ś. Eligiusza pół garnca wina na 8 tynfów garniec, a że braciom przyszła ślinka na niego, więc też „takiegoż na kosztowanie pół garnca" dać kazali[3]).

Za czasów wolnego miasta około r. 1836 starsi zgromadzenia przy oszczędności paroletniej porozumiawszy się z członkami korporacyi naszej, jednomyślnie postanowili w ostatnią niedzielę to jest 25 lutego dać wieczór w domu starszego, przyczem starszy korporacyi zaprasza panów wraz z żonami i ich familią na godzinę 7 do siebie: Stanisław Westwalewicz, Dominik Masłowski, D. Lipnicki, Antoni Zamoyski, Adam Zamoyski, K. Bojanowski, K. Modes, F. Piątkowski, I. Wiatrowicz, K. Hofmann, F. Langier, J. Jedlikowski, T. Orzechowski, L. Nitsch, Frydlein[4]).

Ten wieczór kosztował złp. 500, a daje smutne świadectwo, jak dalece upadło poczucie wewnętrzne co do przeznaczenia grosza publicznego i zupełnego zaniku świadomości celów bractwa cechowego.

[1]) A. I.
[2]) Ks. in 4-to oprawna rach. cech.
[3]) Książka do rachunków z r. 1728.
[4]) A. I.

## IX.

# Jurysdykcya cechu.

Sądownictwo cechowe o złe roboty, niesłowność. — Kary za odstręczanie czeladzi, niezgodność małżeńską, za pobicie. — Pokrewny zawód halciarzy należy do cechu. Ruszanie ,,partaczów'' czyli ,,przeszkodników''. — Prawo nadzoru nad złotnikami miast okolicznych. — Zatargi z cechem kazimierskim. — Krwawy zajazd. — Szacunek złota i srebra.



Jakkolwiek nie znamy zakresu działania i władzy cechu od czasu pierwszego przywileju królewskiego z roku 1370, wszelako o całym ustroju sądownictwa cechowego wnioskować można z późniejszych przywilejów, z wyroków cechowych, wreszcie z procesów i żałob, które niejednokrotnie cech wznawiał i wznosił już to przed oblicze królewskie, już też przed władze miejskie.

Przedewszystkiem cech miał dbać o rzetelność wyrobu krakowskiego złotnika.

Paragraf 8 porządku cechowego z r. 1475 powiada: kto zostanie pochwycony na złej robocie raz, dwa i trzy razy, ten winien każdego razu zapłacić 6 groszy kary i robotę stracić; jeżeli jednak przewini ktoś po raz czwarty, natenczas cech winien mu zamknąć kram jego i donieść o tem radzie, która go ukarze wedle przewinienia[1]).

Już w drugim rozdziale niniejszej pracy, mieliśmy sposobność widzieć przykład, jak srogie było sądownictwo średniowieczne w wyrokach dotyczących fałszywych lub złych wyrobów złotniczych (por. str. 139) i podaliśmy dowód, świadczący o silnej i samoistnej egzekutywie cechu (str. 144). Do wieku XV nie mamy pod ręką przykładów sądownictwa cechowego, niewątpliwie znajdą się one w obfitości przy bliższem zbadaniu archiwum miejskiego, dopiero wiek XVI i następne dostarczają nam wydatniejszy materyał rękopiśmienny w samych papierach i księgach cechowych.

Co się tyczy złych robót, znajdujemy wcale charakterystyczną zapiskę z XVI wieku, która nas objaśnia o sposobie wymiaru cechowej sprawiedliwości:

Działo się roku 1544; towarzysz sztuki złotniczej imieniem Herman, syn żeglarza z Hamburga, służył u wdowy po Jakubie Fetim i zrobił sygnet

[1]) Kod. dypl. m. Krakowa str. 461.

srebrny wewnątrz pusty, poczem wlał do środka cyny, zalutował srebrną płytką i sprzedał żydowi jako srebrny pierścień za 18 groszy, co wyznał przed całym cechem, mistrzami i towarzyszami. Z powodu tego fałszerstwa zabroniono mu w Krakowie wykonywać rzemiosła i postanowiono, że wszędzie gdziekolwiek towarzysze pójdą i pracować będą, winni dać o tem cechowi wiadomość[1]).

Jak widzimy, cech nie zadowolnił się w tym przypadku li wzbronieniem przestępcy wykonywania rzemiosła w Krakowie, ale wiadomość o przewinieniu ma wędrowna drużyna towarzyska zanosić dalej do cechów innych miast, a zatem i krajów.

Statut z roku 1596 karze za robotę ze złego srebra jednym kamieniem, zaś złota trzema kamieniami wosku, zaś za trzecim razem mieli go starsi oddać do urzędu wyższego.

Mnożyć się też wtedy musiały rozmaite nadużycia w fałszywych robotach między bracią cechową, skoro w tym samym „porządku cechowym“, który cech sobie sam ułożył a urząd radziecki zatwierdził, cech odzywa się do braci cechowej i postanawia, że „nie ma się żaden ważyć rzeczy podejrzanych, to jest łańcuchów mosiądzowych, także i kamieni zasadzać fałszywych we złoto, a mianowicie wszelakich dubletów, kamieni farbowanych na kształt kamienia dobrego i groszów nie złocić, które są bite na kształt czerwonych złotych, pod winą trzech kamieni wosku[2]).

Zauważyć też trzeba, iż prawo złocenia wszelkich wyrobów kruszcowych uważali złotnicy za swój wyłączny przywilej i w jego obronie roku 1597 imieniem cechu ławnik krak. i starszy cechu Sebastyan Przybyłek oskarżył przed radą miejską rymarzy, że trudnią się złoceniem „miedzi, mosiądzu i żelaza, myncz rozmaitych groszy i portugałów“, — a urząd radziecki zadekretował słuszność żałoby złotniczej[3]).

Podobnież imieniem cechu wnosili roku 1599 starsi Donat Kniper i Maciej Sowicz skargę przeciw płatnerzom o złotniczą robotę t. j. damaskinowanie i inkrustacyę zbroi i broni rycerskiej[4]).

Że cech czuwa zawsze i dba o względną dobroć wyrobów złotniczych swoich członków, dowodzą tego następujące przykłady:

Dnia 5 sierpnia 1606 r. obłożyli starsi karą Franciszka Rabiego, „którego oskarżył w cechu pan Sokołowski o guz, który był podejrzany“.

Drugi raz ukarano Rabiego znów o szablę złotem oprawną.

Dalej karali panowie starsi r. 1610 „Gabryela Chechelskiego o koncerz i o rząd na konia, co próby nie donosiło i potłukli mu tę robotę już gotową i musiał znowu robić według przywilejów“.

Następnie dnia 20 stycznia 1621 roku „karali panowie starsi pana Malchera Matiaszowicza woskiem według przywilejów, że się srebro u niego

---

[1]) Ks. cech. 167, k. 144.

[2]) Ks. przywilejów str. 11, tudzież Rejestrzyk porządków cechowych z 1615 r. §. 8.

[3]) A. I.

[4]) A. I.

nalazło nie takie, jakie mu dał na trybularz JMść ksiądz Rybkowicz collegiat“ [1]).

Dnia 31 stycznia 1724 roku skarży się wojewodzina chełmińska na Echingera, że nie dał do robionych dla niej przed sześciu laty luster srebra, jakie było skontraktowane to jest za tynfów 32. Lustra nie były przez wojewodzinę prezentowane, jeno próbka z nich ucięta w Gdańsku; cech oświadcza się za Echingerem, że srebro jest wartości tynfów 32[2]).

Kwestya dobrej próby srebra była ściśle związana ze stopą menniczą i z handlem zlewów srebra, który w XVIII stuleciu prawie wyłącznie ujęli w swe ręce żydzi, o nich też mówimy w następnym rozdziale, gdzie znaczeniu żydów w złotnictwie polskiem poświęciliśmy dłuższy ustęp. Przy pogorszeniu się próby w monecie i sztabach skargi na spodlenie srebra stają się niemal codzienne.

Złotnik Szeredy zrobił roku 1725 dla majora Jego królewskiej Mości Rusockiego „rząd na konia ważący grzywien 6, próby bardzo podłej, której ani w Krakowie, ani w Koronie Polskiej nie godzi się robić, gdyż grzywna jedna ledwie może być taksy tynfów 15“. Rusocki dał bowiem rząd swój stary dla dopełnienia, że zaś go Szeredy stopił i lichym go nowym uczęstował, dlatego skarży go przed cechem. Cech po dłuższej rozprawie orzekł: „Ponieważ p. Szeredy wiedząc dobrze o tem, jako prawa opisują, że się nie godzi próby niższej robić, jak jedynastołutową i odbierając srebro podłe na ten rząd, nie przestrzegł JMDobrodzieja w tem, aby na należytą próbę dodatku miał do grzywny jednej tynfów 17 i kontraktu rzetelnego albo rewersu nie otrzymał, albo też widząc, że złe srebro odebrawszy pp. starszym o tem nie oznajmił i powtóre bez kontraktu śmiał stopić rząd Jegomościa bez widza i bez zostawienia próbki u Jegomościa“, przeto ma Rusockiego przeprosić, rząd, który zrobił, nazad do siebie przyjąć a srebra próby 11 grzywien 6 oddać, także pp. braci naszych przeprosić i kamień wosku do kaplicy oddać i pół roku w konfraterni nie ma zasiadać“.

Za wdaniem się prezydenta miasta cech odstąpił od nałożonej kary i Szeredy jedynie za złą próbę zapłacił 18 flor. currentis[3]).

To znów złotnik Sołtykowicz zrobił roku 1732 kielich niejakiemu Zawadzkiemu, towarzyszowi z pod chorągwi wojewody kijowskiego, wagi 1 grzywny i łutów 8. Zawadzki zapłacił zań 100 złotych w mniemaniu, że 11 próby, tymczasem był on ósmej próby, zaskarżył go więc przed cechem, który postanowił Sołtykowicza odłączyć od współbraterstwa, kielich zabrać i zepsuć, zmusić go do zwrotu pieniędzy Zawadzkiemu i czeladź odebrać[4]).

Skarżył się też przed cechem dnia 6 stycznia 1776 r. podczaszy Gołuchowski, że dał robić srebrnikowi Józefowi Czechowi sztućców 12 i kaf-

[1]) A. l.
[2]) Ks. dekret. k. 33.
[3]) J. w. k. 50.
[4]) J. w. k. 88.

tyeru, a ten srebro pofałszował. „Jakoż, gdy się z srebra robionego i z próbki oddanej w ręce Wgo podczaszego doskonale przez kapellę próba przez przysięgłego brata naszego uczyniła, pokazało się, że pół próby według próbki, z srebra robionego chybiało“. Musiał więc złotnik Czech oskarżyciela zaspokoić, że się zaś ważył próbę bić jedynastą na ósmej, płaci 14 grzywien i 4 niedziel więzienia[1]).

Zwrot kosztów i zepsucie były to zwykłe kary, jeżeli nie dotyczyły roboty dla dygnitarza lub osoby stanu szlacheckiego, bo rzeczą bywało przy wymiarze kary nie obojętną od kogo było zamówienie i skąd pochodziła skarga. Niemniej i roboty przeznaczone dla innych stanów były w razie nierzetelnego wykonania ścigane karami.

Dla starszego cechu krawieckiego Zięblińskiego zrobił r. 1735 złotnik Szeleszczyński „pałasz i książki“ ze złego srebra, — cech nakazał tedy zwrot kosztów i zepsucie wyrobów.

Złotnik Szwandra zrobił r. 1736 dla żyda dwa sygnety rubinowe a 6 z krwawnikami ze złota podłego. Cech nakazał winnemu nietylko zwrot pieniędzy żydowi, ale pierścienie zabrał do skrzynki cechowej i odsądził Szwandrę na pół roku od współbraterstwa[2]).

Kanonik przemyski ks. Satacki zamówił u Leopolda Leukarta lampy srebrne przed grób błogosławionego Jana Kantego w kościele św. Anny w Krakowie i dał mu 160 grzywien srebra, gdy potem brakowało grzywien 52, zaskarżył go przed cechem, który 28 grudnia 1745 r. postanowił stawić go pod sekwestr[3]).

Celem nadzorowania dobrej roboty starsi obchodzili każdego roku raz do czterech razy wszystkie kramy złotników krakowskich, gdzie próbowali wyroby i brali kawałeczki odcięte kruszcu do bliższego zbadania[4]).

Natrafiali oni częstokroć przy owym obchodzie na opornych, którzy próbek brać nie dopuszczali, wtedy dopiero trzeba było sprawę na sesyi wytaczać i groźbą kary zmuszać ich do posłuszeństwa. Jeżli próbka odcięta złą się pokazała, karano złotnika grzywną. Jeszcze 6 maja 1730 r. karze cech złotnika starszego dożywotniego Sołtykowicza za bardzo podłą próbę „parą wachli na złotych 12“[5]).

Ściąganie nałożonej grzywny nie było rzeczą łatwą, zwłaszcza później, gdy powaga władzy cechowej zmniejszała a egzekutywa bez pomocy rady miejskiej była prawie iluzoryczną.

Mikołaj Szwarz, starszy r. 1627, zapisuje z pewną goryczą: „Teraz niedawno winą karali panowie starsi Bartosza Groickiego, który się nie chciał wdać w karanie i inszych trzeba karać, z którymi przyjdzie urzędownie skończyć“[6]).

---

[1]) Księga dekret. k. 188.
[2]) J. w. k. 102 i 103.
[3]) J. w. k. 145.
[4]) A. l. 27/3 1628.
[5]) Ks. dekret. k. 70.
[6]) A. l.

Istotnie sprawa Groickiego mogła szczerze zafrasować pana starszego, jak to wypływa ze spisanego w cechu odnośnego protokółu:

„Panowie starsi obchodzili kramy złotników krakowskich i odbierali próby tak złotej roboty, jakoteż i srebrnej według powinności z przysięgi swej, którą na każdy rok czynią przed IMPP. Rajcami i według zwyczaju starodawnego od antecesorów dawnych nam zostawionego. Przyszedlszy do kramu pana Bartosza Groickiego, odebraliśmy próbę z jegoż kramu, którą gdy przyszło, odprawiwszy obchodzenie, panom starszym próbować, nalazła się jego próba podła i według przywileju porządku był przepozwany przed pany starsze. Panowie starsi powiedzieli mu, żeśmy próbowali waszego złota, jest podłe. Powiedział tak, nie rozumiem, bo ja najlepsze złoto robię; ukazali mu tedy panowie starsi próbę na kamieniu, mówiąc, próbujcie sami i dopiero się obaczył, potem się wymawiał, że to małe rzeczy, prosił, aby był wolen od winy według porządku od WMciów Panów a Dobrodziejów naszych opisanych i nam danych, choć tam na tym przywileju pena za excess złotej roboty opisana trzy kamienie wosku. Panowie starsi tylko kamień wosku na niego włożyli. Item conditiam, aby się tego więcej nie ważył, pan Bartosz w uporze swoim stojąc, nie chciał się dać w karanie po długich contradictiach, otóż dam kopę zamiast kamień wosku. Panowie starsi, mając przed oczyma przywilej Waszmościów, widząc, że tam trzy kamienie na złotej robocie peny, gdyż złoto jest większego zawsze waloru niźli srebro, powiedzieli mu panowie starsi dosyć baczenia macie na się, będąc wy też na tem miejscu od młodszych starszym wiecie już dobrze i przysięgę co niesie i jakoście drugich upominali i karali, a teraz sami chcecie być wolni? to być nie może, odkładajcie winę albo się sami czujcie oddać i posłuszeństwo uczynić. On tak powiedział na ostatku, ponieważ kopy nie chcecie, niechajcież, ja się wam deklaruję, że ja lepszego robić nie mogę, wolę przed urzędem Ich Mość Panów Radziec rozprawić się. Panowie starsi pozwali go też przed Urząd WMciów Panów Dobrodziejów naszych, on nie stanął. Panowie starsi dali mu pisać contumaciam. Prosimy uniżenie WMciów Panów a Dobrodziejów naszych, aby nas WM. raczyli przy przywileju od WMciów nam danego zostawić, a jemu posłuszeństwo uczynić dla sequellę inszym, którzy na to czekają, jako się ten pan Bartosz rozprawi, gdyż nam starszym około karania próby zawsze trudność czyni ten artykuł, jako teraz świeżo akcyę przeciwko nam chce podnosić p. Łukasz Rzeczyński. Strony negligentii, w której to zawsze panowie starsi byli pilni i teraz co sami panowie bracia tak starszego stołu, jako też i młodszego zeznać gotowi, podajemy to pod rozsądek Waszmościom Panom P. a Dobrodziejom naszym uniżenie prosząc. Działo się przed Pany starszymi i Collegami A. D. 1627 Die 14 Novembris.

*Mikołay Swarz*
na ten czas starszy.

*Mathyasz Borkowicz*
na ten czas starszy.

Surowość wymierzonej grzywny nie zawsze szła w parze ze ścisłem jej uiszczeniem, gdy młodsi złotnicy skarżą się r. 1685, że jeźli się „jaka skarga na brata młodszego w cechu poda, zaraz go sądzą, zapisują dekret, karzą i strof nieodwłocznie oddać nakazują“, starsi wtedy odparli, że sądzą według praw cechowych „a żaden według dekretu nie uczyni zadosyć we wszystkiem, ledwo w trzeciej części“[1]).

W XVIII wieku niejednokrotnie cech widzi się bezsilnym przy ściągnięciu grzywny. Widząc roku 1722 wiele dekretów zaległych wzywa do ich zapłacenia i kładzie za obowiązek obranym starszym wytoczenia niepłacącym procesu, zarazem postanawiając, jeźli który przewiniony grzywien zapłaciéby nie mógł, tedy grzywny w więzienie mają być przemienione[2]).

Strzeże też widocznie cech rzetelności w sprawach kupieckich i tak zobowiązuje roku 1521 złotnika Gabryela, by w terminie ściśle oznaczonym zapłacił dług 14 złotych niejakiemu Michałowi Bamowi[3]).

Czasami znów pośredniczy w kwestyach spornych. Tak roku 1469 stanęła ugoda między współbratem cechowym Hanuszem Ungarem a niejakim Janem Wiązownickim, specyalistą drogiej oprawy szabli, który na zamówiony miecz za srebro i jako zapłatę otrzymał już 5 złotych pierścieni a teraz oświadcza, że skoro Unger złoży w cechu jako zakład 15 złotych węgierskich wtedy mu zrobi inny miecz z 10 grzywien srebra w przeciągu 6 tygodni[4]).

Również cech miał przestrzegać zgodnego pożycia i spokoju domowego. Wolno mu było karać kamieniem wosku swych współbraci za odnajmywanie i odstręczanie czeladzi: dziewki, chłopca czy towarzysza[5]).

Tożsamo powtarza statut z roku 1596, który powiada: „Nie ma się żaden brat ważyć tego, aby drugiego w najmie podchodził, albo aby towarzysza jemu odwabiał, także i chłopca, do tego i towarzysza bez pytania nie ma przyjąć od drugiego brata, gdzieby to uczynił, taki ma być karan kamieniem wosku i towarzysza tego ma odprawić“[6]).

Za odmawianie towarzysza naznacza przywilej królewski z 22 stycznia 1661 r. karę 5 kamieni wosku[7]).

Cech rozsądza nietylko sprawy tyczące się najmu czeladzi, lecz sięga głębiej, bo nawet do życia rodzinnego. Na posiedzeniach kwartalnie odbywanych wyłaniają się rozmaite sprawy dotyczące bądź spraw jednostek, bądź też całego zebrania. Około roku 1537 złotnik Wojtko z Rogaciów za pobicie żony swojej Agnieszki skazany zostaje na karę 10 grzywien połowicę na rajców, połowicę na cech[8]).

---

[1]) Ks. cech. fol. opraw. str. 5.
[2]) Ks. cech. fol. ziel. str. 29 i 34.
[3]) Ks. cech. 167 k. 61.
[4]) Ks. cech. 167 k. 1.
[5]) Kodeks dypl. m. Krakowa, str. 461, statut z r. 1475.
[6]) Księga przywilejów cechowych str. 11 §. 6.
[7]) Przywilej kr. Jana Kazimierza w arch. cech.
[8]) Ks. cech. 167 kart. 61.

Charakterystyczną dla epoki i ilustrującą władzę wykonawczą cechu w XV wieku jest następująca sprawa:

Roku 1489 przyszedł do cechu i przed cechmistrzów: pana Pawła Selczera i pana Bartosza Mokenmulta niejaki Paweł Passko z Poznania i wniósł skargę o gwałt ze strony Marcina Kunnec towarzysza złotniczego, że mu odciął jedno ucho. Cech, wysłuchawszy obie strony, uznał, że stało się to z bezczelności i złości obustronnej i postanowił między nimi, aby żadna strona nie wspominała, ani słowem, ni też uczynkiem. Gdyby zaś który rzecz wspomniał wobec jednej osoby w mieście, albo przed dwoma świadkami lub gdyby w obcym kraju przyszło z tego powodu do kłótni, ze względu na wspomnienie lub dowodzenie, tedy podpada tenże karze 50 grzywien, połowicę radzie a połowicę cechowi.

Nie były to próżne groźby, bo ręka wykonawcza sprawiedliwości cechowej dosięgła wnet w tej sprawie znakomitego złotnika. Oto na świętego Stanisława po Wielkiej nocy tego roku (8 maja) złożyli w cechu Marcin Marcinek i towarzysz Ludwik ze Spiry 50 grzywien, z tych 25 do skrzynki cechowej, drugie 25 sławetnej radzie[1]).

Mistrz jeden drugiemu nie mógł przekazać roboty, tem więcej ją podejściem uzyskać, pod karą 4 złotych[2]).

Współzawodnictwo musiało być szczere, bez obłudy, cech przykazywał, „żeby jeden drugiego roboty nie ganił i w robocie nie podchodził, także roboty brata drugiego nie złocił, pod winą kamienia wosku a nie pieniędzmi, gdy będzie przeświadczon“ [3]).

Jak dalece istotnie przestrzegano w cechu prawa jednostki do wykończenia roboty lub wykonanego wyrobu, charakteryzuje wyrok cechu z 21 października 1738, którym ukarał złotnika Szwandrę według przywileju króla Władysława IV kamieniem wosku za to, że pałasz srebrny roboty Dymkiewicza pozłocił, bo orzeka cech: nie godzi się drugiego w tem podchodzić[4]).

Urząd radziecki z powodu kłótni starszych dożywotnich złotników Jakuba Geltensa z Wojciechem Sanockim zakazał cechowi r. 1685 sądzić sprawy osobiste, pozostawiając tylko prawomocność wyroków cechowych w sprawach objętych artykułami statutów i praw cechowych[5]). Wszakże cech nie zrzekł się zaraz kompetencyi wyrokowania w kwestyach osobistych. Tak widzimy na sesyi 22 września 1715 roku złotnik Cerkiewicz zaskarżył przed cechem Barańskiego, że go tenże zelżył publicznie, wskutek czego cech orzekł, że Barański ma Cerkiewicza przeprosić wobec cechu a do kaplicy ma bez omieszkania oddać dwie pary wachli[6]).

---

[1]) Ks. cech. 167 k. 142.

[2]) Prawa i przyw. I 647 §. 13 statutu Kazim. z 1563 r.

[3]) Prawa i przywileje m. Krakowa, II, 1037 §. 6, statut z r. 1639.

[4]) Ks. dekret. k. 116.

[5]) A. l.

[6]) Księga dekretowa kunsztu złotn. k. 3.

Złotnicy lubelscy skarżyli się na sesyi 21 września 1732 r. na towarzysza Letyńskiego, że ich szpetnymi słowy opisał przed towarzyszami warszawskimi. Z tego powodu list ów Letyńskiego został na sesyi wobec wszystkich rozdarty a towarzysz skazany na 14 grzywien i więzienie tygodniowe wraz z postanowieniem, że ma listy do lubelskich jakoteż i warszawskich złotników z przeproszeniem napisać[1]).

Oprócz omówionych bywają rozsądzane jeszcze inne sprawy, oto Dymkiewicz ukarany 1737 r. parą wachli za to, że nie trzymał świec w kościele[2]), Jan Czech za zelżenie złotniczki Anny Reyzmanównej skazany roku 1769 na parę wachli do kaplicy[3]), przybywa Samuel Szulc z Wrocławia i przedstawia 1774 r. skargę o zaległy dług na złotnika Aua[4]).

Nałożone grzywny obracał cech, jak chce porządek cechowy z roku 1475, częściowo na uzbrojenie cechowe, częściowo na podzwonne, pokładne, msze żałobne i inne porządki[5]).

Przeciw samowoli i niesprawiedliwości wyroku służyło (od r. 1489) braciom cechowym prawo odwołania się do rady miejskiej[6]).

Oprócz złotników podlegały sądownictwu cechowemu inne zawody, które jakkolwiek w mniej ścisłym były związku z kunsztem złotniczym, jednak sam materyał t. j. szlachetny kruszec, którego używali na potrzeby swych wyrobów, łączył ich z jurysdykcyą cechu naszego, jak tego żąda przywilej królewski z r. 1507, stąd wynika, że w kwestyach spornych cech pełni rolę sędziego, bo czy to złotarze, klepiący złoto do pozłoty obrazów, czy hafciarze, ciągnący złote nici i wyszywający złociste, perłami i kamieniami świecące ornamenty i obrazy na materyach jedwabnych, znajdują najprędzej w cechu złotniczym znawstwo jako rękojmię sprawiedliwości.

Hafciarzy widzieliśmy już w bractwie kościelnem złotników, znajdujemy też w księgach świadectwo, że należeli i podlegali cechowi.

Roku 1510 mistrz Baltazar hafciarz i czeladnik imieniem Wawrzyniec także hafciarz pokłócili się z sobą z powodu wyzwisk i tę sprawę wnieśli przed sąd cechu złotniczego, który ma osądzić każdą stronę, jaką szkodę poniosła na czci i czy który zwał drugiego osłem lub nóż podniósł na drugiego i czy czeladnik ma być za to karany. Cech wyda sprawiedliwe świadectwo w zaszłej sprawie, której stronie będzie tego potrzeba[7]).

W roku 1535 rada miejska musi rozstrzygać spór między seniorami złotników a złotarzem Grzegorzem o robotę złotniczą[8]), z czego wynika, że nie należą oni do cechu złotniczego, lecz jak dawniej do malarskiego.

---

[1]) Księga dekretowa kunsztu złotn. k. 86.
[2]) Ks. dekret. k. 125.
[3]) A. l.
[4]) A. l.
[5]) Kod. dypl. m. Krakowa str. 461.
[6]) Ibid. p. 464 §. 4.
[7]) Ks. cech. 167, k. 143.
[8]) Piekosiński: Prawa i przywileje I, 470.

Niemniej rzeczoznawstwo i orzeczenia fachowe cechu złotniczego musiały w sprawach złotarzy być miarodajnym czynnikiem, chociaż przykładem tego poprzeć nie umiemy.

---

Król Zygmunt I. przywilejem, wydanym dnia 6 maja 1507 r., wzmocnił władzę cechu, bo postanowił, by wszyscy złotnicy w mieście Krakowie, Kazimierzu, Kleparzu i na przedmieściach, którzy tylko robią w złocie i srebrze, perłach i trudnią się rzeźbą na drogich kamieniach lub pieczęciach, winni przystąpić do cechu i obowiązani są poddać się „sztukom mistrzowskim" według brzmienia statutów.

Wyjątek w tym względzie robi przywilej dla królewskich nadwornych złotników.

Pokątnych partaczy czy tak zwanych „przeszkodników" lub „sturarzy" miał ścigać urząd radziecki, pojmać i ukarać, w razie opieszałości władzy miejskiej na prośbę cechu starosta krakowski[1]).

Wiele prawnych dochodzeń, starań i zachodów łożył cech na poskromienie pokątnego partactwa, któremu sprzyjały wielce niezwykła wybujałość przywilejów stanów szlacheckiego i duchownego.

Cech wyraźnie domaga się, by panowie starsi każdego roku partaczów ruszali i prawem znosili pod winą uchwaloną w cechu[2]).

Skarżą się złotnicy bezskutecznie przed królem i jednają połowiczne dekreta królewskie, które nie mogą złemu zaradzić. Dopiero Stefan Batory energiczną dłonią bierze cech r. 1577 w opiekę przeciw luźnym i podejrzanym złotniczkom, trudniącym się robotą we dworach i na gruntach niektórych duchownych i świeckich oraz po domach żydowskich[3]), a przeciw zuchwalszemu od innych Jakubowi Gwilletowi, kryjącemu się w jednym z klasztorów krakowskich, który na terminie nie stanął, wydaje osobny wyrok zaoczny, którym utrzymuje w mocy prawa cechu i znosi przywileje klasztoru, na których ten opieraćby mógł swoją nietykalność[4]).

Cechy krakowskie wykonywały jurysdykcyę, której ingerencya rozszerzała się na inne miasta królestwa, stąd i znaczenie każdego cechu było wobec innomiejskich nierównie pocześniejsze. Dopiero wydane przez Zygmunta I. dyplomy dają sposobność wyłamywania się z pod wpływów cechu krakowskiego. Przywilej Zygmunta I z r. 1521 „wskutek skargi złotników krakowskich, iż jeden z towarzyszy, nie będąc mistrzem, śmie na Kazimierzu robić złotnictwo potajemnie i wyrabia srebro o kilka stopni niższe w wartości i łańcuszki oraz pierścienie z mosiądzu pozłaca i niemi ludzi oszukuje", postanowił, „że złotnicy krakowscy mają prawo ścigać owego

---

[1]) Kod. dypl. m. Krakowa, str. 389.

[2]) Prawa i przywileje m. Krakowa II, 1038 §. 2.

[3]) Przywilej króla Stefana Batorego z 5/12 1577 r.

[4]) A. l. Przywilej cechu z pieczęcią król. wydany r. 1578 (feria quarta postridie festi sancte Catharinae Virginis) t. j. 26 listopada.

partacza“, czego im rajcy kazimierscy wręcz zaprzeczali, a mianowicie za to, „iż do cechu ich nie wpisany, bo przywileje kazimierskie — mówi dekret królewski — opiewają, iż tam wolno wtedy osobne, od krakowskiego niezależne cechy stanowić, gdy jednego rzemiosła więcej będzie niż 3 towarzyszy, czego dotąd w złotnictwie nie masz“. Zatem przywilej orzeka, aby ów partacz przystąpił do cechu krakowskiego i sztuki okazał[1]).

Partacze kazimierscy, złotniczkowie, którzy sztuk mistrzowskich nie dokonali i wyrabiający z pośledniego srebra swe produkta lub złocone z mosiądzu łańcuchy, naszyjniki i pierścienie, ścigani przez cech krakowski, bronią się skutecznie przeciw władzy z powołaniem na przywileje Zygmunta Starego, który dopiero musi, ażeby poskromić uroszczenia „partactwa“, powtórzyć roku 1531 poprzedni dekret, który postanowił, że dopiero, gdy nowy, osobny cech przy dostatecznej liczbie złotników na Kazimierzu będzie utworzony, wtedy będą wolni od zależności cechu krakowskiego[2]).

Grono złotników kazimierskich powoli wzrastało i r. 1544 wszczął się ponowny spór o złotnika tamtejszego Gaspara a kondemnowanego wyrokiem cechu krakowskiego, jako władzy zwierzchniczej. Wynikła stąd sprawa kompetencyi oparła się znów o tron i została r. 1544 rozstrzygniętą na korzyść cechu krakowskiego[3]).

Tego samego złotnika kazimierskiego, już w następnym roku, zaskarżyli starsi cechu krakowskiego z powodu, iż na obstalunek żyda zrobił duży medalion złoty z uszkiem wielkości dziesięciu czerwonych złotych z miedzi obłożony z wierzchu tylko dwoma blaszkami złotemi, na sprzedaż oszukańczą. Kasper tłumaczył się, iż nie miał na celu oszustwa, że miedź w środku dał dla mocy i na znak tego zrobił dwa otwory w blaszkach złotych[4]).

Nie na długo cech zażywał z tej strony spokoju, bo znów partactwo po przedmieściach na Stradomiu, Kleparzu, Kazimierzu i innych wzrastało i trzeba było ponownych ze strony królewskiej surowych zarządzeń, wydanych istotnie to 10/6 1559 r., to znów 10/11 1562 r.[5]).

Rok 1563 zaznaczył się w cechowych stosunkach niezwykłem zdarzeniem, bo oto starania złotników kazimierskich i stradomskich mianowicie Stanisława Storcza, Jana Hedenbrechera, Jana Wiewiórki i Stanisława Szamotuły odniosły nadzwyczajny sukces, gdyż król Zygmunt August 18 lutego, bawiąc w Piotrkowie na sejmie, podpisał im przywilej, zawierający ułożone przez nich statuta osobnego cechu[6]).

---

[1]) A. l. oraz Żegota Pauli Ms. Bibl. Jag. N. 5358 zesz. 84 str. 28, z tej samej daty lecz z roku 1531 jak niżej.

[2]) Piekosiński: Prawa i przywileje I, 442.

[3]) Ibidem I, 512.

[4]) Żegota Pauli Ms. Bibl. Jag. N. 5353 zesz. 84 str. 31 1545 fer. 5 post fest. Nativit. Mariae, (10 września).

[5]) A. l.

[6]) Piekosiński: Prawa i przywileje I, 644.

Dokument to dla nas bardzo ważny, bo uformowany wyczerpująco na wzorach krakowskich pozwala dokładnie rozejrzeć się w urządzeniach, które dotąd nie ujęte były w przepisy pisane a gruntowały się na prawie zwyczajowem, powtóre jest to pierwszy dokument w języku polskim naszych złotników.

W cechu krakowskim postanowienie królewskie wywołało wrzenie, zgromadził się cech cały w komplecie 31 mistrzów starszych i młodszych i ślubował niezłomnie trzymać się praw dawnych, żyć w jedności zgodzie i miłości braterskiej[1]), lecz nie mógł jednak na razie nic podejmować przeciw woli królewskiej, która wywarła ten wpływ i na cech krakowski, że odtąd, jak sądzimy, polszczyzna zyskała przewagę w cechu.

Jakkolwiek decentralizacya wywołana nowym królewskim dokumentem mogła była być nieprzyjemną dla cechu, jednak z drugiej strony „partactwu" przedmiejskiemu zadawał on cios niemały, bo niszczył go w jego własnem gnieździe, ochranianem partykularyzmem miast Kazimierza i Stradomia.

Nowy cech karać już mógł i ścigać partaczy, przywołując do pomocy władzę miejską kazimierską. §§. 11 i 12 surowo karciły złe srebro, złocenie pierścieni i łańcuchów mosiężnych, każąc winnych 4 złotymi do skrzynki brackiej i potłuczeniem wyrobów, a za trzecim razem zamknięciem kramu, aż do chwili nowego wyroku przez urząd radziecki[2]).

Cech krakowski, który widział się zagrożonym w swym bycie i pokrzywdzonym wobec przywileju królewskiego z r. 1563 konstytuującego osobny cech kazimiersko-stradomski, pragnął teraz utrzymać się bodaj przy gwarantowanej mu dawnym dekretem królewskim supremacyi i zażądał, by sztuki mistrzowskie kazimierskich mistrzów podlegały jego ocenie. Wprawdzie z początku, jeszcze za życia króla Zygmunta Augusta, złotnicy krakowscy roku 1569 sprawę w radzie miejskiej kazimierskiej przegrali[3]), jednakże już w lat kilka potem umieli pozyskać łaskawość króla Stefana Batorego, który przywilejem z 5 grudnia 1577 postanowił, aby nikt zgoła nie ważył się wykonywać rzemiosła złotniczego w Krakowie, na Kazimierzu, Kleparzu, albo w którychkolwiek poblizkich miasteczkach, któryby w cechu złotniczym krakowskim sztuk mistrzowskich nie oddał i przed starszymi krakowskimi ich nie pokazał i żeby cech czyli bractwo z nimi przyjął.

Ale nietylko to, Stefan Batory starszym cechu krakowskiege dał moc doglądania we wszystkich pomienionych miastach wyrobów złotniczych ze srebra, złota i drogich kamieni, to jest zbadania, czy są sporządzone według ordynacyi krakowskiej bez oszukania i fałszu[4]).

---

[1]) Ks. cech. 167 k. 100.
[2]) Prawa i przywileje m. Krakowa I, 647.
[3]) Jak wyżej I, 704.
[4]) Jak wyżej I, 772.

Niezwłocznie cech skorzystał z nowego prawa, którego brzmienie unicestwiało zakres władzy złotników kazimierskich i prawie obalało przywilej Zygmunta Augusta z r. 1563, bo oto 17 czerwca (feria V post festum s. Viti proxima) zapozwali złotnicy krakowscy Joachima Thomasa i Kaspra złotników stradomskich, iż ci nie okazawszy sztuk rzemiosła swego, jako sturarze złotnictwo wykonywają. Pozwani zobowiązali się też sztuki swe okazać przed cechem krakowskim w najbliższym kwartale[1]).

I widzimy zaraz w następnych latach, że czy to złotnicy kleparscy[2]), czy kazimierscy już chwilowo bez oporu okazują sztuki mistrzowskie starszym krakowskim.

Przed urzędem radzieckim na Kazimierzu stanęli r. 1579 osobiście sławetni Bartłomiej Feter i złotnik Marcin starsi cechu krakowskiego i okazali sztuki mistrzowskie Joachima Przykuckiego złotnika i mieszczanina kazimierskiego, a mianowicie: roztruchanik podwójny, składany („duobus cyphis argenteis albis artificiose elaboratus“[3]), srebrny, biały i kunsztownie wyrobiony, potem pieczęć, wreszcie pierścień, i zaświadczyli jako tenże dopełnił wszystkiego według praw i przywilejów cechu krakowskiego[4]).

Skoro zabrakło dzielnego króla Stefana, znów podnieśli głowę „sturarze“ kazimierscy, którym niezadługo dekret królewski Zygmunta III z 21 czerwca 1593 roku o sztukach mistrzowskich, które powinni robić złotnicy kazimierscy, nic nie wspominał o ingerencyi cechu krakowskiego i dodał przeto otuchy[5]).

Spór rozpoczął się na nowo. Złotnicy krakowscy wytoczyli skargę przed urzędem radzieckim przeciw złotnikom kazimierskim, „iż oni nie uzyskali mistrzowstwa w sposób należyty, albowiem w myśl dekretów królewskich nie okazali sztuk przed cechem złotników krakowskich, że zatem nie mają prawowitego cechu, muszą być uważani za partaczy i zasądzeni, by sztuki przed cechem krakowskim okazali, poczemby dopiero cech prawowicie zawiązać i mistrzów nadal wyzwalać mogli[6]).

Równocześnie zabiegliwy cech krakowski poczynił usilne kroki u dworu, by wyjednać nowy akt królewski, zwrócony przeciw kazimierskim, i istotnie Zygmunt III wydał dekret dnia 14 grudnia 1594 r., mocą którego polecono złotnikom kazimierskim, iżby wybrali dwóch z pomiędzy siebie, którzyby przed cechem krakowskim sztuki złotnicze zrobili i okazali, dopóki zaś tego nie uczynią, nie mają złotnicy kazimierscy wykonywać swego rzemiosła. Dopiero skoro ich sztuki przyjęte będą, mają na Kazimierzu sądzić sztuki reszty złotników i potem w cech się zawiązać[7]).

---

[1]) Prawa i przywileje m. Krakowa I, 706.

[2]) A. l. sprawa sztuki mistrz. Józefa złotnika kleparskiego w r. 1579.

[3]) Por. rozdział: Sztuki mistrzowskie.

[4]) A. l. feria secunda infra octavas Epiphaniarum A. D. 1579 (12 stycznia).

[5]) Prawa i przywleje m. Krakowa II, 683.

[6]) Jak wyżej II, 690.

[7]) J. w. str. 692.

Królewski akt sprawiedliwości podziałał skutecznie. Przykład tego widzimy w akcie około r. 1602, kiedy Donat Kniper starszy, Floryan Poganek i Jan Lewinek młodsi bracia uznają za dobrą i odpowiednią sztukę mistrzowską zrobioną przez złotnika stradomskiego Mikołaja Janaszowskiego[1]).

Tymczasem urząd radziecki miast Kazimierza i Stradomia zatwierdził 13 lipca 1611 r. złotnikom swoim nowy statut samoistny, który nic nie wspomina o cechu krakowskim i jego supremacyi[2]).

Było to nowe wypowiedzenie wojny cechowi krakowskiemu, który widocznie nie mogąc zaradzić złemu innych zażył teraz sposobów w walce o władzę.

Bo oto w kilka lat później wyjednał u własnego urzędu radzieckiego rozkaz do uprzątnienia bud czyli kramików złotników kazimierskich na rynku krakowskim, w których na sprzedaż wykładali swe wyroby. Zarządzenie równało się niemal ruinie ekonomicznej cechu kazimierskiego[3]).

Król Zygmunt III, idąc za zdaniem urzędu radzieckiego krakowskiego w kwestyi robienia sztuk mistrzowskich, tak dalece uznawał ich potrzebę i konieczność, że nawet swego nadwornego złotnika Benjamina Laniera przyjętego r. 1607 bez sztuk okazania, wbrew woli braci młodszych, przez starszych z przysadnimi do cechu krakowskiego nie zwolnił od ich robienia, ale nakazawszy, „iże ten Benjamin za godnego i doskonałego mistrza, tak od starszych jako i młodszych miany być ma, pozostawił prawa jednak i przywileje cechowe, około wydawania sztuk z dawna zachowywane, całe i nienaruszone“[4]).

Ale i złotnicy sami czasami sprzyjają partaczom, n. p. dekret radziecki z roku 1597 wzbrania złotnikowi Leonardowi chować u siebie w domu partacza[5]).

Na upornych cech szuka pomocy królewskiej nawet. Niejaki Stanisław Ditrych, który bez prawa cechowego i miejskiego i bez wykonania sztuk robił klejnoty złote i srebrne, oraz trzymał czeladź, chłopców i towarzyszów, z królewskiego wyroku skazany został na zapłacenie grzywny złp. 4.000[6]).

Ten sam los spotyka tegoż samego roku 1603 Marcina Milbergera[7]).

W XVIII stuleciu partactwo odniosło, już nieuskromione, walne zwycięstwo, sprzyjały mu niepomiernie stosunki społeczne i ogólne nieposzanowanie prawa. Rzeczyński Łukasz twierdzi r. 1629 w swej „Refutacyi“, że „namnożyło się tak wiele partaczów po różnych kątach, po miastach, miasteczkach, dworach i wsiach, którzy zagęściwszy się roboty od złota

[1]) A. l.
[2]) Prawa i przywileje m. Krakowa II, 822.
[3]) Jak wyżej II, 874 r. 1618.
[4]) Księga przywilejów cechowych, str. 5, §. 2.
[5]) A. l.
[6]) A. l. r. 1603 fer. 4 post f. St. Vitti et Modesti (18 czerwca).
[7]) A. l. r. 1603 fer. 3 post festum Visitationis Mariae Virginis proxima (3 lipca).

i srebra, jako tako odprawowali i teraz niektórzy odprawują. Kto z pospolitego człowieka pozna, czyli to partacz, czyli cechowy? kiedy ozdobną robotę zrobił“ a złota i srebra niepewna próba w cechowych.

Król Jan Kazimierz nakazał „przeszkodników pracujących po dworach i domach szlacheckich zabierać a roboty ich tracić“. Następowały ponowienia królewskie wzbraniające zasłaniania się wobec przywilejów cechu krakowskiego „prawami duchownemi i szlacheckiemi“, ale nie potrafiły one ukrócić partactwa. Skarżą też złotnicy Wojciech Sanocki, Jakób Mordziński i Kazimierz Barczyński roku 1684 przed urzędem grodzkim partaczów Absalona Fanrolla, Stanisława Mankiewicza, Wojciecha Mitkowicza, Jana Kazanowskiego, Tomasza Czarnego i Błażeja Maszkiewicza[1]).

Skarżył się roku 1685 przed wysłannikami rady „p. Zmyślny przeciwko pp. starszym, że go z przysadnictwa in anno 1680 zrzucili, co było z konfuzyą tak samego pana Zmyślnego, jako też i pp. młodszych, którzy go na ten urząd podali. Na co pp. starsi odpowiedzieli, iż sami go pp. młodsi złożyli z urzędu, a to z tej przyczyny: Przed laty kilku dawał roboty złotnicze po Stradomiu partaczom robić, o co się pp. młodsi w cechu na pana Zmyślnego skarżyli. Pan Zmyślny na ten czas skromnie się nie zachował, ale i owszem w cechu zagajonym zadał, jakoby mieli być lepsi Stradomscy, niżeli wy wszyscy i upraszali, aby go z urzędu tego złożyć a innemu przysadnictwo konferować. My deputowani skargę p. Zmyślnego nieprzyzwoicie przełożoną uznaliśmy“[2]).

W artykułach podanych królowi Janowi III do zatwierdzenia mówi cech krakowski: „ponieważ mistrzowie złotnicy kazimierscy czeladź i chłopców odmawiają i takowych jako im się podoba wypisują, tedy żaden w cechu złotniczym kazimierskim wyzwolony nie może mieć roboty u mistrza krakowskiego, albowiem mistrzowie kazimierscy sztuk nie robili, zostając mistrzami, a które to sztuki według przywileju cechowi złotniczemu kazimierskiemu nadanego powinni robić przy widzach cechu krakowskiego[3]).

Spory z cechem kazimierskim rozogniły się na nowo za czasów króla Jana Sobieskiego i doprowadziły do krwawych zatargów, o których opowiada jeden z aktów luźnych bez daty w archiwum cechowem, a mianowicie: Przed obliczem rajców krakowskich stanęli, zdaje się roku 1686, Wawrzyniec Tomaszkiewicz ławnik i Adam Więczkowicz starsi cechu złotniczego kazimierskiego pod Krakowem, swoim i cechu imieniem a z drugiej strony Jakób Gieltens, Jan Paprocki starsi, Jan Ceypler i Jakób Mordzyński złotnicy krakowscy i wytoczyli przed radę krakowską sprawę o zatargi między oboma cechami. Kazimierscy skarżyli zwłaszcza na Wincentego Knypera, który w domu i na ulicy nazywał magistrów i towarzyszów chłopcami, zakazując swym towarzyszom, by nie przestawali z nimi.

[1]) A. l.

[2]) Książka cech. fol, opraw. str. 14.

[3]) Żegota Pauli Ms. Bibl. Jag. N. 5353 zesz. 84, str. 17.

Towarzysza kazimierskiego Gamońskiego towarzysze krakowscy z tej okazyi posiekli, poranili i ledwie o śmierć nie przyprawili — jak to pod r. 1680 w urzędzie starościńskim zostało opisane.

Przeciw żądaniu cechu krakowskiego, aby Kazimierzanie im okazywali swe sztuki — zasłaniają się przywilejami Zygmunta Augusta z roku 1563, Zygmunta III z 1613 r. a przez Jana III króla polskiego nam teraz szczęśliwie panującego aprobowanymi.

Tę władzę nad cechem kazimierskim, powiadają Kazimierzanie, już roku 1524 uzurpować chcieli, jednak dekretem królewskim, w tymże roku wydanym, „zawstydzeni będąc", odzywać się przez lat 162 nie śmieli. Rządy w cechu kazimierskim chcieli wydrzeć zasłaniając się przywilejem króla Stefana Batorego z roku 1578. Co jednak sprzeciwia się prawom całego miasta Kazimierza. Wreszcie, gdy przez 108 lat milczeli — prawo to tem samem utracili.

Zarzucają następnie cechowi krakowskiemu przedajność, przytaczając przykład na Lewandowskim, którego gdy dobrze zapłacił, towarzyszem wyzwolono, do cechu bez „listu rodzajnego" przyjmują „jakoto z Panem Buzowskim uczynili" to znowu „chłopca", który w Częstochowie postanowiwszy się z żoną lat kilka mieszkawszy i dziatek w małżeństwie napłodziwszy, dopiero takiego ucznia wyzwolili. Towarzysze krakowscy uzbrojeni chodzą na Kazimierz dla tumultów czynienia — jako w urzędzie grodzkim, krakowskim i radzieckim kazimierskim opisali różnych ludzi i towarzyszów nasiekli, naranili, nadto samego pana instygatora kazimierskiego, który przybył na miejsce z mandatu burmistrza Kazimierza na śmierć szpadą na wylot przebili „i z czapki darszy seminium w rynsztokach nałożywszy po„uchodzili, których potem samo pospólstwo jako in recente et flagranti cri„mine z sługami miejskiemi, jako pospolitego pokoju gwałtowników pobrało „i na ratusz kazimierski oddało, a potem niejakiemu Janowi Szwarcowi „złotniczkowi krakowskiemu pomienioną czapkę z pluder pana instygatora „kazimierskiego własną, przy wielu ludzi godnych publice na ratuszu kazi„mierskim odebrano. Niektórzy zaś z pomienionych towarzyszów kra„kowskich w nocy przez mury kazimierskie pouchodzili".

Jeżeli Wawrzyniec Tomaszkiewicz cechu złotniczego kazimierskiego prymas infamisa towarzysza krakowskiego przyjął, to z niewiadomości. Gdy jednak się o tem dowiedział natychmiast oddalił, — lecz to bardziej zgryźliwsza i dziwniejsza nam, że mu krakowscy robotę dali i ipso facto sami są infames.

Żeby mieli towarzysze kazimierscy z namowy i nasłania Tomaszkiewicza towarzyszów krakowskich źle traktować, bić i siec tego, zaprzeczają; w kamienicy Śmieszkowica, zamieszkałej przez Roslów małżonków r. 1684 niejakiego Łukasza towarzysza złotniczego krakowskiego na śmierć prawie zranili posiekli i inszych lub swych towarzyszów krakowskich śmiertelnie poranili i haniebnie porąbali.

Drugi excess towarzysze krakowscy popełnili roku 1685.

Wreszcie 12 czerwca 1688 roku przyszło na ratuszu krakowskim do komplanacyi między oboma cechami z powodu dyferencyi, jakie zachodziły, iż złotnicy krakowscy nie chcieli czeladzi na Kazimierzu wyzwolonej do roboty w Krakowie przypuszczać, z tej przyczyny, iż mistrzowie kazimierscy nie chcieli sztuk na pokazanie doskonałej umiejętności kunsztu prezentować starszym krakowskim:

1) Do robienia sztuk i prezentowania ich starszym krakowskim nie będą złotnicy kazimierscy od krakowskich pociągani, lecz mistrze, towarzysze i uczniowie kazimierscy mają w Krakowie za równie doskonałych być uważani.

2) Jeden cech nie ma drugiemu towarzyszy i uczniów odmawiać.

3) Do robienia i prezentowania sztuk wtedy tylko kazimierscy mistrzowie od krakowskich pociągani będą, jeżeli nie będzie więcej tylko 1 albo 2 złotników na Kazimierzu.

4) Złotnik z innego miasta bez dostatecznych dokumentów nie powinien być do cechu kazimierskiego przyjmowany.

5) Uczeń, poddany szlachecki, dotąd nie ma być do zapisania przyjęty, dopokąd nie pokaże uwolnienia od poddaństwa.

6) W poswarkach między czeladzią kazimierscy nie powinni krakowskich pociągać do urzędu kazimierskiego i przeciwnie"[1]).

Istnienie cechu kazimierskiego z początkiem XVIII wieku już musiało być zupełnie iluzoryczne, skoro roku 1717 złotnik Nieśniewski zakłada protest przeciw samowoli starszego dożywotniego Chełpińskiego, który „bez konsensu cechu krakowskiego i wiadomości p. Nieśniewskiego ważył się z ślusarzem otwierać i rujnować skrzynkę złotniczą kazimierską cechową i z niej różne depozyta insygnia cechowe do siebie pozabierał". Złotnicy, mieszkający na Stradomiu, usuwali się od bywania w cechu krakowskim, jak o to sprawa Nieśniewskiego i Chełpińskiego r. 1718 została wniesiona, bo „płacić podatków do cechu nie chcą, opierając się na dekrecie króla Zygmunta"[2]). Z powyżej przytoczonych faktów wynika, że cech kazimierski w istocie już nie istnieje, że złotnicy, którzy mieszkają w obrębie dawnego cechu kazimierskiego, nietylko należą do cechu krakowskiego, ale tu, jak wiemy skądinąd, piastują najwyższe godności cechowe a praw dawnego cechu kazimierskiego używają jedynie ku temu celowi, aby wyłamać się z pod powinności opłat cechowych.

Nadmienić winniśmy, że władzę zwierzchniczą cechu krakowskiego nad innymi cechami, o której przedtem mówiliśmy, podtrzymuje w całej swej mocy przywilej Augusta II z 9 października 1697 słowami: „stosując się do dawniejszych dekretów królewskich, podług których złotnikom cechu krakowskiego po wszystkich miastach koronnych próbę sreber złotniczej roboty czynić i one cechować należy, stanowi się, aby żaden cech roboty

---

[1]) Żegota Pauli Ms. Bibl. Jag. N. 5353 zesz. 84, str. 12.
[2]) Ks. dekret. kunsztu złotniczego k. 10 i 13.

złotników krakowskich na jarmarki, sejmy lub inne zjazdy publiczne do przedawania przywiezionych nie ważył się próbować i taksować“[1]).

Z nową modą noszenia szpady u boku, która już w XVII wieku stawała się w Polsce powszechną, powstał nowy zawód szpadników, który zajął wśród cechów poczesne miejsce. Zwłaszcza w XVIII stuleciu zapotrzebowanie szpady stało się ogólnem i przeniknęło warstwy ludności szlacheckiej i mieszczańskiej. Ozdobna robota w złocie i srebrze na rękojeści szpady stała się wnet kwestyą sporną między szpadnikami i złotnikami.

Dnia 15 kwietnia 1720 r. cech uchwala kolektę między braćmi cechowymi, aby szpadnika Kägla zapozwać do urzędu magistrackiego o to, że się podejmuje roboty w złocie[2]). Przez lat kilkadziesiąt cech radzi odtąd ciągle nad ukróceniem nowych przeszkodników. Szpadnicy oprawiali pochwy w skórę białą, miecznicy w czarną, dawali na nie skówki, okucia i kosze srebrne na ujęciu. W liście z 3 kwietnia 1777 r. piszą gdańscy złotnicy do krakowskich: „donosimy, żeśmy circiter 50 lat z szpadnikami podobne sprzeczki mieli, bo sobie przywłaszczali srebrne gyfesy[3]) do szpad i inszych srebrnych robót, które poróżnienia magistrat nasz gdański ułożył. Szpadnicy nie mają robić żadnej odlewanej roboty srebrnej, ani fercechowanej, co gyfesy do szpad tak złotnikom, jako i szpadnikom wolno robić z tą kondycyą, żeby srebro według tutejszego prawa było, zaś takowe gyfesy mają być próbowane przez panów starszych złotników, a gdy będzie 13-ta próba dopiero ma być cecha zwykła contubernium złotniczego dana i tak dotąd szpadnicy tem ułożeniem kontentują się“[4]).

Gdy złotnicy poinformowali się dostatecznie jako gdzieindziej bywa, wnieśli przeciw szpadnikom poważną wówczas żałobę przed radę miejską, która wyznaczyła Antoniego Maryaniego, prawnika, rajcę i syndyka miejskiego, do rozpatrzenia sporu. W krótkim czasie, dnia 15 kwietnia 1777 r. zapadł w tej sprawie wyrok, który postanowił, że „do szpadników należeć mają szpady, kordylasy niemieckie i wszelkie inne sztuki, które tylko do rycerstwa i broni należą, jako to okowy do pałaszów, jakiegokolwiek gatunku i mody, sprzączki do pendentów, zamkle, ostrogi, okucie do lasek, odlewanie gefesów, krzyżów, strzemion, nabijanie, posrebrzanie i pozłacanie tych sztuk jest im wolne, wyłączają się szable husarskie i kordylasy, te do której czarnej skóry potrzebować będą, bo te miecznicy osadzać i robić powinni, okowy zaś do tych (oprócz żelaznych) szpadnicy robić mają“.

„Wolno będzie szpadnikom do swojej roboty własnej srebra używać i złota, wzorem pogranicznych szpadniczych cechów i te tylko srebra topić im wolno, które do roboty im własnej potrzebne będzie, innych zaś przetapiać sreber komukolwiek nie wolno będzie, ale te sławetnym złotnikom krakowskim do przetopienia właściwe należeć mają“.

[1]) A. l. oraz odpis Żegoty Paulego Ms. Bibl. Jag. N. 5353 zesz. 84 str. 16.
[2]) Ks. dekret. k. 19.
[3]) Tyle co kosz, garda.
[4]) A. l.

„Do roboty zaś swojej szpadnicy aby podlejszej próby srebra nie zażywali, jak jest jedenasta, na której robocie, każdy magister imię swoje lub znaki wybijać mają“.

„Próbę srebra do roboty używanego, od panów starszych złotników szpadnicy brać mają i tę na każdej robocie wyznaczać, gdzieby się zaś roboty bez tych znaków szpadników lub próby złotników pokazały, takowy toties quoties wykroczy, pięćdziesiąt grzywien kary złożyć powinien“.

„A jako przerabianie, pozłacanie i odlewanie wyżej wyrażonych sztuk szpadnikom, wzorem cudzoziemskich cechów, pozwala się, tak tychże sztuk posrebrzanie, pozłacanie i odlewanie złotnikom krakowskim nie zakazuje się i owszem wolność się im według praw ich zostawuje, wyrabiania pomienionych sztuk od srebra i złota“ [1]).

Z tej walki ze szpadnikami cech, jak widzimy, nie wyszedł cało, bo jakkolwiek roboty szpadnicze podpaść miały odtąd pod nadzór cechu złotniczego, to jednak szpadnikom przydzielono wielką część robót wykonywanych dotąd przez złotników, co następnie dało też powód do wykonywania przez szpadników robót złotniczych, tak że niemal ich jako odnogę cechu złotniczego należałoby uważać. Stąd urasta zaraz cały szereg skarg, czy to, że szpadnik Franz robi ze złego srebra, to znów szpadnik Endrych oprawia książkę w srebro, robi ząbek srebrny dla dziecięcia, sprzączki srebrne i t. p. a równocześnie i miecznicy chwytają się za przykładem szpadników robót złotniczych, a dalej mosiężnicy i szlifierze, którzy podejmują się sreber stołowych i kościelnych. Starsi ówcześni cechu złotniczego Dominik Chełpiński i Jan Lexycki znajdują się w prawdziwych opałach, wnoszą skargę jedną za drugą na pomienione cechy, szukają protekcyi u wpływowych osób, zwłaszcza zwracają się teraz przeciw rotmistrzowi i starszemu cechu mieczniczego Marcinowi Krzyżanowskiemu i podstarszemu Józefowi Endrychowi oraz przeciw szpadnikowi Heynemanowi[2]).

Cech złotniczy poznański donosi pod datą z 5 listopada 1778 r. złotnikom krakowskim, że w ich przywilejach nadanych przez Zygmuntów I, II i III, zatwierdzonych przez króla Stanisława Augusta mają zastrzeżone, „iż żaden rzemieślnik a zwłaszcza miecznicy, secundo nożennicy, tertio szpadnicy, aby się żaden z nich nie ważył szabel w srebro oprawiać i innych robót w srebro nie oprawiać, także i nie sprzedawać, tak na jarmarkach, jako i po domach“[3]). Nie znamy ostatecznego załatwienia sprawy, jednakowoż zdaje się nie ulegać wątpliwości, że efemeryczne istnienie cechu szpadniczego, samą siłą rzeczy, wskutek jego szybkiego upadku usunęło z widowni kwestye sporne, w niewiele lat po chwili jego największego rozkwitu i sporu ze złotnikami.

Do złotników należało czujne zwracać oko na kosztowności niepewnego pochodzenia i wykonywać nad niemi pewien nadzór policyjny. „Starsi

---

[1]) A. l.

[2]) A. l. z r. 1777 i 1778.

[3]) A. l.

cechu co się tyczy sreber zatrzymanych to je właścicielom powracają i którego dnia, którą zatrzymują sztukę notują i karteczki wieszają“[1]).

Artykuły zatwierdzone przez króla Jana Sobieskiego w roku 1684 postanawiały: „jeżeli się komu tak kupcom jako i innym trafi kupić jaka zguba, nie ma jej kupować wprzód, aż będzie miał na to pozwolenie od starszych cechu złotniczego, którzy to starsi będą prowadzić regestra takowych zgub“[2]).

August II mówi również w przywileju swoim danym cechowi 9 października 1697 r. „wkłada się też obowiązek na złotników krakowskich, aby gdy się do nich jaka osoba mniej podobna ze srebrem do przedania trafi, takowe srebro przód zatrzymali, póki się owa osoba przystojnie nie wywiedzie“[3]).

Z tytułu tego wykonywania nadzoru policyjnego spływały czasami na cech ciężary. W roku 1740 zapisany znajduje się w lidźbie następujący wydatek: „za złapanie więźniów hultajów, którzy ludziom oszukiwali łyżkami, pieścionkami, krzyżykami, którzy spiżę za srebro przedawali, za wikt przez kilkanaście dni i IMCi P. Instygatorowi i IMCi P. pisarzowi od słuchania świadectwa tych hultajów wydałem zlp. 20 gr. 24“[4]).

Szacunek i próbowanie wyrobów złotniczych należały do zakresu działalności starszych.

Statut z roku 1639 powiada: „Szacować żaden nie ma żadnej roboty, tak starej, jako i nowej, tylko panowie starsi; a któryby był starszy, co srebrem robi, z kamieniami klejnotów i robót złotych szacować nie ma, chyba przyzwawszy do siebie takiego do szacunku, coby się znał dobrze na kamieniach i walorze ich“[5]).

Istotnie też cech skarży na ratuszu r. 1642 złotnika Gabryela Łukowica, że „ważył srebro ludzkie“, co tylko starszym przysługa[6]).

Jechali też r. 1649 do IMCi Pana wojewody krakowskiego na szacunek klejnotów a cech zapłacił im podwodę f. 7[7]).

W roku 1665 zmarł ważnik miejski od złota i srebra Wojciech Słomnicki alias Świątkowic a w miejsce jego wybrany i zaprzysiężony 13 lutego 1665 r. Grzegórz Chronconek[8]). Snać więc, że miasto utrzymywało niezależnie od cechu osobnego taksatora miejskiego.

Roku 1729 starsi Jan Ceypler i Franciszek Kamieński zaskarżyli własnem i całego cechu imieniem przed starostą nowokorczyńskim żyda Meusa w Nowym Korczynie o nieprawne szacowanie i próbowanie złota i srebra

---

[1]) Książka cech. fol. opraw. z 1685 str. 12.

[2]) A. l. tudzież Żegota Pauli: Ms. Bibl. Jag. 5353, str. 15.

[3]) Jak wyżej str. 16

[4]) Książka do rachunków z 1728 r.

[5]) Prawa i przywileje m. Krakowa II, 1037 §. 6.

[6]) A. l.

[7]) A. l.

[8]) A. l.

oraz innych metalów. Starosta Grzegórz z Ożarowa Ożarowski wydał wtedy wyrok nakładający grzywny na przestępcę[1]).

Cech jednakowoż karał równie własnych współbraci; 22 grudnia 1787 r. skazał Wochowskiego dwoma parami a Storca jedną parą wachli za to, że się poważyli ważyć i taksować srebra i klejnoty starościny Moszkowskiej, podobnie 19 października 1793 r. Dominika Chełpińskiego za taksowanie sreber[2]).

Zakres władzy cechowej w swoim całokształcie historycznym coraz to więcej się zwężał i kurczył. Tę władzę wykonawczą, którą jeszcze w XV wieku dzierżył sam cech, piastuje XVI wieku król, a częściowo rada miejska. To zaś ograniczenie silnej autonomicznej organizacyi cechowej, wobec równoczesnego rozluźnienia się wodzy królewskiej władzy i jej upadku, musiało stanowczo wpływać na nowe wyrobienie się społeczeństwa mieszczańskiego.

Kary, które niegdyś sam cech nakładał z mocy swej władzy, w XVII wieku, jak to widzimy dosadniej n. p. w rozdziale późniejszym: o towarzyszach, musi czynić niejednokrotnie za pośrednictwem dopiero urzędu radzieckiego. Cały proces rozkładowy władzy sądowniczej cechowej i upadku powagi instytucyi objęliśmy, o ile nam źródła nasze dozwalają, następnym rozdziałem.

[1]) A. l.

[2]) Ks. dekretowa k. 208 oraz A. l.



Fig. 21. Kartusz z ksiąg złotniczych krak. z godłem władzy.

# X.

## Rozprężenie organizacyi cechowej.

Rokosze cechowe i warcholi. — Pieniactwo, spiskowanie, bezsilność jurysdykcyi cechowej. — Żydzi i ich stosunek do cechu.

Sprawa zdania liczby również przed bracią młodszą była powodem prawdziwego rokoszu za starszeństwa Jana Zasańskiego ławnika i Samuela Piaskowskiego w dniu św. Trójcy r. 1607.

Warchoł cechowy, człek krewki i burzliwy, niejaki Ignacy Freier stanął na czele ruchu, gwałtownie domagając się, by starsi przed zagajeniem zdali rachunki przed całym cechem. Gdy atoli starsi, opierając się na istniejących przepisach, stanowczo wzbronili się zadosyć uczynić ultimatum rokoszanów, wówczas ostentacyjnie wyszli z cechu, zrywając posiedzenie z Ignacym Freierem na przodzie: Grygier Benedykt, Jakub Szoczyc, Jakub Zygmuntowicz, Benedykt Bulowicz, Dziano Barbeney, Jachym Miklos, Chrystyan Mazy, Jan Cherblen, Jakub Slukowsky, Franciszek Raby, Daniel Chum, Malcher Matyaszowic, Stanisław Kwaszowsky, Bartosz Janaszowsky" i gremialnie poszła brać młodsza do urzędu wójtowskiego, gdzie wniosła protest przeciw starszym swym.

Wmięszał się w tę sprawę urząd radziecki, wydał nowy porządek cechowy, obejmujący ośm artykułów i grzywnami obłożył przywódcę ruchu Ignacego Freiera, który nie poddając się wyrokowi i mimo oporu rady odwołał się do sądu królewskiego.

Król Zygmunt III powołał tedy przed oblicze swoje i sąd swój radę krakowską i starszych cechu i na rokach królewskich w piątek po święcie Przemienienia Pańskiego 1607 r. (10 sierpnia), wyrozumiawszy controwersye stron, uznał apelacyę powoda za dopuszczalną a następnie wyrok radziecki wspólnie ze starszymi cechu wydany, mocą którego powód za swe występki skazany został na ośm kamieni prochu, młodsi zaś mistrzowie na jeden kamień wosku, król umiarkował i postanowił, aby Freier za swą winę „jeden kamień wosku i jeden także prochu kamień cechowi odłożył“ [1]).

---

[1]) Ks. porządku spraw cechu złot. i A. I. Dał on istotnie „za karę co nałajał panom starszym kamień prochu i kamień wosku do kaplice cechowej“ (A. Grabowski: Dawne zabytki m. Krakowa, str. 103).

Tak więc mając pozwolenie królewskie rokoszanie z panem Ignacym na czele wnieśli wszystkie żałoby swoje i zapozwali na roki królewskie starszyznę cechową.

„Działo się w Krakowie we środę po święcie Katarzyny świętej bliską roku pańskiego 1608"[1]), „gdy strony obiedwie, powodowa t. j. pomienieni Ignacy Freier i Bartosz Janaszowski imieniem swoim i inszych młodszej braciej swojej a pozwana, to jest Jan Zasański i Samuel Piaskowski także imieniem swoim i innych przysadnich kolegów swoich osobiście" na roki królewskie przybyli i kontrowersye swoje powtarzali, z strony nieporządnego rządzenia cechu złotniczego „przeciwko przywilejom i ordynacyom dawnym i z strony pewnych krzywd z takowego nieporządnego rządzenia pochodzących".

Król tedy z pany radami w prawie biegłymi dobrze rzecz wyrozumiawszy, wydał nową obszerną ordynacyę, która dawne porządki cechowe przywoływała do życia i wprowadzała niektóre zmiany i ulepszenia w urządzeniach organizacyi cechowej.

„Co się tyczy jurisdykcyi, którą jakoby sobie starsi nad młodszymi w sądzeniu ich i wybieraniu win wolną i zupełną przywłaszczyć mieli, ciż młodsi aktorowie przekładali, nakazujemy, że starsi teraźniejsi i na potem będący z swymi przysadnymi żadnej osobnej albo własnej mocy nad młodszymi bracią sobie przywłaszczać nie mogą, ale względem urzędu i starszeństwa swego zupełną moc wszystkie sądy odprawować (odwołania się do urzędu radzieckiego krakowskiego w słusznej sprawie i obciążliwości dopuszczając) mieć mają, żadnego jednak z braciej, gdyby czegokolwiek w cechu w krzywdzie swej żądał, słowy popędliwemi i nieprzyzwoitemi żaden napadać i być nie ma"[2]).

Król powyższy artykuł ułożony przez urząd radziecki utwierdził z tem uzupełnieniem, aby starsi nie insze winy wyciągali, jedno te, które w przywileju cechowym są zawarte, a gdyby kto pokrzywdzonym się być rozumiał, wolno mu było do urzędu radzieckiego się odwołać, czego starsi bronić nie mają[3]).

Na tem zakończył się rokosz, a imię przewodnika rokoszan Ignacego Freiera zanika w aktach cechu, by się pogrążyć w niepamięci ludzkiej.

---

Wiek XVII to czasy rokoszów w Polsce, od góry do samego dołu warstw społecznych nurtują prądy niezdrowe, które burzą się przeciw wszelkiej władzy i powadze, a wpływ „liberum veto" przenika w każdy już objaw życia publicznego i w każdy ustrój społeczny.

Nie dziwimy się stąd słowom statutu towarzyszów złotniczych krakowskich z roku 1624, które nam opowiadają, że między towarzyszami byli

[1]) 26 listopada.

[2]) Prawa i przywileje II 812, Księga przyw. cech. str. 5 i nast.

[3]) Jak wyżej.

też ludzie wielce niespokojni, którzy sami swawolni będąc, drugich na swawolą, próżnowanie od robót z kramu odwabiali albo wzniecali zwadę i bunty przeciwko mistrzom, albo też przeciwko towarzyszom spokojnym, którzy na ich swawolę nie przyzwalali, — „taki towarzysz jako *turbator pacis* miał być pod karanie Ich Mościów panom radnym podany“[1]).

O rokoszach czeladzi pomówimy zresztą jeszcze w następnym rozdziale XI-tym.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że rządy cechowe chromały z wielu względów, utraciły na swej spreżystości a prywata i stronniczość podniosły głowę.

Zaledwo też przebrzmiały swary z czeladzią, aż oto znów na czele malkontentów stanął młody złotnik Łukasz Rzeczyński, obrany r. 1626 przez braci młodszych starszym, natura pełna animuszu, łatwy do korda i w piórze cięty a w potrzebie i pięścią wywalczający sobie mniemaną sprawiedliwość, nowinkom też religijnym nie obcy, usilnie nastawał na wprowadzenie potrzebnych reform i poprawę prób złota i srebra. Krewkość i niepohamowana niczem obrona swych zapatrywań zawiodła go wnet przed sąd radziecki. Jak starsi złotnicy przed urzędem radzieckim go pomawiali, „*finis actionis et intentio delatoris* jako złotnika ta była, aby *seniores advitales* porzucono, aby doroczni tylko starsi byli, żeby się też i onemu częściej starszym być przytrafiało. Pomieniony delator z swoimi pomocnikami pobił niejakiego Szydłowicza i żonę jego. O co gdy go pp. starsi w cechu kamieniem wosku karać chcieli, upornym się im stawił, zaczem musieli go o to do urzędu pozwać....... Na tenże czas nie dał się im karać w cechu o złą robotę niejaki Groicki[1]), z którym termin przed urzędem na tenże dzień przypadł, na który i z Rzeczyńskim“.

„Za takiemi okazyami, że młodszych złotników mierział rygor starszych dożywotnich, postąpili tedy sobie tak, jako i przed dwoma laty pospólstwo z Radą krakowską, jako pospólstwo Łyszkowica niejakiego, kalwina, za herszta wzięło było do swej sprawy, (który w Rakowie miał ojca ministra i aryaninem się ochrzcił, *nihilominus* w Wielkiej Nocy z kalwinami na nabożeństwie bywa, nawet i z katolikami do kościoła czasem chodzi, taką wiarę sobie zmyśliwając, jakiej mu kiedy potrzeba)“.

„Oraz go jednegoż roku z rotmistrzowstwa miejskiego panowie radni, z przełożeństwa zborowego w Wielkiej Nocy kalwini, ze starszeństwa złotnicy w cechu, dla jego podejrzanej wiary i niesposobności zrzucili, zaczem tam się tej swojej obiectiey mścić udał“.

„Instytuował tedy actią o negligentią przeciwko starszym swoim dożywotnim fer. 5 post festum Sanctae Agatae A. 1628 (9 lutego), ale mu odrzucili, że pozwał tylko starszych dożywotnich, opuściwszy starszego od młodszych“.

---

[1]) Prawa i przywileje m. Krakowa II, 895, §. 6.

[2]) Por. rozdział poprzedni IX, str. 214.

„Pozwał znowu fer. 4 ante fest. S. Mathiae Apli (22 lutego), znów jednak cech zarzucił mu niewłaściwość, że tylko jednego starszego od młodszych pozwał a powinien był wszystkich co przez 20 lat starszymi byli pozwać, ponieważ o *neligentią viginti annorum* czynił".

„Kazano procedere. Zanieśliśmy potem *incompetentiam actoris ex tribus rationis:*

1) że *delator homo haereticus et propterea de jure canonico infamis;*

2) że się już tego zaprzał, kiedy go o to, że ich szkalował i negligentią zadawał przed urząd pozywali;

ratio 3) *quia varians* wymazano z kontrowersyi *primam rationem* i heretyka wypominać nie kazano, że ten, który nie wie jako wierzy, ojca miał ariańskiego ministra w Rakowie, z kalwinami, nie umiejąc ich wiary, przestawa, że sumienia złego".

„Kazano respondere. Jeszcze raz cech odrzucić próbował pozew, następnie wreszcie się sprawowali".

„Trzeciego dnia dekret stanął zapłacenia 30 grzywien na każdego starszego pozwanego"[1]).

Starsi apelowali znów od tego wyroku i starali się poprzeć pieniężnie sprawę przez niejakiego Waxmana.

Grunt tych w cechu zapisanych inwektyw przeciw Rzeczyńskiemu jest aż nadto widocznie niemoralny, zarzuty bezpodstawne; otoczono wnet Rzeczyńskiego siecią intryg, która go pozbawiła urzędów wszelkich a mimo tego Rzeczyński sprawę wygrał, zaś urząd radziecki nałożył na starszych cechowych niesłychanie wysoką karę, bo na każdego z osobna po 30 grzywien, razem 360 grzywien.

Opinia publiczna zwróciła się teraz przeciw oskarżycielom i głośno zaczęła sarkać przeciw rozluźnieniu praw cechowych i wyszłem na jaw spodleniu robót złotych i srebrnych. Dnia 2 marca 1628 r. odbyła się generalna rewizya pracowni złotniczych w obecności rajców i podwojewodziego Wojciecha Miroszowskiego, przyczem każdy ze złotników musiał złożyć przysięgę, iż na sprzedaż nie wyrabiał podlejszego złota nad 17 gradów, ani srebra nad jedynastołutowe, w złoto nie osadzał dubletów nakształt kamieni dobrych, ani też do niej więcej szmelcu (emalii) nie dawał nad to co przywilej każe[2]).

Wydali tedy złotnicy ku swej obronie dnia 20 maja 1628 r. napisaną broszurę (z 3 kartek druku i 1 tytułowej złożoną) p. t.:

„Informacya barzo potrzebna wszystkim wobec tym, którzy złota koronne w robocie kupują, abo sprzedają; dla ukrzywdzenia tak kupującego, jakoteż każdego przedającego. Przez starszych cechu złotniczego krakowskiego wydana".

---

[1]) A. l.

[1]) Żegota Pauli Ms. Bibl. Jag. Nr. 5353, zesz. 84, str. 57.

„Na zniesienie złego udania i na obronę niewinności złotników wszystkich od jednego z młodszych mistrzów z rankoru prywatnego do wszystkich stanów nieprzystojnie udanych i osławionych z strony robót od nich wychodzących, jakoby Rzeczypospolitej wszystkiej szkodliwych. Dnia 20 miesiąca maja roku 1628 za pozwoleniem urzędu duchownego. W Krakowie".

W informacyi tej złotnicy krakowscy starali się usprawiedliwić obniżenie próby złota w swoich wyrobach upodleniem monety obiegowej.

Rzeczyński dotknięty, acz bezimiennie, na tytule wydanej broszury, choć usunął się był do Warszawy, walki nie poprzestał, ale owszem, wyzwany drukowanem pismem, chwycił teraz za pióro i wydał dnia 23 lipca 1628 r. broszurę polemiczną p. t.: „Contradykcya abo przestroga przeciwko informacyi przez starszych cechu złotników krakowskich w druk podanej, owszem wszelkim stanom w kupowaniu złota, srebra i klejnotów rozmaitych szkodliwej. Na obronę niewinności jednego złotnika od złota mieszczanina krakowskiego wydana".

Z obrony Rzeczyńskiego, na której wypisał sentencyę: „*Si Deus pro nobis, quis contra nos*" wieje niezaprzeczenie szczerość przekonania i prawda. Powołuje się na urządzenia paryskie, zdradza szerszy pogląd i rozumie całe niebezpieczeństwo w obniżeniu prób złota i srebra dla przyszłości przemysłu złotniczego, wytyka wady w topieniu metalów, ich ligowania, zarzuca nieuctwo i zły zamiar, wreszcie poucza jak złotnicy powinni metale mięszać z sobą, jakiego używać materyału szlachetnego i przysady, aby roboty ich były wedle prawa i przywilejów.

Starsi cechu tak żywo dotknięci ostrzem wszczętej polemiki nie pozostali dłużni odpowiedzi, ale wydali znów broszurę p. t. „Replika przez starszych cechu złotniczego krakowkiego wydana przeciwko contradikcyey. Na zniesienie złego udania y na obronę niewinności złotników krakowskich od jednego z młodszych mistrzów z rankoru prywatnego do wszystkich stanów nieprzystoynie udanych y osławionych z strony robót od nich wychodzących, jakoby Rzeczypospolitey wszystkiey szkodliwych. Za pozwoleniem urzędu duchownego. W Krakowie. W drukarni Franciszka Cezarego 1628".

Obrona cechu wypadła blado, dyalektyka starszych, która dotykała raczej formy „Contradykcyi" i osoby autora, aniżeli przedmiotu, nie mogła zadowolnić zainteresowanych sprawą kół czytelników a posłużyła do nowego pocisku, tem dotkliwszego, że zaprawionego sarkazmem i pozorami wszelkiej słuszności. Niebawem „przeciwko replice starszych cechu złotniczego krakowskiego na przeszkodę szkody pospolitej wydał Łukasz Rzeczyński za dozwoleniem urzędu duchownego z 29 marca 1629 r. obszerną: Refutatio, drukowaną w Warszawie.

I świadczy się Bogiem, „iż nie rankor, nie prywata, nie inquies żadna, ale recta conscientia" jest mu przewodnikiem i broni się przeciwko rzucanym podejrzeniom i zarzutom starszych, a broni się z poczuciem własnej

przewagi odpierając: „Mogli się już złotnicy krakowscy prawem kontentować, prawo bowiem pokój czyni, a drukiem się nie zabawiać, bo to nie ich głowy, ani profesyi. Jeśli nie mogli, — więc przynajmniej na swej Informacyi, przedtem od siebie raz wydanej, przestać. Wszak powiedzieli, że dobra. Ale jako widzę nie ufali sobie. Dziwna rzecz: Ich tak wiele, a nie mogli się raz zdobyć na dobrą informacyę wszyscy. Bo w druk co podać jest to perpetuum. A tak poradził ktoś, że informacya przeciwko wam samym, potrzeba w Replice koniecznie się poprawić, bo idzie o wstyd".

Replika, poucza tedy Rzeczyński starszych, jest to słowo prawne, ale zaraz dodaje też złośliwie: „skoro się tylko z jednym złotnikiem prawować poczęli, nauczyli się prawa i łaciny, bo w Informacyi tego nie umieli. A rzekłszy prawdę, przejęli lepiej i rzemiosła, będzieli tego dłużej, będą nad insze cechy mędrszy. Chwała Bogu, będzie lepsza sprawa. Nie dziwujcie mi panowie złotnicy, łacina w Replice nie jest waszej głowy i autorów allegowanych wiem dowodnie żeście nie czytali".

I powiada dalej „już choćbym więcej nie rad opisował, jednak mianoby mi za złe wasze errory aprobować. Muszę, a krótko, was samych lepiej informować; nie trzeba z wami nazbyt głęboko, bo byście łatwie nie pojęli i rozumianoby, że nie wam odpisuję, a ja z wami mam swoją sprawę".

Z prawdziwym dowcipem, zaprawionym sarkazmem zbija Rzeczyński w swym dalszym wywodzie Replikę starszych złotników krakowskich, poucza i drwi zarazem, głównie sprawa obraca się około pogorszenia złota i srebra i spodlenia robót, ale dotyka i innych sobie uczynionych zarzutów. Między innemi, w sprawie gorliwości religijnej i odpiera: „Nie chcecie, jako powiadacie, przyznawać za brata, ażby w jednym kościele. Dobrze. Jeden jest Pan Bóg, jeden Kościół powszechny. Wszyscyśmy bracia na świecie, bo mówiemy, jeśliście nie zapomnieli: Ojcze nasz etc.: Pana Boga też jednego w Trójcy przenajświętszej jedynego chwalimy i wyznawamy. Ale to was przywodzi, że nie jednako z wami o złocie i srebrze trzymam. Nie stało wam jako baczę racyi *miscetis sacra profanis*. Na to decyzyi w tej sprawie nie będzie". I tak rozpowiada dalej o fałszowanych kamieniach i emalii, przyznaje, że za starszeństwa swego „o niską ligę karanych bronił", ale tylko „niewinnych albo nędznych", a broniłem powiada „od opresyi waszej, w tem raczej mam *opus misericordiae*", bo „uboższy, którzy urzędną robotę odprawują muszą robić i robią takie złoto, jakie im jubilerowie dawają". „Wspomniejcie jedno sobie sami, gdym wprzód starszych collegów niektórych waszych, którzy są przyczyną, ustąpienia próby i zepsowania złota i srebra skarać usiłował, aleście wy wotami przemogli i ochronili. Z tego na mnie rankor wszyscy wziąwszy zawsze aklamacye, pogróżki i różne odpowiedzi czyniliście. Zaczem niewinną i niesłuszną okazyę uczyniwszy i uprządszy do urzędu mnie jakoby o obelżywe słowa zapozwaliście, z których słów ta actia teraźniejsza, którą mamy z sobą wynikła. A stąd każdy obaczyć i rozsądzić może, że wy sami i autorami tego kłopotu i pozwawszy mnie przyczyną jesteście. Ja rad nie rad musiałem i muszę honoru swego

bronić. A oprócz tego nie wspominam, jakie więc będąc starszym dla was i cechu, nie dla swej jakiej sprawy, od różnych ludzi kłopoty i molestye ucierpiałem, wiadomo to wam dobrze i za mojeż dobroczynności mnież źle“.

Wreszcie woła Rzeczyński: „Już tedy kończąc żałośnie przed Panem Bogiem na was protestuję się, żem od was wielce i niewinnie utrapiony i przyszedłem o niemałą stratę ubogiej substancyi swej“, i zamyka rzecz zwrotem „pokornie i cierpliwie czekając, co Pan Bóg podać do Jego Królewskiej Mości będzie raczył. A ja zawsze za dobre zdrowie i szczęśliwe panowanie Majestatu Jego K. M. P. P. mego Miłościwego, Pana Boga prosić nie przestanę.

*Super omnia vincit veritas*“.

Tymczasem nad starszymi duch niezgody rozpostarł swe skrzydła, boć złe jak rdza przegryza ogniwa łączności. Statut z roku 1639 wypomina: „między samymi pany starszymi u stołu siedzącymi, żeby poszanowanie wszelakie zachowywane było, mianowicie, aby swary, kłopoty, zniewagi jeden drugiego, co większa despekty od tego czasu ustały, a miłość zobopólna, braterska zachowana była; czego sobie obiecują dotrzymać pod winą czternastu grzywien, której winy połowica Ich Mościom panom rajcom krakowskim a połowica cechowi ma być oddana“[1]).

W roku 1646 w sprawie złych robót ze złota i srebra został cech krakowski oraz lubelski zapozwany przed sąd marszałkowski w Warszawie“[2]).

W drugiej połowie XVII stulecia psuły się i rozluźniały coraz to więcej organiczne urządzenia rzeczypospolitej cechowej, cech pozwany o nieporządki roku 1673 przed trybunał lubelski łoży niemałe koszta, jak o tem już w rozdziale VII na str. 199 wspomnieliśmy, sprawa ta o „akcyzę“ nie musiała być czystą, bo gdy zeznania złotnicy mieli zaprzysiądz, cech zaciągnął czemprędzej dług 100 tymfów u złotnika Gniewisza, wziął piękną koneweczkę srebrną od złotnika Długosza i posłał podstarościemu sądeckiemu Chrząstowskiemu „na uspokojenie jego względem uwolnienia z przysięgi braci wszystkiej“, ale pan podstarości kubana nie przyjął[3]). W roku 1685, kiedy na czele cechu stoją Jakób Gieltens i Jan Paprocki prowadzą złotnicy proces z Mikołajem Pinoccim przed sądem ławniczym[4]); zaś w łonie samego cechu przychodzi w sprawie złej gospodarki do zupełnego rozdwojenia między starszymi a młodszymi braćmi, które dopiero za wmieszaniem się urzędu radzieckiego i wysłaniem delegowanych załagodzone zostało“[5]).

Prawowanie się i zwady stronnictw cechowych są odtąd na porządku dziennym. Szczególniej obfitą w te sprawy cechowego pieniactwa jest pierwsza połowa XVIII stulecia. Zaledwo przycichł zakończony wyrokiem

---

[1]) Prawa i przyw. m. Krakowa II, 1040 §. 15.

[2]) A. I.

[3]) Książka cechowa oprawna w papier folio, kart 8.

[4]) A. I.

[5]) Książka cechowa j. w.

urzędu radzieckiego krakowskiego z 23 lutego 1720 r. proces Józefa Ceyplera i Łukasza Cerkiewicza przeciw Kazimierzowi Sołtykowiczowi i Krzysztofowi Echingerowi, gdy znów nowa sprawa zaprzątnęła umysły braci cechowych.

Oto roku 1721 przeciw reprezentacyi cechu, t. j. starszemu Krzysztofowi Echingerowi i podstarszemu Michałowi Szeleszczyńskiemu wystąpili solidarnie starsi dożywotni z Chełpińskim na czele a wynikłe stąd „dyferencye, kolizye i zawziętości", wskutek których magistrat krakowski zabrał w sekwestr skrzynkę cechową, załagodzone zostały dopiero na sesyi 28 lutego 1722 r. przez wysłannika rady rajcę doktora Kazimierza Tuatera, który zakonkludował uroczyste zobopólne przeprosiny nazajutrz w izbie radzieckiej i zakazawszy pod rygorem 50 grzywien i groźbą siedzenia 12 niedziel pod dzwonkiem ratusznym wznowienia lub wymawiania umorzonych dyferencyi. Następnie polecił, „by pp. starsi z młodszymi braćmi po ojcowsku postępowali i gdyby pp. bracia od młodszego stołu czego u starszych upraszali, tedy nie słowami surowemi, abo z impetem z miejsca swego odpowiedzieć i rezolwować ich prośbę wniesioną powinni. Zaś młodszych wezwał, by starszych rocznych i dożywotnich szanowali, żadnych buntów w cechu, ani procesów nie wszczynali, według ordynacyi z r. 1646 artykułu 15".

Ducha konspiratorskiego, który opanował cech cały charakteryzują dalsze słowa Tuatera: „Ponieważ tymi czasy znacznie się zagęściło, że niektórzy panowie bracia starsi i młodsi, schodząc się po kamienicach i różnych miejscach prywatne schadzki odprawują, jeden przeciwko drugiemu różne konsilia formując, przez co takowe niezgody, niesnaski, bunty dzieją się i prawie codziennie zagęszczają się zwady i kłopoty, przez co upadek i ruina cechowi następuje"[2]).

Gdy zwołano 22 marca 1726 r. sesyę „ratione próby, która po niektórych kramach znajduje się bardzo podła", — większość tak silny i hałaśliwy stawiła temu opór, że zebranie musiało rozejść się bez skutku[3]).

Naprężenie więzów porządku i rygoru cechowego tak dalece się wzmaga, że roku 1731 poważany w cechu złotnik Kazimierz Sołtykowicz były prymas i starszy dożywotni dąży wprost do obalenia wszelkich istniejących ustaw cechowych, „pp. Braci namawiał i do sprzysięgłości przyprowadzał i Glińskiego do tego stymulował do destinacyi różnych a najbardziej na zniesienie praw".

Pomiędzy niespokojnymi duchami, na jakich nigdy cechowi nie brakło, ani brakuje, pierwsze miejsce należy się jakiemuś przybłędzie ołomunieckiemu Karolowi Miradzie, który przez całe decenium trzecie XVIII wieku zatrudnia cech swymi wybrykami i popełnia, jak mówią zapiski, coraz to nowe „hultajstwa i łotrowsta", — a jednak brakło już cechowi siły, by odciąć tę wyrodną latorośl od pnia cechowego a wyroki cechowe wzięcia Mi-

---

[1]) Książka folio w zielonej oprawie k. 1 i 31.

[2]) Jak wyżej.

[3]) Księga dekretowa k. 54.

radę do więzienia lub wydalenia z miasta pozostają przez lata całe płonnym postrachem, — dopiero po ośmiu latach utrapienia po „komplanacyi z OO. Jezuitami“ złapano i wzięto Karola Miradę na zamek. Magistrat tymczasem wziął w opiekę wywłokę i nakazał cechowi wypuścić go z więzienia. Rachunki cechowe rzucają nam na tę sprawę ze wszech miar ciekawe światło; widzimy z nich, że wymiar sprawiedliwości połączony jest z najrozmaitszymi trudnościami, że sprawia ona cechowi tysiączne kłopoty i niepomierne koszta[1]). Czyż wobec tego mogła być mowa o utrzymaniu powagi jurysdykcyi cechowej? To też niepoprawny Mirada wydostawszy się z kaźni na nowo zaczął wojnę z bezsilnym cechem, wodząc go w roku następnym po sądach[2]).

Już to cech miał jakąś nieszczęśliwą rękę w przygarnięciu do siebie cudzoziemskich przybłędów. Przybył do Krakowa przed r. 1733 towarzysz sztuki złotniczej niemiec Maciej Lorber i tak jakoś przypadł do serca prymasowi Franciszkowi Kamieńskiemu, że ten mu „czas na magisteryę zapisał“ i mistrzem wyzwolił. Wnet Lorber się bogato ożenił a już r. 1735 pozyskawszy zaufanie cechu został starszym dożywotnim i podstarszym, ale niezadługo wyszły brzydkie sprawy na jaw, między innemi pokazało się,

---

[1]) Książka do rachunków. Dystrybuta r. 1728 w kwartale św. Trójcy:

| | | |
|---|---|---|
| Przy komplanacyi z OO. Jezuitami względem Karola Mirady za wino | fl. 5 | gr. 4 |
| Podczas złapania Karola Mirady na zamek za areszt i wzięcie etc. | „ 4 | „ 20 |
| Za wino dla p. chorążego | „ 2 | „ 16 |
| Samemu panu chorążemu i pachołkom u JW. I. P. Sędziego | „ 2 | „ 28 |
| Za wino u Jegom. P. Subdelegata | „ 3 | „ 24 |
| Samemu IP. Subdelegatowi dałem czerwony złoty jeden | „ 18 | „ — |
| Item za wino dla pana chorążego, gdy chciano wypuszczać Miradę | „ 2 | „ 16 |
| Od pozwów trybunalskich z pieczęciami i relacyami | „ 3 | „ — |
| Z ImP. Porucznikiem i chorążym za wino | „ 3 | „ 4 |
| Kiedy nam szlachetny Magistrat nakazał Miradę wypuścić w zamku, w staraniu naszem cechowem, aby go nie wypuszczać, za wino dla różnych Ich Mciów garncy półtrzecia wyszło, na cech rachuję | „ 10 | „ 4 |
| Od relacyi, pozwów de statuitione uczynionych, woźnemu i z extraktem | „ 6 | „ — |
| Z pewnym jegomością za wina kwartę | „ 1 | „ 18 |
| Karolowi do więzienia, siedzącemu niedziel półosmy na strawę | „ 5 | „ 8 |
| W kwartale św. Mateusza i następnym: | | |
| Od zaprowadzenia Mirady po trzeci raz pachołkom | „ 2 | „ 13 |
| IP. Rotmistrzowi od ingressu | „ 5 | „ 2 |
| Karolowi Miradzie w więzieniu przez niedziel półsiodmy | „ 5 | „ 15 |
| Za garniec wina u IP. Rotmistrza z IP. Porucznikiem | „ 5 | „ 4 |
| Przy prezencie Karola Mirady w sądach pachołkom po trzy razy | „ 1 | „ 15 |
| Za strawę | „ 2 | „ — |
| U IMP. Subdelegata za garniec wina | „ 7 | „ 18 |
| Za extrakt submisyi Karolowej | „ 4 | „ — |
| Dla IMCPani pewnej osada tabakiery | „ 6 | „ — |
| Za extrakt publikaty i cum honoris i z woźnym | „ 10 | „ — |
| Za dekret na Miradę | „ 18 | „ — |
| Woźnemu od pozwu aresztowanego | „ — | „ 15 |
| Dla p. Chorążego | „ 2 | „ 16 |

[2]) A. l.

że ów cudzoziemiec sprzedaje pierścienie i krzyże złote wypełnione ołowiem, sprzeniewierzył brylanty i klejnoty, fortunę żoniną zaprzepaścił i w końcu umknąć z Krakowa zamierzył. W porę samą pochwycony, osadzony został w więzieniu a cech postanowił wykluczyć go z swego grona. Lecz na instancye różnych ludzi a za uroczystą deklaracyą piśmienną, złożoną przez Lorbera 20 września 1743 roku, w której wyrzekł się swych niegodziwych występków i cech przeprosił, przyjęto go znów do stołu współbraci [1]).

---

Żydzi i Ormianie dwa czynniki wschodnie na ziemiach polskich różniły się niezmiernie co do znaczenia swego dla historyi złotnictwa i w stosunku do cechu. Bo jak z jednej strony żydzi przychodzą z zachodu i prócz biegłości i przemyślności w handlu złotniczym nie wnoszą ze sobą pierwiastku ożywczego do przemysłu złotniczego, ale przeciwnie nawoźną robotą przy swej przebiegłości sprawiają i wywołują niezdrową konkurencyę i obniżenie stopnia dobroci szlachetnego kruszcu, tak z drugiej strony Ormianie znajomością wschodniej sztuki złotniczej podsycają nasz przemysł i dodają mu piętna oryginalności.

Żydzi polscy zaczynają się dopiero uczyć złotnictwa w XVI wieku od pokątnych partaczy.

Przywileje królewskie mówią o ukrywaniu przez żydów partaczy żydowskich, wiadomość zaś o żydach złotnikach przynosi dopiero rok 1596, kiedy na ratuszu krakowskim we środę przed ś. Szymonem i Judą apostoły (23 październ.) burmistrz i rada m. Krakowa: „upatrując z powinności urzędu swego, żeby w każdym rzemiośle porządek roboty warownej i inszych obrzędów był zachowany, tak mianowicie w rzemiośle cechu złotniczego, bacząc iże wielkie oszukania i niewarunki przez żydy partacze i insze przewoźne roboty się dzieją, które jednak za roboty mistrzów krakowskich udawane bywają, co jest z wielką szkodą wszech obywatelów koronnych i niesławą miasta tego. Chcąc tedy temu zabieżeć i powód dobry do pohamowania takich niewarownych robót inszym miastom i osobom podać i z tego podejrzenia wywieść złotniki tuteczne, za zgodą jednostajną starszych i młodszych mistrzów cechu złotniczego krakowskiego“ utwierdzili i postanowili rajcy nowe artykuły „w zgromadzeniu zupełnem cechu namówione i im podane“ [2]).

W XVII stuleciu żydzi ogarnęli już prawie wyłącznie handel surowym kruszcem szlachetnym, a informacya napisana przez cech złotników ówczesnych krakowskich powiada o cenach jego:

„Za złoto szeydowane przez żydów węgierskie . . . . f. 12 gr. 15
za złoto koronne od żydów po . . . . . . . . . . . . . „ 9 „ —
za jeden czerwony złoty wagi.

---

[1]) A. l.

[2]) Księga przywilejów cechowych str. 11.

Fainzilber odpalony krakowski, nie tak dobry, jak olkuski, którego grzywna także od żydów po . . . . . . . . . . . . . f. 48 gr. —

Którego srebra „na grzywnę próby jedynastej stopić złotnikowi trzeba, czego łutów 12 będzie, to kosztuje grzywna . . . . . . . . f. 36 gr. — szelągami, a między złotnikami po f. 32, dostał łut jeden po f. 2".

Mnożą się odtąd w cechu skargi i utyskiwania przeciwko „żydom handlującym złotem i srebrem"[1]).

„Któryby towarzysz ważył się u żydów robić, mówi statut towarzyszów z r. 1624, i tego rzemiosła ich uczyć, czego statuta koronne zakazują, aby chrześcijanie u żydów nie służyli, ani ich za pany sobie mieli, takowy *eo nomine* napomniony przez starsze cechowe być ma; a jeśliby na takowe napominanie nie dbał, tedy jako nieposłuszny zwierzchności od cechu złotniczego oddalony będzie"[2]).

Łukasz Rzeczyński w swej *Refutatio* z roku 1629 powiada: „Jakoteż i niektórzy z żydów, przećwiczywszy się poczęli monetą handlować, porzuciwszy sznurki i pętlice swoje, jęli szmelcować i z Korony wywozić, nietylko ci, ale i inszy monetę i srebro łamane próby czternastołutowej, także złoto i fainzylber, za srebro nierównie próby podlejszej w robotach cudzoziemskich, mianowicie srebro, które u nas pospolicie zowią próbą Lipską, consyderować i one orty śląskie. Dlaczego mennica i Rzeczypospolita wszystka, wielką i znaczną szkodę odniosła, aż się nie rychło spostrzeżono". A dalej dodaje „kiedy ktokolwiek, bądź przekupień jaki, bądź też żyd, dawszy narobić złotnikowi robót rozmaitych złota, srebra podłego, czyli nie może udać za dobre, abo też od kupujących brać złoto i srebro łamane próby lepszej za swoje podłe w robotach nowych".

Zgromadzony cech 30 maja 1638 r. wspólną zgodą wszystkich uchwalił: „A iż przez partaczy, żydy i ainlegery złotnicy krakowscy szkody wszelkie w sprzedawaniu ponoszą a ci częstokroć tych się wymawiają, iże roboty złotników i mistrzów cechowych przedają, zabiegając my temu, aby takowe między nami więcej nie bywały za jednostajną zgodą postanawiamy między sobą: aby jeśliby taki brat znalazł między nami, któryby partaczom roboty dawał, albo z nimi jakie korespondencye w handlach naszych pod jakimkolwiek pretekstem miał lubo też robotę przez ainlegery i żydy na nasz (targ) nawiezione przedawał, lubo też roboty swe własne, tak żydom jako i ainlegerom do przedania dawał, takowe każdy brat *toties quoties* w tem przeświadczony będzie grzywną fainsylbru *irremissibiliter* aby karany był. Aby żaden brat nie ważył się tego, aby miał złota swego w robocie żydom borgować. A gdziebyśmy dowiedzieli się, aby który z braciej naszej śmiał się tego ważyć, aby miał partaczom i żydom do wiadomości te punkta i sekreta nasza objawiać, taki każdy *sub duplici paena* ma być karany. A gdzieby ten brat, który sekreta wynosi był do nas obwieszczony

---

[1]) A. l.

[2]) Prawa i przyw. m. Krakowa II, 895 §: 2.

a takiby się zaprzał, tedy pod tą przysięgą, którą cechowi uczynił, zeznać musi“......... „A jeśliby, który z braciej cechu naszego, przeciwko wyżej opisanym punktom wystąpił i takowych pen do skrzynki oddać zbraniał się, takowy każdy *officio consulari cracoviensis* przez pany starsze na ten czas będąc oddany być ma, aby jako nieposłuszny *paenam officii luat*. Na co dla lepszej pewności i wagi panowie starsi wespół i z pany przysadnymi rękoma własnemi podpisują się. Stało się Anno et die ut supra. Stanisław Knyper prymas natenczas złotnik krakowski, Mikołaj Wytkowsky jako starszy, złotnik krakowski“[1]).

Długi ustęp statutu z 1639 r. poświęcony jest również sprawie ukrócenia żydowskiego nierzetelnego przemysłu:

„A iż się najduje falsz i oszukanie ludzi w robotach tych, które żydzi krakowscy nawożą i nowe roznoszą, to jest w robocie srebrnej, która próby jedynastołutowej nie trzyma, w robocie zaś złotej złota koronnego, która ośmnastogradowej, złota zaś węgierskiego, która próby takiej jako czerwony złoty, a mianowicie w bindach, łańcuszkach pancerzowych złota węgierskiego, które próby pomienionej nie wynoszą (a takowa próba jedynastołutowa srebrna i złota do ordynacyi króla Jego Mości trwać ma), tedy my, przychylając się do przywileju świętej pamięci króla Stefana, postanawiamy i uchwalamy, aby panowie starsi cechu naszego złotniczego krakowskiego wszędzie w Krakowie i innych miastach i miasteczkach w Koronie polskiej będących robót takowych tak od złota, jakoteż i od srebra doglądali i takowe roboty, któreby próby wyżej mianowanej nie miały, zabierali, pod winą w przywileju opisaną“.

„Przestrzegać też i tego ciż panowie starsi złotnicy krakowscy powinni będą, aby także od przeszkodników allegerów nazwanych, także żydów krakowskich, którzy roboty nowe złotnicze nawożą i one tu w Krakowie przez partacze robione, żadnych podatków równo z mieszczany krakowskimi nie ponosząc, po kamienicach szlacheckich i duchownych, sklepach, kramach i innych miejscach jawnie przedają, takowe roboty od tychże przeszkodników i żydów krakowskich, gdziebykolwiek jeno byli wynalezieni albo przeświadczeni, lubo to urzędem miejskim, lub też grodzkim zabierali i tych przeszkodników do urzędu Ich Mciów panów radziec krakowskich dla karania i uskromienia onych oddawali[2]).

Zła, które żydzi wywoływali skupywaniem i wywożeniem pieniędzy i wyrobów złotych i srebrnych hurtownem za granice kraju a z drugiej strony natomiast zasypaniem robotą podlejszą targów krajowych, były powodem nieustannych utyskiwań powszechnych. Wreszcie wielki podskarbi koronny Bogusław na Lesznie Leszczyński wydał r. 1650 uniwersał bardzo obszerny w sprawie regulacyi pieniędzy, wagi i handlu, w którym polecił urzędom miejskim i złotnikom przestrzegać postanowień swoich i orzekł „a iż się też takich siła znajduje a osobliwie żydów, którzy srebra olkuskie,

---

[1]) A. l.

[2]) Prawa i przyw. m. Krakowa II, 1037 §. 3.

lubo też insze, jakie robione po jarmarkach na różnych miejscach skupując nietylko że *extra Regnum* wywożą, ale przeciwko prawu i profesyi swojej one szmelcują i topią. Przeto, gdyby który żyd, abo którykolwiek kupiec z takiem srebrem gotowem, topionem bez cechy starszych cechmistrzów złotników do mynice przyszedł, albo gdziekolwiek z niem miał być postrzeżony, srebro takowe na skarb Jego Królewskiej Mości i Rzeczypospolitej *per medium delatori dividendo* ma być zabrane i skonfiskowane a sam wedle prawa na gardle karany"[1]).

Uniwersał podskarbiowski przebrzmiał wkrótce bez śladu a żydzi kazimierscy mogli się pochwalić niezadługo przełamaniem dotychczasowej wyłączności cechowej niebywałym sukcesem, bo korzystając z przykrego położenia finansowego cechu, uginającego się pod ciężarem poborów państwowych wydzierżawili 22 lipca 1652 r. po raz pierwszy na rok jeden hutę i sad[2]).

Zygmunt I. darował r. 1512 kościołowi katedralnemu ołtarz srebrny do grobu św. Stanisława roboty złotnika Marcina, obrazy ważyły 310 grzywien. Podczas zajęcia Krakowa przez Szwedów kanonik Szymon Starowolski ołtarz ów opakowawszy starannie, zakopał na cmentarzysku przy katedrze. Zdradą jakąś nie wybadaną komendant szwedzki Wirtz, dowiedziawszy się od żydów z Kazimierza, gdzie jest zakopany ołtarz, odnalazł go i sprzedał żydowi z Kazimierza Pinkusowi. Według inkwizycyi komendanta zamkowego z dnia 30 sierpnia 1657 roku, dwie części tego ołtarza ważyły 30 grzywien: o trzeciej głównej części ile ważyła, nie mógł się dowiedzieć, z czego pokazuje się, że był to ołtarzyk szafiasty, tryptyk. Pinkus i inni żydzi ołtarz ten połamali, potłukli i stopili na srebro. Po przeprowadzonej inkwizycyi kapituła wytoczyła proces żydom i w roku 1659 zapadł wyrok skazujący żydów kazimierskich na zapłacenie 10.000 zł. za doprowadzenie Szwedów do jego odnalezienia, wreszcie połamanie i potłuczenie ołtarza. Tę sumę żydzi płacili ratami tak długie lata, że jeszcze w roku 1741 o resztę sumy niewypłaconej 312 zł. kapituła zapozwała żydów i wyrok sądowy otrzymała pod winą banicyi za niezapłacenie[3]).

Król Jan Kazimierz w przywileju z roku 1662 zlecił złotnikom krakowskim, że wolno im będzie wyroby złote i srebrne przez Ormian i Żydów sprzedawane zabierać i próbować czy mają należytą próbę. Zaś Jan III Sobieski w nadaniu z 6 kwietnia 1676 r. dodał, że żydzi i inni allegierowie nie mają zasłaniać się innemi protekcyami.

Jan III wydał też dnia 19 lutego 1684 roku drugi przywilej, według którego złotnicy krakowscy nie mieli doznawać przeszkody od mincarza w kupowaniu złota i srebra, aby tenże nie zakazywał żydom albo kupcom przedawać takowe złotnikom krakowskim. Aby następnie żydzi w conach

---

[1]) A. I.

[2]) A. I.

[3]) Julian Kołaczkowski: Wiadomości tyczące się przemysłu i sztuki w dawnej Polsce. Kraków 1888, str. 694.

zlewanego złota i srebra nie sprzedawali, w tabliczkach zaś, fainsilber tylko słusznie wytrybowany przedawać mogą[1]).

W roku zdaje się 1691 pozwali przed urząd grodzki Kazimierz Nieśniowski i Marcin Walkowicz imieniem cechu złotniczego kazimierskiego rabina Icka Orlesa, że żydzi trudnią się bezprawnie złotnictwem, sprzedają falsyfikaty za złoto i srebro i kupują kradzione kosztowności"[2]).

August wtóry w przywileju z 9 października 1697 r. postanawia, „aby kupcy Ormianie i białogłowy roboty złotniczej skądinąd przywiezionej jawnie i potajemnie nie przedawali bez wypróbowania od starszych cechowych złotniczych. Żydzi także, ażeby złota i srebra zlewanego w conach nie przedawali. Fainzilber zaś w tabliczkach, aby dobrze wytrybowany i bez zdrady i oszukania przedawali" a dalej „co się dotyczy żydów, którzy pospolicie podłą próbę fainzylbru wydają i rzeczy kradzione osobliwie srebro kościelne zakupują i one na fainzylber przetapiają, tedy zabiegając temu, aby się przez nich żadne zarady, fałsze i oszukania i kradzieże nie działy a stosując się do chwalebnego i dawnego w cechu złotnickim krakowskim zwyczaju, za prawomocne i wieczne postanawiamy, aby żydzi nie ważyli się gdzieindziej i na żadnem miejscu tylo u samych starszych złotników krakowskich, albo kędy oni przy widzu swoim na to deputowanym miejsce naznaczą starego srebra łamanego i w sztukach nie stopionych będącego odpalać, pod winą dziesięci grzywien srebra litego, której winy połowica cechowi a druga połowica urzędowi grodzkiemu krakowskiemu należeć ma. To zaś srebro odpalone i dobrze wytrybowane pomienieni starsi złotnicy próbować i pieczęć cechową nań wybić powinni[3]).

Petita złotników krakowskich, spisane w XVII stuleciu, pochodzące prawdopodobnie z czasu nadania powyższego przywileju, domagają się, aby żydzi nie „szeydowali, robót złotniczych nie wykonywali, obcych towarów nie nawozili, fałszywe złoto i srebro nie robili, w czym oszukanie wszelkiemu stanowi czynią, bo i szmelcu tak wiele dają do złota i za złoto go płacą, srebra, by z kraju nie wywozili, pieniędzy złotych i srebrnych nie nie obrzynali", wreszcie by szlachta nie chowała partaczów po dworach[4]). A dalej skarżą się złotnicy owego czasu na żydów, iże „żadne dekreta i zakazy nie respektując i owszem sobie jakieś przeciwne preteksty znalazłszy wolnościami się stanów wysokich okrywają"[5]).

Dnia 11 lutego 1724 r. na sesyi cechowej wytoczyli złotnicy zażalenie, że „żydzi oszukane srebro, najbardziej fajnzylber, przedają panom złotnikom naszym, wbrew i przepisom królewskim", wskutek tego uchwalają: „W imię Boże zapisujemy się wszyscy, że chcemy się przy pomienionych prawach utrzymać, aby nam nie przeszkadzali w kupnie srebra a do tego,

[1]) Żegota Pauli Ms. Bibl. Jag. Nr. 5353. zeszyt 84 str. 11 i 15.
[2]) A. l.
[3]) A. l.
[4]) A. l.
[5]) A. l.

aby srebro dobrze wytrybowane przedawali i to nie tak drogo jak olkuskie idzie, (które jak sobie kto chce, tak sobie go taksuje), ale żydowskie dobrze wytrybowane nie powinno mieć taksy inszej tylko po tynfów 46 a to aby próba prawdziwa była jedynasta, którą winniśmy przedawać czyli bogatemu, czyli ubogiemu po tynfów 32 grzywnę jedną. Z tego żeby czasu swego konfuzya i kalumnia jaka na cały cech nie przyszła a potem kary jakiej za taki niedozór gród albo jaka insza jurysdykcya nie naznaczyła. Zgadzamy się i utwierdzamy konkluzyę naszą, żydów niewiernych do tego przyprowadzić, aby słuchali porządków nietylko cechowych, ale całej korony polskiej, które są opisane, jako po sejmach walnych, trybunałach, grodach i inszych jurysdykcyach a że na takowe interesa i potrzeby bardzo pilne potrzeba umkosztów, więc wszyscy unanimiter rozporządzamy, kto z nas ma na każdą rekwizycyę p. starszego wydać sumptu potrzebnego jako na inszej karcie jest opisano z podpisami niektórych pp. braci"[1]).

Przed sądem królewskim już 12 czerwca 1724 r. przyszło do rozprawy z żydami, na którym August II wydał wyrok potępiający żydów kazimierskich[2]), skazani jednak protestowali a pisarz cechowy zapisuje 25 lutego 1725 r. „pan starszy proponował a osobliwie ratione próby, która zawsze powinna wychodzić w robotach dobra i prawdziwa jedenasta. Aże żydowstwo fajny przedaje złe i mieszane, jako o to z nimi prawo czynimy, dlatego na inszy czas ten punkt i sprawę limitujemy"[3]). Prawowanie się dalsze cechu z żydami odniosło ten skutek, że August II wydał 2 października 1726 roku drugi wyrok potwierdzający poprzedni i skazał żydów kazimierskich Salomona Kochmana, Arona Wolfa, Arona Markowicza, Herszlę Abramczyka i innych na wygnanie[4]). Naturalnie do wykonania podwójnego wyroku królewskiego nie przyszło, władza królewska dawno straciła swą siłę i stanowczość a starsi cechu Józef Ceypler i Jan Szeredy, nie widząc innej rady, przystąpili 8 marca 1727 r. do komplanacyi z żydami kazimierskimi a „lubo dekret Zygmunta III z roku 1619 zakazuje żydom handlować złotem, srebrem i klejnotami, wszelakoż złotnicy krakowscy pozwalają, aby powyżsi żydzi trudnili się kupowaniem i paleniem złota i srebra na fajnzylber, którego grzywnę dobrze wytrybowaną i wypróbowaną sprzedawać mają złotnikom po 46 tynfów". Złotnicy przytem powiadają, że zagęściło się złe srebro dziewiątej a nawet ósmej próby[5]). Istotnie też, niejednokrotnie przekonaliśmy się, próbując XVII-wieczne srebra o prawdziwości słów cechowych.

Sprawa z żydami odtąd nie ustaje, lecz ciągnie się niemal bez żadnych przerw, do naszych już czasów, zmonopolizowali oni w swych rękach cały handel i przemysł topionem srebrem i utworzyli jakby cech żydowski „szey-

---

[1]) Księga dekretowa k. 35.

[2]) A. I.

[3]) Księga dekretowa k. 42.

[4]) A. I.

[5]) Żegota Pauli j. w. str. 31.

darzy". Największe oburzenie zawsze wywoływali topieniem kradzionych sreber kościelnych, papiery cechowe z roku 1737 wspominają, że jeden z żydów szeydarzy „stopił kielich złoty z zamku, inny „sztukę srebra z lichtarza zamkowego" i t. p.

W prośbie przedłożonej magistratowi dnia 20 marca 1776 r. złotnicy żądają, aby żydzi którzy srebrem handlują, podłe na fajnzylber przerabiają „do liczby 4 najwięcej zmniejszeni zostali, aby sreber jakichkolwiek kupionych nie ważyli się u siebie topić, ale przy widzu przysięgłych starszych złotników lub przy deputowanych od nich na miejscu, gdzie ciż starsi złotnicy wyznaczą, topili fajnzylber, wyrobiony z podłego srebra pod znakiem złotników starszych sprzedawali, inaczej postępujący sobie mają podpadać karze dekretu Najjaśniejszego Augusta II a tym sposobem wszystkie oszukania, zdrady, fałsze i kradzieże wyjawione i poznane być mogą"[1]).

Czasy wolnego miasta Krakowa przyniosły z sobą z nowem ustawodawstwem inne pojęcia i inne wobec żydów stanowisko społeczeństwa. Starozakonni Stersz Fatteh i Abraham Nepel wnieśli 2 lipca 1825 r. prośbę do cechu o przyjęcie następnych żydów do współbractwa cechowego: Stersz Fatteh, Abraham Nepel, Izrael Kot, Wolf Smelec, Hersz Ambes, Hlordke, Fenkelsztein, Markus Ambus, Nuhim Kitman, Abraham Fatteh, Herszel Kitter, Jankel Blacharz.

Cech złotniczy jednak odrzucił żądanie żydów, którzy niezwłocznie apelowali i już 13 lipca 1825 r. wydział spraw wewnętrznych i policyi wydał polecenie przyjęcia starozakonnych na członków cechu na mocy artykułu 17 „prawa o urządzeniu kunsztów, rzemiosł i profesyi", — ale tylko tych, którzy rzeczywiście profesyą złotniczą przed 30 grudnia 1820 roku prowadzili i podatek od niej opłacali.

Złotnicy chrześcijanie mimo wielokrotnych nakazów senatu rządzącego i wydziału spraw wewnętrznych, stawiali innowacyi ciągły opór i nie zaprzestali protestu i starań dopokąd nie stało się przynajmniej w części zadosyć ich życzeniu, gdy wydział spraw wewnętrznych i policyi, przychylając się do życzeń cechów, o tendencyach tak wybitnie katolickich, ustanowił 17 listopada 1833 r. cechy filialne czyli podrzędne dla starozakonnych przy cechach szewców, krawców i złotników, nakazując, by przystąpiono do ukonstytuowania się tegoż w razie, jeśli zbierze się 10 majstrów. W takim razie pod przewództwem komisarza delegowanego mają głosami sekretnymi wybrać dwóch starszych, którzy starsi wraz z dwoma delegowanymi z cechu chrześcijan przystąpią do zapisywania terminatorów i wyzwolenia czeladzi i oznaczą wysokość opłat. Kwoty pobrane za magisteryą przez cech chrześcijański od starozakonnych mają być zwrócone cechowi podrzędnemu. Żydzi niechętni byli swemu odosobnieniu, ale senat rządzący postanowił ostatecznie rozporządzeniem swojem z 21 czerwca 1834 roku utworzyć dla 17 żydów złotników cech filialny.

---

[1]) A. l.

Starsi cechu chrześcijańskiego mieli sobie poruczony dozór nad nowym cechem, który 12 lipca 1834 roku obrał na lat trzy po raz pierwszy starszych swoich Abrahama Nepela i Markusa Szostaka i odebrał od cechu złotniczego chrześcijańskiego wszystkie złożone już wkłady żydowskie w kwocie 440 złp.

## XI.

## Czeladź złotnicza.

Ograniczona ilość czeladzi. — Zapisy chłopców na naukę. — Wypis na towarzysza. Zarobek towarzyski, ich zwyczaje, karność, rozluźnienie obyczajów, rokosze i bezrobocia czeladzi, zbiegi, kryjome partolenie, wędrówki.



Fig. 22. Kartusz z karty tytułowej z Regestru do zapisu.

Za starszeństwa Mikołaja Konradowicza i Marcinka w roku 1464 zapadła uchwała, że żaden mistrz pod karą jednego kamienia wosku nie powinien więcej trzymać czeladzi jak dwóch towarzyszy i dwóch chłopców[1]).

Uchwała cechowa zyskała aprobatę rady miejskiej, bo powtórzył ją porządek cechowy czyli statuta z roku 1475, następnie uchwała całego cechu z 1563 roku, jak również mówi o tem statut złotników kazimierskich i stradomskich z roku 1563, — „chyba jeśliby, któremu przypadła robota królewska albo którego pana z rady królewskiej, tedy mu mają na taką robotę pozwolić czeladzi chować tyle, ile mu jej potrzeba. Wszakże gdy onej roboty dokończy, tedy zaś powinien oną czeladź opuścić, zostawiwszy sobie tylko dwu towarzyszów“[2]).

Zmianę w tym względzie zaprowadził dopiero statut cechowy z roku 1596, który ustanawia, żeby żaden brat nie mógł więcej chować jak trzech towarzyszów a trzech chłopców zapisanych a to dla lepszego porządku. A któryby się śmiał ważyć, nadto więcej czeladzi chować, taki ma być karan kamieniem wosku[3]).

---

[1]) Księga cechowa 167, k. 3.

[2]) Kod. dypl. m. Krakowa str. 461, §. 10. Ks. c. 167, k. 100. Prawa i przywileje m. Krakowa I, 647 §. 14, tudzież II, 825 §. 8.

[3]) Ks. przyw. cech. §. 4, toż w Rejestrzyku porządków cechowych z 1615 r.

Roku 1685 uskarżali się przed delegatami magistratu „pp. młodsi imieniem brata swego pana Narembeckiego, że go karano, jakoby przeciw artykułom cechowym miał mieć piąci towarzyszów, których jednak u niego i nie masz i dotąd tak wielu nie było. Na co pp. starsi odpowiedzieli, że oni na skargę i relacyę samychże pp. młodszych o czterech towarzyszów i piątym zamówionym przełożoną, pomienionego pana Narembeckiego osądzili i jemu kamień wosku według statutów cechowych de Anno 1596 odłożyć kazali“. Na to deputowani, ponieważ bez żadnych dowodów pp. starsi osądzili, orzekają: „tedy dekret cechowy skasowawszy i annihilowawszy onegoż od kary odłożenia kamienia wosku wolnym uczyniliśmy“[1]).

Akt zapisu ucznia poprzedzał rok próby, zdaje się jednak, iż zwyczaj próbnego roku należy już do późniejszego okresu, mianowicie do XVI-go stulecia.

W cytowanej pracy mojej o Pacyfikale Sandomierskim naprowadziłem wiele przykładów, które pozwalają nam dosyć dokładnie odtworzyć obraz zapisu ucznia już drugiej połowy XV wieku:

Do gospody przybywał tedy z rodzicem i dwoma poręczycielami młody adept kunsztu złotniczego i następowała ugoda między mistrzem a opiekunami chłopca, zapisana następnie w księdze cechowej. Najprzód omówiony bywał czas jego nauki, rozmaity według warunków i okoliczności, zazwyczaj od 4 do 7 lat. Pod tym względem t. j. lat nauki, cech r. 1517 uchwalił wyraźnie, że chłopiec nie może krócej uczyć się jak lat cztery, a gdyby u jednego mistrza nauki zaprzestał ma dokończyć ją u drugiego[2]). Tymi okolicznościami, które wpływały na długotrwałość nauki, była opłata składana mistrzowi co również zależało od rozgłosu pracowni, dalej ubranie chłopca i jego wyżywienie, wreszcie i okoliczność czy był synem złotniczym lub nie.

Złotnik Mikołaj Sachs, gdy oddał r. 1488 swego syna na naukę czteroletnią do nadwornego złotnika królewskiego Marcina Marcinka, zobowiązał się mu zapłacić za naukę aż 20 flor.[3]).

Uczeń otrzymywał zazwyczaj w czwartym roku nauki suknie od mistrza swego, albo gdy był ugodzony na lat 5 lub 6 to mistrz odziewał go znoszoną przyodziewą a dopiero w ostatnim roku darzył go nową suknią a nawet dawał mu zapłatę „myto„ za robotę „podług zasługi“[4]).

Poręczyciele brali na się zobowiązania w sprawie prowadzenia się chłopca, tak n. p. Jakób Pipetata wyraźnie zastrzega sobie przy ujednianiu chłopca Hanusza Cymermana: „jeżeliby zbiegł, to muszą oni zapłacić strawę i trud“[5]).

---

[1]) Ks. cech. fol. oprawna str. 10.

[2]) Ks. cech. 167, k. 103.

[3]) Tamże k. 20.

[4]) Ks. cech. 167 na wielu miejscach.

[5]) Leonard Lepszy: Pacyfikał sandomierski, str. 29. (Spraw. kom. hist. szt. V 94).

Zapisane lata musiał wybyć uczeń, a nawet gdy mistrz umarł nie zwalniało go to od obowiązku, ale musiał dotrwać lat swoich u jego spadkobierców [1]).

Czasami spadkobiercy szukają drogi wyjścia i dozwalają okupem skrócić czas nauki: W r. 1541 zjawiła się przed starszymi cechu pani Nonertowa ze swoją matką Agnieszką Lipeziczową i uczyniły w ten sposób ugodę ze swoim chłopcem imieniem Mikołajem(?) Szaniawskim, że jej da na św. Jana Chrzciciela „czuknuflik" 2 fl. po pół kopy a 2 fl. na przyszły nowy rok i 1 fl. na Wielkanoc.

W tym także roku pani Nonertowa zeznała, że Rudolf z Nissy zadosyć uczynił zobowiązaniom za jego lata nauki, puściła go wolno i wyzwoliła na towarzysza[2]).

Sam akt zapisu odbywał się uroczyście z pewnem nieodzownem namaszczeniem, starszy cechu miał do wstępującego w progi zawodu chłopczyny przemowę, której tenor dochowały nam księgi cechowe z r. 1606:

„Najprzód pytam cię jakoć imie?... a ktemu jeżliś był na próbie u pana twego, do tego jeżliż masz chęć i wolę na to rzemiosło, jeżlić się podoba? teraz powiedz, — potem się szkoda rozmyślać.

Ponieważ widzę, że chce być z ciebie dobry człowiek, tedyć przepowiem jako się masz zachować.

Najprzód, abyś się Pana Boga bał, pana i pani twojej słuchał, bez ich woli z domu nie wychodził, powołania twego pilen był. A co najprzedniejsza, abyś wiernym i życzliwym był panu twemu i gdziebyś widział w domu, tak po czeladzi, jako i po kim inszym, coby pana twego szkodzili, tak w kramie, jako i w domu, tedyż to powinieneś opowiedzieć panu swemu na stronie, a gdziebyś tego nie uczynił, tedy sam w tem zostaniesz winien.

Ktemu w niedzielę, abyś się pilno ibował[3]), gdyż to tobie być ma.

Przytem masz też to wiedzieć, żeć każdy sługa, albo chłopiec za występek albo za nieposłuszeństwo karany być musi obyczajnie (ile młódź) to jest prętem albo biczem. A przetoż, gdzieby też pan twój, jako srogo i nieobyczajnie chciał się z tobą obchodzić, żeby cię bić miał, tak żebyć na zdrowiu szkodzić miało, tedyś powinien przyjść do panów starszych i to im opowiedzieć a oni będą widzieć, jako sobie z panem twoim postępować o krzywdę twoją mówiąc. Przetoż strzeż tego pilnie, abyś nie uciekał, ale czas swój cnotliwie wytrwał, bo gdziebyś swą wolą odszedł, przyczyny panom starszym nie opowiedziawszy, byś się też miał i tydzień jeno douczać, tedy twój wszystek czas utracisz.

A gdzieby też Pan Bóg pana twego przez śmierć z tego świata powołać raczył, tedy powinieneś się u pani twej douczać a gdzieby więc ona rzemiosła robić nie chciała, tedyś powinien przyjść do panów starszych i opowiedzieć im to, a oni cię powinni inszym panem opatrzyć.

---

[1]) L. Lepszy: Pacyfikał Sandomierski str. 26.

[2]) Ks. cech. 167, k. 143.

[3]) Ćwiczył z niem. üben.

Obiecujeszże temu dosyć uczynić?“ Chłopiec odpowiadał: „obiecuję“, a mistrz starszy na to:

„Takoż Panie Boże pomóż w Trójcy jedyny, — dajże nam na to rękę“. Gdy chłopczyna wyciągnął rękę, mistrz dłonią swą ją uścisnął i dodadał: „A od zapisu masz zaraz 2 złote położyć i pół garnca wina“[1]).

Po skończonym zapisie musiał w XVI wieku dawać chłopiec najprzód „do skrzynki 6 groszy a pisarzowi dwa grosze“[2]), a jeżeli go nie zwolnił od tego mistrz osobną zapiską w księdze, rodzic opłacał w gospodzie „cechę“ i przy napitku kończył się uroczysty akt zapisu.

Ordynacya królewska z r. 1608 reguluje opłaty uczniów w ten sposób, „że starsi nie więcej od nich wyciągać mają, jedno od tych którzy do roboty srebrnej przyjmowani będą groszy piętnaście, od wypisania zaś złoty jeden. A od tych, którzy do złota będą przyjmowani dwojako wybierać mają, to jest od przyjęcia albo wpisania złoty jeden a od wypisania złotych dwa“[3]).

Przykład przyjęcia własnego syna do siebie na naukę podaje na str. 5 Regestr do zapisania czasu 1655 r. 13 czerwca „Stanąwszy u ksiąg cechowych sławny pan Szymon Słowakowic pierwszy collega stołu naszego starszego ujednał sobie syna swego Franciszka na lat pięć a to dlatego, że pan jego ma przyodziewać, czas jego poczyna się w tymże roku od tegoż kwartału *Trinitatis*. Listu jako patrycyuszowi i rękojmi nie potrzeba“.

Według komplanacyi pomiędzy złotnikami krakowskimi a kazimierskimi z 12 czerwca 1688 r. „uczeń poddany szlachecki dotąd nie ma być do zapisania przyjęty, dopokąd nie pokaże uwolnienia od poddaństwa“[4]).

Ośmnasty wiek charakterystyczny ogólnem rozprężeniem dotarł swym ujemnym wpływem aż do najmłodszej czeladzi. Złotnicy warszawscy, chcąc zaradzić włóczędze i umykaniu uczących się chłopców z jednego do drugiego cechu, zaproponowali r. 1720 złotnikom krakowskim, by zawarli z nimi ligę, mocą której chłopców swywolnych, którzy poszkodowawszy panów swoich uciekają wzajemnie sobie wydawali i „na koniu rączym“ przesełali[5]).

Po wybytych latach nauki mistrz wyzwalał ucznia swego i „przyszedszy z nim przed starsze mistrze“ żądał wypisania.

Oni zaś odpowiadali: „Ponieważ żądacie, abyśmy wam chłopca tego wypisali, my jesteśmy gotowi do tego, przetoż z powinności urzędu naszego pytamy, jako się wam zachował, i jeśli swoje lata cnotliwie i uczciwie wytrwał, ktemu jeśli mu za wyuczone dajecie i jeśliż go wolnym czynicie?“

Dawał też do razu mistrz świadectwo o jego przez czas nauki zachowaniu a starszy znów na to:

„Ponieważ, że już pan twój ciebie wolnym czyni i o twoich uczciwych i cnotliwych sprawach i postępkach świadectwo daje za to Panu Bogu

---

[1]) Księga porz. spraw cechu złot.

[2]) Stat. kazim. §. 15. Prawa i przywileje miasta Krakowa I, 647.

[3]) Księga przywilejów cechowych f. 5, podobnie Statut kazimierski z r. 1611, por. Dr. Piekosiński: Prawa i przyw. m. Krakowa II, 822, §. 9.

[4]) Żegota Pauli jak poprzednio str. 12.

[5]) Księga dekretowa k. 21.

dziękuj i panu twemu, albowiem cnotliwe twoje postępki więcej cię zdobią, niźli największa majętność.

A iżeś już na ten czas wolny, tedy cię upominamy. Naprzód abyć się Pana Boga bał a przytem kędykolwiek będziesz, abyś się cnotliwie i wiernie zachował, jakoś pod ten czas czynił.

A osobliwie cię upominamy, abyś w cudze kraje wędrował, bo z takich ludzie bywają.

Złego towarzystwa abyś się strzegł, gdyż z tego nic dobrego nie przychodzi, ktemu pijaństwem i graniem abyś się nie bawił, jeno abyś tem pilniej ibował[1]) i ćwiczył, bo to tobie być ma a u partacza żadnego abyś nie robił.

Przetoż cię pytamy, jeśli takie napominanie wdzięcznie od nas przyjmujesz i jeśli temu wszystkiemu chcesz dosyć uczynić?"

Po przytakującej odpowiedzi młodego towarzysza starszy zakończał wyzwoliny słowami: „Takci Panie Boże dopomóż w Trójcy jedyny".

I wyciągając prawicę swoją do niego rzekł „dajże nam na to rękę".

„A od wypisu, że cię wolnym czynimy masz dać zaraz złotych polskich cztery i dwa garnce wina".

Tak bywało według porządku z roku 1606, w XVI wieku towarzysz składał przy wyzwolinach do skrzynki cechowej 6 groszy, a pisarzowi dwa grosze[2]).

Cech zaś wystawiał mu „list urzędowy dowodny od wyuczenia rzemiosła"[3]) czyli świadectwo z odbytej nauki pod pieczęcią cechową.

Akt to był ważny, którego sumiennie cech przestrzegał, oto przykład: „Hanusz Sołtys z Nowej Góry przyszedł do nas i żądał wydania świadectwa nauki, i cały cech bywał zapytany względem jego lat nauki, czy nam wiadomo jest jakoby on nie wybył swoich lat. I przyszedł przed nas i błagał na miłość Boga, byśmy mu dali świadectwo a my widząc jego nędzę uwierzyliśmy jego potrzebie a on ślubował cechowi na swą wierność i uczciwość, że świadectwa nie użyje przeciw cechowi, ani też zechce wdzierać się do ich społu. Pod ten czas byli cechmistrzami Jórek Brener, tudzież Hanusz Preyss. Działo się roku 1493[4]).

W księdze cechowej „regestr wypisu" znajdują się pod wypisem własnoręczne podpisy towarzyszy od roku 1689, z przerwami różnemi, aż po rok 1783.

Przy wypisie ucznia Bielskiego na towarzysza roku 1730 widzimy, że mimo braku zalecenia ze strony mistrza Glińskiego, Bielski pozostaje przez cech za towarzysza uznany. Podobny przypadek zdarzył się r. 1734 przy wypisie Wojciecha Okasińskiego, gdy czas nauki mu wyszedł wstawił się za nim brat jego mansyonarz przy kościele Panny Maryi „więc pp. starsi

---

[1]) Ćwiczył, (przyp. autora).

[2]) Ks. porządku cechu złot. Prawa i przywileje m. Krakowa I, 648 §. 15 Stat. kazim. 1563.

[3]) Prawa i przyw. II, 822.

[4]) Ks. c. 167, k. 10.

awizowali p. Zawadę, żeby był gotowy i z tym uczniem na dzisiejszy dzień; i przyszedłszy p. Zawada nie miał intencyi tego uwolnienia, gdyż i wotum nie kazał uczniowi zrobić i wcale bardzo lekkomyślnie się z pp. bracią obszedł. O czem w aktach dekretowych jest opisano. Lecz my starsi uważając wysłużone lata tego ucznia i o postępkach wiedząc dobrych i przy tym akcie zarzutów jakich nie mających, ale przystojnie we wszystkiem cnoty wszelakie uznaliśmy, jako zasłużony eliberacyi i tak dzisiejszym aktem tego ucznia wypisujemy i za godnego towarzysza przyznajemy".

Odmiennym i ciekawym jest wypis na towarzysza Ferdynanda Rydla dnia 13 stycznia 1722 r., z którego widocznem jest, że magistrat krakowski zmusza wzbraniający się cech do wyzwolenia: „Stanąwszy obecnie do ksiąg i praw od Najjaśniejszych królów i panów nadanych p. Echyngier starszy dożywotni cechu złotniczego naszego krakowskiego wznosił instancyę swoją przed szlachetnym magistratem panami i dobrodziejami naszymi, za uczniem swoim Ferdynandem Rydlem, ażeby mógł być wypisany i za towarzysza przyznany, który pan Echinger dał za nim rekomendacyę i słowo dobre, iż się u niego dobrze i wiernie zachował. Więc wszyscy IPP. bracia od starszego stołu zasiadłszy za rozkazem szlachetnego magistratu na ratuszu w kancelaryi miasta Krakowa, przy deputowanym i asystującym panu pisarzu krakowskim miejskim pomienionego rydla, (nazwisko pisane przez małe r, zapewne przez złośliwość, bo rzecz to zupełnie wyjątkowa, przyp. autora), przyznali za godnego towarzysza i lubo różne kontrowersye koło tego wypisu zachodziły, jednak dla protekcyi Jaśnie Wielmożnego Jegomości Pana wojewody sieradzkiego te wszystkie umorzymy i przepuszczamy. A dziś za godnego i poczciwego towarzysza przyznajemy i wypisujemy. Wotum naznaczone w księgach zapisowych na lutów trzy obliguje się pan lermistrz jego oddać za tydzień także i list urodzajny, za niedziel cztery powinien prezentować. A zaś ten pomieniony towarzysz obliguje się w cudze kraje wędrować, obyczaje dobre zachowywać i dobrze się sprawować, u żydów i partaczów nie robić i na ostatek według artykułów i praw cechowych sprawować się".

Do wyjątkowych wypisów należy wyzwolenie Szymona Buskiego roku 1743. Nauka jego odbywała się w Częstochowie u Kazimierza Sowińskiego, który chociaż nabył tam prawo obywatelskie, jednak z cechu krakowskiego się nie wypisał. Umyślnie też Sowiński przybył tutaj z Jasnej Góry, by prosić za wyzwoleniem Buskiego, co też osiągnął, ale 10 talarów bitych złożyć musiał na potrzeby cechowe. Następnie jeszcze po dwakroć razy wyzwala Sowiński swych uczniów, już jednak nie przyjeżdża sam, lecz listownie sprawę załatwia.

Przy wyzwoleniu składa każdy towarzysz w XVIII wieku wotum własnej roboty srebrne, ważące od dwóch do pięciu lutów. Zamiast wotów, dają młodzi towarzysze wyjątkowo pieniądze, tak czytamy przy wypisie D. Jakubowskiego w roku 1725 „za wotum tynfów 6, od wypisu tynfów 6, za poczesne tynfów 9. Czego wszystkiego facit tynfów 21".

Co się tyczy jakości owego wotum, znajdujemy skromne, i to późniejsze, bo tegowiecznie wzmianki. Roku 1811 przy wypisie St. Popiełkiewicza wymienione jako wotum „wyobrażenie św. Stanisława ze srebra“, podobne wotum składa Stanisław Westwalewicz r. 1816, Fr. Lipnicki r. 1816 daje talara z uszkiem, Karol Molęcki „wyobrażenie św. Karola, Franciszek Zernicki r. 1821 wotum srebrne z św. Franciszkiem i dewizą Charitas“, później zaś składają wyzwoleńcy prawie wyłącznie talary.

Składane wota, własnoręcznej roboty były niejako sztuką towarzyską zwaną po niemiecku Gesellenstück, dowodzącą wykształcenia ucznia i biegłości w rzemiośle. Po roku 1842 okazuje Samftleben szpilkę brylantową, Rybczyński pierścień brylantowy, A. Lewkowicz dwa lichtarze srebrne.

Wyjątkowego znaczenia jest świadectwo klasztoru częstochowskiego, dane 24 listopada 1743 roku Antoniemu Knapińskiemu, iż uczył się kunsztu złotniczego, to jest terminował za chłopca przy zakonniku Danielu Katarzyńskim[1]).

Cech w XVIII stuleciu robi wyraźną różnicę między towarzyszami od złota i srebra. Dnia 17 grudnia 1784 r. skarżą się złotnicy „na Szymańskiego, że przyjął czeladnika od złota, a ten ekskuzował się, iż go w ten sposób przyjął, że u panów złociarzy nie mógł dostać kondycyi“[2]).

Towarzysze pracowali przeważnie w pracowni mistrza i pobierali swą zapłatę wedle ugody.

Uchwała cechu całego z roku 1517 postanawia, że żadnemu towarzyszowi nie śmie się dawać wyższej zapłaty nad 1 guldena za 3 tygodnie a to pod karą kamienia wosku[3]).

Cechowi uiszczali towarzysze po 1 groszu na kwartał: „dla choroby i inszej przygody a gdyby skądinąd do nas towarzysz przywędrował, tedy się ma zarazem starszemu mistrzowi opowiedzieć, a za nim mu się u którego mistrza robota trafi, tedy mu powinien który mistrz dać robotę u siebie dwie niedzieli, abo go ze skrzynki założyć[4]) podług jego potrzeby, ile może być. Gdzie jeśli mu się przez one dwie niedziele robota nie trafi, tedy go też już mistrzowie strawować[5]) nie powinni; a onemu też będzie wolno precz odejść, kędy chce, podziękowawszy starszemu mistrzowi“[6]).

Każdy towarzysz wprzód spróbowawszy niedziel dwie na robocie u mistrza na takiem mycie, jakie mu jego mistrz według ręki jego postanowi, przestać ma; a jeśliby się tem nie kontentował, tedy on mistrz z rąk jego robotę starszym cechowym przysięgłym pokazać ma, którym to jeśli takie myto zarobi albo nie, według słuszności i P. Boga uznawać będzie należało“[7]).

---

[1]) A. I.

[2]) Księga dekretowa karta 204.

[3]) Ks. cech. 167, k. 113. Dr. Piekosiński: Prawa i przywileje m. Krakowa I, str. 414.

[4]) Przyp. aut. Zaopatrzeć, łożyć nakład, por. Linde.

[5]) Przyp. aut. tyle co żywić.

[6]) Prawa i przywileje miasta Krakowa I, 648 §. 16. Stat. kazim. z 1563 r. tudzież II, 822, §. 10 w statucie z r. 1611.

[7]) Prawa i przywileje m. Krakowa II, 895. Stat. towarzyszy z r. 1624, §. 8.

Ugoda akordowa t. j. od sztuki między mistrzem a towarzyszem była zdrożną a nawet przyrzeczenie napitku uważano za karygodne, jak to wyraźnie stwierdzają ustanowienia w „porządku cechowym“ z r. 1596:

„Żaden brat między nami będący, nie ma się tego ważyć, żeby miał czeladź chować na sztukferki“ (płacić od sztuki, przyp. autora) „tak od srebra, jako i od złota, pod winą kamienia wosku“.

„Żaden też brat między nami będący towarzyszowi swemu nie ma pozwalać, pod winą pół kamienia wosku, bo ten trankielt jest ku szkodzie braci cechu naszego, wyjąwszy, żeby się który towarzysz dobrze zachował panu swemu. Tedy wolno będzie panu jego z łaski kontentować“[1]).

Żaden towarzysz zacząwszy robotę swoją ręką nie miał odchodzić od mistrza swego, pókiby onej statecznie nie skończył i tak jako się najlepiej godzi nie wystawił. Wypowiedzieć też roboty inaczej nie był powinien, jak dwie niedziele przed odprawą[2]).

Przywilej króla Jana Kazimierza z 22 stycznia 1661 roku nakazywał, aby towarzysze za obesłaniem przybywali do cechu i na nabożeństwa, byli posłuszni i winne okazywali uszanowanie, na przestępnych cech miał nakładać kary więzienia lub 4 kamieni wosku. Następnie dozwolił towarzyszom brać poczesne[3]).

Między „towarzystwem“, byli ludzie różnego temperamentu, których krewkość hamował cech karami. Wedle statutu towarzyszów z roku 1624 taki, któryby „mistrza swego albo małżonkę jego słowem jakiem nieprzystojnem znieważyć śmiał“, karany być miał według wynalazku starszych cechowych; a jeśliby ręką swawolnie targnąć się ważył, takowy pod karanie Ich Mości panów radnych dany będzie“[4]).

Przywilej króla Jana Kazimierza z 22 stycznia 1661 roku powiada w tym względzie o towarzyszach: któryby zelżywemi słowy mistrza lub mistrzową obraził, lub lekkomyślnie roboty odstąpił, ma być karany najprzód więzieniem, potem 4 kamieniami wosku do kaplicy złotniczej“[5]).

Na moralne i przykładne prowadzenie się towarzysza miał też cech w XVII wieku pilne baczenie, taki którýby w grzechu nieczystym, to jest w cudzołostwie żył, tracił miejsce u mistrza, pókiby takowej nieczystości poprzestawszy, życia swego nie poprawił. Za próżnowanie, którem z dnia powszedniego świętoby czynił, traci połowicę myta tygodniowego, a gdyby przez złość absentował się od roboty, „takowy przeświadczony, do urzędu Ich Mościów panów radnych *sub paenam arbitrariam* podany być miał[6]).

Życie towarzysza, wśród wędrówki od miasta do miasta, wesołe i swobodne, bez troski o jutro, płynęło częstokroć szumnie a wydatki bywały

---

[1]) Księga przywilejów cechowych str. 11, §§: 9 i 10.
[2]) Prawa i przywileje m. Krakowa II, 896. Stat. towarzyszów z 1624 r. §. 9.
[3]) Przywilej powyższy w archiwum cechowem.
[4]) Prawa i przywileje m. Krakowa II, 895, §. 4.
[5]) Żegota Pauli jak poprzednio, str. 17.
[6]) Prawa i przywileje m. Krakowa II, 895. Stat. dla towarzyszy z 1624 r. §. 5.

nad stan i możność, więc zdarzało się, że ten lub ów popadł w długi a wtedy ciężka ręka sprawiedliwości cechowej dosięgała występnego i przerywała jego biesiady i życie w gospodach. Roku 1553 wypędzono za długi towarzyszów: Birsta ze Strasburga, Andrzeja z Hamburga, Hansa von Waixilman z Norymbergi, Andrzeja Koika, Janka Litwinka i Sobka Lwowczyka [1]).

Który towarzysz z uczniem znów miał był na złe rzeczy i jaką swawolę porozumienie, albo wiedząc na ucznia co złego, mistrza w tem nie przestrzegał, karany bywał winą pół kamienia wosku[2]).

Na nowinki zagraniczne lub nowe zwyczaje cech zupełnie spolszczony patrzał niechętnym okiem, sądząc, że „żaden towarzysz tak cudzoziemiec jako i tuteczny, z cudzych ziem wędrujący, nowych zwyczajów postronnych cudzoziemskich nie bywałych tu wnosić, ani mistrza swego na rzeczy tu mody niezwyczajne wyciągać, tudzież stanom wielkim w szatach kosztownych ich kondycyi rzemieślniczej nienależących, czego konstytucye *de lege sumptuaria* postanowione, surowie bronią, sprzeciwiać się nie ma, na co starsi cechowi pilny wzgląd mieć i występnych według wynalazku strofować i karać będą“[3]).

Brak subordynacyi daje się ciężko panom mistrzom we znaki w połowie XVII wieku. U króla Jana Kazimierza wyjednali sobie osobny przywilej z 22 stycznia 1661 roku, którego postanowienia zmierzają do ujęcia w kluby rozbawionych towarzyszy, wyłamujących się z pod praw cechowych. Przywilej powiada między innemi, że towarzysze zuchwali, którzyby drugich od roboty odwodzili, mają być karani więzieniem i oddaleniem od rzemiosła, a towarzysze niewędrowni, lecz dopiero wypisani tem surowiej karani być mają. Towarzysz występny, luboby się pod chorągwię na czas albo pod protekcyę stanu szlacheckiego udał, ma być za pokazaniem przywileju króla wydany i ma karaniu podlegać[4]).

Aliści zaledwo przebrzmiały słowa królewskie wszczęły się nowe między towarzyszami nieporządki, na których wieść król dnia 22 kwietnia 1662 roku szle do cechu pismo pełne gromów i gniewu królewskiego. Z wyrzutem odzywa się król „luboście potwierdzenie artykułów roku świeżo przeszłego otrzymali, tych przecie jednak skutecznie wykonywać zaniedbywacie, albowiem ani rozpustnego życia czeladzi lub towarzyszów nie strofujecie, ani karzecie, gdy szabel i innego oręża onym jako rzemieślnikom, zwłaszcza w Krakowie mieście naszem obwarowanego prawem bezpieczeństwa i pokoju pełnym zabronionego, używać pozwalacie. Wielkiej niektórych swywoli, granice skromności i powinności swojej, kiedy i kędy tylko chcą, bez bojaźni karania, występnie przechodzących, pobłażacie, tak dalece, iż dla niekarności takowej ani, jako są obowiązani, do kongregacyi albo cechu

---

[1]) Żegota Pauli j. w. str. 4.

[2]) Prawa i przywileje m. Krakowa II, 895 Stat. tow. z 1624 r. §. 11.

[3]) Stat. tow. z r. 1624, §. 13.

[4]) Żegota Pauli, jak poprzednio str. 17.

uczęszczają, ani na msze relikwialne w suchedni i inszych według potrzeby i zwyczaju przybywają. Owszem, na wzgardę snać i lekkie uważanie przywilei naszych, różnych ekscesów nie bez zgorszenia inszych rzemieślników i cechów czynić nie przestają, a to dla szkodliwego wierności WWasześciów pobłażania i nadto, co nierównie większa, przeciwko tychże przywilejów powadze inconvenientia niektóre (o czem ani pomyśleć odtąd niech się nie godzi) językiem wzgardzanym mówić nie wzdrygają się. Rozkazujemy a przeto i pewno powinności i wierności WWasześciów zlecamy, aby pomieniona czeladzi tak rozpustnej swawola koniecznie ostrem według słuszności karaniem poskromiona była. Której wyraźnej woli Naszej, jeżeli się WW(aszecie) sprzeciwić poważycie, ponieważ winie podlega, kto winy nie karze, po grzywien każdy starszy dwudziestu nieodpuszczenie na potrzeby kaplicy złotniczej płacić będzie"[1]).

W październiku 1666 r. przyszło między towarzyszami do formalnego buntu, uzbroiwszy się w szable i szpady urządzili bezrobocie, które trwało dni kilka.

Wezwani do cechu przybyli butnie i zbrojnie, — i wyszli z niego demonstracyjnie. Za sprawą magistratu trzech osadzono w turmie, następnie gdy 19 października przyszło do uśmierzenia rokoszu obłożono każdego towarzysza karą 4 kamieni wosku i dwóch niedziel więzienia, zarazem ukarano jednego z mistrzów, który miał do buntu podżegać. Przywódcom: towarzyszom Jakóbowi Danielewiczowi i Szymonowi Pomorzykowskiemu wymierzono według uchwały cechowej, po zatwierdzeniu przez urząd radziecki, po 50 plag w obecności dowódcy straży krakowskiej[2]). I nastąpił spokój.

August II w przywileju z 9 października 1697 r. tak się odzywa o czeladzi złotniczej krakowskiej: „zagościła się też między czeladzią złotniczą wielka swawola i niekarność, dla której magistrowie cechowi w swoich robotach wygody mieć nie mogą i częstokroć ludzi zawodzić muszą. Zaczem przychylając się do reskrypcyi Najjaśniejszego króla JMci Jana Kazimierza w Warszawie dnia 24 miesiąca kwietnia roku 1662, naprzeciwko tejże czeladzi excessive żyjącej i sprawującej się wydanego, egzekucyą jego skuteczną tak starszym, jako i młodszym magistrom złotniczym pilno zlecamy i nakazujemy mieć i chcieć koniecznie, aby każdy magister czeladź swoją *intra limites modestiae* trzymał, swywoli, konwersacyi i zabawek osobliwie w dni powszednie nie dopuszczał, o występnych na sesyach cechowych donosił, gdzie przez wynalazek cechowy każdy wykraczający karany być powinien. Czeladź zaś i towarzysze, żeby pod pewnemi prawami i artykułami zostawali, aby się skromnie, u magistrów swoich robiąc, zachowali, poszanowanie im należyte oddawali. Prawa i artykuły cechowe zachowywali i onym posłusznymi i podległymi byli". Wreszcie król surowo przy-

---

[1]) A. l.
[2]) A. l.

kazuje urzędom grodzkiemu i radzieckim na każdą cechu złotniczego rekwizycyę skuteczną dawać egzekucyę[1]).

W rachunkach cechowych z roku 1723 znajdujemy następującą zapiskę „W prawnych terminach ze zbuntowaną czeladzią, którzy powstali przeciwko panom starszym i całemu cechowi, wydałem na różne unkoszta prawne i terminy, czasem i na różne honorarya dla różnych ichmościów, tak i patronów, co się wydało i dawało uczyni sumy złotych 180“[2]).

Bunt ten wybuchł 3 sierpnia 1723 r., mianowicie z powodu samowolnego obicia przez złotnika Szuszczewicza towarzysza Karola, który mszcząc się, w nocy okna mu powybijał. Zwołano sesyę, na której zjawili się wszyscy towarzysze i wtedy, gdy chciano towarzysza Karola zamknąć do więzienia, oparli się temu zgodnie. Przywódców tedy kazali starsi pobrać do więzienia na ratusz. Wynikły stąd proces między cechem a towarzyszami załagodzony został za wdaniem się w tę sprawę X. Elbinga kustosza konwentu OO. Franciszkanów. Towarzysze obowiązali się wówczas wypełnić następujące punkta: 1) przeprosić winni byli magistrat i cech, 2) złożyć nałożone grzywny od osoby połowę magistratowi a drugą połowę do kaplicy cechowej, 3) „aby w więzieniu za kłódką przez tydzień zasiedli“, 4) zamówić mieli mszę świętą za dusze zmarłych antecesorów, na którejby „in medio klęczeli“, wreszcie 5) „aby na kondycyi u swoich pp. magistrów dotychczas zostawali, póki tamci trzech, którzy z okazyi buntu do Lublina poszli stamtąd nazad do Krakowa nie powrócą“[3]).

Nad uchodzeniem czeladzi do miast szczególniej Warszawy i Lublina cech mocno boleje i jak już o tem na innem miejscu wspomnieliśmy, zawiera z tamtejszymi cechami układy wspólnego wystąpienia przeciwko krnąbrnej czeladzi. Dnia 2 lutego 1726 roku wysела pocztą list do warszawskiego cechu „z punktami filadelficznemi“[4]).

Na owe pismo przychodzi wnet odpowiedź tej treści:

„Punkta do konserwacyi cechom złotniczym służące z afektacyi krakowskich i warszawskich pp. złotników zobopólnie ku dobremu porządkowi traktujące roku 1726 z dnia 12 marca“.

1) „Aby każdy towarzysz złotniczy według praw sobie postępował, które są nadane od Jego Król. Mości oraz i ordynacyi szlachetnych magistrów, tak cechowi krakowskiemu, jak warszawskiemu Starej Warszawy“.

2) „Ponieważ towarzysze często zawodzą swoich pp. magistrów, gdy robót zaczętych nie wygotowawszy i nie ukończywszy uchodzą na insze miasta, więc którykolwiek przyjedzie towarzysz ma być pytany, gdzie robił i jak się zachował i testimonium powinien pokazać, aby było pieczęcią cechową i podpisami starszych miasta tego cechowych stwierdzone a potem według „rekomendacyi ma być przyjęty na kondycyą“.

---

[1]) A. l.

[2]) A. l.

[3]) Księga dekretowa k. 32 i 33.

[4]) J. w. k. 51.

3) „Bywają takowi towarzysze a najbardziej z wypisu, którzy przez kompanie swywolne bez rachunków nie respektując na imie dobre swoje panom swoim nie odrobiwszy tak czasu jako i kosztów uchodzą. Więc słuszna, aby takowym nie dozwalać kondycyi i owszem, kiedy testimonium nie ma, aby go zatrzymać, albo go odesłać dawszy instrukcyą na drogę, pieniędzy ani suplementu żadnego nie dawać, gdyż o to zgorszenie i poróżnienie pp. magistrów bywa".

4) „Ratione chłopców temi czasy tak zapisani, jako i niezapisani wędrowali i byli przyjęci jak w Krakowie, tak i w Warszawie, zabiegając takim swywolnikom wielce upraszamy dobrego oka im nie dawać. Którykolwiek szkody narobiwszy panu swemu, że go skarze, albo połaje, to za to ucięcze, więc każdy chłopiec przywitanie odebrawszy per disciplinam, aby się nazad wracał, bo tuszymy, że takie prawo u WMPanów, jako i u nas, gdy chłopcu jest jaka krzywda PP. starszym ma się opowiedzieć, którzy zawsze rektyfikują złe i dobre".

5) „Którąby strona w takowych punktach kategoryi swojej nie dotrzymała, tedy vadium 50 talerów bitych popadać ma; bo nas temi czasy poruszenia różne nietylko na tę sumę, ale i największą wyciągnęły, które punkta pieczęcią cechową i rękami własnemi przy sesyi generalnej cechu złotniczego Starej Warszawy JKM. Miasta stwierdzamy i podpisujemy roku i dnia jako wyżej, przy bytności na ten czas wszystkich braci".

„Antoni Ignacy Mietelski starszy, Aleksander Łukaszewicz drugi starszy, Stanisław Ottowicz k. z."[1]).

Zawierały też w tym względzie inne cechy z krakowskim układy: 11 stycznia 1731 roku pisze cech lubelski z upomnieniem się o odesłanie towarzysza Kazimierza Małeckiego, zostającego w kondycyi u złotnika Lorbera, zaś przedtem u Józefa Sitkiewicza ławnika i złotnika lubelskiego. (List podpisany przez Szymona Mierzwińskiego starszego i Jana Donabiedowicza podstarszego)[2]).

W ślad za powyższą korespondencyą przesyła cech lubelski: „Punkta do konserwacyi cechom wszystkim złotniczym służące z affektacyi krakowskich i lubelskich panów złotników z obopólnie ku dobremu porządkowi spisane roku pańskiego 1731 d. 11 Februarii".

1) Aby każdy towarzysz złotniczy według praw sobie postępował;

2) aby towarzysza bez świadectwa cechowego nie przyjmować, gdyż nie dokończywszy roboty uchodzą;

3) ale przytrzymać albo odesłać;

4) aby chłopców wędrujących nie trzymać, ale każdy „przywitanie odebrawszy per disciplinam, aby się nazad wracał";

5) strona nie dotrzymująca takowych punktów podpada 100 grzywnom kary.

---

[1]) A. l.

[2]) A. l.

Podpisani: Józef Poznański starszy, Józef Skrobski podstarszy, poniżej Józef Sitkiewicz wice-subdelegat i Michał Pobicki[1]).

Nie było zaraz zgody na te punkta, dopiero gdy 16 czerwca przybył na sesyą osobiście złotnik lubelski Józef Poznański, cech krakowski przyjął nowe propozycye „z wszelką ochotą“[2]).

W dotrzymaniu wiary w postanowionych punktach zachodziły później różnice, bo według listu cechu lubelskiego z 21 października 1736 r. złotnikowi i ławnikowi tamtejszemu Sitkiewiczowi zbiegł nie dokończywszy czasu Kazimierz Małecki do Krakowa. Jeździł za nim szukając Sitkiewicz do Lwowa, Warszawy i Krakowa a cech lubelski skarży się na brak życzliwości i nieprawne postępowanie cechu krakowskiego, grożąc zarazem procesem w razie nie odesłania Małeckiego. Podpisani: Szymon Mierzwiński starszy, Jan Donabiedowicz podstarszy, poniżej Michał Babicki ławnik lubelski.

Jeszcze 10 kwietnia 1774 r. odsyła cech lubelski zbiega towarzysza Putakowicza cechowi krakowskiemu. (Podpisani na liście Marcin Grudzowski ławnik i cechmistrz lubelski, Tomasz Strykowski ławnik lubelski, Szymon Romański cechmistrz młodszy).

Listem z 29 stycznia 1731 r. proszą złotnicy z Częstochówka, aby z powodu wynikłej kłótni między Sowińskim a jego towarzyszem, który zarzucił swemu mistrzowi, iż jest chłopcem i wcale nawet na towarzysza swego czasu wyzwolonym nie został, ale z cechu krakowskiego był „wygluzowany“, sprawę wyjaśnili. Podpisani Jan Hetzenauer, Paweł Kozbiałowicz, Jan Krzysztof Oelberger i Gabryel Krzyżanowski.

W sprawie o towarzysza reklamuje 29 stycznia 1738 r. cech lwowski, aby towarzysza Antoniego Honorskiego cech krakowski za wykroczenia ukarał. Podpisani: Gaspar Cey..r starszy, Jakób Antonowicz drugi starszy, Dominik Donabiedowicz notarius, Antoni Maciej Kozłowski thesaurarius i Jan Filipowicz[3]).

Dattum z Kalisza, d. 28 Augusti Anno 1781.

Szlachetni Panowie Dobrodzieje.

Jako zawsze z głębokiem uwielbieniem przedsięwzięliśmy oczekiwać rozkazów Szlachetnych Wać Panów Dobrodziejów, które w czasie nas zaszedłszy, za największe poczytaliśmy szczęście, i te ku najszczególniejszemu ukontentowaniu Panów usilnie staralibyśmy się wykonać, tak podobnież spodziewamy się po wrodzoney Ichże ku nam życzliwości, iż w zaniesionych ku nam żądaniach naszych z uskutecznieniem pomyślną dla siebie odbierzemy rezolucyę.

Bractwo czy contubernium złotnicze w mieście JKMci Kaliszu, będąc zaszczycone prawami od Najjaśniejszych królów Polskich sobie nadanemi jakoto Zygmunta III, Jana Kazimierza, Jana III, Augusta II, Augusta III.

---

[1]) A. l.

[2]) Księga dekretowa k. 55.

[3]) A. l.

temi od lat dwóchset w liczności osób i znamienitych mężów cnotą i roztropnością ozdobionych i rządy miasta całego trzymających zostając: porządnie i przykładnie rządziło się, gdy zaś częścią inkursye szwedzkie, częścią powietrze w Polsce grasujące, a nawet i niedawno zaszła krajowa rewolucya, wielu obywateli w mieście nietylko z majątków ale i z życia doczesnego złupiły i owąż ludność contubernium złotniczego postradawszy mężów z ozdoby wyzuły, bo szczególnie przed lat piętnastom w osobach dwóch majstrów w mieście liczyło się a wkrótce i te w śmiertelne pogrzebane zostały popioły, gdzie około lat ośmiu żadnego majstra w mieście nie było. Prawa tylko przez szlachetny Magistrat na ratusz w depozyt zabrane i te dotąd konserwowane dopokąd tejże profesyi dwóch nas na miejskie nie przysięgło. A gdy nas w osobach dwóch tylko policza się, Szlachetny Magistrat przedsięwziął koniecznością w tym roku prawa nam oddać i o konfirmacyą onychże dziś nam szczęśliwie panującego Stanisława Augusta króla JMci usilnie starać się nakazał, a dla tym prędszego rozkazu swego dopełnienia oraz dobrego prawami temi rządzenia się pragnąc w liczności osób contubernium toż oglądać z środku siebie komisarza wybranego dodał. Przeto poniewolnie rządy bractwa tego na siebie przyjąwszy przedsięwzięliśmy najsamprzód nasze pokorne prośby zanieść do szlachetnych mężów Waćpanów Dobrodziejów z oddaniem się ichże łaskawej o nas pamięci, której zaufani a bardziej ich szczodrobliwym i nieoszacowanym łaskom ku każdemu wylanym już nie upadku ale wsparcia spodziewać się możem.

Przy tem oddaniu się szczodrobliwej łasce Szlachetnych Mężów Wać Panów Dobrodziejów i całemu ichże contubernium złotniczemu nie przestajemy żebrać jeszcze ichże dla nas wyświadczenia dobroczynności. Mikołaj Kempiński, terminator Imci pana Jakuba Staniszewskiego ad presens starszego złotniczego kaliskiego przysięgłego, będący na termin do niegoż in contubernio Szlachetnych Wać Panów Dobrodziejów w Krakowie zapisanym, ten lat swej nauki doszedł, przeto wraz z majstrem jego nasze pokorne za nim zanosimy prośby, aby z wrodzonej ku każdemu Ichże litości, ku niemuż a oraz i nam teraz litości swojej raczyliście okazać dowód i pomienionego terminatora, już nie pragnąc trudów jegoż do Krakowa cechowi kaliskiemu a bardziej w nimże IP. Staniszewskiemu wyzwolić dozwoliliście, o co jako najpokorniej dopraszamy się zapisując się dozgonnie w tym punkcie wyświadczonej nam łaski dozgonnie być pamiętnymi pozyskaną mając odebrać w dozwoleniu wyzwolenia pomienionego terminatora, dopraszamy się o rezolucyę a to i gdyby na pocztę IPan Jakub Staniszewski mający być i życzący usilnością sobie w Krakowie za łaską ku nam wszystkim wyświadczoną nie ubliży rekompensować, aby tylko jako najprędzej pomyślną rezolucyę od Szlachetnych Panów odebraliśmy, bo ta koniecznością jest temuż i całemu contubernium potrzebna, pragnąc się przy Komisyi dobrego porządku teraz w Kaliszu agitującej się dobrem rządzeniem się praw zaszczycić i praw swych nie upadek lecz ichże osobach otrzymywanie z siebie okazać, czego żądanie nasze jest najdowodniejszą przyczyną, które życzenia nasze sobie i szlachetnym Wać Panom Dobrodziejom dotąd

przełożywszy teraz Ichże najszczególniejszej łasce oddajemy się. Wyznając się być z jak najgłębszem na zawsze upoważeniem.

Szlachetnych Wać Panów Dobrodziejów najniżsi słudzy: Mateusz Niczkiewicz radca m. J. K. M. Kalisza i komisarz contubernium, Jakub Staniszewski starszy przysięgły contubernium złotniczego, Johann Christian Heinrich Richter Goldarbeiter m. p., Józef Zalewski Vice wójt i pisarz contubernium złotniczego m. J. K. M. Kalisza.

W osobach szlachetnemu całemu contubernium złotniczemu krakowskiemu naszą najgłębszą zasełamy submisyą, życząc Imże przy miłym czerstwym a długoletnim życia przeciągu najobfitszych błogosławieństw Pana Boga jako szczerze życzący"[1]).

Cechowi w tymże czasie przychodzi sądzić kłótnie towarzyszy to ze studentami, to z towarzyszami kuśnierskimi, to znów tępić zwyczaj pisania paszkwilów, zabraniać chodzenia przy szabli, pijatyk, hulaszczego życia, zwłaszcza wiele do czynienia ma cech z czeladzią cudzoziemską, która rej wodzi w wybrykach wszelkiego rodzaju[2]).

Zakaz świątkowania poniedziałków wyszedł dopiero od komisyi nadwornej z datą 7 listopada 1796 r.[3]). W niedługim czasie bo r. 1804 rząd austryacki wydał drugie rozporządzenie przeciw świątkowaniu poniedziałków przez towarzyszy i naznaczył na przestępców kary pieniężne i cielesne[4]).

Zdaje się być rzeczą wielce prawdopodobną, że mimo zasadniczego oporu cechu starsi towarzysze zwani „złotniczkami" „partolili" nawet z wiedzą cechu roboty złotnicze po przedmieściach, biorąc w akord zamówienia od mistrzów cechowych:

Roku 1512 Jórek Ffayrhut von passze (Feuerhut z Passau) towarzysz złotniczy zobowiązał się w cechu do zapłacenia na przyszłego św. Jana z powodu złota złotnikowi Floryanowi 1 flor. i 13 groszy polskich[5]).

Przed radcami krakowskimi zaskarżył cech złotniczy r. 1537 towarzysza sztuki złotniczej Ludwika Marhera z Brunświku, że nie należąc do cechu trudni się złotnictwem ze szkodą i uszczerbkiem jego, że pierścień pod kształtem dyamentu kończystego z brylantem zrobił na oszukanie i z ujmą swej sztuki. Ludwik Marher nie zaprzeczył, że robotę sztuki skrycie prowadził, i za przyczynę podawał, że nie mógł stosownego miejsca u mistrzów dostać, atoli aby robił ów pierścień zaprzeczył.

A panowie radcy wysłuchawszy obie strony kazali prawdziwość zeznania Marherowi zaprzysiądz a partolenia mu zakazali[6]).

Dnia 20 grudnia 1625 r. karali panowie starsi towarzysza rzemiosła złotniczego, który robił po śmierci Szymona Kłosowskiego pana swego —

---

[1]) A. l.
[2]) Księga dekretowa k. 72, 78, 109, 135 i inne.
[3]) Księga dekretowa z r. 1789—1836.
[4]) A. l.
[5]) Ks. c. 167, k. 143.
[6]) A. l.

w kamienicy srebro podłe w małych robotach w obręczce, guzach i innych drobnych rzeczach i dali go byli do więzienia, jako go sługa urzędowy zastał przy takiej robocie[1]).

Trwają te spory cechu z towarzyszami bez przerwy. Dnia 9 maja 1663 r. pozwali starsi niejakiego Marcina Cwikowicza towarzysza mieszczanina krakowskiego przed urząd radziecki[2]). Z tego wynikałoby, że towarzysz bez zalecenia starszych mógł, nie będąc mistrzem, w XVII stuleciu otrzymać prawo miejskie.

W końcu XVI wieku, bo roku 1596, cech musiał widzieć potrzebę ukrócenia wyłamywania się towarzyszów od zależności mistrzowskiej skoro postanowił:

„Któryby brat między nami chciał przyjąć towarzysza, coby sobie robił, albo u partacza siadł robić, takiego towarzysza ma opowiedzieć starszym naszym, gdzieby go bez takiego opowiedzenia przyjął, ma być karan półkamieniem wosku[3]).

Prawie to samo powtarza statut towarzyszów z 1624 r.:

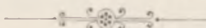
„Któryby towarzysz bądź jawnie, bądź po kryjomu u swego mistrza cokolwiek ku oszukaniu ludzkiemu zrobił, albo też fałszywe kamyki nasadzał, za dobre je udawał albo przedawał, albo cokolwiek takiego podejrzanego, bądźto od złota, bądźto od srebra robić się ważył, takowy przeświadczony za uznaniem starszych cechowych według ekscesu swego karany być ma[4]).

Nie wolno mu też było „w kramie u mistrzowskiej roboty będąc, złota, srebra, ani żadnych kamieni skupować, ani blaierów sobie odformować, gdyż to rzeczy podejrzane, dobremu nie przystoją a i czynić się ich nie godzi[5]).

Towarzysz był obowiązany do czterech lat wędrówki, a idąc z miasta do miasta brał stamtąd listy, które dawały o nim świadectwo, gdzie pracował i czy uczciwie się zachowywał[6]).

Cech zakazywał przyjmować do roboty towarzysza, który u partaczów robił pod winą półkamienia wosku[7]), i tę samą karę nakładał na towarzysza, któryby „ważył się u partaczów i tego rzemiosła przeszkodników robić“[8]).

[1]) A. I
[2]) A. I.
[3]) Ks. przywilejów cechowych k. 11, §. 7.
[4]) Prawa i przywileje m. Krakowa II, 895 §. 10.
[5]) Tamże §. 12.
[6]) Prawa i przywileje m. Krakowa I, 645, §. 1. Stat. kazim. i stradom. r. 1563. Tamże II, 822, §. 1, Stat. kazim. z 1611 r.
[7]) Rejestrzyk porządków cechowych z 1615 r. §. 7.
[8]) Prawa i przywileje m. Krakowa II, 895, §. 3 Stat. towarz. z 1624 r.



# XII.

## Sztuki mistrzowskie.

Służba przedmistrzowska towarzysza. — Zapisanie czasu ku sztuk robieniu. — Sztuk mistrzowskich wykonanie. — Wyzwoliny na mistrza cechowego. — Ożenienie się i przykładność życia.



Fig. 23. Kartusz rysunku złotnika Jana Ceyplera.

Towarzysz złotniczy musiał pierwotnie, jak postanawia porządek cechowy z roku 1475, pracować u mistrza krakowskiego przynajmniej rok jeden, zanim mógł otrzymać list mistrzowski, a działo się to dlatego, aby poznać skąd on jest i jak swoją sztukę rozumie.

Następnie był powinien, na zlecenie i za świadectwem starszych cechu, uzyskać prawo miejskie[1]).

Król Stefan Batory z powodu mnożących się fałszowań postanowił przywilejem z 18 września 1577 r., aby przed wyzwoleniem na mistrza, towarzysz trzy lata przedtem pracował w Krakowie[2]).

Bliżej i obszerniej omawia czas obowiązkowy przedmistrzowski uchwała cechu krakowskiego powzięta 30 maja 1638 r. a mianowicie:

„Każdy brat cechu naszego, gdy będzie chciał towarzyszowi swemu czas zapisać[3]), aby nie inszego czasu, ale na ten czas, gdy pocznie robić, i choćby pan jego przyznawał mu, iże rok mniej abo więcej u niego robił, tedy to ważne nie ma być przyznane, tylko odtąd, jako go sobie zapisał. A takowy każdy towarzysz, który sobie czas zapisał, ma się zachować według przywileju świętej pamięci króla Stefana in A° 1577 danego, to jest, aby trzy lata zupełne u jednego albo najwięcej u dwóch braciej robił, nim do robienia sztuk przypuszczony będzie. Wyjąwszy mistrzowskich synów,

---

[1]) Kodeks dypl. m. Krakowa, str. 460 Prawa i przywileje m. Krakowa I, 645, §§. 2 i 3, z r. 1563. Statut kazim.

[2]) Prawa i przywileje m. Krakowa I, 769.

[3]) Rozumie się tu okres czasu przed rozpoczęciem robienia sztuk mistrzowskich naznaczony dla tem pewniejszego poznania kompetenta.

także i takich, którzyby wdowy złotnickie, albo też córki złotnicze pojmowali, takowi nie będą powinni czasu robić. Ale trzy lata od wypisu, tak na wędrówce, jako i u brata którego robiąc, strawiwszy po zapisaniu czasu najmniej pół roku przed obieganiem sztuk u któregokolwiek z panów braci robić mają.

Patrycyuszowie i uczniowie jednak tuteczni nad tych co się gdzieindziej wożą(?) powinni będą robić czas dwie lecie i gdy czas zapisować będą, powinni do skrzynki będą każdy z nich dać czerwony złoty, z osobna od zapisania czasu panom starszym. A takowe pieniądze na obronę praw cechowych i znoszenie partaczów obracać się mają.

Zapisowanie jednak czasu towarzyszom nie gdzieindziej ale w kamienicy naszej cechowej za obesłaniem panów starszych wszystkich i panów przysadnich być ma"[1]).

W rok później uchwalają złotnicy nowy porządek cechowy, w którym powtarzają z małemi uzupełnieniami, że „panowie starsi nikomu sztuk mistrzowskich do robienia nie mają pozwalać, pókiby trzech lat swoich według przywileju cechowego statecznie nie odprawił, które to lata u mistrza każdy powinien odprawić stosując się do tegoż przywileju i porządków cechowych, a to pod winą czternastu grzywien, ktoby się sprzeciwił temu postanowieniu; która połowica Ich Mościom panom rajcom krakowskim, a połowica do skrzynki należeć będzie".

Następnie cech postanowił: „panowie starsi mają zapisować czas tym, którzy się tu będą stanowić i łaski żądać. A któryby towarzysz po zapisaniu czasu nie przestrzegał porządków cechowych opisanych i ważył się wędrować pod ten czas zapisany a byłby przeświadczony, że sobie partolił, albo się między partaczami bawił, takiemu ma być on czas wyznaczony. Inaczej o złotniczych synach, o tych, którzy córki złotnicze pojmują, i o uczniach krakowskich ma być rozumiano, którym wedle porządków cechowych i panów starszych i młodszych zezwolenia ma być dyskrecya pokazana"[2]).

Przywilej króla Jana III z 6 kwietnia 1676 r. postanawia, że towarzysz, który mistrzównę pojmie, oraz mistrzowicze wolni będą od połowy sztuki i opłat przy wstępie[3]).

Z początkiem XVIII wieku istniała widoczna tendencya, by z miasteczek okolicznych i dalszych przyciągnąć złotników, by ci uczyli się w Krakowie i zapisywali do tutejszego cechu. Przy zapisie r. 1738 czasu na magisteryą Jana Heckenauera z Częstochowy czytamy: „Zapisuje się a to za urzędu IP. Jana Szeredego prymasa i starszego, także pana Dominika Jakubowskiego podstarszego, którzy diligencyą wszelaką nietylko tego wzwyż

---

[1]) A. I.

[2]) Prawa i przywileje miasta Krakowa II, 1037, §: 8 i 9. Statut ten uchwalony 24 lutego 1639 roku, potwierdzony 31 października 1646 roku, a zatwierdzony przez króla Władysława IV-go 30 czerwca 1647 roku.

[3]) Żegota Pauli, jak poprzednio, str. 15.

opisanego pana Hackenaura ale i innych, z różnych miasteczek deklarują się ile możności cum adminiculo pp. braci do naszego prawa przysposabiać, czego sobie wszysey pp. bracia życzą".

Po przebyciu u jednego mistrza czasu przedmistrzowskiego wyznaczali starsi dopiero teraz czas do zrobienia sztuk mistrzowskich. Roku 1697 naznaczyli oni Józefowi Au'owi ćwierć roku. Roku 1721 Wojciechowi Sowińskiemu jeden rok i sześć niedziel[1]). Późniejsze przykłady wymieniają przeciąg jednego roku.

Tak wyposażony „powinien mieć list swój od urodzenia, jeźliże on jest urodzon z uczciwego małżeństwa świętego, a to dlatego, abyśmy im tego nie potwierdzali ani pochwalali, czego sam Bóg w przykazaniu swojem świętem zakazać raczył" i wtedy mógł robić sztuki mistrzowskie wszakże z tem zastrzeżeniem, że nie śmie się pierwej ożenić: Po pierwsze srebrną czaszę, powtóre powinien zrobić pieczęć, na której wyryty hełm i tarcza z klejnotem tudzież literami, jak się przynależy. Po trzecie kamień winien osadzić w złocie; wszystko to miał robić u zaprzysięgłego cechmistrza a tak uczynić, by to było ku chwale miasta i cechu[2]).

Statut złotników kazimierskich i stradomskich z roku 1563 zmienia nieco sztuki mistrzowskie, mianowicie każe robić:

1) dwa trinkszery, to jest dwa kubki jeden w drugi,
2) pieczęć z hełmem i szczytem,
3) pierścień złoty.

O tych sztukach mistrzowskich kazimierskich mówiliśmy już przy sposobności omawiania jurysdykcyi cechowej. Tu jeszcze dodamy, że dekret Zygmunta III z 21 czerwca 1593 r. tak je opisuje:

Roztruchanik albo kubek podwójny czyli składany,
Pierścień kamieniem drogim ozdobiony i
Pieczęć z herbem i hełmem z pióropuszem najozdobniej i najsprawniej wyrobiona[3]).

Sztuki mistrzowskie, według statutów kazimierskich z roku 1611, ma towarzysz „sam robić bez wszelakiej pomocy. A mają być chowane u tego mistrza, u którego robi, i klucz od tejże skrzynki u tegoż starszego mistrza ma być chowany. Do tego dwaj złotnicy, których na to obiorą, mają tego każdego dnia z pilnością wielką doglądać, jakoby były dobrze przezeń samego urobione. A przy okazaniu sztuk wszystkiej braci ma dać ten starszy, u którego robił, pewne świadectwo, jako je sam właśnie robił, które sztuki mistrzowie obaczywszy, iż są dobrze i dostatecznie urobione, mają go przyjąć w pośrodek siebie za mistrza"[4]).

---

[1]) Regestr do zapisywania czasu.

[2]) Fr. Piekosiński: Prawa i przywileje miasta Krakowa I, 645. Statut złot. kazimierskich i stradomskich tudzież Kod. dypl. m. Krakowa str. 460.

[3]) Prawa i przywileje m. Krakowa II, 683.

[4]) Prawa i przywileje m. Krakowa II, 822, §. 2.

Rodzaj sztuk mistrzowskich uległ zupełnemu przeistoczeniu w czasie, o ile się zdaje, pierwszego zajęcia Krakowa przez Austryę. Dnia 14 lipca 1808 roku Dominik Masłowski okazuje jako sztukę mistrzowską à jour wycinany koszykowaty pierścień. Dziemborowicz okazuje 11 marca 1811 roku cukiernicę srebrną[1]). Aszer Latner starozakonny prosi 19 lipca 1829 roku, aby cech zwolnił go od majsterstücku, albo o wyznaczenie jego lub też wreszcie, „gdy posiada własnoręcznej roboty futeralik roboty filigranowej z łutów 24 srebra złożony, iżby takowy za majsterstück był przyjęty“. W kilka dni później Juda Salomon Pamm złożył „własnoręczną robotę filigranową koszyczka i balsamiczkę“. Roku 1830 zwolnił cech Kajetana Godlewskiego czeladnika żonatego i dzietnego z odbycia wędrówki, jednak domaga się wykonania sztuki mistrzowskiej[2]).

Wykonanie sztuk mistrzowskich było połączone z kosztami na „kolacyą wedle dawnego zwyczaju, przeciw któremu wystąpił przywilej Zygmunta I-go, który uznał to za zbyteczne i zakazał kogokolwiek do tego przymuszać[3]).

Oprócz tego musiał nowy mistrz opłacić się do „skrzynki społecznej“, opłata ta według statutu kazimierskiego z roku 1563 wynosiła 16 złotych polskich[4]).

Synowie złotniczy płacili tylko połowę.

Wszyscy zaś mistrzowie opłacali na „pospolite potrzeby“ jeden grosz kwartalnie[5]).

W r. 1606 owa „powinność pieniężna“ płacona przez nowego mistrza wynosiła złp. 40, a od miejsca złp. 4[6]).

Reguluje owe wydatki młodego mistrza statut krakowski z roku 1639, orzekając, że „panowie starsi od młodszych mistrzów, co sztuki robią, nie mają konsolacyi żadnej wyciągać, ale się na ich dyskrecyę puszczać; także winy przy oddawaniu sztuk mistrzowskich, które się wyciągają przy wszystkim cechu, według zwyczaju cechowego, nie mają panowie starsi bez woli wszystkiego cechu odpuszczać“[7]).

Sąd komisarski królewski dla dobrego porządku miasta Krakowa uchwalił 10 kwietnia 1747 r. opłaty cechowe, jak następuje: Od zapisania ucznia i wyzwolenia 30 złp., kiedy czeladnikiem zostaje 70 złp., od podwyższenia na magisteryą zamiast robienia sztuk i za wszystkie traktamenta albo refekcye 200 złp. Obcy któryby się w Krakowie nie uczył rzemiosła, z cudzych krajów, ma sztukę robić z własnego srebra, która się przy nim

---

[1]) Księga dekretowa cechu złotniczego z 1789 r.

[2]) A. 1.

[3]) Piekosiński: Prawa i przywileje m. Krakowa I, 512.

[4]) Tamże I, 645 §. 5, 8.

[5]) Prawa i przywileje m. Krakowa I, 648, §. 17. Statut kazim. 1563.

[6]) Książka porządku spraw cechu złot. krak. Prawa i przywileje m. Krakowa II, 822, §. 3 według stat. kazimierskiego i stradom z roku 1611 tylko 40 złp.

[7]) Prawa i przywileje m. Krakowa II, 1037, §. 4.

zostanie i tylko połowę opłaty to jest 100 złp. do cechu zapłaci, bez przymusu traktowania[1]).

Wysokość tej opłaty utrzymała się aż do czasów wolnego miasta Krakowa.

Każdy wreszcie „kiedy miejsce zasiada“ winien był przy sztukach przyczynić się do zwiększenia broni cechowej, o czem mówiliśmy w rozdziale o „armacie cechowej“.

Gdy już mistrzowie starsi obaczyli, że sztuki są dobrze i dostatecznie wyrobione przyjmowali go za mistrza sposobem, o którym wiadomość mamy z roku 1606.

Senior wobec zgromadzonego cechu powstawszy przemawiał ze swego miejsca do nowego przybranego mistrza stojącego z uszanowaniem przed stołem starszych następującymi słowy uroczyście:

„Ponieważeście powinności cechu naszego złotniczego, jako z nas każdy dopełnili, to jest: żeście sztuki urobili, kubek, pierścień i pieczęć i powinność pieniężną oddali, jako złotych polskich 40, a od miejsca złotych 4, także półhak z olstrem i z prochownicą, bez którego dosyć uczynienia żaden miejsca swego zasiąść nie może. Ponieważ tedy już porządnie wszystkiemu dosyć się stało, podnieścież dwa palce i mówcie za mną“.

„Ja N.... przysiągam Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy jedynemu, także królowi Jego Mości teraźniejszemu polskiemu, także JMości panu burmistrzowi i wszystkiej radzie, także i cechu temu złotniczemu, porządek ich zachować, prawom i przywilejom dosyć czynić, według uchwały i postanowienia naszego, to jest według powinności w cechu bywać pod winą, na sztukę towarzyszom nie dać robić, towarzyszów nie chować więcej ino trzech. Srebro według próby robić, miejskie przyjąć, do roku się ożenić, w hucie krecz płókać, w najmie jeden drugiego nie podnajmować, na tandetę nie dać sprzedawać nowej roboty, partaczów nie chować, które artykuły wyżej namienione powinien będę zachować, które są opisane wedle przywileju, który bywa na każde suchedni w cechu czytany“.

Po wypowiedzeniu ślubowania senior cechu podawał młodemu bratu rękę mówiąc:

„Temu tedy wszystkiemu, abyście dosyć czynili ponieważeście na to przysięgli, tak wam Panie Boże dopomóż w Trójcy jedyny.

Dajcież wszystkim na to rękę, tak panom starszym, jako i panom młodszym. Do tego abyście wiedzieli, żeście powinni kolacyą oddać panom starszym według możności zaraz“[2]).

Cech wystawiał nowemu mistrzowi świadectwo mistrzowstwa. W aktach luźnych cechowych przechował się jeden egzemplarz takiego świadectwa z 18 maja 1684 roku na imię Karola Kulickiego a podpisane przez starszych Alberta Sanockiego i Jakóba Mordzińskiego.

---

[1]) Żegota Pauli jak poprzednio str. 13.

[2]) Ks. porządku spraw cechowych.

Miał cech wiele do czynienia z przybyszami, którzy na krótki czas w przejeździe niejako zatrzymywali się w Krakowie i pragnęli wyłamać się z pod przymusu sztuk mistrzowskich robienia. Wnoszą dlatego skargi przed urząd radziecki, to o Andrzeja Węgra (1586 r.), to znów węgierskiego przybysza Janusza Kalaja (1588 roku), którego sprawa opiera się o króla samego Zygmunta III [1]).

Gdy więc złotnik mistrzem został, musiał jak to w cechu zaprzysiągł się żenić. Porządek cechu zupełnego, jako się bracia powinni sprawować z roku 1596 powiada w §. 2: „Któryby się brat nasz po otrzymaniu mistrzowstwa do roku nie ożenił, albo nieuczciwie nad prawa nasze śmiał mieszkać z jaką białogłową, krom stanu świętego małżeńskiego, taki ma być karan kamieniem wosku. A gdzieby na to karanie nie dbał, takiego powinni starsi opowiedzieć urzędowi zwierzchniemu na każdy rok[2]).

Mistrzowie tak dawniejsi, jako i młodsi mieli dawać z siebie dobry przykład swej czeladzi: „w cechu, w domu, na schadzkach“, artykułów cechowych nie naganiając, ani z towarzyszami złego porozumienia nie mając, „gdyż ci stąd wielki pochop do swawoleństwa biorą“.

Przeświadczony o tem mistrz obłożony być winien karą dwu kamieni wosku w cechu, „a temu karaniu podlegać nie chcący, do Ich Mości panów radnych krakowskich na karanie oddany być ma“[3])

W niedługim czasie, bo 30 maja 1638 roku, cech znów przypomina braci przykładne względem czeladzi postępowanie:

„Iż swawola czeladzi naszej górę aż nazbyt bierze, a to jako baczenie stąd pochodzi i że panowie bracia cechu naszego, nie według ordynacyi nam od Ichmościów panów radziec danej i od króla Jego Mości Władysława nam szczęśliwie panującego konfirmowanej sprawują się. Tedy za zgodą jednostajną cechu zupełnego uchwalamy to, iż gdyby który brat cechu naszego według tej ordynacyi w chowaniu czeladzi nie sprawował się, takowy ilekroć w tem przeświadczony będzie, aby grzywną fainzylbru karany był“ [4]).



Przedstawiony w dwunastu rozdziałach obraz organizacyi cechu złotniczego rozjaśnia nam już pojęcie o tem życiu cechowem, jakie kwitło i rozwijało się wśród naszego mieszczaństwa krakowskiego. To było naszym celem. Unikaliśmy wszelkich porównań z innymi cechami, nietylko zagranicznymi, ale nawet polskimi, chociaż materyały nieraz mie-

---

[1]) A. l.

[2]) Ks. przywilejów cechowych str. 11, tożsamo w „Rejestrzyku porządków cechowych“ uchwalonych r. 1615.

[3]) Fr. Piekosiński: Prawa i przywileje miasta Krakowa II, 895. Statut towarz. z roku 1624, §. 14.

[4]) A. l.

liśmy pod ręką, gdyż rzecz sama urosłaby do rozmiarów, które przekroczyłyby siły wydawnicze naszego Towarzystwa.

Pozostawałoby jeszcze zaglądnąć do krakowskich pracowni i kramów złotniczych, od XV-go stulecia zacząwszy aż po nasze czasy, zrobić choć najpobieżniejszy ich przegląd, pójść zarazem na targi, spojrzeć na bogatą od pereł i kamieni drogich lśniącą kupię złotniczą, wyjaśnić znaczenie i stanowisko naszego złotnika wieków ubiegłych i poznać warunki jego bytu. Sprawę tę, stanowiącą znów dla siebie osobną całość, odkładamy na później.



# Herby Cyrusów mieszczan krakowskich.

Napisał

Adam Chmiel.



Godła mieszczańskie znane są dotychczas pod nazwą: gmerki, ciosna, poznaki lub karby dworskie lub domowe (Haus und Hofmarken), wreszcie jako „cechy“ i „starki“. Nazwą zaś „herb“ oznacza się powszechnie godło rodzinne szlacheckie, dla godeł zaś mieszczańskich, które obok szlacheckich były u nas również w użyciu, tej nazwy nie uznawano, lub posługiwano się wyrazami „herbik mieszczański“. Mimo to wypisaliśmy na czele „herby“ mieszczan i nazwę tę zatrzymamy, ponieważ herby mieszczańskie mają również przedmioty stanowiące istotę herbu — jak herby szlacheckie — t. j. 1) znaki na tarczy, 2) będące własnością jednej rodziny. Między znakami na tarczy herbów mieszczańskich mało jest tak zwanych „figur heraldycznych“, które stanowią główną cechę heraldyki szlacheckiej zachodnio-europejskiej, jak mało jest także tych figur heraldycznych w znakach szlachty polskiej.

O herbach mieszczan polskich w ogólności a krakowskich w szczególności prawie żaden z uczonych heraldyków nie pisał, nimi się dotychczas nie zajmował jako przedmiotem „heraldycznym“, prócz kilku przygodnych wzmianek w dziełach, poświęconych heraldyce polskiej szlacheckiej. Taką przygodną wzmianką jest rozdział „Godła mieszczan i innej nieszlachty w Polsce“ w dziele prof. Małeckiego: „Studya heraldyczne“ (Lwów, 1890, t. II, str. 325—385). Zebrane są tu prawie wszystkie „godła“, które do tego czasu ukazały się przygodnie w różnych pracach.

Jak wspomnieliśmy, herby mieszczan są materyałem nietkniętym. Prof. Małecki starał się rzucić kilka jaśniejszych promieni na tę nieznaną kwestyę, które wskazują, że jest ona dotychczas nierozjaśnioną. Kładziemy nacisk, że badacz ten zupełnie zdaje sobie z tego sprawę i może zbyt często mówi, jak niedostateczne i skąpe są jego wiadomości. Do rozświetlenia właśnie

tej kwestyi chcielibyśmy, o ile możności, jak najwięcej się przyczynić a mając zebranych kilkaset herbów mieszczan krakowskich od XVI wieku poczynając, przedewszystkiem z archiwum aktów dawnych miasta Krakowa, sądzimy, że będziemy mogli podjęte zadanie w znacznej mierze posunąć naprzód, że wiele też sądów, wypowiedzianych przez prof. Małeckiego o herbach mieszczańskich z niewielkim trudem będziemy mogli usunąć, inne ustalić lub stwierdzić.

Weźmy do pierwszego przykład. Prof. Małecki zajmuje się w „Studyach" (t. II, str. 359) „herbikiem Kaspra Guttetera, mieszczanina i rajcy krakowskiego w czasach Stefana Batorego" i zalicza go do kategoryi „takich herbików mieszczańskich, które wymyślone zostały na podobieństwo prawdziwych herbów, herbów szlacheckich". W opisie „herbiku" Guttetera czytamy, że są „ponad tarczą różne zawiłe floresy i arabeski (między nimi może korona, hełmu z pewnością tu nie ma). W otoku napis: Sola virtus triumphat. Caspar Gutteter consul crac. Z jakiego druku to wzięte nie wiadomo". Dodać należy, że autor opisuje herbik (jak nazywa) Guttetera według rysunku, umieszczonego w Muczkowskiego: „Zbiór drzeworytów w Bibliotece Jagiell. zachowanych" (Kraków, 1849) pod numerem 1268. Wszystkie jednak zdania prof. Małeckiego o tym „herbiku" Guttetera są zupełnie mylne. Bo, biorąc nawet opis z drzeworytu wydawnictwa Muczkowskiego nie można powiedzieć, że jest „herbikiem mieszczańskim Kaspra Guttetera", ponieważ jest już w tej formie jego herbem szlacheckim. W dziele bowiem prof. Piekosińskiego: „O dynastycznem szlachty polskiej pochodzeniu", wydanem w r. 1888 (ze względu na pracę prof. Małeckiego, wydaną w r. 1890, która jest niejako krytyką dzieła Piekosińskiego, przytaczamy wydanie tego dzieła pierwsze, nie drugie) znajduje się potwierdzenie przywileju szlachectwa, nadanego przez cesarza Maksymiliana Pankracemu i Witowi Gutteterom z Frankonii, przez Stefana Batorego r. 1580 w Warszawie 7 stycznia, a więc indygienat — dla Fryderyka, Jerzego, Stanisława i Jana braci Gutteterów i dokładny opis potwierdzonego herbu niemieckiego, który zgadza się z rysunkiem drzeworytu u Muczkowskiego, ale nie zgadza się z opisem podanym przez prof. Małeckiego, wprawdzie na podstawie tego samego drzeworytu dokonanym, lecz przez prof. Małeckiego, jak to zaraz wykażemy, pobieżnie, bez bliższego przypatrzenia się opisanym. Możemy również wskazać źródło, skąd Muczkowski wziął drzeworyt herbu Guttetera. Znajduje się bowiem w Bibliotece Jagiellońskiej — a Muczkowski był jej bibliotekarzem, rękopis oznaczony dziś nr. 285 p. t. Biblia s. Latina (pergaminowy z XIV w.), na którego pierwszej karcie zanotowano, że rękopis ten zapisany jest do katalogu biblioteki OO. Jezuitów przy św. Barbarze w Krakowie „ex dono et liberalite Generosi ac Nobilis dni Gutteter a. 1602". Na oprawie zaś



Fig. 1. Pieczęć Jerzego Guttetera.

rękopisu wyciśnięte: „Biblia Sacra 1586“, wizerunek Chrystusa na krzyżu i herb Gutteterów z napisem, który także prof. Malecki przytacza, w otoku + SOLA · VIRTVS TRIVMPHAT · GASPAR GVTTETER · CONSVL · CRACO. Herb ten jest odciśnięty na osobnym kawałku skóry i przyklejony na śliczną skórzaną oprawę rękopisu[1]). Ze stempla herbu Guttetera, przyklejonego na oprawie kodeksu[2]), jest właśnie odcisk u Muczkowskiego. Dziwi nas tylko bardzo, że prof. Małecki nie mógł dopatrzeć się na tym odcisku hełmu i tak kategorycznie osądził, że „hełmu z pewnością tu nie ma“. Hełm jednak na odbiciu drzeworytu z pewnością jest, jak jest także i korona nad nim. I gdyby w klejnocie herbu brakowało hełmu lub korony, nie możnaby nawet wtenczas powiedzieć, że herb taki nie jest szlacheckim, ponieważ przeglądając nobilitacye i indygienaty, zamieszczone w dziele prof. Piekosińskiego (O dynastyczn. szlach. pol. pochodzeniu), widzimy, że jedne z wymienionych tam herbów mają nosić w klejnocie tylko hełm bez korony, inne tylko koronę bez hełmu (tych nie wiele), inne wreszcie hełm i koronę — oznaczone jakiego kształtu i barwy. W indygienacie dla Gutteterów (nr. 156) nie ma wymienionej korony nad hełmem, tylko mają oni w klejnocie wyłącznie używać hełmu (galea). Pomimo to na herbach Gutteterów znajduje się w klejnocie ponad hełmem korona, z której dopiero występuje postać męża do połowy widziana, a nie wprost z hełmu, jak to opis indygienatu wymaga.

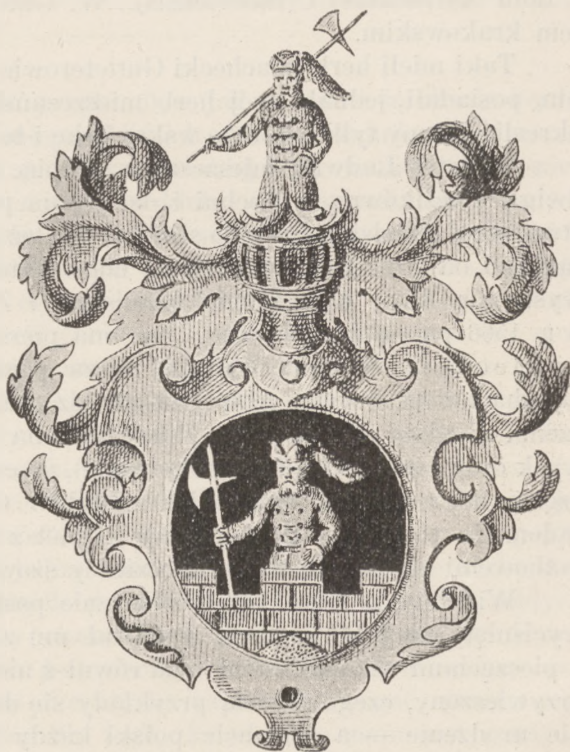


Fig. 2. Herb szlachecki Gutteterów.

Taki sam herb, jak go opisano w indygienacie polskim owego Jerzego Guttetera, jest wyciśnięty na własnoręcznem jego zrzeczeniu się majątku po matce swojej Jadwidze Sztegarowej na rzecz brata swego Oktawiana Sztegara[3]) dnia 14 czerwca 1597 r. w Krakowie, w którem wymienia, że „pie-

[1]) Sposób taki naklejania herbów lub odcisków przedstawiających Chrystusa, Matkę Boską, świętych, i t. p. był dość często używany, zwłaszcza, jeżeli oprawa książki nie wyszła z polskiej pracowni introligatorskiej, tylko zagranicznej.

[2]) Opisany w „Katalogu rękopisów Bibliot. Jagiell.“ przez Dra W. Wisłockiego, wyd. w Krakowie 1877–1881.

[3]) Oryginał w Archiwum m. Krakowa.

czecz swą do niego przylozylem". Pieczęć to mała, okrągła, średnicy 1·7 cm. (widocznie odciśnięta ze sygnetu), ma w polu po obu stronach męża w klejnocie litery G G t. j. inicyały z imienia i nazwiska G(eorgius) G(utteter). I na niej są owe „floresy i arabeski" — labry, jest hełm bez korony (ob. fig. 1).

Wyraźniej jeszcze, bo w większym formacie, wyrysowany jest herb Gutteterów na jednej z ksiąg wójtowsko-ławniczych krakowskich[1]) z roku 1604 u góry pierwszej karty. Podajemy go w rysunku (ob. fig. 2) z dokładnem zachowaniem szczegółów według opisu w indygienacie[2]), opuszczamy tylko koronę z nad hełmu i litery, które na rysunku z r. 1604 znajdują się na czterech rogach tarczy (kartelusza) t. j. u góry W(alerianus) G(utteter), u dołu A(dvocatus) C(racoviensis). W. Gutteter był bowiem wówczas wójtem krakowskim.

Taki mieli herb szlachecki Gutteterowie. Przedtem, jak każdy mieszczanin, posiadali jednak swój herb mieszczański. Jak wyglądał, nie możemy określić, mamy tylko do tego wskazówkę i to bardzo charakterystyczną.

Gutteter Ludwik, mieszczanin i kupiec krakowski, miał się żenić z Jadwigą Łuczikówną z Bochni i dał jej na palec swój pierścionek. Małżeństwo nie dochodzi jednak do skutku, ale też i panna Jadwiga sygnetu otrzymanego od Guttetera zwrócić nie chce. Wtedy w imieniu poszkodowanego występują dwaj jego bracia Stanisław i Zygmunt Gutteterowie i skarżą w r. 1566 pannę Łuczikównę, „ysz ona piersczien zlothy signeth a gmerk kupieczki, na czem wsithka nasza poczciwoscz, maietnoscz y onych utratha nalezi, wsyela. Abowyem przesz thakowy gmerk ku oszukaniu naszemu mogl bi szie uczinicz chirograph na nasz dlug albo z yakiegoszkolwyek dlugu gwith (kwit, pokwitowanie), na czembi nam wielka skoda y utraczenie dobr naszich wszithkich nioszlo". Oskarżyciele oświadczyli przed sądem, że w zamian za zwrócony sygnet z herbem „offiaruiancz szie bicz gothowemi zlotho yle wazy wroczicz y szowiczie nagrodzicz"[3]).

Widzimy z tego, jakie znaczenie posiadał herb mieszczański, który wyciśnięty na jakimś akcie nadawał mu zupełną wiarogodność na równi z pieczęciami szlacheckiemi i na równi z niemi przy dokumencie mógł być przywieszony, czego zresztą przykłady się dochowały. W pojęciu mieszczan nie urodzenie — a szlachcic polski każdy był „urodzony" i zawsze dodawano przy jego nazwisku predykat „generosus" — ale osobista wartość, charakter, owa rzymska virtus znaczyła. Tak sądzi nawet uszlachcony Kasper Gutteter, wypisując w otoku swego herbu zdanie, że „sola virtus triumphat", a jeszcze wyraźniej podnosi tę maksymę wójt krakowski Bernard Woyewodka, który na pieczęci[4]) swojej z swoim mieszczańskim her-

---

[1]) Acta advocatialia Cracov. Controversiarum, nr. 522 w Archiwum m. Krakowa.

[2]) Rysunek niniejszy wykonał prof. Alojzy Bunsch, artysta-rzeźbiarz, który także retuszował na fotografiach wszystkie pieczęcie Cyrusów.

[3]) Akta radzieckie m. Bochni, księgi nr. 14 (z lat 1562—1569). Wypisu udzielił mi p. Dr. St. Krzyżanowski.

[4]) Wyciśnięta na oprawie rękopisu w Archiwum m. Krakowa, Scabin. Cracov., nr. 488, z roku 1551.

bem (na tarczy) kazał wyryć te słowa: VIRTVS · NON · SANGVIS · GENEROSITAS. Wprawdzie nie otrzymuje mieszczanin przy swojem nazwisku predykatu „urodzony", ale i w sferze mieszczan są w użyciu zaszczytne predykaty, zależne, jak sądzimy, od zajmowanego stanowiska między swoimi „współobywatelami". Dla patrycyusza i rajcy przysługiwał tytuł „Spectabilis ac Nobilis", uważany za tak zaszczytny, że nawet wówczas, kiedy otrzymał szlachectwo i przyniósł n. p. do urzędu miejskiego akt do wciągnięcia w księgi, tytułowano szlachcica-mieszczanina Spectabilis lub Nobilis. Predykat „nobilis" dostał także i Jerzy Gutteter, kiedy już jako szlachcic przyniósł powyżej przytoczone zrzeczenie się do zapisania w księgi ławnicze krakowskie[1]).

---

Przedstawiliśmy na jednym przykładzie, jak pobieżne są zdania heraldyków o godłach czyli herbach mieszczańskich. Obecnie zajmiemy się szczegółowiej herbem jednej rodziny patrycyuszowskiej krakowskiej — Cyrusów.

Znamienną cechą herbów mieszczańskich, jak zaznaczyliśmy na początku, jest, że były dziedziczne. Stwierdzono to na ciosnach dworskich (Haus u. Hofmarken) rodzin niemieckich a jako klasyczny przykład podaje się rodzinę Gau w Hidensee, do dziś podobno żyjącą[2]). „Wszelako nie wszystkie dzieci mają prawo używania ciosna, odziedziczonego po ojcu w jego pierwotnej, niezmienionej postaci. Prawo do tego służy tylko głównemu dziedzicowi, a względnie najstarszemu synowi; reszta rodzeństwa musi ciosno ojcowskie przydatkami zmienić i tylko w tak zmienionej formie używać go ma prawo"[3]). Reguła w ten sposób sformułowana odnosi się, jak dotychczas, do „ciosen dworskich" niemieckich, nie zastosowano jej wprawdzie do herbów mieszczańskich polskich — bo nimi się wyłącznie nikt nie zajmował — pośrednio jednak ma także wskazywać, że herby naszych mieszczan w ten sam sposób dziedziczono, skoro uczeni heraldycy polscy utrzymują, że spotykamy ciosna czyli poznaki dworskie „u mieszczaństwa tylko o tyle, o ile ono jest obcego, zwłaszcza niemieckiego pochodzenia"[4]). Czy tak było, nie chcemy na razie rozstrzygać, przeprowadzenie dowodu jest rzeczą trudną dla tego, że za mało nam jest znanych dotychczas herbów mieszczańskich jednej rodziny. To tylko stanowczo stwierdzić możemy na podstawie zebranych materyałów (od XVI w.), że mieszczaństwo rdzennie polskie a szczegółowo krakowskie używało również her-

[1]) „Recognitio per Nobilem Georgium Gutteter deposita ad iudicium Scabinale Cracoviense".

[2]) Homeyer, Die Haus u. Hofmarken, Berlin 1870, na którym opiera się prof. Dr. Fr. Piekosiński: Rycerstwo Polskie w. średnich, t. I, str. 130.

[3]) Dr. Fr. Piekosiński, j. w. str. 130. — Według prof. Piekosińskiego odmiana herbu ojcowskiego przez młodszych braci a zachowanie go nienaruszonego tylko przez seniora, jest u szlachty polskiej w wiekach średnich regułą.

[4]) Dr. Fr. Piekosiński, j. w. str. 133.

bów, które bardzo różnią się od kresek gmerków niemieckich w najrozmaitszy sposób wiązanych a bardzo zbliżone są i nieraz często te same, których używała szlachta polska.

Natomiast przedstawimy herby mieszczan krakowskich — Cyrusów — pochodzenia niemieckiego wprawdzie, jednak o odmiennym charakterze dziedziczności.

---

Rodzina Cyrusów osiadła w Krakowie pod koniec XIV w., pierwotnie nazywali się oni „Landmann“ (w różnej pisowni: Landman, Lanthman, Lantman, Langman) i przybyli ze Śląska, mianowicie pierwszy z tej rodziny, w Krakowie osiadłej, o którym mamy wiadomość, był Mikołaj Lantman z Raciborza, który w r. 1393 przyjął prawo miejskie[1]). W Krakowie dopiero, gdzie już w XVI w. byli licznie rozrodzeni, otrzymali nazwisko Cyrusów[2]), którego też odtąd poczęli używać, dodając do niego początkowo „seu Lanthman“, albo „alias Lanthman“. Oprócz zapisek w księgach miejskich krakowskich podwójną tę nazwę umieszczono także (w połowie XVII w.) na nagrobku[3]) Anny Cyrusowej, rajczyni krakowskiej, w kościele N. Panny Maryi w Krakowie:

„CRACIA LANDMANOS PRODUXIT SANGUINE PRISCOS
QUOS ALITER FECIT PUBLICA FAMA CYROS“...

---

[1]) Najstarsze księgi i rachunki m. Krakowa, Kraków 1878, Cz. II, str. 97, wydane przez Dra J. Szujskiego. Mylnie jednak podano tu nazwisko: Leutman, w rękopisie: Liber iuris civ. Crac. nr. 3258, str. 3, zapisany jest pod r. 1393: Niclos Lantman de Ratbar habet ius...

[2]) Nazwisko to może pochodzić stąd, że był zwyczaj przyjęty w niektórych cechach krakowskich i zastrzeżony przepisami cechowymi nadawania uczniom przy wyzwoleniu na „towarzysza“ czyli czeladnika t. zw. „przemianek“ (Dr. Fr. Piekosiński, Prawa i przywileje m. Krakowa t. I. str. 441, 498, 506, 670). Przemianki otrzymywali także towarzysze, którzy w wędrówce cechowej przyszli z innego miasta. Takiemu czeladnikowi sam mistrz miał dać „przezwisko, alie thakowe, ktorebi bilo uczciwe a nie ku poszmiewisku, bo takowe ktorebi beli ku poszmiewisku nie mają bicz chowane“ (Dr. Fr. Piekosiński, Prawa i przywileje m. Krakowa t. I, str. 586). Wiele też nazwisk mieszczan i rzemieślników krakowskich bierze z tego źródła swe pochodzenie, n. p. Skazimleko, Tłuczymięso, Płaczybabka, Łapikasza, Jan Zkażdymdobrze i t. d., spotkać się z nimi można w księgach miejskich. Czasem przezwiska były właśnie „ku pośmiewisku“, zostawały przy osobach, którym je nadano i przechodziły na ich dzieci. Zwyczaj nadawania przemianków przyjęty był bardzo między introligatorami krakowskimi. W księgach cechowych towarzyszy introligatorskich przy każdym wyzwolonym uczniu jest podane jego przezwisko. „A. D. 1575 Wojciech Czestuk deponował się... depositor iego Alexy compan, coadjutor Jan zglupia chytry, kmotrowie jego Matis Kikula, Pan Kasper“... albo „Ja Krzysztof Zakrzewski wyznawam, żem jest deponowany... a okrzczono mnie skromny roku 1587 a 17 dnia sierpnia“. Dla przykładu podajemy jeszcze kilka przemianków towarzyszy introligatorskich: owcza pokora, niezachowalec, kuropłoch, dorobiony, kłopoczybaba, mokrowstał, swarzybaba, w gardle pieniądze, ochotny, kapłun basza, pierożek, sztuczka od mostku i t. p.

Sądzimy, że nazwisko a raczej przezwisko Landmanów na Cyrusów z tego źródła wypłynęło, zwłaszcza, że pierwsi w Krakowie Landmani byli rzemieślnikami. Nawet późniejsi „Cyrusowie“, patrycyusze krakowscy, mieli w swojej rodzinie złotników, (w „Controv. Cons. Crac. nr. 665, str. 1056, pod r. 1668 dnia 4-go stycznia, czytamy: Jacobus Cyrus, aurifex, civis Crac. dixit, że już od roku i dalej rzemiosła nie robię, com gotów świadkami dowieść i pokradziono mnie teraz“), czerwonych garbarzy, kuśnierzy, postrzygaczy sukna i innych.

[3]) Wurzbach Dr. C. Die Kirchen der Stadt Krakau. Wien 1853, nr. 421.

lub na nagrobku[1]), w tymże kościele umieszczonym, Jana Cyrusa, ławnika krakowskiego, zm. 19 września 1560 r.:

„CYRUS JOANNES LANDGMANI SANGUINE CRETUS
IN PATRIAM MERITIS NOBILIS, ATQUE FIDE“.

Pierwszym, znanym nam herbem, którego używali Cyrusowie, jest herb Jana Cyrusa „sive Lanthmann“, ławnika krakowskiego, na wyciśniętej pieczęci przy jego testamencie z r. 1560[2]), złożonym do sądu ławniczego dnia 15 września t. r. z dopiskiem: „testamentum suum (Jana Cyrusa) occlusum et sigillo suo tripliciter obsignatum“[3]).

Była to pieczęć sygnetowa, jak prawie wszystkie pieczęcie mieszczańskie, owalna (ob. fig. 3, naturalnej wielkości). Na tarczy znajduje się herb[4]), przedstawiający strzałę o „trzech rozdarciach abo członkach na dole“, z których środkowe dłuższe od bocznych jest przekrzyżowane. Ponad tarczą dwie litery I C, inicyały imienia i nazwiska I(oannes) C(irus).




Fig. 3.
Pieczęć sygnetowa
Jana Cyrusa.

Tym kształtem herb Jana Cyrusa byłby zbliżony do herbu szlacheckiego „Kościeszy“[5]) a według reguły dziedziczenia herbów między mieszczanami należałoby sądzić, że Jan Cyrus, używający herbu z przekrzyżowanem środkowem rozdarciem końca strzały, był młodszym bratem (nieznanego nam) Cyrusa N. Ten zaś jako najstarszy w rodzinie używałby herbu ojcowskiego niezmienionego, w którym nie byłoby przekrzyżowania na dole, albo, gdyby nasz Jan Cyrus był najstarszym synem, mielibyśmy w jego herbie zarazem herb jego ojca i dziadka.

Z synów Jana Cyrusa, ławnika krakowskiego, był starszym również tego samego imienia Jan Cyrus, późniejszy rajca krakowski, młodszym od niego Sebastyan[6]). Wnosimy to ze słów testamentu ojca, jak i z kształtów herbu, którego dwaj ci bracia używali. Jak wspomnieliśmy najstarszy syn miał zatrzymać herb niezmieniony ojcowski, a więc Jan C., późniejszy rajca krakowski, młodszy zaś Sebastyan musiał go odmienić. Tak też było a mamy na to dowody w zachowanych pieczęciach sygnetowych tych dwóch braci Cyrusów.

Na rekognicyi[7]), wystawionej przez pierwszego z nich t. j. Jana Cyrusa, mieszczanina i rajcy krakowskiego, „slawney Panye Katharzynye

---

[1]) Wurzbach Dr. C. Die Kirchen, nr. 430.

[2]) Testament oryginalny znajduje się w Archiwum dawn. m. Krakowa.

[3]) Acta Scabinalia Crac. nr. 1147, str. 43, 44.

[4]) Z nazwą „herb“, używaną przez mieszczan spotykamy się także niejednokrotnie w ich inwentarzach pośmiertnych. Tak n. p. w spisie rzeczy po Janie Cyrusie, rajcy krakowskim, sporządzonym przez jego żonę w r. 1597, czytamy: „Item signet zlothi z Herbem nieboszczikowskim“. Scab. Crac. nr. 519, str. 979.

[5]) Por. Herbarz W. Kojałowicza, wydany przez Dr. Fr. Piekosińskiego. Kraków, 1897.

[6]) Testament Jana C. z r. 1560: „Item Joanni et Sebastiano filiis meis primi matrimonii lego“...

[7]) Oryginał w Archiw. dawn. m. Krakowa.

Malchyerowey Haffthareikowey Raiciny" na sumę 282 fl. i 4 gr., które jej był winien, znajduje się obok jego podpisu wyciśnięta mała sygnetowa pieczątka. Rekognicya zaś kończy się temi słowy: „A dlya lyepsego swyadectwa swom wlasnom pyeczenez przylozyel. Actum w Krakowye thyedzyenu po srodoposney nyedzyele A° 1579". Jest to pieczątka[1]), wielkości jak poprzednia, sygnetowa, a przedstawia na tarczy ten sam znak, który znajduje się na pieczęci jego ojca J. Cyrusa, ławnika krakowskiego (ob. fig. 3), po nad tarczą dwie litery I, C.

Młodszy brat, Sebastyan Cyrus, wójt wyższego prawa magdeburskiego na zamku krakowskim, używał pieczęci z odmienionem godłem. Wyciśnięta jest na dekrecie komisarskim[2]), wydanym w sprawie między cechem kurdybaników krakowskich a Leonardem „Dzienepri", szewcem i mieszczaninem krak. r. 1599, opatrzonym podpisami i wyciśniętemi na papierze pieczątkami 1) Sebastyana Cyrusa, wójta wyższego prawa, 2) Urbana Frizera, ławnika wyższ. prawa, 3) Pawła Pernusa, wójta krakowskiego, 4) Hieronima Jedwatt i 5) Jana Kacziczkiego, ławników krakowskich. Herb Sebastyana Cyrusa przedstawia się (ob. fig. 4, dwa razy powiększony) jako strzała o podwójnym grocie, w dolnej części dwa razy przekrzyżowana. Jak wspomnieliśmy, herb ten utworzony został według przyjętego prawa. Sebastyan C. jako młodszy syn Jana C., ławnika krakowskiego, nie mógł zatrzymać ojcowskiego herbu w niezmienionej postaci — jak to miał prawo starszy brat jego Jan Cyrus, rajca krakowski, ale odmienił go w ten sposób, że dolną część strzały przekrzyżował raz drugi, co zaś sprowadziło podniesienie dolnego „rozdarcia" strzały ku górze, tak że powstały na strzale dwa groty a herb sam, gdyby nie ten grot drugi, byłby wizerunkiem herbu szlacheckiego „Lis". Zaznaczamy to podobieństwo herbu Sebastyana Cyrusa z herbem „Lis" ze względu na jedną późniejszą odmianę, o której poniżej mówimy. Jak widać z rysunku herb Sebastyana C. znajduje się na tarczy, raczej na kartuszu, ponad którym są dwie litery S(ebastianus) C(yrus).




Fig. 4.
Pieczęć Sebastyana Cyrusa.

Dotąd formowanie herbów w rodzinie Cyrusów odbywało się według reguły, którą określiła w tej sprawie nauka. Dopiero potomkowie Sebastyana Cyrusa, wójta wyższego prawa na zamku krakowskim, wprowadzili inną zasadę.

Sebastyan Cyrus miał liczne potomstwo a najstarszym synem jego był Jan, późniejszy rajca krakowski, który umarł w r. 1625[3]). Po Janie szedł

---

[1]) Chociaż prawie zupełnie podobna jest do ojcowskiej, jednak nie jest to pieczęć Jana Cyrusa ławnika krakowskiego, ponieważ tarcza na niej jest nieco podłużna i u spodu ostrzej zakończona.

[2]) Actum in Castro Crac. feria V ante d. Palmarum 1599. — Oryginał w Archiwum d. m. Krakowa.

[3]) W Promptuaria ad Cons. Crac. (Arch. m. Krakowa) zapisane jest pod r. 1625 „Testamentum Joannis Cyrus apperitur". W odpowiednich jednak księgach radzieckich, nie

młodszy wiekiem Samuel, ławnik wyższego prawa, potem Anna, Sebastyan, ławnik krakowski, Stanisław, Just, Zuzanna, Faustyna, Mikołaj i Piotr. Najstarszą jednak z tego rodzeństwa była Małgorzata, żona Mucci'ego[1]). Najstarszy więc syn Jan Cyrus odziedziczył po ojcu herb, w zasadzie niczem nie zmieniony (ob. fig. 5, dwa razy powiększona) a pieczęci (sygnetowej) Jana C. używa po jego śmierci przy czynnościach prawnych żona. Tą bowiem pieczęcią Jana C. opatrzony jest kontrakt ślubny z dnia 1 lutego 1630 r.[2]) między P. „Anną niegdy slachetnego P. Jana Cyrusa, rajcy krakowskiego, pozostałą wdową“ a P. Jacyntem Pipanem, iż p. Anna Cyrusowa daje w małżeństwo p. Pipanowi „corkę swą Zophie“. Umowę podpisała własnoręcznie: „Anna Janowa Cyrusowa Raycyna krakowska“ i opatrzyła mężowską pieczęcią (ob. fig. 5), następnie znajduje się pieczęć i podpis Sebastyana Cyrusa, ławnika krakowskiego, jako opiekuna prawnego wdowy, wreszcie podpis i pieczęć Jacentego Pipana. Herb Jana Cyrusa, jak widzimy, ma to samo godło, którego używał jego ojciec, tarczę tylko, na której się znajduje, otacza po bokach ornament (rodzaj labrów). Ponad tarczą u góry litery I(oannes) C(irus).




Fig. 5.
Pieczęć Jana Cyrusa rajcy krakow.

Jakiego godła używał młodszy brat Jana Samuel Cyrus, przysiężnik prawa wyższego na zamku krakowskim, nie mamy dotąd wyraźnej wskazówki, nie udało się nam znaleść jego odcisku pieczęci. Wiemy tylko tyle, że ją posiadał, ponieważ w testamencie swoim z dnia 4 maja 1628 r.[3]) nadmienia, że go „sigillo proprio appresso roboravi et munivi“. Natomiast dochowała się pieczęć i herb trzeciego, młodszego od poprzednich brata, Sebastyana, ławnika krakowskiego, wyciśnięta na kontrakcie ślubnym z r. 1630, o którym poprzednio mówiliśmy. Gdyby w sposobie dziedziczenia herbu i odmieniania go między rodzonymi braćmi trzymano się przyjętej zasady, to godło Sebastyana Cyrusa musiałoby mieć dwa dodatki, odróżniające je od godła najstarszego brata (a względnie ojca) i starszego od siebie Samuela. Tymczasem godło trzeciego brata Sebastyana jest to samo (ob. fig. 6, dwa razy powiększona), którego używał brat najstarszy (przypuszczamy, że i drugi brat Samuel takiegoż używał)



Fig. 6.
Pieczęć Sebastyana Cyrusa, ławnika krakowskiego.

mogliśmy testamentu tego odnaleść; nie ma go też zachowanego w oryginale w Archiwum miasta Krakowa.

[1]) Genealogia ta ułożona jest na podstawie testamentu Sebastyana Cyrusa (ojca), zapisanego w Scabinalia Crac. nr. 1163, str. 415, tudzież na akcie podziału dóbr między dzieci z dnia 30 czerwca 1609 r. w Consularia Crac. nr. 32, str. 381 i następne, w którym dzieci Sebastyana C. wymienione są według starszeństwa, cośmy także innymi aktami stwierdzili.

[2]) Oryginał w Archiwum m. Krakowa.

[3]) Zapisany po jego śmierci w Scabin. Crac. nr. 1167, str. 908 i następne, dnia 2 czerwca 1628 r.

a więc i ojciec, z tą jednak już bardzo ważną charakterystyczną cechą, że nad tarczą, na której znajduje się owo niezmienione godło — podobne do szlacheckiego herbu Lis, o podwójnym tylko grocie strzały — widzimy hełm, od którego po bokach spadają labry (zawiązek ich był już przy herbie Jana Cyrusa ob. fig. 5), z hełmu wybiegają w górę dwa sępie skrzydła, pomiędzy któremi są dwie gwiazdki sześciopromienne, umieszczone jedna nad drugą. Ma więc herb Sebastyana Cyrusa wszystkie znamiona herbów szlacheckich: godło na tarczy, hełm (z labrami) i klejnot ponad hełmem a jednak herbem szlacheckim nie jest, bo Sebastyan Cyrus, o ile wiemy, nim nie był, nie wiemy też, żeby w Polsce otrzymał indygienat lub był nobilitowany, jak zostali nobilitowanymi dwaj jego młodsi od niego bracia t. j. Stanisław i Just, o których poniżej mówimy.

Przypuszczenie nasze, że Samuel Cyrus, przysiężnik wyższego prawa, używał tego herbu, który miał młodszy brat jego Sebastyan, przysiężnik krakowski (ob. powyżej), znajduje potwierdzenie w tem, że syn tegoż Samuela Franciszek Cyrus, rajca i wójt krakowski, używa takiegoż herbu. Franciszek C. był drugim z rzędu synem[1]), najstarszym był Samuel, o którym nie wiele zebrać mogliśmy wiadomości, ani też nie posiadamy jego pieczęci, trzecim wreszcie był Hieronim, Karmelita Bosy, kaznodzieja i autor kilku panegiryków pogrzebowych. Pieczęć z herbem Franciszka Cyrusa znajdujemy na „postanowieniu między szlachetnym P. Franciszkiem Cyrusem, rajcą i wójtem sądu ławniczego krakowskiego a P. Mathiasem Schemerem, mieszczaninem i kupcem krakowskim... iż p. Cyrus przyobiecał spólnie z P. małżonką swoją córkę swą starszą pannę Elżbietę do stanu małżeńskiego“ Schemerowi. Kontrakt ten[2]) przedślubny z dnia 12 lipca 1659 r. w Krakowie podpisany jest przez Franciszka Cyrusa rajcę krakowskiego i przyszłego zięcia Macieja Schemera, który obok pieczęci Cyrusa wycisnął także swoją (monogram z liter SM ze znakiem u góry). Również tą samą pieczęcią Franciszka Cyrusa opatrzony jest kontrakt przedślubny z dnia 3 czerwca 1667 roku w Krakowie spisany własnoręcznie przez Franciszka Cyrusa, kiedy ten drugą swą córkę p. Dorotę dawał do stanu małżeńskiego p. Kazimierzowi Sikorskiemu, mieszczaninowi i kupcowi krakowskiemu[3]).



Fig. 7.
Pieczęć Franciszka Cyrusa.

Pieczęć to sygnetowa (ob. fig. 7, dwa razy powiększona), ma na tarczy to samo godło, którego używał ojciec Franciszka Samuel Cyrus, stry-

[1]) Z testamentu Samuela Cyrusa — jak wyżej — Por. także genealogią Cyrusów, zestawioną od początku XVII wieku w ręk. Bibl. Jagiell. nr. 3740 p. t. Series transactionum Cyrusoviarum i t. d. — conscripta a. 1762, czyli kopiaryusz zapisów sądowych rodziny Cyrusów.

[2]) Oryginał w Archiwum aktów d. m. Krakowa.

[3]) Rękopis Akadem. Um. w Krakowie nr. 194 „Kontrakta małżeńskie i inne“.

jowie Jan i Sebastyan (por. fig. 6) tudzież dziad Franciszka Sebastyan Cyrus, wójt wyższego prawa, (por. fig. 4) nad tarczą jest herb z labrami na boki koło tarczy spadającemi, w klejnocie dwa sępie skrzydła a między niemi dwie gwiazdki sześciopromienne, ułożone obok siebie. Różni się tylko herb Franciszka Cyrusa od poprzedniego tem, że w klejnocie na hełmie znajduje się korona. W górnej części pieczęci jest napis w otoku: FRANCISCVS · CYRVS·

Mamy jeszcze drugi fakt charakterystyczny, odnoszący się do herbu Franciszka Cyrusa, to, że poprzednio, bo w roku 1631, używał on innego herbu, zmienionego właśnie w godle herbowem. Własnoręczny list[1]) jego, datowany w Krakowie r. 1631 dnia 8 listopada a pisany do „zacznie sławnego Pana Marcina Olexowica“ mieszczanina Nowego Sącza, w którym oznajmia, że posyła mu karazye angielskie i inne szaty i prosi „o tamtą resztę z jarmarku“ — Franciszek Cyrus był bowiem kupcem krakowskim[2])— zapieczętowany był sygnetową pieczęcią, której rysunek (dwa razy powiększony) przedstawia fig. 8. Ma ona z późniejszą pieczęcią Franciszka Cyrusa wspólną tarczę, hełm z labrami, dwa skrzydła sępie i dwie gwiazdki między niemi. Korony nad hełmem jeszcze tu nie ma, a godło na tarczy stanowi herb „Kościesza“, dwa razy przekrzyżowana[3]). Herbu tego, jak widzieliśmy, nie używał później Franciszek Cyrus, ani też jego synowie. A miał ich czterech: Andrzeja, Dominika, Wojciecha i Justusa, oprócz pięciu córek[4]), z których o dwóch t. j. Elżbiecie i Dorocie była już wzmianka.



Fig. 8.
Pieczęć Franciszka Cyrusa.

Nie znamy pieczęci wszystkich synów Franciszka Cyrusa, posiadamy tylko pieczęć jednego z nich t. j. Andrzeja, o którym nie możemy także powiedzieć, czy był najstarszym synem. Genealogia ułożona w roku 1762 wymienia go na drugiem miejscu po Elżbiecie przed innymi braćmi. Między kontraktami małżeńskimi[5]) znajduje się także jeden zawarty „między P. Andrzejem Cyrusem, rajcą krakowskim i Anną małżonkami z jednej a P. Józefem Antonim Gostkowskim z drugiej strony... iż dają Pannę Teresę, córkę swoją starszą IP. Józefowi Gostkowskiemu w stan małżeński według obrządku katolickiego w dzień 23 maja r. teraźniejszego“ (t. j. 1703). Co dla lepszej pewności i wiary ten kontrakt strony obiedwie rękami własnemi podpisują i pieczęciami stwierdzają. Działo się w Krakowie dnia 15 maja r. p. 1703. Na kontrakcie są podpisy: „Andreas Cyrus Cons. Cra.

---

[1]) Z luźnych aktów archiwum m. Nowego Sącza, dołączonych do księgi nr. 103, znajdującej się w depozycie Archiw. m. Krakowa.

[2]) Cons. Crac. z r. 1645.

[3]) Por. Herbarz Kojałowicza, str. 102.

[4]) Obacz Genealogią ułożoną według genealogii z roku 1762, umieszczoną na str. 281.

[5]) Nr. 194 rękopisu Akademii Um.

i wyciśnięta obok pięczęć (ob. fig. 9) tudzież „Józef Antoni Gostkowski m. p.“ a obok tego podpisu pieczęć sygnetowa, przedstawiająca herb trzy lilie, dwie u góry jedna u spodu, ponad tem korona szlachecka, obok niej litery I G. Wspomniana genealogia Cyrusów z XVIII wieku wymienia Gostkowskiego jako „generosus“[1]). Pieczęć Andrzeja Cyrusa jest zupełnie taka sama, z tym samym herbem i zbrojbą, której używał ojciec jego Franciszek Cyrus, ma tylko, co rzecz naturalna, w górnej części otoku napis: ANDREAS · CYRVS. Wyciśnięta jest jeszcze w laku na kopercie, w której w roku 1703 zamknięty był inwentarz rzeczy po śmierci Gabryela Eminowicza, kupca krakowskiego[2]).

Fig. 9.
Pieczęć Andrzeja Cyrusa.

Wspomnieliśmy poprzednio, że herb Sebastyana Cyrusa (por. fig. 4) byłby utworzony na wzór herbu „Lis“, gdyby nie drugi grot, znajdujący się na strzale. Mieliśmy wtedy na uwadze herb, w którego klejnocie jest, jak w herbie szlacheckim „Lis“, pół liszki, wyrysowany piórem na karcie tytułowej rękopisu nr. 778 Archiwum m. Krakowa. Jest to „Regestr towarow roznych w Wadze Małey odwazonych, od kupców tak krakowskich, iako y innych obcych przezemnie Iana Cyrusa Patriciusza Krakowskiego wypisany ab Anno Millesimo Sexcentesimo Quadragesimo Nono die vero 1 Iulii“. Pod takim tytułem, obok winiety ręcznie piórkiem rysowanej, znajduje się rysuneczek pieczęci jak fig. 10, przedstawiającej na tarczy godło herbowe, nad tarczą hełm z labrami na boki jej spadającymi, ponad hełmem korona, z której wybiega pół liszki. Napis karty, na której powyższy herb jest wyrysowany, nadto dwie litery obok jego klejnotu wypisane I C, wskazują niewątpliwie, że odnosi się on do Jana Cyrusa, patrycyusza krakowskiego a exactora małej wagi w Krakowie. Którego jednak Jana C. jest herbem, w jakiem mianowicie pokrewieństwie jest ze wspomnianymi poprzednio Cyrusami, nie możemy na razie stwierdzić. Data spisania regestru a więc i czynności Jana Cyrusa — rok 1649 — nie może wskazywać na żadnego z poprzednich Janów Cyrusów. Zestawiona na podstawie aktów w księgach miejskich krakowskich do końca XVII w. genealogia Cyrusów mogłaby jedynie służyć za punkt oparcia i podstawę, tej jednak zupełnej nie posiadamy. Ułożenie bowiem dokładnej genealogii i do tego rodziny mieszczańskiej bardzo licznie rozrodzonej, w której nadto jedne imiona, jak w rodzinie Cyrusów, Jan, Sebastyan, często się powtarzają a osoby zajmują te same urzędy miejskie, jest rzeczą, wymagającą




Fig. 10.
Pieczęć Jana Cyrusa, patrycyusza krakowskiego.

[1]) Wedle naszych heraldyków Gostkowscy używają herbu Gozdawa, który przedstawia jednę a nie trzy lilie.

[2]) Archiwum aktów d. m. Krakowa.

nadzwyczaj wiele czasu i pracy. W genealogii Cyrusów, którą zdołaliśmy zestawić, brakuje nam tego Jana Cyrusa. Lukę tę, jak i wiele innych — sądzimy — będziemy mogli z czasem wypełnić.

Do tablicy genealogicznej, którą zamieszczamy[1]), uważamy za potrzebne dodać, że uwidocznione w niej są tylko te osoby, które wchodzą w treść niniejszego artykułu. Ażeby bowiem dla naszej sprawy rzeczy nie przeciążać samem wyliczaniem osób i wskazaniem ich filiacyi, opuściliśmy wszystkich innych z bocznych linij, nadto i z tego powodu, że herbów tych Cyrusów nie mamy. Przypadek zrządził, że w przedstawieniu herbów Cyrusów rozporządzaliśmy materyałem tylko jednej gałęzi — bezwątpienia byłoby daleko ważniejsze, gdybyśmy mogli wykazać i opisać herby innych członków rodziny Cyrusów — może w przyszłości odnajdzie się do tego materyał. Co więcej, pragnęlibyśmy zebrać ten materyał choćby w tej mierze, jak omówiony. Do uzupełnienia go przybywa jeszcze jeden szczegół, stanowiący pomost, który łączy rodzinę mieszczańską Cyrusów ze szlachtą polską, herby ich mieszczańskie z herbami szlacheckimi.

Mówimy o nobilitacyi Stanisława i Justa Cyrusów, młodszych synów Sebastyana Cyrusa, wójta wyższego prawa na zamku krakowskim, którą otrzymali na zjeździe koronacyjnym Władysława IV. Dyplom nobilitacyjny dla Stanisława i Justa Cyrusów wystawiony został w Krakowie dnia 13 marca 1634 r. a oblatowany w księgach grodzkich krakowskich[2]). Powiedziano tam[3]), że dwaj ci Cyrusowie t. j. Stanisław i Just (nobiles — szla-

[1]) **Tablica genealogiczna Cyrusów.**

**Jan Landman Cyrus**
ławnik krakowski, † 19 września 1560 r.
1. ż. Myslimicka, 2. Magdalena Eichler, 3. Helena Fogelweder.

**Jan Cyrus** rajca krakowski. — **Sebastyan Cyrus** wójt wyższego prawa na zamku krakowskim. — Stanisław
1. ż. Anna Cerazynówna, 2. Anna Hallerówna.

Małgorzata ż. Mucci'ego. — **Jan** rajca krak. † r. 1625. — **Samuel** przysięż. wyż. prawa † r. 1628. — Anna — **Sebastyan** ławnik krakowski. — **Stanisław** — **Justus.**
1. ż. N. 2. Dorota Franckowicz.

Samuel, — **Franciszek** rajca i wójt krak. — X. Hieronim.

Elżbieta ż. Macieja Schemera. — Dorota ż. Kazim. Sikorskiego. — **Andrzej** ż. Anna.

Teresa ż. Gostkowskiego.

[2]) Oblata Castr. Crac. nr. 61, str. 966 i następ. w Archiwum krajowem w Krakowie.

[3]) Z długiego tego dokumentu podajemy tylko wyjątek, odnoszący się ściśle do nadania herbu: „Inter quos Nobiles Iostus et Stanislaus Cyri filii olim Nobilis et Spectabilis Sebestiani Cyri, advocati iuris suppremi Castri Cracoviensis generis sui, quod ex avita familiae

chetni), synowie zmarłego już „nobilis et spectabilis“ Sebastyana Cyrusa, wójta wyższego prawa na zamku krakowskim, pochodzący z dawnej (ex avita) familii i rodziny niemieckiej szlacheckiej (stirpe et gentilicia domus suae in Germania nobilitate), jak tego dowodzą autentyczne dokumenta cesarzy niemieckich, z dziadów i pradziadów dobrze zasłużeni Rzeczypospolitej Polskiej, wyniesieni zostają do stanu szlacheckiego polskiego i otrzymują nazwisko Sobolewskich od ich dziedzicznej wsi Sobolowa, w województwie krakowskiem położonej. Otrzymali zaś herb, który na oblacie jest wyrysowany i przedstawia na tarczy: żórawia stojącego z podniesioną jedną nogą, w której trzyma kamyk[1]); po jednej i drugiej stronie głowy żórawia znajduje się gwiazdka.

W heraldyce polskiej taki herb nazywa się „Taczała“. Przywilej Władysława IV-go nie wymienia jego proklamacyi, mówi tylko, że król daje i potwierdza im ten herb, który rodzina Cyrusów miała nadany od cesarzy niemieckich. Paprocki[2]) wywodzi pochodzenie klejnotu Taczały z Czech, skąd przyniesiony został do Polski i znany jest tu już w końcu XIV w.

---

stirpe et gentilicia domus suae in Germania nobilitate (ut constat ex authenticis testimoniis Serenissimorum Romanorum imperatorum) duxerunt, non degeneres, sed etiam in hoc regno per avos et proavos de Serenissimis olim antecessoribus nostris, tum et reipublicae bene meriti... praefatosque Nobiles Iostum et Stanislaum fratres germanos ante Maiestatis nostrae thronum procumbentes ictu regalis gladii Nobiles equites creavimus iure praerogativaque equestri donavimus et ex voto unanimi ordinum regni in praesentibus felicis coronationis nostrae comitiis congregatorum in nobiles posterosque ipsorum utriusque sexus iam natos et in posterum ex lumbis eorum legittime descendentes assumpsimus hoc diplomate nostro regio de consensu et certa scientia nostra edito munitos esse volumus veros et genuinos equites aureatos nobilesque praesentibus declaramus, decernimus omnique meliori modo ac forma creamus ac de more consuetudineque huius regni a villa praenominatorum fratrum haereditaria Sobolow in palatinatu et districtu Cracoviensi sitta cognomen familiae ipsorum posterisque eorum iam natis et ab eis postea legittime descendentibus ab hinc Sobolewskich imponimus. Quo autem commodius nobilitatem publicae profiteri ac eius in se nostrae beneficentiae monumentum proferre cum suis successoribus possint more et consuetudine maiorum insignia etiam nobilitatis suae certa antecessoribus suis per Serenissimos olim divae memoriae Romanorum imperatores quae Cyrussorum familia habet gratiose concessa et data in tali serie et modo (tu jest wyrysowany herb) prout hic depicta sunt continentur. Nos quoque eadem insignia dictis nobilibus Josto et Stanislao Sobolewskim fratribus, successoribusque eorum utriusque sexus omnibus natis et in posterim ab illis legittime nascentibus praesentium litterarum nostrarum authorithate danda et confirmanda esse duximus, quemadmodum quidem damus, tribuimus confirmamusque praesentibus....

[1]) Rysunek na oblacie jest szkicowy. Szpony podniesionej nogi żórawia są zwinięte, zdają się trzymać jakiś przedmiot okrągły. Uważamy, że trzyma on kamyk. Jest bowiem w Paprockiego „Diadochu“ podany przywilej, którym cesarz Rudolf w r. 1599 (w Pilźnie 11 listopada) nadaje herb następujący Janowi Kolensowi z Kolna: „scutum croceum sive aureum rivulo secundum latitudinem recto medium quasi perfluente gruemque nativi coloris in imo seu basi, eiusdem tribus viridibus colliculis uno pede insistenten, altero vero ad se retracto parumque extenso lapillum comprehensum et unquibus fortiter constrictum ostentantem contineat“... Przypuszczamy, że jest to ten sam herb (odmiana), który mieli mieć w Niemczech Cyrusowie (ob. przypisek 3 str. 282), żóraw więc ich trzymałby także w szponach kamyk, czego jednak Paprocki w Herbarzu rycer. polsk. przy opisie „Taczały“ nie podaje.

[2]) Herbarz, wydanie Turowskiego, Kraków 1858, str. 732

jednak w tym czasie z pewną odmianą. W zapisce sądowej[1]) bowiem z r. 1382 czytamy: proclamatio Taczala et signum motouidło et grus, t. j. żóraw trzymający najprawdopodobniej motowidło w dzióbie, wystające na dwie strony, którego potem nie rozumiano a końce motowidła zamieniono w herbie na 2 gwiazdki. W tej też zmienionej postaci t. j. żórawia z podniesioną jedną nogą i z gwiazdką po bokach głowy znany jest herb „Taczała“ w Polsce.

Jak z powyższej zapiski sądowej wynika[2]) i jak to zresztą Paprocki wymienia, były w Polsce rody (i w końcu XVI w.), które używały już klejnotu nadanego a raczej potwierdzonego w roku 1634 Stanisławowi i Justowi Cyrusom. Ponieważ herb „Taczała“ był jednak herbem prywatnym, przeto mógł się dostać innej rodzinie tylko drogą adoptacyi. W przywileju, wydanym dla Cyrusów, nie ma jednak wzmianki, żeby który „Taczalita“ przyjął ich do swojej rodziny i klejnotu. Rzecz jednak zupełnie się tłomaczy, jeżeli będziemy się trzymali ściśle treści wymienionego przywileju. Czytamy bowiem w nim, że przodkowie Stanisława i Justa Cyrusów byli szlachtą niemiecką, że ten herb, który Władysław IV nadał i zatwierdził im w Polsce, mieli już nadany poprzednio od cesarzy niemieckich — „insignia etiam nobilitatis suae certa antecessoribus suis per Serenissimos olim divae memoriae Romanorum imperatores quae Cyrussorum familia habet gratiose concessa et data“. Skoro więc Cyrusowie mieli herb niemiecki a Władysław IV im go zatwierdza i równym czyni herbom szlacheckim polskim (indygienat), nie potrzebowali być przez kogoś ze szlachty polskiej adoptowani, otrzymaliby bowiem swój własny herb — który jest zarazem już herbem polskim o proklamacyi „Taczała“ — nie ma też dlatego w przywileju wymienionej proklamacyi herbu Cyrusów, bo tej herby niemieckie nie znają. Nie wiemy również, czy zatwierdzony herb Cyrusów w Polsce przyjął przywiązaną do takiego klejnotu proklamacyę „Taczała“, czy też, jak się rzecz miała z nowo wprowadzonymi zachodnio europejskimi herbami, znany był pod nazwą herbu „Cyrusów“, podobnie jak wspomniany na początku tej pracy herb Gutteterów.

Nasuwają się jednak pewne wątpliwości co do wiarogodności starego szlachectwa niemieckiego Cyrusów. Przywilej Władysława IV wspomina naprzód tylko ogólnikowo, że Cyrusowie wykazali swoje szlachectwo autentycznymi dokumentami (authenticis testimoniis) cesarzy niemieckich — nie wymieniając jednak, który cesarz i kiedy te przywileje im nadał. W drugiem miejscu czytamy dalej, że szlachtą niemiecką została rodzina Cyrusów, (familia Cyrussorum). My nie znamy przywilejów szlachectwa niem. Cyrusów, ale wiemy, że ich przodkowie, wtenczas kiedy jeszcze mieszkali w Niemczech nie nazywali się Cyrusami, tylko Landman, że tę nazwę otrzymali dopiero w Krakowie i to w drugiej połowie XVI wieku i że tu

[1]) Ulanowski B. Inscriptiones clenodiales, nr. 1534. Pomniki prawa polskiego t. VII. Kraków 1885.

[2]) Zapiska sądowa z roku 1426 wymienia 2 rodziny „de clenodio Taczala“. Hinczko de Zelisławicze, Petrus de Damischouice. Ulanowski, Inscript. clenod. nr. 497.

przedtem również znani byli i występowali jako Landmanowie. Jeżeli więc były przywileje szlachectwa niemieckiego przodków Stanisława i Justa Cyrusów, to mogły być wystawione na imię Landmanów — w przywileju nobilitacyjnem polskiem nie ma o tem ani słowa — owszem jest wyraźnie powiedziane, że szlachectwo niemieckie posiadali Cyrusowie a nie Landmani. A może który z bezpośrednich przodków Stanisława i Justa, ojciec lub dziad — bo od nich zaczyna się dopiero nazwa Cyrusów — otrzymał takie szlachectwo? Także nie. Ci bowiem przodkowie nie mieszkali już w Niemczech, ale byli obywatelami i mieszczanami krakowskimi, wprawdzie, jak słusznie akt nobilitacyjny Władysława IV mówi, dobrze dla Rzeczypospolitej polskiej zasłużeni, ale jako mieszczanie, mieli swój herb mieszczański, nie mający nic wspólnego z herbem szlacheckim niemieckim: żórawiem i dwiema gwiazdami po obu stronach jego głowy, herb mieszczański odmieniany początkowo przez synów w sposób przyjęty między mieszczaństwem niemieckiem, jak to poprzednio wykazaliśmy. Jeżeli mieli ten herb niemiecki, toć mogli go także w Polsce nawet jako mieszczański używać, między herbami mieszczańskimi jest wiele również herbów heraldycznych t.j. figuralnych, jak w tym wypadku żóraw. A jednak herbu takiego Cyrusowie mieszczanie w Polsce nie używali.

I jeszcze jedno przypuszczenie.

Na pieczęci Sebastyana Cyrusa, ławnika krakowskiego, a starszego brata od Stanisława i Justa, widzimy w klejnocie jego herbu mieszczańskiego hełm i wystawające z niego dwa sępie skrzydła, pomiędzy nimi zaś dwie gwiazdki (por. fig. 6). Był to herb bez wątpienia mieszczański, a pieczęć pochodzi z roku 1630; przypuszczamy, że wobec starania się młodszych braci Sebastyana o szlachectwo polskie, do czego miało się przyczynić wykazanie pochodzenia ze szlachty niemieckiej, jak to akt nobilitacyjny mówi, poczęli Cyrusowie dodawać do swoich godeł mieszczańskich klejnot a głównie Sebastyan i (jak sądzimy) Stanisław i Just. Jeszcze bowiem najstarszy ich brat, Jan, rajca krakowski, zmarły w r. 1625, na pieczęci swojej z herbem mieszczańskim nie ma żadnego klejnotu. Po dokonaniu też tej przemiany, następni potomkowie Cyrusów z tej linii Franciszek i Andrzej, zwykli mieszczanie, używają stale w swoim herbie tegoż klejnotu.

Postawiliśmy „autentyczność“ przywileju szlachectwa niemieckiego Cyrusów w podejrzenie, a tem samem i kancelaryą królewską Władysława IV o współwinę czy też niezbadanie przedłożonych dokumentów. Wobec powyżej wymienionych okoliczności i wobec tego, że Cyrusowie bezpośredni przodkowie Stanisława i Justa używali herbów mieszczańskich — a wogóle herbu nie tego, który przysługiwałby im z mocy otrzymanego na to w Niemczech cesarskiego przywileju, zakwestyonowanie ich szlachectwa niemieckiego nie będzie bardzo nieusprawiedliwionem. Może z czasem będzie można sprzeczność tę usunąć, na teraz, gdy nie mamy żadnych więcej materyałów wątpliwą pozostać musi. A gdyby nawet nasze podejrzenie okazało się nieuzasadnionem, to i w takim razie dla samej kwestyi herbów mieszczańskich pozyskalibyśmy jedną więcej wskazówkę.

Co się zaś tyczy osób Stanisława i Justa Cyrusów, to tych do szlachectwa polskiego zalecały jeszcze inne cnoty — oprócz owego wątpliwego szlachectwa zagranicznego, a mianowicie, że służąc w wojsku Rzeczypospolitej o własnych zasobach, odznaczyli się wiernością w służbie, męstwem i odwagą w wojnie, na co też kładzie nacisk akt nobilitacyjny. W tych samych księgach grodzkich krakowskich[1]) zaciągnięta jest jeszcze „attestacya“ Stanisława hr. na Wiśniczu Lubomirskiego, wojewody ziem ruskich, z dnia 6 listopada 1632 r., w której poświadcza, „iż szlachetni Jost i Stanisław Cyrusowie, bracia rodzeni z młodości lat swoich bawiąc się dziełem rycerskiem przez czas długi a mianowicie Jost Cyrus w Moskwie w rocie nieboszczyka p. Henryka Rożna, potem zaś pod Smoleńskiem i Stolicą w rocie mojej przez nie mały czas służył i do szturmu chodził a Stanisław zasię Cyrus z panem Samuelem Stanisławskim rotmistrzem po uzarsku a potem pod moją chorągwią podczas ekspedycyi chocimskiej, gdziem ja na ten czas hetmanił, tamże szancmistrzem zostawszy z wielką pilnością i pochwałą tenże swój urząd, albo raczej ciężar odprawował i inszych potem dalszych następujących ekspedycyj nie omieszkając wszędy z niemałym kosztem służyli“...

Za usługi więc żołnierskie, za dzielność i męstwo w boju otrzymali dwaj Cyrusowie klejnot polski. Uroczystość nobilitacyi była wspaniała, bo jak to akt nobilitacyjny mówi, dnia 7 lutego 1634 r. gdy Władysław IV odbierał na rynku krakowskim przysięgę od mieszczan, strojny w królewskie szaty i insygnia w otoczeniu dygnitarzy państwa „partim bellica partim togata virtute claros“ zawezwał przed swój tron Justa i Stanisława Cyrusów i uderzywszy ich królewskim mieczem swoim, wyniósł do godności szlacheckiej, w oczach wszystkich mieszczan krakowskich. Dumni też oni być musieli, że ich współobywateli, potomków tych, którzy należeli do patrycyatu krakowskiego, sprawowali tu najdostojniejsze miejskie urzędy, ten najwyższy zaszczyt i chwała spotkał, że dwaj ci mieszczanie stali się równymi magnatom polskim, że otrzymali tytuł „equites aureati“ za to, że nadstawiali życie, przelewali krew za Rzeczpospolitą. Cały też akt nobilitacyjny podnosi jedynie ich zasługi wojenne, męstwo i dzielność. Dla rycerzy, jakimi byli Just i Stanisław Cyrusowie, była to najwyższa nagroda otrzymać pasowanie rycerskie ręką samego króla — i szlachectwo polskie[2]).

Z rodziny mieszczańskiej krakowskiej wyszła nowa rodzina szlachecka polska Cyrusów-Sobolewskich, której potomkowie do dziś dnia jeszcze kwitną i używają nazwiska Sobolewskich z przydomkiem „Cyrus“. Przydomek „Cyrus“, nadany swojego czasu, jak przypuszczamy, jako „przemianek“ Ladmanom, w XVI wieku zastępujący wyłącznie nazwisko i stale aż

---

[1]) Oblata Castr. Crac. nr. 61, str. 975.

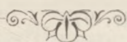
[2]) W kięgach grodzkich krakowskich (Obl. Castr. Crac. nr. 61), znajduje się jeszcze jedna „attestacya“ Stanisława Koniecpolskiego, kasztelana krakowskiego i hetmana w. kor., pisana z obozu pod Kamieniem dnia 10 listopada 1634 r., iż urodzony P. Jost Cyrus Sobolewski służył w tymże obozie. Wydana po nobilitacyi Justa Cyrusa nazywa go też „urodzony Cyrus Sobolewski“, podczas gdy w poprzedniej attestacyi dano mu tylko predykat „szlachetny“.

do końca XVIII w. w tej rodzinie mieszczańskiej używany, przeszedł znowu w gałęzi nobilitowanej na szlachecki „przemianek“ Sobolewskich.

---

Wyczerpaliśmy prawie wszystko, cośmy do rodziny mieszczańskiej krakowskiej — Cyrusów — o ile chodzi o jej herby, odmiany tegoż, sposób dziedziczenia, zebrać dotychczas zdołali. Czy można już z tego jakieś ogólniejsze wnioski naukowe wysnuwać? Sądzimy, że jeszcze nie. Potrzeba więcej tego rodzaju materyałów i zestawienia herbów jednej rodziny, jak powyższe, odnoszące się do Cyrusów. W dziedziczeniu herbów u mieszczan widać niezaprzeczenie jakąś nić przewodnią, obok jednak pewnej dowolności, często swobodnej, nie ujętej w przepisy prawne a tem mniej w określenie naukowe. Nie można też całkiem się dziwić, skoro nawet w heraldyce szlachty polskiej spotykamy się do tej chwili z hipotezami, z których ta czy inna — ma za sobą więcej lub mniej prawdy, mimo, że wybitni uczeni poświęcili jej wiele pracy, że studya nad heraldyką szlachty polskiej potężnieją. A mimo to ani nie znamy wszystkich herbów polskich, ani możemy powiedzieć, czy tych herbów, które już są wiadome, nie było kilku odmian. Publikowane przez prof. Dra Fr. Piekosińskiego w ostatnich czasach z prawdziwie gorączkowym zapałem nieznane herbarze polskie, odsłaniają coraz więcej odmian herbowych, o godłach, które zbliżają się nieraz do godeł herbów mieszczańskich, czy też odwrotnie.

Herbów mieszczańskich, a bierzemy tu głównie herby mieszczan krakowskich, bo mamy ich zebranych kilkaset, przypada najwięcej na wiek XVI i XVII. Czasy późniejsze wykazują ich bardzo małą liczbę, bo też to czasy, w których mieszczanie ilością, znaczeniem społecznem a już najwięcej ekonomicznem schodzą na daleki plan. Czasy wcześniejsze przed XVI wiekiem nie przekazały nam większej ilości herbów mieszczańskich w oryginałach. W księgach miejskich jednak spotykamy wówczas przy zapisanych transakcyach, testamentach, rekognicyach i t. p. wzmianki, że akta te opatrzone były pieczęcią osób działających w akcie. Ponieważ oryginały się nie przechowały, możemy tylko z takiej zapiski wiedzieć, że ten lub ów mieszczanin pieczęci używał. Nie mamy jednak jej rysunku a przez to do badania naukowego potrzebnego materyału. Czasem tylko w oblacie aktu gdy pisarz miejski mówi o pieczęci w wyrazach „cum signo (albo stemmate) tali“, rysuje przy tem godło herbu mieszczańskiego.



# KRAKÓW PRZED PIASTAMI

napisał

Karol Potkański.



## I.

Najdawniejsza historya Polski nie jest historyą, ale — jak wiemy — podaniem. Jak z podaniem trzeba się też z nią obchodzić. Nie tak bardzo dawno znaczyło to jeszcze: nie wierzyć mu. Dziś jest już inaczej. Zaczynamy badać podania owe naukowo. Ale w takim razie ktoś zapytać może: jakim sposobem sprawdzamy ich wiarogodność — przecież nie historyą, bo tej nie ma? Na to pytanie taka jest odpowiedź: mytologia porównawcza i ludoznawstwo dostarczają nam potrzebnego materyału; obie te nauki badają znaczenie, wiek i pochodzenie mytów i podań, wskazują źródło pierwszych w mytologii, drugich częścią w mytologii, częścią we wspólnym wszystkim zasobie bajek *(contes populaires)*, które się wszędzie i zawsze powtarzają. Mamy więc obecnie możność zestawienia i porównania naszych podań z innemi, bądź słowiańskiemi, bądź obcemi. To zestawienie zaś pozwoli nam dopiero oznaczyć ich wiek, bo oczywiście, im podania te będą ogólniejsze jako podania, lub o ile będą nosić znamiona mytów religijnych, tem będą starsze. Raz je poddawszy takiemu właśnie rozbiorowi wolno mi będzie postawić dalsze a zasadnicze pytanie: czy owe stare, autentyczne myty i podania zawierają coś historyi — i ile? Słowem, czy można je, choćby w małej cząstce i z zastrzeżeniami zużytkować dla niej? Praca niniejsza w pierwszej niehistorycznej części będzie p r ó b ą właśnie takiego rozbioru i wyzyskania podań związanych z Krakowem dla pierwotnej historyi samego Krakowa i dla całej ziemi krakowskiej, późniejszej Małopolski, bo grodu od całej ziemi odłączyć nie można[1]).

[1]) Praca niniejsza jest w części streszczeniem pracy mojej ogłoszonej w XXXV tomie Rozpraw Wydziału hist. fil. Akademii Umiejętności, w części zaś jest samoistnem opracowaniem wprowadzającem nowe dowody.

Pierwej nim przystąpię do ocenienia wartości samych podań krakowskich, muszę powiedzieć do jakiego ludu one należały? Bo że do Słowian — to wiemy, ale to pytanie jest za ogólne, aby mogło kogokolwiek zadowolnić, trzeba się więc dowiedzieć jakiego plemienia były one własnością? Otóż, ta kwestya nie przedstawia trudności.

Dwa źródła bardzo wiarogodne mówią, że do plemienia Wiślan. Geograf Bawarski z IX wieku mieści ich pomiędzy Węgrami a Ślęzanami, opis zaś Germanii króla Alfreda z tego samego czasu wspomina, że na wschód od Moraw jest kraj Wiślan, a na wschód stamtąd Dacya, gdzie pierwej byli Gotowie[1]). To zupełnie jasno i dokładnie oznacza ich siedziby, rozciągały się one mianowicie od źródeł tej rzeki do górnego jej biegu, ale nie obejmowały już średniego. Uzupełnić należy te wiadomości etnologią współczesną oraz, jeśli to możliwe — wiadomościami późniejszemi.

Etnologia objaśnia nas, że dzisiejsi Małopolanie, potomkowie dawnych Wiślan, zajmują w przybliżeniu taki obszar: od zachodu opodal źródeł Wisły po górny bieg Pilicy, od Pilicy zaś skręcając na wschód ku Nidzie przez wierzchowiny gór Świętokrzyskich do rzeki Chotczy i do Wisły; od wschodu przechodząc na prawe porzecze Wisły ku górnemu Wieprzowi a średniemu Bugowi. Od południa wreszcie obejmowali oni dolny San, dolną i średnią Wisłokę, Dunajec wraz z całym Popradem po Tatry, od Tatr zaś posuwając się dalej ku zachodniemu Beskidowi wracamy znowu ku źródłom Wisły, nad rzekę Białą, skąd wyszliśmy.

Na tak wykreślonym obszarze graniczyli Wiślanie od zachodu ze Ślęzanami, a raczej z Opolanami, od północy zaś najpierw z Sieradzanami, a być może i z Łęczycanami, ale przedewszystkiem z potężnem i licznem plemieniem Mazowszan, którego siedziby, jak prócz etnologii wskazuje i Gall, sięgały bardziej na południe, niż później w dobie historycznej. Graniczną ścianę wschodnią stanowiły dwa plemiona ruskie: Bużanie i Chorwaci, którzy i od południa zachodzili naszym Wiślanom drogę, posuwając się zaś dalej jeszcze na południo-zachód mieli oni Słowaków za sąsiadów. Sami Wiślanie, jak wszystkie plemiona słowiańskie, dzielili się na liczne drobniejsze plemionka i rody, o których zresztą prawie nic nie wiemy. Dochowały się tylko dwa ich główne podziały. Zachodnią część obszaru Wiślan zajmowali Krakowianie. Grodem ich naczelnym, czołem plemienia, jeśli tak powiedzieć wolno — był Kraków, sięgali oni, zdaje się, po rzekę Nidę. Za Nidą mieszkał drugi ich odłam, późniejsi Sandomierzanie. Ci mieli znowu swój gród naczelny Wiślicę. Dowodzi tego nazwa jej wskazująca ściślejszy jakiś związek z Wisłą i jedyna na całym plemiennym obszarze. Zachodzić tu musi podobny stosunek między nią i Wiślanami, jak między Łęczycą i Łęczycanami, a sięgając dalej między grodem Połockiem, biorącym nazwisko od rzeki Poloty, a plemieniem Połoczan. W czasach też już historycznych Sandomierz wyniósł się kosztem Wiślicy.

---

[1]) Mon. Pol. Hist. t. I. str. 11 oraz Much ΑΣΚΙΒΟΥΡΓΙΟΝ ΟΡΟΣ str. 7. Ztschft. f. D. Alberthum t. 33.

Podział ów, w zupełności stwierdza i dzisiejsza etnologia; mamy bowiem istotnie, dwie gałęzie ludu małopolskiego; a prócz niej i średniowieczna historya; już bowiem w końcu XI wieku Gall wspomina o dwóch dzielnicach krakowskiej i sandomierskiej, późniejszych księstwach; zarysowują się one już wówczas. Wystarcza tyle powiedzieć o Wiślanach.

---

Podania obu tych odłamów plemienia Wiślan, a raczej część podań tylko dochowała się w późniejszych kronikach. Są one związane głównie z grodem krakowskim i z odłamem zachodnim tego plemienia, o który w niniejszej pracy chodzi mi przedewszystkiem.

Wszyscy je znamy i każdemu żywo stoją one w pamięci, tak że nie ma potrzeby długo się rozwodzić nad niemi. Mistrz Wincenty, którego kronika, jak wiadomo, powstała w końcu XII wieku, opowiada co następuje[1]). Książę Grachus t. j. Krak[2]), bo Grachus to już tylko łacińskie „modne“ przekręcenie tubylczego miana, panował niegdyś w Polsce. Za jego czasów niepokoił mieszkańców okolic Wawelskiej góry skryty w jaskini smok. Co tydzień musiano mu znosić ofiary, narzekali więc bardzo ludzie na to. Książę miał dwóch synów, z których starszy nazywał się tak samo Grachus, obu zachęcał tedy ojciec, aby znaleźli jakiś sposób na zgładzenie potwora. Dokonał tego istotnie młodszy, znanym podstępem. Pozazdrościł mu jednak sławy brat starszy i zabił go, kłamiąc przed ojcem, że brat zginął w walce ze smokiem. Po śmierci starego księcia on objął rządy, ale niedługo panował, zbrodnia się wydała i bratobójca musiał się ratować ucieczką. Lud wszakże nie zapomniał świetnego panowania jego ojca i kiedy na wzgórzu, gdzie pierwej smok siedział, zakładano miasto, nazwano je z wdzięcznej ku niemu pamięci „Graccowią“ t. j. naszym właśnie Krakowem. Po zbrodniczym Graccu, którego możnaby Gracciem II nazwać, nastąpiła jego siostra Wanda. Jej dzieje są sławne, choć krótkie. Nie chciała wyjść za Niemca, jakiegoś „tyrannus Lemanorum“, jak go mistrz Wincenty nazywa; obrażony odmową, zbiera on wojsko i wyrusza na Polskę, już miało przyjść do walnej bitwy, ale najeźdźca ujrzawszy królowę w jakiejś nieziemskiej chwale mieczem się przebija. Po tej opowieści bez widocznego związku z tem co mówił poprzednio, dodaje kronikarz, że rzeka Wisła od niej wzięła nazwę „Wandalus flumen“. Z polską etymologią widocznie nie mógł sobie Mistrz Wincenty poradzić, zapożyczył się więc z łaciny! Oto mniej więcej wszystko, co mówi nasze najstarsze źródło w tym względzie. Późniejsza kronika wielopolska z końca XIV wieku, jak się zdaje, nazywa poprawnie starego i młodego Graccusa — Krakiem i każe pierwszemu zakładać gród

---

[1]) Mon. Pol. Hist. t. II str. 255 i następne.

[2]) Stąd nasz „Krakus“ powstały zdaje się pod wpływem kronik w XVI wieku. Zwracam uwagę, że wówczas lud więcej czytał niż później i opowieść kronikarzy mogła wyrugować a raczej podstawić się za stare miejscowe podanie. Dziś też to, co lud opowiada o Krakusie i Wandzie, nosi już książkowy charakter. Znać filtr kronikarski, jeśli tak powiedzieć wolno, przez który owe podania rodzime przeszły.

Kraków. O smoku nie mówi ona zupełnie, tak że zabójstwo starszego brata jest wspomniane bez podania przyczyny tej zbrodni. Historya Wandy zato jest pełniejsza. Topi się ona w Wiśle po śmierci niemieckiego najeźdźcy i dla tego to Wisła zwie się „Vandalus flumen“. Jest więc podana przyczyna, dla której dostała ona to miano. Późniejszy jeszcze Długosz mówi[1]), że smoka zabił sam Krak — Krak I i że założył Kraków, po jego śmierci zaś wdzięczny lud usypał mu wysoką mogiłę. Powód waśni między braćmi i zabójstwa jest oczywiście inny; smok nie mógł już tutaj dostarczyć wątku, na polowaniu więc brat młodszy zabił starszego. Podanie o Wandzie jest takie same jak w „Kronice Wielopolskiej“, z przeważnie tylko nowymi szczegółami, a mianowicie: Długosz wie, że ów „tyrannus Lemanorum“ zwał się Rydygier i że Wandzie, jak ojcu po śmierci usypano mogiłę. Na tem się kończą podania krakowskie tak, jak je nam przekazali kronikarze.

Pierwszorzędnego znaczenia jest teraz pytanie: czy najstarsze źródło, mistrz Wincenty, z którego wszyscy korzystali, wymyślił i połączył dowolnie wszystko to, o czem mówiłem przed chwilą, czy też spisał tylko to, co podówczas ludzie sobie opowiadali o założeniu Krakowa?

Wbrew zdania wielu uczonych, sądzę, że ani wymyślił, ani dowolnie połączył, podań które znamy. Oczywiście, wcale nie chcę twierdzić, że je wiernie zapisał, według dzisiejszych wymagań folk-loru — to nie! Mógł je popsuć i przystosować do swej retoryki — ale ich zasadniczo nie naruszył, są więc one w swym głównym zrębie spisane według ówczesnych wiarogodnych opowiadań, a o to właśnie chodzi mi przedewszystkiem. Dowody na moje twierdzenie znajdują się, jak już wspominałem, w mytologii porównawczej i w nauce folk-loru, sam rozbiór podań i zbadanie ich znaczenia aczkolwiek bardzo pobieżne, zdołają to, jak sądzę, wykazać.

Zaczynam od Kraka.

Zaraz na wstępie wypada mi powiedzieć, że istotnie od jakiegoś Kraka Kraków został nazwany. Sama nazwa jest tutaj dowodem. Dotąd każdy ma to poczucie, że jest ona dobrą formą językową oznaczającą, np. dom, dwór lub gród Kraka. Tak samo tworzą się dziś, tak samo tworzyły się zawsze nazwy topograficzne pewnej kategoryi. Od chrześcijańskiego n. p. Jana lub Pawła będzie Janów lub Pawłów — od Kraka zaś będzie Kraków, jeżeli tylko istnieje imię osobowe Krak lub Krok. Otóż tak jest w istocie. Z imieniem Krak raz się spotkałem na Pomorzu 1200 roku[2]), osady zaś takie jak Kroków, Kraków i patronimiczne Krakowice są liczne na ziemiach słowiańskich.

Ale ktoś zarzucić może: za czasów mistrza Wincentego nikt już o takim rzeczywistym Kraku nie wiedział — pamięć jego zaginęła zupełnie — pozostała tylko nazwa Krakowa, z niej więc mógł nasz kronikarz wywieść niejako, odtworzyć fikcyjnego Kraka, nie mającego nic wspólnego z owym Krakiem, od którego gród wawelski wziął miano. Na to jest następująca odpowiedź: sama kronika mistrza Wincentego nie dostarcza do tego dowo-

[1]) Hist. Pol. Libri VII, t. I, str. 67.

[2]) Hasselbach u. Kosegarten Codex dipl. Pomeraniae t. I, str. 86.

dów, przeciwnie nawet, kronikarz, od siebie na zasadzie fałszywej etymologii niejako podaje inne wyjaśnienie nazwy Krakowa, a mianowicie że od krakania zlatujących się kruków na smoczą padlinę Kraków został Krakowem nazwany, więc to jest jego osobisty domysł, a raczej wymysł — a nie Krak, którego przerobił jedynie na Graccusa i sprowadził z Pannonyi. Nic zaś nie stoi na zawadzie przypuszczeniu, że jeszcze w XII wieku jakieś podania między ludem krążyły o Kraku założycielu Krakowa. Tak istotnie być mogło. Mistrz Wincenty nie potrzebował go dorabiać *„ex post“* do istniejącej nazwy. Takie przypuszczenie ma i tę zaletę, że jest prostsze od innych. Ale jeżeli tak jest, — to któż był ów Krak — jakie jest znaczenie podań, które się około niego skupiły?

Próbowano już imię Krak zbliżyć do starosłowiańskiego Kračounŭ (Boże narodzenie) i zrobić z niego słońce wiosenne[1]). Może więc Krak być bóstwem, choć mógł i człowiek nosić imię boga[2]). Otóż na teraz ograniczam się do pytania, czy Krak istotnie jest jakimś bogiem słowiańskim czy nie?

Długosz opowiada, że smoka zabił sam Krak, otóż taka walka ze smokiem ma swoje znaczenie w mytologii i to niepoślednie! Należy ona mianowicie do znanych symboli wyrażających bardzo często walkę ciemności ze światłem i wiąże się z zasadniczemi pojęciami każdego religijnego systemu. Dziś wprawdzie nie objaśniają tą walką wszystkiego[3]), w każdym razie jednak przyznać trzeba, że w bardzo znacznej mierze myty i podania walk ze smokiem lub wężem mają ten właśnie charakter. Gdyby więc udowodnić można, że istotnie Krak w naszem podaniu zgładził smoka wawelskiego, byłby to dowód jego mytologicznego charakteru. Tak jednakże nie jest. Same kroniki nie dostarczają silniejszego punktu oparcia dla takiego twierdzenia — Długosz jest późniejszy, a on jeden tylko mówi o tem. Prócz tego jest jeszcze inny ważniejszy powód do odrzucenia tej tradycyi: oto tenże sam Długosz w swej Historyi, na innem tylko miejscu wspomina, że za jego czasów można było oglądać wiele jaskiń w skałach na Wawelskiej górze, dziś została tylko jedna — smocza jama. W tych jaskiniach, mówi on dalej, krył się olbrzymi smok i niepokoił ludność oko-

---

[1]) Петрушевичъ: Корочунъ-Кракъ 1876.

[2]) Maretić. Zu der Götternamen der baltischen Slaven str. 133. Archiv. f. slav. Philologie t. V. 1887. Przy tej sposobności zwracam uwagę, że jeden z synów Włodzimierza W. nosi imię Pozvizdu (Nestor ed. Mikl. c. XLIII str. 47). Długosz zaś w swej Historyi (t. I str. 47) opowiada, że Polacy czcili boga Pogodę. Powtarzają to za nim Miechowita i Bielski. Miechowita jednak dodaje od siebie (Chron. Polonorum ed. 1521 str. 24) adorabant spiraculum sive flatum vocantes eum Pogwizd. Bielski zaś ma jeszcze tę wiadomość (Kronika wyd. Turowskiego t. I str. 71), że Polacy czcili boga Pogodę i Niepogodę, którą zwali Pochwistem, a dziś na Mazowszu zowią jeszcze Pochwiściel. Ów bóg więc Pogwizd ma za sobą przynajmniej w Polsce starą ludową tradycyę, od nazwy boga może też pochodzić imię Pozwizd. Już po oddaniu niniejszej rozprawy do druku otrzymałem od prof. Brücknera egzemplarz jego rozprawy „O Piaście“, na którym autor dopisał takie same wyjaśnienie tej nazwy.

[3]) Andrew Lang: Mythes, cultes et Religions. trad Marillier. 1890 str. 501. Bérenger-Feraud Superstitions et Survivances. t. I, 1896, str. 207 i następne.

liczną[1]). Otóż z temi to jaskiniami związane było miejscowe podanie o smoku. Kości zwierząt znajdowane w takich pieczarach dawały także powód tysiącznym opowieściom o smokach i olbrzymach. Są to tak zwane *„myths of observation“* jak je Tylor nazywa[2]); — i nasz myt krakowski bezwątpienia do nich należy. Tak więc odpada w każdym razie ten dowód że Krak, to symbol mytologiczny, wyrażający odwieczny myt walki światła i słońca z nocą i ciemnością. Ale ten dowód nie jest ostatnim. Prócz niego jest jeszcze i drugi, silniejszy, który mógłby przemawiać za czysto mytologicznym, solarnem pochodzeniem Kraka, i ten więc należy zbadać.

Lud krakowski obchodzi t. zw. rękawkę w trzeci dzień Wielkanocy na górze Lasocie obok kopca Krakusa. Jest ślad, że w XVII jeszcze wieku odprawiał ją na samym kopcu[3]). Otóż sam czas, w którym się ona obchodzi może wskazywać, że tu chodzi o jakąś uroczystość związaną ze świętem rozpoczynającej się wiosny, a zatem z kultem światła i słońca. Istnienie takiego obchodu na górze Rękawce można dosyć daleko cofnąć wstecz. Zaraz obok niej stoi kościółek św. Benedykta. W 1254 roku miały go Norbertanki ze Zwierzyńca[4]), był więc on bardzo dawny. Przywiązana jest też do niego ciekawa legenda o zaklętej królewnie pod wielkim ołtarzem[5]). Dawniej zwrócono już uwagę, że świętego Benedykta przypada na dzień 21 marca — a więc poświęcenie kościółka temu właśnie świętemu, wskazywałoby, że jak zresztą prawie zawsze tak i w tym razie kult chrześcijański starał się podstawić za dawniejszy pogański[6]). Święto chrześcijańskie równoczesne ze świętem pogańskiem miało na celu, jeżeli już nie wyprzeć to ostatnie, to nadać mu przynajmniej pozory chrześcijaństwa. Wszystko co tu powiedziałem dowodzi mojem zdaniem tylko jednego: oto że obchód Rękawki jest bardzo dawny, ale nie dowodzi wcale, że jest świętem wiosny i że Krak to jakieś bóstwo słoneczne. Nie nosi Rękawka takiego charakteru, nic nie ma wspólnego np. z wiosennem topieniem Marzany, które opisywali Długosz, Miechowita i Bielski[7]), a właśnie takie „uśmiercanie“ zimy lub zmartwychwstawanie wiosny, stanowi np. według słynnego etnologa angielskiego Frazera główny i zasadniczy rys wiosennych uroczystości u wszystkich prawie ludów Europy. W naszym wypadku tego wcale nie widać, natomiast, według mnie widać dosyć wyraźnie co innego. Dochowały się wyraźne szczątki u różnych ludów słowiańskich święta umarłych t. zw. Dzia-

---

[1]) Hist. Pol. L. XII t. I str. 42 Videntur autem etiam in diem hanc in monte (Wawel) ipso plurima antra in quibus draconem et belluam mirae magnitudinis habitasse et incolas loci magnis incommodis affecisse, litteris et fama vulgatum est.

[2]) Tylor: Early history of Manhind. Third ed. str. 306.

[3]) Pruszcz: Klejnoty stołecznego miasta Krakowa wydane 1650, st. 69. Kościół ś. Benedykta na górze jest przed miastem, jest tu niedaleko grób Krakusa książęcia polskiego, co Kraków założył, nazwany „Rękawka“ etc.

[4]) Kodeks katedry krakowskiej t. I. N. 40 str. 53.

[5]) Szymon Gonet: Rękawka i Skały Twardowskiego str. 76. Lud. t. III. 1897 r.

[6]) Jagić: Ueber Krak. u. Wanda nach Römer. str. 611 Archiv f. slav. Phil. t. II. 1877.

[7]) Hist. Pol. t. I str. 117. Chronica Polonorum ed. 1521 str. 22 i Kronika wyd. Turowskiego str. 70.

dów. To święto musiało być związane z każdą uroczystością religijną, w której i umarli przecież brali udział. Zgodnie z tem Dziady obchodzono niegdyś nietylko raz do roku w jesieni, ale przedewszystkiem w zimie na Boże Narodzenie a także i na wiosnę. Lud ruski np. w Stryjskiem obchodzi jedne dziady na Boże Narodzenie, drugie około wielkiego postu a jeszcze trzecie w końcu czerwca. Na Białej Rusi znowu drugie Dziady przypadają na wtorek lub poniedziałek po Przewodniej niedzieli lub też na tydzień przed Zielonemi Świętami[1]). Podobno w Czarnogórze w drugie święto Wielkanocy składają jakieś ofiary zmarłym[2]). Sądzę, że z taką właśnie uroczystością najłatwiej połączyć i nasz obchód Rękawki, w takim razie byłaby ona, jak zresztą każde Dziady ucztą dla zmarłych i ze zmarłymi. Przemawia za tem wzgląd, że się Rękawka odbywała około tego czasu i na mogile. Dziś ona polega na rzucaniu n. p. chleba, godnem jest zaś uwagi, że na Rusi i na Białej Rusi w niektórych okolicach dochował się obyczaj rozrzucania owsa lub żyta przy wyprowadzeniu zwłok nieboszczyka z chaty; to samo zaś jest przy wilii, bezwątpienia szczątkowym obrzędzie Dziadów — i na Wielkanoc na Rusi kładą kraszanki na grobach zmarłych[3]). Sądzę więc, że z obchodem takich wiosennych Dziadów — a nie ze świętem Wiosny należałoby połączyć Rękawkę.

Nie potrzebuję tutaj się zastrzegać, że przez to nie twierdzę wcale, aby Rękawkę obchodzili jako Dziady, bo w mogile istotnie leżał sam Krak - to wcale nie! Dowodzę tylko jednego: mamy u Czechów mogiłę Nekłania i Krakowej córki Kazi. Jest to dowód, że były to albo istotnie ich mogiły, albo że je Słowianie czescy za takie uważali. Otóż, być może z mogiłą Kraka, o której zresztą na pewno nie wiemy, czy jest słowiańską lub nie, lud połączył w czasach bardzo odległych tradycyą samego Kraka i z nim związał stary pogański obchód Dziadów. Po za to wyjść już nie można. Ale i to nam wystarcza, aby powiedzieć, że tradycya Kraka, nie jest „ściśle“ mytologiczna a dalej, że jest od bardzo dawna związana z Krakowem a więc w żadnym razie Mistrz Wincenty Kraka nie wymyślił. Czy to zaś symbol walki światła z ciemnością czego nie przyjmuję, lub nie — to już wszystko jedno, bo czy tak, czy tak nosi podanie owo znamiona bardzo stare i autentyczne. Rozbiór samego podania o Kraku do takich wyników nas doprowadził.

Z kolei przechodzę do dwóch synów Kraka.

Najważniejszym i najbardziej charakterystycznym rysem tej części kronikarskiego podania jest ich waśń i zabójstwo.

---

[1]) Wisła T. VII. 1893 pamięć o zmarłych str. 177 i 389. T. IX 1895 Pamięć o zmarłych str. 131. Federowski Lud Białoruski na Rusi Litewskiej. T. I. 1897, str. 290.

[2]) Krauss: Sitte u. Brauch bei den Südslaven 1885 str. 630. Za tę wiadomość jednak nie ręczę. Nie ma zapisanego tego zwyczaju w dziele p. t. Zbornik za Narodni život i obicaja južnih Slavena. T. I, 1896.

[3]) Wisła. T. VII, 1893, str. 177 i 389 oraz Federowski op. cit. str. 321. Czy nasze rozrzucanie owsa w dzień św. Szczepana nie ma coś wspólnego z jakimś podobnym zwyczajem? Należałoby to zbadać, kwestya jest ciekawa.

Myty i podania o dwóch zawistnych braciach i o bratobójstwie należą do najstarszych i najbardziej rozpowszechnionych wśród wszystkich ludów. Przypominam tutaj dobrze znanego wszystkim Kaina i Abla, prócz nich zaś istnieje myt podobny u Fenicyan i — u Irokezów. Romulus i Remus są dobrze wszystkim znani, mniej już dwaj niezgodni bracia władcy Tyrynsu i Larissy. Jest ich też więcej. Możnaby jeszcze np.: zbliżyć do tych podań opowieść o dwóch synach pierwszego króla Danii — Dana, z których jeden pozbawia drugiego tronu[1]). Poprzestaję na tych przykładach, dają już one wyobrażenie, jak dalece myt ów jest dawny i rozpowszechniony. Ciekawy jest bardzo fakt, że łączą się one z mytami o początku ludzi — lub z zakładaniem nowych państw i w ogóle nowych siedzib. Wyznaję, nie umiem sobie zdać sprawy z pierwszego ich połączenia, co do drugiego zaś, to jeszcze najłatwiej można je wyjaśnić jako ślad ludzkiej ofiary. W Indyach np. dotąd istnieje, przesąd, że tylko krew ludzka może zabezpieczyć wszelkie nowe budynki, mosty i studnie od złych duchów[2]). Mniejsza jednak zresztą o ich dosyć ciemne znaczenie, jakiekolwiek bowiem ono będzie, to jedno zawsze pozostanie, że podania takie można spotkać przy zakładaniu nowych państw i nowych siedzib i że są one bardzo dawne. Takie właśnie odwieczne podanie o walce i zabójstwie jednego z dwóch braci spotykamy przy założeniu Krakowa. Czy to jest traf tylko? Nie sądzę, przeciwnie, nawet sądzę, że i powszechność i starożytność tego podania dają możność sprawdzenia Mistrza Wincentego i są dowodem, że takie odwieczne podanie wciągnął on tylko do swojej kroniki. Inaczej jakże tę zgodność objaśnić?

Tyle co do samego podania o dwóch zawistnych braciach — a teraz należy pójść jeszcze krok dalej i zapytać czy folk-lor dostarcza materyału do sprawdzenia powodu zabójstwa — owego smoka?

Na to odpowiedź jest trudniejsza. Tej „odmiany“ podania o dwóch zawistnych braciach nie zdołałem odnaleść. Pośrednio można tylko wskazać na niektóre bajki ludowe, gdzie mowa o zabiciu smoka, który strzeże królewny przez jednego z kilku braci. Zwycięzcę zabija zwykle jakiś niegodziwiec, np. rozbójnik lub sługa, dosyć luźno z bajką związany. Otóż poprzednio wyrażałem już domysł, że ów trzeci i obcy człowiek pierwotnie mógł być właśnie bratem[3]). Dziś jednak odstępuję od tej hipotezy, skłania mnie do tego powszechność tego motywu. Odnalazłem go nie tylko w bajkach słowiańskich ale w irlandzkich np. I w nich często występuje ten sam obcy człowiek oszukujący bohatera, którego albo morduje, albo chce zamordować. Dalsze i na większą skalę przedsięwzięte poszukiwania możeby pozwoliły odnaleść i tę odmianę podania — dziś ograniczyć się jedynie trzeba na stwierdzeniu faktu, że smoka bardzo często zwalczają bracia, cza-

[1]) Saxonis Grammatici: Gesta Danorum. ed. Holder 1886, str. 11.

[2]) W. Crook: The popular Religion and Folk-Lore of Northern India 1897 T. II str. 167.

[3]) Kraków przed Piastami. Rozprawy Akad. Umiejętności w Krakowie, T. XXXV, 1895, str. 21.

sem razem; czasem znowu starsi i mędrsi nie mogą zmódz poczwary, udaje się to zaś najmłodszemu — głupiemu. To zniewala mnie do przypuszczenia, że w pierwotnem podaniu krakowskiem istotnie smok łączył się z dwoma braćmi — a nie z samym Krakiem i że go oni w ludowem podaniu — a nie Krak zabili.

Pozostaje teraz już tylko trzecia i ostatnia część podania — Wanda.

Zaraz na wstępie zaznaczyć muszę, że uważam ją za symbol mytologiczny. Mistrz Wincenty musiał już wiedzieć i zdawać sobie sprawę, że istnieje jakiś związek między Wandą a Wisłą, skoro starał się koniecznie za pomocą niedorzecznej etymologii wywieść nazwę Wisły od Wandy. Wyraźniej to jeszcze występuje w t. z. Kronice Wielopolskiej, mówi jej autor, że Wanda się utopiła w Wiśle. Nie sądzę, aby to była jedyna amplifikacya Mistrza Wincentego; szczegóły które ten kronikarz przytacza, opowiadając o Skałce i o starej osadzie, która się wkoło niej miała skupiać, dowodzą, że znał on miejscowe krakowskie podania, są to jego własne i ciekawe wiadomości. Sądzę, że do nich należy także szczegół, że się Wanda w Wiśle utopiła. Po nim powtarza to i Długosz. Wie on nawet gdzie ją wydobyto z wody i gdzie jej usypano podobną jak ojcu mogiłę. Dodaje przytem „tak twierdzą starzy“ [1]), ponieważ zaś nie znalazł tych szczegółów ani w Mistrzu Wincentym, ani gdzieindziej, więc przypuścić należy, że oni „starzy“ — to starzy ludzie — nie stare pisma i kroniki. Czyli już w XV wieku opowiadano, że kopiec przy ujściu rzeki Dłubni do Wisły — to mogiła Wandy. Cofnąć można jeszcze wstecz to podanie. Oto 1222 roku Iwo biskup krakowski daje Cystersom praedium quod dicitur Mogiła sive Tumba [2]) — a więc ta miejscowość od jakiejś mogiły tak została nazwaną. Nic prostszego teraz jak przyjąć, że już wówczas lud łączył ją z Wandą i mówił, że to jej mogiła, innej bowiem mogiły nie ma i nie było. Uprawnia nas do takiego wniosku wyżej przytoczony ustęp Długosza, a prócz niego i to, że w XV wieku istniało imię Wanda [3]), nie jest więc ono kronikarskim wymysłem. Imię to jest ściśle związane z wodą, można je zbliżyć z litewstwem „vondu“, a gdyby ktoś chciał próbować dalszych jeszcze analogii z łacińskiem „unda“, a znajduje się ich i więcej [4]). Treść samego podania odpowiada tej etymologii. Należy ono do cyklu podań znanych wszystkim ludom, z których najwięcej typowy jest myt o pięknej rusałce Meluzynie i tu więc owa łączność Wandy z wodą i z jej kultem występuje również bardzo widocznie; na miejsce tylko jakiegoś miejscowego podania o kochanku Wandy, później podstawili kronikarze owego niemca Rydygiera, jak go Długosz nazywa. Podstawienie takie i łączenie na zasadzie analogii jednych podań z drugiemi jest zjawiskiem nader częstym i zna-

---

[1]) Liber Beneficiorum T. III, str. 422. — asseritur a veteribus.

[2]) Kodeks dypl. Mogilski. N. 2.

[3]) Ks. Radomska N. IV. 1456. Wanda cmetonissa.

[4]) Karłowicz: La belle Melusine et la reine Vanda. Archiv. f. slav. Philologie T. II, str. 607 oraz Meluzyna i królewna Wanda, Ateneum 1879 T. II i III, str. 155 i 459.

6

nym, dziwić też bardzo nikogo nie może. Dodałbym tylko, że Wanda nie jest zwykłą rusałką, — jest potężniejszą jakąś wodną boginią, bo ściśle złączona z Wisłą, największą „wodą“ kraju. Dawniej już zwracano uwagę na związek Wandy z świętem sobótki i puszczaniem wianków. Popiera ten domysł okoliczność, że na dzień 23 czerwca przypada święto Wandy — a święto dedykacyi klasztoru w Mogile na św. Jana Chrzciciela — i tu więc są bardzo dawne ślady podstawienia kultu chrześcijańskiego za dawniejszy kult pogański [1]).

Na tem się kończy rozbiór składowych części podań krakowskich. Ważną jest kwestya, czy je połączył dowolnie Mistrz Wincenty, czy też już dawniejsza łączyła je tradycya? Nie sądzę, aby połączenie było jedynie dziełem Mistrza Wincentego. Lud sam kodyfikuje niejako podania i łączy je z sobą; w tym wypadku zaszło coś podobnego; z trzech składowych części Kraka, dwóch zawistnych braci i Wandy lud mógł stworzyć jedną jakąś całość. Taki domysł ma za sobą tyle prawdopodobieństwa co i ten, że to Mistrz Wincenty razem je połączył. Wszystkie te podania znalazły się „na miejscu“, jeśli tak powiedzieć wolno: Krak założyciel Krakowa, i dwaj bracia walczący ze smokiem, który przecież mieszkał w wawelskich pieczarach, a wreszcie Wanda, tak blisko z Wisłą złączona, a Wisła znowu pod Krakowem płynie — nic więc dziwnego, że lud zebrał to wszystko razem i połączył d o w o l n i e w ten sposób, że owi dwaj bracia i Wanda to rodzeństwo, a dzieci i następcy Kraka. Innego „wewnętrznego“ związku między niemi brak. Mytologicznej całości trudno w nich dopatrzeć. Najprędzej jeszcze możnaby połączyć „mitologicznie“ Wandę ze smokiem. Przemawiały za tem powszechny i odwieczny myt o różnych potworach i o smokach, odbierających ludziom wody, które potem bóg jakiś dobroczynny uwalnia i napowrót zdobywa. Nie brak i w podaniach słowiańskich i polskich śladów tego mytu, są też i bajki o bardzo starych znamionach łączące smoka, królewnę i braci; np.: parę białoruskich bajek tej treści: smok zlatuje w chmurze na ziemię i unosi królewnę, którą potem bracia muszą ratować[2]). Ponieważ jednak myty krakowskie, tak jak do nas doszły nie łączą Wandy ze smokiem, wolę też przez ostrożność zaniechać tego wyjaśnienia i ograniczam się do następującego wniosku: Mistrz Wincenty powtórzył

---

[1]) K. Römer: Podanie o Wandzie i Kraku str. 21, T. XII. 1872 oraz Jagić „Ueber Krak u. Wanda nach Römer l. c.

[2]) Federowski Op. cit. NN. 342, 343, 344 i 345 oraz Zofia Rokossowska: Bajki ze wsi Jurkowszczyzny (gub. Wołyńskiej) Materyały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne T. 1, 1897, str. 23 N. 6. W bajce tej siostrę porywa smok, (który zresztą zastępuje dyabła, por. N. 5), jeden z braci ją wybawia, drugi starszy chce go zabić. Co do motywu, według którego smok spada z chmur por. Jagić Die Südslavischen Volkssagen von dem Grabancjaš djak. str. 437. Archiv. T. II. 1877 — oraz Kronikę Nestora (ed. Miklosich c. 74, str. 133). Vŭ sje že leto (1091) — spadje prevelikŭ žmij otŭ njebjesje. Możnaby do tego zbliżyć przesąd ludowy w niektórych okolicach Polski, że tęcza to smok, który wodę ciągnie z ziemi do nieba. Erazm Majewski: Wąż w mowie i pojęciach ludu naszego. Wisła T. VI 1892.

w swej kronice podania krakowskie, dowolnie już przez lud połączone, ubierając je tylko, o ile można, w klasyczną postać. Nie zapominajmy też, że wtedy nietylko lud je powtarzał — poszukiwań więc po chłopskich chatach nie potrzebował nikt robić.

Taki jest ostateczny wynik do którego doszedłem.

---

Podania krakowskie, jak je przedstawiłem, nie wiele mogą dostarczyć materyału historycznego. Gardzić niemi wszelako i zupełnie ich odrzucać nie należy, i z ich pomocą bowiem można dojść do paru, hipotetycznych oczywiście, wniosków.

Sprawdzają one pośrednio dawność Krakowa, który istotnie mógł być naczelnym grodem zachodniego odłamu Wiślan w pogańskiej jeszcze dobie. Przemawiają za tem: owa pogańska uroczystość związana z mogiłą Kraka, oraz wyraźnie mytologiczny charakter podania o Wandzie. Walka dwóch braci nosi również bardzo dawne, zdaje się rytualne, znamiona.

Względy archeologiczne, stwierdzają i popierają ten wniosek — Kraków istotnie mógł być bardzo starą osadą. Jeszcze w XVI wieku mówi o nim Bielski, że leży „w równi między bagny“ [1]). Z pośród tych bagien, lub podmokłych łąk nizinnych, po których Wisła szeroko się rozlewała, wznosi się szereg wapiennych wzgórz. Z pewnością były one zamieszkałe już w czasach najstarszej epoki kamiennej -- i później nie przestały nęcić ludzi samą swoją obronnością i bliskością największej rzeki kraju — Wisły. Słowianie zakładali też z pewnością na nich, albo raczej obejmowali w posiadanie dawniejsze jakieś grodziszcza. Z temi właśnie wzgórzami wiąże stara tradycya ślady najstarszego Krakowa. Wiemy już, że na takim wzgórzu koło mogiły Kraka był jakiś ośrodek pogańskiego kultu, tam też staje bardzo dawny kościołek. Po tej samej t. j. po lewej stronie Wisły mamy też Skałkę, z tradycyą, którą ma kronika Wielkopolska, o starej jakiejś osadzie, która się wokół niej miała skupiać. Wznosiła się tam później katedra z ciekawem wezwaniem Św. Michała, pogromcy złych duchów, a trzeba wiedzieć, iż dawniej wierzono, że bóstwa pogan to właśnie wcielenia złego ducha. Prócz nich, po drugiej, t. j. po prawej stronie Wisły, mamy najwynioślejsze z tych wzgórz — Wawel, z pewnością jedno z najstarszych miejsc, zamieszkałych w Krakowie — oraz wzgórze, na którem wznosi się kościół Św. Salwatora, niegdyś parafialny, według tradycyi założony przez książąt pogańskich [2]). Warto też wspomnieć, że z jakiejś takiej pogańskiej świątyni musiały być wyrzucone owe bałwany, które przechowywano w kościele Dominikańskim — a które Miechowita na własne oczy

---

[1]) Kronika wyd. Turowskiego. T. I, str 49.

[2]) Acta Visitationis Kazimirski. Nr. 2, 1599 — str. 64. Archiwum konsystorza krakowskiego.

oglądał [1]), świadectwo jego zasługuje ze wszech miar na wiarę — a dowodzi jednego: że Kraków istniał już za czasów pogańskich. W zgodzie więc z temi danemi są i moje wywody co do podań krakowskich.

Można jeszcze podania owe zużytkować dla drugiej hipotezy historycznej, tem razem więcej szczegółowej i opartej nie już na nich wszystkich, ale na jednym z nich. Łatwo odgadnąć, że tem podaniem jest podanie o Kraku — ono jedno może jeszcze dostarczyć materyału dla historyka. Oto jeżeli Krak nie jest bóstwem, a jeżeli od imienia osobowego Kraka Kraków został nazwany — więc to jakiś rzeczywisty niegdyś istniejący człowiek. Wniosek ten, aczkolwiek może się wydać bardzo śmiały — nie zaskoczył mnie wcale. Dawniejsza mytologia porównawcza przyzwyczaiła nas od dosyć dawna do objaśniania różnych podaniowych ludzi jako symboli zjawisk przyrody. To sprawia, że taki wniosek np.: że Krak to symbol wiosennego słońca nie zdziwiłby tak dalece nikogo, dziwi zaś to co powiedziałem, że to rzeczywisty człowiek. A jednak i taka hipoteza nie jest sprzeczna z tem, co nam mówi dzisiejsza mytologia porównawcza, a przedewszystkiem pierwotna historya różnych ludów. Pokazuje się coraz więcej bowiem, że podania i legendy, któreśmy uważali za czysty wymysł — lub w najlepszym razie za mytologię, kryją w sobie ziarno historycznej prawdy. Legenda historyczna lubi istotnie czepiać się i zmieniać ludzi rzeczywistych, jestto zbyt dobrze znany objaw, abym się nad nim miał tutaj dłużej rozwodzić. I Krak więc mógł być rzeczywistym człowiekiem; nie ma on potrzebnych znamion bóstwa, jeśli tak powiedzieć wolno, ale może mieć znamiona historyczne ludzkie. Można go mianowicie zbliżyć do pewnej grupy historycznie sprawdzonych ludzi. Mam tu na myśli słowiańskich naczelników plemiennych. Występują oni od bardzo dawna i są liczni, nie mogę ich tutaj wszystkich wyliczyć. Przypominam tylko Radyma i Wiatkę, naczelników Radymiczan i Wiatyczan, Kija, założyciela Kijowa, czeskiego Kraka oraz owych siedmiu naczelników Chorwatów, o których wspomina Konstantyn Porfirogeneta, oraz Archidyakon Tomasz [2]). Jestto gotowa kategorya ludzi, do której można dołączyć i naszego Kraka. W czasach jeszcze pogańskich mógł on być takim „wojewodą“ zachodnich Wiślan — Krakowian. Że zaś istotnie Krakowianami mogli się oni nazywać, dowodzą takie nazwy topograficzne: Krakowiany w Czerskim, Krakowiany na Śląsku i na Słowaczyźnie [3]), pełno zaś istnieje analogii z innemi polskiemi i słowiańskiemi plemionami, które brały swe nazwy od naczelnych grodów. Wszystkie te względy przemawiają za hipotezą, że Krak, założyciel Krakowa, to istniejący niegdyś człowiek i że był on naczelnikiem plemiennym,

---

[1]) Chronica Polonorum ed. 1521, str. 24. Ego in pueritia mea vidi tria idola de praedictis (które Mieszko I miał zniszczyć) in parte confracta circa ambitum monasterii S. Trinitatis iacentia Graccouiae; iam dudum sublata.

[2]) Mon. Pol. Hist. T. I, str. 24, c. 30. Archidyakon Tomasz — Scriptores III ed Rački, str. 24.

[3]) Księga ziemi czerskiej str. 71, 1415 i Słownik geograficzny. T. V.

„eponimem" niejako zachodniego odłamu Wiślan. Po za te dwie historyczne dedukcye z podań krakowskich wyjść już nie można, Wanda bowiem i dwaj zawistni bracia — to jak wspomniałem folk-lor i mytologia.

Do tego się ograniczają nasze bezpośrednie wiadomości o Krakowie z najstarszej doby. Im najbliższe mogą być podania, związane z naczelnym grodem drugiego, wschodniego odłamu Wiślan — z Wiślicą; do nich się też należy zwrócić, bo historycznych danych, oczywiście jeszcze nie ma.

Podania wiślickie, których tu już zresztą nie rozbieram, składają się z dwóch części: jedna obca, która się podstawiła drogą analogii pod jakąś swojską, ma swoje źródło w staroniemieckiem podaniu o Walterze i Heligundzie [1]), oraz zdaje się z jakimś podaniem normadzko-ruskiem [2]). Druga jest swojska; mówi ona o jakimś księciu na Wiślicy i o Tyńcu. Książę ów wiślicki wojuje z panem Tynieckim, otóż z tego możnaby wnosić, że była epoka, w której wschodni odłam Wiślan zapanował nad zachodnim, krakowskim i że Wiślica się wybiła kosztem Krakowa. Ciągłe walki, które prowadzą między sobą różne plemiona w tej właśnie chwili socyologicznego rozwoju, zdają się taki wniosek popierać, a przynajmniej czynią go prawdopodobnym. Po za ten stopień prawdopodobieństwa wyjść już z temi źródłami, które się ma, nie można.

Wszystko, co dotąd mówiłem, była to synteza z etnologii, folk-loru i mytologii, dała ona historyi nie wiele, a wymagać od niej czegoś więcej, byłoby zboczyć z naukowych torów; wyniki też, do których doszedłem, jeśli chcą pozostać naukowe, muszą nosić ten właśnie hipotetyczny, a nie inny charakter.

## II.

Podania i myty stoją u wrót każdej historyi, po nich dopiero ona się zaczyna. W tym jednak wypadku czekałby zawód każdego, któryby sądził, że za owemi wrotami znajdzie obfitość, a przynajmniej dostateczną ilość faktów, z których budować można historyę Wiślan i Krakowa.

Faktów takich prawie-że i nie ma, te zaś, które są, są ułamkowe, opierają się zazwyczaj na jednym jakimś źródłowem świadectwie, opartem znowu często na tradycyi, nic więc dziwnego, jeśli z takim materyałem trudno o jakąś skończoną od fundamentów aż do szczytu historyczną konstrukcyę. I w tym wypadku powtórzyć należy, co powiedziałem poprzednio: hipotetyczność wniosków ogólnych poręcza ich naukową wartość. Każdy, któryby od tej zasady odstąpił, musiałby zarazem odstąpić od naukowej ścisłości, pewność zaś, którąby dawał, mogłaby innych w błąd wprowadzać. Wolę też nie zakrywać przed czytelnikiem trudności,

---

[1]) R. Heinzel: Ueber die Walthersage. Sitzungsb. der K. Akademie d. Wien. T. 117, 1888, str. 93.

[2]) Saxo-Grammaticus, str. 187 oraz 79.

tak jak ich nie zakrywałem przed sobą, ale przeciwnie dać mu je poznać i ocenić. Trudności tych zresztą, jak sądzę, pokonać nie można, a można tylko wyminąć.

---

Ludy na tym stopniu rozwoju, co Wiślanie, nie spisują swej własnej historyi; aby się o niej dowiedzieć, choćby to nie wiele, co wogóle wiedzieć możemy, należy pójść do ludów ościennych i ich się o Wiślan zapytać? Nie mogąc też stworzyć z tych kilku ułamków samoistnej historyi Wiślan, postaram się ze współczesnej historyi Moraw, Czech i Polski wywieść niejako i opowiedzieć przedpiastowskie dzieje Wiślan i Krakowa.

Kraj Wiślan, tak, jak go już znamy, wskutek swego geograficznego położenia musiał być zawsze wystawiony na wiele różnorodnych wpływów. Przypominam, że graniczyli Wiślanie z późniejszą Polską od północy a z Morawami i Czechami od południa i zachodu — wschodnie kraje ruskie nie wchodzą w rachubę. Otóż skoro którykolwiek z owych trzech krajów wzmagał się na siłach, poczynał zaraz oddziaływać i na Wiślan, poczynał wciągać ich w sferę swego przyciągania, jeśli tak powiedzieć wolno. Należeli kolejno Wiślanie do Moraw, do Czech a wreszcie do Polski. Zależało to naturalnie od tego, który z tych trzech krajów najwcześniej zaczął się w państwo przekształcać z plemiennej federacyi.

Można już mówić o państwie Morawskiem w pierwszej połowie IX wieku. Pierwsi jego władcy walczą ze zdradą wewnętrzną, przez zdradę i zbrodnie zdobywają tron, zdradą też zostają z niego strąceni. A ponad tę domową waśnią góruje stale jedno niebezpieczeństwo: Niemcy. Jestto wróg potężny, wyższy kulturą i organizacyą, który z zaciętym uporem godzi przez cały czas istnienia Moraw na ich niepodległość. Ale ostatecznie godzi napróżno, bo jak wiemy, nie giną Morawy pod ciosami Niemców. Trzeba też przyznać, państwo Morawskie okazało wielką siłę i odporność. Wśród tej ciągłej walki skupiało się ono coraz więcej, a nawet zagarniało sąsiednie kraje słowiańskie. Trzy razy objawia się mianowicie silniej ta jego zaborczość. Są to właśnie rzadkie chwile pokoju od Niemców i silniejszych rządów na wewnątrz. Około 833 książę morawski, Mojmir, zagarnia północną Słowaczyznę wraz z Nitrą i wypędza udzielnego jej księcia Priwinę [1]). Ów Priwina szuka pomocy u Ratboda, markrafa wschodniej Marchii i pomoc taką znajduje. Niebawem ochrzczony dostał on w lenno część dolnej Pannonii i tym sposobem powstaje przyjazne Niemcom, a kładące zaporę dalszemu rozszerzaniu się Moraw, słowiańskie księstewko. Następca Mojmira, Rościsław, w czasie wewnętrznych zamieszek między Ludwikiem Niemieckim a synem jego Karlmanem, a co zatem idzie w czasie większego osłabienia cesarstwa, sięgnął raz jeszcze po dolną Pannonię — pokonał i zabił Priwinę, nie zdołał jednak długo swej zdobyczy utrzymać. Około

---

[1]) De Conversione Bogoariorum et Carantanorum. Mon. Germ. Hist. SS. T. XI 10, 11.

862 roku musiał z niej ustąpić, Kocel zaś, syn Priwiny, objął ją napowrót w posiadanie. Ostatnie lata panowania Rościsława i pierwsze jego następcy, Świętopełka, wypełniają znowu walki z Niemcami. Dopiero 874 roku stanął pokój w Foraheim między Świętopełkiem, który na dosyć długo, bo blisko na lat dziesięć kres dalszym walkom położył. Łatwo odgadnąć, że druga epoka zbierania krajów Słowiańskich przypada na te właśnie lata. W pierwszej nie znaleźliśmy żadnej wzmianki o Wiślanach, chodziło bowiem tylko o część Pannonii i Słowaczyzny, należy się więc teraz zapytać czy tym razem Wiślanie nie padli ofiarą zaborczości Świętopełka?

Głównym a jedynym źródłem dla tych czasów jest żywot Metodyusza według t. z. legendy pannońskiej. Żywot ów jest albo współczesny, albo mało co późniejszy. Jedni uczeni, jak Dümmler i Götz, odnoszą go do końca IX wieku[1]); drudzy, jak Wostokov i Jagić, np. do pierwszej połowy X wieku[2]) — różnica, jak widzimy, nie jest zbyt wielką, zawsze to bowiem źródło, spisane bądź za życia jeszcze wielkiego apostoła Słowian lub zaraz po jego śmierci — a w najgorszym razie, jeśli tak powiedzieć wolno, w jakieś trzydzieści, czterdzieści lat potem — wówczas żyli jeszcze ludzie, którzy ze św. Metodyuszem mogli obcować i pamiętać go, wiadomości też żywotu, aczkolwiek bardzo skąpe — są wiarogodne i przez inne źródła sprawdzone. Otóż w tak poważnym źródle znajdujemy wzmiankę o Wiślanach, którą należy teraz bliżej rozebrać. Święty Metodyusz posiadał dar proroczy, na dowód czego przytacza żywot fakt następujący. Książę pogański, bardzo potężny w ziemi Wiślan siedzący, dręczył chrześcijan i z nich się naśmiewał, posłał tedy do niego (Metodyusz) mówiąc: dobrzeby ci było synu ochrzcić się na mojej ziemi, abyś nie był ochrzczon jako jeniec w cudzej ziemi, co się też i wypełniło[3]). Wiadomość ową należy odnieść nie do kogo innego, jak tylko do naszych Wiślan. Jest ona bardzo krótką, ale dosyć jasną: wniosek zaś, który z niej należy wyciągnąć, jest ten, że Świętopełk podbił kraj Wiślan i księcia ich wziął, jako jeńca, to zdaje się wskazywać, że nie wrócił on, nawet po owym chrzcie przymusowym do swego dawnego państwa. Tak więc kraj Wiślan, a z nim i Kraków przeszedł pod panowanie Moraw — ale kiedy? Czy podbój ów przypada właśnie na tę epokę drugiego zbierania krajów słowiańskich? Pytanie to bardzo ważne, bo bliżej sam fakt określa i wiąże z innemi, a tym samym wyznacza mu miejsce w historyi.

Co do tego to tak się rzeczy mają.

Wiadomo kiedy Metodyusz był na Morawach, nie mógł on tam być wcześniej, jak na wiosnę 874 roku, w tym bowiem czasie, po zawarciu

---

[1]) Dümmler: Die Pannonische Legende. Archiv f. oester. Geschichte T. VIII. 1854, str. 151. Götz: Geschichte der Slavenapostel Konstantinus u. Methodius. 1897, str. 83.

[2]) Jagić: Die neusten Forschungen über die slavischen Apostel Cyrill u. Methodius Archiv f. slav. Philogie. T. IV, 1880, str. 107.

[3]) Vita Sancti Methodii ed. Miklosich XI, 19. „W Wiślech“ oryginału jest miejscownikiem (za Wiślech) od Wiślanie, podobnie jak „w Polach“, „w Drzewiach“ od Polanie, Drewlanie etc. Brückner: O Piaście str. 313. Rozprawy Akadem. Um. T. 25, 1898.

pokoju w Foraheim, został wypuszczony z więzienia, gdzie był wtrącony wyrokiem biskupów bawarskich 871 roku[1]). Rok więc 874 jest jedną, najwcześniejszą granicą, drugą późniejszą, będzie rok 879, w którym Metodyusz został powołany do Rzymu, skąd następnego 880 był znowu z powrotem. Otóż między 874 a 879 rokiem musiał nastąpić podbój Wiślan, powiedzmy gdzieś około 876 lub 877 roku. Są na to choć pośrednie, ale bardzo silne dowody. Sama legenda pannońska kładzie to zdarzenie między udaniem się Metodyusza na Morawy a jego rzymską podróżą, nie ma zaś najmniejszego powodu rozbijać ów związek i wprowadzać podbój Wiślan w jakiś inny, z inną datą, wbrew opowiadaniu legendy. Związek ów zresztą wcale dowolnym nie jest. Nie jestto bowiem zebranie proroctw luźnych i z różnych czasów, jakby się mogło zdawać na pierwszy rzut oka, ale są to proroctwa związane ściśle z pewną określoną epoką życia i działalności św. Metodyusza. Należy tylko porównać rozdział XI z poprzednim i następnym, aby dojść do tego przekonania. W poprzedzającym (X) jest mowa o tem, jak Świętopełk z Morawianami przyjęli Metodyusza, jak się za jego rządów biskupich wiara święta poczęła krzewić, poganie wyrzekać swych błędów a państwo Morawskie rosnąć w potęgę, oni sami wreszcie (t. j. Morawianie) zwyciężać swych wrogów. Rozdział XI jest opowieścią o proroctwach. Autor legendy zaczyna w te słowa: „miał on też i dar proroczy i wiele z jego przepowiedni się spełniło[2]). Jedną z nich o Wiślanach już znamy, dwie zaś inne są następujące: książę Świętopełk prowadził wojnę z poganami, ale mu się jakoś nie wiodło, nadchodził zaś dzień św. Piotra, Metodyusz posłał tedy do księcia mówiąc, jeśli będziesz u mnie wraz z wojskiem twoim, ufam w Bogu, że zwyciężysz — co się też i stało, dodaje autor żywotu. Drugą i ostatnią taką przepowiednią jest kara, która spotkała jakiegoś wielmożę morawskiego za to, że się ożenił ze świekrą swoją. Kończy się zaś ten rozdział (XI) temi słowy: i wiele innych podobnych tym (rzeczy) przepowiedział, które jawnie przez przypowieści głosił[3]). Rozdział następny (XII) rozpoczyna się od słów: Tego wszystkiego nie mogąc znieść stary wróg ludzkiego rodzaju podburzył nań — jednych jawnie, drugich skrycie — którzy mówili: nam papież władzę dał etc.[4]). Potem następuje opowiadanie o prześladowaniu Metodyusza i o tem, jak papież stanął po stronie świętego. Według mnie, z tego zestawienia wynika, że przepowiednie owe spełniły się przed powołaniem Metodyusza do Rzymu, a więc przed 880 rokiem. Rozdział XII mówi przecież wyraźnie: „tego wszystkiego nie mógł znieść stary wróg rodzaju ludzkiego" — czegóż to więc znieść on nie mógł? Tego o czem mówią dwa poprzedzające rozdziały, a więc: krzewienia wiary i owego daru proroczego, słowem świętobli-

---

[1]) Dümmler: Die Pannonische Legende. Archiv f. oester Geschichte 1854. T. XIII, 190, 191.

[2]) Bě že i proročiska błagodati vŭ nemŭ etc.

[3]) I ina mnoga podobina simŭ jaže pritŭčami javě sŭkazaše.

[4]) Sichŭ že visěhŭ ne tŭripja staryj vragŭ zavistinikŭ čelověčju rodou, vŭzdviže na ni — ovy javě a drougyja tai — glagoljuše: namŭ jesti papježi vlasti dalŭ etc.

wości Metodyusza, jego rosnącego wpływu i znaczenia i coraz większej czci, która otaczała jego osobę. Proroctwa te więc sprawdziły się w krótkim czasie, inaczej nie mogłyby budzić podziwu u wiernych a zawiści u wrogów. Wydaje mi się to zupełnie jasnem, śmiało też powiedzieć można: legenda pannońska daje nam nietylko sam fakt podboju Wiślan, ale pośrednio i czas, w którym on nastąpił. Podbój ów przypada na drugą epokę zbierania krajów słowiańskich, t. j. na lata 874—883, jak już wspominałem. To jest „naturalne" jego miejsce w historyi Moraw i w te ramy doskonale on wchodzi, należy go więc w nich pozostawić.

Od tego czasu są Wiślanie połączeni z państwem Wielkomorawskim; Ale niestety, wchodzą oni do jego historyi „bezimiennie", przepadają w niej bez wieści, jeśli tak powiedzieć wolno. Kraj Wiślan i Kraków zasłaniają teraz Morawy, po za któremi niejako kryje się miejscowa historya późniejszej Małopolski; odnaleźć ją tam i wyznaczyć jej udział w ogólnym biegu wypadków niepodobna, bo zbyt mało mamy źródeł do historyi państwa Świętopełka i jego następców — a nie mamy żadnych, któreby mówiły wprost o Wiślanach, pozostaje więc jedynie ów ogólny bieg wypadków, z którym jak dopływ z większą rzeką musi się łączyć i historya Wiślan aż do chwili upadku Wielkomorawskiego państwa.

Dalsze dzieje Moraw dadzą się krótko ująć i streścić: Po zerwaniu przyjaźni z Arnulfem 883 roku mieszał się Świętopełk w wewnętrzne spory niemieckich panów, chcących posiąść rządy wschodniej Marchii, to było właściwym powodem wojny. Poszczęściło się Świętopełkowi; zaraz tego samego i następnego (884) roku spustoszył on dwukrotnie niższą Pannonię. Dopiero za wdaniem się Karola Otyłego 884 roku pokój został zawarty. Zdaje się, że Świętopełk dostał wówczas Pannonię aż po rzekę Drawę, przynajmniej tak przypuszczać można[1]). Ale pokój ów trwałym nie był. Zjazd obu władców w Omuntesbergu 890 r. i następne ponowienia przyjaźni w 891 odwlekły tylko wojnę do 892. Arnulf mimo posiłków węgierskich nie był w niej zwycięzcą. Nie lepiej powiodła mu się następna w 893 roku — i teraz oparł się Niemcom Świętopełk. Te szczęśliwe walki z Niemcami nie wstrzymały Moraw od dalszej polityki zaborczej względem krajów Słowiańskich. W tym gdzieś czasie musiał zająć Świętopełk kraje po Odrę i Łabę oraz Czechy. Jestto ów trzeci, ostatni okres zbierania krajów Słowiańskich, który mnie także choćby już z tego względu obchodzi, że jest dalszym ciągiem niejako tej samej zaborczości Moraw, której ofiarą, jak wiemy, najpierw padła Słowaczyzna a potem Wiślanie. Snać mamy tutaj do czynienia z silnym bardzo prądem historycznym.

Posiadamy dwie niezależne wiadomości, że państwo Świętopełka rozciągało się po Odrę i po górną Łabę. Że sięgało po Odrę mówi Kosmas

---

[1]) Innego znowu zdania jest Dümmler: Geschichte des Ostfränkischen Reiches III, str. 225. W rozprawie Kraków przed Piastami 1897, str. 153, próbowałem obronić wiarogodność źródeł i możliwość zajęcia Pannonii, co zresztą zupełnie pewnem, jak sam przyznaję — nie jest.

Praski, piszący, jak wiadomo, w XI wieku. Ta jego wiadomość jest bardzo wiarogodna i opiera się albo na pisanem źródle albo na starej tradycyi kościoła morawskiego. W pierwszym wypadku podstawą jej może być *Epilogus Terrae Bohemiae atque Moraviae* albo *Privilegium Moraviensis Ecclesiae*, on sam wspomina o tych dwóch pismach [1]), które — być bardzo może — istniały naprawdę. Jeżeli zaś nie istniały — bo są uczeni, którzy tak twierdzą, jeżeli stare kościelne tradycye posłużyły mu jedynie za podstawę dowolnego zacytowania owych dwóch zródeł i, — jak to zobaczymy zaraz, sfalszowania trzeciego — to w każdym razie przyznać wypada, że tradycye te są bardzo poważne i na wiarę ze wszech miar zasługują.

Drugi kronikarz od Kosmasa nawet wcześniejszy, Ditmar z Merseburga wspomina, ale już na zasadzie mniej wyraźnej legendy, że Swiętopełk pobierał dań od Słowian, siedzących koło Merseburga, t. j. od Serbów łużyckich [2]). Podobnie jak zawojowanie Wiślan, oba te zdarzenia daty nie mają, ale sądzę, że przypadają one na ową ostatnią epokę zaborczości Moraw — być może na ostatnie lata panowania Swiętopełka; łączą się też one z podbojem Czech, który znowu ma datę, ale niejasną.

Regino z X wieku mówi, że 890 roku Arnulf odstąpił Swiętopełkowi praw swoich zwierzchniczych nad Czechami [3]). Roczniki fuldajskie zaś wspominają pod rokiem 895, że stawili się przed cesarzem w Ratysbonie książęta czescy, których Swiętopelk przedtem siłą od Bawaryi oderwal, a wreszcie pod rokiem 897, że Czesi szukali pomocy u Niemców przeciwko Morawianom [4]). Otóż według mnie, wiadomości owe nie są z sobą sprzeczne [5]). Mógł istotnie Arnulf odstąpić praw zwierznich nad Czechami, praw, nie zapominajmy, tytularnych. Czechy bowiem do Arnulfa nie należały, były tylko dorywczo od Niemiec zależne, a i ten nawet węzeł zależności za Karolingów bardzo ścisłym nigdy nie był [6]). Mogło się to stać istotnie 890 roku albo zaraz następnego [7]), w każdym razie przed 892 rokiem, w którym wybuchła wojna między Arnulfem i Swiętopełkiem. Mógł następnie Swiętopełk orężem Czechy zdobywać. Mojem zdaniem nawet nietylko „mógł“, ale „musiał“, bo to że Arnulf prawa zwierzchnie odstępował

---

[1]) Chronicon. I 14, 27. Fontes Rerum Bohemicarum. T. II.

[2]) Tietmari Merseburgensis Chronicon ed. Kurze 1889, VII, 39.

[3]) Chronicon ed. Kurze 1890, str. 134. Co do zwrotu, *per vim dudum divellendo detraxerat (Sventibaldus — duces Boemanorum)*, to wymaga on jeszcze bliższych studyów nad użyciem *dudum* w tej części Roczników oraz studyów nad kwestyą: którzy autororowie klasyczni wpływali na język piszącego?

[4]) Annales Fuldenses ed. Waitz—Kurze 1891, str. 126 i 131.

[5]) Inaczej Dümmler. Gesch. d. Ostfr. Reiches III, 329, a za nim Böhmer-Mühlbacher Regestra Imperii I, str. 676, N. 1792 b. Sam zresztą najzupełniej przyznaję, że wiadomość Roczników fuldajskich jest bardziej wiarogodną, chodzi mi zaś jedynie o to, że z samego zestawienia Reginona z Rocznikami nie wypływa jeszcze zupełna niewiarogodność pierwszego, nie są bowiem z nimi sprzeczne jego wiadomości.

[6]) Dümmler: De Bohemie conditione Carolis imperantibus p. 12. 1854.

[7]) Dümmler: Geschichte des Ostfr. Reiches III, str. 338².

nie znaczyło wcale faktycznego oddania Czech księciu morawskiemu, on sam je odbierał, a Niemcy mu do tego jedynie nie przeszkadzali. Otóż jeżeli w istocie po roku 891 Świętopełk zajął Czechy, to może równocześnie z tem zajął i kraj po Odrę i kraj Łużyczan, przez Czechy bowiem prowadziła do tych krain droga, łatwiej też sobie pomyśleć, że ten zajmował oba kraje, który miał już Czechy, niż ten, który je musiał omijać. Przynajmniej dla mnie, zdarzenia owe najłatwiej w tym związku sobie przedstawić.

Śmierć największego władcy Moraw Świętopełka nastąpiła 894 roku. Wkrótce potem upadło jego państwo. Zostawił on trzech synów, z których najstarszy Mojmir II objął zwierzchnią władzę. Dwom innym dostały się jakieś dzielnice — ale jakie i do której mogli należeć Wiślanie? Zdaje się, że do tej, do której należała Słowacczyzna, choć to oczywiście tylko przypuszczenie. Waśń między rodzeństwem niebawem wybuchła. Roku 898 najstarszy Mojmir walczy z jednym z braci także Świętopełkiem. Pokonany Świętopełk wzywa pomocy Bawarów i od tej nieszczęsnej chwili zaczyna się mordercza walka nietylko już między braćmi, ale gorsza może jeszcze od niej walka z Niemcami. Osłabiła ona i wyczerpała Morawy — a właśnie przyszedł wróg, groźniejszy i dzikszy od innych, przeciwko któremu należało wszystkie siły skupić i wytężyć — bo walka z nim była walką na śmierć i życie. Tym wrogiem byli Węgrzy. Wkrótce po zajęciu Pannonii uderzają oni z całą siłą na Morawy i pod ich zagładę niosącemi razami chwiać się poczyna państwo Mojmira. Coraz też słabszy opór znajdują. Podobno jeszcze 902 roku są odparci[1]). Potem wszystko już ginie w jednym odmęcie zniszczenia, mordu i pożogi. Próżno pytać o jakieś pewniejsze wieści, aż w roku 907 nie ma już państwa Wielko-Morawskiego. Pierwsze państwo i pierwsza cywilizacya słowiańska runęły pod ostatnią nawałą hord azyatyckich, równie strasznych i równie opornych wszelkiej kulturze jak hordy Hunnów i Awarów.

Koniec istnienia Moraw zamyka najstarszy okres historyi Wiślan a zarazem najstarszy okres wpływów cywilizacyjnych, którym one podlegały. Dotąd znamy historyę — z kolei należy przejść do określenia bliżej owych wpływów, ważniejszych może niż sama historya, bo zdarzenia historyczne, pierwej i prędzej od nich przemijają.

Zaraz na wstępie zaznaczyć mi wypada, że wpływy polityczne musiały być nieznaczne — i raczej negatywne. Jeżeli ów książę Wiślan, którego Świętopełk wziął do niewoli, nie wrócił już do swego państwa, co przypuszczam, wtedy Wiślanie stracili swoją miejscową jakąś „dynastyę“. Oto wszystko co się da powiedzieć. Dodać też jeszcze winienem, że podówczas rządy nawet obcego słowiańskiego państwa na wewnętrzną organizacyę pobratymczego kraju trwalszego i znaczniejszego wpływu wywrzeć nie mogły. Jakaś danina i załogi po znaczniejszych grodach, oto do czego się

---

[1]) Dümmler: Die Südöstlichen Marken str. 66. Archiv f. Oester. Geschichtsquellen. T. X. 1851.

zazwyczaj sprowadza obce panowanie, nie wdziera się ono jeszcze dalej i głębiej w życie podbitego ludu. Inaczej się rzeczy mają z wpływami religijnemi. To są właściwie jedyne wrota, przez które wpływy cywilizacyjne przechodzą w średnich wiekach, bo już sama religia jest kulturą i cywilizacyą. O wpływach tych na kraj Wiślan więcej powiedzieć można i powiedzieć należy, istnieje też wielki kontrowers historyczny, odnoszący się do kościoła morawskiego, do którego i nasi Wiślanie należeć musieli.

Epoka, która mnie tutaj przedewszystkiem obchodzi, jest drugim okresem działalności apostolskiej Metodego. Obu świętych Konstantyna i Metodyusza sprowadzili Rościsław ze Świętopełkiem 864 roku. Był to krok nader ważny i dowodzący wielkiego politycznego rozumu przedewszystkiem Rościsława, podówczas zwierzchniego księcia Moraw. Powołanie obu apostołów wyzwalało Morawy z pod religijnej przewagi niemieckiej, co ważniejsza, dawało możność nawrócenia, dopokąd bowiem nawracali Niemcy, mowy o tem być nie mogło; przeciwieństwa polityczne były zbyt silne, nienawiści zbyt rozbudzone, aby się znalazło miejsce na jakąkolwiek pokojową, cywilizacyjną działalność missyonarską. Tę pracę mogli podjąć ludzie wolni od politycznych zabiegów i tej podniosłości ducha, a wreszcie tej nauki, co obaj święci. Oni też pierwsi nawracali Słowian. Trzy lata nawracali w państwie Rościsława. Powołani do Rzymu uzyskali przyzwolenie papieskie dla swego dzieła, wrócił już jednak sam Metodyusz — Konstantyn bowiem pozostał w Rzymie i wkrótce umarł. Metodyusz nie udał się już więcej na Morawy, gdzie wrzała wojna z Niemcami, przeniósł on swoją działalność do Pannonii, do państwa Kocela, syna Prywiny. Roku 870 lub 871 został wyświęcony na arcybiskupa Pannonii i Moraw. Postanowienie to papieskie zbyt naruszało interesy duchowieństwa niemieckiego, aby nie miało wywołać oporu. Roku 871 biskupi bawarscy i Ludwik[1]) zawezwali Metodyusza na synod — po to tylko, aby go skarać za nauczanie w cudzej dyecezyi — jak utrzymywali. Wiemy już, że święty półtrzecia roku zostawał w więzieniu. Dopiero bardzo energiczne wdanie się papieża i pokój w Foraheim, wrócił mu wolność. Udał się jednak Metodyusz nie do państwa Kocela, bo ten już nie żył, ale do Świętopełka na Morawy. Wyraźnie o tem mówi legenda pannońska. Przecież według niej Świętopełk przyjął go i jego pieczy poruczył wszystkie kościoły i wszystkie klasztory. I cały przebieg wydarzeń na to samo naprowadza, a nawet to wprost wskazuje. Metodyusz chce np.: aby Świętopełk słuchał w dzień św. Piotra, wraz z rycerstwem, liturgii, którą on odprawiał. To znowu święty naucza, ostrzega i upomina jakiegoś dostojnika, bezwątpienia z dworu Świętopełka, aby się rozwiódł ze świekrą swoją, którą pojął za żonę.

[1]) Bretholz w rozprawie Ueber das IX Capitel der Pannonischen Legende. Mittheil d. Instituts f. oester. Geschf. T. XVI, oraz w dziele Geschichte Mährens. T. I. 1897, str. 81, utrzymuje, że nie Ludwik na synodzie był obecny, ale Świętopełk. Sądzę, że się myli, przeciwko temu przemawia zwrot tejże legendy c. IX vragŭ — vŭzdviže sirdce vragou moraviskago korolja.

Wszystko to wymagało pobytu na Morawach w stolicy księcia, lub gdzieś w pobliżu. Z Moraw też przedewszystkiem wychodziła propaganda religijna i na Morawach znajdowało się jej ognisko — i to dosyć silne. Ta sama legenda pannońska mówi, że za rządów biskupich Metodyusza szerzyła się wiara święta i poganie zaczęli się wyrzekać swoich błędów i wyznawać prawdziwego Boga. Wiemy już, że Wiślanie należeli do nich i że na ich kraj rozszerzył także Metodyusz swoją działalność, bo z tego faktu nawet dowiedzieliśmy się o jego podbiciu. Ów książę Wiślan, jeszcze poganin, naigrawał się z chrześcian, t. j. i z tych, którzy już nową wiarę przyjęli i z tych, którzy ją nieśli, t. j. z missyonarzy. Wdał się w to Świętopełk — i jak wiemy, gwałtem go ochrzcił. Zwycięstwo religii było tym razem i zwycięstwem politycznem — Wiślanie bowiem stracili swą niepodległość.

Fakt ten propagandy nowej wiary nie jest ani odosobniony, ani wyjątkowy, jak zresztą łatwo można było przewidzieć. Prócz Wiślan — weszli i Czesi w zakres działalności apostolskiej Metodyusza, oraz jego uczniów. Podobnie więc jak podbojowi Wiślan, odpowiadały pokrewne fakta zbierania innych krajów słowiańskich, tak i nawróceniu ich, odpowiada pokrewny fakt propagandy religijnej wśród Czechów, propagandy, która zdaje się przypada na te same lata.

Wśród innych tylko okoliczności weszli Czesi do związku kościelnego Moraw. Z przyjęciem wiary chrześciańskiej nie łączył się podbój — lecz jedynie wpływ polityczny i przewaga Moraw. Na zasadzie następujących danych można to powiedzieć: Roczniki fuldajskie wspominają, że w roku 871 Morawianie przeprowadzali córkę jakiegoś księcia czeskiego, orszak weselny był liczny, składał się bowiem z sześciuset czterdziestu kilku konnych[1]). Czyja to była córka i za kogo miała wyjść na Morawach? Roczniki milczą, ale godzi się przypuszczać, że to była córka panującego księcia czeskiego — i że wychodziła za księcia Moraw, t. j. za Świętopełka. Inaczej, gdyby to był orszak jakiegoś, chociażby dzielnicowego książątka, jakżeby Roczniki fuldajskie o tem mogły wspominać i orszak być tak licznym? W każdym razie z tego wnosić należy, że podówczas Czesi byli w dobrych stosunkach z Morawianami. Pozostali w nich i nadal. Zaraz roku następnego 872 walczą oni razem z nimi przeciw Niemcom[2]). Przymierze nie zerwało się i potem. Jednocześnie zawierają Czesi pokój z Arnulfem w Foraheim 874 roku[3]), snać byli oni także nim objęci. W pierwszych więc latach działalności Metodyusza na Morawach po 874 roku, Świętopełk pozostawał w dobrych stosunkach z Czechami, na te lata musi też przypadać i chrzest Borzywoja, o którym Kosmas wspomina[4]). Wobec faktu, że miał on jakieś niezależne wiadomości o Morawach, bądź ustne,

[1]) Annales Fuldenses str. 75.
[2]) Ibidem str. 76.
[3]) Ibidem str. 83.
[4]) Chronicon. I 10, str. 18.

bądź piśmienne, nie można i tej wiadomości odrzucać, bo pamiętajmy, konjunktura historyczna za nią przemawia. Są inne pośrednie dowody, które każą przypuszczać, że istotnie Czechy należały do związku kościelnego Moraw i że pierwszy posiew chrześcijaństwa, który jakiś plon wydał, był posiewem Metodyusza. W pierwszych latach X wieku natrafiamy w Czechach na ślady obrządku słowiańskiego. Święty Wacław uczył się czytać po słowiańsku. Istnieje również legenda słowiańska o jego męczeństwie, spisana, jak można przypuszczać, zaraz po jego śmierci, która nastąpiła 928 roku, a wreszcie istnieją ślady w zabytkach staroczeskich tłómaczenia ewangelii na język starosłowiański [1]). Wszystkie ślady owe uczeni dzisiejsi, a przedewszystkiem Wattenbach i Vondrak, mocno redukują. I słusznie. W tych bowiem razach ostrożność jest prawie zawsze rękojmią ścisłości, ostrożnym więc być trzeba i należy, jeśli się chce być naukowym, ale nawet tak zredukowane, dowodzą one, że istotnie Czechy należały czas jakiś do kościoła morawskiego [2]) i że weszły do niego prawie równocześnie z Wiślanami.

Dalsze koleje religijnego oddziaływania Moraw na sąsiednie kraje, nie wyłączając i Wiślan, nie dadzą się tak łatwo wyśledzić. W każdym razie powiedzieć można: Wiślanie byli związani bezpośrednio z państwem Wielkomorawskiem, losy więc kościoła na Morawach są losami kościoła w kraju Wiślan. Jestto podobne wnioskowanie jak przy rozważaniu stosunków politycznych, tam bowiem wyszedłem z założenia, że historya polityczna Moraw jest zarazem historyą Wiślan, tutaj zaś mówię, że historya kościelna w bezpośrednim związku pozostaje z nimi.

Kościół morawski od owej chwili nawrócenia Wiślan i propagandy wśród Czechów zażywał spokoju i rozwijał się lat kilka, mniej więcej do 881 roku. Później aż do zgonu Świętopełka i potem jeszcze, złe dla niego następują czasy. Wichrzenia biskupa Nitry Wichinga, śmierć Metodyusza, prześladowanie i wypędzenie jego uczniów, wstrzymało rozwój rozpoczętego dzieła wielkich apostołów Słowian. A i bez tego nawet antagonizmy narodowe jak np.: między Czechami a Morawią, byłyby musiały stanąć w poprzek religijnej i missyonarskiej działalności następców Metodyusza, oba te prądy byłyby się musiały krzyżować i nieraz wzajemnie sobie przeszka-

[1]) Vondrak: Zur Würdigung der altslovenischen Wenzelslegende oraz tegoż autora: Die Spuren des altkirchenslavichen Evangelienübersetung in der altbömischen Literatur. Sitzungsberichte der K. Akademie in Wien T. 127. 1892 i T. 128. 1893.

[2]) Wpływ Rusi na utrzymanie obrządku słowiańskiego, który podnosi Vondrak, według mnie, bardzo doniosłym być nie mógł. Najpierw Włodzimierz W. przyjął chrzest dopiero 988 roku, następnie Ruś nie graniczyła bezpośrednio z Czechami. Tych dwóch, tak ważnych względów nie może zrównoważyć wpływ stosunków handlowych, o których wspomina Al-Bekri — a przypominam — także i Nestor. Dodałbym jeszcze fakt, że jedna z żon Włodzimierza W. była Czeszką. Były więc prócz handlowych i inne nawet stosunki, ale nigdy oddziaływanie religijne, bo Ruś podówczas była jeszcze mniej chrześciańską, niż Czechy. Natomiast sądziłbym, że należy uwzględnić więcej i podnieść wpływ Słowiańszczyzny południowej. Będę miał zresztą wkrótce sposobność wrócić do całej tej kwestyi i omówić ją obszerniej.

dzać. Do tego jednak nie przyszło, bo prąd ów religijny został przerwany. Ostatnie lata panowania Świętopełka są bardzo smutnemi czasami dla kościoła morawskiego. Do roku 892 był Wiching jedynym duchownym dostojnikiem na Morawach, później zabrakło nawet i tego jednego biskupa. Dopiero Mojmir II, mimo ciągłych walk z bratem i Niemcami, pomyślał o wznowieniu archidyecezyi morawskiej. Myśl ta powiodła mu się zupełnie. Jan IX obrany papieżem 898 roku przychylił się do jego prośby i wysłał na Morawy Jana arcybiskupa, Benedykta i Daniela biskupów, którzy wyświęcili w imieniu papieskiem arcybiskupa dla Moraw i dodali mu trzech sufraganów. Snać państwo Mojmira i jego braci wymagało tak znacznego pomnożenia stolic biskupich. Fakt ten jest znany z listu biskupów niemieckich 900 roku do papieża [1]), listu tendencyjnego i umyślnie przekręcającego fakta, a jak powiedział jeden z najznakomitszych historyków niemieckich Dümmler [2]), pełnego głęboko zakorzenionej nienawiści Niemców do Słowian. W liście owym duchowieństwo niemieckie z arcybiskupem moguneckim, Hattonem, na czele protestowało przeciw oderwaniu Moraw od archidyecezyi salcburskiej. Twierdzili biskupi niemieccy, że Morawianie wraz z ich krajem zawsze należeli do cesarstwa i że chcą czy nie chcą nadal będą należeć. Czy list ów był wysłany i czy wywarł skutek — niewiadomo. Jan IX umarł w maju 900 roku, a więc prawdopodobnie już go nie zastało pismo niemieckich biskupów. Zamęt, który się wszczął po jego śmierci nie dozwolił na wytoczenie sporu na nowo, nie dozwoliły też zdarzenia, które niebawem zaszły. Wiemy już, że Morawy upadły 907 roku, a więc niespełna lat siedem trwała wznowiona, łacińska jak się zdaje, duchowna hierarchia. Bez państwa kościół morawski nie mógł się ostać, zniszczyli go też ostatecznie wcale nie Niemcy ale Węgrzy i zniszczyli doszczętnie, wraz z całą cywilizacyą, którą na Morawach zastali.

Takie są, krótko opowiedziane, losy morawskiego kościoła. Oddziaływał on na Wiślan trwalej niż np. na Czechów, bo, o ile wiemy, nie odpadli Wiślanie od Moraw, ale z góry zaraz powiedzieć należy, jak to łatwo zresztą można było przewidzieć, że wszystkie owe zawikłania, spory i przerwy w rozwoju kościoła morawskiego nie pozwoliły mu na silniejsze i stalsze oddziaływanie. Nie łatwo też wskazać ślady jego istnienia. Głębokie one nigdy nie były, czas je więc starł z powierzchni kraju i z historyi — jednak, tak źle znowu nie jest, aby się ich zupełnie dopatrzeć nie można. Istnieją one, tylko są inne, niż w Czechach. Literackich pomników próżno szukać, natomiast są ślady dwóch faktów, a mianowicie: 1) że Kraków wraz z krajem Wiślan należał do archidyecezyi morawskiej, 2) że istnieli za czasów panowania Moraw i później czas jakiś biskupi w Krakowie.

---

[1]) Erben Regesta. T. I, str. 22, N. 54. Zarzuty co do autentyczności tego listu podnoszone przez Giesebrechta (Geschichte d. Deutschen Kaiserzeit. T. I. 5 wydanie II Anmerkungen str. 804) uważam za nieuzasadnione por. Dümmler Geschichte d. Ostfr. Reiches. T. I, str. 51.

[2]) Loco citato.

Tymi śladami należy się teraz zająć z kolei.

Łatwo powiedzieć, że skoro kraj Wiślan należał do Moraw to musiał należeć i do archidyecezyi morawskiej, jedno prawie już z drugiego wynika. Jestto wniosek, który wyprowadzić można z historycznego dowodu, wniosek uprawniony, ale nie bezpośredni, wprost nic on nie mówi i nowej cegiełki do budynku nie dodaje, nie wzmacnia go też wcale. Na szczęście jest niezależny dowód że owa dedukcya jest słuszną i prawdziwą.

Mamy przywilej Henryka IV z 1086 roku [1]) wystawiony na synodzie w Moguncyi na prośby Jaromira-Gebharda biskupa praskiego, treścią tego przywileju jest: połączenie dyecezyi morawskiej z praską oraz przywrócenie dawnych granic tej ostatniej, a wszystko to na zasadzie jakoby potwierdzenia św. Wojciecha, Benedykta VI i Ottona I, którzy ustanowili jedno biskupstwo zarówno na Czechy jak i na Morawy. Przywilej Henryka IV jest prawdziwy, ale to co potwierdza jest fałszywem. Św. Wojciech był jeszcze w szkole w Magdeburgu podczas założenia biskupstwa w Pradze, nie mógł więc ani wystawiać przywileju, ani go dawać do potwierdzenia cesarzowi i papieżowi. Otton I zaś i Benedykt VI nie byli mu współcześni i nie mogli potwierdzać żadnego dokumentu św. Wojciecha. Prócz tego anachronizmu, są inne jeszcze względy, które każą przypuszczać, że przywilej potwierdzony w 1086 roku jest falsyfikatem. Oto konjunktura historyczna była wówczas taka, że istotnie mogło chodzić o jego podrobienie. Biskup praski Jaromir-Gebhard, o którym już wspominałem, sprzeciwiał się wszelkiemi siłami utworzeniu, a raczej odnowieniu biskupstwa morawskiego, skorzystał też ze względów cesarza, któremi się cieszył i chcąc raz sprawę zakończyć podsunął mu podrobiony przywilej, którego formalnym fałszerzem, kto wie czy nie był sam Kosmas? Fałszerstwo to jednak nie dowodzi wcale aby sam materyał, z którego czerpał podrabiający, bądź Kosmas, bądź ktokolwiek inny — był niewiarogodnym. Zestawienie osób jest tylko fałszywe i twierdzenie o ustanowieniu jednego biskupstwa na Czechy i Morawy — ale nie granice obu dyecezyj. Te noszą znamiona bardzo odległej epoki.

Opis granic można podzielić na dwie odrębne części, razem tylko zlepione. Najpierw idą dokładne granice dyecezyi praskiej, t. j. granice Czech; są to nazwy topograficzne lub nazwy plemion czeskich. Wylicza je nasz przywilej od południo-zachodu począwszy, aż do Czeskiego Lasu, następnie idą granice północno zachodnie aż do Gór Kruszczowych i Olbrzymich (media silva), stamtąd zaś zwracają się na północno wschód. Psowianie, Chorwaci są wymienieni jako plemiona graniczne, Chorwaci zaś drudzy *(altera Chrovati)* są już plemieniem zamieszkałem na wschód od Czech, mieli też oni Morawian za sąsiadów. Granice owe opasują zupełnie Czechy [2]) od zachodu, północy i wschodu. To jest dyecezya praska, i taką być musiała.

---

[1]) Kosmas II, 37. str. 116.

[2]) Por. Hermenegild R. v. Jireček: Karten zur Geschichte des heutigen Oester.-Ung. Reichs-Territoriums. 1897. Nr. 6.

Prócz tych są jeszcze wymienione następujące granice: od północy cztery plemiona: Ślęzan, Trzebowian, Bobrzan i Dziedoszan aż do Gór Kruszcowych, któremi biegną granice Milżan. Otóż granice owe są „naddane“ i biegną od południo-wschodu na północo-wschód w przeciwnym kierunku niż poprzednie. Wszystkie te cztery plemiona mieszczą się między Odrą a Czechami. Potem naraz przerzuca się domniemana praska dyecezya na wschód, aż po rzeki Bug i Styr i obejmuje gród Kraków i ziemię *(provincia)* której miano jest Wag z wszystkim krajem, należnym do przerzeczonego grodu, który się zwie Kraków. Stąd dyecezya — mówi przywilej w dalszym ciągu — przybrawszy granice Węgrów rozpościera się do gór, które się zwią Tatry. Granice wreszcie południowe wychodzą znowu z zachodu t. j. z Moraw, i obejmują Morawy po rzekę Wag, biegną zaś wzdłuż granicy Niemiec (Silva Moure Mouriberg) aż do Bawaryi.

Jedynie obchodzą mnie granice północne — Śląsk i część Łużyc — oraz Kraków wraz z krajem po Bug i Styr.

Otóż każdego uderzyć tu musi okoliczność, że granice owe źle są związane z Czechami — a co ważniejsza że są tak niejasne i tak niedokładne. Wymieniony jest Bug i Styr — wprost po Śląsku i przed Krakowem tak jakby piszący nie zdawał sobie już sprawy że obie te rzeki są bardzo odległe. Co jest też między Śląskiem a niemi? Ów gród Kraków z ziemią do niego przynależną — ale to jest tak nieokreślone że się musiało opierać na jakiejś bardzo już niepewnej tradycyi [1]), — bo dokąd sięgała ta ziemia krakowska przywilej milczy zupełnie. Są dowody inne, prócz tych ogólnej natury, że to dawne granice archidyecezyi morawskiej. Przypominam tutaj to co już powiedziałem, że Kosmas mówi o *Epilogus Terrae Boemiae atque Moraviae* oraz o *Privilegium Moraviensis ecclesiae*, jest to więc ślad że ten sam Kosmas miał jakieś wiadomości bądź piśmienne, bądź poczerpnięte z tradycyi o kościele Morawskim. Ma też jedną jeszcze ciekawą wiadomość nasz kronikarz. Oto wspomina on że Świętopełk posiadł kraje po Odrę a i nasz przywilej z 1086 r. po Odrę także prowadzi granice dyecezyi praskiej. Ta wiadomość nie jest w związku z tem, że w X wieku część Śląska także po Odrę należała do Czech, — dowodzą tego wprost słowa Kosmasa wyróżnia on bowiem Czechy od innych krajów sięgających do wyżej wymienionej rzeki [2]) .Wiadomo zresztą z przywileju Ottona I dla biskupstwa Misnijskiego [3]) z 971 roku że z owych czterech plemion dwa, a mianowicie

[1]) Uzupełniłem te granice (Kraków przed Piastami w rozprawach Akad. Um. 1897 r.) według obszaru plemiennego Wiślan, a więc od północy są Sieradzanie, Morawianie, do Wołynian i ruskich Chorwatów. Ciekawem jest to, że prof. Kalousek w swoim dziele Tři historické mapy k dějinam českým 1885 r. Nr. 1. bardzo podobnie je wykreślił, tylko za nisko wziął ścianę północną. Mapy prof. Kalouska nie znałem poprzednio.

[2]) Kosmas opowiada I. 14, str. 27 że cesarz zawojował dla Świętopełka: non solum Boemiam verum etiam alias regiones hinc usque ad flumen Odram et inde versus Ungariam usque ad fluvium Gran subiugerat. Oczywiście związek w którym kronikarz przedstawia cały ten fakt jest błędnym, Arnulf nie podbił dla Świętopełka tych krajów, ale i tym razem fakt sam, że Morawy po Odrę i Gran sięgały jest prawdziwym.

[3]) Mon. Germ. Hist. Ottonis I Diplomata 1884. Nr. 406. str. 553.

Dziadoszanie i Trzebonianie należały do biskupstwa Misnijskiego, nie mogły więc one wchodzić w skład dyecezyi praskiej, jedno stanowczo drugie wyłącza. Tak więc nie są to granice dyecezyi praskiej ale państwa Świętopełka, a zarazem i archidyecezyi Morawskiej. Wiemy również że kraj Wiślan należał do Moraw, gród Kraków więc z ziemią krakowską to właściwie ich obszar plemienny, którego przywilej tylko bliżej nie oznacza. Rzeki Bug i Styr trzeba brać nie jako faktyczne granice kraju Wislan, lecz za najdalsze kresy do których mogły dochodzić fakultatywne wpływy missyjne morawskiego kościoła. I w tym więc wypadku historya polityczna godzi się z kościelną, pokazuje się że oba te fakty niezależnie wzięte popierają się wzajemnie, przez co oba zyskują na pewności.

Możemy jeszcze pójść krok dalej i twierdzić, że Wiślanie mieli missyjnych biskupów z siedzibą w Krakowie. Możliwość tej hipotezy tak się przedstawia.

Najstarszy katalog biskupów krakowskich z XIII wieku wymienia dwóch pierwszych biskupów Prohoriusza i Prokulfa [1]). Tak zwany rocznik Traski ma wiadomość, że Prohoriusz został biskupem 970 roku, Prokulf zaś 986 [2]), oto wszystkie wiadomości które o nich posiadamy. Cóż to mogą być za biskupi i czy istotnie żyli oni niegdyś i byli w Krakowie? Można powiedzieć że i katalog i nawet rocznik są to źródła późniejsze, i że owi dwaj najstarsi biskupi są skomponowani. Daty nic tu nie mówią bo są fałszywe. Kompilator rocznika widocznie chciał połączyć obu z przyjęciem wiary chrześciańskiej przez Mieszka, mówi on przecież że Mieszko zakładał kościoły, klasztory i biskupstwa — a więc dopiero po jego chrzcie Prohoriusz i Prokulf mogli kolejno tę godność piastować, — przedtem zaś nie. Nic nam więc nie zostaje po tych obu Małopolskich biskupach prócz imion — ale imiona w średnich wiekach coś znaczą i liczyć się z niemi trzeba — i w tym wypadku są też one jedynym prawie dowodem istnienia osób, które je nosiły. Imiona owe Prohoros i Proculfus, a raczej Proculus wyszły już były zupełnie z użycia przed XIII wiekiem i ani wśród Niemców, ani wśród Polaków spotkać się z niemi nie było można — z tego zaś wynika, że piszący katalog i rocznik nie mogli ich wymyślić; a jedynie mogli je przejąć ze starszych jakichś źródeł. Ale nie dosyć na tem, imiona te mogą dostarczyć niejakich wskazówek co do pochodzenia i wieku, w którym żyli obaj dostojnicy kościelni.

Można to zrobić w następujący sposób:

Imiona Prohoros i Proculus nie są germańskimi, i nasi biskupi nie są Niemcami, to stanowczo powiedzieć można. Dowód na to jest krótki i przekonywający, bo zaczerpnięty — ze statystyki. W ciągu VIII, IX i mniej więcej do połowy X wieku na trzydziestu biskupich stolicach niemieckich zasiadało ogółem 257 biskupów lub arcybiskupów, z tych dwustu trzydziestu nosiło imiona staro-germańskie, takie np. jak Chrodegang, Egil-

---

[1]) Mon. Pol. Hist. T. II, str. 816.

[2]) L. c. str. 828 i 829.

bert, Hatto i inne, a tylko dwudziestu siedmiu imiona chrześciańskie i łacińskie, jak np. Stefan, Remedius, Bonifacius etc. i to nosili je zwykle najpierwsi biskupi cudzoziemscy. Stosunek ten [1]) sam za siebie mówi i dalszych objaśnień nie potrzebuje. Jestto wynik negatywny: nie są Niemcami, ale do jakiej narodowości należą? Imię Prohoros jest greckiego pochodzenia i dłużej się utrzymało na wschodzie. Jest nawet św. Prohor pustelnik z X wieku, który należy do bardziej czczonych świętych w Bulgaryi[2]). Imię Proculus wreszcie jest włoskie i we Włoszech najbardziej znane, mogło też przejść i do południowo-zachodnich Słowian, do mieszkańców Illyryi i Kroacyi naprzykład. Dwaj więc najdawniejsi biskupi krakowscy mogli pochodzić z półwyspu Bałkańskiego i z Włoch, a także z Kroacyi lub Illyryi, szczególniej imię Prohoros jest tutaj charakterystyczne i wskazuje dość silnie na wschód, na jakieś greckie lub słowiańskie wpływy.

A teraz należy się zapytać z jakim historycznym faktem można połączyć obu tych krakowskich biskupów?

Są ślady że w X wieku byli jacyś biskupi na Morawach, prawdopodobnie pozostałość po dawnym jeszcze kościele. Raz wspomniany jest bezimienny biskup morawski w 976 roku [3]) drugi raz znowu przed rokiem 1030 biskup imieniem Wraten [4]). Czy więc nasi biskupi krakowscy nie są biskupami morawskimi, do których dyecezyi mógł Kraków należeć? Otóż takiemu twierdzeniu stoi na przeszkodzie ta okoliczność, że ów drugi biskup z przed 1030 roku — bardzo być może — identyczny z pierwszym ma imię Wraten, a więc żadne z dwóch naszych. Nie godzi się więc z temi faktami to co wiemy o najdawniejszych biskupach krakowskich. Godzi się zaś, jak łatwo się domyśleć, z faktem wzmocnienia hierarchii kościelnej na Morawach pod sam koniec IX wieku. Arcybiskup Jan wyświęcił wtedy jak wiemy arcybiskupa i trzech biskupów. Jeden z nich był biskupem Nitry — a dwaj pozostali? Czesi byli wtedy w wojnie z Mojmirem, trudno więc przypuścić, że jeden z owych biskupów był dla nich przeznaczonym, prędzej był to jakiś biskup, którego dyecezya znajdowała się w Kroacyi lub Illyryi, słowem gdzieś wśród południowych Słowian podległych Rzymowi. Drugi zaś, bo nam jeszcze jeden pozostaje, był najpewniej biskupem dla Wiślan ze stolicą w Krakowie. Nie mam tu oczywiście na myśli jakiejś stałej dyecezyi i stałej stolicy biskupiej, był to najprędzej biskup missyjny, któremu kraj Wiślan mógł być oddany. Imiona owe Prohoros i Proculus najlepiej się godzą z tą właśnie chwilą, bo istotnie, mogli ci nowo wyświęceni biskupi pochodzić z Bulgaryi, gdzie byli jeszcze uczniowie Metodyusza, lub z Włoch i z najbliższej Włochom Słowiańszczyzny. Po upadku Wiel-

---

[1]) Obliczałem na sasadzie spisów w dziele Haucka: Kirchengeschichte Deutschlands T. II, część II, str. 719—732.

[2]) Constantin Jireček. Das Christliche Element in der topographischen Nomenclatur der Balkanländer str. 63. Sitzungsberichte d. k. Akademie der Wissenschaften in Wien T. 136. 1897, oraz uprzejmie mi udzielone wiadomości listowne.

[3]) Erben. Regesta N. 72.

[4]) Kosmas. II. 21, str. 96.

kich Moraw, mógł Prohoros zostać wśród Wiślan, hordy Madziarów bowiem nie przeszły Tatr i Małopolski nie zajęły. Trudniej ich obu razem powiązać, - zostaje bowiem jeszcze Proculus, ale i tu powiedzieć można, że był on jednym z dawniej wyświęconych biskupów morawskich, który nad Wisłą szukał schronienia i który po Prohorze nastąpił.

Te są fakta, na których można budować hipotezę, że Kraków miał w pierwszych latach X wieku biskupów pochodzących jeszcze z czasów panowania Moraw nad tą częścią późniejszej Polski.

Po za to co powiedziałem wyjść już nie można, przynajmniej tak sądzę, tem też winniśmy się zadowolnić, choćby przez ostrożność. Najstarsze wezwanie świętego Salwatora katedry krakowskiej, i kościół świętego Salwatora na Zwierzyńcu, oraz kościoły św. Klemensa, częstsze na Podgórzu niż gdzieindziej, można objaśnić inaczej, bez uciekania się do hipotezy o kościelnych wpływach Moraw. Wezwanie św. Salwatora nie jest wyłącznie wschodnie, a wezwanie św. Klemensa odnieść znowu można do imienia Klemensa, które się często spotyka wśród Gryfitów właśnie na Podgórzu rozsiedlonych, dalszą więc możliwością, wobec tego pozostanie to, że sięgają one Metodyjskich czasów, obaj apostołowie Słowian, jak wiadomo, przywieźli relikwie tego świętego do Rzymu i mieli kult dla niego. Stosunki zresztą kościoła morawskiego nie były tego rodzaju aby mogły po nim zostać materyalne ślady. Za krótko on istniał, a organizacya jego nie była taką jak później t. j. zupełnie ustaloną. Nie zapominajmy że był to kraj świeżo bardzo nawrócony, że pierwsi biskupi i księża, którzy do Wiślan przychodzili musieli być misyonarzami. O parafiach i mowy być nie mogło, klasztorów też nikt nie zakładał. Cóż więc pozostaje? Kilkunastu księży i mnichów z początku słowiańskiego obrządku, później łacińskich z biskupem na czele, nawracających i nauczających lud w miarę potrzeby i apostolskiego ducha — oto wszystko. Ale zaraz dodać winienem: jeśli nie można przeceniać nawrócenia Wiślan, nie można go też i niedoceniać. Nie zatarło się ono zupełnie bez śladu. Dłuższe wystawienie na wpływy i na działanie chrześciaństwa miało, według mnie, przedewszystkiem ten skutek, że Małopolska nie wzięła udziału w reakcyi pogańskiej po śmierci Mieszka II. Przemawia za tem okoliczność, że Kazimierz wzmacniając upadłą kościelną hierarchią, przeniósł chwilowo stolicę arcybiskupią do Krakowa. Była to bardzo ważna chwila dziejowa i w skutki brzemienna. Dawniejsze nawrócenie Małopolski ułatwiło Kazimierzowi odbudowanie państwa Polskiego. Nie są więc te pierwotne dzieje Małopolski bez znaczenia i nie powstały bez wpływu na późniejsze losy państwa w którego skład ona weszła.

* *
*

Upadek państwa Wielkomorawskiego zamyka najstarszy okres dziejów kraju Wiślan a z nim i Krakowa. Co się stało teraz z Wiślanami? — Oto najpierwsze pytanie, które się narzuca i które rozwiązać należy — oczywiście o ile na to pozwolą źródła. Hordy Madziarów nie przeszły Tatr

i zachodniego Beskidu, to jest zupełnie pewnem, i tę możliwość usunąć należy, ale pozostają dwie inne jeszcze a mianowicie: albo Wiślanie odzyskali niepodległość, albo dostali się pod panowanie któregoś z państw sąsiednich, a więc przedewszystkiem Czech lub Polski. Otóż z obu tych możliwości należy wybrać pierwszą, z pewnem jednak zastrzeżeniem: Wiślanie istotnie odzyskali niepodległość mimo, zdaje się, napadów któregoś z pierwszych Piastów na ich obszar plemienny.

Możliwość, ale tylko możliwość tego faktu tak się przedstawia.

Kosmas, który jak wiemy, miał jakieś wiadomości, choćby opierające się na tradycyi o państwie Wielkomorawskiem mówi co następuje: Synowie Świętopełka nie długo dzierżyli jego królestwo. Rozszarpali je Węgrzy, a także pustoszyli Niemcy wschodniej Marchii i Polacy [1]). Uzupełnienia lub potwierdzenia tej wiadomości próżno i szukać gdzieindziej, ma ją tylko jeden Kosmas o sto lat późniejszy, zachodzić więc może wątpliwość czy jest ona wiarogodną? Co do tego, to znowu tak się rzeczy mają. Najstarszy czeski kronikarz wspomina, że roku 894 Świętopełk król Moraw, jak opowiadają znikł z pośród wojsk swoich i nigdy się już nie ukazał. Ale zaiste, mówi on dalej, wniknął on sam w siebie i spostrzegł, że broń podniósł, niepomny dobrodziejstw, przeciw cesarzowi Arnulfowi, panu swojemu i kumowi, który nie tylko że mu oddał całe Czechy, ale także kraje aż do Odry i po rzekę Gran ku Węgrom. Zgryzotami dręczony wśród nocy wymknął się on z obozu, dosiadł konia i zajechał aż na górę Zobor, gdzie niegdyś trzech pustelników wśród puszczy zbudowało kościół, tam zatknął miecz swój w ziemię i o świcie poszedł do owych pustelników. Przez nich niepoznany, postrzyżony został na mnicha i na pustelni do końca życia pozostał. Teraz dopiero następuje wiadomość o upadku Wielkomorawskiego państwa, którą już znamy.

Łatwo wydzielić legendę od historyi w całej tej opowieści.

Świętopełk znikający z pośród wojsk swoich to oczywiście legenda, która zwaliła później na jego głowę wszystkie nieszczęścia Mojmira, pamięć bowiem o nim jednym pozostała wśród ludu. Prócz tej legendy, którą Kosmas podał, jest i druga o jego pustelniczem życiu, pokucie i śmierci. I ta jej odmiana mogła krążyć wśród ludu. Nosi ona miejscowy charakter. Na górze Zobor pod Nitrą istotnie była pustelnia już w końcu X wieku. W niej przebywali święty Wszerad i Benedykt, pod tą samą Nitrą według tradycyi z XIII wieku stoczoną była wielka bitwa z Madziarami [2]). Wszystko się to więc mogło połączyć ze Świętopełkiem już w wyobraźni ludowej, tak że i tej legendy Kosmas nie potrzebował wymyślać — i ta, szczególnie na Słowaczyźnie mogła być znaną. Pozostałe fakta historyczne po wyłą-

---

[1]) Chronicon. L. I 14, str. 17. Fontes T. II. Cuius (t. j. Świętopełka) regnum filii eius parvo tempore sed minus feliciter tenuerant, partim Ungaris illud diripientibus, partim Teutonicis orientalibus, partim Poloniensibus solotenus hostiliter depopulantibus.

[2]) Magistri Belae regis Notarii. Gesta Hungarorum str. 30. Historiae Hungariae Fontes Domestici. Scriptores T. II 1883.

czeniu legendowej strony, tak się przedstawiają: wiadomość Kosmasa o tem że Arnulf darował Świętopełkowi Czechy i prosił go w kumy jest wzięta z Reginona. Łatwo mu to udowodnić, wypisał on bowiem odnośny ustęp prawie że dosłownie. Najbardziej mnie jednak obchodzi wiadomość nie o kumostwie i Czechach ale o Polakach i Węgrach, t. j. o upadku Moraw. Regino mówi o tem zdarzeniu *cuius regnum filii eius pauco tempore infeliciter tenuerunt*, Kosmas zaś zmienił jedynie *infeliciter* na *sed minus feliciter*, Regino ma dalej *Ungaris omnia usque ad solum depopulantibus* [1]), co Kosmas zmienił znowu w następujący sposób: *Ungaris illud* (t. j. *regnum*) *diripientibus* i dodaje *partim Teutonicis orientalibus*, *partim Poloniensibus solotenus hostiliter depopulantibus.* Otóż i tutaj wiadomość o pustoszących napadach Bawarów pośrednio zaczerpnął nasz kronikarz także z Reginona, który o tem nadmienia — ale skąd wziął wiadomość o Polakach? Tej Regino nie ma — jak również nie ma, jak wiemy, że granice państwa Świętopełka sięgały po Gran i Odrę. To są wiadomości jego własne. Wprowadził on je w fałszywy związek, bo już nie wiedział co z niemi począć — tylko zawsze pamiętać należy, iż na to aby jakąś wiadomość w niewłaściwy związek wprowadzić lub nawet przekręcić, trzeba ją mieć. Skoro się raz to przyjmie — a nie przyjąć nie można — wówczas pozostaje według mnie jedno: oto należy połączyć a przynajmniej zbliżyć wiadomość o pustoszących napadach Polaków na Morawy za ostatnich lat rządów Mojmira, z wiadomościami o państwie Wielkomorawskim, które, jak wiemy, mogą mieć swoje źródło bądź w ustnej wiarogodnej tradycyi, bądź w jakimś pomniku pisemnym, w owym *Epilogus Terrae Bohemiae atque Moraviae* naprzykład. Trzeba też zwrócić i na to uwagę, że właściwie Kosmas zmienia tekst Reginona na lepsze. Istotnie, Węgrzy rozszarpali państwo Wielkomorawskie a Bawarowie z Polakami mogli je pustoszyć. W tym połączeniu fakt ten nie wydaje mi się tak bardzo niewiarogodnym. Dalsze wnioski, które z niego można wyciągnąć są następujące: jeżeli któryś z pierwszych Piastów pustoszył państwo Wielkomorawskie to mógł pustoszyć tylko pograniczne strony, a więc lewy brzeg Odry i kraj Wiślan, tak z jednym bowiem jak i z drugim z tych krajów stykał się już podówczas plemienny związek Polan w pierwszym bezpośrednio, w drugim zaś przez Łęczycan i Sieradzan, którzy z pewnością podlegali władzy pierwszych Piastów, nie jest też wcale nieprawdopodobnem, że i Mazowszanie pośrednio mogli wchodzić w zakres ich wpływu.

Tak się przedstawia możliwość owego faktu, wątpliwym on jest zaś dla tego, bo na pewno nie możemy udowodnić istnienia źródła pisemnego, fakt ten może być poczerpnięty także i z tradycyi mniej w takich razach pewnej, niż tradycya podziałów kościelnych i dawnych granic dyecezyi, która ma zawsze podkład materyalny, rzeczowy, jeżeli tak powiedzieć wolno, a wreszcie wczytanie się w całą kronikę Kosmasa upoważnia do pewnych skeptycyzmów, których — wyznaję — pozbyć mi się trudno. Najważniejszą

---

[1]) Chronicon ed. Fr. Kurze 1890, str. 134.

zaś przeszkodą jeśli chodzi o Wiślan, będzie to, że owe pustoszące napady Polan nie są dobrze geograficznie określone, mogły one sięgać aż do Śląska. Jestto wiadomość za chwiejna i za ogólnikowa, aby ją można zupełnie ściśle ująć i zużytkować dla jakiegoś więcej konkretnego faktu. Ścisłość naukowa, którą dla niej zdobyć możemy polega właśnie na wykazaniu tej chwiejności, więc należy zostawić tę wiadomość Kosmasa jako możliwe, jako prawdopodobne zdarzenie, ale nie jako zupełnie pewny fakt, nie ulegający wątpliwości. To objaśnienie tekstu najstarszej czeskiej kroniki potwierdza założenie z którego wyszedłem, że Wiślanie odzyskali swą niepodległość 906 roku, bo o jakimś dłuższym zaborze kraju Wiślan przez któregoś z Piastów X wieku mowy być nie może; przyjmując nawet wiadomość Kosmasa powiedzieć należy że to były jedynie pustoszące napady, tak bardzo częste w tamtych czasach, a nie próba zaboru całego kraju, tak daleko zamiary Mieszkowego ojca Siemomysła lub kogo innego z pewnością nie sięgały.

Dalsze losy Wiślan, dalsza ich historya zależeć będzie od odpowiedzi na pytanie jak długo potrafili oni utrzymać swą plemienną niezależność? Już z góry powiedzieć należy, że wcale ku temu nie szło aby ją trwale utrzymać mogli. Ciągle wzmagające się na siłach sąsiednie państwa słowiańskie Czechy i Polska prędzej czy później musiały położyć kres tej niepodległości. Czechy pierwsze sięgnęły po plemienny obszar Wiślan a raczej po zachodnią jego część wraz z Krakowem.

Już w IX wieku za czasów Karola Wielkiego związek plemion czeskich występuje silnie na zewnątrz, opór, często pomyślnym uwieńczony skutkiem, który Czesi stawiają Niemcom, jest tego najlepszym dowodem, dopiero jednak w X wieku Bolesław I brat św. Wacława kładzie pierwszy podwaliny silniejszej władzy książęcej, Czechy stają się państwem i pierwszem dążeniem Bolesława jest wyłamać się z pod zwierzchniej władzy niemieckiego cesarstwa. Udaje mu się to z początku. W roku 936 zwycięsko walczy z Sasami, ale już w dziesięć lat później 946 roku widzimy zakładników czeskich na dworze Ottona W., stało się to po jakiejś pomyślnej wyprawie Niemców, ale nie było to jeszcze wcale stanowcze zwycięstwo i wojna musiała trwać dalej. Dopiero 950 roku przychodzi do ostatecznej rozprawy. Otto osobiście wyruszył na Czechy i pokonał Bolesława. Musiał się Bolesław ukorzyć i zobowiązać do rocznej dani. Od tej chwili nie próbował już książę czeski wyłamać się z pod cesarskiego zwierzchnictwa; natomiast zwrócił on swą uwagę gdzieindziej. Potęga Madziarów zaczęła się wówczas chylić ku upadkowi. Roku 955 przyszło do wielkiej bitwy nad rzeką Lech w której zostali oni na głowę pobici. Zdaje się równocześnie prowadził z nimi wojnę Bolesław, ale i z Czechami nie powiodło się Węgrom, zginął nawet jeden z ich wodzów na tej wyprawie. Wówczas to musiało przyjść do zajęcia Moraw z których Czesi wyparli Madziarów. Zajęcie to było zarazem utorowaniem drogi ku wschodowi, kto miał Morawy mógł posiąść i kraj Wiślan, przedtem nie było to możliwem. Zyskujemy więc pierwszą datę, od której począwszy można przypuścić,

że Czesi posunęli się ku Tatrom i Wiśle i zajęli Kraków. Data 955 roku otwiera możliwość niejako faktu historycznego, ale nam go jeszcze nie daje, trzeba go więc bliżej określić, a przynajmniej określenia próbować. Metoda tutaj musi pozostać taka sama, jak przy dochodzeniu kiedy Kraków zajęli Morawianie, tylko z góry uprzedzić należy: tak dobrze określonej daty dla zajęcia Krakowa przez Czechów nie będziemy w stanie wydobyć. Wina w tem źródeł, nie tych, którzy na ich podstawie i z ich pomocą muszą pisać historyę tych czasów.

Jedynem współczesnem prawie źródłem i zupełnie wiarogodnem że Kraków należał do Czech jest Ibrahim-inb-Jakób, pisarz z X w. którego wyjątki dochowały się w dziele Al-Bekriego, arabskiego geografa z XI wieku. Mówi Ibrahim co następuje: Jest obecnie czterech władców słowiańskich al-Błgarin i Bwisław władca Fragi i Bwimy i Krakw-a i Mszka władca północy i Nakur na najdalszym zachodzie [1]). Na innem zaś miejscu: co się tyczy ziemi Bwisława, to odległość jej od grodu Fragi do grodu Krakwa — trzechdniowa podróż; graniczy zaś ona z krajem Turków (Węgrów). Gród Fraga zbudowany jest z kamienia i wapna, jest on bardzo bogaty i kupiecki. Przychodzą do niego z grodu Krakw-a Rusy i Słowianie z towarami, a także przychodzą (do Pragi) ludzie z kraju Turków, Muzułmanie i Żydzi i Turcy z towarami i bizantyjskimi mitkalami i wywożą z niej mąkę, ołów i różne futra.

Z całego tego opowiadania wynika zupełnie jasno że Kraków należał do Bolesława, nie można podawać w wątpliwość tego faktu. Wiadomości Ibrahima są zupełnie wiarogodne, tak dobrze te właśnie które się odnoszą do Krakowa jak i wszelkie inne. Był on sam w Merseburgu — jak się zdaje czas dłuższy — na dworze Ottona, był z nim nawet w styczności, wspomina bowiem, że o kraju amazonek mówił mu sam cesarz. Co więcej jednak: był Ibrahim co najmniej w Pradze [2]), mógł zaś być i w Polsce, mówi bowiem sam o sobie: że nie był w kraju Bulgarów, a więc można by z tego wnosić że nie był tylko u Bułgarów, resztę zaś krajów słowiańskich, o których opowiada zwiedzał osobiście. Istotnie szczegóły, które o nich podaje wykazują to, nie odnoszą się też one jedynie do stosunków handlowych. Zna on np. urządzenia wojskowego Mieszkowego państwa, Zna też i jego granice i wie z kim Mieszka wojny prowadzi. Prócz tego mówi on jeszcze o różnych zwyczajach ludów słowiańskich, które musiał poznać na miejscu np. o sposobie budowania domów, o łaźniach, zna też i parę wyrazów słowiańskich. Są to po większej części szczegóły małej wagi i te które uderzały południowców, ale właśnie dla tego że są to drobiazgi ten, który je zapisywał, musiał być na miejscu, wśród Słowian aby je poznać i widzieć. Wiarogodność źródła jest zupełna, jeżeli więc teraz odnajdziemy datę powstania dzieła Ibrahima, tem samem będziemy wiedzieli

[1]) Куникъ и Розенъ: Извѣстія Ал-Бекра и другихъ авторовъ о Руси и Славянахъ. 1878, str. 47.

[2]) Giesebrecht: Geschichte d. deutschen Kaiserzeit. 5 wyd. T. I, str. 24. Nachträge.

w jakim czasie Kraków był już w posiadaniu Czechów? Niestety, daty owej oznaczyć zupełnie na pewno nie można. Traf tak zrządził, że po Bolesławie I Okrutnym, nastąpił syn jego także Bolesław, Bolesław II Pobożny, który więc z nich jest panem Pragi i Krakowa? I inni książęta, których Ibrahim wymienia nie dostarczają co do tego punktu oparcia, Mieszka panuje już w 960 roku, umiera zaś 992 roku, Nakun, książe Obotrytów panował w 965 roku, kiedy zaś umarł nie wiadomo. Różni uczeni próbowali z innych danych oznaczyć bliżej czas w którym Ibrahim mógł pisać. Jedni jak np. rossyjscy wydawcy Al-Bekriego Kunik i Rozen przypuszczają, że pisał on między 960 a 965 rokiem. Za tą wcześniejszą datą przemawia to, że Ibrahim nic nie wie o upadku państwa Bułgarów który nastąpił 972 roku, a co ważniejsza nie wie o upadku państwa Chazarów, z którymi arabskich żydów ówczesnych łączyły ścisłe bardzo węzły, część ich przecież przyjęła nawet judaizm, upadek ten zaś nastąpił 969 roku Ibrahim nie tylko nic o tem nie wie, ale pisze o panowaniu Chazarów na ziemiach słowiańskich, co już po 965 roku było niemożebnem. Uczeni znowu niemieccy, a u nas ostatnio Dr. Kętrzyński [1]), posuwają tę datę o dwadzieścia blisko lat później. Wzmianka o posłach bułgarskich na dworze Ottona, o których Ibrahim wspomina ma za tem przemawiać. Posłowie tacy bowiem byli w Kwedlinburgu 973 roku [2]), a więc po 973 roku pisał Ibrahim. Według mnie ten wzgląd nie jest stanowczy, posłowie bułgarscy mogli bowiem znajdować się z posłami Greków i wcześniej, a mianowicie 955 roku za panowania Ottona I, z tych względów, wybieram datę 960—965 i utrzymuję, że jeszcze Bolesław I, który umarł 967 roku, zajął nasz Kraków z częścią plemiennego obszaru Wiślan około 955—960 roku. Pewność tego faktu jest taka, jaką jest pewność owej daty wcześniejszej, większa ona być nie może i tą się więc zadowolnić należy. Wiadomość Kosmasa, że Kraków zdobył Bolesław II Pobożny nie powinna tutaj wchodzić w rachubę, w każdym bowiem razie ostać się ona nie może w obec krytyki historycznej. Kosmas wkłada w usta umierającemu Bolesławowi II następujące słowa: rozszerzyłem granice państwa aż po Tatry, które są za Krakowem [3]). Sam ten zwrot już wskazuje, że pochodzi z owego przywileju 1086 roku o którym wiemy że jest fałszywy, zresztą przyznał się kronikarz niejako do tego, że wiadomość swą wziął z owego właśnie przywileju, ponieważ zaś wiemy już, co on wart, wiemy także ile warta wiadomość z niego poczerpnięta o zdobyciu Krakowa, t. j. nie ma ona żadnej wartości. Ale mógłby ktoś powiedzieć: przywilej z 1086 roku jest sfałszowany — to prawda, ale mogły do jego podrobienia służyć inne, starsze autentyczne źródła — otóż zachodzi pytanie czy w nich nie było takiej wzmianki? Można zaręczyć że nie było, bo gdyby była, sam Kosmas nie omieszkałby jej umieścić w dokumencie z 1086 roku, tymczasem dokument ów nie mówi

[1]) Sprawozdania Akad. Um. Styczeń 1898.
[2]) Mon. Germ. Hist. S. S. III. Lamberti Annales str. 63.
[3]) Chronicon. L. I, str. 49.

wprost nic o zdobyciu Krakowa, można też z niego tylko ten wniosek wysnuć że za czasów Bolesława II Kraków należał już do Czech, po za tem nic więcej, a zresztą i o tem pamiętać należy, iż w żadnym współczesnym oryginalnym przywileju ani cesarskim ani papieskim wstępów historycznych nie ma, nie było więc z pewnością i w naszym. Kosmas widocznie sam już nie wiedział kiedy Kraków został do Czech przyłączony, a ponieważ z jakiegoś przywileju biskupstwa nie praskiego — ale morawskiego dowiedział się że Kraków należał do Moraw, Morawy zaś do Czech, wysnuł więc wniosek że to Bolesław Pobożny go zdobył. Ta niewiadomość Kosmasa, mogłaby raczej przemawiać za tem, że Kraków istotnie dawniej był zdobyty, i że pamięć o tem się zatraciła, jeżeli w ogóle z niewiadomości kronikarzy średniowiecznych jakiekolwiek wnioski wyciągać wolno.

Połowa X wieku, a powiedzmy dokładniej lata 955--960 są bardzo ważne dla historyi Wiślan — przechodzą oni wówczas pod panowanie Czechów, odtąd też historya Czech jest także i historyą tej części późniejszej Polski. Ale i teraz, podobnie jak kiedy Swiętopełk zajmował kraj Wiślan między 877 a 879 rokiem, nic więcej ponad to powiedzieć nie możemy. Czechy zasłaniają teraz z kolei Małopolskę. Zdaje się nie był Kraków jedyną zdobyczą Bolesława I, zagarnęli Czesi może wcześniej, a może w tym czasie część późniejszego Śląska po Odrę z grodami Wrocławiem i Niemczą [1]) nie jest więc zajęcie Krakowa faktem odosobnionym, jest to owo zbieranie różnych ziem słowiańskich, od którego każde młode, tworzące się państwo zaczynać musiało. Jestto proces powiedzmy naturalny. Objawia się on zawsze w epoce tworzenia się państw z rzeszy plemiennej, każde z nich próbowało zagarnąć jak najwięcej sąsiednich plemion i każde początkowo zagarniało więcej niż mogło zatrzymać. Owe zabory to właśnie próby krystalizacyi państw, która nie odrazu przychodziła do skutku. Zaraz to zobaczymy na tych samych Czechach. I one nie mogły zatrzymać dłużej Śląska i ziemi krakowskiej, jakbyśmy ją nazwać mogli. Rosnąca potęga Polski na to nie pozwoliła, niebawem też i Śląsk i Kraków przeszły z pod panowania czeskiego, pod panowanie polskie. Przy Polsce też, jako polskie dzielnice pozostały one na zawsze, etnograficznie bowiem, jak wiemy do polskich plemion należały, był to więc najbliższy naturalny ich związek.

Odpadnięcie Krakowa od państwa czeskiego będzie zarazem końcem przedpiastowskiej doby w historyi tej części Polski, zdarzenie to kończy zarazem moje poszukiwania. Brak źródeł nie pozwala tak dobrze na rozwiązanie pytania, kiedy Czesi ustąpili z Krakowa, jak niepozwalał na postawienie ścisłej daty jego zajęcia. Niepewność i chwiejność rzec można prześladuje aż do końca niniejszą rozprawę, zwykły to zresztą los wszystkich prac opartych na tak niedostatecznym i ułamkowym materyale — i ta wyjątku nie stanowi. Wiadomości odnoszące się do zajęcia Krakowa przez Polaków można podzielić na dwie kategorye. Jedne mówią o granicach

[1]) Kunik. Lęchica. 1898. str. 11.

państwa Mieszkowego, drugie o wojnach z Czechami, i jedne i drugie uwzględnić należy.

Znany już Ibrahim pierwszy podaje rozległość Polski za Mieszki. Graniczyła ona według niego od północy z Prusakami, a od wschodu z Russami, na zachód zaś w błotnistych okolicach państwa Mieszki żyło plemię Awbaba z którym władca Polski wojował. Sądzę że to Pomorzanie[1]). Obchodzi mnie tutaj głównie ściana wschodnia, — wiadomość Ibrahima według której Polska graniczy od północy z Prusami, a od wschodu z Rusią wskazuje, że Mieszka zawładnął już był wówczas i Mazowszem, Mazowsze bowiem tylko i wschodnia część kraju Wiślan mogła z Rusią graniczyć. Tak się przedstawiają granice Polski z lat 960—965, o Krakowie naturalnie mowy wówczas być nie może, ten sam Ibrahim przecież mówi że należy on do Bolesława czeskiego — zgadzają się też granice, które on podaje z tem co mówi o panowaniu Czechów nad Krakowem co potwierdza również jego wiarogodność.

Prócz tego opisu granic Polski Mieszkowej mamy jeszcze i drugi. Istnieje mianowicie dosyć zagadkowy przywilej z końca X wieku, mocą którego jakiś *Dagome judex et Ote Senatrix* wraz z dziećmi Mieszką i Lambertem ofiarują Polskę stolicy apostolskiej. Granice dokumentu mało się różnią od tych które podał Ibrahim. Są one następujące: Od morza aż do do granic Prus i granic Rusi aż do Krakowa; z Krakowa zaś do rzeki Odry; stamtąd do miejsca Alemure (Lutomire) i kraju Milże (Milżanie), skąd wzdłuż Odry napowrót do Gniezna[2]). Otóż według mnie z opisu tych granic zupełnie jasno wynika że Kraków w chwili spisania aktu darowizny nie należał Polski. Trzeba tylko przyjąć, że nie oznacza on jedynie grodu lecz prowincyą — ziemię, a wiemy z Ibrahima i z przywileju praskiego, że tak było istotnie, wtedy zaś słowa dokumentu *usque ad Cracoa*, aż do Krakowa, należy tłumaczyć aż do ziemi krakowskiej, tak jak do Prus, do Rusi, oczywiście w y ł ą c z n i e. Godnem jest również uwagi że i południowa część Śląska nie jest darowizną objęta, granica bowiem polska spotykała się z Odrą koło góry Sobótki, a więc zostawiała część Śląska po lewym brzegu Odry t. j. tę właśnie, która do Czech należała. Trudno zupełnie ściśle oznaczyć datę spisania podróży Ibrahima, ale trudniej jeszcze oznaczyć datę owego zagadkowego dokumentu. Tyle o nim tylko na pewne wiadomo, że został wystawiony za panowania Jana XV, papież ten zaś panował od 986 do 996 roku. Niestety, nie możemy udowodnić jaką była ś c i ś l e j s z a data owej darowizny Polski. Wystawcą dokumentu może być sam Mieszka, imię Dagomar, byłoby w takim razie tylko niemieckiem imieniem polskiego księcia. Podwójne takie imiona nie były podówczas wcale rzadkością, np. Adalbert — Wojciech; książę Obotrytów z X wieku,

[1]) Potwierdzenie tego zdania znalazłem w pracy S. L ö n b o r g a: Adam af Bremen och hans skildring af Nordewropas Länder och Folk. 1897, str. 73.

[2]) P a u l F a b r e: La Pologne et le St. Siége depuis le X jusqu'au XIV siécle. 1896, str. 1.

zdaje się Nakon nosił także niemieckie imię Billunga [1]), możnaby więcej takich przykładów wyszukać mało co późniejszych, bo z XI wieku, a więc wcale dobrych, jeśli tak powiedzieć wolno. Jeżeli Dagomar jest istotnie Mieszka wówczas jestto poddanie synów z drugiego małżeństwa z Odą pod opiekę papieską po śmierci Dobrowki [2]). Z dwóch wymienionych synów Mieszki, jednoimienny z ojcem Mieszka rodzi się około 980, a Lambert około 982 roku [3]) — a więc przed wstąpieniem na tron Jana XV, czyli zostaje data 986 jako najwcześniejsza, a 992 — data śmierci Mieszki — jako najpóźniejsza, jednem słowem: można wnosić z aktu darowizny tylko tyle że do 986 roku Kraków nie był w posiadaniu Polaków. Hipoteza, według której Dagomar to Mieszka nie jest jedyną, którą można postawić. Jest i druga, następująca: Dagomar to drugi mąż Ody, który poddaje pod opiekę papieską Polskę, co prawda już nie należącą do jego pasierbów, wygnanych przez Bolesława jak wiemy. W tym razie uzyskane daty byłyby ściślejsze: trzeba przyjąć że 993 roku najwcześniej Oda mogła wyjść za mąż powtórnie, a 996 roku umiera Jan XV, wynikały z tego wszystkiego, że Mieszka nie zdobył na Czechach Krakowa, ale dopiero jego następca Bolesław. Przyjmuję hipotezę pierwszą, nie drugą, muszę więc powiedzieć: dotąd wiem tylko tyle, że 986 roku Kraków nie należał jeszcze do Polaków i na tem koniec.

Może więcej będzie można się dowiedzieć z wiadomości kronikarskich o wojnach z Czechami i w ogóle o całej ówczesnej „konjunkturze“ historycznej?

Pierwszą naszą wiadomością o rządach Mieszki są wojny, które on prowadzi z Wieluńczanami, odłamem Pomorzan oraz z Wichmanem w latach 965-967. Snać zachodnia ściana zajmowała przedewszystkiem jego uwagę, co było pierwej? nie wiemy — ale domyślać się godzi, że w czasie poprzedzającym chrzest, gdzieś w latach 960, skorzystał on z osłabienia Rusi i zajął grody czerwieńskie. Stało się to najprawdopodobniej za panowania księcia Świętosława. Ale kto sięgał po Czerwień musiał mieć drogę do niego utorowaną — ta droga zaś mogła prowadzić jedynie przez wschodni odłam Wiślan, wynika więc z tego, że w przybliżeniu przed 960 zajął Mieszka tę część ich plemiennego obszaru. Objaśnienie przywileju praskiego, które dałem poprzednio, pozwala na takie przypuszczenie, granice w nim podane nie są bowiem granicami państwa czeskiego, jak wiemy. Stało się to prawie równocześnie z zajęciem Krakowa przez Bolesława, może w porozumieniu z nim? Być to może, pamiętajmy że podówczas jak i później trwały z Czechami dobre stosunki, samo małżeństwo z Dobrowką dostatecznie już tego dowodzi. Trwały one zresztą dosyć długo. Po śmierci Ottona I. 973 roku, widzimy Czechy wraz z Polską w wojnie z cesarstwem

[3]) Brückner: O Piaście 1897, str. 32.

[2]) K. Potkański: Napis grobowy Bolesława W. Sprawozdanie Akad. Um. w Krakowie. 1896.

[3]) Balzer: Genealogia Piastów, str. 52 i 54.

i to w wojnie dosyć długiej. Bolesław godzi się z Niemcami 978 roku, nasz Mieszka dłużej trwa w oporze, godzi się on dopiero 983 roku z cesarzową Teofanu, opiekunką małoletniego Ottona III. Wcześniej bo w 981 roku utracił on grody Czerwieńskie, jak o tem wspominają zdaje się roczniki ruskie tak jak je nam t. z. Nestor dochował[1]). Kto wie czy rosnąca potęga Włodzimierza W. nie kazała Mieszce zwrócić pilniejszą uwagę na kresy wschodnie i zawrzeć pokój z Niemcami. Trzeba przyjąć, że podczas wszystkich tych wydarzeń, stosunki z Czechami były dobre — choć się mogły powoli rozluźniać, sama śmierć Dobrowki 977 roku musiała tutaj zrobić swoje, a nie zapominajmy, że Dobrowka odgrywała zdaje się znaczną rolę polityczną[2]). Do zerwania jawnego i ostatecznego przyszło jednak dopiero 990 roku. Łatwo się domyśleć że dopiero od tej chwili mogło nastąpić oderwanie Krakowa od państwa czeskiego. Niestety, ułamkowość źródeł nie pozwala twierdzić stanowczo kiedy się to stało.

Wiemy z Titmara o wojnie, która wybuchła między Bolesławem czeskim a Mieszką w tym właśnie 990 roku[3]), o co jednak bili się dwaj książęta słowiańscy i jaki był ostateczny wynik wojny? Tego nie mówi kronikarz. Teatrem jej były zdaje się Łużyce. Bolesław czeski nie był w niej zwycięzcą, namawia on wodzów niemieckich, którzy przyszli z posiłkami dla Mieszki, aby mu tenże oddał *regnum sibi ablatum* — ale coby to było za *regnum?* Najprawdopodobniej Śląsk po lewym brzegu Odry. I Roczniki czeskie wspominają pod rokiem 990 o utracie grodu Niemczy[4]), który był zdaje się wraz z Wrocławiem naczelnym grodem tej właśnie części Śląska[5]), to jest prawie zupełnie pewnem — ale czy i Kraków wtedy Czesi utracili? To pozostaje wątpliwem: możnaby nawet powiedzieć skoro zapisały roczniki utratę grodu Niemczy — a nie zapisały utraty Krakowa, dowód to że Kraków przy Czechach pozostał. Skłaniałbym się do tego przypuszczenia, choć sam chętnie przyznaję, wszelkie wnioski oparte na milczeniu źródeł średniowiecznych są bardzo wątpliwe.

Zapytać się więc godzi kiedyż ostatecznie zdobyli Polacy Kraków a z nim i zachodni odłam Wiślan? Bo kiedyś się to stać musiało.

Mówi o tem znany — ale niekoniecznie z wielkiej prawdomówności Kosmas. Mówi on co następuje: Wkrótce po śmierci Bolesława II roku 999 Bolesław polski (według Kosmasa Mieszka) podstępem ubiegł Kraków wymordowawszy całą czeską załogę[6]). Wiadomości tej niczem sprawdzić nie możemy, ma ją tylko sam Kosmas, opowieść o wymordowaniu załogi czeskiej może być jedynie dedukcyą kronikarza, z tego co mówi on o naszym Bolesławie że nie było nad niego podstępniejszego człowieka, ludzie zaś podstępni używają podstępów, więc tylko tym sposobem mógł Bolesław

[1]) Chronica Nestoris ed. Miklosich, str. 48.
[2]) K. Potkański: Kraków przed Piastami, str. 140.
[3]) Thietmari Merseburgensis Chronicon ed. Kurze, str. 29.
[4]) Fontes RR. Bohemicarum. T. II, str. 240.
[5]) Kunik: Lęchica, str. 11.
[6]) L. c. str. 49. 34.

dokonać tego czynu wojennego. Mimo to wszystko wiadomość owa ma dosyć danych za sobą. Istotnie mógł Bolesław dopiero wówczas zająć Kraków, było to bowiem po wypędzeniu Ody, a wśród pokoju od Niemców, z którymi wojny później dopiero się zaczęły. Mógł on też skorzystać ze śmierci Bolesława II, bo w owych czasach śmierć księcia była nieraz dla sąsiadów hasłem do podobnych napadów. Wszystko to więc skłania mnie, aby przyjąć rok 999 jako czas w którym Kraków wraz z wchodnią częścią plemiennego obszaru Wiślan przeszedł do Polski. W każdym razie jestto data najprawdopodobniejsza, ją też wybieram, choć wyznaję: zupełnie ściśle da się tylko tyle udowodnić, że Czesi stracili Kraków i zachodnią część Małopolski w ostatnim dziesiątku X wieku. Różnica dziewięciu lat nie tak wiele już tutaj stanowi, są to szczegóły, sam zaś fakt że Kraków był w posiadaniu Czechów, zbyt jest dobrze uzasadnionym, aby mu przeczyć można — argumentów też za nim nie potrzebuję już więcej powtarzać.

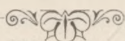
Tak się kończy najstarszy, przedpiastowski okres dziejów Krakowa i Małopolski, z nim kończy się zarazem i moja praca. Jedno mi tylko jeszcze pozostaje, a mianowicie powiedzieć słów kilka o wpływach czeskich na tę część naszego kraju?

Nie sądzę aby wpływy te były bardzo znaczne, szczególniej pod jednym względem: a mianowicie kościelnym. Z góry uprzedzam, nie chcę bynajnajmniej przeczyć istnieniu wpływów kościelnych czeskich na ówczesny poczynający kościół polski, bezwątpienia, wpływy te były — i były takie, jak w Czechach, a już z tego co powiedziałem poprzednio wnosić można, że kościół czeski z X wieku nie był wolny i od wpływów słowiańskich — ale po za to ogólne twierdzenie jeśli chodzi o Małopolskę nie bardzo wyjść można i nie bardzo wyjść należy. Nie mamy bowiem śladów jakichś szczególnych wpływów na tę właśnie część Polski, o których możnaby z całą pewnością powiedzieć że są czeskimi. Przyczyniły się do tego i same ówczesne kościelne stosunki w Czechach. Propagandy religijnej samoistnej, misyonarzy czeskich np. nie spotykamy, po prostu nie stać na nich było pół pogańskich jeszcze podówczas pobratymców — i działalność św. Wojciecha, wobec jego trudnego położenia we własnej ojczyźnie skuteczną być nigdy nie mogła, a cóż dopiero mówić o jego poprzedniku Teotmarze! Ten nie mógł sobie dać rady z samymi Czechami, do Wiślan też dalekich z pewnością nie chodził. Tyle o wpływach kościelnych. Co do politycznych — to zaznaczyć mi tutaj po raz drugi wypada, że bardzo głęboko i one nie sięgały, pod tym względem nie bardzo się one różniły od dawniejszych wielkomorawskich. Te same załogi po znaczniejszych grodach i wybierane daniny, oto wszystko co się da powiedzieć.

Z tego widać, że ograniczam wpływy czeskie, ale im nie przeczę, takie nawet jak były nie pozostały one bez znaczenia dla tej części Polski. Przedewszystkiem utrzymały one chrześciaństwo — a i to wiele znaczy. Po drugie dzięki panowaniu czeskiemu urósł Kraków w znaczenie. Jako gród plemienny i to zdaje się zachodniego odłamu Wiślan nie mógł on być nigdy

tak ważnym jak się stał jako gród naczelny całej prowincyi potężnego państwa Czeskiego. Takim też nam go przedstawia Ibrahim. Jestto gród handlowy, prawdopodobnie skład, emporium, dla towarów, które szły z dalekiej Rusi do Pragi — i z Pragi na Ruś. W nim zatrzymywali się kupcy, a mieszkańcy kraju Wiślan oraz sąsiedni Mazowszanie i Polanie odkupywali od nich część tego co z Pragi wywozili dając w zamian to co sami sprzedać mogli. Zaraz też w Krakowie znalazła Polska jakby drugą stolicę kraju — ale nie tylko to. Stary posiew chrześciaństwa sięgający jeszcze Metodyuszowych czasów nie wszedł bujnym plonem — ale przecież zupełnie nie zginął i nie przepadł. Starsza kultura dała tej części Polski przewagę, którą rzec można, prawie stale zachowała. Zapewne prócz tych przyczyn które podałem, działały jeszcze inne — ale się one nie wyłączają wzajemnie. Powiedzieć też należy: przedpiastowskie dzieje Małopolski i Krakowa wpłynęły znacznie na jego losy późniejsze.

Nie wszystko, po tylu wiekach może już być dla nas jasne w tym względzie — dużo się zatarło i bezpowrotnie zginęło — ale znowu nie tak żeby choć w głównych liniach nie módz już nic rozeznać. W niniejszej pracy mogłem wskazać na możliwości — ale kreśląc dzieje tak odległe i tem się zadowolnić trzeba i należy. Powtarzam też na końcu pracy, to co powiedziałem na jej początku: chcieć wiedzieć więcej byłoby to wiedzieć niekrytycznie, a każdy badacz przedewszystkiem przed tem się strzedz i tego unikać powinien.



# MORSZTYNOWIE

## w XV wieku.

### Karta z dziejów krakowskiego patrycyatu

napisał

Stanisław Krzyżanowski.

---



Kraków, jakiego przeszłość wzrok ogółu pociąga i daje natchnienie artystom, to świat, w którym fantazya jak w kalejdoskopie rozsnuwa zmieniające się obrazy uczty Wierzynka, wjazdu Jadwigi, chrztu Jagiełły, założenia i wskrzeszenia uniwersytetu, hołdu na rynku zaprzysiężonego przez pruskiego księcia, przyjęcia Sobieskiego w powrocie z Wiednia, a wreszcie przysięgi Kościuszki. W tem pojmowaniu dziejów miasta tkwi niewątpliwie poczucie trafne i głębokie, wiążące je z narodu chwałą i klęską. A jednak nie są to dzieje Krakowa. Wielkie wypadki przygotowywały się najczęściej gdzieindziej, albo były dziełem czynników nie wywyrosłych na krakowskim gruncie, a miasto koronacyjne było tylko tłem efektownej sceneryi, zjawiającej się i znikającej jak widzenie.

Czyżby zatem Kraków nie miał swojej historyi? wymownym głosem przeczą temu starożytne kościoły, pomniki i baszt skromne reszty. Wymowniej jeszcze opowiadają pożółkłe karty pergaminów i ksiąg miejskich o życiu, jakie tu bujną tętniło falą. Nauka szuka dzisiaj dziejów nie tylko w koronacyjnych procesyach i na polach bitew, ale próbuje odgadnąć dawnych pokoleń duszę, zrozumieć ich ekonomiczne i cywilizacyjne warunki i dążenia. Kraków dziejów swoich nie powstydzi; oddadzą mu świadectwo, że w podniesieniu kultury znaczną odegrał rolę, że byli w nim mężowie znacznej siły woli i do szerokich zadań dorośli. Wielu z nich weszło w szeregi szlacheckiego możnowładztwa, by zająć w niem rolę bezporównania mniejszą niż ta, jakaby im była przypadła, jako arystokracyi mieszczańskiej, umiejącej interesy swojego stanu przedstawiać i wytrwale ich bronić.

Podaję kartkę z dziejów jednej takiej rodziny na tle XV w., należącego w historyi Krakowa do najciekawszych i najważniejszych. Blask Krakowa Zygmuntowskiego jest w znacznej części jego dziełem. O całokształt dziejów Krakowa za Jagiellonów przy dzisiejszym stanie wydawnictw źródłowych i bez uwzględnienia archiwów miast zagranicznych, trudno jeszcze teraz się pokusić. Przyczynek mój opieram na niewydanych księgach radzieckich i ławniczych, a nie chcąc mnożyć w nieskończoność przypisków daję je tylko o ile są niezbędne; opuszczam zwłaszcza powoływanie się na księgi ławnicze w materyał źródłowy najobfitsze, tam gdzie data szczegółowa pozwoli zapiskę bardzo łatwo odszukać.

Niejednokrotnie wypadnie mi mówić o stosunkach majątkowych i finansowych, które bierze chęć z dzisiejszymi porównać. Czuję dobrze, ile objaśnienie wszelkie bez poprzedniego zasadniczego roztrząśnienia całego zagadnienia, niedokładnem być musi, daję je przecież, pragnąc czytelnikowi przynajmniej w przybliżeniu dać wyobrażenie o cyfrach, z któremi się spotka. Posługuję się w tym celu obliczeniami Pawińskiego (Notatki kupca krakowskiego z podróży do Flandryi — Biblioteka warszawska 1872, III str. 69) idącego za Hirschem i Vossbergiem[1]). Według nich grzywna polska t. j. 48 groszy, odpowiada 26 złotym polskim z XIX wieku, kopa groszy 32 złotych polskich i 15 gr., floren 16 zł. i 7·5 gr., a zatem w przybliżeniu kopa groszy równałaby się 8·5 zł. austr., grzywna 6·5 zł. a., floren 4·25 zł. a., a grosz 13·5 krajcarom. Powtarzam, że cyfry te należy brać cum grano salis, a zdaje się, że raczej winny być cokolwiek wyższe a floren przeszły do nas z Węgier odpowiadać dukatowi. Stosunek monety polskiej do czeskiej i węgierskiej przedstawia obszerne pole do badań specyalnych[2]). Oznaczenie wartości monety według zawartości kruszcu to dopiero jedna strona zadania. Dla zrozumienia dawnych stosunków majątkowych potrzeba nadto ocenić siłę kupna, jaką pieniądz miał i ma. Dopiero łączne poznanie ceny ziemi i kruszców szlachetnych, wyrobów rzemieślniczych, artykułów żywności i wynagrodzenia za pracę, pozwoli na ten problem rzucić więcej światła.

---

[1]) Hirsch: Danzigs Handels u. Gewerbsgeschichte. Leipzig, 1858. Vossberg Geschichte der preussichen Münzen und Siegel. Berlin 1843.

[2]) Por. Piekosiński: O monecie i stopie menniczej w Polsce w XIV i XV wieku, Rozpr. W. hist. fil. w Krakowie 1878 r. p. 1—320. Nad pracą o ewaluacyi dawnych pieniędzy pracuje obecnie inny wybitny znawca stosunków menniczych.

# I.

Przypływ ludności do Krakowa. — Przyjmowanie prawa miejskiego. — Morsztyni. Genealogia. — Szlachectwo.

Walka, jaka początek dziejów Krakowa w wieku XIV otwiera, była zasadniczą i konieczną. Żywioł polski przeprowadziwszy połączenie dzielnic musiał politycznie złamać i ubezwładnić żywioł mieszczański, obcy, oglądający się na Niemcy. Polska nie mogła stać się Śląskiem. Bunt Alberta został stłumiony. Pamięć o nim przechowała się długo. Chęć przeciwstawienia Krakowowi Sącza była jednak raczej groźbą, niż zamiarem. Sącz położony na kresach południowych, blisko granicy węgierskiej na stolicę się nie nadawał. Kazimierz Wielki zmierza zatem tylko do stworzenia pewnej wobec Krakowa przeciwwagi w założonych przez siebie miastach Kazimierzu i Kleparzu i zrywa stosunki z Magdeburgiem ustanawiając sąd najwyższy niemiecki na zamku. Mieszczaństwo przestaje myśleć o politycznych zakusach i pozostając niemieckiem dąży jedynie do wzrostu swojej ekonomicznej potęgi.

Obecność dworu królewskiego przyczynia się do ściślejszego związania z nim miasta węzłem tysiącznych interesów. Szczególniej Kazimierz Wielki posiadał tę sztukę w wysokim stopniu otaczając się wybitniejszymi mieszczanami, dając im urzędy i zaszczyty, zatrudniając jednych sprawami państwa, innych sprawami swojej osoby. Ludzie pracujący dla króla, nieraz z dalekich stron sprowadzeni, zostają mieszczanami krakowskimi i wiodą za sobą krewnych. Fizyk króla Henryk z Kolonii posiada wraz z bratem Janem dom obok Franciszkanów, aptekarz królewski Jakób i Steno kucharz królowej i króla, osiedli przy ulicy Grodzkiej, rodzina szewca królewskiego Henryka ma w pobliżu dom obok kościoła WW Świętych, a krawiec królewski Mikołaj przy ulicy świętego Krzyża. Zatrudnienie koło osoby pańskiej było tak zaszczytnem, że nigdy nie brak o niem wzmianki w aktach, zastępuje ono czasem bliższe oznaczenie osób; mówi się n. p. bracia Andrzeja krawca królowej, wdowa po Paszku odźwiernym króla. Król sam ma w mieście posiadłości, jak plac przy ulicy Floryańskiej i dom naprzeciw Kościoła N. P. Maryi, narożny, po lewej ręce przy wejściu w ulicę św. Krzyża (Szpitalną), tam gdzie dzisiaj stoi Prałatówka[1]).

Unia z Litwą wynosząca państwo do stanowiska pierwszorzędnego mocarstwa, podniosła oczywiście jego stolicę. Notatka z roku 1410 mówiąca, że Jagiełło pragnął oczyma swojej królewskiej dostojności oglądnąć Kraków,

---

[1]) In acie ex opposito beate virginis intrando plateam sancte Crucis a sinistris. Zapiska z roku 1369 w Scab. Crac. z lat 1365—1376 p. 88. Wszystkie powyższe wiadomości wzięte z wymienionej księgi ławniczej.

nazywa go miastem z całego państwa najszanowniejszem i najsławniejszem, przewyższającem inne dobrami doczesnemi[1]).

Ruch ludności się wzmaga; nowe żywioły świeże i energiczne zasilają ciągle mieszczaństwo. Dostarczają przybyszów naprzód miasta małopolskie, jak Sącz, Bochnia, Sandomierz, Korczyn, a i ze wsi zamożniejsi i obrotniejsi kmiecie uzyskują nieraz do kół mieszczańskich przystęp; co więcej i szlachcic prawem miejskiem nie gardzi[2]). Dalej szły Niemcy; spotykamy czasem przybyłych z Norymbergi, z Strassburga, z nad Renu, najliczniejszego jednak kontyngensu dostarczały te okolice, gdzie polski lub słowiański język był znanym, bo ułatwiało to przyszłe w Polsce stosunki z szlachtą i ludnością wiejską, więc Czechy, północne Węgry, a przedewszystkiem Śląsk, przyczem i bliskość geograficzna niepoślednią odgrywała rolę.

Ciekawą byłoby rzeczą zestawić i ocenić statystycznie księgi nadania obywatelstwa (libri iuris civilis) dla poznania ilości i stosunku wsiąkłych do Krakowa żywiołów. Już z przelotnego ich przeglądu wynosi się wrażenie, że przypływ z Śląska był najsilniejszym. Nazwy miast śląskich Brzegu, Nissy, Świdnicy, Głogowa, Raciborza, Gliwic, Opola, Trzebnicy, Bytomia, Cieszyna, Oświęcimia i Zatora spotyka się na każdej prawie karcie. Często powtarzają się nazwiska; za krewniakami, którym się w Krakowie dobrze powodzi ściągają inni zrazu chwilowo dla interesu, by z czasem osiąść na stałe. Przyjęcie do obywatelstwa odbywa się według uświęconych tradycyą reguł. Przyjmujący listem lub świadkami dowodził swojego prawego pochodzenia i poczciwości. Za kmiecia ręczyli kmiecie[3]) z jego wsi, za rzemieślników ich starsi. Często ktoś szereg lat siedział w mieście zanim o uzyskanie prawa miejskiego się mógł postarać, często znanym był i sam i jego ród; wówczas pisano w księgach „ma prawo miejskie, nie potrzebuje listu" (habet ius civile, non eget littera). Znane są także przyjęcia warunkowe z obowiązkiem dostarczenia listu urodzenia (littera genealogiae) w oznaczonym czasie, za co ręczyli dawni mieszczanie[4]). Utrata obywatelstwa mogła nastąpić w drodze karnej, znane są jednak także wypadki dobrowolnego zrzeczenia się, rezygnacyi z prawa miejskiego, konieczne w chwili, kiedy ktoś o przyjęcie gdzieindziej w poczet mieszczan się starał.

Morsztynów nazwisko zjawia się po raz pierwszy w naszych księgach za Kazimierza Wielkiego. Pisownia „Morsztyn" utarła się w naszej literaturze, rodzina używa brzmienia „Morstin", a jest gałąź zniemczona zowiąca się „Morstein". W aktach formą najstarszą jest „Morrinstein", pojawiają się jednak wcześnie dla tych samych osób formy: Morrensteyn i Mornsteyn w aktach miejskich, Morsteyn i Morsten w aktach ziemskich. Legenda

---

[1]) „Seyne stat Cracow dy undir den stetin seynis reychis ist ersamlich an guttim worte, feyerlich am lobe und in czeytlichin guttirn obirtretinde" Cons. Cr. 3 p. 379.

[2]) 1406 Nobilis vir Michael notarius iudicii Castri Cracoviensis polonici habet ius, habuit litteram. (Lib. iur. civilis).

[3]) R. 1394 Swanch (Święch) Kuchala, r. 1413 Piotr z Pielgrzymowic.

[4]) R. 1392 za trzech szewców polskich ręczą starsi szewców polskich, że przyniosą na Boże Narodzenie listy.

„Mondstern“ jest niewątpliwie bajeczką heraldyczną jakich wiele, dorobioną do herbu „Leliwa“[1]).

Roku Pańskiego 1369 w dniu 26 października odprawiał w Krakowie Franko wójt i ceł poborca w otoczeniu ławników Piotra syna Czartka i Mikołaja Essinbacha sąd gajony. Stanęły przed nim dwie strony przeciwne, Mikołaj Briger i Katarzyna wdowa po Bartku Morrinsteinie wraz z synem Bartłomiejem. Chodziło o spadek po Bartku, do którego Briger miał jakieś pretensye; uznać ich nie chciała wdowa. Sąd doprowadza do ugody i obwieszcza, że Briger do „wszystkich dóbr“ po zmarłym pozostałych z żadnemi roszczeniami więcej nie wystąpi. O wartości i jakości dóbr i ugody nie wiemy. W następnym roku dnia 20 grudnia Katarzyna kupuje kram od Klemensa z Czchowa ławnika krakowskiego i jego rodziny.

Wedle Długosza Wilhelm austryacki przebrany za kupca przybył do Krakowa potajemnie w roku 1385 pragnąc w ostatniej chwili przeszkodzić ślubowi Jadwigi z Jagiełłą i w kamienicy Morsztynów, gdzie mieszkał, skrył się na belce ustawionej w kominie przed wysłańcami króla[2]).

Potem bądź dla braku aktów z lat kilkunastu, bądź też dla głuchego milczenia w pozostałych, nić genealogiczna rwie się. Pod dniem 28 lipca 1393 r. zapisano wybór Mikołaja ławnikiem; może to dziedzic Bartłomieja. Zwał się dla odróżnienia od innego Mikołaja Mikołajem Starym. (Nicze der alde, Nicolaus antiquus). Ożeniony z Anną Knospe krewną i pupilką Andrzeja Czarnyszy wójta sądu najwyższego niemieckiego na zamku krakowskim ma dom przy ulicy Rzeźniczej (Mikołajskiej)[3]), w dniu 7 czerwca 1409 roku sprzedaje go spółce do której należał jego imiennik; w dniu 10 listopada 1408 r., kupił od tej spółki przy tej samej ulicy inny dom dla siebie i dla dzieci. Nie znamy ich imion; jednym z nich był zdaje się Stanisław (Stano) zmarły około 1433, którego z inną linią rodziny związać nie można. Przy tym Stanisławie nasuwają się ciekawe genealogiczne szczegóły, których niepodobna pominąć milczeniem. Z roszczeniami do spadku nie występują Morsztyni, ale Swarczowie. Jerzy Swarcz wraz z bratem uzyskuje w d. 10 lipca 1433 r. orzeczenie sądu ławniczego oświadczające, że jakiś Marcin Lewnig nie jest ani naturalnym ani testamentowym spadkobiercą zmarłego, tylko zwykłym wierzycielem i nakazujące im samym zgłosić dowody i dokumenty wykazujące ich prawa do spadku. Dowód się widocznie udaje skoro Jerzy Swarcz jest w rok potem właścicielem połowy kamienicy po Stanisławie[4]); drugą połowę odziedziczyć musiał jego brat. Szczegóły powyższe nie oznaczające stopnia pokrewieństwa Swarczów do Stanisława Mornsteina byłyby ostatecznie dla zestawienia genealogii obojętne,

---

[1]) Niesiecki VI p. 465.

[2]) Długosz Hist. Polon. III 459.

[3]) Scab. Crac. z roku 1396 p. 211 i 223.

[4]) Scab. Crac. z r. 1435 p. 112, zapiska z d. 29 lipca. Jerzy Swarcz sprzedaje Wilhelmowi Wilandowi swoję połowę domu sądownie przyznanego po zmarłym Stanisławie Mornsteynie i posiadanego przez rok i dzień, a nawet dłużej.

gdyby nie inna zapiska do tegoż Jerzego się odnosząca. Ten sam Jerzy Swarcz jest mężem Anny, córki Jerzego Mornsteina, którego poznamy niżej, i prowadzi z teściem swoim interesy finansowe. W dniu 2 stycznia 1419 sprzedaje Claus Kezinger wieś Trzebinię Jerzemu Mornsteinowi i zięciowi jego Jerzemu czarnemu (Jurconi nigro[1]). Już tłumaczenie to nasuwa myśl, czy Swarcz nie jest tylko przezwiskiem, jakich było w owym czasie wiele nawet w szlacheckich rodzinach. W akcie intromisyi do wsi z d. 24 kwietnia 1419 Jerzy czarny nosi wraz z teściem nazwisko „Morsteyn"[2]). Szczegół ten w połączeniu z opisanem spadkobraniem po Stanisławie świadczy, że Swarczowie są drugą gałęzią Morsztynów. Skoro zaś Jerzy Swarcz przyjmuje prawo miejskie w roku 1413, jako przybyły z Nowego Sącza, gdzie już w końcu XIV wieku spotykamy się z Piotrem Mornsteinem mieszczaninem, a następnie rajcą[3]), gdzie w roku 1407 Mikołaj Morrensteyn należy do najpoważniejszych obywateli[4]), bardzo bliskiem jest przypuszczenie, że Swarczowie są Morsztynów gałęzią sandecką, po przybyciu do Krakowa używającą przezwiska dla odróżnienia od obu linii krakowskich[5]). Mamy bowiem w Krakowie dwie rodziny; jednę osiadłą dawniej obejmującą wymienionych Bartka, Bartłomieja, Mikołaja Starego i Stanisława na którym gaśnie. Swarczowie są tej linii, którą możemy nazwać krakowską, bliżsi, skoro po Stanisławie dziedziczą.

Linia druga napłynęła do Krakowa z końcem XIV wieku. Składają ją czterej bracia Mikołaj, Leonard, Piotr i Jerzy. Możemy ją nazwać bytomską. Piotr występuje jeszcze w d. 18 listopada 1423 r. jako Piotr Mornsteyn z Bytomia[6]); a Mikołaj w swoim testamencie z r. 1416 pamięta o siostrzenicy Truskowej (Truskynne) w Bytomiu, o drugiej Kalderbergowej w Gliwicach, a wśród zapisów na kościoły i szpitale wymienia na pierwszem miejscu klasztor w Lignicy, któremu 10 grzywien przeznacza. Przy całem przywiązaniu do Krakowa, gdzie kilkadziesiąt lat spędził Mikołaj biegł

---

[1]) Terr. Crac. VI 492, 18 (w archiwum krajowem).

[2]) Terr. Crac. VI 551, 6. „Stanecz Boguta ministerialis recognouit, quod intromissionem ville Trzebyna pleno iure Jeorgio Morsteyn et Jurconi Nigro Morsteyn Claus Kezinger de Cracovia in totum assignauit.

[3]) Mieszczanin w 1392 r. (Jus Supr. Magd. I 5), rajca 1396 Akta grodzkie i ziemskie IX. 5, 1398 (Terr. Crac. II a. 252).

[4]) Cons. Crac 3 p. 298 zapiska z 4 grudnia 1407 r. Niczko Morrensteyn... burger czum Neuwin czanse, jako opiekun Gabryela, Jana i Weroniki dzieci Piotra Girharsdorfa z Nowego Sącza, daje rajcom krakowskim 850 grzywien groszy praskich liczby polskiej na widerkauf. Girharsdorfów mamy w tym samym czasie w Krakowie. Związki wzajemne Krakowa i Sącza były bardzo żywe. Jakiś Mikołaj posiada w roku 1408 dom w rynku we Lwowie. (Czołowski Pomniki II 214), a nieoznaczony Mornsteyn ogród za bramą halicką w r. 1404 (ib 5), z jakiej linii nie można oznaczyć.

[5]) Dzieci Jerzego Swarcza używają z Morsztynami podobnych imion: Hieronim, Stanisław, Jan, Jerzy (proboszcz).

[6]) Petrus Mornsteyn de Beuthom domum suam in platea carnificum, que quondam erat Nicolai Mornsteyn fratris sui... cum eisdem iuribus etc. Domino Georgio Mornsteyn libere resignavit et promisit.

przed śmiercią myślą ku rodzinnym stronom. Dlatego zapewne obdarzył najhojniej siedzącego w gnieździe ojczystem brata Piotra, przeznaczając mu oprócz równych części z braćmi dom przy ulicy Rzeźniczej i 100 grzywien gotówki.

Czy Bytom jest ogniskiem, czy też tylko jedną etapą na drodze z dalszych stron Niemiec do Polski, dla wszystkich czy dla jednej tylko linii nie umiemy odpowiedzieć; w każdym razie jest niem dla tej, która stała się z czasem główną i jedyną.

Mikołaj uzyskał prawo miejskie w r. 1396, Leonard (Lenhard) w d. 16 sierpnia 1413 r. prawdopodobnie powtórnie, skoro już w r. 1404 był starszym cechu kuśnierzy (iuratus magister communitatis pellificum), Piotr przybył do Krakowa na stałe dopiero po śmierci swojego spadkodawcy Mikołaja; zapisano go w księgę mieszczan w d. 26 lutego 1417 roku. Leonard i Piotr, jakkolwiek dobrze w Krakowie znani przedłożyli listy urodzenia, od Mikołaja nie żądano go.

Jerzy musiał osiąść w Krakowie najwcześniej, w księgach przyjęcia do obywatelstwa poczynających się z rokiem 1392 nie ma go bowiem zapisanego.

Leonard umarł około 18 listopada 1423 i zostawił syna Piotra. Piotr brat Mikołaja, Leonarda i Jerzego ożenił się z Dorotą, wdową po Willischu, matką Bartłomieja Willischa. Umarł między rokiem 1424 a 1426 [1]), bezdzietny.

Założycielem rodu stał się z braci tylko Jerzy, rajca. Z pierwszego małżeństwa miał córki, Annę za Jerzym Swarczem, Małgorzatę za Mikołajem Slepkogilem i syna Stanisława zwanego starszym. Z drugiej żony Anny miał czterech synów, Stanisława zwanego młodszym, Jerzego, Jana, Hieronima i córkę Katarzynę wyszłą później za mąż za Wawrzyńca Swarcza[2]). Stanisław starszy ożeniony był z Anną Polak, siostrą Stanisława Polaka bakałarza[3]), imion jego dzieci nie znamy; piastował on skromne ale zaufania wymagające stanowiska zarządcy bram miejskich (Stadtpfortner, portulanus) i szrotmagistra[4]).

Stanisław młodszy, ławnik i rajca, ożenił się pierwszy raz z Magdaleną wdową po Janie Weynku, lub Wynku[5]), drugi raz z nieznaną bliżej Katarzyną. Jerzy, później żupnik miał za żonę Magdalenę Wynkównę, córkę swojej bratowej[6]) Jan po śmierci żony Apollonii został księdzem[7]). Dalszy

---

[1]) Scab. Crac. p. 124, 127.

[2]) Scab. Crac. z r. 1424 i 1428 p. 124, 150, 175, z r. 1432 p. 40, z r. 1448 p. 31. Cons. Crac. 5 p. 187, p. 292.

[3]) Scab. Crac z r. 1430 p. 198. Piekosiński: Kodeks dyplom. m. Krakowa II p. 566.

[4]) Cons. 5 p. 31, 132, 292, 342. O obowiązku szrotmagistra por. wyżej str. 43 Kutrzeby: Piwo w średniowiecznym Krakowie.

[5]) Scab. Crac. z r. 1445 p. 344, z r. 1450 p. 83.

[6]) Scab. Crac. z r. 1452 p. 146.

[7]) Scab. Crac. z r. 1471 p. 440.

przegląd podaje tablica genealogiczna linii bytomskiej. Z częstego pojawiania się imienia Stanisława, nie można wyprowadzać wniosków o polskości rodziny. Święty patron krakowski Stanisław był także ulubionym patronem Niemców; przekręcone przez nich imię przybierało formę Stano lub Stenczel. O polskich wpływach w niemieckiej rodzinie świadczy raczej imię panny Felicyi późniejszej pani Bonerowej, zwanej „Jungfraw Czensznaˮ (Szczęsna).

Kwestyi szlachectwa Morsztynów na razie szczegółowo nie badam. Dokument Olbrachta z d. 24 października 1492 r. zawierający za świadectwem Jarosławskich, Tarnowskiego i Pileckiego stwierdzenie wspólnego z nimi z rodu Leliwitów pochodzenia Jerzego Morsteina znamy z oblaty bardzo późnej, bo pochodzącej dopiero z dnia 7 lutego 1696 r.[1]). Wobec tego zaś, że właśnie niedawno przedtem podnosiły się liczne głosy[2]) przeciw legalności szlachectwa podskarbiego koronnego, które nawet w relacyi swojej poseł francuski powtarza, tak późna tradycya rękopiśmienna nobilitacyjnego aktu nakazuje zachować wszelką ostrożność w jego ocenie.

W XV wieku odpowiadają Morsztyni zawsze przed sądem miejskim, przed ziemskim zaś tylko wówczas, kiedy chodzi o własność ziemską; sprawy ich dotyczące żup lub mennicy oddały przywileje królewskie osobnym sądom, na rozstrzyganie przez nie zobowiązań osobistych sąd ławniczy Morsztynom nie pozwala (25 sierpnia 1470). Jerzy syn żupnika pozwany przed sąd ziemski przez Stanisława Szczodrkowskiego o rany, odwołuje się wyraźnie do swojego sądu miejskiego, a akta ziemskie dają mu mieszczański tytuł „circumspectusˮ[3]). Nie dowodzi zresztą szlachectwa pozwanie przed sąd ziemski o rany; sprawy te były bowiem wyłączone z pod sądownictwa miejskiego, jeśli rany odebrał szlachcic. Z końcem XV wieku mieszczanie krakowscy chcieli i dla nich utrzymać swoje forum i praktyka sądów była nieraz chwiejna. Sądy ziemskie mogły w każdym razie sprawę przejąć, jeśli sąd miejski sprawiedliwości wymierzyć nie chciał. Tak się stało i w powyższej sprawie. Sąd ziemski po wyznaczeniu terminu w d. 13 stycznia zgodził się następnie na forum miejskie, jakiego Morsztyn się domagał; skoro jednak sąd miejski Szczodrkowskiego pod pozorem spóźnionej pory odesłał na drugi dzień i wówczas w d. 18 kwietnia pospiesznie stwierdziwszy przez woźnego niestawienie się powoda, sprawę umorzył, sąd ziemski powołał się w dniu 7 czerwca 1477 r. na prawo o ranach szlacheckich i „ob defectum iusticieˮ stronom nowy termin wyznaczył[4]).

---

[1]) Obl. Castr. Crac. 123 p. 89. Ulanowski Inscr. Clenod. Star. Pr. PP. VII 470.

[2]) Małecki Andrzej Morsztyn. Czermak Szczegół o Andrzeju Morsztynie (Przegląd literacki Kraju z r. 1890 nr. 6).

[3]) Kancelarya królewska nazywa w r. 1456 jego stryja Stanisława „famosusˮ (Rozpr. W. hist. fil. IX 258).

[4]) Terr. Crac. p. 84, 110, Contr. Scab. Crac. p. 127.

# TABLICA GENEALOGICZNA.

## Morrensteyn, Mornsteyn, Mornstein, Morstein

Mikołaj
1391 $^{26}/_{5}$—1416

Leonard
1404—1422 $^{23}/_{10}$

- Piotr
  1423 $^{18}/_{11}$—1431 $^{13}/_{11}$

Piotr
1394 $^{28}/_{1}$—1424 $^{26}/_{6}$
ż. Dorota 1° v. Willischowa

Jerzy rajca
1391 $^{26}/_{5}$—1423 $^{18}/_{11}$

1 żona nieznana

- Anna
  mąż
  Jerzy Swarcz
- Małgorzata
  m. Mikołaj
  Slepkogil
- Stanisław
  starszy, portulan, szrotmagister
  1424 $^{26}/_{6}$
  — 1463 $^{30}/_{9}$
  ż. Anna Polak
  do 1482 $^{28}/_{6}$
  - dzieci
    nieznane

2 żona Anna

---

Stanisław, młodszy
rajca, wójt lubelski, naczelnik mennicy
1424 $^{26}/_{6}$, zmarł przed $^{31}/_{1}$1482.
1. ż. Magdalena 1° v. Wynkowa
2. ż. Katarzyna

- Stanisław
- Mikołaj 1474 $^{25}/_{5}$, zmarł przed $^{31}/_{1}$1482
- Leonard
- Anna
  m. Jerzy Lange
- Katarzyna
  m. Jan Krupek
- Szczęsna
  m. Jan Boner

Jerzy, żupnik
1424 $^{20}/_{6}$ — zmarł przed $^{26}/_{7}$1473,
ż. Magdalena Wynko

- Jerzy
  1471 $^{1}/_{10}$ - $^{1}/_{3}$1500
  ż. Agnieszka
  Lage
  - Jerzy, Jan, Erasm, jeden młodszy, Jadwiga.
- Stanisław
  zm. przed
  $^{18}/_{7}$1481
- Jan
- Piotr
- Magdalena
  m. Stano
  Kuntcze
- nieznana
  m. Stan.
  Reice

Jan 1424 $^{26}/_{6}$
— 1471 $^{26}/_{7}$
ż. Apollonia

- Jan i dzieci
  nieznane

Hieronim
1424 $^{26}/_{6}$
zmarł przed
$^{2}/_{1}$1475
druga żona
Katarzyna

- Hieronim
  i inne dzieci
  nieznane

Katarzyna
m.
Wawrzyniec
Swarcz

Musiało się tak dziać dość często, a konstytucya Zygmunta Starego z dnia 6 stycznia 1538 roku[1]), dawne postanowienia wznawiając, uchyliła w tych sprawach ostatecznie kompetencyę sądów miejskich.

---

## II.

Stosunki społeczne i majątkowe. — Michał z Czyrli. — Wynkowie. — Mieszczanka księżną. — Pożyczki na nieruchomości. — Procent. — Sprawy finansowe. — Pełnomocnictwa. — Adwokaci. — Pożyczki miasta.

Już z najstarszej zapiski z roku 1369 widzieliśmy, że rodzina była w Krakowie osiadłą, zaś z stosunku z Brigerami[2]), jedną ze starych i bogatych rodzin krakowskich, która miastu od początku XIV-go wieku niejednego dała ławnika i rajcę i z treści aktu wolno nam wnosić, że i sama do zamożniejszych się zaliczała; świadczy o tem również małżeństwo Mikołaja starego z krewną i pupilką tak wysokiego urzędnika, jakim był wójt najwyższego niemieckiego sądu.

Linia nowo przybyła do Krakowa podnosiła się zwolna własną zapobiegliwością i małżeństwami z rodzinami znaczniejszemi. Zwykle jeden z rodziny zajmował wśród niej stanowisko wybitniejsze, na niego oglądali się wszyscy, on stał na czele spółek handlowych; było to objawem charakterystycznym nietylko u Morsztynów i przynosiło niepospolite dla przyszłości rodziny korzyści. Głową taką jest zrazu Mikołaj. Już w roku 1391 posiada on dwa domy przy ulicy Świńskiej (Różannej, dzisiaj przedłużenie ul. św. Tomasza)[3]), z których jeden odstępuje bratu Jerzemu, drugi Mikołajowi Bredelantowi. W d. 7 czerwca 1409 r. wraz z spółką nabywa od Mikołaja starego dom przy ulicy Rzeźniczej (Mikołajskiej). O majątku jego najlepsze wyobrażenie daje testament z r. 1416, o którym wspominaliśmy wyżej. Bratu Piotrowi przeznacza dom przy ulicy Rzeźniczej i 100 grzywien gotówki, nadto równą część z innymi braćmi; do podziału przypadły także dwa kramy i ogród przed bramą Mikołajską. Siostrzenicom w Bytomiu i Gliwicach zapisuje po 30 grzywien, tyleż dwom przyjaciołom, tyleż swoim ciotkom, zapisuje nadto na klasztor (Kartuzów) w Lignicy, na budowę kościołów Bożego Ciała, św. Katarzyny, Franciszkanów i nowego klasztoru przed bramą Szewską (Karmelitów) po 10 grzywien, kościołów św. Marka i św. Szczepana, na szpital trędowatych przed Kazimierzem i trędowatych kobiet przed miastem po 5 grzywien, tyleż pannie Magdalenie, Janowi

---

[1]) Vol. leg. I 523.

[2]) Piotr Mornstein we Lwowie ma stosunki finansowe z Mikołajem Brigerem w r. 1385. Czołowski: Najstarsza księga lwowska nr. 370.

[3]) Scab. Crac. p. 49, 98. Por. Grabowski: Kraków i okolice, wyd. czwarte str. 468 i tegoż Starego Krakowa zabytki str. 54.

służącemu Jerzego Morrensteyna, jak zostanie księdzem, przeznacza futro, oprawę posagu poleca rozdać ubogim. Ogółem legaty oznaczone wynoszą 295 grzywien, dom sądząc z późniejszych transakcyi nie wart był więcej nad 100, kramy obydwa więcej nad 150 grz., co czyni razem 545 grzwien, nie licząc oprawy posagu i gotówki nie podanej.

Piotr zastawił w d. 24 kwietnia 1419 dom swój wraz z jedną trzecią dwóch kramów braciom Jerzemu i Leonardowi za 150 grz. groszy praskich; ponieważ do 1422 pożyczki nie spłacił, bracia zastrzegli sobie sądownie prawo własności domu, który w r. 1423 dostał się ostatecznie Jerzemu[1]); sam posiadał do spółki z Jerzym Slepkogilem i Jakóbem Smedem trzecią część domu przy ul. Gołębiej, z ostatnim czwartą część domu w Rynku[2]). Wdowa po nim miała w Krakowie dom w Rynku[3]) i jatkę rzeźniczą, nadto grunt w Wieliczce.

Najbogatszym stał się Jerzy; oprócz domu przy ul. Świńskiej odstąpionego przez brata Mikołaja w r. 1391, miał w r. 1409 dom przy ul. św. Anny[4]), uzyskał od brata Piotra dom przy ulicy Rzeźniczej, od Michała z Czyrli zrazu drogą zastawu, z czasem na stałe wielki dom niegdyś Mikołaja Spicymira na rogu ulicy Szczepańskiej, nabył także dwa domy przy ul. Grodzkiej, kamienicę przy ul. Wiślnej; należały do niego dwa kramy, trzeci i piąty od krzyża (przecięcia Sukiennic), idąc od kościoła Maryackiego po prawej ręce, w rzędzie bliższym kościoła. Miał także młyn za miastem, browar przy ul. Sławkowskiej, szereg czynszów ziemnych, a za drugą żoną wziął folwark na Prądniku, z trzema łanami roli, ogrodami i łąkami. Wdowa po nim wydzierżawiła go na lat sześć Piotrowi Ćwiklińskiemu.[5]).

Rodzeństwo dzieli się równo majątkiem pozostałym, a rozliczny szereg aktów stwierdza sumienność i ład w rachunkach wzorowy; Piotr, syn Leonarda, z którym zmarły szereg interesów razem prowadził, ma swój udział w kamienicy Spicmerowskiej. Nad małoletnimi dziećmi obejmuje opiekę najstarszy zięć Jerzy Swarcz do pełnoletności Stanisława młodszego. Potem długo jeszcze trwają wzajemne wymiany lub spłaty.

Rodzeństwo z drugiego małżeństwa wybiło się wyżej. Małżeństwo Stanisława z Magdaleną wdową po Janie Wynku przyniosło mu kolligacye z znacznemi mieszczańskiemi i szlacheckiemi rodzinami. Siostra Jana Wynki Anna była żoną Mikołaja (Clausa) Kezingera, stojącego na czele wielu spółek handlowych, właściciela Trzebini, zarządcy kopalń królewskich (magister moncium), brata kanonika wrocławskiego Wilhelma. Prawdopodobnie ich matka Wynkowa (Winconissa) wyszła drugi raz za mąż za wybitnego mieszczanina i rajcę krakowskiego, a przytem śląskiego szlachcica Michała

---

[1]) Scab. p. 50 i 82.
[2]) Scab. ex 1424 p. 124.
[3]) Scab. ex 1421 p. 49, ex 1426 p. 127, Terr. Crac. VI 490. 5.
[4]) Scab. Crac. zapiska z 18 listopada.
[5]) Scab. Crac. ex 1433 p. 60.

długiego czyli Michała z Czyrli[1]). O stanowisku jego społecznem daje wyobrażenie wydanie za mąż córki Nawojki za Zarembę Kalinowskiego, kasztelana sieradzkiego, później wojewody łęczyckiego i znowu sieradzkiego[2]). Michała i Wynków wiąże szereg wspólnych interesów, a wśród nich do najważniejszych należy sprawa wójtostwa wielickiego. Posiadanie wójtostwa z szeroką władzą sądową, z znacznymi dochodami płynącymi zarówno z urzędowania, jak i z pierwotnego uposażenia było zawsze rzeczą nęcącą i dawało stanowisko ekonomicznie i społecznie do szlachty zbliżone; nawet niejeden szlachcic nie wahał się po nie sięgnąć. Już w r. 1399 Michał z Czyrli uzyskuje od Mikołaja Bochnera żupnika prawo zastawu na połowie wielickiego wójtostwa wraz z wszystkiemi przynależnościami i czynszem rocznym 140 grzywien, jako ubezpieczenie swojej wierzytelności w sumie 1450 grzywien gr. pr.[3]), rok zaś przedtem Zawisza dziedzic z Bąbelna ustąpił mu jako mężowi Wynkowej czwartej części wójtostwa, zapewne z drugiej jego połowy[4]).

W r. 1412 dzierży połowę wójtostwa Konstancya wdowa po Warszu, mieszczaninie krakowskim o szlacheckiem nazwisku wraz z synem Stanisławem, którego akta nazywają Warszowskim i ubezpiecza na niej 100 grzywien pożyczki zaciągniętej u Mikołaja Wierzynka (Werzinga) z Śledziejowic[5]).

Po śmierci Warszów toczy się przez dziesięć lat proces o ich dziedzictwo między Janem z Pleszowa pozywającym a Janem z Tarnowa wojewodą krakowskim, Michałem z Czyrli, Janem Wynkiem, jego siostrą Anną Kezingerową i Spytkiem z Melsztyna pozwanymi, wykazującymi swoją bliższość do spadku, którzy w końcu sprawę wygrywają. W końcu przychodzi w r. 1435 jeszcze między wygrywającymi do sądu polubownego złożonego z kasztelana krakowskiego, pisarza jeneralnego ziemskiego i kilku rajców krakowskich; Wynko i Kezingerowa dostają dom w Rynku na rogu ulicy Brackiej i folwark na Prądniku, zrzekają się zaś swoich części wójtostwa na rzecz Nawojki córki Michała i dzieci Domarata z Kobylan dziedziczących po matce Jadwidze (Tarnowskiej lub Czirlerównie?). O wartości sprawy daje wyobrażenie wadyum w razie złamania układów w wysokości trzech tysięcy grzywien, przypadające w połowie stronie dotrzymującej ugody, w połowie arbitrom[6]).

Magdalena wdowa po Janie Wynku miała syna Jana Wynka i córkę Magdalenę; Waltko Kezinger syn Anny zostanie kiedyś krakowskim wielkorządcą a mąż jego siostry ciotecznej żupnikiem. Tym szwagrem zaś, mężem młodej Magdaleny był Jerzy Mornstein brat Stanisława jej ojczyma, piastującego również intratne stanowisko naczelnika królewskiej mennicy.

[1]) Terr. Crac. II 232, zapiski z 10 grudnia 1398. Por. Kod. kat. krak. II, 110.
[2]) Cons. Crac. 4. p. 338.
[3]) Szujski. Najstarsze księgi p. 192.
[4]) Terr. Crac. II, 232.
[5]) Jus Supr. I p. 585.
[6]) Jus Supr. II 239, 251, 290, 293. 299, 307, 316, 341. Cons. 4 p. 338.

Kolligacya przez Czirlerów z możnemi rodzinami szlacheckiemi przyczyniła się niewątpliwie do tych wyniesień. Winkowie byli, zdaje się, również szlachtą; brat pani żupnikowej występuje bowiem w aktach z tytułem szlacheckim jako „strenuus dominus Johannes miles“ [1]).

Przykładów podobnych związków dałoby się wiele przytoczyć dla okazania, że patrycyat krakowski zajmuje stanowisko bardzo wybitne i wyrastając ponad średni stan szlachecki do możnowładztwa się zbliża. Mieszczanin wykształcony podróżujący za granicę stał także niewątpliwie kulturą wyżej, niż wioskowy szlachcic. Nietylko rody możne łączą się z rodzinami mieszczańskiemi, czasem także i książęta z panujących domów dzielą z mieszczankami krakowskiemi tron i serce. Nieznana córka Stawrota jest żoną księcia mazowieckiego Konrada Rudego, była to jednak mieszczka niskiego rodu, a niewłaściwy związek uderzał współczesnych i naszego starego dziejopisa [2]). Inne małżeństwo, o którem wiemy, nie wygląda wcale na mezalians. Barbara Rockemberg, wdowa po dwóch mężach rajcach krakowskich Wilhelmie Wylandzie i Jerzym Oriencie, zostaje „przesławną księżną panią Barbarą z Bożej łaski księżną Raciborską“ [3]), żoną Mikołaja księcia na Raciborzu, Karwinie i Rybniku. Zapewne oprócz wdzięków powabnej córy Krakowa, wartość kamienic, udziałów w olkuskich kopalniach i znaczna gotówka nie była bez wpływu na postanowienie śląskiego księcia.

Księżna Raciborska nie wstydzi się swojego pochodzenia, przybywa do Krakowa, by załatwić swoje sprawy w porozumieniu z swoim bratem albo z synem pierwszego męża, występując w towarzystwie krakowskiego starosty i podskarbiego królestwa, Jakóba z Dębna. Z pierwszego małżeństwa ma córkę Annę Orientówną zamężną Hanczową, następnie Obulczową; z książęcych ślubów Małgorzatę, czyli Machnę dziedziczkę księstwa raciborskiego i opawskiego, żonę księcia Kazimierza Oświęcimskiego i Zatorskiego.

Obie siostry zamieszkały u schyłku życia w Krakowie, a księga testamentów zachowała ich rozporządzenia ostatniej woli. „Szlachetna i urodzona“ Anna Obulczowa [4]) ma 2500 florenów węgierskich na dobrach ś. p. Miklasza księcia raciborskiego, 2000 flor. u mieszczan w Oderbergu zapisanych przez pierwszego męża Jana Stancza jako oprawę posagu, 400 florenów po wuju u Jakóba Zakliki, jako spadkobiercy Jana z Czyżowa kasztelana krakowskiego i kilkaset florenów tu i ówdzie; ogółem rozporządza sumą 5000 florenów, co wszystko przeznacza dla mansyonarzy przy kościele św. Barbary; sama chce spocząć w swojej kaplicy Weinrichowskiej, na pogrzeb zaś każe sprzedać suknie, szuby i klejnoty.

---

[1]) Zapiska z 5 marca 1468 Cons. 5 p. 410.

[2]) Długosz. Hist. Pol. V. 667. Balzer. Genealogia Piastów str. 527.

[3]) Cons. Crac. 5 p. 330 343. Piekosiński Kod. dypl. m. Krakowa II p. 629. Grotefend — Stammtafeln der Schlesischen Fürsten — nazywa mylnie jej pierwszego męża Obulczowem: Obulcz był mężem jej córki Anny Orientówny. Barbara występuje w krakowskich aktach jeszcze 12 listopada 1463 r.

[4]) Testament z 6 marca 1489. Liber test. p. 147.

Księżna Machna zatorska przeznacza na ołtarz w kościele N. Maryi Panny w kaplicy, w której książę Bolek syn jej spoczywa, 300 florenów [1]), sama umiłowała jednak bardziej kościół św. Katarzyny i w nim chce spocząć pod ołtarzem, na który taką samę daje sumę. U króla miała 1000 florenów, musiało jej jednak czasem braknąć gotówki, skoro zastawiła u Dawida żyda pierścienie i szmaragd w złoto oprawny za 9 fl., u Izaczka pierścienie, perły i dwie łyżki srebrne za 17 flor., u p. Szawłowskiego krzyż perłami tkany na ornat za 86 flor,. wreszcie u Piotra mansyonarza przy kościele św. Jakóba kielich za 16 i płaszcz perłami przetykany za 70 flor., co wszystko wykupić zaleca. Exekutorami jej testamentu z r. 1508 są: Andrzej Kościelecki, kasztelan biecki i rajcy krakowscy i kazimirscy.

Pamięć węzłów łączących obie panie z Krakowem utrzymuje się ciągle. Są krewnemi kapłana Teodryka Weynricha; matka i wujowie ich byli mianowani exekutorami jego testamentu rozrzucającego hojnie znaczne sumy na kościoły, klasztory i szpitale [2]); o mansyonaryi przy kościele św. Barbary i o kościele św. Katarzyny, Weynrich pierwszą myśl rzucił i krewnym przekazał. Złączeni byli z nimi i Morsztyni. Anna Morsztynowa, żona Stanisława starszego, portulana i szrotmagistra, siostra księdza Stanisława Polaka bakałarza, wielkiego przyjaciela Weynricha, otrzymuje od niego na kupno domu mającego dla dzieci pozostać 750 florenów, sama zaś 200 florenów do rozporządzenia w porozumieniu z exekutorami; jakkolwiek testament ją i jej brata tylko przyjaciółmi nazywa, możemy przypuścić jakieś powinowactwo, skoro zaznacza, że Morsztynowa ma się tymi legatami zadowolić i z dóbr testatora niczego więcej się nie domagać. Morsztynowa wobec długiego życia Weynricha nie doczekała się prawdopodobnie legatów [3]). Brat jej, przyrzekając w r. 1487 400 flor. węg. w złocie na ołtarz mansyonarzy u św. Barbary, zastrzega u rajców czynsz widerkaufowy od tej sumy uzyskać się dający dożywotnio sobie, księżnej Małgorzacie i jej siostrze, a za dostarczenie sumy ręczy Jerzy Mornstein [4]). Urodzony Paweł Myszkowski przyjmuje układ w imieniu księcia i księżnej. Rajcy zaś krakowscy „oceniając uważnie przychylność, przyjaźń i affekt, jaki jaśni państwo Kazimierz oświęcimski i zatorski i Małgorzata raciborska małżonkowie i szlachetna Anna Obulczowa, obie córki zgasłej przesławnej pani Barbary Orientowej, księżnej raciborskiej, nam i naszemu miastu okazują“, przyznają im i dzieciom księżnej, jeśli je mieć będzie, prawo prezenty mansyonarza w kościele św. Barbary i altarysty przy ołta-

---

[1]) Testament z r. 1508 Lib. test. p. 175 nazywa go błędnie mężem „ubi dux Bolek vir suus iacet sepultus“. Na oznaczenie męża używa się zwykle wyrazów „maritus“ albo „coniux“, „vir“ jest pomyłką przepisywacza za „filius“. Bolek, który umarł młodo był synem Kazimierza i Machny. Por. Grotefend VII 23 i 32.

[2]) Kod. dypl. m. Krakowa II p. 563. testament z r. 1449, transsumowany dopiero po długiem życiu testatora w r. 1485.

[3]) Sama zapisana jeszcze w r. 1482 (Cons. 5 p. 748).

[4]) Cons. Crac. 6 p. 149.

rzu św. Jana Chrzciciela w kościele N. P. Maryi w kaplicy ś. p. Teodoryka Weynricha[1]). Było to niezwykłe odznaczenie.

Magdalena Wynkowa wniosła mężowi swojemu Stanisławowi Mornsteinowi połowę kamienicy na drugim rogu ulicy Szczepańskiej, naprzeciw kościoła św. Szczepana i gotówkę dość znaczną, stanowiącą jej majątek własną uzyskany pracą. Siedmset florenów węgierskich w złocie zapewnia jej za to małżonek jako oprawę posagu, przyrzekając nadto dbać o wszystko, co żonie do życia i stroju potrzeba[2]).

Córce, Magdalenie Jerzowej przypadł posag znaczny dwóch tysięcy węgierskich florenów w złocie, za co posiadłość w mieście miała zakupić. Były to przeważnie pieniądze po ojcu Wynku, za wypłatę gotówki ręczą bowiem jej cioteczni bracia Waltko i Winko Kezingerowie i Nawojka Zarembina Kalinowska[3]), prawdopodobnie po matce jej przyrodnia ciotka. Pani Jerzowa jest kobietą niezwykle energiczną, sprawy finansowe sama załatwia i swoją sumą posagową sama pragnie rozrządzać, co się panu mężowi bardzo niepodoba. Między małżonkami przychodzi do sporu, w który wdaje się sama królowa; z jej polecenia składają sąd Mikołaj syn Spicymira, doktor dekretów i kantor katedralny, Mikołaj Serafin, żupnik i miecznik krakowski, rajcy Jan Sweidniczer, Jan Teschner i Walter Kezinger i Stanisław Mornsteyn i za zgodą stron postanawiają w d. 5 października 1451 r.[4]) co następuje: Magdalena ma z wspomnianych dwóch tysięcy, tysiąc florenów oddać dwóch ratach mężowi, drugi tysiąc i reszta osobistego majątku pozostaje przy niej i przechodzi po śmierci na jej krewnych. W kramie swoim może sprzedawać bez przeszkody ze strony męża, a dochód służy na jej utrzymanie i do oddawania jakiejkolwiek części z niego nie może jej mąż zmuszać. Rodzinie swojej może dopomagać za zgodą męża, któremu winna być posłuszną.

Mężowi chodziło o to, by żona zbytnio nie popierała krewnych. Po śmierci matki rozniosła się wieść, że córka zobowiązała się jej długi popłacić. Magdalena pragnąc uspokoić męża przybywa przed radę, prosi o przejrzenie wszystkich ksiąg i o stwierdzenie, że o czemś podobnem nie myślała[5]). Przybyły dzieci i odtąd państwo Jerzowie, wkrótce państwo żupnikowie dążą razem do podniesienia stanowiska domu. Przy objęciu żup potrzebują pieniędzy i uzyskują od rajców pożyczkę 1000 fl., którą w ratach punktualnie splacają[6]).

W r. 1473 Jerzy nie żyje, podziału spadku po nim nie znamy, majątek musiał być jednak znacznym, skoro 2000 florenów wynosiła pretensya zięcia Reicha o dług, nie licząc wynagrodzenia za usługi w Krakowie

---

[1]) Kod. dypl. m. Kr. II p. 629.

[2]) Scab. Crac. ex 1449 p. 74, 75.

[3]) Scab. Crac. ex 1445 p. 344, ex 1448 p. 36. Winko jest także imieniem, zapewne skróconem z Wincentego.

[4]) Cons. Crac. 5 p. 34.

[5]) Cons. Crac. 5 p. 130.

[6]) Scab. Crac. ex 1461 p. 83.

i w żupach ruskich oddane[1]), a królewski dokument dla Jerzowej z tytułu jakichś rachunków z mennicy opiewał na 3 tysiące florenów[2]).

Po śmierci matki córka Magdalena Kuntzowa występuje z nadzwyczajnemi pretensyami. Twierdzi bowiem, że oprócz wyposażenia matka przyrzekła jej kupić dom w Rynku, że zaś sama matce pożyczała rzeczy przetykanych perłami i innych złotych i srebrnych. Przychodzi do ugody. Kuntzowa otrzymuje z zapisu matki 400 florenów, a bracia zobowiązują się oddać jej za wszystkie pretensye 700 florenów, a mianowicie 100 flor. gotówką, zaś za 600 pozostałych obliczonych tylko na 400 grzywien monety i liczby polskiej oddają jej zapis króla Kazimierza Jagiellończyka na żupy, w dwóch ratach półrocznych płatny. Nadto w ratuszu wobec urzędu oddają jej „colnerium alias przedniczki" z pereł, wartości 100 florenów, pas srebrny wyzłacany wart 60 flor., dwie pary rękawic jedwabnych ze złotem wartości 70 flor. i szubę jedwabną podbijaną futrem[3]).

W roku 1450 odbywał się w Rzymie uroczysty jubileusz, a z całego świata chrześcijańskiego ściągali pielgrzymi. Wybierając się w tak daleką drogę nie zaniedbywano zrobić testamentu. Jest ich dosyć w księgach. Jan Morsztyn dzieli swój majątek, jedną trzecią żonie, dwie trzecie dzieciom przeznaczając[4]). Stanisław[5]) mianuje Jerzego spadkobiercą zabezpieczając mu na pierwszem miejscu sumę 900 guldenów węgierskich i polecając wypłacić żonie Magdalenie (starszej) podwyższoną oprawę posagu w wysokości 1000 florenów, zaś braciom Janowi i Hieronimowi po 700 florenów, nadto zakupić czynsz widerkaufowy w rocznej kwocie 100 grzywien na cele dobroczynne, jak na szpitale św. Ducha, św. Leonarda, św. Walentego, na bursę ubogich studentów przy ulicy Wiślnej, a przedewszystkiem po 6 grzywien rocznie dwunastu osobom, które dzień i noc w kościele N. P. Maryi psalterz mają czytać.

W ośm lat później Stanisław odwołał powyższy testament; stosunki jego zmieniły się, a z drugiego małżeństwa pozostała liczna rodzina. Został dziedzicznym wójtem lubelskim i naczelnym mistrzem królewskiej mennicy[6]). Podział spadku przeprowadzony 31 stycznia 1482 r.[7]) wskazuje, że znaczny zostawił majątek. Było zwyczajem, że najmłodsze z dzieci dorosłych wybierało swój udział. Tym razem wybór przypadł pannie Szczęsnej (Czenszna, Felicia). Wybrała cząstkę nie najgorszą, i tak: dom przy ulicy Szczepańskiej, oszacowany na 400 guldenów, kamienicę przy ulicy Wiślnej między bursą ubogich a domem Jerzego Morsztyna wartości 441 g., dom przy ulicy Grodzkiej wart 400 g., ogród przed bramą Szewską wart 150 g., nadto trzy domy drewniane i 2 grzywny bez 6 groszy czynszu na domu Komo-

---

[1]) Cons. Cr. 5 p. 496.

[2]) ib. p. 735.

[3]) Cons. 5 p. 570.

[4]) Cons. 5 p. 12.

[5]) Scab. ex 1450 p. 86. 105.

[6]) Piekosiński: O monecie l. c. str. 257.

[7]) Cons. Crac. 5 p. 730.

rowskiego przy ul. Szewskiej. Druga siostra Katarzyna, żona Jana Krupka' dostała trzy domy, przy ulicy Wiślnej, Szewskiej i w kącie za kościołem św. Jana, 100 guldenów na domu Jerzego przy ulicy Brackiej, piąty kram w Sukiennicach, ogród przed św. Mikołajem, dwa drewniane domy, dwie grzywny czynszu na domu Wałaszki przy ulicy Szewskiej i hutę w Olkuszu z wszystkiemi przynależnościami. Trzecia siostra Anna, żona Jerzego Langa, dostaje pół domu w Rynku na rogu Szczepańskiej, drewniany dom za kościołem św. Marka, plac pusty obok bursy za domem Mikołaja Tenczyńskiego i dwie grzywny czynszu na domu Borngrebira przy ulicy św. Jana.

Brat Leonard dostaje drugą połowę domu na rogu ul. Szczepańskiej, w którym rodzina mieszkała, dom drewniany przed bramą św. Mikołaja, kopę czynszu na domu Knotlicha przy ul. Wiślnej i grzywnę czynszu na domu Suntaga przy ul. Swińskiej. Matka Katarzyna dziedziczy po zmarłem dziecku i dlatego wraz z najstarszym synem, Stanisławem, otrzymuje w Lublinie wójtostwo i kamienicę, nadto matka $2^1/_2$ groszy, syn 2 grzywny i kopę czynszów na domach.

Gotówką, klejnotami, miedzią i ołowiem podzielono się równo; z szczególnej życzliwości zostawiono matce wszystkie sprzęty domowe; w dziesięć lat później odstąpiły matce córki czynsz 4 grzywien i 6 groszy z przeznaczeniem, by dniem i nocą świeciła się lampa przed Bożem Ciałem (vor dem heiligen leichnam, coram Corporis Christi), co oznacza zapewne tego wezwania kościół Franciszkanów. Czynsz ten na przyszłość miał otrzymywać ten członek rodziny, któryby miał o lampie staranie [1]).

Wszyscy zobowiązali się zmniejszyć odpowiednio swoje części, gdyby Stanisław z matką nie zdołali się utrzymać przy wójtostwie lubelskiem, o które toczył się proces.

Wójtostwo to było wydzierżawione w r. 1459 Pawłowi Tschirnerowi na dwa lata z czynszami, folwarkiem w Bronowicach, stawami i młynem, za opłatą roczną 70 grzywien halerzy i 60 szczupaków na łokieć długich. W razie spuszczenia stawu za wiedzą „uczciwych ludzi" i zawiadomieniem właściciela, ma dzierżawca, stosownie do zwyczaju, zostawić ryby, oznaczonej wielkości, jak szczupaki, długości rozciągniętej dłoni, karpie i inne [2]). Stanisław dodaje dzierżawcy bałwan i cztery miary soli, sobie zaś zastrzega dług u piekarzy, dochód z jatek i z prywatnych czynszów. Naprawy budynków mniejsze, za wiedzą „uczciwych ludzi" wykonane, do wysokości 4 groszy pokrywa dzierżawca. Sobie zastrzega Morsztyn ważne prawo wyboru rajców lubelskich i ustanawiania lantwójta [3]), a tak szerokie atrybucye świadczą o niezwykłem stanowisku dziedzicznego lubelskiego wójta.

---

[1]) Cons. Cr. 6 p. 337.

[2]) Cons. Cr. 5 p. 230 „als hechte eynir spannen lang und eynes gledes, carpen eyner fordirspannen lang, sleyen der gleichin, czertin der gleichin".

[3]) „Item dy hirschaft obir dy kore der Ratlewthe czu Lubeleyn hot im her Stano Mornsteyn in follir hirschatt behalden und ouch den lantfoit czu seczin". „Dy kore", oznacza wybór lub uchwałę; mógł zatem dziedziczny wójt lubelski mieć władzę zatwierdzania uchwał rady. Objaśnienie kilku tekstów staroniemieckich zawdzięczam uprzejmości Prof. Dr. Creizenacha.

Nie wiemy, z jakich powodów powstał później wspomniany proces. W r. 1484 miał stawać Stanisław w tej sprawie przed królem, w 1488 chcąc uniknąć ciągłych kłopotów, sprzedał wójtostwo, wieś pod Lublinem i folwark Bronowice Szymonowi z Wierzchowisk za 2500 flor. węg. biorąc na poczet tej sumy kamienicę przy ul. Sławkowskiej, wartości 600 flor. i zastrzegając sobie dochody z wójtostwa aż do chwili realnej rezygnacyi [1]).

Majątek Stanisława ojca, jak widzimy, był bardzo znaczny, obejmował bowiem wójtostwo lubelskie, 8 kamienic, 7 domów drewnianych, dwa ogrody, kram, hutę w Olkuszu, plac pusty, w r. 1448 także folwark w ziemi oświęcimskiej [2]), 100 grzywien wierzytelności i 14 grzywien rocznych czynszów, ogółem wartość samych nieruchomości da się obliczyć na przeszło dziesięć tysięcy florenów.

Syn żupnika, Jerzy, wziął za żoną, Agnieszką Lange, dom w Rynku, wartości 650 guldenów i znaczną gotówkę, skoro niezależnie od oprawy posagu żonie 1200 węgierskich guldenów darował [3]). Testament jego z r. 1500 [4]) nie daje wyobrażenia o stanie majątkowym, postanawia bowiem ogólnikowo rozdział na równe części między dzieci i podaje tylko kilka legatów dla brata Piotra (100 guldenów i dom obok Collegium iuristarum, odstąpiony przez uniwersytet, w zamian za dom murowany obok bursy jerozolimskiej [5]), dla siostry, Magdaleny Kuntzowej, 100 guldenów; córce, Jadwidze, przeznacza perły i klejnoty, za co wyłącza ją od udziału w srebrach i w ogrodzie za bramą św. Mikołaja.

Domy swoje utrzymywali Morsztynowie w dobrym stanie, nie musieli być jednak zbyt miłymi sąsiadami, skoro nieraz sąd musi rozstrzygać wzajemne spory o wspólny mur, lub komin, o założenie i oszalowanie rur wodociągowych [6]), o okno na podwórzec sąsiada wybite.

* * *

Posiadanie znaczniejszej liczby domów w mieście nie było dla Morsztynów ostatecznym celem: najczęściej przychodzili nawet do nich pośrednio, nie mogąc od dłużników ściągnąć gotówki. Ubezpieczenie pożyczki na domach, lub dobrach, było na wielką skalę praktykowanem; starano się przytem wszystkimi sposobami obchodzić zakaz kościelny pobierania procentów. Nie umiejąc znaleźć odpowiedniej formy prawnej, uciekano się często do fikcyi, przeprowadzając formalny kontrakt kupna-sprzedaży dóbr dłużnika i pozostawiając mu równocześnie drugim kontraktem dzierżawę za opłatą oznaczonego czynszu.

Claus Kezinger prowadził ciągłe interesy z Jerzym Mornsteinem. Zaciągnąwszy od niego pożyczkę 500 grz. szer. gr. praskich i 700 grz. półgroszy w r. 1419, odsprzedał mu za tę sumę wieś Trzebinię i zezwolił na

---

[1]) Cons. 6 p. 176.
[2]) Scab. Crac. p. 12.
[3]) Cons. 5 p. 650, 691.
[4]) Lib. testam. 4 p. 161.
[5]) Co. dipl. Univ. III p. 203.
[6]) Cons. 3 p. 352 z r. 1409.

intromisyę czyli na objęcie jej w posiadanie. Z końcem tego samego roku sprzedał mu tamże kopalnie ołowiu za 371 grzywien denarów i 20 gr. szer. praskich i za 290 grzywien groszy bez 43 groszy, co następnie osobnym dokumentem stwierdził [1]).

Mimo to Kezinger nie przestaje wsi i kopalni posiadać. Na Wszystkich Świętych 1421 obrachowuje się z Jerzym, zeznaje mu dług 900 grzywien i 19 grzywien zaległych procentów, stwierdza oddanie wsi w sądzie ziemskim i sprzedaż 19-tu części sztolni w kopalniach; Morsztyn znowu wraz z bratem, Leonardem, oddają mu wieś i kopalnię w dzierżawę za opłatą 100 grzywien rocznie (11·12%), zobowiązując się majątku i czynszu dzierżawnego nikomu nie odstępować; Kezinger zaś przyrzeka nikomu wsi i kopalni nie zastawiać [2]).

Mimo zastrzeżenia z r. 1421, w dwa lata później (1423 7 sierpnia), odstąpił Jerzy Michałowi z Czyrli Trzebinię i część kopalni za 600 grzywien, otrzymawszy aż do wypłaty tej sumy w zastaw dom Michała przy rogu ulicy Szczepańskiej. Dom ten stał się w końcu naprawdę własnością Morsztynów, Trzebinia zaś nie wyszła wcale z rąk Kezingerów. Dopiero z r. 1485 mamy kontrakt, w którym wnukowie Mikołaja Kezingera, Jerzemu, wnukowi Jerzego, tę samę wieś sprzedają za 1400 florenów węgierskich i Zefryda Bethmana do przeprowadzenia tej rezygnacyi przed królem albo sądem wyższym albo gdzie należy, pełnomocnikiem ustanawiają [3]). Nie przyszło jednak i wówczas do objęcia posiadania przez Jerzego, skoro w 22 kwietnia 1486 r. kupując część folwarku na Prądniku od Jana Clethnera i sprzedając cały Bethmanowi za 1000 fl., przyrzeka pierwszemu na żądanie odstąpić wszelkich zapisów i praw do Trzebini.

Stosunki są tak często powikłane, że trudno nieraz oznaczyć, kiedy z rzeczywistą sprzedażą, kiedy zaś z pożyczką do hipotecznej podobną mamy do czynienia, zwłaszcza, że dobra ziemskie chętnie Krakowianie dzierżawią. Czynsz dzierżawny z Grodkowic, które Zbigniew z Brzezia (Lanckoroński), podkomorzy sieradzki i marszałek królestwa, w r. 1407, mieszczaninowi, Szczecinie, wydzierżawił, wynosił rocznie 116 grzywien. Ciekawym jest jego rozkład, zastosowany widocznie do rolniczej gospodarki; dzierżawca ma płacić na św. Stanisława w maju 6 grz., na św. Stanisława w jesieni, t. j. 27 września, 10 grz., na Boże Narodzenie 70 grz., na Wielkanoc 30 grz. W razie nieuiszczenia czynszu właściciel ma pierwszeństwo do wszystkich dóbr dzierżawcy i ma prawo go uwięzić, albo otrzymać czynsz podwójny [4]).

Na wyraźne ślady hipotecznych pożyczek wskazują niejednokrotnie akta. Dobrochna Kalinowska, wdowa po wojewodzie kaliskim, wraz z synem

---

[1]) Terr. Crac. VI 492, 551, 617. Cons. Crac. 5 p. 153.

[2]) Ius supr. II 172, 176.

[3]) Cons. Cr. 6 p. 85 i 107.

[4]) Cons. Crac. 3 p. 279. W rzeczy samej Szczecina zaległ częściowo z czynszem i poddał swój majątek i osobę Zbigniewowi, marszałkowi, aż do zapłacenia 60 grz. kapitału i 30 grz. szkody.

i córkami, sprzedaje w d. 15 grudnia 1492 r. Jerzemu Mornsteinowi folwark Piaski, nad Prądnikiem, za 800 florenów węgierskich w złocie i poświadcza odbiór ceny kupna z wliczeniem w nią 150 fl., które Jerzy ma dać Janowi Wierzynkowi i wykreślić z wpisu, ażeby miał posiadłość czystą [1]).

Uwzględniano również pierwszeństwo wpisów. I tak już po zastawieniu Trzebini Jerzemu w r. 1419, Kezinger ubezpiecza w r. 1421 dług, zaciągnięty u Michała długiego, który dla niego swój młyn na Piasku (Santmul) w sumie 2265 grzywien zastawił, na tych samych dobrach, o ile melioracya je podniesie [2]). Nadwyżka po odciągnięciu wierzytelności Morsztyna należy Michałowi z Czyrli. Czasem dla większego bezpieczeństwa rozciągał się zastaw i na wszelkie melioracye, albo najczęściej z powodu zaległych procentów przyznawano do nich prawo [3]).

I Morsztyni oddają w zastaw swoje domy. Jan i Hieronim pożyczywszy 400 flor. od Hanusza Rintfleischa, mieszczanina wrocławskiego, zapisują dług na kamienicy przy ulicy Wiślnej (1455 r. 10 listopada). Zaległy podatek „szos“ ubezpiecza pani Jerzowa na domu swoim obok Bursy jerozolimskiej, zezwalając na jego ewentualną sprzedaż (26 listopada 1473).

Często znowu przy pożyczce na dom, przeprowadzonej w formie sprzedaży, zastrzega się możność jego odkupu przez dłużnika po kilku, lub kilkunastu latach, za opłatą procentu. W razie pożaru ponoszą zwykle obie strony razem koszt odbudowania domu.

Wartość domów drewnianych wynosi od 20 do stu grzywien, więcej zazwyczaj tylko wówczas, jeżeli złączone są z oficynami (hinderhaws). Kamienice warte są, jak widzieliśmy, od 400 do 600 guldenów. Są jednak i znacznie droższe. Kamienicę przechodnią ku ulicy Szkolnej (Stolarskiej) kupują od Oleśnickich Jerzy i Magdalena za dwa tysiące siedmset florenów węg. w złocie w d. 26 lipca 1460, w d. 18 listopada 1468 dają ją Piotrowi Langemu, prebendaryuszowi kościoła św. Wojciecha w zastaw za 1800 flor., zaś w d. 27 lipca 1470 r. za dopłatą reszty do wysokości pierwotnej sumy odstępują mu ją na własność. Była to także sprzedaż fikcyjna, naprawdę zaś pożyczka z oddaniem domu w zastaw, bo znowu w d. 31 listopada 1471 wspomniany Langpetir daje Morsztynom pozwolenie wykupu tego domu w trzech latach, przyczem będą musieli zwrócić tylko konieczne naprawy, nie zaś większe przeistoczenia. Przy takich pożyczkach dopuszczalną była sprzedaż obciążonej nieruchomości po trzechkrotnem wezwaniu dłużnika i po uzyskaniu sądowego zezwolenia [4]). Przy zastawach ręcznych potrzebnem było poprzednie zawiadomienie strony [5]).

---

[1]) Cons. 6 p. 350 „ex inscriptione libertare, ut integram habeat hereditatem eandem“.

[2]) Dy bezzrunge, die ich hab an dem erb und berkwerk zu Treben, über daz alz ich es Jorg Mornsten versatzt habe. Ius supr. II 206.

[3]) Adv. ex 1494 p. 46.

[4]) Scab. Crac ex 1454 p. 201, 211.

[5]) Orzeczenie sądu na zapytanie Jerzego, u którego Paweł Turski zastawił ze swojego srebra za 45 flor. puhar, dwie łyżki i krzyżyk, srebrne wyzłacane dwa pasy i puzderko na noże. Advoc. ex 1494 p. 46.

Na dnie wszystkich co dopiero opisanych spraw tkwi chęć uzyskania gotówki, coraz gwałtowniejsza ekonomiczna potrzeba zdobycia kapitału obrotowego, jaka przejście od wieków średnich ku czasom nowszym charakteryzuje. Kościelny zakaz pobierania procentów uzasadniony względem na interes ubogiej ludności rolniczej, którą nieraz skutecznie od ucisku i ujarzmienia ochraniał [1]), nie mógł się ostać wobec interesów handlowych, których ogniskiem stały się miasta. Starano się go obejść zrazu i przedstawić interes pieniężny w ten sposób, aby procent nie wydawał się grzesznym owocem kapitału (pecunia pecuniam non parere potest), ale czynszem dzierżawnym, nazywano go nieraz karą umowną, lub wynagrodzeniem szkody, wprowadzono kupno rent i udział w zyskach [2]). Fikcya była w powszechnem użyciu, a życie tymczasem biegło niepowstrzymaną falą i musiało ją prędzej czy później usunąć z drogi. Przyznanie procentowi słusznego uprawnienia było niezbędnem w celu umiarkowania go i usunięcia lichwy, na którą mieli monopol żydzi, mogący pożyczać na procent. Z końcem XIV i z początkiem XV wieku mamy w Krakowie bogate rodziny żydowskie, a karty ksiąg ziemskich roją się od zapisek o ich interesach. Książę mazowiecki, Ziemowit, ma znaczne długi żydowskie, które za niego królowa Jadwiga z mężem spłaca. Szlachta zastawia u żydów swoje klejnoty i kosztowne szaty w zastaw za długi. Procent, jakiego żydzi mogli się sądownie domagać wynosił pół grosza tygodniowo od grzywny, t. j. 26 groszy rocznie od 48 groszy, czyli przeszło 54%; o ileż większy był przyznawany przez strony tam, gdzie sprawa o sąd się nie oparła.

W interesach pieniężnych mieszczan krakowskich procent wahał się w granicach 7 do 12%, a powodem tego umiarkowania była między innemi i większa pewność wierzytelności, ubezpieczonych na nieruchomościach, podczas gdy żydzi mogli przyjmować tylko zastawy ruchome. Spotkaliśmy raz przy pożyczce na dom procent niższy, bo 4½%, ale w tym wypadku „łaska wykupu“ przyznaną była tylko osobiście dłużnikowi, nie zaś jego krewnym i przyjaciołom [3]).

Morsztyni umieli interesy prowadzić; punktualni i skrupulatni w pokrywaniu swoich rachunków, odwołujący się do swojej kupieckiej rzetelności [4]), byli dla dłużników nieubłagani, a praw swoich dochodzili zawsze z naciskiem.

Świadczy o tem już zapiska z d. 28 stycznia 1394. Czirno, żyd sandomierski, nie chce uznać długu, jaki winien Piotrowi Morsztynowi. Sędzia grodzki z pisarzem ziemskim schodzą na ratusz, by należytość gwałtem ściągnąć (ad exbrigandum eundem Judaeum), a dopiero pod grozą tej

---

[1]) W. I. Ashley, Englische Wirtschaftsheschichte Leipzig 1896 II 470.

[2]) Ehrenberg Das Zeitalter der Fugger I 3, 31.

[3]) Cons. 6 p. 189.

[4]) „Sub bona observata mercatoria fide“ w zeznaniu długu Wątrobce przez Magdalenę w r. 1471. Cons. 5 p. 453.

exekucyi zeznaje żyd dług 72 grzywien; taki sam zeznaje w kilka dni później, w d. 4 lutego, Jerzemu.

Odtąd przez cały wiek XV nie natrafiliśmy na ślad ich stosunków z żydami [1]). Pożyczają innym większe i mniejsze sumy zawsze za dobrem ubezpieczeniem, nawet w stosunkach z bliskimi krewnymi na skrypt lub sądową rekognicyę. Akty prywatne opatrzone podpisem i pieczęcią miały moc dowodu zrazu nieco słabszą od zapisek ksiąg miejskich, ale ciągle wzrastającą. Przechowywano je troskliwie w depozycie klasztorów, rajców lub poważnych mieszczan, zwykle zapisywanym w księgi, ustanawiano osobnych pełnomocników do ich odbioru. Często podobnie jak dokumenty królewskie są przedmiotem zastawu.

Zdolność do działania aktów prawnych rozpoczynała się bardzo wcześnie, bo stosownie do postanowień niemieckiego prawa z ukończonym trzynastym rokiem życia [2]). Kobiety występują najczęściej w towarzystwie mężów lub przybranych opiekunów, czasem załatwiają jednak sprawy swoje zupełnie samodzielnie. Magdalena Jerzowa spiera się o to, jak widzieliśmy, z mężem przed sądem polubownym, a i później zawsze samoistne majątkowe swoje stanowisko zaznacza [3]). Nie wiadomo, co Długosz [4]) rozumie przez perfidyą żydowską, jaką pani Magdalenie Jerzowej i za wpływem matki dzieciom jej zarzuca, gniewając się, że biskup Lutko z Brzezia, mimo przestróg ludzi pobożnych jej nie poskromił; czy jest to jakaś obojętność w rzeczach wiary, czy może postępowanie w interesach pieniężnych niezgodne z nauką kościoła?

Bracia prowadzą często interesy razem, albo wchodzą w spółki ówczas ulubione. Do exekucyi na rzeczach lub dobrach dłużników bardzo są skorzy. O małe długi 3 i 13 flor., jakie zaciągnęli woźnice Wojtek z Lubowli i Michał Cedrus z Sącza, zajmuje im Jerzy konie w stajniach miejskich. W r. 1498 kładzie areszt na dokumencie królewskim Doroty Zarambiny, przechowanym wraz z innymi u rajców. Dla siebie pożyczają znaczniejsze sumy. Długi spłacają, a w razach wątpliwych procesują się i rzecz kończy się sądem wyższego prawa albo polubownym, który zwykle poważne osobistości z patrycyuszów i szlachty składają [5]), czasem nawet, mimo wszelkich zakazów, sprowadza się ortyl z Magdeburga [6]).

Z szlachtą częste łączą ich stosunki; wśród dłużników Morsztynów czytamy między innemi nazwiska Przedbora z Koniecpola, kasztelana san-

---

[1]) Jedynie małą pożyczkę 2 kop groszy zaciągnęła Anna, żona Stanisława, portulana, u żyda Glofny w r. 1451. Cons. 5 p. 31.

[2]) Scab. ex 1450 p. 83. Winko, syn Magdaleny Morsztynowej, z pierwszego małżeństwa.

[3]) Scab. ex 1463 p. 164.

[4]) Hist. Pol. V. 562.

[5]) W r. 1476 biskup krakowski, Jan i Jakób z Dębna, starosta krakowski i wojewoda sandomirski, rozsądzają spór z Ziznami o długi po Jerzym i Magdalenie pozostałe, na które Ziznowie mają dokument. Cons. 5 p. 568.

[6]) W r. 1484 wzywają Jerzego rajcy lwowscy w celu usłyszenia ortylu z Magdeburga. Cons. 6 p. 30.

domirskiego, Andrzeja Odrowąża, starosty ruskiego i Doroty Zarembiny, wśród wierzycieli spotykamy Stanisława Wątrobkę, kasztelana bieckiego, z sumą 150 grz., Jana Smolika z Trzeszowicy, podstarościego krakowskiego z tysiącem flor. węg. i Jana z Melsztyna, kwitującego Magdalenę Jerzową z odbioru dwóch tysięcy flor. węg., które mu zaręczyła za króla [1]).

Jeszcze pierwszy Jerzy, ojciec żupnika pożyczył pieniędzy Brzegowi na Śląsku a był to widocznie dług obciążający stale budżet tego miasta, skoro przez cały wiek XV o nim słyszymy. Spadkobiercy procesowali się o swoje udziały, w końcu odstąpili ich Stanisławowi, rajcy, w r. 1461 [2]). Procent roczny wynosił 50 grzywien, a pobieranym był co roku podczas głośnego jarmarku; wypłata rat często zalegała.

Także Wrocław był Morsztynów dłużnikiem. Sąd polubowny pod przewodnictwem Mistrza Mikołaja Spiczmera, doktora praw i kantora katedralnego, przed którym Filip Jawer, jako reprezentant Wrocławia staje, poleca w d. 2 października 1450 wypłacić Morsztynom, tytułem kapitału i zaległych procentów 400 grzywien dobrych groszy czeskich liczby polskiej [3]).

Bracia Stanisław i Jerzy, żupnik, mają w kopalniach olkuskich znaczne udziały, a Stanisław także części gór, na których woły wypasa [4]).

Pożyczają także pieniędzy żupnikom, potrzebującym często gotówki przy prowadzeniu tak olbrzymiego na owe czasy interesu, jakim była eksploatacya kopalń soli w Wieliczcie i w Bochni i wywarzanie jej na Rusi. W d. 13 stycznia 1452 r. sąd polubowny, z rajców krakowskich złożony, rozstrzyga spór między ręczycielami Mikołaja Serafina, żupnika, a Janem Mornsteinem i przyznaje ostatniemu dług 875 flor., nakazuje jego spłatę w ratach tygodniowych tygodniowych po 40 flor. pod bardzo ostrym rygorem, poleca bowiem w razie zaniedbania jakiejś raty wszystkie poprzednie spłaty uważać za przepadłe. Kara za niedotrzymanie ugody wynosi 1000 flor. i ma przypaść w połowie stronie przeciwnej, w połowie arbitrom [5]).

Przez jakiś czas jest sam Jerzy żupnikiem 1460—1471 i z tego tytułu niejeden interes pieniężny zawiera. Brata Hieronima zrobił urzędnikiem żupy (officialis supparii [6]). Jerzego syn ma znowu rachunki z żupnikiem Arnolfem Włochem i przez kilka lat po jego śmierci domaga się wypłaty swojej wierzytelności, rosnącej dosyć szybko; kiedy bowiem w r. 1490 wynosi 200, w 1496 [7]) oblicza się ją na mniej więcej 300 flor. węg.

Do rozlicznych interesów udzielają Morsztynowie pełnomocnictw, bądź ogólnych, bądź też szczegółowych. Piotr, syn Leonarda, udziela w r. 1431 [8]) ogólnego pełnomocnictwa Janowi Slepkogilowi dla wszystkich swoich spraw

---

[1]) Cons. 5 p. 229 z 1 lutego 1459.
[2]) Cons. 5. p. 292 — 6 p. 257.
[3]) Cons. 5. p. 20.
[4]) Cons. 4. p 516, Cons. 5. p. 394.
[5]) Cons. 5. p. 42.
[6]) Cons. 5 p. 524.
[7]) Advoc. p. 391 i p. 355 z odpowiednich lat.
[8]) Cons. 4. p. 299.

i długów wewnątrz królestwa i po za jego granicami z możnością ustanawiania zastępców. Pełnomocnictwa Stanisława z r. 1447[1]), odnoszą się do spraw w Olkuszu i we Lwowie. Często bracia lub inni krewni zastępują się wzajemnie. Z końcem XV wieku występują także po raz pierwszy fachowi zastępcy prawni stron, adwokaci (prolocutores, procuratores), a Morsztyni zaczynają ich używać. Ugody i sądy polubowne stają się coraz rzadsze, a sprawy nawet drobne przewlekają się bez miary i przechodzą tok możliwych instancyi przy zastosowaniu całego aparatu formalistycznej procedury.

Piotr Mornstein miał w swoim depozycie rzeczy Aleksandra Krakowczyka, a wśród nich pierścień z turkusem; kiedy Krakowczyk zginął na wyprawie Olbrachta, wydał je bratu zmarłego Janowi, mimo że przyrzekł Eustachemu Scholcowi jego wierzycielowi, że zatrzyma je tak długo, dopóki się tenże nie rozprawi o dług 150 flor.; poprzednio zaś nie chciał dopuścić sekwestru, twierdząc rzekomo nieprawdziwie, że depozytu nie posiada. Sprawa toczy się przed sądem wójtowskim przeszło rok; adwokat Morsztyna, Rafał Wielopolski żąda wprowadzenia formalnego postępowania o naruszenie posiadania czyli o gwar, dowodzi że rzeczy w chwili sekwestru nie posiadał, że wydał je na zasadzie kredytywy Jana Krakowczyka zażądawszy przedtem wobec dwu świadków formalnej ordynacyi[2]), przedkłada ortyl sądu najwyższego krakowskiego; w roku 1500 sprawa odłożona aż do szczęśliwego powrotu pana Piotra Mornsteyna z wyprawy wojennej. W końcu trzykrotnie odkładano termin, by doprowadzić do ugody stron[3]).

Proces Piotra Mornsteina z Katarzyną Jerzową Paszkową z Lubowli o 6 florenów toczy się w roku 1498 pół roku na sześciu terminach i kończy nakazem przysięgi Paszkowej, cofniętym z powodu niestawienia się Piotra.

Mając zaufanie u swoich i rozległe stosunki za granicą występują nieraz Morsztyni, jako pełnomocnicy w ważnych sprawach, od najdawniejszych czasów. Już w roku 1394 bracia Mikołaj i Jerzy występują w imieniu miast saskich[4]), później przychodzi im zastępować kupców z Wrocławia i Brzegu. W roku 1400 Mikołaj stary współdziała w sprawie przygotowania najwyższego przybytku polskiej nauki. Ofiara wnuki Kazimierza Wielkiego, królowej Jadwigi wskrzeszała uniwersytet krakowski. Biskup i kasztelan krakowski, wykonawcy jej woli ostatniej mianowali Piotra Kaldherberga pełnomocnikiem do kupna domu na kollegium. W imieniu sprzedającego Piotra Gerinsdorfa Mikołaj Morrinsteyn stary i Mikołaj syn czarnego Piotra (Swarczpesken zon) poświadczają odbiór 343 grzywien i 1 florena groszy praskich na rachunek ceny kupna, wynoszącej 600 grzywien, zobowiązując się pod zastawem własnych dóbr do obrony nowonabywców przed czyimikolwiek zarzutami, ewentualnie do zwrotu gotówki i do wszelkiej odpowiedzialności[5]).

---

[1]) Scab. p. 15. 23.

[2]) Ordinare alias podurządzić.

[3]) Adv. ex 1499—1500 p. 358—366.

[4]) Szujski Najst. księgi p. 119.

[5]) Szujski str. 216.

Poręką za drugich dają zwykle dosyć rzadko; sprawują obowiązki opiekunów, egzekutorów testamentu i sędziów polubownych.

Spraw innych jak finansowe, odnoszących się do nich prawie nie spotykamy. Gwałtowniejszej natury musiał być syn żupnika Jerzy, oskarżony raz o rany, drugi raz o obrazę honoru popełnioną przez to, że przed kasztelanem i starostą krakowskim Jakóbem z Dębna powtórzył podejrzenie rzucone na Jerzego Langa, jakoby tenże przywłaszczył sobie jakiś zapas ołowiu [1]).

Stanowisku majątkowemu odpowiadały obowiązki. Kiedy potrzeba było zaradzić chwilowemu brakowi gotówki, miasto zwracało się do zamożniejszych obywateli o dostarczenie potrzebnej sumy. Najczęściej chodziło o pożyczkę dla króla, której podobnie jak na zachodzie, znano dwa rodzaje; raz była przymusową, jako antycypacya podatków, kiedyindziej dobrowolną. Kredyt osobisty monarchów był w średnich wiekach bardzo słabym, dlatego dawano pożyczki drugiego rodzaju tylko za poręką osobistą możnych panów. W roku 1394 dają Morsztyni 15, w roku 1399, 30 grzywien, w tymże roku przy pożyczce królowi na poręką kasztelana krakowskiego Jana Tęczyńskiego danej, Morsztyn stary wypisany z największą sumą 50 grzywien, na „rayzę“ na Litwę, w interesach miasta przedsiębraną daje Jerzy 20 grz., a kiedy król w r. 1420 poselstwo (ambasiatores) na sobór florencki wyprawia Jerzy pożycza na ten cel miastu dwieście florenów.

W roku 1472 miasto dostarczyło Kazimierzowi Jagiellończykowi 12 tysięcy grzywien na opłacenie wojsk najemnych wracających z Węgier; Stanisław Mornstein pożyczył wówczas tysiąc florenów, za co otrzymał jako czynsz widerkaufowy 26 grzywien rocznie z wagi wielkiej i z topni złota i srebra [3]).

Zarówno pierwsze miejsce w tych pożyczkach, jak i szereg innych wyżej opisanych dla miast śląskich, dla żup i kopalni wskazuje na stanowisko Morsztynów jako bankierów średniowiecznego Krakowa.

---

## III.

Handel. — Udział rodów możnych. — Niebezpieczne wyprawy. — Kramarze. — Najstarszy ślad kongregacyi kupieckiej w Krakowie. — Handel z Węgrami, Niemcami i Flandryą. — Rada i pospólstwo. — Rzeź żydów w roku 1407. — Stanowisko społeczne i wykształcenie Morsztynów.

Potężne to stanowisko finansowe dał Morsztynom handel. Mieszczaństwo krakowskie zwróciło już za Kazimierza Wielkiego czasów wszystkie

---

[1]) Contr. Scab. ex 1477 p. 127, ex 1481 p. 23.

[2]) Por. Ehrenberg, Das Zeitalter der Fugger I, 22.

[3]) 26 grzywien daje 41·6 florenów, zatem od powyższej sumy nie wiele więcej ponad 4%. Szujski: Najstarsze księgi 107, 197. Cons. 3. p. 270, Cons. 4. p. 149. Piekosiński: Kodeks dyplomatyczny m. Krakowa II 697.

swoje usiłowania ku temu, by z Krakowa uczynić znakomite ognisko handlowe całej Polski i przy każdej sposobności starało się o uzyskanie w tym celu nowych przywilejów. Powodzenie uśmiechało się temu wielkiemu dziełu, a zarówno Kazimierz, jak Ludwik węgierski i Jagiełło popierali te interesy mieszczaństwa tak zgodne z ogólnym interesem kraju. Miasto utrzymywało stosunki handlowe z Węgrami i Austryą, z Rusią, Pomorzem, Miśnią i Saksonią, a przez związek z Hanzą niemiecką z portami niemieckiego morza[1]). Kupcy obcy z sąsiednich krajów i polscy jadący na zachód nie mogli Krakowa omijać. Unia z Litwą otwarła handlowi nowe olbrzymie przestrzenie a shołdowanie Mołdawii podniosło związki z całym Wschodem przez czarnomorskie porty.

Handlu nie uważano wówczas za zajęcie poniżające, za jakie okrzyczano go później. Z Arystotelesem widziano w nim nerw państw i pielęgnowano go troskliwie. Dopiero w XVI wieku maksyma Platona, że rządzący nie powinni oddawać się handlowi, wpajana edukacyą, przyczyniła się do odwrócenia szlachty od handlu i doprowadziła do jego upadku[2]). W XV wieku było w tym kierunku mniej uprzedzeń i więcej zrozumienia istotnych potrzeb społeczeństwa. Długosz wspomina pod r. 1411 o arcybiskupie gnieźnieńskim Mikołaju Kurowskim, który często wysyłał do Flandryi okręty ładowne mięsem i zbożem i zebrał ogromne skarby w złocie, srebrze, klejnotach, folwarkach i włościach.

Natrafiliśmy na ślad inny, wskazujący na handel, jaki prowadziła arystokracya nasza już nie surowcem, wywożonym z kraju, co utrzymuje się i później, ale wyrobami sprowadzanymi hurtownie z za granicy.

W d. 15 lutego 1457 r. Konrad i Sebastyan de St. Gallo, kupcy norymberscy, zawierają z szlachetnymi panami Grzegorzem z Branic kasztelanem radomskim, Andrzejem z Tęczyna, Janem z Melsztyna i Janem z Tarnowa następujący kontrakt[3]): 1. Że w Toruniu w dwóch, trzech, a najwyżej

---

[1]) Związek Krakowa z Hanzą w wieku XV należy uważać za fakt niewątpliwy: ile razy Kraków nie może obesłać „Tagfahrt“ t. j. zebrania delegatów miast hanzeatyckich posyła zawsze bądź przez Toruń i Gdańsk, bądź też przez Wrocław i Frankfurt nad Odrą swoje usprawiedliwienia się do Lubeki. Hanserecesse I, 168, 174, 434.

[2]) Stało się to nawet tam gdzie handel był podstawą szlacheckiego stanu, w Wenecyi. Molmenti: Storia di Venezia. Torino 1885 p. 171.

[3]) Dajemy streszczenie w tekście: Kontrakt sam bardzo ciekawy zapisany w księdze radzieckiej krakowskiej 5 na str. 159 brzmi w całości jak następuje:

Feria Tertia post Valentini Anno domini MCCCCL septimo (15 Februarii 1457).

Venientes circumspecti viri Cunradus alias Cuncza de sancto Gallo cum socio suo Sebestiano de sancto Gallo, mercatores Nurumbergenses recognouerunt quod cum nobilibus dominis Gregorio de Branicze Castellano Radomiensi, Andrea de Thanczin, Johanne de Melstin, Johanne de Tharnow, talem fecerunt ordinacionem, forum et contractum: Primo, quod in Thorun infra hinc et duas vel tres et ad maximum quatuor ebdomadas, dabunt de panno variorum staminum et colorum, que possent predictis dominis lucrum notabile afferre, pro sex milibus marcarum monete et numeri polonicalis. Et quodlibet stamen bonum et longum florentinum debent dare pro triginta unum florenos hungaricales. Alia vero stamina dabunt in foro competenti et stabunt decisioni et iudicio domini Johannis Rithwensky, Magistri Jacobi de Schadek et Johan-

czterech tygodniach dostarczą za sześć tysięcy grzywien monety i liczby polskiej sukna w rozmaitych postawach i kolorach, takiego, by wspomnianym panom znaczny zysk przynieść mogło. Każdy postaw[1]) dobry i długi, florencki mają oddać za 31 flor. węgierskich. Cenę innych postawów oznaczą Jan z Rytwian starosta sandomierski, Mistrz Jakób z Szadka i Jan Długosz kanonik krakowski, przybrawszy dwóch kupców. 2. W tym samym czasie dostarczą za dwa tysiące grzywien sukien adamaszkowych i aksamitnych, prostych, nie tkanych złotem i srebrem, licząc łokieć adamaszku po 1½ fl., aksamitu po 2 flor.

Przy wypłacie wspomnianych ośmiu tysięcy grzywien mają brać floren w wartości 31 groszy. Odbiór pieniędzy poświadczają. W razie nie dostarczenia towaru mają zwrócić gotówkę i szkody, których oznaczenie pozostawia się wymienionym mężom zaufania. Aż do chwili zupełnego zwrotu gotówki i szkód, pozwalają na konfiskatę wszystkich swoich majątków i towarów na rzecz skarbu królestwa. Nie pierwej są wolni, dopóki Ritwiański z towarzyszami przed urzędem radzieckim toruńskim i krakowskim odbioru nie poświadczy.

Była to transakcya olbrzymia na sumę odpowiadającą mniej więcej 50 tysiącom zł. a.; nasuwa się myśl, czy nie pozostawała w jakim związku

---

nis Dlugosch, Canonici Cracouiensis tenebunturque in eo precio quodlibet aliud stamen preter florentinum, dare, quodcunque prefati domini Johannes Rithwyensky, Magister Jacobus et Johannes Dlugosch adhibitis duobus mercatoribus per eosdem dominos eligendis dictauerint. Item tenebuntur dare de adamasci et axamenti pannis simplicibus et sine auro et argento textis, pro duobus milibus marcarum monete et numeri polonicalis. Et quamlibet vlnam adamasci sine auro vel argento tenebuntur dare per unum cum dimidio florenum. Vlnam autem cuiuslibet axamenti absque auro et argento tenebuntur dare per duos florenos. Item circa solucionem huiusmodi octo milium marcarum, florenum debent accipere quemlibet pro triginta vno grosso. Item recognouerunt quod pro huiusmodi pannis, laneis, adamascenis et axamenticis plena solucio per prefatos dominos est eis impensa et quod huiusmodi octo milia marcarum effectualiter iam perceperunt, habuerunt et leuauerunt. Item si premissa omnia et singula prefati Cuncza et Sebestianus non impleuerint, extunc obligauerunt se principalem pecuniam videlicet octo milia marcarum vna cum omnibus dampnis sequentibus et sequendis ad simplicem prefatorum dominorum assercionem estimandis, exprimendis ad plenum restituere, submittentes se, quod tam ipsi quam eorum societas, res et singule mercancie quarumcunque manierierum et quorumcunque valorum in quibuscunque locis, debent et possunt arrestari et recipi ac necessitatibus et thezauro Regni Polonie infiscari, usque ad plenam octo milium marcarum et omnium dampnorum, inde sequtorum ad simplicem assercionem prefatorum dominorum estimandorum, solucionem, per inde, ac si in principali pecunia et dampnis simplici assercione estimandis, fuissent plenissimo iure convicti. Nec prius ab huiusmodi obligacione et singulis in ea contentis poterit ipse Cuneza et Sebestianus esse soluti donec prefati domini Johannes Rithwyensky etc. coram Consulatu Cracouiensi aut Thorunensi recognoscent ipsos in omnibus prefatam obligacionem impleuisse, prefatas autem mercancias pro octo milibus non dabit in potestatem et manus alterius, nisi dominorum Johannis Rythwyensky, Magistri Jacobi et Johannis Dlugosch. Acta die ut supra in presencia domini Johannis Dlugosch, Magistri Jacobi de Schadek, Gregorii de Branicza, castellani Radomiensis, Andree de Thanczin et Johannis de Rithwani, capitanei Sandomiriensis etc.

[1]) Nie znalazłem miary postawu florenckiego; postaw brukselski długi wynosił 51 łokci. Postaw krakowski w XVI w. miał 36 łokci długości, a 2 szerokości.

z toczącą się właśnie wojną pruską, czy nie chodziło o dostawę sukna dla wojsk zaciężnych; wyrazy kontraktu wskazują w każdym razie na przedsięwzięcie obliczone na zysk.

Najwcześniejszą wiadomość o handlu Morsztynów podaje najstarsza księga lwowska w zapisce odnoszącej się do Mikołaja[1]); nie mamy zupełnej pewności, który to z trzech członków rodziny noszących to samo imię, stary, młodszy, czy sandecki, przypuszczać jednak wolno, że mowa o młodszym, głowie linii bytomskiej, który i później na czele spółek handlowych staje. Handel w owych czasach nie był jedynie kramarskiem mierzeniem łokciem i wagą, ale wymagał nieraz niesłychanej przytomności umysłu i wielkiego nakładu pracy, często odwagi prawdziwie rycerskiej. Wyprawy na Wschód, dla którego Polska przed odkryciem drogi do Indyi była pośrednikiem w stosunkach z Europą środkową, były szczególnie uciążliwe. Karawany wozów i ludzi posuwały się zwolna po niezmierzonych przestrzeniach stałymi szlakami; przez Lwów prowadziła droga do czarnomorskich portów. Wyprawy te były bardzo kosztowne i dlatego zwyczajnie zawiązywały się spółki handlowe celem ich urządzenia[2]), najpoważniejszy i najdzielniejszy stawał na czele wyprawy. Głową takiej ekspedycyi widzimy Mikołaja. Karawanę napadli zbójcy gdzieś na Wołoszy nad rzeką Ungir[3]), Mikołaj odbił im jednak zdobycz. Radość była krótka, wkrótce bowiem napadli znowu na niego Ormianie lwowscy i obrabowali doszczętnie, gorzej niż poprzednio Wołosi. Wkrótce po wypadku zjawił się na smutnem pobojowisku Roman brat Piotra wojewody wołoskiego i wystawił Morsztynowi piśmienny dokument, w którym wraz z służbą całe zajście poświadcza. Z dokumentem w ręku, w otoczeniu poważnych osób, jak przeora bełzkiego Jana, księdza Mikołaja Łyzego, Hanusza Dreneczyna i Jerzego Schillera mieszczan lwowskich i Jana Grytchyna z Krakowa staje Mikołaj Morrensteyn w d. 9 lutego 1386 r. przed rajcami lwowskimi i zanosi skargę na Ormian.

I na zachodzie pozostawiało bezpieczeństwo handlu bardzo wiele do życzenia i mimo państwowych poręczeń i traktatów na własną trzeba było umieć rachować siłę. Z saskiemi miastami pozostawali Mikołaj i Jerzy w stosunkach handlowych, a nawet występują w d. 9 listopada 1394 roku[4]) jako ich pełnomocnicy ze skargą na Ticzego Bara i Hinczkona Scoppa, którzy zbrojnie ziemię saską napadają, dopuszczając się rabunków i wsi paląc.

Mikołaj zaprzestał z czasem dalekich i uciążliwych wypraw, a wyrobiwszy sobie stosunki za granicą, znając źródła zakupów dorabiał się fortuny na miejscu, nabywszy dwa kramy. Przedmiot jego handlu zapewne

[1]) Czołowski, str. 56 nr. 350.

[2]) Spółki tworzono nietylko dla handlowych wypraw, ale także dla celów przemysłowych n. p. eksploatacyi kopalni w Olkuszu, Trzebini i t. p.; były bardzo rozpowszechnione, a ich organizacya i znaczenie mogą być przedmiotem bardzo interesującego badania.

[3]) Nie oznacza jej wydawca.

[4]) Szujski str. 119.

się nie zmienił, w kramach utrzymywano bowiem głównie te same rzeczy, jakich dostarczały karawany, jakoto wyroby wełniane, bawełniane, jedwabne, korzenie tak wówczas drogie i pożądane, papier, wosk, ryż, migdały, figi i rodzynki[1]). Były także osobne kramy sukienne. Wartość kramu była różna; sukienny wart był około 150 florenów.

W mieście umiał sobie wyrobić mir, skoro dwukrotnie został starszym kramarzy (senior institorum) w d. 9 lutego 1407 i 7 czerwca 1410 r.[2]). Kramarze stanowili ogniwo pośrednie między kupcami a cechami, zaliczając się jeszcze do ostatnich. Kramarze siedzieli na miejscu i prowadzili handel drobiazgowy, kupcy zaś wiedli handel hurtowny i podróżowali bezustanku. Zrazu kupcy nie stanowili osobnego stowarzyszenia. Mając rządy miasta w ręku identyfikowali najzupełniej sprawy swoje z sprawami miasta, a przywileje wydawane dla miasta mają najczęściej i głównie korzyści kupców na oku. Ze wzrostem handlu okazała się potrzeba pewnego zróżniczkowania interesów. W roku 1410 przychodzi też do utworzenia osobnego związku kupców, a rada wybiera im starszych i układa rotę przysięgi, która brzmi jak następuje[3]): Przysięgamy Bogu, że w interesie kupieckiego prawa, pożytku i korzyści, do których strzeżenia jesteśmy obrani, chcemy troskliwie baczyć i działać wedle naszego najlepszego rozumienia, w żadnej mierze ani miłością, ani nienawiścią się nie kierować, na żadne wykroczenia nie dozwalać i dać o nich rajcy wiadomość; nie chcemy także żadnych spraw przedsiębrać przeciw miejskiemu prawu bez woli i wiedzy rady". Jest to najstarszy ślad kongregacyi kupieckiej w Krakowie. Jednym z sześciu starszych jest Jerzy Morrensteyn.

Prowadził on głównie handel suknem, w wiekach średnich szczególnie rozwinięty. Stosunki Krakowa z Flandryą są bardzo dawne i mamy wiadomość o nich w samych początkach XIV wieku[4]). Jerzy stał na czele spółek, w które łączyli się nie sami krakowscy kupcy. Raz zatonął okręt przewożący między innemi sukna z Brügge we Flandryi, należące do Jerzego i jego wspólników, a wśród nich Mikołaja Katherina z Gliwic; matka zmarłego Mikołaja kwituje w d. 6 lipca 1414 r. Jerzego z odbioru części zysków synowi należnych, zastrzegając sobie udział w dziesięciu postawach sukna, gdyby je z morza wydobyć się udało[5]).

---

[1]) Statuta kramarzy w Piekosińskiego Kod. dypl. m. Krakowa II, 419.

[2]) Cons. 3. p. 274 i 373.

[3]) „Wir sweren Gote daz wir czu dem gescheffte czu deme wir gekoren seynt, alz czu des kaufmans recht nocz und vromen mit treuwen zehen und tuen wellen noch vnserm besten vornemmen, vnde das in Keyner weyse noch durch lip, noch durch leit lasen wellen und ap wir keynerley gebrechen dorynne dirfaren daz wellen wir dem ratman offenbarin und daz wir keyne gemechte wedir der statrecht machen wellen an des rathis wissen und willen". Cons. Crac. 3 p. 361 zapiska z d. 25 lutego 1410 r.

[4]) Hans. Urkundenbuch II p. 47 przyp. 2.

[5]) W aktach wieku XV nie znalazłem potwierdzenia szczegółu podanego przez Grabowskiego (Kraków, wyd. IV str. 33) o handlu Mornsteina na własnych okrętach z Hiszpanią z Anglią.

Innym razem sukna Jerzego zaaresztował w Węgrzech jakiś Filip i szkody mu poczynił. Jerzy, pragnąc mieć możność ich dochodzenia uzyskuje w kancelaryi rzymskiego cesarza i węgierskiego króla w d. 13 listopada 1415 r. dokument z stwierdzeniem faktu.

Synowie Jerzego, Stanisław i Jerzy mają rozległe stosunki handlowe i prowadzą interesy wspólnie. Kupiec krakowski Henryk Steynmolner, zeznaje w d. 22 października 1451 r., że zwrócili mu wszystkie pieniądze, jakie miał u nich, odstępuje im wszystkie swoje wierzytelności w Magdeburgu, Brunświku, Brabancyi i Flandryi, także rzeczy pozostawione w gospodzie w Antwerpii, mianowicie trzy książki: Katolicon, głośną i ulubioną gramatykę i encyklopedyę średniowieczną, nieoznaczone dzieło Auicenny, zapewne jakiś komentarz do Arystotelesa, i Biblię, srebrną czarę, czarny płaszcz podbijany futrem, czarny surdut (rock) podbijany kunami, szary surdut podbity lisami; w razie potrzeby odda im także tam przechowane trzy perły, sztabę złotą, 49 skórek kunich, 40 gronostajowych[1]); ma im także oddać przechowane w Poznaniu 22 sztuk sukna zwanego „kirzey"[2]).

Wierzytelności w Brabancyi i Flandryi wynoszą 40 flor. i 11 szylingów. To wszystko służy do ubezpieczenia pretensyi, jakie do niego mieć mogą Morsztynowie z powodu wspólnie prowadzonych interesów. Zakupili bowiem z nim razem w Mechiln we Flandryi 200 sztuk cienkiego sukna tj. harrasu od kupców angielskich Alarta Atorney i Jorisa von Walessin za 152 funtów i nie mogli następnie należycie się rozrachować[3]).

Z Mikołajem Zarogowskim prowadził Stanisław handel skórkami wiewiórczemi a półczwarta tysiąca ich ma od niego otrzymać[4]). Z Mikołajem Seyfridem sprowadza miedź od rajców miasta Lewoczy na Węgrzech, dwa razy po 22 cetnary za 100 guldenów węgierskich.

Hannus (Jan) Mornsteyn nabywa do kramu swojego 35 kamieni[5]) i 5 funtów pieprzu za 176 węg. guldenów w złocie i do uiszczenia należytości ubezpiecza ją na całym swoim majątku.

Jerzy i Magdalena sprowadzają srebro z Bardyowa[6]), a syn ich Jerzy zakupuje ołów z Olkusza[7]).

W księgach miejskich mamy więcej wiadomości o interesach pieniężnych Morsztynów, niż o handlowych prowadzonych z zagranicą. Ażeby handel Krakowa dokładnie poznać, potrzeba, (powtarzam słowa wypowiedziane na wstępie) sięgnąć za śladami u nas napotykanymi do archiwów obcych. Dzisiaj tylko mogłem wskazać taki ślad do handlu, jaki prowadzili Morsztynowie w XV wieku; że musiał być znacznym sądzimy po

---

[1]) W tekście napisano „eyn czymmer marder und IX marder und eyn czymmer hermel"; „czymmer" jest oznaczeniem ilości sztuk, obejmowało ich 40 do 60.

[2]) Kirzey (Kersey) grube wełniane sukno sporządzane w hrabstwie Kent.

[3]) Cons. 5. p. 36.

[4]) Scab. Crac. ex 1456 p. 254.

[5]) Kamień równa się 32 funtom.

[6]) Cons. 5 p. 229 z r. 1459.

[7]) Cons. 6 p. 172 z r. 1488.

skutkach, po majątku, jaki posiadali, po stanowisku społecznem, jakie zajmowali.

Widzieliśmy, że w początku XV wieku obaj bracia Mikołaj i Jerzy stali równocześnie na czele stowarzyszeń, których celem handel, kramarzy i kupców. Trzeci z nich Leonard był już w roku 1404 starszym jednego z najpoważniejszych cechów, stojącego blisko stanu kupieckiego, cechu kuśnierzy. Rodzina dąży wytrwale do wybicia się na wierzch, do zdobycia radzieckiego krzesła. Zanim to się uda, pragnie przynajmniej w kołach najbliższych sobie zająć pierwsze miejsca.

Obok Rady, do której rząd miasta należał, istniała tak zwana communitas (Gemeyne) czyli pospólstwo, które składali wszyscy należący do cechów. W ważnych sprawach wybierało pospólstwo z pośród siebie delegatów do traktowania z radą. Sposobność taka zaszła z powodu sprawy żydowskiej.

Z początkiem roku 1407 przyszło w Krakowie do rozruchów pospólstwa, które skończyły się rzezią żydów. Bezpośredni powód dala, podobnie jak później przy zabiciu Tęczyńskiego, sprawa rzemieślnika. Chusil i Helias synowie bogatego żyda Josmana wnieśli w d. 26 stycznia 1407 roku w imieniu ojca skargę na Clausa (Mikołaja) złotnika o zwrot długu wynoszącego $1\frac{1}{2}$ grzywny, twierdząc nadto, że srebrne naczynie na sól zobowiązał się wykonać za darmo; złotnik przyznaje dług $\frac{1}{2}$ grzywny i zaprzeczając twierdzeniu powyższemu, żąda za swoją robotę zapłaty. Robota oszacowana na $3\frac{1}{2}$ grz. denarów, żydzi składają 3 grzywny mając dopłacić resztę, kiedy złotnik złoży przysięgę, którą mu rajcy po Wielkanocy złożyć nakazują. Wyrokiem tym uczuł się prawdopodobnie złotnik dotknięty, a może i inne działały pobudki, dość że wśród rzemieślników zbudził się ruch żywy, który ogarnął coraz szersze koła i skończył się rzezią i rabunkiem. Zabrano pieniądze i głównie u Josmana przechowane zastawione przez szlachtę kosztowne suknie i płaszcze na litewski sposób podbite gronostajami i sobolami; właścicielami ich byli między innymi Bartusz Włodkowic, Jan Sprowski, Dominik medyk, Włostkowski, Michał z Czyrli, Przedbor ze Szczytnik; książę Aleksander zwany Semiszko wyjął z tych rzeczy za mandatem królewskim swoję suknię zieloną i hełm używany przy turniejach (galea hastiludii), zobowiązując się je w swoim czasie zwrócić.

Udział w napadzie, którego rozmiarów nie znamy dokładnie, był powszechnym, sądząc po liczbie osób uwięzionych lub tych, za dostawienie których na rozkaz rajców mieszczanie ręczą; nawet służba wójta krakowskiego Michała z Czyrli z podwójcim Kijanką na czele przyłączyła się do awantur. Zarządzono surowe śledztwo, a prowadził je Litwas wielkorządca królewski. Kuśnierz Feyergerne i towarzysze uwięzieni z nim w wieży wydali tych, którzy ich podżegali.

Król wzywał kilka razy rajców przed siebie; jeździli do niego do Chęcin; musieli się w końcu zobowiązać, że w ośm dni po wezwaniu stawią się w Wiślicy, w Nowem Mieście lub w Krakowie i że nikomu nie wydadzą pozwolenia na opuszczenie miasta zanim łaski królewskiej nie odzy-

skają. Rzeczy zrabowane odebrano i przeniesiono do skarbca królewskiego na zamek aż do rozstrzygnięcia sprawy.

Pospólstwo było w opałach. Odbył się szereg zebrań, a także wielkie zgromadzenie całego ludu (commune vulgus) pod gołem niebem, na przestrzeni za bramą szewską i bramką żydowską, nad brzegiem[1]) i wybrało naczelnikami ludu (capitanei plebis) dwóch czerwonych garbarzy, białoskórnika i tkacza. Delegaci dali rajcom taką odpowiedź: „Kochani panowie, prosimy was w imieniu całego pospólstwa pozostawcie nas przy przysiędze przez nas złożonej, nie obciążajcie nas bardziej, gdyż obawiamy się wielkiej szkody“. Pospólstwo obawia się odpowiedzialności solidarnej i chce tylko wydać trzech lub czterech winowajców, zobowiązuje się stać przy rajcach i ich nie opuszczać.

Sprawa toczy się cały rok i nie wiemy, jak się ostatecznie skończyła. Rzeczy zrabowane przyniesiono z zamku na ratusz i tam odebrali je poszkodowani żydzi w d. 12 marca 1408. W d. 30 marca nowi wybrańcy pospólstwa ponawiają odpowiedź, że trzymają z rajcami i przyjmują ich zobowiązania ręcząc za nie swojemi osobami, czcią, majątkiem i życiem, czyli, jak brzmią ich słowa „ciałem, gardłem, ręką, nogą, dobrem i czcią“, (leyp, hals, hant, fus, gut adir ere). Wśród nich występuje także Mikołaj Morrinsteyn, biorący od początku w tej sprawie żywy udział, jako starszy kramarzy[2]). Jerzy, starszy kupców musiał miastu oddać jakieś uługi, skoro w d. 25 sierpnia 1408 otrzymał jako dar honorowy wino za 13 grzywien.

W d. 1 września 1410 r. powierzono mu pieczę nad bramą grodzką i nad wieżą za Franciszkanami; wraz z Janem synem Wiganda został bowiem obrany „capitaneus turris“. Od 1411 r. piastował kilka razy urząd ławnika, wreszcie w d. 3 lutego 1417 r. został rajcą. Odtąd rodzina wchodzi na stałe do krakowskiego patrycyatu, a o ile tylko ma pełnoletniego reprezentanta, dzierży miejsce w radzie przez cały wiek XV i później.

Wszyscy synowie Jerzego i liczni z pośród ich potomków zapisani są na uniwersytet krakowski, Jerzy późniejszy żupnik i Jan jego wnuk uzyskali w nim pierwszy w roku 1439, drugi w r. 1496 stopień bakałarza[3]). Ten sam Jan urodził się w r. 1481 wedle sprostowania daty przeprowadzonego przez znakomitego matematyka Wojciecha z Brudzewa[4]).

Zadziwia nas brak dzieł sztuki po rodzinie pozostałych; wiemy, że jakaś „Mornsteynynne“ pochowaną została w kościele N. P. Maryi[5]), nie słyszymy jednak o żadnym nagrobku; sądząc z stosunku z Weinrichami możemy przypuścić, że kaplica św. Jana Chrzciciela, później Bonarowska, była ich kaplicą.

---

[1]) Na przestrzeni za ulicą Szewską i ulicą św. Anny nad brzegiem płynącej tu za murami Niecieczy.

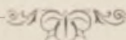
[2]) Cons. 3. p. 273—320 passim.

[3]) Muczkowski: Natura nec non liber promotionum p. 29, 122. Jan nazwany jest w dopisku współczesnym prześladowcą uniwersytetu, z którym toczył spory majątkowe.

[4]) Rękopis Bibl. Jag. nr. 3225 str. 105.

[5]) Spraw. kom. hist. sztuki IV 77.

Morsztynowie jeszcze długo w XVI wieku żyją i działają jako mieszczanie krakowscy, zanim w szeregi możnowładztwa wejdą; chwilowo nawet cokolwiek przygasa świetność, jaką dla rodziny zdobyli dwaj bracia Stanisław, naczelny mistrz mennicy, rajca krakowski i dziedziczny wójt lubelski i Jerzy żupnik. Zdaje się jednak, że stanowisko, jakie zajęli w wieku XV, posłużyło w znacznej mierze do szybkiego wyniesienia się innej, świeżo do Krakowa przybyłej, spowinowaconej z nimi rodzinie, która, jak mamy tego wskazówki, także kierunek ich spraw finansowych w swoje chwyciła ręce; córkę Stanisława, pannę Szczęsną Morsztynównę, która, jak widzieliśmy, w dziale po ojcu znaczną część sobie obrała, pojął bowiem za żonę, późniejszy głośny bankier i doradca Zygmunta Starego, Jan Boner.



# Pierwsza rekrutacya w Krakowie.

Napisał

Józef Wawel-Louis.

Nasza Rzeczpospolita nie naśladowała sąsiadów pod względem wytwarzania i utrzymywania stałej siły zbrojnej w Krakowie. Nie miała też do chwili zgonu — pomimo nawoływań ludzi rozsądnych i uchwał sejmowych — dobrze zorganizowanego wojska w odpowiedniej liczbie.

Dość przeczytać kilka kartek z dzieła p. Konstantego Górskiego o „piechocie polskiej“, ażeby z bolesnem uczuciem dowiedzieć się, w jak niedostatecznym stanie znajdowało się wojsko Rzeczypospolitej, jego wykształcenie, uzbrojenie, zaopatrzenie i uzupełnienie.

Równocześnie posiadały nietylko Prusy i Rosya, lecz i Austrya liczną i potężną armię, złożoną z regularnych (liniowych) pułków, uzupełnianych przez pobór ludzi młodych i zdolnych do służby wojskowej, co rok regularnie z pewnych stale oznaczonych okręgów konskrypcyjnych wybieranych.

Z tego powodu zaraz po zajęciu Krakowa przez wojsko austryackie (dnia 5 stycznia 1796 r.) rozpoczęli oficerowie pułków piechoty im. „Kaiser“ i „Olivier-Wallis“ spisywanie ludności w mieście i we wsiach okolicznych, ażeby na podstawie odnośnych spisów przystąpić odrazu do poboru rekrutów.

Obowiązkowa służba w wojsku austryackiem w czasach wojennych wyżej lat 16 przedłużana, uważaną była powszechnie za nader uciążliwą i do odbycia trudną. Już sam widok kaprali stojących w szeregu lub siedzących na koniu z laskowym kijem u boku, którym na rozkaz kapitana kompanii wyliczano od ręki sporą ilość razów, jak również straszne opowiadania o bieganiu na dziedzińcu zamkowym na wpół obnażonych żołnierzy przez żywe ulice z kilkuset rózg złożone, napełniały młodzież, ich rodziców i opiekunów niewymownym przestrachem.

Rekrutacyą uważano wówczas za najskuteczniejszy środek do pozbycia się żywiołów narodowych i rewolucyjnych w nowo-zyskanym kraju; — a że nie było osłonięte tajemnicą zawiązanie w Krakowie zaraz w drugim dniu panowania austryackiego (d. 6 stycznia 1796 r.) tajnej konfederacyi mającej na celu wspieranie Francyi pieniędzmi i ludźmi w wojnie z Austryą[1]), więc starano się o przyspieszenie poboru do wojska, mającego osłabić siłę przyszłych legionów francusko-polskich.

Już po pierwszym rozbiorze kraju nie obeszło się we Lwowie[2]) i w Galicyi bez zatargów krwawego oporu przy pierwszej „brance“ do wojska, więc i w Krakowie obawiano się rozruchów.

Wojsko umieszczone w zamku królewskim zostawało ciągle w pogotowiu. Bramy miasta, główna strażnica wojskowa pod wieżą ratuszową i mieszkanie komenderującego generała feldmarszałka-porucznika barona Schrödera, w domu „pod blachą“ w Rynku głównym (dziś p. Milieskiego L. or. 29), były silnie strzeżone. W kościele św. Macieja, stojącym obok dawnego kolegium jezuickiego na Placu Szczepańskim, wkrótce potem zburzonym, ukryto pod komendą porucznika Jerzego Buchmajera dwie armaty[3]), i co wieczór stawiano obok nich cichaczem kompanię piechoty, która z bronią u nogi stała w kościele aż do wschodu słońca.

Po gminach wiejskich zachęcano wójtów widokiem nagrody[4]) do wyprowadzania z chałup popisowych. Popisowym grożono znowu dotkliwemi karami w razie nie przybycia na plac asenterunkowy lub stawiania wójtom oporu[5]).

Z wielkim trudem i mozołem dokonano też we wrześniu 1796 roku pierwszego poboru do wojska w Krakowie; — a 118 rekrutów krótko ostrzyżonych, ubranych w stare mundury i kamasze — po zaprzysiężeniu na wierność chorągwi wojskowej — wyprawiono w samo południe 30 września t. r. z zamku krakowskiego w drogę na Podgórze, skąd dalej do różnych pułków odesłani być mieli.

---

[1]) Bliższe szczegóły zawarte są w „Kronice domowej Dzieduszyckich“ (Lwów, 1865) str. 358.

[2]) Wybranowski: „Dawne dzieje“ (Kraków, 1893) str. 118.

[3]) B. opuścił w r. 1797 służbę wojskową, otrzymał posadę inspektora budynku sądowego przy kościele św. Piotra i domagał się orderu za służbę nocną, przez 4 tygodnie wśród ciężkich mrozów w kościele św. Macieja pełnioną. W roku 1809 pozbawiony posady, opuścił wskutek wielu przykrości Kraków i był następnie dyrektorem registratury sądu apelacyjnego we Lwowie.

[4]) Jakób Tadus, wójt z Sanki, ozdobiony został złotym medalem zasługi za to, iż syna nie będącego na liście popisowych, sam dobrowolnie oddał do wojska. Wiener Ztg. nr. 9 z roku 1799.

[5]) Po gminach ogłaszały urzędy cyrkularne dla przestrogi i uspokojenia obaw wójtów wyrok sądu krym. skazujący Jana Gureja (z Galicyi) na 30 lat więzienia i 25 karbaczy chłosty za opór i zabicie wójta usiłującego go doprowadzić na plac asenterunkowy. W danym wypadku broniła przystępu do chaty Gufreja jego 20-letnia siostra Ewa G. z kosą i 13-letni brat Piotr G. z siekierą w ręku. Sam Jan G., lat 22 liczący, zastrzelił w ostatniej chwili stawianego chłopskiej straży oporu wójta Ignacego Staruszka. Wdowa obdarzona 6 dzieci otrzymała od rządu dożywotnią pensyę w rocznej kwocie złr. 100.

Rekrutów idących szeregami otaczał oddział piechoty. Na czele oddziału szedł z bronią na ramieniu feldwebel, a za oddziałem jechał konno komendant „transportu“ nadporucznik Krzysztof von Kolb. Krewni, znajomi i ciekawi czekali pod zamkiem na wyjście rekrutów i towarzyszyli im w dalszym pochodzie ku Wiśle.

Z tłumu różnych ludzi wysunął się naraz, na rosłym koniu, już niemłody mężczyzna o marsowej postawie, po polsku ubrany, przepasany pałaszem i wciskając się — pomimo odpychania żołnierzy — w szeregi rekrutów, coś do nich nieustannie przemawiał ku niebu podnosząc rękę.

W chwili wejścia rekrutów i szpaleru wojskowego na most starowiślny łączący ulicę Stradomską z ulicą Krakowską na Kazimierzu (dziś ulica Dietla) zrobiła się ciżba. Nieznajomy skorzystał z niej i wjechał w sam środek rekrutów. Feldwebel prowadzący oddział żołnierzy począł go głośno łajać i wołać, ażeby natychmiast z szeregów wyjechał. Jeździec spiął konia i wysadził się za most przed pierwszy szereg rekrutów. Ruchem konia skręconego na bok i głosem:

— Stójcie! stójcie! wracać do Krakowa — wstrzymał równocześnie dalszy pochód rekrutów; a dobywszy z pod czapki krucyfix począł ich błogosławić wołając:

— Oto nasz Bóg!... wasz Pan i Opiekun!...

Zamięszanie, jakie z tego powodu powstało, powiększył porucznik Kolb, jadący na tyle oddziału. Przedarł się bowiem siłą konia przez most rekrutami zapchany i z gołym pałaszem w pięści uderzył na nieznajomego. Nieznajomy dobył również szabli, u której wisiał wizerunek św. Stanisława i ze słowem:

— Oto nasz święty patron! niech mnie ratuje, począł jak wprawny rębacz odcinać się porucznikowi.

Obok stojący żołnierze, na widok ręcznej walki, pospieszyli z pomocą oficerowi i bagnetami zsadzili z konia jego przeciwnika. Koń oficera i jeden z żołnierzy zostali lekko zadraśnięci, — zaś nieznajomy otrzymał kilka płytkich ran od bagnetów i pałasza. Podjęty z ziemi w stanie dość poturbowanym, zawleczony został na główną strażnicę wojskową.

Rekruci domyślając się wybuchu rewolucyi, skorzystali z chwili rozluźnienia eskorty, rozbiegli się po Kazimierzu i zrzucając mundury kryli się po domach, klasztorach i cmentarzach.

Na wiadomość co zaszło, padły ze zamku alarmowe sygnały. Zamknięto bramy miasta, Kazimierz otoczono wojskiem i przetrząsając kolejno wszystkie domy i zabudowania, wywlekano z piwnic, strychów i zaułków wystraszonych rekrutów. Odprowadzono ich na zamek; — a jaka spotkała ich kara, szczególniej tych co z siebie mundury zrzucili, domyśleć się łatwo.

W nieznajomym poznano byłego kapitana wojsk polskich Jakóba Kultonowskiego, od czasu powstania Kościuszkowskiego zamieszkałego w Krakowie. Odstawiony do nowo-zawiązanego c. k. sądu kryminalnego, w gmachu przy ulicy św. Michała L. 177 (dziś więzienie przy ulicy Senackiej) urzędującego, wymawiał się przed sędzią kryminalnym Stefanem

Strańskim niewiadomością tego, co zaszło. Twierdził bowiem, iż nie mógł sypiać po nocach, miewał gorączkowe zwidzenia i w najwyższem rozdrażnieniu umysłu wyjechał w południe 30 września na przejażdżkę. Wzruszony widokiem „transportu rekrutów“, chciał ich pobłogosławić na drogę i przyszedł do zatargu z komenderującym oficerem sam nie wie z jakiego powodu.

Po dłuższem badaniu nerwowego ustroju obwinionego przez lekarzy i wypowiedzeniu zdania jako jest zupełnie zdrowym na ciele i umyśle, uznanym został Kultonowski wyrokiem sądu kryminalnego z dnia 7 kwietnia 1797 roku winnym zbrodni rozruchu i skazanym na 3 lata więzienia.

Sąd apelacyjny w Krakowie, pod przewodnictwem Mikołaja Urbańskiego zostający, zmienił karę prostego więzienia na więzienie ciężkie, z robotami publicznemi w kajdanach połączone, przez lat dwa trwać mające. Ces. Franciszek na wniosek najwyższego sądu w Wiedniu, złagodził karę na 2 lata lekkiego więzienia; — dopisawszy własnoręcznie, ażeby skazany zostawał pod obserwacyą i był odesłanym do domu obłąkanych w razie, jeżeli w przyszłości okażą się objawy umysłowego zboczenia[1]).

O dalszym losie rekrutów — z wyjątkiem Marcina Duszyka — nie wiemy. O nim zeznał „plejzerowany“ w nogi dezerter austryacki Wojciech Żurawik z Jelenia, do protokołu spisanego w dniu 22 stycznia 1812 roku przez Stanisława Czachurskiego podsędka powiatu krzeszowickiego w celu udzielenia Róży Duszykowej (żonie zapodzianego Marcina D.) pozwolenia na małżeństwo, co następuje:

„Służyłem z Duszykiem w pułku piechoty im. Clairfait, w kompanii Sermitza, pod kapralem Pekiem. Na wojnę z Francyą wyszliśmy z Jozefstadu. W batalii pod Ulmem, w czasie gęstego ognia, rzekł stojący obok mnie Duszyk, iż mu gwer nie wypalił. Ja mu radziłem, ażeby drugi raz nie nabijał, lecz kulę wyjął i zatarł nogą w piasku. On się bał kary, gdyby został spostrzeżonym przez kaprala. Ogień ciągnął się dalej — a on wciąż nabijał. W tem zawołano „ruht“ czyli spoczynek. Ja prosiłem kaprala, aby mnie pozwolił wyjść, lecz mnie złajał zwąc Polakiem niegodziwym, że podczas batalii z glitu chcę wychodzić. Usłyszał to feldwebel i pozwolił na wyjście. Naraz zawołano i nasz glit zaczął znowu ognia dawać; — gdzie Duszyk wystrzeliwszy, rozerwało mu gwer, zabił siebie i obok stojącego żołnierza; którego znałem, że był z Trzebini nazwiskiem Mikołaj Dyląg. Gdy powróciłem na miejsce, gdzie gwer zostawiłem, już Duszyka przy sobie nie znalazłem, tylko innego żołnierza. Tych obydwóch zabitych w tył wzięto, — i podczas odpoczynku, gdy my w tył poszli a tylne glity nastąpiły, widziałem jak go jeszcze po śmierci karano, bijąc w plecy i w brzuch prętami dla postrachu innych rekrutów“.

---

[1]) Niemal równocześnie uległ podobnemu losowi komornik graniczny Xawery Radzyński, który na początku roku 1797 rozbił, — w ten sam sposób co Kultonowski, — pierwszy transport rekrutów austryackich w Lublinie.

Czy ta opowieść przed sądem i pod przysięgą złożona, zeznaniem drugiego świadka Mikołaja Musiała z Dąbrowy pod Jaworznem w części potwierdzona, była prawdziwą lub zmyśloną, jest bez znaczenia. Powtarzamy ją bowiem jedynie dla wytłómaczenia ówczesnej opinii publicznej o „brance w kamasze“ i owego przestrachu, jaki po zgonie Rzeczypospolitej krakowskiej za wznowieniem rekrutacyi zapanował w latach 1847—1849 w naszem mieście i jego dawnym okręgu.



# SPRAWOZDANIE

## Towarzystwa miłośników historyi i zabytków Krakowa

### za rok 1897.

Dnia 21 listopada 1896 r. zebrali się w Archiwum miejskiem na zaproszenie p. Dra Stanisława Krzyżanowskiego archiwaryusza miasta pp.: Wład. Bartynowski, Bąkowski, Chmiel, St. Estreicher, Friedlein, Hendel, Adam Krzyżanowski, T. Kułakowski, Lepszy, Louis, Łakociński, Łuszczkiewicz, Muczkowski, Piekosiński, Maryan Sokołowski, Styczeń, Tomkowicz, Ulanowski, Umiński, Wdowiszewski, Wyspiański w celu zawiązania towarzystwa mającego na celu badanie i rozpowszechnienie znajomości historyi Krakowa.

Na zebraniu tem omówiono projekt statutu i zaproszono pp.: Józefa Wawel-Louis'ego i Dra Stanisława Krzyżanowskiego do ostatecznego zredagowania statutu oraz przedłożenia tegoż do zatwierdzenia właściwej władzy, a następnie zwołania zgromadzenia celem ukonstytuowania się towarzystwa.

Wysokie c. k. Namiestnictwo zatwierdziło przedłożony statut reskryptem z dnia 4 grudnia 1896 r. L. 104.560, a dnia 6 stycznia 1897 r. odbyło się w sali Rady miasta pod przewodnictwem zaproszonego prezydenta p. Józefa Friedleina zgromadzenie konstytuujące, na którem wybrano wydział, do którego weszli pp.: Dr. Klemens Bąkowski, Adam Chmiel, Józef Friedlein, Zygmunt Hendel, Dr. Stanisław Krzyżanowski, Leonard Lepszy, Józef Wawel-Louis, Władysław Łuszczkiewicz, Dr. Stanisław Tomkowicz i Wincenty Wdowiszewski. Do komisyi kontrolującej zostali wybrani pp. Jan Kanty Federowicz, Teodor Kułakowski i Dr. Józef Muczkowski.

W dyskusyi następnej poruszyli niektórzy mowcy potrzebę dokładnego określenia programu towarzystwa oraz zniżenia wkładki rocznej o połowę, a zgromadzenie uchwaliło przekazać te życzenia do rozpatrzenia nowo obranemu wydziałowi, a ewentualnie zwołać walne zgromadzenie w celu rozpatrzenia wniosków.

Dnia 11 stycznia 1897 r. ukonstytuował się wydział wybierając prezesem p. Józefa Wawel-Louis'ego, wiceprezesem Dra Stanisława Krzyżanowskiego, sekretarzem Dra Klemensa Bąkowskiego, podskarbim p. Adama Chmiela, oraz rozdzielił się na komisye (redakcyjną, odczytową, muzealną i konserwatorską).

Rozważając życzenia podniesione na pierwszem zgromadzeniu zastanowił się Wydział nad sformułowaniem programu działalności i doszedł do przekonania, że ogólnikowe określenie celów Towarzystwa naszego w statucie, łącznie z nazwą Towarzystwa „miłośników historyi i zabytków Krakowa“ jest najodpowiedniejsze celowi, bo w tych ramach można zamieścić wszystko, co jest zgodne z miłośnictwem historyi i zabytków Krakowa, gdy przeciwnie stylizacya bardziej szczegółowa, mogłaby tylko krępować, bo niepozwalałaby podjąć nawet najpożyteczniejszego przedsięwzięcia, gdyby go w statucie pierwej nie określono, lub pociągałaby konieczność ciągłych zmian statutu, w miarę rozszerzania działalności.

Jako niezbędne dla zdobycia realnej wiedzy o przeszłości Krakowa koniecznemby było prowadzenie systematycznych badań topograficznych a te, prócz badania i zbierania źródeł piśmiennych, musiałyby z czasem objąć umyślne kopania w gruncie, póki zaś na to nie będzie funduszów, należy przynajmniej czuwać nad prowadzonemi w innym celu kopaniami, jak przy wybieraniu fundamentów, dołów do rur gazowych i kanałów, zbierać rzeczy znalezione, spisywać ślady. Dzisiaj głównym środkiem do poznania Krakowa musi być zbieranie źródeł historycznych, jak odpisów i kopij ze zbiorów zwłaszcza pozakrakowskich i ich publikacya.

Zgodzono się jednomyślnie, iż wydawnictwa muszą się rozpadać na dwa działy t. j. na prace mające na celu rozpowszechniać znajomość i zamiłowanie historyi i zabytków Krakowa, a więc do pewnego stopnia popularne i na prace źródłowe, posuwające naprzód wiedzę, które z natury rzeczy, t. j. z potrzeby udowodnienia ich cytatami, wywodami hipotez, porównaniami i t. d. były poważniejsze. Postanowiono jednak dążyć do zachowania także w tych pracach formy czyniącej je dostępnemi ogółowi.

Dla rozpowszechnienia znajomości i zamiłowania historyi i zabytków uznano dalej za pożądane urządzanie odczytów publicznych i wędrówek zbiorowych, połączonych z objaśnieniami na miejscu, do kościołów, budowli historycznych, zwłaszcza przy zamierzonych restauracyach, lub przeróbkach — oznaczanie tablicami pamiątkowemi miejsc historycznych — zabieranie głosu przy wprowadzaniu nazw ulic, — urządzenie wystawy rzeczy krakowskich — zachowanie i doprowadzenie do skutku zwyczajowego obchodu Konika Zwierzynieckiego — ustalenie tekstu szopek krakowskich, przywrócenie im charakteru lokalnego i uszlachetnienie ich, i t. d.

Jasną jest rzeczą, że doprowadzenie do skutku tych zadań wymagałoby bardzo znacznych funduszów. O podwyższeniu wkładek członków mowy być nie może wobec głosów dopominających się rzeczy wprost przeciwnej

t. j. zniżenia, spodziewana subwencya ze strony miasta nie może być tak znaczną, aby wystarczyła na wszystko, na datki prywatne liczyć nie można wobec nadmiernie wytężonej dobroczynności publicznej na inne cele.

Wobec tego więc, że działalność towarzystwa naszego na razie musi się stosować do bardzo szczupłych funduszów, że nadto niektóre przedsięwzięcia wymagają długich przygotowań np. wydanie jakiegoś dzieła, atlasu, urządzenie wystawy i t. p. — postanowił wydział nie ogłaszać jakiegoś urzędowego programu działalności, bo albo ten program musiałby być bardzo szczupłym, albo gdyby był bardzo obszernym pozostałby na razie na papierze, natomiast w miarę sił i środków działać w kierunku wyżej wskazanym i czynami zaznaczyć dający się obecnie osiągnąć program.

Owocem tej działalności jest skromna popularna „Biblioteka krakowska", w której po bajecznie niskiej a więc ogółowi przystępnej cenie wydano.

Nr. 1. Adam Chmiel: „Marcin Oracewicz" opowiadanie z przeszłości Krakowa (z ryciną) cena 10 ct.

N. 2. Dr Klemens Bąkowskowski: „Dom Długosza" (z ryciną) cena 5 centów.

Nr. 3. Dr Klemens Bąkowski: „O wartości zabytków budownictwa świeckiego Krakowa" (z ryciną) cena 5 ct.

Nr. 4. Dr. Józef Muczkowski: „Skałka" (z 8 rycinami) cena 5 centów, obecnie zaś wyszła z druku:

Nr. 5. Władysława Łuszczkiewicza: „Kościół Bożego Ciała" z 9 rycinami, cena 10 ct.

Do drugiej kategoryi prac należy „Rocznik Krakowski", którego pierwszy tom przedstawiamy.

W czasie sprzyjającej letniej pogody urządzono wycieczki do kościołów: św. Katarzyny, Bożego Ciała, św. Floryana i księży Bernardynów, na których p. prof. Władysław Łuszczkiewicz udzielał objaśnień historycznych i artystycznych, a liczne zgromadzenie się osób różnego stanu i podziękowania składane kierownikowi wycieczek i Wydziałowi świadczyły o zainteresowaniu się publiczności i o pożytku takich wycieczek.

Doprowadzono do skutku dawniej przez obywatelstwo krakowskie podniesioną myśl upamiętnienia tablicą mieszczańskiego obrońcy Krakowa w r. 1769, Marcina Oracewicza. Uzyskaną ze składek kwotę uzupełniono z funduszów Towarzystwa, uzyskano zezwolenie władz miejskich i wprawiono tablicę odpowiednią w ścianę Rondla Floryańskiego.

Do właścicielki domu Nr. 8 na rogu ul. Szczepańskiej i Placu wystosowano prośbę o odnowienie tablicy na tym domu, przypominającej szczęśliwe czasy Księstwa Warszawskiego, a noszącą właściwą nazwę placu „Gwardyi Narodowej" — prośba ta dotąd bez skutku pozostała.

Za pośrednictwem członków naszego Towarzystwa złożyli do przyszłego muzeum miejskiego w archiwum: p. Gadomski dwa granaty rzucone w czasie bombardowania w r. 1848 na kościół Maryacki, p. Dr Schmidt

klisze fotograficzne widoków Krakowa i wiele książek dla biblioteki archiwalnej, p. Antoni Bąkowski medal z wystawy krajowej z roku 1887 i dawny klucz bramny.

* * *

Kończąc sprawozdanie składamy podziękowanie dobrodziejom naszego Towarzystwa, a mianowicie:

Szan. Kongregacyi kupców krakowskich za dar 50 koron, Szan. Drukarni „Czasu“ za bezpłatne wydrukowanie statutów, odezw, przekazów, papierów i kopert listowych; Wiel. Panu Piotrowi Stachiewiczowi artyście malarzowi za wykonanie portretu Marcina Oracewicza (złożonego w archiwum miasta), p. Józefowi Sebaldowi, p. Zygmuntowi Jaworskiemu, J. Kriegerowi za wykonanie fotografij do wydawnictw naszych, Szanow. Akademii Umiejętności w Krakowie i Redakcyi „Życia“ za pożyczenie klisz cynkotypowych, wreszcie pp.: Janowi Sas Zubrzyckiemu, architektowi, prof. Alojzemu Bunschowi, artyście rzeźbiarzowi za wykonanie rycin do „Rocznika“.

---

## Towarzystwo miłośników historyi i zabytków Krakowa.

(Adres: Archiwum miejskie, ul. Sienna l. 16).

**Skład w roku 1897:**

Prezes: *Józef Wawel-Louis.*

Wiceprezes: *Dr. Stanisław Krzyżanowski.*

Podskarbi: *Adam Chmiel.*

Sekretarz: *Dr. Klemens Bąkowski.*

Członkowie Wydziału:

*Józef Friedlein*
*Zygmunt Hendel*
*Władysław Łuszczkiewicz*
*Leonard Lepszy*
*Stanisław Tomkowicz*
*Wincenty Wdowiszewski.*

Komisya kontrolująca:

*Jan Kanty Federowicz*
*Teodor Kułakowski*
*Dr. Józef Muczkowski.*



# CZŁONKOWIE TOWARZYSTWA.

1. Anczyc Wacław, wł. drukarni.
2. B. A.
3. Badeni hr. Stanisław (iunior).
4. Bąkowski Klemens dr., adwokat.
5. Bartynowski Franciszek, obywatel.
6. Bartynowski Władysław, redaktor Wiadom. num.-arch.
7. Bełcikowski Stanisław dr., radca sądu krajow. wyższ.
8. Bereźnicki Julian, dyrektor Kasy oszczędności powiatowej.
9. Biborski Aleksander, radca miejski.
10. Biskupski Bolesław, kustosz Muzeum ks. Czartoryskich.
11. Bobilewicz Adam dr., adwokat.
12. Bochenek Witold dr., sekretarz prokuratoryi skarbu.
13. Borzewski Feliks dr., adwokat kraj. w Wieliczce.
14. Bossowski Aleksander dr., docent Uniw. Jag.
15. Brzeziński Józef dr., profesor Uniw. Jagiell.
16. Bujak Franciszek, słuchacz filozofii.
17. Bujwid Odo dr., prof. Uniw. Jag. radca miejski.
18. Ks. Bukowski Julian dr., kanonik, radca miejski.
19. Buzdygan Mikołaj dr.
20. Bylicki Franciszek dr., profesor gimnazyalny.
21. Cercha Stanisław, artysta-malarz.
22. Chmiel Adam, adjunkt archiwum m. Krakowa.
23. Csesznak Feliks dr., adwokat.
24. Cyfrowicz Leon dr., prof. Uniw. Jag., radca miejski.
25. Czerkawski Włodzimierz dr., prof. Uniw. Jag.
26. Czermak Wiktor dr., docent Uniw. Jagiell.
27. Czyszczan Kazimierz dr., zastępca prokuratora państwa.
28. Demianowski Stanisław, urzędnik magistratu.
29. Doboszyński Adam dr., adwokat.
30. Dolański Ludwik w Rakowej.
31. Domański Stanisław dr., prof. Uniw. Jag., radca miejski.
32. Dziubczyński Franciszek dr., adwokat w Gorlicach.
33. Eljasz Walery, artysta-malarz, prof. semin. żeńsk.
34. Ergetowski Franciszek, nauczyciel gimnazyalny.
35. Estreicher Karol dr., dyrektor Bibliot. Jagiell.
36. Estreicher Stanisław dr., doc. Uniw. Jagiell.
37. Ks. Federowicz Ambroży, przeor OO. Paulinów na Skałce.
38. Federowicz Jan, radca miejski.
39. Federowiczowa z Fischerów Zofia.
40. Fierich Ksawery dr., prof. Uniw. Jagiell.
41. Ks. Fijałek Jan dr., prof. Uniw. we Lwowie.
42. Filimowski Antoni dr.
43. Friedlein Józef, prezydent miasta Krakowa.
44. Gaszyński Antoni dr., adwokat kraj. w Chrzanowie.
45. Gędłek Aleksander, komisarz targowy.
46. Georgeon Ludwik, mag. farmacyi.
47. Glatman Ludwik, kustosz domu Matejki.
48. Głowacki Wacław, jubiler.
49. Gorecki Józef, właściciel fabryki.
50. Górski Józef dr.
51. Górski Ksawery dr.
52. Habrzyk Andrzej, właściciel zakładu ślusarskiego.
53. Haller Cezary, wł. dóbr.
54. Heggenberger Walerya.
55. Heller Eugeniusz, senior gremium aptekarzy.
56. Hendel Zygmunt, architekt.
57. Henoch Józef dr. w Krzeszowicach.
58. Hoffmann Henryk.

59. Jakubowski Jan dr., adwokat.
60. Jakubowski Maciej Leon dr., prof. Uniw. Jag.
61. Ks. Janocha Floryan, gwardyan OO. Kapucynów.
62. Jawornicki Józef, radca miejski.
63. Jaworski Leopold dr., docent Uniw. Jagiell.
64. Jaworski Zygmunt.
65. Jordan Henryk dr., prof. Uniw. Jag., radca miejski.
66. Judkiewicz Jakób.
67. Kaden Henryk.
68. Kajzy Adam, urzędnik magistratu.
69. Kaniewski Juliusz.
70. Karliński Franciszek dr., prof. Uniw. Jagiell.
71. Kirchmayer Jan Kanty.
72. Klemensiewicz Edmund, c. k. notaryusz.
73. Kluczycki Franciszek, właściciel drukarni „Czasu".
74. Ks. Knapiński Władysław dr., rektor Uniw. Jagiell.
75. Knaus Karol, architekt, radca miejski.
76. Koneczny Feliks dr., amanuent Bibl. Jagiell.
77. Korotkiewicz Zenon dr., c. k. radca, dyrektor policyi.
78. Korzeniowski Józef dr., redaktor Kwartaln. hist.
79. Kosiba Ferdynand, krawiec.
80. Koy Michał dr., adwokat.
81. Krasicki Kazimierz.
82. Kremer Józef dr., adwokat kraj. w Chrzanowie.
83. Kreutz Feliks dr., profesor Uniw. Jagiell.
84. Krieger J., fotograf.
85. Krzyżanowski Adam dr., sekretarz Tow. rolniczego.
86. Krzyżanowski Stanisław dr., archiwaryusz m. Krakowa, docent Uniw. Jagiell.
87. Krzyżanowski Stanisław, budown.
88. Kułakowski Teodor, inżynier, inspektor Ekonomatu miejsk.
89. Kutrzeba Stanisław, słuchacz praw.
90. Kwiatkowski Jan, radca miejski.
91. Laskowski Kazimierz, c. k. radca dworu, delegat namiestnictwa.
92. Leo Juliusz dr., prof. Uniw. Jagiell., radca miejski.
93. Lepszy Leonard, naczelnik urzędu probierczego.
94. Łakociński Józef, zarządca drukarni „Czasu".
95. Łepkowski Karol dr., adwokat.
96. Łuszczkiewicz Michał dr.
97. Łuszczkiewicz Władysław, prof., dyrektor Muzeum narodowego.
98. M. H.
99. Mączyński Maciej dr.
100. Markiewicz Władysław dr., adwokat krajowy.
101. Mars Antoni dr., profesor Uniw. Jagiell.
102. Matula Maryan, kierownik księgarni spółki wyd. pol.
103. Mikucki Jerzy.
104. Morawski Kazimierz dr., profesor Uniw. Jagiell.
105. Mostowski hr. Edward w Woli Filipowskiej.
106. Muczkowski Józef dr., sekretarz prokur. skarbu we Lwowie.
107. Mycielski hr. Jerzy dr., profesor Uniw. Jagiell.
108. Niedzielski Larysz Stanisław dr., właściciel dóbr Śledziejowice.
109. Nowicki Franciszek, sł. medycyny.
110. Odrzywolski Sławomir, architekt, prof. szkoły przemysłowej.
111. Ożóg Kazimierz dr.
112. Pagaczewski Julian.
113. Papée Maksymilian, weterynarz miejski.
114. Piekosiński Franciszek dr., prof. Uniw. Jagiell.
115. Piotrowski Ginwiłł Edmund dr., sekretarz Tow. wzaj. ubezp.
116. Poller Józef.
117. Potocka hr. Krystyna w Krzeszowicach.
118. Potocki hr. Andrzej w Krzeszowicach.
119. Propper Jan Albert dr., adwokat, radca miejski.
120. Przybyłowicz Michał, artysta dramatyczny.
121. Pytlarski Bronisław, magist. farm.
122. Raczyński Jan dr., docent Uniw. Jagiell.
123. Ramult Kazimierz dr. w Podgórzu.
124. Reiss Emilia.
125. Repetowski Piotr, właściciel zakł. introlig.

126. Rosner Aleksander dr., doc. Uniw. Jagiell.
127. Rosner Ignacy dr., sekretarz ministeryum spraw wewn. w Wiedniu.
128. Rostworowski hr. Michał dr., doc. Uniw. Jagiell.
129. Rudolphi Karol, c. k. notaryusz.
130. Rusiecki Bolesław.
131. Schwarz Albin dr.
132. Schwarz Henryk, starszy kongreg. kupieckiej.
133. Sebald Józef, fotograf.
134. Sierakowski hr. Adam.
135. Śmiałowski Eustachy, inżynier.
136. Smolarski Kazimierz dr., adwokat.
137. Smolka Stanisław dr., prof. Uniw. Jagiell.
138. Sokołowski Maryan, prof. Uniw. Jagiell.
139. Steinkeller Henryk dr. w Trzebini.
140. Stępiński Stanisław dr.
141. Sternschuss Adolf dr.
142. Stryjeński Tadeusz, architekt.
143. Styczeń Wawrzyniec dr., adwokat, radca miejski.
144. Surzycki Józef dr.
145. Świerzyński Stanisław, inżynier.
146. Szarski Henryk dr.
147. Szawłowski Romuald dr.
148. Szawłowski Stanisław, właściciel dóbr Barysz.
149. Szołayski Alfred.
150. Szumlański Juliusz dr., c. k. radca namiestnictwa we Lwowie.
151. Szybalski Mieczysław, radca sądu kraj. wyższ.
152. Tałasiewicz Stefan dr., koncypient prokuratoryi skarbu.
153. Tarchalski Władysł. dr., komisarz.
154. Tarłowski Wincenty dr., radca sądu kraj. wyż.
155. Tarnowski hr. Stanisław dr., prof. Uniw. Jagiell., radca miejski.
156. Teichman Jakób dr.
157. Tilles Emanuel, radca miejski.
158. Tilles Samuel dr., adwokat.
159. Tomkowicz Stanisław dr., redaktor „Czasu“.
160. Umiński Piotr, emeryt. radca magistratu.
161. Wachholz Leon dr., prof. Uniw. Jagiell.
162. Wdowiszewski Wincenty, dyrektor budow. miejskiego.
163. Wiszniewski Ludwik dr., radca miejski.
164. Wodzinowski Wincenty, artysta malarz.
165. Wójcik Karol, wł. zakł. introl.
166. Wojnakiewicz, nadradca sądowy.
167. Wyspiański Stanisław, artysta mal.
168. Wywiałkowski Maryan, urzędnik magistratu.
169. Zabawski Józef, kupiec.
170. Zakrzewski Stanisław.
171. Zakrzewski Wincenty dr., prof. Uniw. Jag.
172. Zarewicz Aleksander dr., profesor Uniw. Jagiell.
173. Zarewicz Aleksander (junior).
174. Żeleski Franciszek, wiceprezydent sądu wyższego.
175. Zoll Fryderyk dr., junior, prof. Uniw. Jagiell.
176. Zubrzycki Sas Jan, architekt.

Zmarli:

† Jakubowski Faustyn dr., wiceprezydent I. m. Krakowa, adwokat.
† Kleczyński Władysław dr.
† Louis-Wawel Józef, emerytow. radca dworu.

